

KAROLINA ŻYNDA

Black #3

# BLACK

Wolę

Pochłonąby mnie w całości, a już zostało mnie tak niewiele.



**KAROLINA ŻYNDĄ**

# **BLACK HOLE**

**BLACK #3**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright ©  
Karolina Żynda  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-096-1

# Spis treści

Dedykacja

Wsparcie dla osób w kryzysie psychicznym

Prolog

Rozdział 1. Widziałem już te oczy

Rozdział 2. Po prostu idź

Rozdział 3. Osobiste piekło

Rozdział 4. Pieprzony wieczorek zapoznawczy

Rozdział 5. Nadzieja to podstępna żmija

Rozdział 6. Kot z czeluści piekielnych

Rozdział 7. Zawsze chodzi o dziewczynę

Rozdział 8. Czy ty się mnie boisz, Rose?

Rozdział 9. Może tak na mnie działasz

Rozdział 10. Zawsze jest o co walczyć

Rozdział 11. Chcę wiedzieć wszystko

Rozdział 12. Pomogę ci wstać

Rozdział 13. Ślepa albo głupia

Rozdział 14. Dziś są moje urodziny

Rozdział 15. Nie ma już odwrotu

Rozdział 16. Sąsiadka

Rozdział 17. Bo byłem uzależniony

Rozdział 18. Zwykle nie całuję swoich przyjaciół

Rozdział 19. Dlaczego miałbym to zrobić?

Rozdział 20. Potencjalne dzieci

Rozdział 21. Dzięki tobie jestem w stanie oddychać

Rozdział 22. Oddałbym ci serce

Rozdział 23. Nie musisz prosić

Rozdział 24. Skończ już z tymi zagadkami

Rozdział 25. Na zawsze i jeden dzień dłużej

Rozdział 26. Odwrócona wersja *Pięknej i Bestii*

Rozdział 27. Mętlik w sercu

Rozdział 28. Musimy to zakończyć

Rozdział 29. Proszę, pozwól mi się kochać

Rozdział 30. Będzie ci lepiej beze mnie

Epilog

Podziękowania



## DEDYKACJA

*Dla wszystkich, którzy tak głęboko utknęli w trybie przetrwania, że nie mają siły walczyć. Nie jesteście sami.*

I dla mojej siostry – jeśli byłabym Killianem, Ty byłabyś moim Axelem.

# WSPARCIE DLA OSÓB W KRYZYSIE PSYCHICZNYM

**Całodobowa linia wsparcia tel. 800 70 2222**

**Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym tel. 116 123**

**Infolinia AA tel. 801 033 242**

**Ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie „Niebieska linia” tel. 800 12 00 02**

## PROLOG

*Czarna dziura – obszar czasoprzestrzeni, którego z uwagi na wpływ grawitacji nic – łącznie ze światłem i informacją – nie może opuścić.*

– Nie ma, kurwa, mowy.

Zapewne nie powinienem odzywać się tak do swojego ojczyma, ale na moje usprawiedliwienie – gość zupełnie postradał zmysły. Niepotrzebnie otwierałem mu drzwi. Kiedy zobaczyłem jego wymuskaną gębę przez wizjer, mogłem udawać, że mnie nie ma. Mogłem, ale tego nie zrobiłem, bo byłem idiotą. A potem musiałem zachować się jak ostatni cham.

Trudno.

Prawdopodobnie wyszedłem na największego dupka świata, ale w życiu nie spełniłbym jego prośby. Nie po to wyniosłem się na drugi koniec miasta, żeby przygarnąć do domu jakąś przybłędę.

– Rose jest dobrą dziewczyną, Killian. Nie będzie ci wchodzić w drogę – zapewnił, jakby mój ostry ton do niego nie dotarł. – To potrwa tylko chwilę, najwyżej kilka tygodni. Musi mieć gdzie się zatrzymać, zanim wszystko sobie poukłada.

Rose McMillan była córką męża mojej matki. Nie byliśmy rodziną, w żadnym razie. Widziałem ją jedynie na kilku fotografiach, które Phil miał porozstawiane w salonie. Była wysoką, szczupłą kobietą z dość ładną twarzą. Pamiętałem, że miała długie, proste włosy w kolorze miedzi. Można było nazwać ją wręcz piękną, w końcu nie bez powodu pracowała jako modelka, lecz zupełnie nie była w moim typie. Była zbyt idealna, zbyt wymuskana, zbyt zrobiona.

Tak, zdecydowanie nie była w moim typie. I nie chciałem jej mieć pod swoim dachem. Rozpieszczona panna idealna to ostatnie, czego było mi trzeba. Życie z nią, nawet przez kilka głupich tygodni, byłoby piekłem na ziemi.

– Weź ją do siebie – poradziłem. – Masz piękny, duży dom, nieprawdaż?

Matka wraz z Philem mieszkała na obrzeżach miasta. Zaraz po ślubie kupili duży dom z czterema sypialniami. Byłem pewien, że znaleźliby miejsce dla córki Phila, gdyby tylko chcieli. A jednak mąż mojej matki, którego nawet nie znałem zbyt dobrze, zjawił się z tym problemem właśnie u mnie. Tak po prostu zapukał do moich drzwi, przychodząc z ogromną prośbą, jakbyśmy byli jakąś wielką, szczęśliwą rodziną. Co z tego, że moja twarz nie pojawiała się w żadnym albumie ze zdjęciami, nigdy nie dostałem zaproszenia na choćby głupie święta, a moje imię matka wymawiała tylko wtedy, kiedy była do tego zmuszona. Nawet nie pamiętałem, kiedy ostatnio z nią rozmawiałem. Gdyby minęła mnie przypadkiem na ulicy, najpewniej udawałaby, że mnie nie widzi. Nigdy nie lubiła na mnie patrzeć. W zasadzie nie odpowiadał jej nawet fakt, że oddychałem.

– Twoja matka niedawno urodziła. Hope ma dopiero trzy miesiące, a Leila... – urwał, spuszczać wzrok.

Prawie warknąłem, słysząc imię swojej nowo narodzonej siostry. Nawet jej jeszcze nie spotkałem. Gdyby nie Facebook, w ogóle nie wiedziałbym, że matka była w ciąży. Nie



żebym specjalnie chciał ją zobaczyć, lecz fakt, że matka tak się przed tym wzbraniała, że celowo wykluczyła mnie z jej życia, pozostawiał jakiś gorzki posmak w moich ustach.

Musiałem się, kurwa, napić. Ta rozmowa zbyt wytrącała mnie z równowagi, a Phil ani myślał o zakończeniu tych katuszy. Po tym, jak odetchnął głęboko, był już gotowy by kontynuować:

– Twoja matka nie czuje się najlepiej. Znasz ją. Ostatnio znów jest trochę... niestabilna. To pewnie przez te całe hormony.

Starał się brzmieć nonszalancko, niemal żartobliwie, ale nie był w stanie całkiem ukryć napięcia w swoim głosie. Jeszcze mocniej mnie to rozeźliło.

– W dupie mam wasze problemy! – warknąłem.

Phil wrócił spojrzeniem do mojej wykrzywionej gniewem twarzy. Nie byłem w stanie dłużej zachować obojętności. W środku aż się zagotowałem. Miałem ochotę czymś rzucić. Najlepiej w twarz Phila, która, jak dla mnie, przyjęła zbyt oceniający wyraz.

– Nie mów tak, Killianie... – powiedział błagalnie, pochylając się do przodu. – To twoja matka. Jesteśmy rodziną...

– Nie jesteś moją rodziną! – wycodziłem przez zęby.

Byłem już dorosły, gdy związał się z matką. Już z nią wtedy nie mieszkalem. Phil był nikim. Był obcy. Jego słowa znaczyły dla mnie tyle co bezsensowny jazgot. A jednak ten cichy głos, który zawsze błędnął gdzieś na skraju mojej świadomości, znowu zaczął dawać o sobie znać. Przypominał, że to moja wina. Matka była „niestabilna” przede mną i nigdy nie dała mi o tym zapomnieć. Każdego dnia mojego pierdolonego życia przypominała mi, że to właśnie ja byłem powodem jej niedoli.

– Być może – stwierdził Phil, mrużąc powieki. – Ale kocham twoją matkę, a ona...

– Nie przygarnę twojej córki – przerwałem mu, zanim powiedziałby coś, czego absolutnie nie chciałem słyszeć. – Mój dom to nie jest schronisko dla zbłąkanych duszyczek.

– Killian, proszę... – Westchnął, po czym jeszcze raz spojrzał na mnie błagalnie i kontynuował: – Nie mogę zaprosić Rose do nas, gdy Leila jest w takim stanie. Jest ostatnio bardzo krucha, każda kolejna zmiana może ją złamać. Potrzebuje czasu. Wiesz dobrze, jak się zachowuje, kiedy wpada w ten swój stan... – urwał, jakby ważył kolejne słowa.

Nie musiał nic więcej mówić.

Wiedziałem.

I chciałem się złamać. Ostatecznie wszystko to, co działo się z moją matką, miało swoje źródło we mnie. Zniszczyłem ją. Byłem bolesnym wspomnieniem przeszłości, a do tego chodzącym rozczarowaniem. Być może byłem jej to dłużny. Może zasługiwałem na męczenie się przez kilka tygodni z jakąś wymuskaną panną. Ba, na pewno na to zasługiwałem! To nie była nawet dostateczna kara za to, czym byłem. A jednak nie mogłem się zgodzić.

Mój dom był moim azylem. Jedynym miejscem, poza studium, gdzie mogłem uciec i czuć się w miarę normalnie.

Kurwa. Byłem okropnym synem, ale to nie była żadna niespodzianka. Gdyby matka wiedziała o planach męża, zapewne od razu by go uprzedziła, że to zły pomysł. Powiedziaby, że na mnie i tak nie można liczyć, i prawdopodobnie przestrzegła go przed złem sączącym się z każdej komórki mojego ciała. Jeżeli zależało jej w jakiś sposób

na córce Phila, nigdy nie pozwoliłaby jej ze mną zamieszkać. Kazałaby jej trzymać się ode mnie z daleka. Prawdopodobnie użyłaby wszelkich środków, by nasze drogi nigdy się nie przecięły. Tak jak to zrobiła ze swoim dzieckiem. Tym, które faktycznie kochała.

– Zdaję sobie z tego sprawę, pewnie dużo lepiej, niż myślisz – odpowiedziałem ponuro, zanim Phil zebrał myśli. – Ale to nic nie zmienia. Twoja córka nie może tu zamieszkać. Jak zależy ci na jej dobru, będziesz ją trzymał ode mnie z daleka.

Phil zmarszczył brwi, a kilka sekund później jego twarz przybrała współczujący wyraz. Miałem ochotę dać mu w mordę. Nie chciałem jego pieprzonego współczucia.

– Killian... rozumiem, że twoja relacja z matką jest odrobinę... skomplikowana, ale to nie oznacza, że...

– Radzę ci zamilknąć... – wszedłem mu w słowo grobowym tonem – ...i to natychmiast. Moja relacja z Leilą to nie twoja sprawa.

Jego twarz ściągnęła się w wyrazie mieszaniny litości i bólu, gdy usłyszał, jak nazywam jego żonę. Nie miałem pojęcia, czemu w myślach wciąż nazywałem ją matką. Nigdy nie pozwoliła, bym tak się do niej zwracał. Kontynuowałem, zanim miał szansę powiedzieć cokolwiek więcej. Szczególnie że ten jego współczujący wyraz twarzy wskazywał na to, że cokolwiek opuściłoby jego usta, nie przypadłoby mi do gustu.

– Wracając do twojej córki, chyba wyraziłem się dość jasno. Nie ma, kurwa, mowy.

To powiedziawszy, zamknąłem mu drzwi przed nosem. Nie byłem dobrym samarytaninem. Byłem potworem. I nikt nie wiedział o tym lepiej niż moja matka. Phil może tego nie rozumiał, ale naprawdę lepiej byłoby dla jego córki, gdyby trzymała się jak najdalej ode mnie.

# ROZDZIAŁ 1

## WIDZIAŁEM JUŻ TE OCZY

### *Killian*

Violet sapnęła, kiedy wysunąłem się z niej gwałtownie. Do samego końca czułem, jak się na mnie zaciskała. Natychmiast oderwałem dłonie od jej idealnie krągłych pośladków i odsunąłem się o krok. Wyprostowała się, a jej długie, ciemne włosy spłynęły w dół pleców.

Była piękną kobietą. Miała pełne usta, kocie oczy, złocistą skórę. Jej lśniące włosy zawsze były ułożone w idealne fale, choć wiedziałem, że to raczej efekt żmudnego układania, a nie natury. Kobieta przykładła sporą wagę do swojego wyglądu. Zwykle chodziła idealnie pomalowana i tak gładka, że aż błyszcząca i perfekcyjna w każdym calu. Musiała taka być. W końcu wygląd był jej walutą.

Chociaż mi osobiście w ogóle na tym nie zależało. Już dawno poprosiłem ją, by odwiedzała mnie w nieco bardziej stonowanej wersji. Była odrobinę zaskoczona. Większość jej klientów wręcz wymagała od niej czystej doskonałości. Nie ja. Dla mnie liczyło się tylko to, by była dyskretna, nie zadawała pytań i dostosowała się do moich warunków. Mogłaby przyjść na spotkanie w dresie, tłustych włosach i na gigantycznym kacu i nie zrobiłoby mi to większej różnicy.

– Mogę przed wyjściem wziąć prysznic? – zapytała, obracając się przez ramię.

Spojrzała na mnie ciemnymi, brązowymi oczami. Ledwie dało się w nich dostrzec źrenice. Skinąłem głową na zgodę. Postąpiła mi słaby, ale pełen wdzięczności uśmiech i zniknęła w łazience.

Mój układ z Violet był bardzo prosty – zjawiała się, kiedy dzwoniłem, i szła prosto do łazienki. Tam przygotowywała się, dbając o to, żeby się odpowiednio nawilżyć. Nigdy jej nie dotykałem. Nie dlatego, że nie miałem ochoty. To by było zbyt... stymulujące. Bałem się, że obudzi drzemiące we mnie demony. Szukałem tylko szybkiego zaspokojenia. Dlatego zawsze pieprzyłem ją od tyłu, kończąc jak najszybciej. Po tym zwykle wychodziła.

No dobra, czasem zostawała dłużej. Zwykle wtedy, kiedy byłem pijany. Nawet ją lubiłem. Violet nie była pierwszą lepszą prostytutką. Była dość wybredna, a jej klientela była mocno ograniczona i sama wybierała, kto jej odpowiadał. Nie zawsze też chodziło o seks. Bywała też dziewczyną do wynajęcia. Z tego, co wiedziałem, niektórzy mężczyźni spotykali się z nią jedynie po to, by zabić samotność poprzez wspólną kolację, wyjścia i przytulanki. Przyszło nam żyć w przykrych czasach, skoro ludzie decydowali się kupować już nie tylko chwilę spełnienia, ale i namiastkę miłości, by jakoś zabić duszącą ich samotność.

Może właśnie dlatego ze mną rozmawiała, a może również żywiła do mnie jakąś sympatię. Możliwe, że w głębi serca też czuła się sama. Nie miałem pojęcia. Potrafiła grać,

kiedy było trzeba. Chociaż znałem się na maskach i miałem wrażenie, że przy mnie kobieta czuje się dość swobodnie. Raz zdradziła mi nawet, co popchnęło ją na taką, a nie inną ścieżkę. Fakt faktem, była wtedy po trzech kieliszkach wina, lecz dowiedziałem się tamtego dnia, że wcale nie miała łatwo. Życie jej nie oszczędzało i kiedy tylko wkroczyła w dorosłość, rzuciło jej całą serię pokaźnych kłód pod nogi. To, że się podniosła, było dość imponujące. Ja od dawna bardziej się czołgałem, niż szedłem przez życie.

Usłyszałem szum prysznic i poszedłem do kuchni, żeby wyrzucić zużyłą gumkę. Akurat wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Zakląłem pod nosem, bo było już grubo po dwudziestej, a ja nie spodziewałem się żadnych gości.

Aubree i Axel ostatnio prawie nie wychylali nosów z domu, zbyt zajęci celebrowaniem swojego związku, chociaż minęło już dobre kilka miesięcy. Jade o tej godzinie zwykle kładła małego spać, a Iris praktycznie nigdy mnie nie odwiedzała, bo twierdziła, że moja ponura nora zabija jej dobre wibracje. Cokolwiek to oznaczało. Nie miałem więc bladego pojęcia, kto zdecydował się bezczelnie zaburzyć mój spokój.

Ostatnim razem, kiedy ktoś tak niespodziewanie zapukał do moich drzwi, ujrzałem w nich ojczyrna z jego chorą prośbą. Naprawdę miałem nadzieję, że tym razem to nie on. Nie miałem ochoty się z nim użerać. Nie chciałem też, żeby przypadkiem zobaczył Violet. Nikt nie wiedział, że się z nią spotykam. Nawet przyjaciele. Trzymałem moje życie seksualne w sekrecie i chociaż Axel wpadł kilka razy na kobiety opuszczające mój dom, nie miał pojęcia, kim tak naprawdę były.

Violet nigdy nie poznał. Spotykałem się z nią regularnie od roku i bardzo dbałem o to, by zachować nasz mały układ w sekrecie. Ostatnim, czego chciałem, były pytania.

– Chwila! – warknąłem, kiedy pukanie rozległo się ponownie.

Zatrzasnąłem śmietnik i szybkim krokiem wpadłem do sypialni. Chwyciłem leżące na podłodze dzinsy i niedbale wsunąłem je na swój goły tyłek. Ruszyłem do wejścia wkurzony bardziej niż byk, któremu macha się przed nosem czerwoną flagą.

*Jeżeli za tymi drzwiami stoi właśnie człowiek, który będzie chciał mi sprzedać jakieś gówno, w dodatku wciskając mi w tapę ulotkę, to wepchnę mu ją prosto w gardło.*

Otworzyłem zamasyżście drzwi i pożałowałem, że to nie był żaden naciągacz. Gdyby nagle się zmaterializował, jakimś cudem zamieniając się z nią miejscami, to bym mu szczerze podziękował.

Zamartłem.

W progu stała wysoka kobieta. Była ubrana w szarą, szeroką bluzę, która sięgała jej niemal do kolan. Kaptur naciągnęła tak mocno, że ledwo dało się dostrzec jej twarz. Porcelanową cerę oblewała cała masa piegów, które schodziły również na szyję i znikwały pod kołnierzem bluzy. Bujne, rude włosy były poskręcane w chaotyczne spiralki. Była tak blada, że wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć. Miała podłużną twarz, pełne usta, które były nieco popękane, i tak zielone oczy, że wydawało się, że to były soczewki.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Widziałem już te oczy. Więcej niż raz.

Byłem tak zszokowany, że dopiero po kilku sekundach zauważyłem dużą, czarną walizkę stojącą obok jej długich nóg. Czułem, jak z twarzy odpływają mi kolory.

Niemożliwe.

– Hej, nazywam się Rose – przywitała się cichym, odrobinę niepewnym głosem, który był wryty w mojej pamięci. Kiedy zauważyła moją reakcję, dodała szybko: – Rose McMillan. Ojciec podał mi ten adres. Powiedział, że będziesz na mnie czekał.

Prychnąłem i potarłem dłonią szczękę.

*Pieprzony Phil!*

– Czyżby? – zapytałem, unosząc brew. – Bo albo mam luki w pamięci, albo nigdy się na nic takiego nie zgadzałem.

Rose otworzyła szerzej oczy, a po chwili jej spojrzenie zjechało w dół, po mojej nagiej klatce piersiowej, aż zatrzymało się w dole brzucha. Jej policzki oblały się szkarłatem. Podążyłem za jej wzrokiem i zakląłem w myślach. Nie zapiąłem pieprzonego guzika. Dobrze, że dwa poniżej trzymały w środku, co trzeba. W innym wypadku niepotrzebnie kłopotałbym się z zakładaniem spodni.

– Och... – powiedziała tylko, niemal szeptem.

– Właśnie. Och.

Podniosła na mnie zmieszane oczy. Wyglądała na tak cholernie zagubioną.

*Nie, Killian.*

Spojrzałem na nią beznamiętnie. Otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie przez moją chłodną obojętność. Przez to wszystko zupełnie zapomniałem o Violet. Obróciłem się przez ramię, a dziewczyna stała przy drzwiach od sypialni w samym ręczniku i była doskonale widoczna.

*Wybornie. Może to odstraszy nieproszonego gościa.*

– Długo jeszcze zamierzasz tu stać? – zapytałem sucho. – Jak widzisz, jestem zajęty.

Rose oblizła nerwowo usta i wbiła wzrok w ziemię.

– Ja... nie mam dokąd pójść – stwierdziła.

Było widać, jak wiele kosztowało ją to wyznanie. Zadrżała jej warga. Cholera, byłem takim dupkiem, ale nie mogłem się przecież na to zgodzić. Szczególnie w momencie, kiedy wiedziałem, kim była. Tak było po prostu lepiej. Wiedziałem, że Phil na pewno coś wymyśli.

– Zadzwoń do tatusia. – Wzruszyłem lekko ramieniem. – Albo idź do hotelu. Nie obchodzi mnie to.

Teraz drżała jej już cała broda. Musiałem to zakończyć.

– Moje mieszkanie to nie schronisko. Wypierdalaj, Rose – poleciłem jej najchłodniejszym tonem, na jaki było mnie stać.

I wtedy zatrasnąłem jej drzwi przed nosem tak samo jak kilka tygodni wcześniej jej ojcu.

*Phil jest ojcem dziewczyny ze szpitala.*

Nie mogłem w to uwierzyć. Od początku wydawała mi się znajoma, ale nie potrafiłem skojarzyć, skąd pojawiło się to wrażenie. A to dlatego, że wyglądała zupełnie inaczej, niż zapamiętałem ze zdjęć. Zmieniła się. Nie była już tak szczupła, miała dużo pełniejsze kształty. Jej rude włosy nie były idealnie wyprostowane, a na twarzy nie było grubej warstwy makijażu. Na zdjęciach w domu matki nie było w ogóle widać, że ma piegi. Jej skóra była tam idealnie gładka i jednolita. A poza tym przypominała wrak człowieka, stojąc tak przed moimi drzwiami. Wystarczyło spojrzeć na jej podkrążone oczy i popękane usta.

– Mówiłeś, że z nikim się nie spotykasz – powiedziała Violet ostrożnie. – Znasz zasady, Killian. Nie tykam zajętych. Ostatnie, czego mi trzeba, to wkraczanie w cudze dramaty. Mam dość własnych.

Zaśmiałem się ponuro.

– Spokojnie, Violet, to tylko córka mojego ojczyma – odpowiedziałem z kpiącym uśmiechem. – I nawet jej nie zapraszałem. Nie miałem pojęcia, że się zjawi.

Skinęła głową, przyjmując tę odpowiedź, i weszła do sypialni, żeby się ubrać. A ja tym razem naprawdę musiałem się napić, bo w głowie miałem tamten dzień, gdy spotkałem Rose po raz drugi w szpitalu. Udałem się do kuchni i nalałem sobie solidną porcję whisky. Miałem nadzieję, że alkohol wypłucze ze mnie wyrzuty sumienia i uporczywą chęć wpuszczenia dziewczyny do środka.

Rose.

Córka Phila.

Dziewczyna ze szpitala.

Dotyk jej długich, smukłych palców, który mnie prześladował.

Morze smutku, które zalewało jej zielone oczy. Smutku tak głębokiego jak mój własny.

Kurwa, mam przejebane.

\*\*\*

*Kilka miesięcy wcześniej...*

Zapomniałem pieprzonej torby! Po prostu cudownie. Jestem tak zaaferowany powrotem do zdrowia Axela, że w głowie mam kompletny chaos. W ciągu ostatnich tygodni nabrałem pewności, że już się nie wybudzi. Ale zrobił to i to w swoim iście kretyńskim stylu. Do dziś mam ochotę dać mu w mordę za to, jak nas nastraszył. Chociaż pewnie powinienem być się tego po nim spodziewać. Upadek z drabiny prosto na ten durny łeb to coś bardzo w jego stylu.

Wpadam na korytarz i biegnę do schodów. Szybciej byłoby windą, ale nie wsiądę do tej metalowej puszki, nawet jeśli ktoś przystawi mi pistolet do głowy. Zbiegam, biorąc po dwa schodki naraz, i niewiele myśląc, wpadam na korytarz na parterze, a następnie do recepcji i...

O kurwa.

Nie.

Ludzie otaczają mnie z każdej strony. Jeszcze chwilę temu nie było ich tak dużo. Z mieszaniny nerwowych głosów docierają do mnie pojedyncze słowa. Wypadek. Autobus. Karambol. Ofiary. Panika jest wyraźnie wyczuwalna w zduszonym powietrzu, które wypełnia zatłoczone po same brzegi pomieszczenie. To samo uczucie, które rozbrzmiewa w nerwowym szumie toczonych rozmów, chwyta mnie za gardło. I to bynajmniej nie dlatego, że udziela mi się ich nastrój czy rusza mnie tragedia, o której wszyscy dyskutują. Nie, powód jest zupełnie inny. Zatrzymuję się jak porażony piorunem między zbieraniną dziesiątek osób. W tym z pozoru ogromnym pomieszczeniu nie ma ani kawałka wolnej przestrzeni. Próbuje się wycofać, ale i za mną już ktoś stoi. Gdzie nie spojrzę, widzę ludzi i zero wolnego miejsca. Chłodny dreszcz wędruje w dół mojego kręgosłupa. Zasycha mi w ustach.

Kurwa. Tylko nie teraz.

A jednak nie mogę tego zatrzymać. Niewidzialne ściany napierają na mnie z każdej strony. Moja klatka piersiowa porusza się coraz szybciej. Zaczynam hiperwentylować,

a dłonie pocą mi się i drżą. Nie słyszę niczego poza głuchym szumem w uszach i głośnym biciem serca. Stoję jak kotek i nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Nie mogę ani iść do przodu, ani się cofnąć. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Wbijam paznokcie we wnętrza dłoni i liczę na to, że ból odrobinę mnie otrzeźwi. To jednak nie działa. Znowu wpadam w obślizgłe macki dtawiającej paniki i jedyne, co mogę zrobić, to czekać, aż w końcu mnie wypuści.

Ktoś do mnie podchodzi. Może gdybym nie taplał się w bagnie własnego umysłu, dostrzegłbym, że ktoś mnie obserwuje i się zbliża.

– Dobrze się czujesz? – pyta, a jej głos jest niewiele głośniejszy od szeptu.

Sztynnięję, gdy drobna dłoń zaciska się na moim rękawie, ale po chwili puszcza. Dziewczyna powtarza pytanie, a ja mrugam kilka razy, żeby odzyskać ostrość widzenia.

Patrzę prosto w jej niesamowicie zielone oczy. Są tak żywe, a jednocześnie wypełnione dziwną pustką. Kolorem przypominają wzgórza, które rzeźbią krajobraz Irlandii. Widziałem ją już wcześniej. To ta sama dziewczyna, która wpadła na mnie, gdy Axel trafił do szpitala. Ale dziś jej głowy nie przystania kaptur, a burzę kręconych włosów ma spiętą na czubku głowy. Marszczy rude brwi, uważnie lustrując wzrokiem moją twarz.

Mówi do mnie, a ja nie jestem w stanie zrozumieć słów. Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Jestem, kurwa, żałosny i tak cholernie słaby.

Czuję, jak chwyta mnie za dłoń, a jej długie, chłodne palce oplatają ją delikatnie, ale stanowczo. Nie potrafię zaprotestować, gdy ciągnie mnie na bok, pod ścianę. Idzie niespiesznie, przygarbiona, jakby stawianie kroków sprawiało jej wiele wysiłku. Krzywi się lekko, ale próbuje to ukryć, obracając głowę w bok.

Gdy mijamy tych wszystkich ludzi, mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę, ale w końcu robi się odrobinę luźniej. Opieram się ciężko o ścianę, a moja głowa zaczyna pulsować. Odchylam ją w tył i wplatom palce wolnej dłoni we włosy. Drugą wciąż trzyma rudowłosa dziewczyna. Dalej nie potrafię zapanować nad oddechem. Moje gardło jest tak boleśnie ściśnięte, że zaczynam żałować, że jednak nie zemdlałem. Nienawidzę tego stanu. Czuję się, jakbym wyjątkowo powolnie umierał.

– Spróbuj wstrzymać oddech – zachęca rudowłosa, a po chwili dodaje: – Mi to zawsze pomaga.

Jej głos dociera do mnie jak zza mgły, ale stosuję się do rady. Chociaż czuję, że brakuje mi powietrza, całkowicie odcinam mu dopływ. Szum w uszach nasila się, ale po chwili rytm mojego rozszalałego serca faktycznie zaczyna zwalniać. Coraz wyraźniej czuję subtelny dotyk dziewczyny. Gładzi mnie palcem po dłoni. Nigdy nie pozwalałam sobie na taką bliskość, ale cholera, to jest tak kojące. I trzyma mnie na powierzchni.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pyta, gdy udaje mi się wrócić do siebie.

Powinienem zaprzeczyć i wziąć się w garść, ale sama myśl o wejściu ponownie w ten tłum sprawia, że płomień paniki znowu zaczyna trawić moje wnętrze. Opuszczam rękę i wsuwam dłoń do kieszeni, po czym grzebię w niej, aż w końcu natrafiam na kluczyki. Wyjmuję je powoli i wyciągam dłoń w kierunku dziewczyny.

– Samochód – szepczę. – Torba.

Rudowłosa marszczy brwi, ale przyjmuje kluczyki.

– Gdzie? – pyta przejęta.

– Z tyłu. Stary, czarny dodge challenger. Pod drzewem. – Mój głos brzmi jakoś obco.

*Dziewczyna kiwa głową i choć odrobinę się waha, finalnie odwraca się i znika w tłumie. Mimo że już nie dotyka mojej dłoni, cały czas czuję ciepło na skórze.*

\*\*\*

Nigdy nie wychodziłem, żeby odprowadzić Violet, a jednak tego dnia to zrobiłem. Obserwowałem, jak brunetka wkładała płaszcz i kozaki, bijąc się z myślami. To, co zamierzałem zrobić, było idiotyczne. Nie chciałem współlokatorki, a już szczególnie nie takiej jak Rose. Chociaż ona mi przecież pomogła. Ale przyniesienie dużej torby a wpuszczenie kogoś do swojego domu to zupełnie inny kaliber pomocy.

Jedyną osobą, której pozwoliłem u siebie zostać na dłużej, była Aubree. Ale w jej przypadku to było zupełnie co innego. Sam nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak łatwo dopuściłem ją do swojego pokręconego wnętrza. To była po prostu jedna z tych chwil, gdy zupełnie przypadkiem spotykałem kogoś, kto nadawał na tej samej częstotliwości. Poza tym Aubree była jedną z niewielu kobiet, które w ogóle mogłem dopuścić do siebie. W mojej głowie od początku była zaszufladkowana jako dziewczyna Axela. Należała do rodziny. Nie mogłbym doprowadzić do sytuacji, w której istniałaby szansa, że mogłbym ją skrzywdzić. Nie myślałem o niej w ten sposób, dlatego nasza relacja miała szansę rozkwitnąć.

Ale Rose... Wpuszczanie jej do mojego świata były ryzykowne niczym kroczenie po ruchomych piaskach. Szczególnie że dostrzegłem w tej dziewczynie mrok, który zdawał się do mnie śpiewać niczym krwiożercza syrena. Jakaś część mnie pragnęła go zasmakować. A to było coś, czego nie czułem od bardzo dawna. I dlatego to było tak cholernie niebezpieczne.

W myślach przeklinałem pieprzonego Phila. Co mu strzeliło do głowy, że wystął ją do mnie chociaż wyraźnie i dosadnie mu odmówiłem?

Kiedy opuszczałem mieszkanie, wciąż targały mną wątpliwości, ale stawiałem krok za krokiem, zbliżając się do wyjścia na ulicę.

*Może już jej tam nie będzie – pomyślałem.*

Nie byłem do końca pewien, czy ta myśl niósła ze sobą ulgę, czy rozczarowanie.



## ROZDZIAŁ 2

### PO PROSTU IDŹ

#### *Rose*

*Wyrzucił mnie.*

Od początku czułam, że to był fatalny pomysł, ale nie miałam zbyt wielu opcji do wyboru.

Snucie czarnych scenariuszy miałam opanowane do perfekcji, przynajmniej tak mi się zdawało, bo takiego obrotu sprawy w ogóle nie przewidziałam. Moje czarnowidztwo ewidentnie potrzebowało jeszcze dopracowania. Życie zbyt mocno uwielbiało, gdy upadałam. Mojej rzeczywistości nie imać się powiedzenie: „gorzej być nie może”. Zawsze mogło, a ostatnie dwa lata dobitnie mi to uświadomiły.

Nie dość, że mnie wyrzucił, to otworzył mi praktycznie półnagi. Może trochę przesadzałam, ale jego spodnie wisały tak nisko, w dodatku miały rozpięty guzik, pokazując dokładnie wąski pasek ciemnych włosów ciągnących się od jego pępka w dół. Jakby tego było mało, miał przekłute oba sutki. I wargę. I jedną z ciemnych brwi. Miałam doskonały widok na jego nagą pierś, która niemal w całości była pokryta tatuażami. I ewidentnie się gapiałam. Cholera. Nic dziwnego, że wywalił mnie za drzwi.

W dodatku nie był sam. Towarzystwa dotrzymywała mu piękna, zgrabna kobieta z długimi, smukłymi nogami. Starłam się zignorować uklucie w sercu na myśl o tym, że kiedyś sama tak wyglądałam. Zanim wszystko się posypało. Wspomnienie dawnej mnie było tak odległe, że miałam wrażenie, jakby pochodziło z innego życia.

Zwlekłam się po schodach, taszcząc ciężką walizkę. Było w niej wszystko, co miałam. Całe moje życie zostało zredukowane do jej zawartości. Nie mogłam zabrać nic więcej. Jechałam autobusem. Nie miałam nawet samochodu.

A Josh... on nie miał nawet pojęcia, że opuściłam Limerick.

Opadłam na kamienne schody prowadzące do kamienicy i schowałam głowę w dłoniach. Było już ciemno, a chodnik oświetlały tylko pomarańczowe snopy światła ulicznych latarni. Po obu stronach ulicy ciągnęły się aleje drzew.

Z moich ust wylatywały kłęby pary. Pierwszy dzień jesieni miał być dopiero za dwa tygodnie, ale już dało się ją wyczuć w powietrzu. Przynajmniej nie padało. Znając moje szczęście, niebawem miało się to zmienić i z nieba powinny spaść siarczyste krople. Bo przecież zawsze mogło być gorzej. To powinna być moja dewiza życiowa.

Analizowałam swoją sytuację i doszłam do wniosku, że byłam w czarnej dupie. Nie mogłam wrócić do domu. Ojciec wyraźnie nie chciał mnie u siebie, przecież nie bez powodu wysłał mnie do swojego pasierba. Trochę mu się nie dziwiłam. Właśnie ponownie wdrażał się w rolę świeżo upieczonego taty. Nie miał też pojęcia, jak bardzo było źle. Nie powiedziałam mu wszystkiego. Może dlatego tak łatwo odesłał mnie tutaj. Ale Killian mnie wyrzucił... A ja miałam siedemdziesiąt euro w portfelu i pięć procent

baterii w telefonie. Nie było mnie stać na hotel. Mogłam albo wydać ostatnie pieniądze, albo spać na dworze jak bezdomna, którą właściwie byłam, albo zadzwonić do ojca i wyznać mu całą gorzką prawdę. Każde wyjście było złe jak w cholerniej greckiej tragedii.

Moje uda nerwowo podskakiwały, a ja z całych sił starałam się nie płakać, choć byłam już tak zmęczona. Jak wiele razy człowiek może upadać, zanim całkiem straci siły na ponowne stanięcie na nogi? Nie miałam pojęcia, ale czułam, że osiągałam powoli swój limit. Czas zdawał się stać w miejscu. Zaczynałam się czuć, jakbym była nieśpiesznie wchłaniana w pustkę.

Nagle drzwi za moimi plecami otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Usłyszałam miarowy stukot szpilek. Podniosłam głowę i zauważyłam, że kobieta z mieszkania Killiana przechodzi właśnie obok mnie. Rzuciła mi szybkie spojrzenie, którego nie zdążyłam rozszyfrować, i zaraz skręciła, by ruszyć chodnikiem. Patrzyłam, jak się oddala, kołysząc lekko biodrami.

Wtedy zza moich pleców dobiegł kolejny dźwięk kroków, ale tym razem dużo cięższych. Zesztywniałam, kiedy Killian przeszedł obok i zatrzymał się na samym dole, tuż przede mną. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony i zupełnie pozbawiony emocji. Jego ciemne oczy zionęły pustką niczym dwie czarne dziury. Miał na sobie czarną bluzę i skózaną kurtkę podszytą krótkim futrem. Schował dłonie do kieszeni spodni i zakotyłał się lekko na piętach.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jak chciał wyrzucić mnie także z tych schodów, to miał pecha. Naprawdę nie miałam dokąd pójść. Nie znałam nawet zbyt dobrze tego miasta. Otarłam policzki, po których zdążyło spłynąć już kilka łez, choć za wszelką cenę starałam się je powstrzymać.

– Stąd nie możesz mnie wyrzucić. To miejsce publiczne – zastrzegłam, kiedy obserwował mnie w milczeniu.

Starałam się wyczytać coś z jego twarzy, ale to było bezcelowe. Wyglądał jak jakiś posąg, jakby był od dawna martwy. Był niesamowicie przystojny, musiałam to przyznać. Miał wyrazistą linię szczęki, odznaczające się kości policzkowe i bardzo długie rzęsy okolone grubymi brwiami. Jego czarne włosy błyszcząły od światła latarni. Były rozkosznie potargane. Ale te obsydianowe oczy... wyglądały, jakby nie miały w sobie ani grama ciepła czy nawet duszy. Od Killiana bił przeraźliwy chłód, który sprawiał, że jego aparycja wypadała straszliwie surowo.

– Dobra – powiedział sucho.

Zmarszczyłam brwi. Nawet jego głos sprawiał, że miałam ciarki. Był niski, chrapliwy i tak niesamowicie pozbawiony jakiegokolwiek głębi. Brzmiał trochę mechanicznie i mrukliwie.

– Co „dobra”?

Westchnął cicho, lecz z lekką irytacją, jakby wcale nie chciał tego mówić.

– Dobra, wąż.

Zamrugałam kilka razy.

*Co tu się wydarzyło? Dlaczego tak nagle zmienił zdanie?*

Chwilę wcześniej bardzo wyraźnie, i nad wyraz chamsko, oznajmił, co o tym myśli. Nie powinnam się nad tym zastanawiać ani narzekać. Powinnam raczej chwytać walizkę i biec do środka, zanim znowu zmieniłby zdanie, ale jak zwykle otworzyłam usta, nim

zdążyłam pomyśleć, co z nich wylatuje, co już niejednokrotnie wpakowało mnie w przeszłości w kłopoty. Mimo tego niczego się nie nauczyłam.

– Nie mówię przypadkiem, że mam wypierdalać? – zapytałam z lekkim wyrzutem, unosząc prowokacyjnie brew.

Rozumiałam, że mnie u siebie nie chciał, a ojciec wystął mnie prosto na minę, ale jednak mógł mi odmówić nieco kulturalniej. Chociaż może lepiej by było go nie pouczać ani nie prowokować. Naprawdę był moją jedyną opcją. On albo ławka w parku. Nie było też tak, że nie byłam przyzwyczajona do takich odzywek. Nie miałam jednak pojęcia, czemu podejście Killiana tak mocno mnie uraziło. Przecież jeszcze całkiem niedawno słyszałam takie słowa niemal codziennie. Może to była kwestia dumy. Niemal zaśmiałam się na tę myśl. Moja duma i godność już dawno zostały przecież pogrzebane.

Kogo ja próbowałam oszukać? W głębi duszy wiedziałam, dlaczego jego wyrazista odmowa tak mnie zabolęła. Po naszym przypadkowym spotkaniu miałam w głowie zupełnie inny obraz jego osoby. A on ten obraz zburzył, na co zupełnie nie byłam przygotowana.

Killian uniósł lekko brew jak ja chwilę wcześniej.

– Nie mówiłaś przypadkiem, że nie masz dokąd wypierdalać? – zapytał sarkastycznie. Gorąco uderzyło w moje policzki. Faktycznie, mówiłam. I niestety to była prawda.

*Dupek czy ławka w parku?*

*Dupek czy ławka w parku?*

*Dupek czy...*

Nad czym ja się w ogóle zastanawiałam? To było tylko tymczasowe, a ja miałam wybitne doświadczenie w radzeniu sobie z osobami jego pokroju. Killian nie mógł być gorszy od Josha. Co prawda, nie spodziewałam się po nim takiej obcesowości po tamtym dniu w szpitalu, ale to już moja wina, że stworzyłam sobie jakieś założenia na jego temat. On mnie wtedy nawet nie poznał. Nic dziwnego. Już nie przypominałam siebie.

– Dołożę ci się do czynszu – zapewniłam, podnosząc się.

*Jak już znajdę pracę* – dodałam w myślach.

– Jasne. – Killian machnął niedbale ręką.

Schyliłam się po walizkę dokładnie w tym samym czasie co on. Zderzyliśmy się głowami. Killian wciągnął z sykiem powietrze i spojrzał prosto w moją twarz tymi bezdennymi oczami, które były nieco zmrużone. Poczułam subtelny zapach mydła, whisky i czegoś ostrego. Wymamrotałam szybkie, niezręczne przeprosiny.

– Mogę to wziąć sama – zaproponowałam, spuszczac wzrok na ziemię.

Killian przejechał językiem po zębach. Kątem oka widziałam jego spiętą szczękę. Jego wzrok mnie parzył. Zastanawiałam się, jak tak chłodne oczy mogły wypalać mi dziurę w twarzy.

– Po prostu idź – wycodził.

Byłam zdezorientowana. Nie mówił zbyt wiele, przez co sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Zjawił się, mówiąc jedynie niewiele wyjaśniające „dobrze”. Był zimny i zdystansowany. Pomyślałam, że będzie cudownym współlokatorem.

Miałam nadzieję, że szybko znajdę pracę i będę mogła się wyprowadzić. Trochę miałam ochotę udusić swojego ojca za to, że tak mnie wystawił, bo przez niego byłam zdana na łaskę gościa, który patrzył na mnie, jakbym była cierniem w jego oku. Nie miałam złudzeń. Zgodził się na to najpewniej z litości. Nie podobało mi się to, czułam

gigantyczne upokorzenie, ale musiałam to jakoś przetrknąć. Wszystko było lepsze niż życie, które zostawiłam za sobą. Gdybym została w Limericku... nie przetrwałabym długo. W końcu bym się poddała. Jedynie resztki sił zmobilizowały mnie do działania. A może był to instynkt samozachowawczy czy też jego pozostałości.

Niemal wbiegłam za Killianem po schodach, wciąż czując lekką obawę, że rozmyśli się, zanim zdążymy dotrzeć do drzwi. Otworzył je, po czym obrócił się i zerknął na mnie przez ramię. Skinął lekko głową i wpuścił mnie przodem. Niepewnie weszłam do środka.

Mieszkanie Killiana było większe, niż się spodziewałam. Salon z czarną kanapą i sporym stolikiem, jadalnia z niepasującymi do siebie krzesłami, czarna kuchnia – wszystko znajdowało się w jednym obszernym pomieszczeniu podzielonym na sekcje. Wnętrze było urządzone w stylu industrialnym. Ściany zostały pokryte starą cegłą. Dominowało drewno i czerń. Podłoga została wylana cementem, co jeszcze potęgowało surowość wystroju. Był on mocno ograniczony i nieco chłodny, przynajmniej jak na mój gust. Nigdzie nie było zdjęć, pamiątek, dodatków czy czegokolwiek, co mówiłoby coś więcej o właścicielu. Mieszkanie Killiana było opustoszałe i oziębłe, zupełnie jak jego oczy. Pasowało do niego.

Szybko zdjęłam buty i kurtkę, którą powiesiłam na drewnianym wieszaku. Zrobiłam krok do przodu, rozglądając się z niezdecydowaniem.

– Tam – mruknął Killian, pokazując gestem dłoni jedne z trzech drewnianych drzwi, które stylem przypominały trochę wejście do jakiejś stodoły. Były umocowane na czarnym drążku i by je otworzyć, należało je przesunąć w bok.

Poszłam we wskazanym kierunku. Mijając ciemną kanapę, zauważyłam na niej bezwłosego kota w różowo-szare łaty. Zmrużył zielone ślepia, które były wbite prosto we mnie. Choć to wydawało się niemożliwe, wyglądał na jeszcze bardziej niezadowolonego moim widokiem niż Killian.

*Cudownie. Nawet kot mnie tu nie chce i patrzy na mnie z pogardą.*

– Uroczy kotek – wymamrotałam, krzywiąc się.

– Hela nie lubi obcych – stwierdził tylko, gdy zauważył napiętą sylwetkę kotki.

*Wdała się we właściciela* – pomyślałam, ale zaraz się za to mentalnie skarciłam. Byłam rozgoryczona i wyczerpana, ale to nie była przecież jego wina. To było jego mieszkanie. Mój ojciec zawalił, wysyłając mnie tutaj, mimo jego protestów. Ale jego nie mogłam zrugać bez wywołania lawiny pytań, na które nie chciałam odpowiadać. Wiedział tylko, że rozstałam się z Joshem i musiałam zacząć od nowa. W rzeczywistości to był jedynie wierzchołek góry lodowej.

Wskazana przez Killiana sypialnia była równie opustoszała, co reszta domu. Stało w niej tylko metalowe łóżko zastane szarą pościelą, dwa stoliki nocne oraz szafa z komodą wykonana z drewna i prostych wstawek czarnego metalu. Z boku zauważyłam kolejne drzwi, które musiały prowadzić do łazienki.

Killian podszedł do łóżka i postawił walizkę przy jego nogach. Kiedy się pochylił, kosmyk czarnych włosów opadł mu na oczy. Zdmuchnął go, odrzucając głowę w tył, po czym się wyprostował i wbił we mnie tak chłodne spojrzenie, że przeszedł mnie dreszcz. Objęłam się ramionami, a następnie odwróciłam wzrok. To wszystko było tak nieziemsko niezręczne. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Pozwoliłem ci się tu zatrzymać tymczasowo – podkreślił. – Ale musimy ustalić jakieś zasady.

Zmarszczyłam brwi i zmierzyłam go ostrożnym spojrzeniem.

– Oczywiście – zgodziłam się szybko.

To był przecież jego dom. Wcale nie chciałam mu się naprzykrzać czy utrudniać życia. Po tym, jak mnie wcześniej potraktował, najchętniej bym w ogóle nie wchodziła, lecz taka opcja nie była możliwa.

Killian skinął głową w zamyśleniu.

– To wszystko jest mi wybitnie nie na rękę, więc będę wdzięczny, jak będziesz trzymać się ode mnie jak najdalej. Nie zbliżaj się do mnie, nie odzywaj się, najlepiej udawaj, że mnie nie widzisz – urwał, a jego spojrzenie jeszcze bardziej się ochłodziło. – Bo ja z pewnością tak właśnie będę robił. Nie mam ochoty cię oglądać.

Zamrugałam.

– To raczej nie będzie problem – odpowiedziałam szybko.

Wcale nie chciałam się do niego zbliżać. Marzyłam o tym, żeby w końcu wyszedł, bo sama jego obecność zdawała się obniżać temperaturę w pomieszczeniu.

*W co ja się, do cholery, wpakowałam?*

– Świetnie.

Killian zacisnął wargi i zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu. Skuliłam się, a mój żołądek ścisnął się nieprzyjemnie. Odwróciłam wzrok, bo choć spojrzenie mężczyzny nie wyrażało żadnych emocji, bałam się, że zobaczę w nim przebłysk jego myśli. Wiedziałam, że wyglądałam okropnie. Nie tylko przez to, co działo się w moim życiu, ale w ogóle. Jeżeli odwiedzał matkę, z pewnością widział, jak wyglądałam jeszcze dwa lata wcześniej. Jak inny człowiek. Teraz byłam zupełnie zniszczona. Do tego stopnia, że musiałam się zmuszać, żeby wyjść z domu. Wiecznie miałam wrażenie, że czuję na sobie krytyczne spojrzenia.

Ruszył z miejsca, ale zatrzymał się nagle i unióś palec.

– A, i jeszcze jedno – powiedział. – Poza Helą mam jeszcze drugiego kota. W porównaniu do niej jest dużo bardziej towarzyski, więc jeśli nie chcesz obudzić się z nim w łóżku, lepiej porządnie zamknij drzwi.

– W porządku. – Skinęłam machinalnie głową.

Mężczyzna ponownie ruszył się z miejsca, a ja odprowadzałam go wzrokiem. Kiedy jego dłoń zacisnęła się na klamce, w końcu odważyłam się otworzyć usta.

– Killian...

Zesztywniał, kiedy usłyszał, jak wypowiadam jego imię. Jego klatka piersiowa poruszyła się ciężko. Chwilę zajęło, zanim przekręcił głowę, by na mnie spojrzeć.

– Przepraszam, że przerwałam ci wieczór z dziewczyną – powiedziałam z autentyczną skruchą. – I przepraszam, że mój ojciec postawił cię w takiej sytuacji. Gdybym wiedziała, nigdy bym tutaj nie przyszła.

*Tylko zamieszkałabym pod mostem. Albo z niego skoczyła.*

Jabłko Adama poruszyło się niespiesznie, gdy Killian przetykał powoli ślinę. W milczeniu patrzył mi w oczy.

– Violet nie jest moją dziewczyną – oznajmił po chwili i zamknął drzwi zamaszystym ruchem, nie dając mi szansy na odpowiedź.

*Killian*

Czasem, jeszcze zanim podejmiemy jakąś decyzję, czujemy już gdzieś w głębi, że nie przyniesie ona nic dobrego. To jak wejście na bungee, gdy ignorujesz ukłucie niepokoju tylko po to, by po skoku uświadomić sobie, że lina jest przecięta i jedyne, co możesz zrobić, to czekać na upadek. Bo już nie ma odwrotu.

Wychodząc na klatkę schodową za Rose, wiedziałem od razu, że to nie może się skończyć dobrze. W mojej głowie scena ze szpitala odtwarzała się w niekończącej się pętli i wywoływała prawdziwe spustoszenie. Zmuszała mnie do przyjęcia jej pod swój dach, jednocześnie sprawiając, że miałem ochotę zrobić coś zupełnie przeciwnego. Widziała mnie w stanie, który mieli okazję oglądać tylko nieliczni. I uspokoiła mnie. Jej dotyk i cichy głos przypominały kojący balsam, który wtedy zasklepił wszystkie moje pęknięcia. Miałem taki mętlik w głowie.

*To był błąd.*

*To był błąd.*

*To był błąd.*

Tylko o tym myślałem, gdy zatrzasnąłem drzwi do sypialni dla gości. Ale było już za późno. Rose już u mnie była i przypominała kłębek nerwów. Nie trzeba było być geniuszem, żeby się domyślić, że wcale tego nie chciała. W jej zielonych oczach poza tradycyjnym smutkiem lśniło również zażenowanie czy wręcz wstyd. Zastanawiałem się, co takiego stało się w jej życiu, że wyładowała u zupełnie obcego gościa z braku lepszego wyboru. Kilka lat wcześniej wydawało się, że dziewczyna ma świat u swych stóp. Najwidoczniej sporo się zmieniło, gdy już weszła w dorosłość.

*Nie. Nie będę o tym myślał.*

Nie obchodziło mnie to. To nie był mój problem. Zrobiłem już wystarczająco wiele. Oszukiwałem się, że dziewczyna zastosuje się do mojej prośby i jakoś uda mi się przetrwać jej nieproszoną wizytę. Kurwa, nie miałem nawet pojęcia, ile to będzie trwało. Miałem ochotę zadzwonić do pieprzonego Phila i wygarnąć mu, co o nim myślę, ale w gruncie rzeczy to nic by nie zmieniło. Ewidentnie chciał się jej pozbyć. Przekazać problem komuś innemu. Może to było w jakiś sposób zrozumiałe. Skoro moja matka znów wpadła w swoją otchłań rozpacz, zapewne miał pełne ręce roboty, próbując ją posklejać do kupy. A Rose... Ona sama wyglądała, jakby miała się niebawem rozpaść. Zamieszkanie w domu ojca wcale nie byłoby dla niej dużo lepsze. Nie wiedziałem nawet, czy Rose zdaje sobie sprawę z problemów Leili. Być może nie i to dlatego Phil odesłał ją do mnie. Ale jakim cudem nie zauważył, że jego córka jest tak samo złamana, jak jego żona?

Po drodze na balkon chwyciłem jeszcze z szafki kuchennej swoją szklankę do połowy wypełnioną whisky. Wszedłem na zewnątrz, a chłodne powietrze uderzyło mnie w twarz. Wyjątkowo miałem ochotę z kimś pogadać. Chwyciłem za telefon i przejrzałem kontakty. Iris i Jade, moje dwie współpracownice ze studia tatuażu „Dark Circle”, odpadły już na starcie. Traktowałem je jak rodzinę, ale tę z rodzaju irytujących. Pewnie, wskoczyłbym za nimi w ogień, ale na co dzień wolałem raczej unikać ich towarzystwa. Jade była zbyt oceniająca, a Iris była moim zupełnym przeciwieństwem. Tryskała energią i niespożytym entuzjazmem jak jakaś wróżka na prochach. Pozostał Axel i jego dziewczyna – Aubree, czyli jedna z niewielu kobiet, która zdołała jakoś przebić się przez mój ochronny pancerz. Ale ona nie знаła mnie tak dobrze. Nie tak jak Axel, którego poznałem już w liceum. Z westchnieniem wybrałem numer najlepszego przyjaciela. Chwilę musiałem czekać,

zanim odebrał. Już prawie odkładałem telefon, będąc pewnym, że odezwie się poczta, gdy w końcu z słuchawki dobiegł jego głos.

– Lepiej, żebyś miał coś ważnego do powiedzenia, bo przerwałeś mi właśnie w najlepszym momencie – stwierdził z lekką irytacją bez przywitania.

Wolałem tego nie komentować. Uznałem, że lepiej nie otwierać tych drzwi. Axel cierpiał na brak filtra w mózgu i gębie, dlatego przeszedłem prosto do sedna.

– Mam współlokatorkę – oznajmiłem prosto z mostu, zaciągając się głęboko żarzącym się papierosem.

– Kurwa, wziąłeś kolejnego kota, tak? – zapytał, sapiąc z niedowierzaniem, a ja w wyobraźni dokładnie widziałem, jak przeciera teraz dłonią twarz. – Kolejny, który będzie chciał mnie zamordować? Nie, wiesz co, nie mów. Sam się przekonam. Tylko nie rozumiem, dlaczego musiałeś mi o tym powiedzieć akurat teraz. Właśnie miałem...

– To nie kot, kretynie, tylko dziewczyna – przerwałem mu, zanim miałby szansę rozpędzić się w rejony, w które wcale nie chciałem się zapędzać. Naprawdę nie musiałem wiedzieć, co mój przyjaciel wyrabiał właśnie z Aubree.

Axel zamilkł na chwilę, a ja czekałem cierpliwie na jego reakcję albo jakąś cholerną złotą radę.

– Jesteś pijany? – zapytał w końcu. – Czy tym razem się naćpałeś? Jak masz halucynacje, to spokojnie, niebawem ci przejdzie.

Zacisnąłem szczękę.

– To nie jest pieprzony żart – warknąłem.

*Boże, chciałbym, żeby to był żart. Szczególnie teraz. W tym miesiącu.*

Phil nie mógł mi wcisnąć Rose w gorszym momencie niż ten cholerny wrzesień. Zbliżyły się moje urodziny, a to było jednoznaczne z tym, że z każdym dniem miałem czuć się coraz bardziej chujowo.

– Nie nadążam – stwierdził Axel.

– Co ty nie powiesz?

– Dobra, od początku, jak do tego doszło?

– Kilka tygodni temu zjawił się mój ojczym... – zaczęłam wyjaśniać, a Axel zaklął pod nosem. Wiedziałem, że jego żartobliwy ton więcej się nie pojawi. – Prosił o przyjęcie na jakiś czas jego córki. Chyba ma jakieś problemy. Kurwa, wygląda, jakby miała ich całą masę. Jak się zapewne domyślasz, nie zgodziłem się, ale ona i tak zjawiła się dzisiaj pod moimi drzwiami. Z pieprzoną walizką! Pewna, że o wszystkim wiem.

Wziąłem ostatniego bucha, po czym odwróciłem się i zgasłem papierosa w glinianej doniczce stojącej na parapecie. Kwiat, który wcześniej się w niej znajdował, padł dawno temu i jedyne, co w niej rosnęło, to gąszcz niedopałków.

– I wpuściłeś ją do środka? – zapytał sceptycznie Axel. Zbyt dobrze mnie znał.

– No... Na początku kazałem jej wypierdalać. – Podrapałem się po karku, a Axel parsknął.

– Pełna klasa – zadziwił.

– Ale w końcu po nią wróciłem – przyznałem, zaciskając mocno powieki.

Axel przez chwilę się zastanawiał.

– Dlaczego? – zapytał po chwili.

*Wyśmienite pytanie. Chciałbym znać odpowiedź. Może po prostu lubię kopać pod sobą dołki.*

– Powiedziała, że nie ma dokąd pójść. Kiedy za nią wyszedłem, dobre kilka minut później, siedziała u mnie pod schodami.

– Nie może po prostu pójść do ojca? To on powinien jej pomagać – stwierdził.

Zaśmiałem się niewesoło.

– Leila niedawno urodziła. Jest ostatnio dość niestabilna, jeśli wiesz, o czym mówię – wyznałem, prychając na końcu.

Oczywiście, że wiedział. Był jedyną osobą, która wiedziała o mojej matce. Nie wszystko, ale wystarczająco, by rozumieć ogólny obraz sytuacji. Wszystkim innym mówiłem, że nie mam matki, albo unikałem tematu. Samo jej imię smakowało gorzko w moich ustach. Axel sam miał problematyczną matkę, ale w porównaniu do Leili była całkiem normalna i mało kłopotliwa. Choć to jej syn musiał się nią zajmować przez całe życie – z powodu wieloletniej depresji i masy innych problemów psychicznych – zanim zdecydowała się je zakończyć, zostawiając swoje jedyne dziecko z wieloletnią traumą i wyrzutami sumienia.

Ale Leila... to był inny kaliber. I nie do końca potrafiłem jej za to winić. Dzieci pod pewnym względem przypominają bite psy. Nieważne, ile razy przejadą się na swoim właścicielu, i tak będą liczyć choć na odrobinę miłości i uznania. Pewne rodzaje miłości są trudne do zabicia, nawet jeśli niosą ze sobą jedynie regularne dawki bólu. A moja relacja z matką była zrodzona z bólu w samym zalążku. Nienawidziła mnie od poczęcia i choć czułem do niej jedynie chłodną obojętność, to gdzieś w środku była malutka część mnie licząca na to, że w końcu spojrzy na mnie inaczej. Nawet nie z miłością, ale chociaż akceptacją. Nie mogłaby pokochać kogoś takiego jak ja. Wiedziałem o tym. W jej oczach na zawsze miałem pozostać potworem.

– Kurwa – skwitował Axel.

– Dokładnie... – westchnąłem, opadając ciężko na krzesło.

Nie chciałem wchodzić z powrotem do środka. Bałem się, że przypadkiem natknę się na Rose. Bałem się, że w salonie wciąż unosiła się pozostałość jej słodkiego zapachu. Pachniała jak truskawki. Nienawidziłem truskawek.

– Nie wiem nawet, co ci powiedzieć, Killian – powiedział Axel. – Na pewno nie ma jakiegoś innego wyjścia? Bo rozumiem, że jej obecność jest ci nie na rękę?

Zignorowałem jego pytanie.

– Spotkałem ją już – wypaliłem.

Musiłem komuś o tym powiedzieć i pozbyć się jakoś tego obrazu ze swojej głowy.

– U matki? – zapytał zmieszany.

Jego dezorientacja była zrozumiała. Ostatni raz widziałem Leilę, gdy się przeprowadziła i kazała wpaść po moje graty, bo w innym wypadku wyrzuciła je na śmietnik. Miło, że w ogóle wyszła z taką propozycją. Nie zdziwiłbym się, gdyby je zwyczajnie spaliła. Choć zastanawiałem się, czy nie była to bardziej inicjatywa jej nowego męża.

– Nie. – Parsknąłem, ale zaraz spoważniałem, gdy zacząłem wyjaśniać, o które spotkanie mi chodziło. – Kiedy byłeś w szpitalu. Wtedy, jak zapomniałem torby. Wpadła na mnie na korytarzu – zawahałem się, ale w końcu wyznałem z trudem: – Miałem miniatak paniki. Było tam strasznie dużo ludzi i mało miejsca...

Axel ponownie zamilkł na chwilę. Cieszyłem się, że nie widziałem jego twarzy. W porównaniu do mojej, jego była jak otwarta księga. Nie byłem pewien, czy



spodobałoby mi się to, co bym na niej zobaczył. Zawsze odrobinę łatwiej otwierałem się, kiedy rozmawiałem przez telefon lub pisałem SMS-y, bo nie musiałem patrzeć rozmówcy w twarz.

– Podwójne kurwa – wykrztusił w końcu.

Przygryzłem wargę.

– Dotknęła mnie – wykrztusiłem. – I mi pomogła. Tak jakby.

Axel wciągnął głośno powietrze do płuc.

– To masz przejebane – skwitował.

*Jakbym tego nie wiedział.*

## ROZDZIAŁ 3

### OSOBISTE PIEKŁO

#### *Killian*

Widzę tylko czerń przeciętą wąskim paskiem światła. Ciemność jest tak przytłaczająca... Zamykam oczy, licząc na to, że będzie trochę lepiej.

Nie jest.

Brakuje mi powietrza. Z obu stron otaczają mnie grube, ciężkie płaszcze i kurtki. Żałuję, że nie mogę zamknąć się od środka. Na zewnątrz jest przecież klucz. Chociaż nie. Cofam szybko tę myśl, bo po dłuższym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że to by tylko pogorszyło sytuację. Już czuję się tutaj jak w pułapce. A przecież schowałem się tu, żeby się ukryć. Miałem się czuć bezpiecznie. A czuję coś zupełnie przeciwnego.

Jakaś część mnie zdaje sobie sprawę z tego, że to głupie i bezcelowe, ale wciąż mam nadzieję.

Dzieci zawsze mają nadzieję. Dorośli muszą bezustannie szukać światełka w mroku, ale dzieci... One wytwarzają je same. Niestety przez to są tak okropnie kruche i tak łatwo je zniszczyć. Być może dlatego, wchodząc w dorosłość, traci się tę umiejętność. Bo jest się już zbyt złamanym, by lśnić tak jasno.

Chociaż przez chwilę mogę wierzyć, że mnie nie znajdzie i uniknę kary. Niebawem ma wrócić do domu. Jestem tego pewien, bo gdy wraca, kończy się moja ulubiona kreskówka. Zawsze wchodziła do domu chwilę po jej zakończeniu.

Mijają minuty. Biorę wdech za wdechem, czując, jak panika ścisnęła mi gardło. Wykręcam nerwowo palce, które ślizgają się pod wpływem tego ruchu, bo mam tak spocone dłonie. Każde uderzenie serca słyszę wyraźnie. Jest to jedyny dźwięk, który przebija się przez panujący w domu spokój. To wszystko przypomina ciszę przed burzą i nawet powietrze zdaje się być naelektryzowane od tego wyczekiwania nieuniknionego.

I wtedy niespodziewanie przerywa ją dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Zaczynam się trząść. Słyszę, jak jej szpilki powoli uderzają o drewniane panele. Wtedy dźwięk się zmienia, staje się słumiony, gdy buty zatapiają się w dywanie, aż w końcu cichnie zupełnie.

Weszła do salonu. Już zauważyła, co zrobiłem. Znalazła swoją ulubioną, ręcznie malowaną wazę potłuczoną na podłodze. Zawsze krzyczała, gdy tylko podbiegłem zbyt blisko niej. A jednocześnie trzymała ją w doskonale dostępnym miejscu, na chwiejnym stoliku, tuż obok stojącej lampy, blisko wyjścia do pokoju.

– Killian! – woła.

Spinam się, po czym wstrzymuję oddech. Woła moje imię jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem z większą złością, aż zakrywam dłońmi uszy. Boję się oddychać, bo nawet to wydaje się obecnie zbyt głośne. Ta obawa wzrasta, kiedy dźwięk jej kroków znów przecina grobową, pełną napięcia ciszę. W końcu wchodzi do mojego pokoju. Przez

niewielką szparę widzę zarys jej sylwetki. Stoi na środku, podpierając ramiona na bokach. Ponownie zaciskam powieki z całej siły, marząc o tym, by zniknąć.

– Wychodź, ty mały gówniarzu! – syczy.

Nie chcę jej posłuchać. Chyba nawet nie jestem w stanie. Poruszenie się wydaje mi się teraz niemożliwe. Za bardzo się boję. Nie chcę zostać ukarany. Sama myśl o nadchodzącym bólu jest zbyt przerażająca. To nigdy nie było długie, raczej krótkie i dosadne, ale i tak każda komórka mojego ciała pragnie tego uniknąć. W końcu jej wzrok pada na szafę. Wyczuwam ten moment, chociaż mam zamknięte oczy. Wszystkie włoski na moim ciele stają dęba.

– Tutaj jesteś!

Moje serce się zatrzymuje, gdy otwiera drzwi. Kulę się, bojąc się na nią spojrzeć. Odsuwa kurtki, a następnie chwyta mnie za rękaw, szarpiąc, by wyciągnąć mnie z szafy. Nie mogę się powstrzymać. Zaczynam się szarpać. Kopię. Wierzgam jak dziki koń, którego ktoś próbuje spętać. Chyba trafiam ją w ramię albo w brzuch. Nie jestem do końca pewien. Panika zupełnie przejmuje kontrolę nad moją głową. Wtedy ona sapie wściekle, ale w końcu mnie puszcza. Jestem wolny, więc natychmiast cofam się na sam tył szafy.

– Ty niewdzięczny bachorze!

Łzy ciekną mi po policzkach. Nie wiem, kiedy dokładnie zacząłem płakać. Może robię to od samego początku?

– Przepraszam, mamol! – wykrztuszam, po czym otwieram szerzej oczy, gdy dociera do mnie mój błąd.

Zakrywam dłonią usta, ale jest już za późno. Jej twarz wykrzywia wściekły grymas. Wcześniej była zła. Teraz kipi z furii. Mruży niebezpiecznie oczy.

– Tak bardzo podoba ci się w tej szafie? – cedzi przez zęby. – To sobie w niej zostaniesz. Może to nauczy cię, że nie dotyka się nie swoich rzeczy. I przy okazji zapamiętasz sobie, żeby nigdy więcej tak do mnie nie mówić!

I wtedy zamyka drzwi, po czym przekręca klucz. A ja nie jestem już dzieckiem. Może od początku nim nie byłem. Wszystko jest cholernie zniekształcone, kiedy zrywam się do przodu i zaczynam walić pięściami w drzwi, zanosząc się dławiącym płaczem. Skądś wiem, że to nie będzie ostatni raz. Jestem pewien, że za jakiś czas mnie wypuści, lecz to wydarzenie rozpocznie nową erę moich kar. Wyjdę stąd, ale wkrótce znajdę się w tej samej pozycji. To niekończąca się pętla. Cykl, którego nie da się zatrzymać. Nie zostanę tu na zawsze, ale też nigdy w pełni się nie uwolnię. Wiem o tym. Ten fakt jest wryty w najdalszych zakamarkach mojego mózgu. Z dwojga złego chyba wolalibyśmy poczuć na sobie jej bezlitosne dłonie, gdy wymierzała mi solidne klapsy za każdy błąd, którego się dopatrzyła. To było bolesne, ale krótkie. Wielogodzinne zamknięcie w ciemności jest o wiele gorszą karą. Długą i brutalną.

Wiem, że mnie nie wypuści, nie tak szybko, ale i tak nie mogę przestać uderzać w drewnianą powierzchnię, która pozostaje niewzruszona równie mocno, co matka słuchająca moich wrzasków. Słyszę, jak idzie do kuchni, po czym włącza radio. Podkręca głośność, żeby mnie zagłuszyć. Walę w drzwi tak długo, aż w końcu zaczynam opadać z sił. Opieram się o nie głową, a mój płacz zamienia się w żałosne, ciche chlipanie. Patrzę na swoje wytatuowane ręce. Są dziwnie obce, a jednocześnie znajome. Jestem dorosły, a jednak jestem dzieckiem. Zbieram się w sobie, po czym znowu zaczynam krzyczeć, starając się przebić przez radosną piosenkę dochodzącą z kuchni. Matka nie reaguje.

Nie.

Nie matka.

Leila.

Nie wolno mi nazywać jej w taki sposób. To zawsze ją złości, choć czasem nie jestem w stanie się powstrzymać. Lubię tak o niej myśleć. W głowie nazywam ją, jak chcę, i przez to czasem to słowo ucieka z moich ust. Nie wiem, czemu mnie tak nienawidzi. Mówi, że jestem skazany na potępienie. Mówi, że nie ucieknę przed swoim przeznaczeniem i z pewnością wyrosnę na potwora. Brzmi wtedy na smutną, jakby naprawdę żałowała, że czeka mnie taki los.

W końcu przestaję walczyć. Poddaję się i czekam. Płaczę w ciszy i ciemności. Czekam, aż ten koszmar dobiegnie końca. Przynajmniej na dziś.

Nazywała to później dyscypliną. Ja nazywałem to swoim osobistym piekłem.

\*\*\*

Obudziłem się zlany potem, gwałtownie otwierając oczy. Cholerne koszmary! Przez chwilę z trudem łapałem powietrze, jakby ktoś celowo trzymał mi głowę pod wodą, igrając z moją granicą wytrzymałości. Kiedy udało mi się względnie uspokoić oddech, zrzuciłem z siebie kołdrę, która zdawała się mnie przygniatać. Spadła na podłogę z szelestem, który brzmiał cholernie głośno w spowitym nocną ciszą mieszkaniu. Hela natychmiast syknęła z niezadowoleniem, uciekając w popłochu z łóżka. Z kolei Hades, wielki, czarny maine coon, wciąż leżał przy mojej głowie, jedynie otworzył leniwie oczy, niezbyt przejęty tym nagłym zamieszaniem. Wyciągnął się, niespiesznie wstał, a następnie ułożył się wygodnie kawałek dalej, jakby nic się nie stało.

Po kilku sekundach kotka wróciła niezrażona na łóżko, uświadamiając sobie, że nic jej już nie grozi. Wskoczyła na mój brzuch, przeszła na klatkę piersiową i trąciła mnie pyszczkiem w policzek. Zaczęła cichutko mrużyć i ugniatać łapkami moją skórę na piersi. Westchnąłem, po czym pogłaskałem ją delikatnie za uchem. Ta kotka potrafiła być niezwykle wredna i nieprzystępna, ale nie można było jej odmówić lojalności. I choć doceniałem jej kocią troskę, musiałem się podnieść. Język miałem wysuszony na wiór. Miałem nadzieję, że byłem cicho. Koszmary zawsze nasilały się wraz ze zbliżającą się jesienią. Zdarzało się, że krzychałem wtedy przez sen. Nie byłem w stanie tego kontrolować.

Miałem szczęście, kiedy przez chwilę pomieszkiwała u mnie Aubree. Jej wizyta obyła się bez nieprzyjemnych pobudek, ale w tamtym czasie co noc byłem pijany lub naćpany. W dodatku, choć nie miała o tym pojęcia, strasznie mało sypiałem. Często kładłem się tylko na dwie godziny, czasem wcale. Przez lata nauczyłem się, że używki trochę łagodzą przeszłość, która bezustannie starała się wyjść na wierzch. I choć wypłem trochę przed snem, tym razem na niewiele się to zdało. Ilość była zbyt mała, by poradzić sobie z takim kalibrem spierdolenia.

Bo był pierdolony wrzesień.

Nic nie mogło poprawić sytuacji w tym miesiącu.

Delikatnie odłożyłem kotkę na bok, co ta skwitowała oburzonym prychnięciem. Zaraz jednak odwróciła się do mnie tyłem i zbliżyła się do zwiniętego w kłębek Hadesa. Położyła się obok niego, ostentacyjnie zerkając w moją stronę, jakby chciała wywołać we mnie zazdrość. Przewróciłem oczami, po czym w końcu się podniosłem. Nie kłopotąłem się zapalaniem światła. Nie zasunąłem zasłon, więc sypialnię oświetla lekko

pomarańczowa poświata ulicznych latarni. Pod stopami czułem chłodną, betonową powierzchnię. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, mimo tego nie włożyłem ubrań. Ale gdy przyłożyłem dłoń do drzwi, by je przesunąć, pomyślałem o tym, że muszę w końcu podkręcić ogrzewanie. Noce stały się już naprawdę zimne, a teraz miałem gościa.

*Gościa... Ha! Prędzej intruza! Dlaczego w ogóle myślę o komforcie INTRUZA?*

Intruza, którego zobaczyłem, gdy tylko otworzyłem drzwi. Rose od razu podskoczyła i wytrzeszczyła z przestachem oczy. Stała przed moją sypialnią w kretyńskiej różowej piżamie w owieczki. Jej włosy były potargane bardziej niż zwykle, jakby dopiero co wstała z łóżka. Nogi chyba wrosły jej w podłogę, bo w ogóle się nie ruszała.

Ja wcale nie byłem lepszy. Zamarłem z dłonią na drzwiach. Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Rose spuściła wzrok, co było sporym błędem i tylko dodało całej sytuacji dodatkowej porcji niezręczności, bo zjechała nim po mojej niemal nagiej sylwetce. Miałem na sobie tylko czarne bokserki i dopiero co się obudziłem. Zacząłem żałować, że jednak się nie ubrałem. Zesztywniałem jeszcze bardziej, kiedy spostrzegłem, jak jej policzki zabarwiają się głębokim szkarłatem.

– Czy tak trudno zrozumieć prośbę „trzymaj się ode mnie z daleka”? – wycedziłem przez zęby. – To chyba nie takie trudne? Nie rozumiesz po angielsku?

Zamrugła kilka razy, niechętnie wracając spojrzeniem do mojej twarzy.

– Ja tylko... – urwała, oddychając coraz szybciej. – Wydawało mi się, że słyszałam... Mam strasznie lekki sen. – Przygryzła wargę, a jej oczy uciekły w bok. Zmarszczyła lekko brwi, jakby intensywnie nad czymś myślała. Była wyraźnie zmieszana.

*Fantastycznie. Oczywiście, że musiała mnie słyszeć.*

Spiąłem się jeszcze bardziej, aż zacząłem czuć ból w niektórych mięśniach.

– To masz pecha – stwierdziłem chłodno.

Nie dość, że widziała mnie w kompletnej rozsypce w szpitalu, to jeszcze dowiedziała się też o moich koszmarach. Jediną osobą, której udało się mnie na tym wcześniej przytapać, był Axel. Ale to było co innego. Mój przyjaciel nigdy nie trzymał mnie za rączkę, w jednej chwili sprawiając, że świat wydawał się odrobinę mniej chujowy. A Rose... Nawet patrząc na nią, czułem, że jest zagrożeniem.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku – tłumaczyła obronnym tonem.

Niby to ona stała pod moimi drzwiami jak jakiś natręt, ale to ja czułem się, jakby ktoś zagonił mnie w kozi róg. Nie mogłem pozwolić, by taka sytuacja zdarzyła się ponownie. Mur, którym się otoczyłem, był zbyt kruchy. Zbyt łatwo było się przez niego przebić. Tak jak udało się to Aubree w dniu moich przeklętych urodzin. Wtedy też byłem cholernie słaby. Bardziej łaknąłem ciepła, którego nigdy nie powinienem otrzymać.

*Pieprzony wrzesień!*

– Jest wprost fenomenalnie – powiedziałem sztywno bez mrugnięcia okiem. – A teraz, jak już zaspokoiliś swoją ciekawość, czy możesz, kurwa, zejść mi z drogi? Stoisz w przejściu.

Rose rozchyliła lekko usta, ale nic z nich nie wypłynęło. W końcu zacisnęła szczęki, po czym powoli odsunęła się na bok. Bez wahania ruszyłem do przodu, wymijając ją. Nawet na nią nie spojrzałem.

– Nie musisz być takim dupkiem. – Jej słowa zatrzymały mnie w miejscu.

Spojrzałem na nią przez ramię. Momentalnie uciekła wzrokiem w bok, by nasze spojrzenia się nie spotkały. Chyba ją to przerastało. Ramiona miała skulone i wyglądała wręcz na lekko przestraszoną. Nie wiedziałem, czy własnymi słowami, które mimowolnie wypłynęły z jej ust, czy reakcją, z którą mogła się spotkać.

– Nie muszę też przygarniać do siebie zbłąkanych duszyczek, ale patrz! – Parsknąłem kpiąco. – Oboje tutaj jesteśmy.

– Po prostu się martwiłam.

Zaśmiałem się cicho i potarłem dłonią kark. Taka sytuacja nie mogła się powtórzyć. Czuję, jak ściska mi się żołądek, ale to zignorowałem. Sytuacja z Rose przypominała odrobinę zrywanie plastra. Lepiej było pozbyć się go od razu, bo później mogło tylko bardziej boleć.

– To urocze – stwierdziłem sarkastycznie. – I zupełnie niepotrzebne. Następnym razem zakryj głowę poduszką albo włóż zatyczki do uszu. Kupić ci takie?

*Bo na pewno będzie następy raz. Kurwa, teraz każda noc będzie tak wyglądać.*

Rose zmarszczyła brwi.

– Nie jestem twoim wrogiem – powiedziała.

– Nie – zgodziłem się. – Jesteś tylko ogromną niedogodnością, którą twój ojciec podrzucił mi pod drzwi.

Zacisnęła szczęki, a jej policzki znów zapłonęły czerwienią. Tym razem ten kolor sięgał aż szyi. Dlaczego wciąż przede mną stała? Naprawdę tak trudno było zrozumieć kilka zasad, które wcześniej jej przedstawiłem? Pozwoliłem jej zamieszkać u siebie, mogła to robić nawet za darmo, nie dbałem o pieniądze. Jedyne, czego chciałem, to święty spokój. Nie potrzebowałem pierdolonego klepania po pleckach. Chciałem, żeby po prostu zniknęła mi z oczu. Wciąż byłem trochę rozchwiany po śnie, który nawiedzał mnie zdecydowanie zbyt często. Musiałem się mocno wysilać, żeby utrzymać swoją neutralną, chłodną fasadę. Dziwiłem się, że nie trzęsły mi się dłonie. Irytacja obecnością dziewczyny nieco ostudziła szalejące we mnie emocje.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Tylko tyle.

Nie wiedziałem, czemu dalej broniła się tym kajającym tonem, choć jej oczy lśniły od zupełnie innych emocji.

– Nie zamierzałam być niedogodnością.

Przy ostatnim słowie do jej głosu wkradła się lekko drwiąca nuta. Rose zamarta, kiedy zdała sobie z tego sprawę. Jej wzrok stał się dziwnie spłoszony. Na moim czole wykwitła pojedyncza bruzda, gdy obserwowałem jej reakcję. Dziewczyna zaczęła nerwowo wykręcać palce, a gdy zrobiłem krok do przodu, spięta się jeszcze bardziej. To tak wytrąciło mnie z równowagi, że zapomniałem, co chciałem powiedzieć. Zapewne coś wrednego. Nie chciałem nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby poszła o krok dalej i weszła do mojej sypialni. Jej obecność w moim domu przypominała igranie z ogniem. Zastanawiałem się tylko, kto pierwszy się sparzy. Głupia myśl!! Oczywiście, że ona. Ogień nie ima się diabłów.

– Idź spać, Rose – poleciłem jej głosem pozbawionym emocji.

Przełknęła z trudem ślinę, ale jeszcze przez chwilę nie odrywała ode mnie wzroku. W końcu udało jej się ruszyć z miejsca i wyglądało to tak, jakby wybudziła się z transu. Niemal pędziła do sypialni dla gości, jakby uciekała przed potworem z horrorów. Nie było

to tak dalekie od prawdy. Zanim zniknęła za drzwiami, obróciła się jeszcze, by ostatni raz na mnie spojrzeć.

– Dobranoc, Killian – powiedziała cicho, a jej wzrok był nieco rozbiegany.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem, jak zamyka za sobą drzwi. Dopiero po kilku sekundach ruszyłem z miejsca, nie mogąc przestać analizować jej nerwowych ruchów. Coś mi w nich nie pasowało.

## *Rose*

Przez pół nocy nie mogłam zasnąć, dlatego kiedy zadzwonił budzik, jęknęłam żałośnie w poduszkę. Wyciągnęłam rękę i na oślep szukałam telefonu na stoliku. W końcu natrafiłam na niemiłosiernie brzęczące urządzenie. Na wpół śpiąco przesunęłam palcem po ekranie i w końcu znów otoczyła mnie błoga cisza. Najchętniej obróciłabym się na drugi bok i zignorowała dzwoniący wcześniej alarm. Ta opcja, choć niezwykle kusząca, niestety nie wchodziła w grę.

Miałam zbyt wiele rzeczy do ogarnięcia, a czas leciał nieubłaganie. Nie wiedziałam, jak długo Killian mógł być jeszcze tak łaskawy jak poprzedniego dnia. Przecież mógł mnie wyrzucić w każdej chwili, a ja naprawdę nie chciałam wylądować na ulicy. Nie miałam pewności, czy nie przeciągnęłam struny zbyt mocno. W końcu chciał, żebym zostawiła go w spokoju, a ja nie posłuchałam. Ale jak miałam to zrobić, skoro słyszałam, jak krzyczy? Ścisnął mi się żołądek na samo wspomnienie dźwięku, który wybudził mnie w środku nocy.

Killian był chłodny i może nieco opryskliwy i zastanawiało mnie to, dlaczego właściwie taki był, choć w ogóle nie powinno być mnie to obchodzić. To nie wpasowywało się w regułę: „zostaw mnie w spokoju”. Cóż, i tak musiałam ją złamać. Potrzebowałam jego pomocy, a raczej przystugi. Nie chciałam ruszać jego rzeczy bez pytania, bo już i tak wystarczająco naruszyłam jego prywatność.

Dlatego wstałam z misją pod tytułem: ugłaskać Killiana. Wyciągnęłam szybko kosmetyczkę z walizki, po czym udałam się do łazienki. Szybko się umyłam i wklepałam krem w twarz. Chwyciłam za korektor i nałożyłam grubą warstwę pod oczy, żeby ukryć nieestetyczne cienie. Resztą makijażu się nie przejmowałam. Żadna ilość kosmetyków nie mogła poprawić mojego wyglądu, więc przestałam tracić na to czas. Nawet najdroższe specyfiki nie mogły przywrócić mi dawnej mnie. Wróciłam do sypialni, a następnie sięgnęłam po długą, czarną koszulkę i legginsy.

*Podobno czarny wyszczupla.*

*Gówno prawda.*

Na koniec związałam włosy w wysoki kucyk, po czym doszłam do wniosku, że mogę już wyjść. Wciąż było dość wcześnie, dopiero co minęła siódma, a dom tonął w ciszy przerywanej jedynie subtelnymi dźwiękami budzącego się miasta, które docierały zza okien. Nie miałam pojęcia, czy Killian już wstał. Nigdzie go nie widziałam. Czułam z tego powodu lekką ulgę. Musiałam się przygotować psychicznie na kolejne spotkanie. Na tyle, na ile było to możliwe.

Poszłam prosto do kuchni. W połowie drogi zamarłam, bo usłyszałam szybkie, zgrabne stukanie łapek o podłogę. Spojrzałam w dół. Wielka, czarna kula sierści ocierała mi się o nogi. To musiał być Hades, o którym wspominał wcześniej Killian. Cieszyłam się, że to nie Hela, przed którą ostrzegwał mnie jej właściciel. Ona zapewne rzuciłaby się na mnie

z pazurami. Schyliłam się, żeby pogłaskać czarnego kota po grzbiecie. On jednak, gdy tylko zauważył, co planuję, podsunął pyszczek tuż pod moją dłoń, trącając ją delikatnie. Uśmiechnęłam się lekko i wsunęłam palce w jego bujną, miękką sierść. Po chwili do moich uszu doszedł dźwięk głośnego mruczenia. Czułam wibracje pod opuszkami.

*Przynajmniej ktoś w tym domu mnie lubi.*

Oderwałam dłoń od kota, po czym się wyprostowałam. Niepewnie weszłam do kuchni. Nie wiedziałam, gdzie co jest, więc kilka minut zmarnowałam na przeszukiwanie szafek. Starłam się być cicho, żeby przypadkiem nie obudzić gospodarza. W końcu odlażłam wszystko, co było mi potrzebne do zrobienia kawy. Z dwoma kubkami w dłoniach skierowałam się do ekspresu. Kiedy przeglądałam zawartość szafek, zauważyłam, że Killian miał mnóstwo kubków z motywami z różnych znanych filmów. Włożyłam do ekspresu ten z grafiką z *Władcy Pierścieni*, nacisnęłam guziki i czekałam. Kiedy kawa była gotowa, podłożyłam pusty kubek. Ten był bordowy z wyłoczonymi złotymi literami „HP”. Powtórzyłam zabieg, po czym wróciłam do czekania. W międzyczasie zastanawiałam się, kiedy Killian wyłoni się ze swojej sypialni. Po panującej ciszy wnioskowałam, że wciąż spał. Z jego pokoju nie dochodziły żadne dźwięki, choć drzwi były uchylone. Hades kręcił się między moimi nogami, aż w końcu wskoczył na blat. Nie byłam pewna, czy wolno mu było na nim siedzieć, ale go nie przegoniłam. Potężny kocur patrzył na mnie wyczekująco.

– Nic dla ciebie nie mam, kolego – mruknęłam pod nosem.

Zerknęłam ukradkiem na metalowe miski postawione nieopodal na podłodze, ale nie wiedziałam nawet, gdzie Killian trzymał karmę.

– Będziesz musiał poczekać, aż twój właściciel podniesie tyłek z łóżka – stwierdziłam akurat w momencie, kiedy ekspres zamilkł, kończąc pracę.

Chwyciłam dwa kubki, a następnie ruszyłam w stronę stołu w jadalni. Usiadłam na czarnym, metalowym krześle, po czym objęłam dłońmi bordowy kubek z motywem Harry'ego Pottera i upiłam spory łyk kawy. Starłam się zagłuszyć rosnące nerwy. Wypiłam prawie połowę, kiedy nagle drzwi do domu otworzyły się, waląc lekko w ścianę. Zesztywniałam. A jednak Killian nie spał. Nawet nie było go w domu. Niepotrzebnie tak starałam się nie hałasować. Obróciłam się i trafiłam wzrokiem na mężczyznę, który właśnie ściągał sportowe buty. Był ubrany w czarne spodnie od dresu i bluzę w tym samym kolorze. W uszach miał słuchawki. Wyciągnął je jednym sprawnym ruchem, po czym schował do kieszeni. Jego policzki były zaczerwienione, a na czole perliły się drobne kropelki potu.

Jeszcze mnie nie zauważył.

Nie miałam pojęcia, czy powinnam siedzieć cicho, czy jednak lepiej byłoby się przywitać. Po tej wymianie zdań w nocy zdawałam sobie sprawę, że wolałby, żebym ulotniła się do pokoju, nim się odwróci, ale nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie. Najpierw musiałam go o coś zapytać i miałam nadzieję, że się zgodzi. Wtedy ta męcząca sytuacja dobiegłaby końca i mogłabym schować się w sypialni, stosując się do jego zalecenia o niewchodzeniu mu w drogę.

Killian obrócił się, po czym znieruchomiał, gdy w końcu mnie zauważył. Zacisnął szczęki, aż drgnął mu mięsień. Na jego twarzy pojawił się niezadowolony grymas.

– Chciałam cię o coś poprosić – wypaliłam, zanim bym stchórzyła.



Uniósł lekko brwi i pokręcił głową. Już wiedziałam, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Kiedy zrobił kilka kroków w moim kierunku, przetknęłam z trudem ślinę.

– Czyżby? – zapytał sucho. – Cierpisz na zaniki pamięci? Urwałaś się z *Gdzie jest Nemo*? Czy to słynny brak pamięci krótkotrwałej, na który cierpiała Dory? Bo wydaje mi się, że nie dalej niż wczoraj, a nawet lepiej, bo nie dalej niż kilka godzin temu, mówiłem, żebyś nie wchodziła mi w drogę.

Jego głos był zupełnie płaski i jednostajny, choć słowa i bez odpowiedniego tonu ociekały kpinką. Zacisnęłam usta w wąską linię. Nie wiedziałam, jak on to sobie wyobrażał. Miałam cały dzień siedzieć w sypialni?

– No tak. – Zaśmiałam się gorzko, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Jak to niby ma działać, co? Skąd mam wiedzieć, kiedy przypadkiem się na ciebie natknę? Mam pomysł. Może założymy ci dzwoneczek? Wtedy będę wiedziała, kiedy bezpiecznie się oddalić.

Killian zatrzymał się i wbił we mnie spojrzenie, które zupełnie nic mi nie mówiło, bo nie było w nim ani grama emocji. Miałam wrażenie, że kącik jego ust drgnął, ale było to tak szybkie, że mogłam to sobie wyobrazić.

– Dzwoneczek? – Uniósł brew i przejechał palcami po pełnej wardze.

Patrzyłam na to o jakieś kilka sekund za długo. Wiedziałam, że mój niewyparzony język kiedyś mnie zgubi. Zasadniczo robił to już niejednokrotnie. To przez niego mój związek z Joshem był aż tak trudny. Gdym potrafiła się zamknąć, byłoby mi o wiele łatwiej. Wiele razy wcześniej moja butna strona przejmowała nade mną kontrolę, a po chwili znikwała w zakamarkach podświadomości, przez co od razu zapadałam się w sobie. Moja odwaga zawsze trwała tylko moment, po czym zastępował ją lęk przed konsekwencjami.

– Taka sugestia – mruknęłam, odwracając wzrok. Wbiłam go w kubek trzymany w obu dłoniach. – Zrobiłam ci kawę.

Starłam się przybrać łagodny ton i nawet lekko się uśmiechnęłam, choć było to trochę wymuszone. Nie chciałam denerwować Killiana. Z jakiegoś powodu miałam prawdziwy talent do wyzwalania w mężczyznach najgorszych instynktów. W dodatku ewidentnie nie uczyłam się na błędach. Choć w jego obecności nie czułam żadnego zagrożenia.

To może nie była do końca prawda. Coś w nim momentami sprawiało, że miałam ochotę uciekać, ale nie czułam, jakby mógł zrobić mi krzywdę. Mimo swojego oziębłego podejścia nie wydawał się niebezpieczny. Nie w ten sposób. Ale mogłam się mylić. Już nie raz tak było, a ja mimo wszystko jak ślepiec podążałam wciąż do tej samej rzeki.

Killian podszedł bliżej i niespiesznie przejechał językiem po zębach. Mój gest pojednania nie zadziałał, jak planowałam.

– Wziętaś mój ulubiony kubek – zauważył oschle.

Zrzedła mi mina.

– Przepraszam, nie wiedziałam – powiedziałam od razu.

Stał, górując nade mną. Nagle poczułam się strasznie mała. Nienawidziłam tego uczucia. Nawet jeśli nie czułam z jego strony żadnego zagrożenia, miałam ochotę odsunąć się na bezpieczną odległość. I trochę to zrobiłam. To było silniejsze ode mnie. Moja sylwetka przesunęła się nieznacznie w przeciwnym kierunku.

Killian uważnie zlustrował wzrokiem moją twarz. Miałam wrażenie, że jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze. Jak dwie puste dziury wywiercone w czaszce. W końcu odwrócił

wzrok, po czym sięgnął po kubek z nieruszoną kawą. Poszedł z nim do kuchni, a następnie podszedł do zlewu. Po chwili spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie piję z mlekiem – powiedział, po czym nie odrywając ode mnie chłodnego spojrzenia, wylał zawartość kubka. Zrobił to tak ostentacyjnie, że liczne krople jasnobrzazowej cieczy rozbryzgały się na czarnych, imitujących cegłę kaflach.

Zamrugalam, nie wiedząc, co powiedzieć. Dłonie zacisnęłam w pięści, a moje usta jak zwykle były szybsze niż rozsądek.

– Powinam się domyślić, że pijesz czarną – wypaliłam. – Zupełnie jak twoja dusza.

Parsknął pod nosem i wrzucił kubek do zlewu.

– To by pasowało, gdybym w ogóle ją miał – stwierdził beznamiętnie, po czym oderwał ode mnie swoje martwe spojrzenie i bez słowa ruszył w kierunku swojej sypialni.

Wzięłam głęboki wdech. Nie mogłam pozwolić mu tak odejść. Wciąż musiałam go o coś poprosić. Potrzebowałam pracy. Musiałam ją znaleźć jak najszybciej. Najlepiej na już. Do tego potrzebowałam laptopa, a mój został w domu, w Limericku. Nie miałam dość miejsca, żeby go zabrać. Poza tym on wcale nie był do końca mój. Należał do mnie i Josha, który już dawno temu zmienił hasło, żeby nie mogła go używać.

– Masz może laptopa? – zapytałam, zanim Killian miał szansę zniknąć za drzwiami. – Jeśli tak, to chciałam spytać, czy możesz mi go pożyczyć?

Nawet ja usłyszałam nutkę desperacji w swoim głosie. Killian zamarł przed wejściem do swojego pokoju. Zauważyłam, że jego ramiona lekko się spięły.

– Zostawię ci go później na stole – odpowiedział po chwili, nawet nie odwracając się w moją stronę.

Wszedł do sypialni i zamasyście zamknął drzwi. Mimowolnie podskoczyłam. Miałam nadzieję, że szukanie pracy pójdzie mi sprawniej, niż próba ugłaskania Killiana. Przypominał dzikie zwierzę, które nie chciało dać się oswoić. A ja znajdowałam się na jego terenie.

## ROZDZIAŁ 4

### PIEPRZONY WIECZOREK ZAPOZNAWCZY

#### *Rose*

Cały wczorajszy dzień spędziłam na rozsyłaniu CV do każdej możliwej oferty. Nie miałam złudzeń. Wiedziałam, że moje możliwości są mocno ograniczone. Moim jedynym doświadczeniem było wyjeżdżanie na kontrakty modelingowe, a to na niewiele się obecnie zdawało. Patrząc na mnie, nikt by nie uwierzył, że kiedyś pracowałam w tym zawodzie. Byłam wysoka, to fakt, ale z mojej idealnej sylwetki pozostało jedynie wspomnienie. Wiele razy zastanawiałam się, czym zasłużyłam sobie na serię wybojów, które zafundował mi los. W przeciągu zaledwie dwóch lat zdarzyło się tak wiele: moja matka umarła, potem ja sama zachorowałam, moje ciało oraz karierę zniszczyły sterydy, a na deser moje małżeństwo z Joshem się rozpadło i to w najbardziej makabryczny z możliwych sposobów.

Wierzyłam, że mnie kocha. A jednak czas zweryfikował to złudzenie. Skończyłam zaledwie dwadzieścia jeden lat, a już miałam na koncie nieudane małżeństwo i spleprzone życie. Chociaż czasem odnosiłam wrażenie, że jestem o wiele starsza. Przez dwa lata przeszłam tyle, że czułam się, jakby minęło ich przynajmniej z dwadzieścia. Czasem czułam, że nie ma już dla mnie nadziei. Byłam zniszczona, choć nie potrafiłam się poddać. Jeszcze nie. Jakiś ostatni strzępek wiary w lepsze jutro pchał mnie do przodu.

Unikałam Killiana, jak sobie tego życzył. Zaszyłam się w swoim pokoju, nie wychylając nosa nawet po to, by coś zjeść. Zresztą i tak ograniczałam posiłki do minimum, choć moja sylwetka za nic nie chciała wrócić do dawnej świetności. Przypominało to trochę uczucie, gdy z ulubieńca zmieniasz się nagle w czarną owcę. Jesteś na szczycie i bez ostrzeżenia upadasz na samo dno. Może dlatego upadek aż tak bardzo boli. Bo już wiesz, jak to jest mieć wszystko. Zasmakowałeś sukcesu, zrobiłeś się zachłanny, a on nagle został ci brutalnie odebrany. Kontrast jest tak ogromny, że trudno przywyknąć do nowej rzeczywistości.

Westchnęłam, po czym podniosłam się z łóżka. Zignorowałam ssanie w żołądku. To tylko uporczywe uczucie, do którego zdążyłam się przyzwyczaić. Od wielu miesięcy nie miałam na nic ochoty. Powoli zapominałam, co oznacza słowo „przyjemność”.

Od razu wiedziałam, że to nie będzie dobry dzień. Czułam to, odkąd otworzyłam oczy. Musiałam się zmusić do zawleczenia tyłka do łazienki. Moje mięśnie wydawały się dziwnie ociężałe. Wzięłam prysznic tylko dlatego, że musiałam wyjść z mieszkania. Potrzebowałam kilku podstawowych rzeczy, jak choćby głupie podpaski. Kiedy pakowałam się pośpiesznie, zupełnie o nich zapominałam. Sama myśl o zakupach wywołała we mnie przyptów paniki. Mój portfel świecił pustkami. Nie miałam też pojęcia, czy wolno mi dotykać lodówki Killiana. Szybko przekalkulowałam w myślach, przez jaki czas byłabym się w stanie samodzielnie wyżywić, i to sprawiło, że miałam ochotę paść

na podłogę. Kiedyś miałam oszczędności, ale jak ostatnia idiotka zgodziłam się na wspólne konto. I zostałam z niczym.

Umyłam się szybko i niedbale. Przez krótką chwilę dumałam nad tym, czy ogolić nogi. Nie zrobiłam tego. Była jesień, więc i tak nikt nie mógł ich zobaczyć. Wyszłam z kabiny, otulając się ręcznikiem, szybko wyszczotkowałam zęby, po czym wysuszyłam włosy. Później włożyłam dużą, szarą bluzę i spodnie do kompletu. Wszystkie moje ubrania były szerokie. Przypominały worki. Chciałam nimi ukryć to, na co sama nie miałam ochoty patrzeć, ale nie miałam pewności, czy to rzeczywiście polepszało sytuację. W sumie chyba było jeszcze gorzej, ale przynajmniej nie czułam się tak obnażona.

Chwyciłam telefon oraz portfel, po czym skierowałam się do drzwi. Opuściłam bezpieczną sypialnię. Zdusiłam w sobie natychmiastową chęć wycofania się, która uderzyła we mnie, jak tylko przekroczyłam próg.

Killian stał przy otwartych balkonowych drzwiach i palił papierosa. Zamartam na moment na jego widok. Znów był ubrany na czarno. Miał na sobie golf i poprzecierane džinsy, które przylegały do niego ciasno, podkreślając szczupłą, lecz dość atletyczną sylwetkę. W całej jego postawie było coś nieprzystępnego. Wydmuchiwał z ust dym, tworząc z niego niespiesznie powiększające się kółka.

Ten mężczyzna wywoływał we mnie masę sprzecznych emocji. Z jednej strony kuliłam się w sobie za każdym razem, gdy z zerkania na mnie spod byka przechodził do otwartego gromienia mnie wzrokiem, z drugiej strony czułam się niesamowicie wkurzona jego podejściem. W porządku, wiedziałam, że nie chciał mnie pod swoim dachem, ale nie musiał na mnie patrzeć, jakbym uosabiała opryszczkę czy coś równie obrzydliwego. Skoro już po mnie wrócił, to mógł zachować choć pozory uprzejmości.

Killian przekręcił głowę, gdy zdał sobie sprawę z mojej obecności. Jego spojrzenie momentalnie stało się bardziej ponure. Przełknęłam z trudem ślinę. Jak już przypadkowo się na niego natknęłam, łamiąc tym samym jego żelazną zasadę, mogliśmy równie dobrze porozmawiać.

– Wybieram się do miasta na małe zakupy, a nie mam klucza, więc zasta...

– Zostawię ci pod wycieraczką – przerwał mi, obcesowo machając dłonią, w której trzymał papierosa.

Okej.

Zrobiłam kilka kroków w jego kierunku. Powoli, jakbym nie chciała go spłoszyć albo sprowokować. W końcu zatrzymałam się w odległości, która wydawała mi się względnie bezpieczna. To i tak było za mało. Bijący od niego chłód z odległości kilku metrów dystansu zdawał się dosięgać mojej skóry skrytej pod grubą warstwą ubrań. Wzdrygnęłam się.

– Jak już na siebie wpadliśmy... – zaczęłam z wahaniem – ...to chciałabym omówić kwestię jedzenia.

Spuściłam wzrok, bo to było tak okropnie żenujące. Nie wiedziałam, czy można czuć się jeszcze podlej. Miałam wrażenie, że co chwilę zdobywałam nowe poziomy w skali tego uczucia. Gorąc uderzył w moje policzki. Gdyby to było możliwe, najchętniej zapadłabym się pod ziemię, a przecież dopiero zaczęłam tę rozmowę. Killian wyglądał, jakby nie do końca rozumiał, o co mi chodziło. Marszczył te swoje ciemne brwi, zaciągając się jednocześnie papierosem, z którego niewiele już zostało.

– Co z nim? – zapytał, wydmuchując gęsty dym.

Zakotysałam się lekko na piętach. Nie potrafiłam spojrzeć mężczyźnie w oczy.

– No... W tej chwili nie jestem w stanie sama zrobić zakupów – wymamrotałam, a moje rumieńce musiały być już koloru dojrzałego pomidora. – I zastanawiam się, czy mogę skorzystać z tego, co masz.

Słowa plątały mi się ze zdenerwowania. Mój głos był cichy i lekko drżał. Miałam ochotę strzelić sobie w twarz albo zniknąć. Nie dość, że wpakowałam mu się do domu bez zaproszenia, to jeszcze prosiłam go, żeby mnie utrzymywał. A przecież obiecałam mu, że dołożę się do czynszu. Chyba już wiedział, że to niemożliwe. Nie rozegrałam tego najlepiej.

Killian zaklął pod nosem.

– Chcesz mi powiedzieć, że wczoraj przez cały dzień nic nie jadłaś? – zapytał i zdecydowanie nie brzmiał na zadowolonego. Jego głos był dziwnie niski.

Nie spodziewałam się takiej reakcji, dlatego moja głowa wystrzeliła do góry. Zesztywniałam lekko, gdy napotkałam jego wzburzone spojrzenie.

– W sumie to nie... – przyznałam zmieszana. – Ale to nic takiego, nawet nie byłam specjalnie głodna. To nieistotne, chciałam to tylko z tobą omówić, wiesz, na przyszłość.

Zaklął ponownie, po czym wychylił się na zewnątrz i zgasił niedopałek w sporej, plastikowej donicy ustawionej na parapecie.

– Nie chcę cię narażać na koszty, oddam ci wszystko, jak tylko będę mogła – zapewniłam.

Killian prychnął, a następnie odwrócił się w moją stronę. Nie rozumiałam, czemu wyglądał na tak wkurzonego. Wyglądało na to, że sam mój widok psuł mu humor.

– W dupie mam koszty – warknął w odpowiedzi.

Nie rozumiałam, o co mu chodziło. Zamrugałam kilka razy, obserwując, jak odwrócił się na pięcie i pomaszerował w kierunku kuchni. Włożyłam dłoń do kieszeni bluzy i naciągnęłam ją w dół. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły – przyznałam cicho.

Killian wyglądał, jakby nad jego głową gromadziły się ciemne chmury. Nie zdziwiłabym się, jakby niebawem kuchni przecięły błyskawice. Nie miałam odwagi ruszyć się z miejsca.

– Bo jesteś idiotką, Rose – stwierdził, podchodząc do lodówki.

Sapnęłam ze zdziwienia, zanim byłam w stanie zatrzymać ten dźwięk. Patrzyłam, jak mężczyzna wyciąga jajka i masło, po czym niemal rzuca je na blat.

– Wow. Wielkie dzięki.

– Nie ma potrzeby dziękować, jeżeli ktoś zwyczajnie stwierdza fakt – odpowiedział, wyciągając chleb z chlebaka.

Moje policzki ponownie rozgrzało nieprzyjemne ciepło. Nie powinno mnie dziwić, że Killian tak o mnie myślał. Zmarszczyłam brwi i z uwagą obserwowałam, jak mężczyzna wyciągnął patelnię, a następnie nabrał trochę masła na łyżkę i zaczął roztopiać je na teflonowej powierzchni.

– To ja już pójdę – wymamrotałam, kierując się powoli do drzwi.

Killian zamarł, a jego ręka zawisła w połowie drogi do kartonowego pudełka z jajkami. Wbił we mnie piorunujące spojrzenie, które zatrzymało mnie w miejscu.

– Siadaj – rozkazał, znów niemal warcząc.

Jego ton był zimny jak lód i przenikał mnie do szpiku kości. Cała ta sytuacja od początku do końca była nie tylko niezręczna. Z każdą sekundą uderzało we mnie morze coraz skrajniejszych emocji. Wzbierał się we mnie niepokój przeplatany lekką irytacją z powodu tak obcesowej nieuprzejmości Killiana. Coś w nim powoli budziło tę część mnie, o której zdążyłam już zapomnieć. Tę, która potrafiła odgryźć się kiedy trzeba i która została zakopana sześć stóp pod ziemią wraz z podpisaniem aktu małżeństwa.

– Po co? – zapytałam z wahaniem.

Killian mruknął coś pod nosem i wrócił do krzątania się po kuchni. Wbił jajka do miski, zamieszał je, a następnie posmarował chleb masłem. A ja stałam jak słup soli. Nie potrafiłam go rozgryźć. Był tak przeraźliwie zimny i odpychający, czasem wręcz wredny, a jednak miałam wrażenie, że pod tym wszystkim kryło się coś więcej. Być może to efekt naszego pierwszego spotkania. Wciąż miałam przed oczami jego bladą twarz, tak inną od tej, którą nosił na co dzień.

– Usiądziesz w końcu czy będziesz się tak głupio patrzeć na wszystko, co robię? – syknął, nie kryjąc poirytowania.

Jego nastrój coraz bardziej mi się udzielał. Czułam, jak zaczynam lekko wrzeć. Niewiele brakowało, bym się zagotowała od jego protekcyjnego zachowania.

– W czym ty masz problem? – wycedziłam przez zęby.

Killian zaśmiał się, ale nie było w tym dźwięku ani grama wesołości.

– Ty jesteś moim problemem – stwierdził. – Nie dość, że musiałem zgodzić się, żebyś ze mną zamieszkała, to jeszcze okazuje się, że jesteś na tyle niesamodzielna, że nie jesteś w stanie o siebie zadbać.

Nawet na mnie nie patrzył, ale jego szorstki ton podszyty był jakąś dziwną reprimendą i uderzył prosto we mnie, sprawiając, że poczułam chęć rzucenia jakąś ripostą. Moja odwaga była jednak tylko powierzchowna. W środku cała drżałam, wyczekując rozwoju sytuacji. Nie wiedziałam, czy ruszyć się z miejsca i wyjść, czy zostać, czy może jednak posłuchać jego polecenia. W głowie mimowolnie analizowałam wszystkie możliwe scenariusze i zastanawiałam się, na czym wyjdę najlepiej.

– Doskonale potrafię o siebie zadbać – powiedziałam w końcu przez nieco ściśnięte gardło.

– Właśnie widzę – odpowiedział z pogardą, wylewając roztrzepane jajka na patelnię.

Mieszał je chaotycznie, jakby chciał przelać na nie swoje emocje. Zrobiłam niepewny krok w tył, decydując się ostatecznie na dyskretne wycofanie się. To się zwykle najlepiej sprawdzało. Uznałam, że lepiej unikać burzy, niż wchodzić w sam jej środek.

– Powiedziałem, żebyś usiadła, Rose – powtórzył niebezpiecznie niskim głosem.

Momentalnie zamarłam. Zastanawiam się, skąd wiedział, że planowałam ucieczkę. Przecież stał odwrócony tyłem.

– Po co? – zapytałam ostrożnie.

– Po prostu, kurwa, siadaj.

Trudno mi było uzasadnić jego złość. Jego mięśnie były wyraźnie napięte. Nerwowo pocierał twarz dłonią, mieszając jajka w tym dziwnie szaleńczym tempie. W końcu westchnęłam, po czym podeszłam do krzesła, chociaż wszystko we mnie krzychało, bym ulotniła się z tego miejsca jak najszybciej. Stare przyzwyczajenia ciężko wypłenić.

*Killian*

Nie jadła przez cały dzień. Czuję się jak największy chuj na ziemi. Zastanawiałem się, czy to dlatego, że kazałem jej trzymać się ode mnie z daleka i zwyczajnie bała się na mnie natknąć. Cholera, na pewno tak było. Powinienem być bardziej klarowny.

Już kilka razy wydawało mi się, że widziałem na jej twarzy to uczucie. Strach. Potrafiłem rozpoznać tę emocję, choć sam już dawno temu nauczyłem się ją ukrywać. Rose nie była w tym tak dobra. Jej oczy lśniły od uczuć, czasem również od tych, które starała się zatrzymać dla siebie. Nie odbijały się na jej twarzy, lecz patrząc uważnie, dało się je dostrzec w seledynowych tęczęwkach.

– Nie mam ochoty siadać – stwierdziła cicho. – To łamie twoje własne zasady, a ja miałam właśnie wyjść.

Zacisnąłem szczęki, jeszcze mocniej czując, jak bolą mnie zęby. Odwróciłem się z patelnią w dłoni. Zrobiona na szybko jajecznica była już gotowa. Zerknąłem w kierunku dziewczyny. Chociaż w jej głosie słychać było opór, nie ruszyła się z miejsca. Stała, obejmując się ramionami, i przypominała trochę spłoszoną sarenkę.

– Nigdzie nie wyjdiesz, zanim czegoś nie zjesz. – Podszedłem do wyspy, a następnie schyliłem się i wyciągnąłem z szafki dwa talerze.

Włosy wchodziły mi w oczy, więc je zdmuchnąłem, żeby opadły na bok. Jadłem już wcześniej, ale to nie miało znaczenia. Nałożyłem szybko jedzenie, znów podnosząc wzrok na Rose. Nie ruszyła się nawet o krok. Na jej twarzy malowało się wahanie oraz spora doza ostrożności. Z jakiegoś powodu strasznie mi się to nie podobało. Chciałem ją trzymać od siebie jak najdalej, ale to szło w zupełnie innym kierunku. Gorzkie uczucie spłynęło wzdłuż mojego gardła.

– Robisz dla mnie śniadanie? – zapytała, marszcząc brwi w wyrazie niezrozumienia.

*Wow, w końcu doznała olśnienia!*

– Jesteś taka błyskotliwa – mruknąłem pod nosem, ale i tak mnie usłyszała, bo jeszcze mocniej się spięła. Zaczynała powoli przypominać posąg.

Jeszcze więcej goryczy zaatakowało moje wnętrze. Ale nie potrafiłem inaczej.

*Jesteś takim dupkiem, Killian.*

Patrzyłem wszędzie, tylko nie na nią. Nie chciałem widzieć emocji, która błysnęła w jej przenikliwych oczach po tym docinku. Wyciągnąłem sztucce, chwyciłem talerze, po czym ruszyłem prosto do stołu, mijając ją bez słowa. Liczyłem na to, że w końcu za mną podąży, ale tak się nie stało. Ona wciąż tam stała, nawet kiedy już położyłem dwa naczynia po przeciwnych stronach stołu, a następnie usiadłem przy oknie. Zgiąłem nogę w kolanie i oparłem piętę na krawędzi krzesła, po czym rzuciłem dziewczynie ponaglące spojrzenie.

– Zawsze jesteś taka trudna?

Zamrugła kilka razy, a następnie prychnęła. Wciąż była odrobinę zeszywniała, ale chyba nie mogła się dłużej powstrzymać. Moje zachowanie zaczęło powoli kruszyć fasadę, którą tak desperacko starała się utrzymać.

– Zawsze jesteś taki wredny?

Była tu zaledwie dzień, ale już widziałem wyraźnie, że jej zachowanie często zmieniało się w mgnieniu oka. To przypominało przeplatankę. W jednej chwili była wyraźnie zirytowana i w jej oczach płonął ogień, ale zaraz gasł zastąpiony bezpiecznym wycofaniem się. Przypominała wtedy psa, który coś nabroił, a po chwili kajał się przed

swoim właścicielem. Rose podobnie skuliła ramiona, gdy dotarło do niej, co powiedziała.

– Zawsze.

Rozluźniła się trochę.

– Moja odpowiedź jest taka sama – skwitowała niepewnie, wzruszając ramionami.

Westchnąłem i sięgnąłem po widelec.

– Ruszysz się w końcu z miejsca? – zapytałem i uniosłem brew. – Nie chcesz chyba, żeby się zmarnowało?

Rose przełknęła ślinę i w końcu nieśpiesznie podeszła do stołu, mierząc mnie zmieszonym spojrzeniem, ale po chwili odwróciła wzrok. Delikatnie odsunęła krzesło i usiadła sztywno. Przez chwilę wyglądała, jakby wahała się między ucieczką a zjedzeniem śniadania, ale zdaje się, że pusty żołądek mocno dawał jej o sobie znać.

– Dziękuję – wymamrotała.

Machnąłem niedbale ręką, chociaż mnie nie widziała. To nic wielkiego, w dodatku cała ta sytuacja to była moja wina. Powinienem być bardziej precyzyjny na samym początku, chociaż nie miałem pojęcia, że Rose nie ma pieniędzy. Coraz intensywniej zastanawiałem się nad tym, co ona w ogóle tutaj robiła. Phil wspominał, że musiała zacząć wszystko od nowa, ale nie przypuszczałem wtedy, jak bardzo od nowa.

Włożyłem sobie trochę jajecznicy do ust i obserwowałem reakcję dziewczyny. Nie zaczęła jeść. Zamiast tego kręciła się na krześle, jakby bardzo nie chciała tu być. Cóż, było nas dwoje. Sam najchętniej bym się ulotnił, ale nie mogłem tego tak zostawić. Moje skurwysyństwo miało jednak swoje granice. Należało załatwić tą sprawę raz, a porządnie.

– Chyba musimy o tym porozmawiać, żeby ta idiotyczna sytuacja się nie powtórzyła – stwierdziłem w końcu.

Dopiero wtedy Rose podniosła na mnie wzrok, po czym przygryzła wargę. Marszczyła brwi, bijąc się z myślami, ale żadne słowo nie opuściło jej ust. Za to jej policzki znów zrobiły się trochę zaczerwienione. Była wyraźnie zażenowana. Musiałem szybko przejść do meritum, żeby mieć ten temat z głowy.

– Możesz sobie brać, co chcesz. Naprawdę nic mnie to nie obchodzi – dodałem.

Nie narzekałem na finanse. „Dark Circle” należało tak naprawdę do mnie. Jade i Iris były zasadniczo moimi pracownicami, choć to one częściej rozstawiały mnie po kątach. Od kilku lat całkiem dobrze mi się wiodło, więc nie miało dla mnie znaczenia, czy Rose do czegokolwiek się dołoży. Prawdę mówiąc, w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Nie pasowała mi sama jej obecność w moim domu, a nie takie pierdoły.

Rose zamiast w końcu chwycić za widelec i zacząć jeść, zaczęła nerwowo wykręcać palce.

– To potrwa tylko chwilę... – zaczęła się tłumaczyć.

– Daj już spokój – przerwałem jej trochę ostrzej, niż zamierzałem, bo jej poddańczy, zmieszany ton działał mi na nerwy. – Wolę, żebyś skupiła się na zebraniu kasy, żeby jak najszybciej się stąd wynieść. Tutaj nie musisz do niczego się dokładać. Niczego od ciebie nie chcę – zapewniłem. – Jedyne, na czym mi zależy, to żebyś jak najszybciej znikła.

Patrzyłem, jak Rose oblizuje nerwowo usta. Robiłem to zdecydowanie zbyt długo i zbyt uważnie. To jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

– Okej – chrząknęła.



Skinąłem głową i zacisnąłem szczęki, kiedy zauważyłem subtelny błysk urazy w jej oczach.

– Zacznieś w końcu jeść, żebyśmy mogli zakończyć tę kurewsko niewygodną sytuację? – wycodziłem przez zęby.

Mięsień na twarzy dziewczyny drgnął. Zacisnęła usta w wąską linię.

– Sam stworzyłeś tę sytuację – powiedziała w końcu obronnym tonem.

Wciągnąłem powietrze nosem, aż zafalowały mi nozdrza. Zacisnąłem palce mocniej na widelcu. Miała, kurwa, trochę racji. Kiedy już wpuściłem ją do domu, powinienem obgadać z nią takie szczegóły. Samo powiedzenie, że ma nie wchodzić mi w drogę, nie było wystarczająco jasne. W gruncie rzeczy Rose nie była niczemu winna. Zjawiała się tutaj tylko dlatego, że jej dumny ojciec właśnie tu ją przysłał. I ewidentnie nie miała dokąd pójść.

Rose zbladła odrobinę, obserwując moją reakcję. Kiedy w końcu sięgnęła po widelec, drżały jej palce. Nie odrywała ode mnie czujnego spojrzenia.

– Co właściwie tutaj robisz? – wypaliłem jeszcze bardziej zirytowany jej zachowaniem.

W mojej głowie tworzyło się coraz więcej pytań i – co gorsza – podejrzeń.

*A nie powinno mnie to obchodzić. Jestem kretynem, który prosi się o kłopoty. Im mniej wiem, tym lepiej.*

Rose wytrzeszczyła oczy, po czym wzięła głęboki wdech. Chyba nie spodziewała się tego pytania. To było nas dwoje. Ja też wcale nie chciałem, by uciekło z mojej głowy. Ale stało się.

– No... – podrapała się za uchem – ...musiałam zacząć od nowa.

Tyle wiedziałem sam. I czułem, że pod tą wymijającą odpowiedzią kryje się coś, czego dziewczyna wolała nie ujawniać.

– Tyle to powiedział mi już twój ojciec – stwierdziłem, przekrzywiając głowę. – Ale zastanawiam się dlaczego?

Rose przetknęła z trudem ślinę, a następnie wbiła wzrok w okno za mną. Zamyśliła się, przygryzając wargę. Obserwowałem, jak jej zęby zjeżdżają po niej nieśpiesznie. Czułem, jak noga, którą trzymała pod stołem, zaczęła jej podskakiwać.

– Naprawdę musisz to wiedzieć?

– To jakaś tajemnica? – Uniosłem brew.

Wróciła do mnie spojrzeniem. Znow dostrzegłem w nich ogrom smutku, ale było tam też wahanie i odrobina wstydu.

– Nie lubię o tym mówić – stwierdziła, wracając do jedzenia.

– Cóż, ja nie lubię mieszkać z obcymi, ale chyba oboje musimy pójść na jakiś kompromis – odpowiedziałem bez emocji, choć buzowała we mnie ich cała masa. – Nie sądzisz, że powinienem wiedzieć, komu pozwoliłem u siebie zamieszkać?

Od razu miałem ochotę cofnąć te słowa. To nie był jakiś pieprzony wieczorek zapoznawczy. Nie wiedziałem, czemu w ogóle tak chciałem poznać odpowiedź i naciskałem na nią jak skończony idiota.

Rose milczała dłuższą chwilę.

– Niedawno się rozwiodłam – wyznała niechętnie, spuszczaając wzrok na talerz.

Wyprostowałem się jak struna i otworzyłem szerzej oczy z niedowierzaniem. Utrzymanie na twarzy chłodnej maski obojętności stało się niemożliwe. Moje myśli i emocje musiały idealnie się na niej malować.

– Czekał – wykrztusiłem. – To ile ty właściwie masz lat?

Rose wyglądała tak cholernie młodo. Na jej twarzy było wprawdzie widać oznaki zmęczenia, było jasne, że przechodziła trudny okres, lecz jej rysy były tak delikatne. Dziewczyna nerwowo przygryzła wnętrze policzka.

– Dwadzieścia jeden – odpowiedziała.

– To musiało być wybitnie krótkie małżeństwo.

Zamilkła na moment.

– Trwało dwa lata – doprecyzowała w końcu, a jej wzrok stał się dziwnie zamglony.

Opadła mi szczeka.

– Wyszłaś za mąż, mając tylko dziewiętnaście lat? – zapytałem z niedowierzaniem.

Nigdy bym się tego nie domyślił. Nie wiedziałem o niej zbyt wiele. Widziałem ją tylko na zdjęciach u matki. Moja wiedza o Rose zwięzła się do tego, że istnieje i pracuje jako modelka. Te głupie fotografie były bardzo profesjonalne. To Phil z dumą oznajmił mi, czym zajmuje się jego córka. Później już o tym nie myślałem.

– Tak jakoś wyszło. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– I co się stało? – zapytałem mimowolnie. – Miłość tak szybko się wypaliła?

Nie byłem w stanie ukryć kpiny zabarwiającej moje słowa. Nie powinienem w ogóle drążyć tego tematu, ale byłem zbyt zaskoczony, żeby się powstrzymać. Kto normalny wychodził tak szybko za mąż? Choć z drugiej strony – co ja wiedziałem o związkach czy miłości? Nic.

– Coś w tym stylu – odpowiedziała, posyłając mi lekki, wymuszony uśmiech, który w ogóle nie sięgał jej oczu.

Nie mogłem uwierzyć, że Phil pozwolił swojej córce tak szybko wyjść za mąż. Chociaż nie... Przypomniałem sobie, że Rose była wychowywana raczej przez matkę. Rola jej ojca musiała przypominać tę, którą przyjmuje większość ojców z rozbitych rodzin. Dawał pieniądze i widywał się z nią od czasu do czasu. Przecież nie mieszkali nawet w tym samym mieście, a Phil musiał mocno zaangażować się w związek z moją matką. Byli razem od kilku lat, przy czym Leila potrzebowała wiele wsparcia i uwagi.

– Twoja matka nie miała nic przeciwko? – To kolejne pytanie, które jakimś cudem opuściło moją głowę, choć powinno w niej pozostać.

Lepiej byłoby, gdybym ugryzł się w język albo zwyczajnie się ewakuował. To było nieistotne. Nie musiałem tego wiedzieć. A Rose wcale nie wyglądała, jakby chciała o tym mówić.

– Wiesz co? – Wyciągnąłem dłonie przed klatkę piersiową. – Zapomnij, że pytałem.

Rose jednak chyba mnie nie usłyszała. Zatopiła się w myślach. Mrugnęła kilka razy, a z jej ust mimo wszystko wypłynęła odpowiedź.

– Była już wtedy bardzo chora – powiedziała zatopiona w myślach. – Umarła miesiąc po weselu.

Nie wiedziałem, jak zareagować, szczególnie że sam nie miałem normalnej relacji z matką. Nie miałem pojęcia, co czułbym, jakby nagle umarła. Czy w ogóle by mnie to obeszło? A jednak Rose wyglądała na strasznie smutną i przybitą, dlatego chrząknąłem, po czym wymamrotałem:

– Przykro mi.

Dziewczyna tylko skinęła głową.

Opuściłem nogę na podłogę, a następnie wstałem, żeby zapalić papierosa. Ta rozmowa zupełnie wymknęła mi się spod kontroli. Co gorsza, miałem wrażenie, że właśnie otworzyłem puszkę Pandory i teraz mogłem tylko czekać na to, co z niej wypetznie.

## ROZDZIAŁ 5

### NADZIEJA TO PODSTĘPNA ŻMIJA

#### *Rose*

Po trzech dniach w domu Killiana wiedziałam już mniej więcej, o której zazwyczaj wychodził i kiedy wracał. Nie wychylałam wtedy nosa z pokoju. Nie chciałam go denerwować bardziej, niż to konieczne. Czasem, gdy wychodził na papierosa, czułam lekki zapach dymu wpadający przez otwarte okno. Wczorajszej nocy znów słyszałam, jak krzyczał i jęczał przez sen. Tym razem się nie ruszyłam. Leżałam spięta do granic możliwości do chwili, gdy drzwi do jego sypialni otworzyły się z lekkim skrzypnięciem. Rano w kuchni koło zlewu znalazłam opróżnioną butelkę Jacka Danielsa. Ten widok zmroził mnie na dobre kilka sekund.

*Killian to nie Josh. Nie lubi cię, ale to wszystko.*

Musiałam to sobie ciągle przypominać. Zastanawiałam się, czy już zawsze każdy mężczyzna będzie w mojej głowie miał jego twarz. Czy już zawsze w każdym zachowaniu będę się dopatrywać drugiego dna i wyczekiwać najgorszego.

Kiedy już opuściłam dom, ciągle oglądałam się przez ramię. Minęło dopiero kilka dni, a on jeszcze nie znalazł sposobu, żeby się ze mną skontaktować. Celowo zmieniłam numer i usunęłam wszystkie konta na portalach społecznościowych. Ale to kwestia czasu. Jeżeli będzie chciał mnie znaleźć, to nie będzie dla niego żadną przeszkodą. Moja ucieczka nie była najlepiej przemyślana. Kierowała mną desperacja, nie rozsądek. Nie przetrwałabym kolejnego dnia w naszym domu. Niewiele dzieliło mnie od...

W każdym razie Josh dobrze wiedział, że mogłam się udać tylko tutaj. Mój ojciec był jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić o pomoc. Z perspektywy czasu widziałam wszystko wyraźniej niż kiedykolwiek. Josh krok po kroku tworzył wokół mnie bardzo hermetyczne środowisko, odsuwając mnie od moich przyjaciół. Odwodził mnie od spotkań, mówiąc, że chce spędzać ze mną jak najwięcej czasu i mieć mnie tylko dla siebie. Krytykował moich znajomych, siejąc w mojej głowie wątpliwości i podejrzenia co do ich intencji. Zanim się obejrzałam, miałam wokół siebie tylko grupkę ludzi dużo starszych ode mnie, która spędzała ze mną czas tylko dlatego, że Josh był moim mężem. Nikomu nie mogłam ufać. Nikt nie mógł mi pomóc, ba, pewnie nikt by mi nie uwierzył, gdybym kiedykolwiek zebrała się na odwagę, by się zwierzyć. Nie byłam pewna, czy mój własny ojciec nie należał do tej grupy. W końcu mój mąż był szanowanym człowiekiem, na którego wielu patrzyło z podziwem. Jedynym plusem był fakt, że Josh nie miał pojęcia o istnieniu Killiana.

Jeszcze.

Kiedy leżałam na łóżku i oglądałam na telefonie *Pamiętniki Wampirów*, urządzenie nagle zaczęło dzwonić. Wystraszyło mnie to na tyle, że nie zdołałam utrzymać go w dłoni, przez co wylądowało na mojej twarzy. Nie zwróciłam uwagi na nagłą falę bólu.

Przez chwilę miałam nadzieję, że może w końcu ktoś odpowiedział na moje zgłoszenie do pracy. Ale to nie było to. Gdy podniosłam telefon, zobaczyłam na ekranie imię ojca. Westchnęłam, po czym podniosłam się do pozycji siedzącej i odebrałam połączenie.

– Cześć, tato – przywitałam się bez większego entuzjazmu.

– Cześć – odpowiedział szybko, a w tle słyszałam szum mijanych samochodów. – Dzwonię, żeby sprawdzić, co u ciebie. Czy, wiesz... zaaklimatyzowałaś się w nowym miejscu.

Otworzyłam szerzej oczy i miałam ochotę się zaśmiać. On chyba sobie żartował. Zamilkłam, czekając, aż powie coś więcej. Miałam nadzieję, że wyjaśni, dlaczego wysłał mnie w miejsce, gdzie zdecydowanie nie byłam mile widziana. Ale odpowiedział mi tylko szum przerwany cichym kwileniem dziecka. Musiał do mnie dzwonić ze spaceru.

– Masz na myśli miejsce, w którym w ogóle nie powinnam się znaleźć, bo nikt nie spodziewał się mojej wizyty? – zapytałam w końcu, rozumiejąc, że sam z siebie nic już nie doda.

Ojciec westchnął ciężko.

– Rose, to było najlepsze wyjście. Jedyne – bronił się. – Ja... mam teraz trochę kłopotów w domu.

To dla mnie nowość. Wiedziałam wcześniej, że miał ręce pełne roboty z nowym dzieckiem. Tym razem dużo bardziej angażował się w jego wychowanie. Było to widać na pierwszy rzut oka. Już kiedy jego żona była w ciąży, nawijał o tym przy każdej rozmowie. Był przy porodzie, wysyłał mi zdjęcia, zabierał dziecko na spacer. Wziął nawet urlop. Moja matka nigdy nie mogła liczyć na taki ogrom zainteresowania i pomocy. Może to kryzys wieku średniego tak go zmienił. Nie miałam pojęcia.

– Mogłeś powiedzieć o tym od razu – wytknęłam mu. – A przede wszystkim mogłeś nie wysyłać mnie do Killiana, który ci odmówił. Co ty sobie myślałeś?

– Tylko to przyszło mi do głowy. Nie mogłem zrobić nic więcej. Przecież to nie jest jakiś wielki kłopot. Jesteśmy rodziną. W normalnych okolicznościach wziąłbym cię do siebie, ale w tej chwili to po prostu niemożliwe – wyjaśnił.

Zastanawiałam się, co takiego musiało dziać się u niego w domu. Może miał problemy w małżeństwie? Rzadko poruszaliśmy takie tematy. Leilę widziałam tylko kilka razy w ciągu ostatnich lat. Niewiele wiedziałam o realiach ich relacji. Zaczęłam nerwowo skubać kawałek kołdry. Obliziałam usta, po czym spojrzałam przez okno i obserwowałam szare chmury kłębiące się nad miastem.

*Wcale nie jesteście rodziną – pomyślałam.*

Tylko on był moją rodziną. Leilę znałam na tyle słabo, że nie wrzuciłabym jej do tej kategorii. A Killian... jego nie widziałam u nich w domu nawet w święta. Żona taty nawet o nim nie wspominała. Mój ojciec musiał mieć naprawdę pokrętną definicję rodziny, skoro nas za taką uważał. Nawet jeszcze nie widziałam jego dziecka. Nagle uderzyła we mnie myśl, że mamy z Killianem wspólną siostrę. Ciekawe, czy on miał okazję już ją spotkać.

*Boże, jakie to wszystko jest popieprzone.*

– W porządku. Rozumiem to – powiedziałam. – Ale on mnie tutaj nie chciał. Nawet nie wiesz, jaka byłam zdziwiona, kiedy zamknął mi drzwi przed nosem. Mogłeś być ze mną szczerzy.

Ojciec zaklął pod nosem.

– Przepraszam, Rose. Naprawdę chciałem ci pomóc. Brzmiałaś tak smutno, jak do mnie dzwoniłaś... – urwał na moment, przetykając ślinę. – Masz z nim problemy? Jest dla ciebie niemiły?

*Jest przecudowny.*

Nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi ojciec się spodziewał. Praktycznie wepchnął mnie do Killiana na siłę. Chyba nie liczył na to, że zostanę powitana z otwartymi ramionami? Nie do końca pojmowałam jego tok rozumowania.

– Nie, coś ty! – rzuciłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Mogę z nim porozmawiać – zaproponował ojciec.

Miałam ochotę się zaśmiać. On się naprawdę urwał z choinki.

– Lepiej nie – odpowiedziałam od razu. – To by tylko pogorszyło sytuację. Lepiej nic już nie rób.

*Zrobiłeś już dość.*

Nie chciałam sobie nawet wyobrazić rozmowy między tą dwójką po tym, co odważył mój tata. Wszystko było już wystarczająco skomplikowane i niezręczne. Po cichu liczyłam na to, że zaproponuje pobyt u siebie, ale szybko zrozumiałam, że nic z tego. Wpadłabym tylko z deszczu pod rynnę. Nie chcieli mnie tam tak samo jak Killian u siebie. Może nawet bardziej. A tłumaczenia ojca były dość niejasne. Albo naprawdę miał jakieś problemy, albo po prostu wolał rzucić ten problem na kogoś innego. To nie byłoby takie dziwne. Moim ojcem był raczej od święta.

*Tylko kilka tygodni. Tyle musisz wytrzymać. Kilka tygodni, aż staniesz na nogi.*

Bycie tak zależną od innych było okropne. Ale mogłam winić tylko siebie. Byłam młoda, głupia i naiwna.

– Jesteś pewna? – zapytał, jakby nie do końca mi wierzył.

– Tak. To nieważne – powiedziałam z powagą w głosie, mając nadzieję, że to go odwiedzie od tego pomysłu. – Zapomnij o tym. Poradzę sobie.

Jeszcze tylko tego brakowało, żeby tata konfrontował się z Killianem, który tak naprawdę nie zrobił nic złego. Nie miał przecież obowiązku pomagania mojemu ojcu bez słowa sprzeciwu. To tata był w tej sytuacji sprawcą całego zamieszania. Trudno mi było wyobrazić sobie, co zrobiłabym, gdyby zamiast tego zwyczajnie odmówił mi pomocy. Ale gdybym wiedziała, że sytuacja wygląda, jak wygląda, nigdy bym tu nie przyjechała. Prawdopodobnie już w ogóle by mnie nie było. Nigdzie.

I może tak byłoby najlepiej.

– Jak będziesz miała jakieś kłopoty, to zadzwoń. Może jednak uda mi się jakoś załagodzić sytuację – zaproponował ze skruczą. – W końcu to ja cię tam wysłałem.

Przewróciłam oczami. To się nigdy nie wydarzy.

– Jasne – zgodziłam się, żeby już dał spokój.

Roztrząsanie tego nie miało sensu. Wiedziałam przecież, że co się stało, to się nie odstanie. Nie mogłam nawet być na niego zła. Był jedyną bliską osobą, która pozostała w moim życiu. Nie mogłam go do siebie zrazić, bo zostałabym zupełnie sama.

Ten temat był skończony. Ale była jeszcze jedna rzecz, o którą musiałam go zapytać, choć sama myśl boleśnie ścisnęła mi gardło. Nagle spocily mi się dłonie.

– Czy... – wykrztusiłam, ale słowa uwięzły mi w gardle. Wzięłam głęboki wdech, po czym spróbowałam jeszcze raz. – Czy Josh się do ciebie odzywał?

Ojciec milczał przez chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. Chyba chciał mnie wykończyć tą przeciągającą się ciszą. Żołądek podszedł mi do gardła.

– Nie – odpowiedział w końcu, a ja czułam, jak schodzi ze mnie część napięcia. – Dlaczego pytasz?

Zamartam, słysząc podejrzliwość w jego głosie. Powiedziałam mu tylko, że nasze małżeństwo nie wypaliło i ciągle się kłóciliśmy. Tak naprawdę nikt nie wiedział, jakie były mroczne kulisy tego związku. Wolałam, żeby tak pozostało.

– Bez powodu. – Wzruszyłam ramionami, choć tego nie widział. – Po prostu wolałabym, żebyś z nim nie rozmawiał. Nie chcę, żeby wiedział, gdzie jestem. Potrzebuję przestrzeni. Jakby jednak zadzwonił, to najlepiej w ogóle nie odbieraj telefonu.

Musiłam się mocno wysilić, żeby pohamować drżenie w moim głosie. Starłam się, jak mogłam, żeby brzmieć neutralnie. Miałam nadzieję, że ojciec kupi tę wymówkę i zastosuje się do mojej prośby. Josh potrafił być naprawdę czarujący, kiedy tego chciał. Samo myślenie o jego ewentualnej rozmowie z tatą przyprawiało mnie o mdłości. Nie dość, że wyszłyby na jaw moje drobne kłamstwa, to jeszcze z pewnością obróciłby fakty w taki sposób, że to ja wyszłabym na winną całej tej sytuacji. A z jakiegoś powodu ludzie często z łatwością łykali piękne kłamstwa spływające z ust osób pokroju mojego byłego męża.

– Skoro tego właśnie chcesz... – odpowiedział po chwili ojciec.

Poczułam ulgę i rozluźniłam się trochę. Może Josh wcale mnie nie szukał i nawet nie zadzwonił do ojca? Może moje miejsce już zajęta jedna z jego kochanek? Miałam szczerą nadzieję, że tak właśnie było.

Ale nadzieja to podstępna żmija. Wodzi za nos tak długo, aż nie masz już sposobności, by cokolwiek zmienić. Jednocześnie szepcze do ciebie tak słodko, że nie możesz jej ignorować. Nadzieja niszczyła mnie tak wiele razy, a jednak wciąż tliła się gdzieś w moim wnętrzu. I nie chciała odejść.

### *Killian*

Czułem ją wszędzie, nawet nie musiałem jej oglądać. Zapach Rose roznosił się w całym mieszkaniu i czasem miałem wrażenie, że dolatuje nawet do mojej sypialni przez zamknięte drzwi. Jej pranie leżało w środku pralki, kiedy ją otworzyłem. Dostrzegałem jej obecność nawet w pieprzonej zmywarce, bo układa naczynia zupełnie inaczej niż ja. Słyszałem, jak krzątała się po pokoju. Chociaż stosowała się do moich zaleceń i nie widziałem jej od trzech dni, byłem boleśnie świadomy jej obecności. Wychodziłem z domu jak najwcześniej, a wracałem jak najpóźniej. Nie byłem przyzwyczajony do dzielenia z kimś mieszkania. Przez chwilę robiłem to z Aubree, ale ona została u mnie tylko przez jakiś czas i to było zupełnie inne doświadczenie. W zasadzie przez większość czasu zapijaliśmy smutki. Może powinienem tak samo postąpić z Rose? Może po solidnej porcji alkoholu byłaby bardziej do zniesienia? Laska wyglądała, jakby tego właśnie potrzebowała.

Iris i Jade patrzyły na mnie jak na kosmitę przez to, jak wcześnie przychodziłem do pracy. Nie miały o niczym pojęcia, a ja zbywałem ich pytania. To się sprawdzało.

Do czasu.

Na moje nieszczęście czwartego dnia mojej udręki Axel zjawił się w „Dark Circle”. W dodatku zrobił to w momencie, gdy wychodziłem na swoją przerwę na lunch. Miałem

kurewskiego pecha. Kilka minut wcześniej bym go minął. Ale nie, ledwo wszedłem do recepcji i zobaczyłem, jak drzwi otwierają się zamasyście.

Mój przyjaciel wszedł do środka z szerokim uśmiechem na ustach i od razu mnie zauważył. Zaraz za nim szła Aubree, kryjąc włosy pod torebką przyłożoną do czubka głowy, żeby ochronić się przed deszczem. Para wydukała jednocześnie szybkie powitanie, po czym Axel momentalnie zmierzył w moim kierunku.

*Cholera.*

Wszyscy zebrali się w tym miejscu jak jedna wielka rodzinka. Iris siedziała za ladą, Jade rozwalila się na kanapie ze szkicownikiem w dłoniach, a na deser mieliśmy Aubree i Axela, który nie potrafi trzymać języka za zębami. Przez jakiś czas udawało mi się utrzymać fakt mieszkania z Rose w tajemnicy, ale wiedziałem, że to właśnie miało się zmienić. Rzuciłem Axelowi ponure spojrzenie. Miałem nadzieję, że widział w nim nieme ostrzeżenie. Widział, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej, ale zupełnie je zignorował. Typowe.

– Tryskasz szczęściem bardziej niż zwykle – droczył się. – Czy to nowa współlokatorka tak na ciebie działa? – zapytał, unosząc brew.

Zacisnąłem szczęki. Nie miałem nawet szansy odpowiedzieć. Jedyne, co miałem okazję zrobić, to zgromić go spojrzeniem, bo zaraz kilkusekundową ciszę przerwał pełen niedowierzania pisk.

– Współlokatorka?! – krzyknęły jednocześnie Iris oraz Jade, która aż zerwała się z kanapy, upuszczając na ziemię swój zeszyt.

Stojąca z boku Aubree skakała między nimi wzrokiem ze ściągniętymi brwiami.

– Nie powiedziałaś im? – zdziwił się Axel.

Tak naprawdę wcale nie był zaskoczony. Jego usta rozciągał złośliwy uśmieszek. Doskonale wiedział, że właśnie wpakował mnie na minę. I świetnie się przy tym bawił. Dupek.

– Nie było o czym mówić – mruknąłem.

– Wpuścisz do tej swojej nory jakąś dziewczynę? – zapytała Iris, otwierając szerzej oczy, po czym przyłożyła dłoń do piersi. – Biedaczka.

– Nie przejmuj się, Iris – odpowiedział Axel, rzucając jej szybkie, rozbawione spojrzenie.

– Całkiem możliwe, że dziewczyna już nie żyje. Pewnie została pożarta przez tego kota z piekła rodem.

Axel nie był wielkim fanem Heli. I z wzajemnością. Kotka jeżyła się za każdym razem, kiedy do mnie wpadał. Kiedyś, jak próbował ją pogłaskać, podrapała mu całe przedramię i ugryzła w palec. Od tej pory trzymał się od niej z daleka. Porzucił wszelkie próby zyskania jej sympatii. Za to nigdy nie przepuszczał okazji, żeby na nią ponarzekać.

– Ja nie zostałam – wtrąciła Aubree.

Oczy Axela momentalnie wylądowały na dziewczynie. Otoczył ją ramieniem, a następnie przyciągnął bliżej. Aubree od razu do niego przylgnęła, jakby byli dwoma magnesami, które właśnie się potoczyły.

– I całe szczęście, bo wtedy musiałbym zamordować Killiana – powiedział mój przyjaciel, całując dziewczynę w czubek głowy. – I kto wtedy przypominałby nam, jakie życie jest smutne i ponure?

– Spierdalaj, Murphy. – Przewróciłem oczami.



– Czekaście chwilę, jak to się właściwie stało? – zapytała Jade, robiąc kilka kroków w naszym kierunku. – Przecież ty masz problem, żeby zaprosić gości na głupią herbatkę. A teraz z kimś mieszkasz? Przecież to jest niemal wydarzenie na skalę światową! To tak wielki precedens, że dziwię się, że nie mówią o tym w wieczornych wiadomościach.

*Mam problem, żeby zaprosić ciebie.*

Chociaż nie. Z każdym miałem problem. Rzadko kiedy wpuszczałem kogokolwiek do swojego mieszkania. Nie urządzałem żadnych imprez ani innych spotkań towarzyskich. To nie było dla mnie. Z wielkim bólem chodziłem na te, na które sam bywałem zapraszany. Wolałem być sam. Większa liczba ludzi zawsze mnie przytłaczała i wysysała całą energię. Najczęściej odwiedzał mnie Axel, ale to dlatego, że znaleźliśmy się tak długo. Poza tym on nie do końca rozumiał słowo „nie”. Jak nie wpuściłbym go drzwiami, to wszedłby oknem. Co z tego, że mieszkałem na samej górze? Ten drań znalazłby sposób. On naprawdę uwielbiał zajmować się innymi. To było jego hobby.

– Niefortunny splot wydarzeń – wymamrotałem pod nosem w odpowiedzi.

– I jaka ona jest? – zapytała Iris, opierając łokcie na ladzie, po czym rzuciła mi wyczekujące spojrzenie.

– Irytująca – odpowiedziałem, zerkając na przyjaciół spod byka. – Jak wy wszyscy.

– Szczegóły, Killian! – jęknęła w odpowiedzi. – Potrzebujemy szczegółów.

Prychnąłem. Jasne, że potrzebowały. Te dwie kobiety kochały siedzieć przy kawce i plotkować. Z jakiegoś powodu obie uwielbiały wtrącać się do czyjegoś życia. Jade rozwinęła tę umiejętność do rangi sztuki. Ta ciągła chęć ratowania każdego dookoła skutecznie odciągała jej głowę od własnych problemów. A miała ich niemało. Bardzo szybko została matką i została z tym zupełnie sama. Jej były okazał się kompletnym dupkiem. W porównaniu do niego byłem radosnym abstynentem. Jade twardo stąpała po ziemi, ale jakoś nie wierzyłem, że całkiem to wszystko przepracowała. A tak naprawdę nie znałem nawet szczegółów. Wiedziałem tylko, że kiedy ją poznałem, przypominała wrak człowieka. To Axel przyprowadził ją do mnie, namawiając, żebym ją zatrudnił. I tak oto użerałem się z nią od dobrych dwóch lat.

Tylko Iris była ze mną od początku. W sumie nie rozumiałem, dlaczego akurat ją zatrudniłem. Chyba dlatego, że była moim przeciwieństwem, a ja potrzebowałem kogoś, kto nie odstraszałby mi wszystkich klientów na dzień dobry. Kiedyś był jeszcze Finn, ale wyjechał przed wyjściem Axela z więzienia. Nie miałem z nim kontaktu od miesięcy.

– Potrzebujecie rozrywki – poprawiłem ją. – A ja nie mam zamiaru wam jej zapewniać. Wychodzę – ogłosiłem i skierowałem się do drzwi.

Koniec tego przedstawienia. Moje okienko między klientami coraz mocniej się kurczyło.

– No weź!

Puściłem mimo uszu kolejny jęk niezadowolenia Iris. Kiedy dotarłem do drzwi, u mojego boku zjawiała się Aubree. Zatrzymałem się i obróciłem przez ramię, by na nią spojrzeć. Przynajmniej ona nie wyglądała, jakby chciała mnie zalać gradem pytań.

– Iść z tobą? – zapytała, unosząc lekko brwi.

W mojej głowie mignęła ostrzegawcza lampka, ale i tak skinąłem głową na zgodę. Zorientowałem się już, do czego to zmierzało, a skoro już miałem z kimś rozmawiać, to wolałem, by to była ona. Uśmiechnęła się lekko, po czym odwróciła się i spojrzała na Axela, przekazując mu coś bez słów.

Po chwili wyszliśmy na zatłoczony chodnik. Jak zwykle trochę się spiąłem i starałem się iść jak najbliżej ulicy, żeby nie zginąć w tłumie ludzi.

– Axel nie chciał cię zdenerwować – powiedziała po chwili Aubree.

Nie brzmiała, jakby chciała go bronić. Próbowwała raczej nawiązać rozmowę. Zerknąłem na nią ukradkiem. Jej włosy były trochę napuszone po wcześniejszym deszczu. Mieliśmy to szczęście, że już przestało padać. Przynajmniej na chwilę. Szare chmury wciąż krążyły nad miastem, gotowe w każdej chwili wybuchnąć kolejną porcją rzęsytych kropel. Skrzętnie wymijaliśmy powstałe kałuże.

– Nie jestem zdenerwowany – stwierdziłem, wkładając dłoń do kieszeni spodni. – Poza tym zdecydowanie chciałem.

Aubree przygryzła wargę i skrzywiła się lekko. Jej nos odrobinę się zmarszczył.

– Może troszkę – przyznała przeproszającym tonem.

Prychnąłem i postąpiłem jej wymowne spojrzenie.

– Znam go znacznie dłużej niż ty, Aubree – zauważyłem. – Gość uwielbia mnie wkurwiać.

Nie zaprzeczyła. Dobrze wiedziała, że to prawda. Axel już taki był. Uwielbiał się droczyć, jego język pozbawiony był filtra, a osobowość przypominała rozszalałego golden retrievera. I choć czasem mnie to wkurzało, to kiedyś było to jedyną rzeczą, która trzymała mnie na powierzchni.

Zawsze otwierał drzwi, kiedy moje życie stawało się tak gówniane, że potrzebowałem chwilowej odskoczni. Często pozwalał mi u siebie nocować. Jego matka nawet tego nie zauważała. I choć sam tapląłem się wtedy w podobnym gównie, potrafił zrobić coś, czego ja nigdy nie umiałem. Uśmiechał się, żartował, nawet kiedy nie było to do końca szczere. Byliśmy dziećmi, które mimo różnicy wieku i charakterów jakoś odnalazły się w mrocznej rzeczywistości. Wiedziałem, że Axel sam miał masę problemów. Nie dało się nie zauważyć jego pociętych rąk, chociaż jego matka zdawała się ich nie widzieć. To do mnie zadzwonił po wypadku, który spowodował, chcąc popełnić samobójstwo. I tylko ze mną się kontaktował, gdy siedział w więzieniu. Tak że tak... Axel czasem działał mi na nerwy, ale jednocześnie był jedyną osobą, na którą zawsze mogłem liczyć.

Przez chwilę szliśmy z Aubree w zupełnej ciszy. Mijaliśmy ludzi, nie zwracając na nich uwagi. Oboje byliśmy zbyt zamyśleni, żeby zwracać uwagę na otoczenie. Widziałem, jak dziewczynie marszczą się brwi. Zawahała się.

– Zostałaś wysłana na interwencję, tak? – zapytałem w końcu, wzdychając.

Nie mogłem dłużej patrzeć, jak się miota. To było przecież oczywiste. Był pieprzony wrzesień. Najgorszy dzień w roku zbliżał się wielkimi krokami i wyczuwałem napięcie, które pojawiło się, jak rozmawiałem z którymkolwiek z moich przyjaciół. Każdy zastanawiał się, co odwałę w tym roku. Nie powinni się tak mną przejmować. Dawałem sobie radę, kiedy Axela przez kilka lat nie było. A to, że raz czy dwa wróciłem do domu z obitą mordą, to inna sprawa. Kilka razy też zdemolowałem mieszkanie. Ale to mój problem, nie ich. Ostatecznie każdy musi sam poskromić własne demony. Ale moje pożarty mnie już dawno temu. Być może tuż przy narodzinach. Dla mnie już nie było ratunku. Chociaż oni zdawali się tego nie widzieć. A może po prostu mieli nadzieję. Ona często prowadziła ludzi w ślepej uliczce, nie dopuszczając do tego, by się poddali.

– Co? – zapytała, otwierając szerzej oczy. – Wcale nie.

A jednak momentalnie uciekła wzrokiem w bok, a jej głos zabarwił się lekką nerwowością. Słowa wylaływały zbyt szybko z jej ust.

– Nieładnie tak łgać prosto w oczy – zauważyłem beznamiętnie.

Przekręciła głowę w moją stronę, żeby znów na mnie spojrzeć, i oblizała szybko usta.

– Wcale nie kłamię.

– Tylko mijasz się z prawdą?

Parsknęła i pokręciła głową. Niewiele już dzieliło nas od niewielkiej knajpki, którą odwiedzałem kilka razy w tygodniu. Robili tam obłudne panini z kurczakiem curry.

– Tylko odrobinę – przyznała w końcu. – Ale to nie tak, że zostałam wystana. Sama się zgłosiłam. Reszta debatuje już od tygodnia o tym, co zrobić, no wiesz... dwudziestego trzeciego września.

W jej ciemnych oczach błysnęło współczucie. Odwróciłem wzrok, bo nie chciałem go widzieć.

– Nie musicie nic robić.

– Ale chcemy. Wiem, że to dla ciebie trudny dzień... – zawiesiła głos. – A teraz jeszcze masz w domu gościa. Jak to sobie właściwie wyobrażasz?

*Nie wyobrażam.*

– Nie myślałem o tym jeszcze – skłamałem płaskim głosem.

Tak naprawdę myślałem o tym codziennie, odkąd Rose się zjawiła. Każda minuta przybliżyła mnie do urodzin, a byłem pewien, że ona magicznie nie zniknie przed tym dniem. Nie mogłem też jej wyrzucić, szczególnie po tym, czego się o niej dowiedziałem. Już na to za późno. Nie byłem aż takim gnojem. A jednak ten dzień miał nadejść. A dwudziestego trzeciego września zawsze zalewałem się w trupa i byłem tak rozchwiany emocjonalnie, że sam nie potrafiłem przewidzieć, co zrobię. Ale ostatecznie, choć o tym wszystkim wiedziałem, nie potrafiłem tego zatrzymać. Jedynie kompletnie otumaniony byłem w stanie jakoś przetrwać ten dzień.

– Możesz przyjechać do nas – zaproponowała delikatnie Aubree.

Zmarszczyłem brwi. Nienawidziłem zwałać się ludziom na głowę. Rok temu dałem się namówić na nocowanie u Jade. To było piekło. Pilnowała mnie czujniej niż pies obronny. Nie chciała, żebym znów zalał się w trupa. Nie mogłem się powstrzymać. Czuję się, jakbym miał eksplodować. Moje myśli były tak cholernie głośne. Wymknąłem się, kiedy tylko zasnęła, i poszedłem do najbliższego pubu. A kiedy już moją krew wypełniły procenty z powodu, którego już nie pamiętałem, postanowiłem pojechać motorem prosto do Axela. Padało. Mogłem się zabić, ale najwidoczniej mnie to nie obchodziło. Może nawet gdzieś w podświadomości właśnie tego chciałem. Zupełnie nie pamiętałem, co mną kierowało.

– No nie wiem... – mruknąłem pod nosem.

Nie byłem w stanie patrzeć na Aubree. Moje oczy wbijały się w nierówne linie chodnika, gdzieś tam porośnięte cienką warstwą mchu. Słyszałem, jak dziewczyna westchnęła cicho, po czym nagle chwyciła mnie za ramię i zatrzymała w miejscu. Mimowolnie spiąłem się na ten nagły dotyk.

– Spójrz na mnie, Killian – poprosiła i poczekała, aż trochę się uspokoję. Kiedy jej posłuchałem, kontynuowała: – Możemy być nieszczęśliwi razem, pamiętasz? Nie musisz być sam.

Zacisnąłem szczęki, czując, jak ściska mi się żołądek oraz gardło.

– Jak długo? – zapytałem cicho.

– Nie rozumiem.

– Jak długo będziecie to ciągnąć? Jak długo będziecie mnie łąpać za każdym razem, jak będę spadał?

Mój głos nie wyrażał żadnych emocji, podobnie jak twarz. Nie miałem złudzeń. Trwanie przy kimś takim jak ja musiało być niezmiernie męczące, szczególnie kiedy nie było widać poprawy. Nie chciałem nawet, by coś się poprawiło.

– Tak długo, jak będzie trzeba – stwierdziła Aubree, a w jej głosie nie było wahania. Brzmiała pewnie.

Ale któregoś dnia musiała w końcu zrozumieć, właściwie to wszyscy musieli zrozumieć, że nie było dla mnie ratunku i musiałem zacząć radzić sobie sam. Nie chciałem przywyknąć do tych ich interwencji. Do tych żałosnych prób ratowania czegoś, co od początku było skazane na porażkę. Powinni odpuścić. Tak byłoby łatwiej dla wszystkich.

– To nie ma sensu.

– Nie wszystko musi mieć sens – powiedziała, wzruszając ramionami. – Jesteśmy przyjaciółmi. Jesteś moim przyjacielem, Killian, i robię to, co zrobiłby każdy przyjaciel na moim miejscu. Jestem, kiedy mnie potrzebujesz. Tak samo jak ty byłeś dla mnie. Takie rzeczy nie mają daty przydatności.

Przejechałem językiem po zębach. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Zastanawiałem się. Powinienem od razu zburzyć jej nadzieje, bo były płonne. Wiedziałem, że kiedyś będzie miała dość ratowania statku, który był skazany na utonięcie. Ale nie byłem w stanie tego zrobić. Nie, kiedy tak wielkie ciepło wypełniało jej oczy.

– Pomyślę o tym.

Może to wcale nie był taki zły pomysł. Będąc u Axela, byłbym jednocześnie daleko od Rose i nie mógłbym zrobić nic głupiego. A ona nie dołączyłaby do grona osób, które wiedziały, jak bardzo byłem spierdolony. Już i tak za dużo o mnie wiedziała.

W końcu doszliśmy do restauracji. Otworzyłem przed Aubree stare, drewniane drzwi, po czym zesliśmy schodkami na dół, bo lokal znajdował się w piwnicy. Do mojego nosa dotarł zapach jedzenia, od którego natychmiast zaburzało mi w brzuchu. Ściany lokalu były wyłożone nierównymi, polakierowanymi deskami. W środku było sporo osób ze względu na godzinę, ale jakoś udało nam się znaleźć wolny stolik. Ściągnęliśmy kurtki i usiedliśmy. Dziewczyna założyła włosy za ucho, po czym zerknęła na czarną tablicę nad ladą, lustrując menu wypisane białą kredą.

Chwilę później oboje mieliśmy w dłoniach moją ulubioną kanapkę, a przed nami stały dwie szklane butelki z colą. Aubree wgrzyła się w swoje panini, żuła przez chwilę, a następnie spojrzała mi w oczy z lekką ostrożnością. Od razu wyczułem jej zmianę nastroju.

– To... – zawahała się. – Jak ci się mieszka z tą dziewczyną? Jak ona miała właściwie na imię?

Od razu spochmurniałem.

– Rose. – Prawie wyplułem jej imię.

– Właśnie, Rose! – Aubree uderzyła się w czoło. – Wybacz, moja pamięć nie działa najlepiej. Jaka ona jest?

Poczułem, jak mięsień w mojej szczęce drży. Zmrużyłem oczy, ale na Aubree nie robiło to wrażenia. Przeszywała mnie wzrokiem, czekając na odpowiedź.

– lrytująca – burknąłem.

– Tak, tyle już mówiłeś. – Z jej gardła uciekł krótki, cichy śmiech.

Przyglądałem się jej chwilę w milczeniu. Nie miałem pojęcia, jakiej odpowiedzi oczekiwała. Przecież nawet nie znałem tej dziewczyny. Ale Aubree nie mogła wiedzieć, że robiłem wszystko, żeby wcale jej nie poznać. Kiedy sama u mnie mieszkała, było zupełnie inaczej. Może myślała, że teraz jest tak samo i siedzę sobie wieczorami z Rose, popijając whisky.

– Nie znam jej.

Aubree uniosła brwi.

– Okeeeeej... – powiedziała przeciągle. – To brzmi, jakbyś wcale nie chciał jej poznać, czyli wnioskuję, że niezbyt się dogadujecie.

Mruknąłem pod nosem coś, co miało być potwierdzeniem, po czym odwróciłem wzrok.

– Ale wiesz, że jak tak mocno uprzykrza ci życie, to nie musisz się na to wszystko zgadzać? – zapytała, a jej wzrok stał się dziwnie przenikliwy.

– Nie ma dokąd pójść – odpowiedziałem sztywno. – Właśnie się rozwiodła.

– A to cię obchodzi, bo...?

– Wcale mnie to nie obchodzi.

– W porządku.

Spojrzałem na Aubree akurat wtedy, gdy wzruszyła ramionami. Jak zwykle porzuciła temat, bo widziała, że nie chcę go ciągnąć. Byłem jej za to wdzięczny, choć nie podobał mi się dziwny błysk, który dostrzegłem w jej orzechowych oczach.

– Przez nią zaczynam tęsknić za tobą – powiedziałem ponuro. – Byłaś dużo lepszą współlokatorką.

Aubree zaśmiała się i sięgnęła po colę.

– Tak, bo byłem ciągle pijana – odpowiedziała z rozbawieniem. – Albo leżałam całymi dniami w łóżku, więc nie byłam w stanie cię denerwować.

– Może i tak.

Nie mówiłem nic więcej i skupiłem się na jedzeniu. Dobrze wiedziałem, że słowa Aubree wcale nie były prawdziwe, choć ona nie miała o tym pojęcia. Ona faktycznie mnie nie denerwowała, ale wcale nie dlatego, że była tak załamana, że spędzała większość czasu w łóżku. Przecież wieczory spędzaliśmy razem.

Ale z Rose było inaczej. Od samego początku. Może wszystko wyglądałoby odrobinę lepiej, jakbym nie spotkał jej w tym przeklętym szpitalu. Ale spotkałem. I nie mogłem o tym zapomnieć. Nie mogłem zapomnieć, jak krótki dotyk jej dłoni w jednej chwili sprawił, że poczułem się mniej samotny. Bo samotność była dokładnie tym, na co zasługiwałem. Co prawda, miałem przecież przyjaciół, ale oni niwelowali to uczucie tylko w niewielkim stopniu. Rose, choć zupełnie jej nie znałem, przez chwilę sprawiła, że poczułem się widziany i niejako rozumiany. Nienawidziłem tego wspomnienia. I nienawidziłem tego uczucia. Chciałem o tym zapomnieć. Najchętniej wymazałbym to z pamięci.

## ROZDZIAŁ 6

### KOT Z CZELUŚCI PIEKIELNYCH

#### *Rose*

Para roznosiła się po całej łazience, osiadając na lustrze oraz kabinie prysznicowej. Wysłałam spod strumienia gorącej wody, po czym chwyciłam niebieski ręcznik leżący niedbale na umywalce. Wytarłam się szybko, a następnie sięgnęłam po znoszoną koszulkę, żeby odsączyć wodę z włosów. Delikatnie ugniotłam wilgotne pasma, które już zaczynały się skręcać. Kiedyś codziennie je prostowałam, ale obecnie byłam wdzięczna naturze za ten skręt. Dzięki temu nie rzucano się tak w oczy, jak mocno się przeredziły. Wcześniej zostawiałam pod prysznicem całe ich garści. Na początku brałam jakieś suplementy i stosowałam wcierki i z czasem faktycznie zaczęły się pojawiać nowe włoski, ale przestałam o to dbać. Już mi na tym nie zależało. A może po prostu nie miałam siły się tym dłużej przejmować.

Szybko włożyłam stanik oraz majtki. Robiło się już późno, niebawem miał rozpocząć się wieczór, ale nie chciałam jeszcze wkładać piżamy. Pragnęłam choć na chwilę poczuć się normalnie i świeżo. Trochę mniej jak zombie. Przyłożyłam się do pielęgnacji bardziej niż zwykle. Wszystko dlatego, że wcześniej, w środku dnia w końcu zadzwonił telefon. Umówiłam się na rozmowę kwalifikacyjną i chciałam wypaść jak najlepiej. Skontaktowała się ze mną jedna z większych sieci spożywczych w Irlandii. Miałabym realizować zamówienia online i rozwozić je do klientów. Jeżeli dostałabym tę pracę, spotykałabym na co dzień sporo starszych pań z kotami. Tak to sobie wyobrażam. Może to i lepiej. Całkiem prawdopodobne, że i mnie czekał taki los. O ile w ogóle dożyłabym tak późnego wieku. Co prawda, nie była to praca moich marzeń, ale przecież od początku nie liczyłam na zbyt wiele.

Zanim wyszłam do sypialni, w której było o wiele chłodniej, owinęłam się jeszcze ręcznikiem, choć to niewiele pomogło. Jak tylko otworzyłam drzwi i przestąpiłam przez próg, moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Zakłęłam w myślach, kiedy zorientowałam się, że zapomniałam wcześniej zamknąć okna. A chwilę później siarczyste przekleństwo już bez wahania opuściło moje usta, bo jak się okazało, nie domknęłam też dobrze drzwi.

Na moim łóżku, tuż obok starannie przygotowanego stosu ubrań, siedziała Hela. Bezwłosa kotka zeszywniała, kiedy tylko odnotowała moją obecność. Jej trójkątny łeb obrócił się w moją stronę. W pyszczku trzymała jedną z moich słuchawek bezprzewodowych.

– Puszczaj to! – krzyknęłam, otwierając szerzej oczy.

Wyrwałam się do przodu, ale nie miałam szansy jej zatrzymać. Kotka zmrużyła oczy, po czym momentalnie uciekła w stronę drzwi, biegnąc szybciej niż pędzący wiatr, z moją słuchawką między zębami.

– Ty mała, wredna zołzo! Wracaj tutaj! – warknęłam, choć nie było szans, żeby mnie posłuchała.

Biegłam za nią. Jej łapki bezgłośnie uderzały o betonową podłogę. Kiedy wpadłam do salonu, ona zniknęła już w czeluściach sypialni Killiana. Zatrzymałam się na moment i zaczęłam się wahać. Z nadzieją zlustrowałam wzrokiem podłogę, licząc na to, że kotka upuściła gdzieś po drodze moją słuchawkę, ale tak się nie stało. Oczywiście, że nie mogłam mieć choć tyle szczęścia. Przynajmniej Killiana wciąż nie było w domu, mimo późnej godziny. Chociaż tyle. W końcu westchnęłam, po czym ostatecznie ruszyłam śladem Heli. Nie chciałam znów naruszać prywatności Killiana, ale nie mogłam sobie pozwolić na utratę tej słuchawki. Nie stać mnie było na nowe. Przyciskając dłoń do góry ręcznika oplatającego moje piersi, wkroczyłam do sypialni mojego gospodarza.

Od razu zauważyłam, że było w niej chłodniej niż u mnie. Killian musiał przykręcić grzejniki. Jego sypialnia była bliźniaczo podobna do mojej. Stało w niej tylko łóżko, a do tego stoliki nocne z czarnymi lampkami oraz szafa. Zero dodatków czy dekoracji podobnie jak w reszcie mieszkania. Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu, aż w końcu mój wzrok wylądował na Heli, która rozwaliała się na środku materaca i trącała właśnie pojedynczą, czarną słuchawkę, ale gdy tylko mnie zauważyła, schyliła się ponownie i chwyciła ją między zęby.

*Zabiję tego kota.*

Jak tylko zrobiłam krok w jej kierunku, zeskoczyła zgrabnie na podłogę i zniknęła pod łóżkiem.

– Jesteś wredniejsza niż twój właściciel! – syknęłam przez zęby z oburzeniem, po czym posunęłam się do groźby. – I tak cię złapię!

Nie myśląc za wiele, podeszłam do łóżka, po czym opadłam na kolana. Pochyliłam się i przywarłam policzkiem do chłodnej podłogi. Widziałam ją. Hela siedziała w najdalszym zakamarku, tuż przy samej ścianie. Na mój widok zmrużyła gniewnie niebieskie ślepia, a kiedy wyciągnęłam rękę, starając się jej dosięgnąć, momentalnie się zjeżyła. Z jej gardła uciekł przeciągły syk.

– Mogłabyś brać przykład z Hadesa – sapnęłam, rozwierając szeroko palce, po czym wyciągnęłam rękę najbardziej, jak mogłam. Na nic się to nie zdało, bo zwierzę było za daleko. – To taki dobry kot. Przyjazny. I nie kradnie ludziom słuchawek!

Hela syczała coraz głośniejsze, ale ja nie miałam zamiaru się poddać. Potrzebowałam tej głupiej słuchawki. Wiedziałam, że nie dam rady funkcjonować bez muzyki. Życie już było wystarczająco beznadziejne. Nie dałabym się ograbić także z tej drobnej, ale jakże satysfakcjonującej przyjemności. Piosenki często ratowały mnie, kiedy nie miałam już siły walczyć. Nie mogłam ich stracić. To kwestia przetrwania. Może mogłabym słuchać na głos, ale to przecież nie to samo.

Zmieniłam pozycję, oparłam się na kolanach, wypięłam pośladki, a następnie wsunęłam głowę i część pleców pod łóżko. Kotka wyglądała, jakby chciała mnie zamordować.

*Tak, też cię nie lubię, mała wredoto!*

I wtedy, gdy moje palce już prawie dosięgnęły Heli, usłyszałam z salonu dźwięk otwieranych drzwi.

*Najważniejsza zasada z życia Rose: jak coś może pójść źle, pójdzie źle. A jak może być jeszcze gorzej, to będzie gorzej. Oto moje motto i spuścizna. Dzielicie się tą mądrością*

życiową.

Zamarłam na sekundę, po czym jeszcze bardziej gorączkowo machnąłam ręką, by dosięgnąć tej przeklętej kotki. Sapnęłam wściekle, kiedy do moich uszu dotarł coraz wyraźniejszy dźwięk kroków. Wyczuwałam zbliżającą się katastrofę, ale było już zdecydowanie za późno, poza tym moje palce niemal już sięgały celu. W końcu udało mi się złapać Helę za pysk i wyszarpać słuchawkę palcami, ale wtedy jej ostre pazury wbiły się w moje przedramię i ciągnęły w dół. Z mojego gardła wyrwał się donośny okrzyk bólu szybko przechodzący w krótkie przekleństwo. Podskoczyłam, uderzając się głową oraz barkiem o stelaż łóżka. Wiedziałam, że będę miała siniaka. Fioletowe sińce pojawiały się na mojej skórze przy najmniejszym nacisku.

W panice i ze słuchawką w dłoni wysunęłam się spod łóżka, dbając o to, żeby się znowu nie uderzyć. Dopiero wtedy zorientowałam się, że jest dziwnie cicho. Włoski na moim karku zjeżyły się momentalnie, a dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że Killian stał już w progu i na mnie patrzył. I to w chwili, gdy mój tyłek odziany jedynie w majtki wciąż był wypięty, a ręcznik podsunął mi się prawie do pasa. Jakby tego było mało, nie miałam na sobie najładniejszej bielizny. Włożyłam bawełniane, czarne majtki sięgające mi praktycznie do pasa. Lubiłam je, bo zakrywały mi brzuch. Ale nigdy dobrowolnie nie paradowałabym w nich przed mężczyzną. Nawet takim, który jawnie mną gardził.

Moje policzki płonęły z zażenowania, jeszcze zanim udało mi się w końcu podnieść. Poderwałam głowę i podpierając się ręką o materac, dźwignęłam się w górę, stając w końcu na nogach. Naprawdę nie chciałam się odwracać. Nie chciałam widzieć twarzy mężczyzny. Dziwiłam się, że jeszcze nic nie powiedział, że nie wrzeszczał za to bezceremonialne wtargnięcie do pokoju. Killian milczał i to było chyba jeszcze gorsze. Pośpiesznie poprawiłam ręcznik, dbając o to, by zakrył jak najwięcej, po czym wzięłam głęboki wdech i z duszą na ramieniu odwróciłam się w stronę drzwi.

Killian stał w wejściu do sypialni i wwiercał we mnie te swoje puste oczy, które wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zwykle. Mięsień na jego szczęce drgnął od tego, jak mocno zacisnął szczęki. Skuliłam się w sobie, czekając, aż w końcu coś powie. Ale on milczał. Moje serce stanęło w miejscu. W tej chwili jeszcze bardziej nienawidziłam swojego życia.

– Nie chciałam tu wchodzić – zapewniłam go szybko, kiedy zaczęłam mieć dość tej przeciągającej się ciszy. – Naprawdę. Twój kot ukradł mi słuchawkę. Musiałam ją odzyskać, a nie wiedziałam, kiedy wrócisz. Do tego czasu mógł ją zupełnie pogryźć. A ja, no... potrzebuję jej.

Umieściłam słuchawkę na środku dłoni i wyciągnęłam ją w kierunku mężczyzny, żeby potwierdzić swoje paniczne tłumaczenie. Killian nie wyglądał, jakby go to obchodziło. Pochylił lekko głowę do przodu i jedynie na sekundę opuścił wzrok na moją wyciągniętą rękę. Zaraz potem wrócił wzrokiem do mojej twarzy. Wolałam, żeby tego nie robił. Od tego dziwnego napięcia ścisnął mi się żołądek i zaczynało mi się robić niedobrze.

– Widzę. – Barwa jego głosu obniżyła się o dobre kilka tonów.

Miałam ochotę uciec. Czułam, jak mój oddech przyspiesza, przez co klatka piersiowa zaczęła dziko falować. Najchętniej rzuciłabym się do drzwi, ale Killian wciąż blokował mi drogę. Patrzył mi prosto w oczy, ale nie potrafiłam nic z nich wyczytać. Nie wyglądał jednak, jakby ze mną skończył.



– Przepraszam – szepnęłam i spuściłam głowę. – Nie planowałam tutaj wchodzić. Gdybym wiedziała, że zaraz wrócisz, tobym poczekała.

Killian westchnął i z trudem przełknął ślinę. Czekałam, aż wybuchnie lub nawarczy na mnie jak zwykle, ale był dziwnie milczący. Nie byłam pewna, czy to dobrze. Doświadczenie nauczyło mnie, że milczenie może poprzedzać prawdziwą katastrofę. To napięcie mnie wykańczało. Killian oderwał wzrok od moich oczu, po czym niespiesznie zlustrował moją sylwetkę. Spięłam się jeszcze bardziej i zmarszczyłam brwi, kiedy jego czarne jak noc oczy zatrzymały się na mojej ręce.

– Krwawisz – stwierdził z osobliwą nutą barwiącą jego aksamitny głos.

Zdziwiona zerknęłam w dół, a następnie podniosłam rękę, która wciąż znajdowała się pod ostrzałem jego spojrzenia. Faktycznie na moim przedramieniu rysowały się trzy długie, wściekle czerwone pręgi, z czego jedna była na tyle głęboka, że skropiły się na niej szkarłatne drobinki. Dopiero kiedy Killian zwrócił na to moją uwagę, zaczęłam odczuwać uporczywe pieczenie. Hela podrapała mnie dużo mocniej, niż myślałam. Ten kot naprawdę wypełził z czeluści piekielnych. Zaraz za Killianem.

– Faktycznie – mruknęłam pod nosem, przyciskając rękę do brzucha, i ponownie spojrzałam na Killiana.

– Chodź do kuchni – polecił, po czym odwrócił się na pięcie i wymaszerował w głąb salonu.

Tak po prostu. Jego ruchy były strasznie sztywne. Niechętnie ruszyłam za nim na miękkich nogach, ale wcale nie miałam zamiaru go słuchać. Mój poziom stresu osiągnął taki stan, że marzyłam o tym, żeby schować się we własnej sypialni. Chciałam mu zwyczajnie zejść z oczu. Według jego zasad to właśnie powinnam była zrobić.

– Po co? – zapytałam, zamykając za sobą drzwi do sypialni Killiana. – Wolalabym zostać sama.

Zamarł, kiedy byłam już prawie przy swoich drzwiach, tak blisko bezpiecznej kryjówki, i przekręcił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– To nie było zaproszenie, Rose – stwierdził tonem nieznośnym sprzeciwu. – Do. Kuchni – rozkazał, mocno akcentując każde słowo.

No i co miałam zrobić? Nie chciałam go słuchać. Kalkulowałam w myślach skutki obu scenariuszy. Czy jakbym tak po prostu się odwróciła i zniknęła za drzwiami, to poszedłby za mną? Co wtedy by się stało?

Spojrzałam na niego z wahaniem. Wciąż pozostawał niesamowicie spięty. W dodatku wyglądał na wkurzonego, ale to akurat nic nowego. Nie zmieniało to faktu, że zostałam zagoniona w kozi róg. A wszystko przez tego głupiego kota.

– No dobra – zgodziłam się ostatecznie słabym głosem.

Na drżących nogach podążyłam za Killianem do kuchni. Przystanąłam na środku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Moje mięśnie były zeszywniałe do granic możliwości. Obserwowałam, jak mężczyzna podszedł do górnej szafki i ją otworzył.

– Mówiłem, żebyś zamykała drzwi – mruknął z dezaprobatą, wyciągając spore, plastikowe pudełko. Brzmiał na poirytowanego. Jego ton był chłodny i sztywny.

– No wiem... – odpowiedziałam, spuszczaając głowę. – Musiałam źle je domknąć. Przepraszam.

Odwrócił się w moją stronę, jeszcze mocniej zaciskając szczęki. To już musiało boleć.

– Przestań mnie ciągle przepraszać – wycedził przez zęby.

Zamilkłam, a on przez chwilę po prostu stał, wlepiając wzrok w trzymane w rękach pudełko.

– Nie chciałam cię rozzłościć. – Przerwałam w końcu ciszę i chciałam, żeby się ruszył albo lepiej, żeby pozwolił mi odejść.

Jego głowa poderwała się w górę i zerknął na mnie spod brwi.

– Nie jestem zły – stwierdził oschle.

Zdziwiłam się, bo cała jego postawa i mimika mówiły coś zupełnie przeciwnego.

– Skoro tak twierdzisz... – powiedziałam, kotuszając się lekko na piętach.

– Właśnie tak twierdę.

Po tych słowach w końcu ruszył z miejsca i skierował się w stronę szafki najbliższej mnie. Rzucił na nią plastikowy pojemnik i pochylił głowę, grzebiąc w środku. Zauważyłam, że pudełko wypełnione było blistrami z tabletkami, kilkoma syropami i plastrami. To domowa apteczka.

– Co ty robisz? – zapytałam głupio, bo przecież widziałam, ale zupełnie za nim nie nadążałam.

Postawa Killiana nie miała sensu. Nie potrafiłam wpisać go w żaden schemat. Jego słowa były przepętnione jadem, a po chwili zachowywał się jak przyjaciel i robił mi jajecznicę. Patrzył na mnie jak na robaka, który wleciał mu do oka, ale z jakiegoś powodu przejął się drobnym zadrapaniem, które nawet specjalnie nie bolało. Przez tę jego zmienność jeszcze trudniej było mi wybadać jak grząski jest grunt, po którym stąpałam.

Objęłam się ramionami i pomyślałam, że przydałaby mi się instrukcja obsługi Killiana.

– To twoje zadrapanie trzeba odkazić – skwitował cicho, nie odrywając skupionego spojrzenia od zawartości pudełka. Wciąż w nim grzebał.

– Nie sądzę, żeby to było tak poważne – odparłam trochę zbita z tropu. – To tylko drobne zadrapanie.

Zamarł, a ja momentalnie się spięłam i oplotłam ciaśniej ramionami. Może powinnam była zamilknąć. Tylko nie rozumiałam, dlaczego to robił. Przebywanie w jego towarzystwie było ciągtą zabawą w ciepło-zimno. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego w ogóle go to obchodziło. Może dlatego, że to wszystko stało się przez jego kota z piekła rodem.

Czujnie obserwowałam, jak Killian wsuwa rękę do przedniej kieszeni spodni, po czym wyciąga telefon. Moja dezorientacja rosła. Przesunął palcem po ekranie, kliknął coś w szaleńczym tempie, a następnie do mnie podszedł i wyciągnął w moją stronę telefon.

– Naprawdę chcesz się ze mną spierać, Rose? – zapytał, unosząc lekko brew.

Z wahaniem sięgnęłam po urządzenie, po czym wlepiłam wzrok w ekran i czytałam wyświetlony tekst.

*Każde, nawet najdrobniejsze zadrapanie przez kota należy zdezynfekować. Zawsze istnieje ryzyko zakażenia drobnoustrojami...*

Poczułam, jak rzędzie mi mina. Oblizałam usta, po czym podniosłam wzrok.

– Niech ci będzie.

Killian miał minę jawnie mówiącą: „a nie mówiłem?”. Oddałam mu telefon, a kiedy po niego sięgnął, nasze palce delikatnie się zetknęły. Czułam się, jakby wzdłuż mojej ręki przeszedł prąd. O ile przed sekundą mężczyzna wyglądał na odrobinę mniej zachmurzonego, o tyle teraz znowu jego twarz przyjęła ten mroczny wyraz. Pośpiesznie

wyszarpał urządzenie z mojej dłoni i wsadził je z powrotem do kieszeni. Nic już nie powiedział. Odwrócił się, jakby gonił go sam diabeł, po czym znów rozpoczął grzebanie w pudełku.

*Ciepło. Zimno. Lodowato.*

Stałam jak słup soli, czekając, aż znajdzie to, czego szukał. Ta cała sytuacja była absurdalna. Chociaż... Zaśmiałam się gorzko pod nosem.

– To by było niesamowicie zabawne, jakby po tym wszystkim wykończyło mnie zadrapanie kota. – rzuciłam, nim byłam w stanie to zatrzymać. – Chociaż... być może twoje obawy są jednak słuszne. To brzmi jak coś, co mogłoby mi się przytrafić.

Killian zeszywniał na moment, ale nie podniósł głowy. Po chwili wrócił do przetrząsania zawartości pudełka, aż natrafił na niewielki środek dezynfekujący w sprayu. Wrócił do mnie nieśpiesznie, jakby wcale nie chciał do mnie podchodzić. Wzrok miał wbity w podłogę i uniósł go dopiero wtedy, gdy stanął tuż przede mną.

– Wiesz, wcale nie chcę uprzykrzać ci życia – powiedziałam, kiedy w końcu jego puste oczy napotkały moje.

Przechylił lekko głowę, po czym podniósł rękę i potarł szczękę. Przygryzłam wargę, czekając na jego odpowiedź. Naprawdę chciałam zrobić coś, by ta napięta atmosfera między nami rozpułyła się w powietrzu. Przecież tak nie mogło być codziennie...

– Uprzykrzasz mi życie, odkąd cię spotkałem – wyznał w końcu, a moje serce stanęło, kiedy zauważyłam, jak lekko się krzywi. – Bezustannie. To się nigdy nie zmieni, nieważne, jak będziesz się starać.

*Okej.*

Zacisnęłam usta w wąską linię. Nie próbowałam dalej ciągnąć rozmowy, bo to donikąd nie prowadziło. Po prostu stałam i czekałam, aż Killian skończy, a ja będę mogła w końcu wrócić do siebie.

– Daj tę rękę.

Zrobiłam, co kazał, i zauważyłam, jak drżą mi palce. On też to dostrzegł, bo mięsień w jego szczęce drgnął dziko. W żaden sposób tego nie skomentował. Po prostu chwycił moją rękę i przyciągnął ją bliżej siebie. Czułam, jakby jego palce oplatające mój nadgarstek parzyły mi skórę. To wszystko trwało tylko moment. Killian przysunął spray nad moją ręką, po czym obficie ją spryskał. A jednak czułam, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Patrzyłam prosto w jego twarz, która przypominała niewzruszoną maskę. Nagle odsunął się, a jego palce, jeden po drugim, oderwały się od mojej ręki, po czym ta opadła bezwładnie u mojego boku.

– Dziękuję – wykrztusiłam.

Killian przetknął z trudem ślinę.

– Nie dziękuj mi, Rose – powiedział, a potem potwierdził moje wcześniejsze podejrzenia. – To mój kot poharatał ci rękę. Czułem się zobowiązany.

– Mimo wszystko jestem wdzięczna.

Dlaczego ciągle stałam w miejscu? Ach, tak. Bo czułam, jakby nogi wrosły mi w podłogę.

– Idź już – polecił chłodno, zerkając na mnie spod brwi. – I na przyszłość pilnuj tych cholernych drzwi.

Oblizyłam jeszcze usta, po czym uciekłam do swojej sypialni. Chwilę później usłyszałam, jak Killian otwiera drzwi balkonowe i wychodzi na zewnątrz. Ciszę przerwał

trzask odpalanej zapalniczki. Usiadłam na łóżku otulona subtelnym, lecz drażniącym zapachem dymu i wpatrywałam się w nadgarstek, który chwilę wcześniej delikatnie oplotały palce Killiana.

### *Killian*

Kłęczy pośrodku mojego łóżka. Przysuwam się, po czym chwytam ją za kark. Pod opuszkami palców czuję burzę jej ognistych włosów. Popycham ją, aż opada, podpierając się na rękach. Moja dłoń sunie wzdłuż jej kręgosłupa i w końcu dociera do jej lędźwi, a następnie pośladków. Ściskam jeden z nich i ugniatam go lekko. Mój kutas drga, kiedy z jej gardła ucieka przeciągły jęk. Nie mogę dłużej czekać. Chwytam ją za biodra, a ona automatycznie unosi je jeszcze wyżej, bardziej obnażając przede mną swoją lśniąca od podniecenia cipkę. Przygryzam wargę, po czym przysuwam się bliżej, umieszczając naprężonego członka tuż przy jej wejściu.

Chcę być delikatny, lecz pożądanie wzbudza we mnie tak wielką gorliwość, że nie jestem w stanie się pohamować. Jednym, szybkim ruchem zatapiam się w jej ciasnym wnętrzu. Rose jęczy bezustannie, ruszając biodrami, by dopasować się do moich szaleńczych ruchów. Pieprzę ją bez opamiętania, czując, jak się na mnie zaciska. Jest tak niesamowicie piękna. Jej porcelanowa skóra lśni od wpadającej przez okno słabej poświaty księżyca. Gęste zbiorowisko piegów zdobi jej nagie ramiona i ciągnie się w dół pleców, gdzie się coraz mocniej przersedza.

Rose odrzuca głowę w tył, a poskręcane rude pukle opadają na jej łopatki. Odrrywam jedną dłoń od jej biodra i przenoszę ją na jej włosy, wplatając między nie palce, aż docieram do czubka jej głowy. Ściskam je, szarpiąc jej głowę w tył. Wchodzę w nią jeszcze szybciej, jeszcze bardziej zachłannie, czując wzbierający orgazm. Pcham jeszcze kilka razy, a Rose wykrzykuje moje imię zduszonym głosem i już dłużej nie wytrzymuję. Dochodzę w niej, wypełniając jej wnętrze gorącą spermą. Zaczynam zwalniać, dysząc ciężko. Rozluźniam uścisk na jej biodrze oraz włosach. Moje serce wali dziko, kiedy zaczynam się z niej powoli wysuwać.

I wtedy przystaję.

Tracę oddech.

Z rosnącym przerażeniem wpatruję się w swojego kutasa, który teraz lśni od krwi. Rose krwawi. Szkarłatnej cieczy jest tak dużo, że spływa w dół jej ud wijącymi się stróżkami. Przesuwam wzrok na jej biodro, na którym chwilę wcześniej spoczywała moja dłoń. W tym samym miejscu wykwiła właśnie ogromny, fioletowy siniec. A ona się nie rusza. Jest tak przeraźliwie nieruchoma, że mam wrażenie, że przestała oddychać.

– Dlaczego mi to zrobiłeś, Killian? – pyta, w końcu ruszając się z miejsca.

Obraca się, po czym siada i podiera się na rękach. Jej twarz jest blada niczym kreda, a oczy... Spływają z nich cienkie wstęgi szkarłatnych łez. Przekrzywia głowę i rzuca mi ponaglące spojrzenie. Czeka na odpowiedź. W ogóle nie mruga. Przypomina trupa.

– Ja... nie chciałem – wykrztuszam, choć gardło mam zupełnie ściśnięte.

Zasycha mi w ustach. Przecież nie chciałem, prawda? Powoli przesuwam wzrok na swoje drżące dłonie. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Jestem tego pewien.

A jednak to zrobiłem.

– Kłamiesz – stwierdza beznamiętnie.

Krew cieknie jej teraz także z nosa oraz uszu.

Nie mogę oddychać.

– Wcale nie. – Kręcę głową, a mój głos brzmi słabo i drży.

– Ależ tak. Spójrz na mnie, Killian. – Jej głos jest pusty. – Zniszczyłeś mnie. Tylko tyle potrafisz. Niszczyć. To twoje przeznaczenie. Nie uciekniesz przed nim.

Nie, to nieprawda. To nie może być prawda. Nie jestem potworem. Musiałem mimochodem wypowiedzieć to na głos, bo Rose odchyła głowę i śmieje się w dziwnie makabryczny sposób. Jej krwawe łzy spływają po wyciągniętej szyi. Nie mogę oderwać od nich wzroku, choć przyprowadzają mnie o mdłości.

– Właśnie, że jesteś – mówi, wracając do mnie spojrzeniem. – Zupełnie jak twój ojciec. Jesteście tacy sami. Nawet wyglądacie identycznie. Nosisz jego twarz. I oczy... Masz oczy potwora.

Przekrzywia głowę i uważnie lustruje wzrokiem moje rysy. Łapczywie wciągam powietrze do płuc, a moja klatka piersiowa unosi się coraz szybciej.

– Nie. – Mój głos przypomina niewyraźny szept, ale ona i tak go rozumie.

Uśmiecha się słabo, niemal ze współczuciem. Jej usta wypełniają się krwią, która po chwili wycieka pomiędzy jej warg, a zęby barwią się żywą czerwienią.

– Nie możesz się dłużej oszukiwać – mówi, a jej głos z każdym słowem przemienia się w krzyk. – Najwyższy czas spojrzeć prosto w oczy. Musisz je otworzyć. Otwórz oczy!

Poderwałem się z łóżka, czując, jak serce boleśnie wali o moje żebra. Pomasowałem klatkę piersiową i poczułem taki ścisk, że przez chwilę miałem wrażenie, że mam zawal i umieram. Krople potu perlily się na moim czole. Odrzuciłem kołdrę, ledwo rejestrując obecność Hadesa i Heli. Nie mogłem zapanować nad oddechem. Wciągnąłem powietrze szybko i zachłannie i miałem wrażenie, że się duszę. Przechadzałem się po pokoju, szarpiąc mocno włosy. Obrazy z koszmaru wciąż były tak żywe w mojej głowie.

Jesteś taki sam.

Nie. Całe życie robiłem wszystko, żeby to nie okazało się prawdą. Nie byłem jak ojciec, który tak dotkliwie zrujnował moją matkę. W zasadzie nie do końca wiedziałem, jaki on był. Nigdy go nie poznałem. Ale to nie miało większego znaczenia. Zdawałem sobie przecież sprawę, jakim był potworem. Nie byłem taki sam.

Nie. Jestem. Taki. Sam.

Powtarzałem te słowa w głowie w niekończącej się pętli, licząc na to, że w końcu w nie uwierzę. Czuję się, jakbym miał zaraz eksplodować. A Rose znajdowała się tuż za ścianą. Nie mogłem zostać w sypialni. Musiałem wyjść. Drżącymi rękami włożyłem spodnie i bluzę, po czym podszedłem do drzwi, ledwo będąc w stanie myśleć. Miałem wrażenie, że sunąłem w powietrzu. Udało mi się wyjść na chłodne, wrześnie powietrze, zatapiając się w mroku, który przerażał mnie dużo mniej od tego, który zalał się w mojej duszy.

Pojawienie się Rose zaczęło budzić demony, które tak dawno temu zepchnąłem w głąb siebie i zatrasnąłem z nadzieją, że zostaną tam na zawsze. A jednak przez nią otaczające je łańcuchy zaczęły powoli rdzewieć i się kruszyć.

## ROZDZIAŁ 7

### ZAWSZE CHODZI O DZIEWCZYNĘ

#### *Killian*

– Nie wyglądasz, jakbyś się dobrze bawił. – Donośny głos Violet przebił się przez dochodzącą ze środka muzykę, która momentalnie ucichła, kiedy dziewczyna zamasyściła zamknięta za sobą drzwi balkonowe.

Spojrzałem na nią spod byka. Bawiłem się dokładnie tak, jak na to zasługiwałem. Bo byłem idiotą. Już nie pamiętałem, co skłoniło mnie do urządzenia tej durnej imprezy.

*Nie chciałeś być sam z Rose* – szepnął cichy głos w mojej głowie.

Niby tak. Ale czy to naprawdę było dobre rozwiązanie? Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie. Byłem, kurwa, zdesperowany. Wciąż zbyt dobrze pamiętałem ten pieprzony sen. Chociaż mogłem przecież nocować w studiu. Może to było wyjście. Bo było też przecież jutro. Nie mogłem spraszać ludzi codziennie. Już teraz czułem się jak na średniowiecznych torturach. Nawet łamanie kołem brzmiało lepiej, niż siedzenie z tą bandą nieznajomych.

Bo oczywiście nie zaprosiłem żadnego z przyjaciół. Tych prawdziwych przyjaciół. No może poza Maddoxem. Ale on napatoczył się zupełnie przypadkiem. Zadzwonił do mnie wcześniej z pytaniem o tatuaż, a ja, w przypiływie impulsu i niezawodnej błyskotliwości, zaprosiłem go do siebie.

*Co mi strzeliło do głowy?*

Mogłem tylko mieć nadzieję, że wieści o tej spontanicznej szopce nie dotrą do mojego najlepszego przyjaciela. Maddox niby nie miał długiego języka i potrafił być dyskretny, ale nigdy nie wiadomo.

Podczas błądzenia myślami od niechcienia obserwowałem Violet, która wyciągnęła paczkę papierosów z kieszeni obcistych dżinsów.

– Naprawdę? – Uniósłem brew, decydując się w końcu na odpowiedź. – Bawię się doskonale.

*Prawie jak na pogrzebie.*

Violet rzuciła mi pełne powątpiewania spojrzenie.

– To dlaczego się tak krzywisz?

No tak. Faktycznie. Rozluźniłem mięśnie twarzy, by wyglądać bardziej obojętnie. Ścisnąłem mocniej szklankę wypełnioną do połowy Jackiem Danielsem, po czym, idąc śladami Violet, wyciągnąłem i odpaliłem papierosa.

– To właśnie moja rozrywkowa mina – stwierdziłem beznamiętnie.

Ona tylko się zaśmiała. Podeszła bliżej barierki i oparła na niej ramiona odziane w długą, czarną marynarkę.

– Chcesz o tym pogadać czy wolisz dalej chować się na balkonie? – zapytała, wpatrując się w panoramę miasta.

– Nie ma o czym gadać – burknąłem pod nosem, po czym zaciągnąłem się papierosem.

Dym wypełnił moje płuca, a następnie uciekł przez usta, wijąc się w górę, by w końcu rozpuścić się w powietrzu. To w zasadzie była prawda. Nie było o czym dyskutować. Spanikowałem i zrobiłem coś zupełnie sprzecznego z moim charakterem. Cierpiałem na własne życzenie.

*A jej nawet nie ma w domu.*

Niedawno minęła dwudziesta pierwsza, a Rose wciąż nie wróciła. Zaczynałem się denerwować i mimowolnie obserwowałem chodnik, wypatrując, czy się zbliża. Nie miałem nawet jej numeru telefonu. Gdyby coś się stało, byłaby zupełnie sama. Jej ojciec już udowodnił, jak bardzo można na niego liczyć. Nie wiedziałem, czemu w ogóle o tym myślałem. To nie była moja sprawa. Ani mój problem.

– Na pewno – sapnęła Violet. – Killian, znam cię już dość długo, żeby wiedzieć, że to nieprawda. Wiedziałaś, że coś jest nie tak, już jak zadzwoniłeś.

Powinienem być przewidzieć, że moje dziwne zachowanie wzbudzi jej podejrzliwość. Nagle, bez powodu, w samym środku tygodnia poprosiłem ją, żeby zorganizowała tę durną imitację imprezy. Ja nie miałem wystarczająco dużo znajomych, a przyjaciół nie chciałem w to wplątywać. Skoro ona spostrzegła, że coś jest nie w porządku, to co dopiero pomyśleliby Axel i Aubree. Wziąłem duży tyk bursztynowego płynu i przetknąłem go szybko. Nawet nie czułem smaku.

– Wszystko jest zajebiście – zapewniłem ją. – Popatrz. Jest alkohol, pizza, ta jazgocąca muzyka i... ludzie.

Coraz trudniej było mi utrzymać pozory. W moim pustym głosie wybrzmiła lekka nuta sarkazmu. Violet zaśmiała się i pokręciła głową, po czym zerknęła na mnie znacząco.

– Brzmisz, jakbyś opisywał smak jedzenia dla niemowląt.

– Dziwne porównanie.

Dziewczyna wzruszyła ramieniem.

– Możesz ich stąd wyrzucić, wiesz? – zasugerowała po chwili.

Pewnie, że mogłem. Myślałem o tym średnio co minutę. Zerknąłem na kilkanaście osób kłębiących się w moim salonie. Większość trzymała w dłoniach rozpoczęte butelki piwa. Rozmawiali, śmiali się, bawili się świetnie. Z jakiegoś powodu irytowało mnie to jeszcze bardziej. Mocniej nawet od tej wesołej muzyczki, którą puścili z telewizji. A jednak, choć na sam ich widok miałem ochotę się porzygać, byli moją tarczą, przynajmniej do momentu, gdy schlany padłbym jak martwy do tóżka.

– Niech zostaną.

Violet westchnęła. Między jej długimi, smukłymi palcami żarzył się do połowy wypalony papieros.

– Jak chcesz.

Zamilkłem i opadłem ciężko na krzesło. Niebawem miała stuknąć połowa września i z dnia na dzień robiło się coraz zimniej. Ten wieczór był idealną zapowiedzią zbliżającej się jesieni. Ostre szpilki chłodu przecinały powietrze, sprawiając, że Violet drżała co chwilę. Bez przerwy stąpała też z nogi na nogę, więc wyraźnie widziałem jej dyskomfort. Mnie z kolei niezbyt to obchodziło. Ledwo rejestrowałem niską temperaturę, chociaż kłębki pary uciekały z moich ust przy każdym oddechu.

Zamyśliłem się, lustrując smukłą sylwetkę Violet. Stała do mnie bokiem, więc mogłem obserwować tylko jej profil. Długie, brązowe fale sływały w dół jej pleców. Jak zwykle wyglądała nieskazitelnie. Mógłbym zabrać ją do swojej sypialni. W końcu na tym polegała nasza znajomość. Może to zniwelowałoby choć część napięcia, które nie chciało mnie opuścić. A jednak zupełnie nie miałem na to ochoty. Chyba nawet by mi nie stanęła.

– To przez tę dziewczynę, tak? – zapytała w końcu, przekrzywiając głowę w moim kierunku.

Spiąłem się.

– Dlaczego akurat ona miałaby mieć z tym cokolwiek wspólnego?

Pełne wargi Violet wygięły się w krzywym uśmiechu. Rzuciła mi pełne politowania spojrzenie.

– Zawsze chodzi o dziewczynę – stwierdziła nonszalancko, po czym uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wruszyła ramieniem. – Albo o chłopaka. Ale nie zadzwoniłeś do mnie, odkąd tajemnicza laska pojawiła się na twoim progu, więc wnioskuję, że twój grobowy nastrój jest jednak związany właśnie z nią.

Tym razem to z mojego gardła uciekł krótki, lecz gorzki śmiech. Z jednej strony miała rację, ale z drugiej bardzo się myliła.

– Rozczaruję cię, Violet – odpowiedziałem. – Tym razem chodzi o mnie.

Nie odpowiedziała. Obrzuciła mnie tylko wnikliwym spojrzeniem, po czym odwróciła się do parapetu, gdzie zgasła niedopałek w wypelnionej petami doniczce, a następnie wróciła do środka, zatrzymując za sobą drzwi.

A ja dalej czekałem. Mijały długie minuty, w trakcie których wypłem kolejne dwie szklanki whisky, czując powoli, jak alkohol zaczyna uderzać mi do głowy. Częściowo zacząłem czuć się trochę lepiej. Przystałem być tak spięty. Chociaż nie mogłem przestać się zastanawiać, gdzie podziewała się Rose. To był pierwszy raz, kiedy o tak późnej porze nie było jej w domu.

*Boże, zachowuję się jak jakiś pieprzony nadopiekuńczy rodzic. Co mnie to w ogóle obchodzi?*

## *Rose*

Chyba poszło mi całkiem nieźle. Taką miałam przynajmniej nadzieję. Byłam tak zdenerwowana, że po wyjściu już nawet nie pamiętałam pytań przemitej rekruterki. Podczas rozmowy nie mogłam opanować podskakującej z nerwów nogi i ciągle wycierałam dłonie o spodnie, bo tak mocno się pocily. Na szczęście udało mi się pohamować drżenie głosu i w miarę składnie udzielałam odpowiedzi.

Miałam rozmowę kwalifikacyjną w południe, ale droga pieszo zajęła mi prawie dwie godziny. Nie mogłam tak ciągle funkcjonować. Musiałam zainwestować w jakiś rower. Zawsze pozostawały autobusy, ale nawet na to szkoda mi było wydawać pieniądze.

Po drodze zatrzymałam się jeszcze w parku, korzystając z ładnej pogody. Nie spieszyło mi się do tego spowitego ciszą mieszkania. Coraz bardziej doskwierała mi samotność. Kiedy w końcu wróciłam, był już praktycznie wieczór. Wbiegłam po kamiennych schodkach prowadzących do mieszkania Killiana, otworzyłam drzwi, po czym weszłam do środka i wspięłam się na górę. Mięśnie nóg piekły mnie przy każdym ruchu. Szłam strasznie powoli, a kiedy byłam już w połowie drogi, usłyszałam z dołu trzask drzwi. Po



chwili korytarz wypełnił dźwięk zbliżających się kroków, który odbijał się echem od pustych ścian. Wychyliłam się za barierkę i zamartłam.

Dostrzegłam przebłysk szarego garnituru i eleganckich błyszczących butów. Moje serce momentalnie przyspieszyło. Mogłam tylko stać. Przerazenie ścisnęło mi gardło i nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca.

To przecież nie mógł być on. Nie znalazłby mnie tak szybko. Prawda?

Kroki mężczyzny były głośniejsze z każdą sekundą, aż w końcu wyłonił się zza rogu. Niemal zsunęłam się na ziemię, gdy dostrzegłam jego twarz. To nie był Josh. Oczywiście, że nie.

Mężczyzna wspinający się po schodach był wyższy i miał ciemniejsze włosy. Nasze spojrzenia na moment się spotkały, a mi stanęło serce. Wyminął mnie bez słowa i dopiero wtedy sama zaczęłam ostrożnie iść na górę. I znów przystanęłam, gdy zauważyłam, że zatrzymał się przed drzwiami Killiana. I zapukał.

Rozejrzałam się w panice. Nie byłam w stanie sklecić jednej rozsądnej myśli. Moje serce waliło dziko, a oddech urywał się wbrew logice. Lawina wspomnień zaczęła mnie powoli przytłaczać. Dlatego, niewiele myśląc, skierowałam się na dużo węższe i nieco podniszczone schody.

I tak znalazłam się na dachu. Trudno mi było oszacować, ile czasu siedziałam na szerokim murku z nogami przerzuconymi przez krawędź. Miałam szczęście, że metalowe drzwi były otwarte. Nie czułam już nawet zimna. Łzy, które wcześniej ciekły po moich policzkach, zdążyły już wyschnąć. Byłam już zupełnie pusta. I tak zmęczona. Ale nie mogłam się ruszyć. Trwałam w tym letargu do czasu, gdy drzwi za mną otworzyły się z głośnym skrzypnięciem.

– Co ty tutaj robisz? – Drgnęłam na dźwięk głosu Killiana.

Brzmiał jeszcze bardziej chrapliwie niż zwykle. Nawet nie odwróciłam się w jego kierunku. Nie miałam siły.

– Podziwiam widok – odpowiedziałam słabo.

Słyszałam, że do mnie podchodzi. Jego buty miarowo uderzały o beton.

– Od dwóch godzin?

– To jest bardzo ładny widok.

Co miałam powiedzieć? Przecież nie mogłam przyznać, że przeszłam właśnie atak paniki, bo przypadkowo natknęłam się na mężczyznę, który w pewien sposób przypominał mojego męża. Nie było nawet szans, żebym powiedziała to głośno. Poza tym to nie był jego problem. Wolałam to zachować dla siebie. Gdybym przyznała coś takiego na głos, to mogłoby wywołać pytania, a nie miałam ochoty na nie odpowiadać. Na pewno nie w tamtym momencie, a najlepiej nigdy.

– A ty jesteś bardzo głupia.

Kątem oka dostrzegłam, jak Killian oparł się o murek tuż obok mnie. Jego ramię znajdowało się bardzo blisko mojego uda. Nie ruszał mnie nawet jego drwiący ton.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Natknęłaś się na mojego przyjaciela, zanim zwiataś na dach jak spłoszone zwierzątko. Co ty sobie myślałaś, Rose? To było dobre dwie godziny temu. Dlaczego po prostu nie weszłaś do środka?

– Nie mam teraz na to siły – odpowiedziałam wymijająco. – Zostaw mnie w spokoju, Killian.

– Na co nie masz siły? – zapytał uszczypliwie. – Na myślenie? Na odpowiedzenie na proste pytania?

– Na ciebie.

Zamilkł na chwilę, a ja nawet się nie poruszyłam. Patrzyłam w migoczące, pomarańczowe punkty oświetlające miasto, choć tak naprawdę nie zwracałam na nie uwagi. Na niczym się nie skupiałam. Trochę tak, jakby naprawdę mnie nie było. Tak było za każdym razem, kiedy przytrafiała mi się taka chwila słabości. Płakałam, dusiłam się, a później zniktałam. Ciało i umysł miały swoje limity. Czasem ból był tak duży, że jedyne, co mogłam zrobić, to go wyłączyć. Problemem było tylko to, że zwykle wracał ze zdwojoną siłą. Bo nigdy nie znikał. Czytał gdzieś pod powierzchnią, aż stawałam się wystarczająco słaba, by ponownie mógł zaatakować i powalić mnie na kolana. Nie mogłam być wydmuszką na zawsze. W końcu otaczające mnie bariery zaczynały się kruszyć i pękać. I zanim się obejrzałam, znajdowałam się w punkcie wyjścia, nie mogąc wypłatać się z tego błędnego koła dławiących uczuć.

– Wracaj, kurwa, do środka – warknął Killian. – Bo się przeziębisz.

Z mojego gardła uciekł pusty śmiech. Bo zupełnie mnie to nie obchodziło. A powinno. Moja choroba była wprawdzie w fazie remisji i obecnie nie stanowiła większego zagrożenia, ale w każdej chwili mogła wrócić. Lekarze kazali mi o sobie dbać. Tymczasem ja prawie nie jadłam, spędzałam większość czasu w łóżku i przesiadywałam bez celu na dworze, nie przejmując się niską temperaturą. Bo mi nie zależało. I choć ciężko było mi to przyznać przed samą sobą, czasem chciałam, żeby choroba wróciła. Bo gdyby wykończył mnie jakiś czynnik, na który nie miałam wpływu, nie musiałabym dłużej męczyć się tą bezsensowną egzystencją. Nie musiałabym się dłużej starać na siłę.

– Proszę – dodał Killian, kiedy nie doczekał się żadnej reakcji z mojej strony.

Spięłam się, kiedy jego dłoń wylądowała na moim udzie. Ten dotyk był tak delikatny i niewinny, ale miałam wrażenie, że poraził mnie prąd.

– Spójrz na mnie, Rose – poprosił.

Trudno powiedzieć, czy to zmiana jego tonu, czy może to, jak delikatnie ścisnął moje udo, miało na mnie wpływ, ale w końcu przekrzywiłam głowę, po czym napotkałam zmrużone spojrzenie mężczyzny. I wtedy zeszywniałam jeszcze bardziej. Bo jego oczy były lekko zaczerwienione, a ja nie mogłam na to patrzeć. Nienawidziłam pijanych ludzi. Dlatego szarpnęłam się w bok i momentalnie zeskoczyłam z murka z powrotem na dach. Bez słowa ruszyłam w stronę drzwi, zostawiając Killiana za sobą.

– Zaczekaj! – Szybko mnie dogonił i chwycił za ramię, by zatrzymać mnie w miejscu. – Coś się stało?

Stanął przede mną, uważnie lustrując wzrokiem moją twarz. Cokolwiek w niej dostrzegł, sprawiło to, że jego tęczyówki pociemniały o kilka odcieni i wydawały się ciemniejsze niż niebo wiszące nad naszymi głowami.

– Co cię to obchodzi? – zapytałam, szarpiąc lekko ręką, ale jego uścisk się nie rozluźnił.

Killian przekrzywił lekko głowę, po czym zacisnął szczęki.

– Nie obchodzi.

– To po co pytasz?

Nie rozumiałam, o co mu chodziło. Naprawdę chciałam mieć jakiś wgląd do jego głowy, bo trudno mi było przewidzieć, co może zaraz zrobić. Czy będzie względnie

normalny, czy jednak wredny?

- Nie wiem. – Nerwowo przeczesał palcami włosy.
- Zostaw mnie – poprosiłam. – Jesteś pijany.

Zaśmiał się.

– Zawsze jestem pijany, tylko nie miałaś jeszcze okazji tego zauważyć – stwierdził i uśmiechnął się krzywo.

Częściowo się mylił. Widziałam przecież butelki, ale nie natrafiłam jeszcze na niego w tym stanie, bo wieczorami nie wychylałam nosa z pokoju. W sumie nie żałowałam. Wstawiony Killian był dziwnie gadatliwy i zbyt dociekliwy. Wolałam już chyba tę jego chłodną wredotę.

- Tak, bo kazałeś mi się trzymać od siebie z daleka, co z chęcią teraz zrobię.

Znowu spróbowałam wyszarpać ramię z jego uścisku, ale na próżno. On jeszcze nie skończył. Wciąż wpatrywał się w moją twarz, aż w końcu zmarszczył brwi tak bardzo, że między nimi wykwitła pojedyncza bruzda.

- Płakałaś – zauważył sucho.

Musiałam mieć opuchnięte oczy. I zapewne zaczerwienione.

- Po prostu mnie puść.

- Z chęcią, jak tylko powiesz mi dlaczego.

Czemu go to w ogóle obchodziło? Przecież nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Zaznaczył to bardzo wyraźnie. Zachowywał się, jakby miał rozdwojenie jaźni.

– To nie jest twój problem – syknęłam, mając dość tej dyskusji. Czułam się zbyt osaczona. – Nawet mnie nie lubisz. Nie nadążam za tobą. W jednej chwili zachowujesz się normalnie, a zaraz traktujesz mnie jak gówno. Zdecyduj się w końcu.

Killian uniósł brwi.

- Myślisz, że cię nie lubię?

- To jest raczej oczywiste.

Jego ciemne oczy przypominały dwie puste dziury, które chciały mnie pochłonąć. Pochylił lekko głowę, a włosy opadły mu lekko na oczy.

– Nie masz pojęcia, co czuję, Rose – stwierdził. – Bo gdybyś wiedziała, co chciałbym z tobą zrobić, już by cię tu nie było. I tak by było lepiej dla nas obojga.

Przewróciłam oczami. Wolałam nie myśleć, co chodziło mu po głowie. Czego mógłby chcieć? Zrucić mnie z dachu? Sama chętnie bym zeskoczyła, ale budynek był zbyt niski, żeby udała mi się ta próba samobójcza. W najgorszym wypadku ktoś musiałby zeskrobywać mnie ledwo żywą z chodnika, a potem szukać mi opieki, na wypadek gdybym nie była w stanie sama się sobą zająć. To by było dość kłopotliwe rozwiązanie.

- Jasne. – Zaśmiałam się. – To bardzo wygodne wytłumaczenie.

W końcu szarpnęłam ręką tak gwałtownie i mocno, że wysunęła się spomiędzy palców Killiana. Od razu rzuciłam się pędem w stronę drzwi, ale zanim chwyciłam klamkę, jemu po raz kolejny udało się mnie pochwycić. Złapał mnie za ramię i jednym sprawnym ruchem obrócił tak, że wylądowałam plecami przy drzwiach. Przywarłam do ich chłodnej powierzchni, a mężczyzna położył na nich ręce po obu stronach mojej głowy. Zacisnęłam szczęki, gdy nasze spojrzenia się spotykały. Killian stał zdecydowanie zbyt blisko, a jego ciepły, pachnący whisky i papierosami oddech uderzył w moją wychłodzoną twarz.

- Powiedz mi, czemu płakałaś – zażądał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

W moim wnętrzu wybuchła mieszanka emocji, którą ledwo byłam w stanie udźwignąć. Gdzieś wśród nich czaił się zalążek strachu, gotowy w każdej chwili rozkwitnąć w pełnej krasie.

– Nie płakałam – zaprzeczyłam, trzęsąc głową, po czym obróciłam ją lekko i uciekałam wzrokiem, żeby moje oczy nie zdradziły tego oczywistego kłamstwa. Na próżno.

– Nie kłam.

Zamilkłam. Czekałam, aż odpuści.

– Natknęłaś się na Maddoxa i uciekałaś tutaj – powiedział, kiedy moje milczenie się przeciągało. – Dlaczego?

Uparcie zasznurowałam usta. Wciąż patrzyłam w ziemię, czując, jak moja klatka piersiowa unosi się szybko. Zaczęłam się zastanawiać, do czego, poza byciem wrednym, posunąłby się Killian. Tak naprawdę przecież go nie znałam. Nawet jakbym znała, to nie miałyby to znaczenia. Już się nauczyłam, że ludzie bardzo skutecznie potrafili maskować swoją drugą twarz. A ja stałam z nim zupełnie sama na cholernym dachu. Równie dobrze moglibyśmy być sami na świecie. Buzowała we mnie taka mieszanka uczuć, tak sprzeczna, że nie dziwiłabym się, jakbym zaraz wybuchła pod ich naporem.

Jedna ręka Killiana oderwała się od drzwi, ale to wcale nie oznaczało, że miałam szansę uciec. Jego dłoń zaraz wylądowała na moim podbródku. Uniósł go, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– Dlaczego, Rose? – naciskał.

Rzucił mi wyczekujące i pełne uporczywości spojrzenie. Nie miał zamiaru odpuszczać. Wierciłam się pod jego intensywnym spojrzeniem. Zaczęłam się łamać. To napięcie mnie wykańczało. Byłam zbyt zmęczona, a emocje rozjechały mnie tego dnia niczym walec. Chciałam po prostu znaleźć się w łóżku i zasnąć. Wtedy mogłabym zapomnieć. Choć na chwilę.

– Bo za bardzo przypominał mi mojego męża – wypaliłam w końcu. – Nawet nie z wyglądu, tylko z ubioru. To głupie, okej? Zwyczajnie spanikowałam. Możesz mnie teraz puścić?

Słowa opuściły moje usta automatycznie i od razu miałam ochotę je cofnąć. Szczególnie że zauważyłam, jak Killian mruży oczy.

– Czemu miałabyś się bać swojego byłego męża? – zapytał niskim, chrapliwym głosem.

– Po prostu. Nie powiem już nic więcej – zastrzegłam, po czym spojrzałam na niego znacząco. – Możemy wrócić do części, w której cię to nie obchodzi?

Mój limit cierpliwości został przekroczony, a Killian dalej stał tak blisko, wwiercając się we mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Miałam wrażenie, że wszystkie odpowiedzi i tak widzi w moich oczach. I cokolwiek w nich dostrzegł, sprawiło to, że w końcu się wycofał. Przejechał jeszcze językiem po zębach, po czym nieznacznie się odsunął.

– Nie wiem – powiedział cicho, chyba bardziej do siebie niż do mnie, a w jego głosie słyszałam mieszankę rezygnacji, zmieszania i niepokoju.

Po chwili nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Zadrżałam, nieruchomiejąc jak kamień pod wpływem jego intensywności.

– Możemy? – zapytał dziwnie głucho.

*Boże, mam nadzieję, że tak.*

## ROZDZIAŁ 8

### CZY TY SIĘ MNIE BOISZ, ROSE?

#### *Rose*

*Jest mi tak cholernie zimno.*

Wciąż jeszcze tkwiłam pod kołdrą, otulona po samą szyję, mimo tego przechodziła mnie bezlitosna seria dreszczy. A jednak ostrzeżenia Killiana okazały się zasadne. Bolała mnie głowa i zatoki, a nos stał się nieprzyjemnie ciężki, przez co coraz trudniej się przez niego oddychało. Jęknęłam, przewracając się na bok. Brakowało mi nawet energii, by przeanalizować załamanie, które przeżyłam poprzedniego wieczoru. Szczególnie że Killian...

Boże, wciąż odtwarzałam w głowie sposób, w jaki przenikał mnie tym swoim czujnym spojrzeniem, kiedy stał tak blisko, niemal przywierając do mojej klatki piersiowej. Jego zachowanie zmieniało się niczym kolory w kalejdoskopie. Ale miałam wrażenie, że faktycznie chciał znać odpowiedzi. Jakby naprawdę się przejmował. Co wydawało mi się nie do pomyślenia, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności. I jednocześnie strasznie dziwne. Obce. Byłam zdana na siebie od dłuższego czasu. Nie potrafiłam słuchać takich pytań bez wiecznego poczucia podejrzliwości. Ciągle miałam wrażenie, że sytuacja w jednej chwili obróci się przeciwko mnie, a moje wszystkie słabości zostaną wykorzystane.

Zwlekłam się z łóżka, czując, jak kręci mi się w głowie. Najchętniej w ogóle bym się nie ruszała, ale okrutnie chciało mi się pić. Gardło miałam wysuszone na wiór. Miałam też ochotę na ciepłą herbatę. Było mi tak strasznie zimno! Nie wiedziałam nawet, która była godzina, gdy opuściłam swoją sypialnię, zupełnie nie dbając o to, czy Killian był jeszcze w domu. Ale musiało być dość wcześnie. Wciąż było jeszcze mocno szarawo. Otuliłam się ramionami, po czym skierowałam do kuchni. Nigdzie nie zauważyłam mężczyzny. To dobrze.

Szybko nalałam sobie wody do szklanki, po czym wypić ją duszkiem, a następnie wstawiłam wodę w czajniku i sięgnęłam po pierwszy lepszy kubek, który okazał się tym bordowym z Harry'ego Pottera. Ulubionym Killiana. Nie miałam siły go wymieniać. Po prostu podeszłam z nim do czajnika i wrzuciłam torebkę herbaty, którą znalazłam w jednym z pojemników stojących tuż obok. Pustą kuchnię wypełniał szum gotującej się wody.

– Szybko dziś wstałaś.

Podskoczyłam, kiedy usłyszałam zachrypnięty głos Killiana.

Jakim cudem nie słyszałam jego kroków? Moja głowa nie działa odpowiednio. Byłam kompletnie otumaniona. Może dlatego kubek tak łatwo wysunął się spomiędzy moich palców, kiedy sapnęłam z zaskoczenia. Z rosnącym przerażeniem obserwowałam, jak spada na podłogę, roztrzaskując się na drobne kawałki. Nie miało znaczenia to, że

byłam chora. Momentalnie się otrzeźwiłam. Wytrzeszczonymi oczami wpatrywałam się w bordowe, ostre kawałki kubka, które rozbryzgały się tuż pod moimi stopami. Kątem oka widziałam, jak Killian przystaje u mojego boku.

– O mój Boże! Przepraszam! – krzyknęłam, opadając na kolana.

Nie miałam w sobie dość odwagi, żeby spojrzeć mężczyźnie w oczy. Od razu zabrałam się za zbieranie potłuczonych drobinek, nie dbając o to, jak bardzo trzęsły mi się ręce. To był jego ulubiony kubek! I co teraz? Pośpiesznie zerknęłam na kawałki, zastanawiając się, czy uda się go jakoś poskładać lub skleić. Cholera! To nie wyglądało najlepiej. Poczułam, jak panika zaczyna ścisnąć moje gardło oraz żołądek. Podświadomie szykowałam się na ostrą reakcję Killiana, chociaż w głębi duszy czułam, jakbym znalazła się w innym miejscu. Wcześniej. W podobnej sytuacji, gdzie coś przypadkiem zepsułam, a później...

Zesztywniałam, kiedy wyczułam, jak Killian szybko się poruszył. Podszedł z drugiej strony, przykucnął, po czym wyciągnął rękę w moim kierunku. Wzdrygnęłam się i przymknęłam powieki, a następnie automatycznie się cofnęłam. Już dawno temu stało się to moim odruchem bezwarunkowym. Choć to nigdy tak naprawdę nie pomagało. Przed niektórymi rzeczami nie dało się ostonić. Ale zawsze próbowałam. To było silniejsze ode mnie.

A jednak nic się nie stało. Kiedy rozchyliłam powieki, zauważyłam, że ręka Killiana wisiła nieruchomo między nami, a on sam skanował moją twarz zdecydowanie zbyt bystrym wzrokiem. Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, bo ściągnął mocno brwi, lecz zaraz w jego obsydianowych oczach błysnęło zrozumienie. Dopiero wtedy zauważyłam, że miał na sobie tylko czarne bokserki, a jego włosy były mocno zmierzwione.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc, chociaż nie rozluźniłam się do końca. Moje mięśnie były tak spięte, że zaczęłam czuć ból w ramionach i udach.

– Wzdrygnęłaś się – stwierdził cicho, po czym bardzo powoli opuścił rękę.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Co? Wcale nie – zaprzeczyłam szybko.

Zbyt szybko. Mój głos brzmiał słabo i było słychać w nim drżenie. Nie byłam w stanie tego ukryć. Moje serce tłukło się o żebra, a oddech miałam wyraźnie przyspieszony. Killian nadal bardzo czujnie mnie obserwował, jakby czytał ze mnie jak z otwartej książki.

– Myślałaś, że co chcę zrobić? – zapytał niebezpiecznie cicho, z jakąś dziwną nutą w zachrypniętym głosie, a ja zaczęłam się obawiać, że zaraz zemdleję.

Opuściłam wzrok i przygryzłam wewnątrz policzka. Nie byłam w stanie patrzeć Killianowi w oczy. Były zbyt przenikliwe. Za dużo widział. I zbyt wiele rozumiał.

– Nic nie myślałam – szepnęłam i spojrzałam na niego przelotnie.

Zacisnął szczęki, aż jeden z mięśni jego twarzy drgnął pulsacyjnie, kiedy dodatkowo nimi poruszył.

– Ale się przestraszyłaś – zauważył z mroczną nutą w głosie, po czym przekrzywił lekko głowę. – Czy ty się mnie boisz, Rose?

Czy się go bałam? Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Po wybojach, na które natrafiłam w małżeństwie z Joshem, bałam się chyba każdego mężczyzny. Nie tak panicznie jak w przypadku swojego męża, ale ten odruch zawsze gdzieś we mnie

siedział. Ta nieufność i wypatrywanie chwili, w której wszystko posypie się jak domek z kart niezależnie od tego, co zrobię.

A przecież Killian był tak... zmienny. Choć nie sądziłam, że mógłby mnie skrzywdzić. Bardziej od niego obawiałam się tego, że pozna prawdę albo że już ją znał. Moje wnętrze zmieniło się w jeden wielki chaos. Chciałam uciec, a jednocześnie nie mogłam ruszyć się z miejsca. Po załamaniu, które przeszedłam dzień wcześniej, wciąż czułam się tak rozchwiana, a jednocześnie tak zmęczona. Nie miałam siły, żeby z tym walczyć. Przypominałam wysuszony liść, który został porwany przez hulający wiatr. Z każdą sekundą kruszyłam się coraz mocniej.

### *Killian*

Bała się. Była przerażona. Dostrzegłem to w jej oczach i spiętej sylwetce. W tym, jak się mimowolnie odsunęła, tak szybko i gwałtownie, jakby robiła to już tysiąc razy wcześniej. Drżały jej też ręce. To były jawne oznaki strachu.

Ale i tak zaprzeczyła.

– Oczywiście, że nie.

Rose kłamała. I to bardzo mizernie. To było akurat jasne jak słońce. Próbowwała powstrzymać trzęsącą się wargę i uciekła ode mnie wzrokiem, bo nie potrafiła dłużej na mnie patrzeć. Jej ramiona kompletnie się zapadły. Wyglądała, jakby chciała zniknąć, ale panika uderzyła w nią tak bardzo, że nie była w stanie nawet się ruszyć.

Już wcześniej zauważyłem, że coś jest nie tak, mimo tego, że byłem już nieźle wstawiony. Nie trzeba było być geniuszem, żeby potączyć kropki. Zignorowałem ścisk w klatce, który wywołała we mnie ta myśl. Musiałem być opanowany. I spokojny. A spokój był zupełnym przeciwieństwem tego, co czułem, gdy zacząłem analizować zachowanie Rose. Bo jeśli miałem rację, ktoś cholernie ją kiedyś skrzywdził.

– Ale czegoś się boisz... – drążyłem, bo nie mogłem się powstrzymać.

Rose przygryzła wargę, po czym spuściła wzrok. Wyraźnie zbladła, a na jej czole perlily się krople potu. Zmrużyłem oczy na ten widok. Coś jeszcze było nie tak. To nie tylko strach. Wyglądała strasznie słabo.

– Naprawdę przepraszam – powtórzyła schrypniętym głosem przez ściśnięte gardło. – Odkupię ci ten kubek.

Schyliła się i ponownie zaczęła zbierać potłuczone kawałki. Wciąż drżały jej ręce, a splątane od snu włosy opadały na jej twarz.

– W dupie mam kubek, Rose – powiedziałem ostro. – Zostaw to, bo się pokaleczysz.

Pokręciła głową i sięgnęła po kolejny kawałek. W ogóle mnie nie słuchała, jakby znalazła się w dziwnym transie. Nerwowo oblizła usta, a jej oczy stały się przerażająco nieobecne, zamglone.

– Ja... chcę posprzątać – wymamrotała. – To moja wina.

Nie mogłem na to dłużej patrzeć. Bardzo powoli, jakbym zbliżał się do rannego zwierzęcia, wyciągnąłem w jej kierunku rękę i chwyciłem ją za nadgarstek. Znieruchomiła, ale nawet nie próbowała się wyszarpać, tak jak chciała to zrobić poprzedniego wieczoru. Ostry odłamek wysunął się spomiędzy jej palców. Zmarszczyłem brwi, kiedy zauważyłem, jak ciepła była jej skóra. Puściłem jej nadgarstek, po czym przeniostem dłoń na jej policzek. Nie myślałem za wiele. To był odruch. A kiedy moje palce zetknęły się z jej zaczerwienioną skórą, zacisnąłem mocno szczęki. Nie była tylko

ciepła, a cholernie gorąca. Bo przeze mnie siedziała dwie godziny na dworze. W zasadzie przez Maddoxa, ale przecież to ja go zaprosiłem.

– Kurwa, jaka ty jesteś rozpalona – wycedziłem przez zęby. – Masz gorączkę?

W końcu uniosła wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Nie podobało mi się to, co zobaczyłem w jej oczach. Były pełne irracjonalnego poczucia winy.

– Może trochę – przyznała słabo. – To nic.

Odsunęła się niespiesznie, uciekając przed moim dotykiem, po czym dała susa pod moją ręką, przesuwając się tak, żeby znów zacząć zbierać te cholerne odłamki. Że też to głupie naczynie musiało się potłuc tak mocno! Rose wyglądała, jakby zebranie tego gówna stało się jej życiową misją, chociaż jednocześnie wyglądała też na ledwo przytomną.

– Zostaw to, Rose – poprosiłem łagodnie, jednak mój głos przybrał bardziej stanowczą barwę, kiedy dziewczyna zupełnie mnie zignorowała. – Zostaw ten pieprzony kubek, słyszysz?

I znowu zamarta, a w jej zielonych oczach pojawiło się to samo widmo strachu. Zebrane odłamki wypadły z jej dłoni, uderzając o podłogę.

*Jestem mistrzem delikatności i taktu. Kurwa, do tego bardziej nadawałaby się Aubree...*

Dziewczyna Axela miała jakieś naturalne wyczucie, którego mi ewidentnie brakowało. W dodatku od samego początku traktowałem Rose jak gówno, więc nic dziwnego, że mi teraz nie ufała.

– I znowu tak wyglądasz. – Potarłem twarz dłońią i poczułem rosnącą frustrację. – Ja pierdolę, przepraszam, dobrze? Po prostu... wstań. Proszę cię, ja się tym zajmę.

Rose mnie nie posłuchała. Wyglądała, jakby miała zaraz się rozpaść, a w dodatku była chora. Musiałem się uspokoić i stać tym, który trzyma nerwy na wodzy. Zwykle udawało mi się to bez problemu. Kurwa, byłem mistrzem obojętności. Lecz emocje, które były tak doskonale widoczne na jej poblądłej twarzy, doprowadzały moją krew do wrzenia. Bo znałem to spojrzenie. Sam wyglądałem podobnie zbyt wiele razy.

Chwyliłem jej ręce w obie dłonie i potarłem je lekko. Nigdy nikogo nie pocieszałem. Nie miałem w tym doświadczenia. Zwykle to ja byłem tym, który się rozpada. Tym, którego trzeba było ratować, najczęściej przed samym sobą. Ja i Rose... Oboje byliśmy tonącymi ludźmi. Tylko jak miałem ją uratować przed zniknięciem pod powierzchnią, skoro sam ledwo się na niej trzymałem?

– Uspokój się, to tylko głupi kubek – powiedziałem spokojnie.

Dziewczyna niepewnie uniosła na mnie wzrok.

– Twój ulubiony.

– To nie ma znaczenia – zapewniłem ją, po czym podniosłem się i delikatnie pociągnąłem ją w górę.

Zerknąłem na podłogę, pilnując, żeby nie wdepnęła w kawałki rozbitego szkła. Kiedy już się podniosła, lekko zachwiała się na nogach. Przeniósłem dłonie na jej ramiona, po czym odsunąłem ją lekko w bok.

– Nie chciałam... – zaczęła, ale jej głos zbyt mocno drżał i nie była w stanie dokończyć.

Znów unikała mojego spojrzenia. Jej zielone oczy wbiły się w moją nagą klatkę piersiową, ale chyba nawet mnie nie widziała. Wyglądała, jakby miała się zaraz



rozpłakać.

– Nic się nie stało – powtórzyłem, jeszcze bardziej zdecydowanie i znacząco, marząc, by mi w końcu uwierzyła. – Wszystko jest dobrze. Słyszysz mnie?

Skinęta głową, ale strasznie niemrawo. Była tak zagubiona. Westchnąłem cicho, a następnie zrobiłem coś, o co nigdy bym się nie podejrzewał. Przyciągnąłem ją do siebie i objąłem ciasno ramionami. Przez chwilę była zupełnie sztywna. Jej nos niezgrabnie uderzył o moją pierś. Wzięta kilka drżących wdechów, a z każdym uderzeniem serca rozluźniła się coraz bardziej.

W końcu przekręciła głowę i przywarła policzkiem do mojej skóry. Zalało mnie dziwne, nieznanne ciepło. Jednocześnie, mimo że starałem się to zdusić i zatrzymać, zaczęła rosnąć we mnie potrzeba, by się nią zająć. Chyba pierwszy raz w życiu poczułem, jak uruchamia się we mnie instynkt opiekuńczy. Nie miało znaczenia, że tak słabo się znaleźliśmy, a ja wcale tego nie chciałem. Nie potrafiłem tego zatrzymać.

Opartem brodę na jej głowie. I wtedy, wsłuchując się w miarowe bicie mojego serca, Rose zaczęła płakać. Jej ramiona trzęsły się niekontrolowanie, więc ścisnąłem ją mocniej. Płakała bezgłośnie. Jej łzy ciekły w dół mojego brzucha, a ja nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć. Dlatego po prostu ją trzymałem.

Tak długo, aż w końcu się uspokoiła.

\*\*\*

Później, kiedy Rose doszła do siebie, zaprowadziłem ją do jej sypialni. Podparłem ją w talii, bo każdy jej krok był strasznie chwiejny. Ten mały wybuch emocji zupełnie wydrenował ją z energii. Miałem też wrażenie, że jej temperatura jeszcze bardziej wzrosła. Pomogłem jej ułożyć się w łóżku, po czym przykryłem ją szczelnie kołdrą. Była w takim stanie, że nie powiedziała ani słowa. Otworzenie ust było dla niej sporym wyzwaniem. Przypominała bezwolną lalkę. Zamknęła oczy, kiedy tylko jej głowa spotkała się z poduszką.

Wróciłem do kuchni i szybko sprzątnąłem rozłuczony kubek. Jego odłamki były chyba w każdym kącie pomieszczenia, więc dokładnie je zamiotłem, by się nie pokaleczyć. Gdy podłoga była już czysta, nastawiłem wodę na herbatę dla Rose, po czym wyciągnąłem dawno nieużywane pudełko z lekami i wygrzebałem z niego termometr.

W końcu zabrałem się za to, czego w ogóle nie miałem ochoty robić, a jednak musiałem. Poszedłem po telefon, jednocześnie wkładając koszulkę i spodnie, i zadzwoniłem do Jade. Wróciłem nieśpiesznie do kuchni, wsłuchując się w dźwięk sygnału.

– No cześć – przywitała się tym swoim niskim, chrapliwym głosem. Zawsze brzmiała, jakby miała zdarte gardło.

Przetknąłem ślinę, szykując się na jej porcję narzekania. Co było absurdalne, zważywszy na to, że przecież to ona pracowała dla mnie. Może w ostatnim czasie, dla swojego świętego spokoju, odrobinę za bardzo pozwoliłem jej rozstawiać się po kątach.

– Nie przyjdę dziś do pracy – oznajmiłem od niechcienia.

Jak przewidziałem, kobieta od razu jęknęła z niezadowoleniem.

– Co?! No nie gadaj, Killian... – odpowiedziała przeciągle. – Jak znowu się nawalitesz z samego rana, to cię uduszę. Mamy masę klientów...

*Jakie znowu?*

To się wcale nie zdarzało zbyt często. Nie byłem aż tak nieodpowiedzialny. Ale z drugiej strony był wrzesień, wielki dzień zbliżał się wielkimi krokami, i tak naprawdę nie mogłem jej winić za te podejrzenia. Miały dużo sensu i jeszcze więcej podstaw.

– Przymknij się, Jade – przerwałem jej, zanim miała okazję całkiem się rozkręcić i zaserwować jeden ze swoich przydługich, moralizujących wykładów. – Zupełnie nie o to chodzi. Rose... znaczy moja współlokatorka jest chora. Muszę z nią zostać.

Jade zamilkła na moment. Niemal słyszałem, jak ciężko pracuje jej mózg. Byłem pewien, że w tej chwili wypełnia się pytaniami, podejrzeniami oraz wątpliwościami, bo z pewnością nie do końca mi wierzyła. Ale, szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodziło.

– W porządku – powiedziała z wahaniem. – Ale gdzie mam przesunąć tych wszystkich klientów? Mamy zawałone terminy i to na długie miesiące. – Zdarty głos Jade zabarwiła solidna dawka frustracji.

– Mam to w dupie – stwierdziłem, wzruszając ramionami. – Całkiem możliwe, że jutro też mnie nie będzie. A może i do końca tygodnia. Tak... To byłoby bezpieczne założenie.

Woda już się ugotowała, więc wrzuciłem do kubka torebkę herbaty, po czym zalałem go do pełna parującym płynem.

– Oczywiście, że tak! – syknęła Jade. – A mówiłam ci, żebyś znalazł kogoś do pomocy.

Faktycznie, mówiła. I to nie raz. W zasadzie trąta o tym bez przerwy. Już od jakiegoś czasu zgłaszało się do nas coraz więcej klientów i nasze grafiki były wypełnione po brzegi. „Dark Circle” wyrobiło sobie renomę i to zaczynało procentować, ale przez to wydłużył się czas oczekiwania na tatuaż. Kolejna osoba, a może nawet dwie, dobrze wpłynęłyby na finanse studia.

– Wiem, że mówiłaś. – Przewróciłem oczami. – Ale gdzie usadowimy kolejnego tatuażystę?

Jade znów sapnęła z niedowierzaniem zmieszanym ze złością.

– O tym też mówiłam! U góry, do cholery! – Prawie krzyczała. – Czy ty mnie kiedykolwiek słuchasz?

Zwykle nie.

– Może to nie taki głupi pomysł – przyznałem w końcu.

Nienawidziłem poznawać nowych ludzi, a szczególnie wpuszczać ich tak blisko siebie, ale jak chciałem dalej rozwijać biznes – który był chyba jedyną rzeczą, jaka wyszła mi w życiu – to musiałem w końcu zagryźć zęby. Skoro byłem w stanie znosić klientów, to musiałem jakoś znieść kolejną pracownicę pokroju Jade. Chociaż nie. Może lepiej byłoby zatrudnić kogoś zupełnie innego. Skrajnie różnego. Najlepiej by było, jakbym znalazł kolejnego cudownie wyalienowanego gościa podobnego do mnie. Nie wiedziałem tylko, czy to było możliwe.

– Miło, że w końcu doznałeś olśnienia – dogryzła mi.

– Uważaj, bo zmienię zdanie – zripostowałem groźnym tonem.

– I sam sobie zaszkodzisz.

– Jestem masochistą – stwierdziłem beznamiętnie.

– Tak, wszyscy to już wiemy, Killian – zgodziła się ze mną.

Zamieszałem herbatę i kiedy stwierdziłem, że już dość się zaparzyła, dodałem do niej trochę miodu i cytryny.

– W każdym razie mnie dziś nie będzie – powtórzyłem. – Jak chcesz, to możesz zacząć szukać nowej osoby. Ja nie będę się w tym babrać, ale zajmę się przygotowaniem góry, żeby się nadawała. Z ludźmi użeraj się sama.

Jade zaśmiała się cicho, choć nie był to zbyt radosny śmiech.

– Nie martw się. I tak planowałam to zrobić. Ty byś każdego odstraszył.

Trudno było z tym polemizować.

– A co z moim poprzednikiem? – ciągnęła. – Wydaje mi się, że go ostatnio widziałam. Miał chyba na imię Finn, nie?

Zmarszczyłem brwi, nieśpiesznie mieszając herbatę, by miód dobrze się rozpuścił. Teraz trochę mnie zaskoczyła.

– Gdzie go widziałaś?

Mogła się pomylić. Z tego, co wiedziałem, Finn wyjechał i nie kontaktowaliśmy się ze sobą od dawna. Chyba chodziło wtedy o jakąś dziewczynę.

Zawsze *chodzi o dziewczynę* – zadzwięczały mi w głowie słowa Violet. Najwyraźniej miała rację.

Może Finn wrócił? Zastanawiało mnie, co przygnało go z powrotem. Gdyby zechciał wrócić do „Dark Circle”, to rozwiązałoby mój problem. Znałem go, nie wtykał nosa w nie swoje sprawy i całkiem przyjemnie się z nim pracowało. Nie byłem z nim tak blisko jak z Axelem, ale był w porządku. Może dlatego, że trochę przypominał mojego przyjaciela. Też był taki bez troski. Dało się go lubić.

– Nie jestem pewna, czy to był on. Widziałam go tylko na zdjęciach – dodała Jade. – Ale ktoś bardzo podobny mignął mi w „Mahon Point”, jak byłam z Olliem na zakupach.

Skinąłem głowę w zamyśleniu, choć kobieta nie mogła tego zauważyć.

– Napiszę do niego – zdecydowałem. – Może faktycznie wrócił. Może będziemy mieć szczęście i będzie chciał też wrócić do pracy.

– Może... – zgodziła się Jade.

Jeszcze przez chwilę omawialiśmy kilka spraw organizacyjnych, po czym pożegnaliśmy się, a ja chwyciłem kubek i termometr i skierowałem się do sypialni Rose.

Podszedłem do łóżka, a następnie odłożyłem herbatę na stolik nocny. Dziewczyna leżała na boku, opierając głowę na złożonych dłoniach. Powieki miała zamknięte, a usta lekko rozchylone. Oddychała z wyraźnym trudem. Przygryzłem wargę i delikatnie przyłożyłem dłoń do jej czoła. Wciąż było niepokojąco gorące. Odgarnąłem kosmyki jej rudych włosów, które się do niego przykleiły, po czym wyciągnąłem termometr, przysunąłem go do jej czoła i nacisnąłem okrągły guzik. Niebieskie światło rozświetliło jej spoconą skórę. Chwilę później ekran rozbłysnął na czerwono, pokazując ponad trzydzieści dziewięć stopni. Zakląłem pod nosem i udałem się do łazienki, gdzie zamoczyłem mały ręcznik pod strumieniem chłodnej wody. Tak naprawdę nie miałem pojęcia, co robiłem. Sam nigdy nie miałem gorączki. Może jako dziecko, ale tego nie pamiętałem. Dlatego zupełnie nie wiedziałem, jak miałem dalej postępować. Wróciłem do sypialni i położyłem zmoczony kawałek tkaniny na czole Rose tylko dlatego, że widziałem, jak ludzie robią tak w filmach.

Jeszcze zanim wyszedłem, mimowolnie musnąłem palcami jej rozgrzany policzek.

## ROZDZIAŁ 9

### MOŻE TAK NA MNIE DZIAŁASZ

#### *Killian*

Było już późne popołudnie, kiedy Rose w końcu się obudziła. Budynek za oknem pieściły ostatnie promienie słońca i słychać było gwar ludzi wracających z pracy.

Nie musiałem nawet na nią patrzeć. Poznałem to po tym, jak Hela w jednej chwili całkowicie się spięta, po czym niczym strzała uciekła z moich nóg. Czy siedziałem na podłodze przez ostatnie kilka godzin, trwając przy łóżku Rose jak ostatni oblech obserwujący, jak śpi?

Być może.

Na swoją obronę mogłem tylko powiedzieć, że zasadniczo wcale jej nie obserwowałem. Chociaż może wcale nie musiałem się bronić. Na świecie istniały jednostki, które uznałyby to niepokojące zachowanie wręcz za romantyczne. Na przykład fanki *Zmierzchu*.

Jednak to wcale nie działało na moją korzyść. Zdecydowanie ta myśl sprawiła jedynie, że poczułem się jeszcze gorzej. Szczególnie że w moim szkicowniku powstało kilka nowych rysunków. Rysunków, których w życiu bym jej nie pokazał, dlatego zamknąłem zeszyt, jak tylko zorientowałem się, że dziewczyna zerknęła na mnie spod w półprzymkniętych powiek.

– Jak się czujesz? – zapytałem, przekrzywiając głowę.

Siedziałem na podłodze, nieopodal stolika nocnego. Nogi miałem skrzyżowane i przykryte cienkim, szarym kocem.

– Bywało gorzej. – Jej głos był tylko zachrypniętym szeptem. – Siedzisz tu przez cały czas?

Wzruszyłem ramionami.

– Rysowałem. – Praktycznie burknąłem pod nosem. To tak naprawdę niczego nie wyjaśniało i było słabym usprawiedliwieniem, ale Rose nie drążyła.

Dalej wyglądała na lekko zaskoczoną, ale chyba nie miała wystarczająco dużo energii, żeby się nad tym specjalnie głowić. Szybko porzuciła temat. Zmrużyła powieki, próbując sięgnąć po telefon leżący na stoliku nocnym, jednak w połowie jej ręka opadła, jakby rozładowały jej się baterie. Jęknęła, pocierając skronie drugą dłonią.

– Która godzina? – spytała, rezygnując z próby dowiedzenia się tego samodzielnie.

Odłożyłem szkicownik oraz ołówek, po czym podałem jej smartfona.

– Zbliży się osiemnasta – odpowiedziałem, zanim miała okazję podnieść swój telefon, po czym podrapałem się po karku i ciągnąłem dalej: – I nie siedziałem tu przez cały czas. Przyszedłem tu całkiem niedawno. Chciałem mieć pewność, że będziesz miała wszystko, czego będziesz potrzebowała, jak już się obudzisz.

Ponownie zmrużyła powieki. Wyglądała na cholernie zdezorientowaną. Czyli oboje czuliśmy to samo. Sam nie rozumiałem, dlaczego aż tak mnie to obchodziło.

– Dlaczego? – zapytała, jakby czytała mi w myślach. – Przecież nic mi nie jest. To tylko przeziębienie.

Uniosłem brew, a po chwili poszybowała ona jeszcze wyżej, kiedy zauważyłem, jak Rose próbuje się podnieść. Wyglądała, jakby grawitacja działała na nią mocniej niż na innych. Samo podniesienie głowy sprawiało jej trudności. W dodatku jej skóra przypominała prześcieradło, a usta były całe popękane.

– Wyglądasz, jakbyś miała się zaraz przekreślić na tamten świat – skwitowałem. – Spisałaś już testament?

Zerknęła na mnie spod byka, podpierając się w końcu na łokciach.

– Nie mam czego spisywać. Nic nie mam – wykrztusiła. – Poza tym wątpię, żeby zabiło mnie coś tak głupiego. Gorsze rzeczy nie dały rady.

Jej głos był strasznie słaby. Z gardła wydobywały się praktycznie same skrzeknięcia. Gdy na nią patrzyłem, miałem wrażenie, że jest ledwo przytomna. Niby mówiła i się poruszała, lecz jej powieki unosiły się z trudem, jakby zostały wykonane z ołowiu, a jej ruchy były strasznie ospałe.

– Mówisz, jakbyś miała spore doświadczenie w chorowaniu. – Zmarszczyłem brwi, przyglądając się temu, jak w końcu podnosi się do pozycji siedzącej.

Opuściła nogi na podłogę i wtedy znów na mnie spojrzęła.

– Bo mam – wyznała, wzruszając ramionami, jakby to nie było nic takiego.

Przetwarzałem powoli jej słowa. Zorientowałem się, że wcześniej spotkałem ją przecież dwa razy w szpitalu. Do tej pory nie zastanawiałem się, co tam w ogóle robiła. Założyłem, że być może kogoś odwiedzała. Ale w chwili, kiedy osądu nie mąciła mi ciężka mgła paniki, przypomniałem sobie, jak mizernie sama wtedy wyglądała.

– Czyli chorowałaś już na coś poważniejszego niż grypa? – dopytałem ostrożnie.

W sumie nie wiedziałem, czy na pewno chciałem znać odpowiedź. Życiorys Rose stawał się coraz bardziej klarowny i wcale nie podobało mi się to, czego się dowiadywałem. Jej przeszłość była dużo bardziej skomplikowana, niż myślałem, a nieudane małżeństwo to najwyraźniej był zaledwie wierzchołek góry lodowej. Nieudane małżeństwo... To kolejny temat, który od rana tłukł mi się po głowie. A jednak nie miałem pojęcia, jak go poruszyć i jak podzielić się z nią swoimi podejrzeniami, szczególnie gdy była tak osłabiona. To musiało poczekać.

Może to i lepiej, bo miałem czas żeby zdusić swoją ciekawość w zarodku. Prawdopodobnie dla nas obojga byłoby korzystniej, gdybym w ogóle się tym nie interesował i zapomniał o incydencie z kubkiem. O ile to było w ogóle możliwe. Temat powracał do moich myśli uporczywiej niż swędzenie po ugryzieniu komara.

*Naprawdę chcesz się w to mieszać, Killian?*

Coraz trudniej przychodziło mi traktowanie Rose z chłodem, a wręcz opryskliwością, którą do tej pory jej serwowałem. To, co wydawało skrywać się pod powierzchnią jej pustego uśmiechu, było zbyt znajome.

– To przesłuchanie? – zapytała, sięgając po szklankę z wodą, którą wcześniej postawiłem na stoliku obok lampki.

– Nie – zaprzeczyłem szybko. – Po prostu jestem ciekawy.

Rose wypita wodę duszkiem, po czym odstawiła szklanę z powrotem na stolik i zaśmiała się cicho.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, Killian – stwierdziła, momentalnie opadając na poduszkę.

Moje imię brzmiało zbyt dobrze w jej ustach. Woląłem, żeby zwracała się do mnie bezosobowo. Dotarło do mnie, że choć dziewczyna starała się uśmiechać, była ulepiona z tej samej gliny co ja. A przynajmniej bardzo podobnej. Sprawiała wrażenie miłej i uprzejmej, z pozoru bardzo otwartej i przystępnej, ale naprawdę trzymała wszystkich na dystans. Zbywała pytania, które mogłyby zbyt wiele odstąpić. Bezustannie udawała. Chyba pierwszy raz natknąłem się na kogoś, kto równie skutecznie skrywał swoje tajemnice, choć robił to w zupełnie inny sposób. Wydawało się nawet, że Rose była bardziej zamknięta, choć często jej uczucia odmalowywały się bezwolnie na jej twarzy.

A jednak nie dało się zupełnie odgadnąć jej myśli. Je akurat trzymała szczelnie zamknięte. Przynajmniej te najbardziej istotne. W pewien sposób byliśmy jak dwie połowy jednej całości. Ta myśl uderzyła we mnie mocniej, niżbym chciał. Ale udało mi się zachować niewzruszony wyraz twarzy i beznamiętny ton, co od zawsze było moim znakiem rozpoznawczym. Być może Rose też powinna się tego nauczyć, choć wcale jej tego nie życzyłem.

– Dobrze się składa, że pokonałem już wszystkie stopnie – odpowiedziałem. – Nie muszę się ograniczać.

Nie skomentowała tego. Chyba nie miała na to siły. Leżała na kółdrze, jakby nie miała sił nawet na to, by się wygodniej ułożyć. Przymknęła lekko powieki i przez chwilę miałem wrażenie, że zasnęła. Ale wtedy się odezwała. Jej zmizerniały głos był ledwo słyszalny. Musiałem wysilić słuch, żeby ją zrozumieć.

– Naprawdę nie musisz tak przy mnie siedzieć – powiedziała. – Nie chcę jeszcze bardziej nadwyrężyć twojej gościnności. Wystarczająco skomplikowałam ci życie.

– Przestań – wycedziłem przez zęby.

Poczułem lekkie ukłucie wyrzutów sumienia. Rose faktycznie niejako wprosiła się do mojego domu, ale tylko dlatego, że jej ojciec zasadniczo ją oszukał. Przyjeżdżając tutaj, postawiła wszystko na jedną kartę. Moje zachowanie przypominało trochę kopanie schorowanego, opuszczonego szczeniaczka. Miałem swoje powody, ale to nie sprawiało, że czułem się lepiej. Kurwa, te powody nadal były aktualne, ale miałem wrażenie, że po tym dziwnym poranku przekroczyłem pewną granicę i już nie byłem w stanie się cofnąć.

– Przestań... co? – zapytała, nawet nie otwierając oczu.

– Przestań mówić takie rzeczy – wyjaśniłem. – Czuję się wtedy jak największy dupiek na ziemi.

– Bo jesteś dupkiem.

– Dzięki – prychnąłem.

– Jak to szło? „Nie musisz mi dziękować za stwierdzenie faktu”.

– Bardzo śmieszne.

– Twoje słowa.

Zamilkłem, po czym potarłem dłońmi oczy i westchnąłem.

– Nie planowałem być aż takim dupkiem – powiedziałem po chwili.

– A ja nie chciałam ci się wpychać na siłę do mieszkania – odpowiedziała Rose.

– Więc jesteśmy kwita? – zapytałem.

Nie wiedziałem, czy będziemy w stanie wrócić do tego, co było. Czy ja będę w stanie. Panika ścisnęła mi gardło na samą myśl o wpuszczeniu jej do swojego życia. Niby już w nim była, lecz jednak nie do końca. Przecież robiłem wszystko, żeby ją odepchnąć, żeby jej nie poznać, bo dobrze wiedziałem, jakie to niebezpieczne. Lata ostrożności nauczyły mnie rozpoznawać znaki ostrzegawcze. Mogłem zaprzeczyć, ale prawda była taka, że coś ciągnęło mnie do Rose, mimo że jeszcze dobrze jej nie znałem. A może coś ciągnęło mnie do niej już od samego początku? Od dnia, gdy po raz pierwszy wpadłem na nią w szpitalu?

Czułem pod skórą, że w tej relacji nie było miejsca na zdrowy rozsądek. Tak łatwo można było stracić kontrolę. Zbyt łatwo. To uczucie... było proste i w jakiś sposób pierwotne. Od pierwszego spotkania tliła się między nami iskra, która mogła zmienić się w gigantyczną pożogę, jeśli dopuścilibyśmy do tego. Chociaż nie wiedziałem, czy Rose zdawała sobie z tego sprawę. Czy również odczuwała to przyciąganie. Może nie. Może wszystko, co się ze mną działo, było jawnym dowodem na to, że w istocie byłem synem swojego ojca. Właśnie dlatego tak desperacko starałem się to zatrzymać. Jednak ogień to potężny żywioł i nie zawsze da się nad nim zapanować.

– Na to wygląda – odpowiedziała Rose, wrywając mnie z zamyślenia. Zasznurowała usta na chwilę, zawahała się, po czym dodała: – Choć dalej nie rozumiem twojego zachowania. Dlaczego cię to obchodzi? Dlaczego tutaj jesteś?

*Bo nie potrafię być nigdzie indziej.*

A jednak nie mogłem jej tego powiedzieć. Dlatego odbiłem piłeczkę, licząc na to, że to ukróci temat.

– Co się stało tego ranka? – zapytałem w odpowiedzi.

Zauważyłem, jak się spięła. Od razu, gdy tylko padło to pytanie, już wiedziałem, że nie odpowie. Choć tak naprawdę wcale nie musiała. Czasem słowa nie były potrzebne. Jej oczy i mowa ciała naświetlały sytuację dość klarownie. Choć wciąż tliła się we mnie isierka nadziei, że być może się myliłem.

– Pas – powiedziała, jakby nasza rozmowa była grą w karty.

Być może w jakiś sposób tak było. Jednak w tej grze żadne z nas nie miało prawa wygrać.

– W porządku... – odpowiedziałem, a po chwili wahania dodałem: – ...na razie.

Rose zacisnęła usta w wąską linię i skinęła głową, a jej spojrzenie złagodniało.

– Na razie – powtórzyła cicho.

## *Rose*

W ciągu kilkunastu godzin zupełnie rozkleiłam się przed Killianem i zmusiłam go, żeby się mną zajął, a potem pozwalałam mu się prowadzić do łazienki, jakbym była niedomagającą staruszką.

W dodatku zdawałam sobie sprawę z tego, że on wiedział. A przynajmniej się domyślał. Zachowywał się zupełnie inaczej i wcale mi się to nie podobało. Nie chciałam jego litości. Nie chciałam, żeby znał prawdę. Najchętniej zakopałabym ją tak głęboko, by nikt nigdy jej nie odkrył. Ale trudno mi było walczyć z odruchami, które wypracowałam w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Bo to właśnie one zdradziły mnie najmocniej.

Jakby tego było mało, powiedziałam Killianowi o chorobie. To wyznanie uciekło ze mnie zupełnie machinalnie. Chyba byłam zbyt zmęczona, otumaniona i zmieszana jego zachowaniem.

To było tak dziwne. Tak nowe. Długie tygodnie spędziłam w szpitalu, a Josh nie odwiedził mnie ani razu, gdy miałam zwykłą gripę, Killian skakał nade mną, jakby dolegało mi coś poważnego. Różnica między tymi dwoma zdarzeniami i między tymi mężczyznami była tak duża, że mogłam tylko czuć ogromną dezorientację. W dodatku mój mózg niekoniecznie był w stanie dobrze przeanalizować tę sytuację. Moje szare komórki były zbyt przegrzane od gorączki. Nie działały prawidłowo.

– Mogę iść sama – wymamrotałam. – To jest naprawdę żenujące.

*Jak cały ten dzień.*

Killian jednak w ogóle mnie nie słuchał. Pomógł mi najpierw wstać z łóżka, a potem, trzymając mnie za ramię, poprowadził w stronę łazienki.

– Jak wiele rzeczy, które robisz – stwierdził. – Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

– Wielkie dzięki – wykrztusiłam przez bolące gardło. – Ale to nie zmienia faktu, że mogę iść sama. Nie jestem niedołązna.

Trochę kręciło mi się w głowie, ale to nie było jeszcze nic wielkiego. Byłam w stanie sama się sobą zająć. Jego nagła troska wybijała mnie z tropu i sprawiała, że czułam się trochę niekomfortowo. Wolałam zostać sama. Swoje słabości powinno się trzymać w ukryciu, dzięki temu trudniej jest dać się komuś zranić.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Bo mi się wydaje, że jak cię puszczę, to od razu upadniesz na twarz.

Ledwo powłóczyłam nogami, a moja głowa pulsowała mimo leków, które we mnie wcisnął. Ale i tak nie miałam zamiaru przyznać mu racji.

– Przesadzasz.

– Wcale nie.

Byliśmy już prawie przy drzwiach.

– Więc co? Teraz będziemy przyjaciółmi? – spytałam cicho, bo na więcej nie pozwalało mi moje podrażnione gardło. Ale i tak słysząc było w tym lekką nutkę drwiny. – Nawiążemy magiczną więź, kiedy będziesz pomagał mi się wysikać? Jak się ma do tego zasada trzymania się od ciebie z daleka?

Wolałam, żeby po prostu sobie poszedł. Nie mogłam się przyzwyczaić do tej jego drugiej twarzy. A co gorsza, gdy patrzyłam w jego czarne, chłodne oczy, przypominałam sobie, jak objął mnie rano, kiedy zupełnie się rozpadłam. Nie mogłam znieść faktu, że do tego dopuściłam. Samotność i desperacja to najgorsze możliwe połączenie. A ja byłam i samotna, i zdesperowana, a Killian na moment to wszystko wyłączył. Przypominało to uczucie, gdy po wieczności wsłuchiwania się w przeraźliwe krzyki, nagle nastaje błoga cisza.

Nawet go nie lubiłam.

A on nie lubił mnie.

Nie znaleźmy się.

A jednak...

– O tak... – prychnął. – Nic tak nie wiąże ze sobą ludzi, jak wspólne wyjście do łazienki. To nie dlatego wy, dziewczyny, chodźcie tam stadami?

Otworzył przede mną drzwi do łazienki, po czym wprowadził mnie do środka.



– Brawo – wykrztusiłam. – Właśnie odkryłeś tajemnicę przyjaźni. Możesz teraz dołączyć do Kucyków Pony.

Przekrzywiłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Killian marszczył brwi, wpatrując się w moją twarz. Wciąż jeszcze nie puścił mojego ramienia. Staliśmy na środku łazienki, tocząc jakąś dziwną bitwę na spojrzenia. Dotyk jego wytatuowanych palców na mojej ręce dziwnie wytrącił mnie z równowagi, która już i tak była mocno rozchwiana. Może jednak ta gorączka była poważniejsza, niż mi się wcześniej zdawało.

– Nie jestem pewien, czy bym tam pasował – stwierdził.

– Z twoją osobowością? – Uniosłam brwi. – Totalnie!

– Teraz jesteś po prostu złośliwa.

Może i byłam, ale należało mu się to. Chociaż nie mogłam ukryć, że trochę obawiałam się, że zaraz znów założy maskę zimnego dupka, z którą zapoznał mnie na początku. Tak pewnie byłoby najlepiej. Ta dziwaczna zmiana jego zachowania sprawiała, że miałam ochotę uciec w przeciwnym kierunku. W dodatku ciągle miałam wrażenie, że robił to wszystko z litości, bo było mu mnie zwyczajnie szkoda. To, co wydarzyło się rano, nigdy nie powinno się wydarzyć. Na przyszłość musiałam być zdecydowanie bardziej ostrożna.

– Jestem zmęczona – odparłam. – I zmieszana, bo ewidentnie w nocy podmienili cię kosmici. To nie jest Killian, którego znam.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Trwaliśmy w tej dziwnej pozycji, bo Killian z jakiegoś powodu wciąż się nie odsuwał. Na próżno starałam się dostrzec w jego bezdennych oczach choć delikatny przebłysk jego myśli. Były nieprzeniknione jak zawsze. Ten mężczyzna wniósł manifestowanie obojętności do poziomu perfekcji. Powinnam brać z niego przykład.

– To dlatego, że w ogóle go nie poznałaś – oznajmił. – A może nikt tak naprawdę go nie zna.

Przełknęłam ślinę i zamrugałam kilka razy, tonąc w jego obsydianowym spojrzeniu. Wydawało mi się, że w końcu mignęły w nim jakieś emocje, ale zniknęły tak szybko, że nie byłam w stanie ich rozszyfrować.

– Bo nie chciałeś, żebym go poznała – zauważyłam. – W zasadzie dałeś mi dość jasno do zrozumienia, że to ostatnie, czego byś sobie życzył.

Killian przygryzł wewnątrz policzka, po czym odwrócił szybko wzrok.

– Dużo rzeczy nie chciałem, ale okazało się, że nie na wszystko mam wpływ.

Nagle coś do mnie dotarło.

– I to cię tak przeraża? – zapytałam. – Utrata kontroli?

Od dłuższego stania w miejscu zaczęły mi drżeć nogi, ale to zignorowałam. Naprawdę chciałam poznać odpowiedź. To była najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadziłam w łazience.

– Najbardziej na świecie – wyznał cicho. – A ciebie nie?

Zaśmiałam się, po czym momentalnie zaniósłam się potężnym napadem kaszlu.

– Ja już dawno zapomniałam, jak to jest mieć kontrolę nad czymkolwiek.

Killian zmarszczył brwi w zamyśleniu i ani drgnął, ale musiałam przerwać w końcu ten dziwny moment porozumienia, bo mój pęcherz groził eksplozją.

– Dalej będziemy tak dyskutować czy pozwolisz mi w końcu załatwić to, po co tutaj przyszłam? – zapytałam w końcu.

W pewien sposób mój przepętlony pęcherz ratował sytuację. Ten moment nie mógł trwać dłużej. Staliśmy się zbyt szczerzy. Zbyt bezbronni.

Kilian skinął głową na znak zgody, puścił delikatnie moją rękę, odsunął się i z pochyloną głową wyszedł z łazienki. Zostałam sama. Byłam wykończona i nie do końca rozumiałam, co się działo. Czyli nic nowego.

Załatwiłam palącą potrzebę, po czym umyłam niemrawo ręce. Na koniec jeszcze wydmuchałam nos. Każdy mój ruch był ociężały. Wysztam powoli z łazienki, ale nigdzie nie dostrzegłam Killiana. Uznałam, że może w końcu sobie poszedł. Powoli zaczęła się już noc, więc to był najwyższy czas, żeby zostawił mnie samą.

Wracając do łóżka, miałam wrażenie, że brodzę w ruchomych piaskach, ale jakoś udało mi się stawiać krok za krokiem.

– Czemu na mnie nie zaczekałaś?

Moja głowa sama podążyła za dźwiękiem jego głosu, który docierał zza moich pleców.

Zauważyłam, że Killian trzymał w dłoni tacę z tostami, parującą herbatą oraz tabletkami. Jęknęłam na ten widok, bynajmniej nie z przyjemności. Nie miałam ochoty nic jeść. Killian już wcześniej musiał we mnie wmusić posiłek. Obawiałam się, że jak tak dalej pójdzie, to wyjdę z tej choroby z kilkoma kilogramami na plusie. Nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Nie było takiej potrzeby – powiedziałam. – Zgłodniałeś?

Spojrzałam znacząco na tacę z jedzeniem, jednocześnie opadając ciężko na materac. Mężczyzna podszedł do łóżka i postawił ją delikatnie na stoliku nocnym. Przesunęłam się na środek łóżka, a następnie położyłam głowę na poduszce. Powieki momentalnie zaczęły mi się kleić.

– To dla ciebie.

– Dziękuję, ale nie musiałeś – powiedziałam. – Wcale nie jestem głodna.

Czułam, że mnie obserwuje. Jego spojrzenie było tak intensywne, że lekko zadrżałam. Po omacku sięgnęłam po kołdrę, po czym przykryłam się nią po samą szyję. Oparłam się pokusie, żeby zakryć też twarz, bo to odciąłoby mi dopływ powietrza. Jednakże perspektywa uduszenia się wydawała się w tej chwili bardziej zachęcająca niż bycie uwięzioną przez jego surowe, czarne oczy.

– Często to powtarzasz – stwierdził, przez co się spięłam. – Zaczynam się zastanawiać, czy to dlatego, że jesteś chora, czy masz to po prostu w zwyczaju.

Serce zaczęło mi bić odrobinę mocniej, jednak jakimś cudem mięśnie mojej twarzy pozostały nieruchome. Udało mi się nie pokazać żadnych emocji.

– Brak apetytu jest jednym z objawów grypy.

– Wiem – przyznał, ale jego ton brzmiał jakoś dziwnie. – Co nie zmienia faktu, że musisz jeść. Inaczej będziesz się czuć jeszcze gorzej.

Zeszytniałam jeszcze bardziej, gdy poczułam, jak materac ugiął się pod jego ciężarem. Killian usiadł na krawędzi łóżka, po czym przyłożył dłoń do mojego czoła. Jego palce musnęły delikatnie moją skórę i wydawały się przyjemnie chłodne. Chyba właśnie dlatego zadrżałam, a moje powieki zacisnęły się mocniej, odrobinę się marszcząc.

– Znowu jesteś cieplejsza – zauważył.

Znowu przesadzał. Nic mi przecież nie było. To nie był pierwszy raz, kiedy miałam gorączkę. Wiedziałam, że pomęcę się kilka dni i mi przejdzie. Zawsze tak było. Killian

zachowywał się, jakby nie wiedział, jak się choruje. A ja z każdą chwilą byłam coraz bardziej śpiąca. Nie miałam nawet ochoty otwierać oczu, a co dopiero jeść.

– Może tak na mnie działasz – wymamrotałam.

Jego palce drgnęły przy mojej skórze, a mnie oblał zimny pot, kiedy zorientowałam się, co właściwie palnęłam i jak to zabrzmiało. Szybko otworzyłam oczy i napotkałam niepewne spojrzenie Killiana. Zauważyłam też, że jego ramiona były nienaturalnie napięte.

– Tak bardzo mnie irytujesz... – sprostowałam pośpiesznie – ...że doprowadzasz moją krew do wrzenia. No... ze złości.

Przez chwilę tylko mrugał, a następnie oblizał usta.

– Rozumiem – odpowiedział sztywno i zabrał rękę z mojego czoła.

Przełknęłam z trudem ślinę i zaczęłam modlić się w duchu o to, by cofnąć tę ostatnią niezręczną minutę. Zaciśnęłam usta w wąską linię, bo nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, żeby nie upokorzyć się jeszcze bardziej.

## ROZDZIAŁ 10

### ZAWSZE JEST O CO WALCZYĆ

#### *Killian*

– Killian?

Otworzyłem szeroko oczy i gwałtownie podniosłem głowę. Przez chwilę trudno mi było zorientować się, gdzie dokładnie byłem i kto do mnie mówił. Byłem przyzwyczajony do samotności, dlatego moja dezorientacja była dość spora.

Szkicownik wypadł mi z rąk i leżał otwarty na środku moich złaczonych ud. Zerknąłem w bok, prosto w szeroko otwarte oczy Rose. W ostrym świetle poranka miały barwę głębokiej zieleni, która kojarzyła mi się z gęstym lasem zaraz po deszczu. Drobną dłoń dziewczyny opadła na skołtowaną kołdrę. Musiała mną wcześniej potrząsać.

*Zasnąłem w jej łóżku.*

*Cholera.*

Miałem posiedzieć przy niej tylko przez chwilę. Poprzedniego wieczora, kiedy Rose zasypiała, usiadłem z boku i zająłem się rysowaniem. Oddech dziewczyny zwalniał z każdą chwilą, aż w końcu zasnęła, a ja powiedziałem sobie, że wyjdę, jak tylko skończę rysunek.

Jak widać – nie wyszło.

Dotarło do mnie, że wyjątkowo nie miałem żadnego koszmaru, ale szybko wyrzuciłem tę myśl z głowy. Naprawdę nie chciałem tego analizować.

– Przepraszam – mruknąłem zachrypniętym od snu głosem. – Musiałem przypadkiem zasnąć.

Rose zlustrowała mnie spojrzeniem, aż w końcu jej wzrok padł na otwarty szkicownik. Poderwałem się, ignorując sztywność, którą poczułem w swoim karku, i momentalnie zatrzasnąłem zeszyt. Nie mogła zobaczyć, co znajduje się w środku. Wtedy ta sytuacja z niezręcznej wzrosłaby do rangi przerażającej. Kątem oka widziałem, jak dziewczyna zmarszczyła lekko czoło. Jej głowa wciąż leżała na poduszce otoczona burzą ognistych loków. Nadal była lekko blada, a jej oddech wciąż niepokojąco charczał.

– Nic się nie stało – odpowiedziała. – Nie chciałam cię budzić, ale jest już siódma, a nie byłam pewna, czy nie spieszysz się do pracy.

Odłożyłem szkicownik na stolik, po czym rozciągnąłem obolały kark.

– Nie idę dzisiaj do pracy.

– Nie?

– Wziąłem wolne.

Rose zamilkła na chwilę. Przekręciłem głowę, żeby się jej przyjrzeć. Była wyraźnie zdezorientowana. Ściągnęła brwi, wpatrując się we mnie z rosnącym niezrozumieniem.

– Dlaczego?

– Jesteś chora – stwierdziłem tylko, obracając się do niej plecami, po czym opuściłem nogi na chłodną podłogę.

– Bez przesady – powiedziała. – Przecież nie umieram. – Zaśmiała się cicho.

Ten lekko zachrypnięty dźwięk szybko zmienił się w napad kaszlu. Nie było z nią nawet odrobinę lepiej niż poprzedniego dnia. Poczułem dziwne uktucie niepokoju.

I jak miałem jej to wyjaśnić? Sam nie rozumiałem, skąd wzięta się we mnie ta nagła potrzeba zajęcia się nią. Była przecież dorosła, a grypa to nic nadzwyczajnego. Nawet nie byliśmy szczególnie blisko. Robiłem wszystko, żeby tak właśnie zostało, przynajmniej do tego momentu. Nic dziwnego, że bez przerwy zerkąta na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

Wszystko przez ten pieprzony kubek. I jej reakcję. W końcu musieliśmy o tym porozmawiać. Nie miałem tylko pojęcia, jak zacząć ten temat. Byłem świadomy, że będzie go unikać. Zapewne powinienem podzielić to podejście, ale z jakiegoś powodu nie byłem w stanie. Być może dlatego, że zdawałem sobie sprawę, że Rose tak naprawdę nie miała nikogo. Tak przynajmniej wyglądało to z boku. I z jakiegoś powodu poruszyło to nieruchomą dotąd strunę w moim sercu. Wiedziałem, jak to jest cierpieć w samotności.

– Może po prostu wykorzystuję cię jako wymówkę dla mojego lenistwa – odpowiedziałem, wruszając ramionami. – Nie myśl o tym za wiele, Rose. Lepiej powiedz, jak się dzisiaj czujesz?

Nie odpowiedziała od razu. Przez dłuższą chwilę czujnym i odrobinę podejrzliwym wzrokiem obserwowała, jak wstaję, obchodzę łóżko, po czym sięgam po brudne naczynia.

– Bez zmian – odpowiedziała w końcu, w ogóle mnie nie zaskakując.

Tak właśnie myślałem. Przecież wyglądała jak chodząca śmierć, a jej skóra kolorem przypominała prześcieradło. Musiało minąć przynajmniej kilka dni, żeby doszła do siebie. Powinna wziąć kolejną dawkę leków. Ale najpierw musiała coś zjeść. Zastanawiałem się, czy jeszcze miała gorączkę. Bez namysłu pochyliłem się i przyłożyłem wolną dłoń do jej czoła, ignorując to, że w reakcji na dotyk zamarła. Ignorując jej duże, zielone oczy, które szukały mojego spojrzenia.

Jej czoło nie wydawało się szczególnie ciepłe. Chyba jednak było trochę lepiej niż poprzedniego dnia. Oderwałem dłoń, uparcie ignorując wzrok dziewczyny.

– Zrobię ci śniadanie – zdecydowałem i obróciłem się na pięcie.

Rose podparła się na łokciach, po czym podniosła się i chciała wstać.

– Mogę to zrobić sama – stwierdziła.

Machnąłem niedbale ręką, po czym poszedłem do drzwi, nie dając jej szansy na sprzeciw.

– Daj spokój. Będę szybszy.

Nie czekałem na jej odpowiedź. Wypadłem z jej pokoju i skierowałem się prosto do kuchni. Zaraz potem usłyszałem głośne miauknięcie poprzedzone energicznym dźwiękiem uderzania łapek o podłogę. Musiałem koniecznie nakarmić swoje koty, zanim Hela postanowiłaby urwać mi głowę.

\*\*\*

Czas płynął zdecydowanie zbyt szybko. Do pierwszego dnia jesieni zostało tylko kilka dni. Może dlatego Aubree odzywała się do mnie coraz częściej. Dzwoniła, żeby zapytać

o Rose, i pisała SMS-y. Była dość subtelna, dużo bardziej niż reszta moich przyjaciół, ale nie aż tak bardzo, jak jej się zdawało. Mimo jej starań i tak dobrze wiedziałem, że czekała, aż któraś ze szczerbatek w moim mózgu się poprzestawia i zacznie osuwać się w mroczną otchłań, która wzywała mnie, odkąd zaczął się wrzesień.

– Wciąż jesteśmy umówieni na piątek? – zapytała niewinnie, niby mimochodem.

Jej głos brzmiał jednostajnie i spokojnie, a jednak znałem ją już na tyle dobrze, by wyczuć kryjące się pod powierzchnią napięcie. Miałem ochotę przewrócić oczami. Ostatecznie rozumiałem, że się martwi. Ona i Axel zastęgiwali na jakiś specjalny order za swoją troskę. I upór.

– Tak – odpowiedziałem beznamiętnie. – Nic się nie zmieniło.

A jednak to nie było do końca prawdą. Nagła choroba Rose zajęła trochę moje myśli. Zwykle wrzesień wyglądał tak samo. Rok w rok. To nigdy nie był skok na główkę w ten jeden konkretny dzień. Zaczynało się powoli i z pozoru niewinnie. Od pierwszego dnia miesiąca stopniowo osuwałem się w przepaść, pijąc coraz więcej i więcej, aż w dniu urodzin moja chęć zapomnienia osiągała swoje apogeum.

Tymczasem ostatnie dwa wieczory spędziłem zupełnie trzeźwy. Było to tak niecodzienne i niespotykane, że zastęgiwało na specjalne odznaczenie w kalendarzu.

– To dobrze – stwierdziła Aubree, starając się ukryć to, jak odetchnęła z ulgą. – Jak się w ogóle czujesz?

Tym razem nie udało mi się powstrzymać. Przewróciłem ostentacyjnie oczami, po czym dźwignąłem się z krzesła. Nienawidziłem rozmawiać o uczuciach. Bo co miałem niby powiedzieć?

*Jest źle, ale może odrobinę mniej źle niż zwykle, choć nie rozumiem dlaczego. A i przy okazji moje koszmary się zmieniły. Teraz zamiast przyszłości widzę, jak krzywdzę swoją nową współlokatorkę.*

– Fantastycznie – odpowiedziałem, wsuwając papierosa między wargi.

Gęsia skórka wykwiła na moich przedramionach, kiedy chłodny wiatr bezlitośnie uderzył w moje ciało. Czarna bluza, którą miałem na sobie, nie była już wystarczającą ochroną przed wieczornym, jesiennym chłodem.

– Pytam poważnie – strofowała mnie Aubree.

– Jestem śmiertelnie poważny. Czuję się fantastycznie.

Zaciągnąłem się głęboko gryzącym dymem, słysząc, jak moja przyjaciółka wzdycha ciężko.

– Wcale nie brzmisz, jakbyś czuł się fantastycznie – wytknęła.

– Brzmie dokładnie tak jak zawsze.

– Może i tak, ale wciąż... – urwała na chwilę, porzucając to, co chciała początkowo powiedzieć. – Po prostu się martwię.

Coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Zwykle nie lubiłem, jak ktoś wtrącał się w moje życie, ale ona i Axel byli jedynymi osobami, które czasem wpuszczałem za kurtynę chłodnej obojętności, którą się otaczałem. I rozumiałem ją. Naprawdę. Gdyby role się odwróciły, też bym się martwił. Szczególnie że wiedziałem, że dobrze pamiętała, jak w poprzednim roku wsiadłem na swój motor kompletnie pijany.

– Nie musisz się martwić. – Mój głos złagodniał. – Naprawdę nic się nie dzieje. Ostatnio jestem chodzącą definicją grzecznego chłopca. Od dwóch dni nawet nie piłem.

Zaśmiałem się cicho, po czym ponownie zaciągnąłem się kurczącym się papierosem. Fakt, że traktowałem to jako jakieś wybitne osiągnięcie, wiele o mnie mówił.

– Och... – wykrztusiła Aubree wyraźnie skonsternowana. – To dobrze.

– Nawet więcej niż dobrze. Jak mówiłem, jest fantastycznie.

Aubree zamilkła na chwilę, a ja czekałem, aż zbierze myśli, i wpatrywałem się w tonącą w ciemności panoramę miasta. Granatowa połać wisiła nad budynkami, rozmazując ich kształty. Nie widziałem ani gwiazd, ani księżyca. Niebo było równie ciemne i mroczne jak moja dusza.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałabym z tobą porozmawiać. – Aubree w końcu przerwała panującą między nami ciszę, ale po chwili znowu zamilkła, jakby trochę się wahała.

– Tak?

– Planujemy z Axelem wycieczkę do Grecji. W październiku – wyjaśniła. – I chcielibyśmy, żebyście pojechali z nami. Wszyscy. Mam na myśli ciebie, Jade i Iris.

Zmarszczyłem brwi i zastanawiałem się, dlaczego moja przyjaciółka brzmiała tak niepewnie, zapraszając mnie na wakacje. Jakaś osobliwa nuta w jej tonie zupełnie mi nie pasowała.

– Już w październiku? – zapytałem odrobinę zaskoczony. – To strasznie mało czasu na zorganizowanie czegoś takiego. Jak mamy jechać wszyscy, to trzeba będzie zamknąć studio. I odwołać wszystkie wizyty.

Zarówno ja, jak i Jade mieliśmy zawałone terminarze na dobre kilka miesięcy w przód. Już wyobraziłem sobie minę mojej współpracownicy, jak mówię jej, że musimy to wszystko odwołać praktycznie na ostatnią chwilę i przesunąć na dalsze terminy. Jade lubiła mieć wszystko uporządkowane i takie niespodzianki wytrącały jej poukładany świat z równowagi.

– Na jak długo chcielibyście jechać? – dopytałem.

– Na tydzień.

Zamyśliłem się. Tak, to było dość skomplikowane. I przy okazji strasznie dziwne. Zwykle nie jeździliśmy wszyscy razem na wakacje. Axel lubił spędzać z nami czas, ale bez przesady. Cały ten pomysł wzbudzał moją podejrzliwość.

– Jade mnie zabije, jak jej to zaproponuję – ostrzegłem ją.

– Zostaw ją Axelowi. – Zaśmiała się. – Myślę, że jego nie przegada. I nie będzie potrafiła mu odmówić.

– Coś w tym jest.

Jade podchodziła do Axela z dużo większą pobłażliwością niż do wszystkich innych. To chyba przez wdzięczność i pamięć o okolicznościach, w jakich się poznali. Nie potrafiła tak naprawdę się na niego gniewać, a nawet jej upierdliwe próby pomocy w jego przypadku były dużo łagodniejsze. Nie oceniała go tak surowo jak innych. Faktycznie, jeśli taka propozycja wyszłaby od niego, to Jade spojrzęłaby na nią taskawszym okiem.

– Ale skąd w ogóle taki pomysł? – zapytałem, nie kryjąc nutki zaciekawienia w głosie. – To dość... niespodziewane.

Aubree westchnęła.

– Ostatni rok był... – zbierała się w sobie, żeby dokończyć – ...trudny. Dla nas wszystkich. Po prostu doszliśmy do wniosku, że przydałoby się nam trochę odpoczynku,

relaksu. Nazwij to, jak chcesz. I pomyśleliśmy sobie, że miło by było spędzić trochę więcej czasu z przyjaciółmi.

Ton jej głosu jasno wskazywał na to, z jakim trudem wracała jej się do tamtych wspomnień. Sam miałem podobnie. To wspomnienie... że Axel mógł do nas nie wrócić, zupełnie mnie paraliżowało. Jego wypadek był tak surrealistycznym przeżyciem. Co jakiś czas wracała do mnie myśl, że sobie na to nie zasłużył, że coś takiego powinno prędzej spotkać mnie. To byłaby o wiele mniejsza strata.

Gdyby on się wtedy nie obudził...

Nie chciałem nawet o tym myśleć. Było to zbyt przerażające. A przecież Aubree musiała czuć to wszystko jeszcze mocniej. Wystarczyło na nią spojrzeć, by wyraźnie dostrzec, jak bardzo go kochała. To było coś zupełnie innego. Zupełnie inny poziom.

Mimo wszystko nie kupowałem tego wyjaśnienia. Znałem Aubree dość długo i dość dobrze, więc szybko zorientowałem się, jak ze zdenerwowania lekko drżał jej głos. Zmiana była nieznaczna, niemal niezauważalna, a jednak udało mi się ją uchwycić. Nie mówiła mi wszystkiego. Coś ukrywała. Czuję to.

– To miło z waszej strony – mruknąłem pod nosem.

– Miło będzie, jak zgodzicie się na ten wyjazd. Wiesz, że Axel lubi otaczać się ludźmi.

O tak. Wiedziałem. Pod tym względem był moim zupełnym przeciwieństwem. Nie wiedziałem, jakim cudem tak doskonale odnajdował się w towarzystwie po wszystkim, co przeszedł. Na bank ułatwiała mu to jego osobowość radosnego, odrobinę nieokrzesanego golden retrievera. Axel generalnie przypominał psa. Byłem pewien, że jeśli reinkarnacja była prawdą, to w poprzednim wcieleniu musiał być właśnie tym stworzeniem. Był lojalny do bólu, towarzyski, pomocny i energiczny. Nie to co ja. Ja bardziej przypominałem kota. Szczególnie moją Helę, która była jak moje odbicie lustrzane. Syczała, uciekała przed innymi, trzymała każdego na dystans, reagowała na bliskość wysuwaniem pazurków, których nie wahała się użyć.

– Musisz znać odpowiedź już dzisiaj? – zapytałem, wracając do rozmowy.

– Nie, ale im szybciej się zdecydujecie, tym lepiej.

– W porządku. Porozmawiam z Jade i zobaczymy, czy da się to jakoś ogarnąć. Daj mi kilka dni.

Pożegnaliśmy się, a ja podszedłem do doniczki, po czym zgasilem w niej niedopałek. Po rozmowie z Aubree czułem się trochę zmieszany. Nie byłem pewien, czy w ogóle chciałem jechać na jakąś wycieczkę. Jednak po tonie tej rozmowy wnioskowałem, że Aburee i Axelowi z jakiegoś powodu na tym zależało.

A skoro tak, to zdecydowałem, że pojedę. Chociaż wcale nie cieszyła mnie perspektywa spędzenia jeszcze większej ilości czasu z Jade i Iris. Woląłem je widywać tylko w pracy. Czasem i to było zbyt wiele. Nasza relacja była strasznie osobliwa. Z jednej strony w jakiś sposób się nimi przejmowałem, zależało mi i bez wahania stanąłbym w ich obronie, ale z drugiej strony woląłem trzymać je na dystans. Ich towarzystwo przyprawiało mnie o ból głowy. Wysysały ze mnie energię, której i tak zwykle miałem bardzo ograniczone ilości.

Otworzyłem drzwi i zrobiłem krok do przodu, a ciepłe powietrze momentalnie owiało moje ciało, sprawiając, że lekko zadrżałem. Szybko wszedłem do środka i dopiero wtedy zauważyłem, że Rose stała na środku kuchni. Na mój widok otworzyła szerzej oczy i wyglądała na lekko spłoszoną. Ten wyraz często gościł na jej twarzy.



– Przepraszam – wykrztusiła, garbiąc się lekko. – Chciałam tylko zrobić sobie trochę mleka z miodem. Pomyślałam... że to pomoże mi na gardło.

Zacisnąłem szczękę, słuchając, jak się tłumaczy. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak dwa dni wcześniej. Miała na sobie tę samą piżamę. W dłoniach trzymała kubek i ścisnęła go tak mocno, że aż zbiałały jej knykcie, jakby bała się, że znów go upuści.

Co ja miałem z nią zrobić?

– Nie przepraszaj – powiedziałem trochę zbyt szorstko. – Możesz robić, co chcesz.

Chrząknąłem i odwróciłem wzrok. Wyras twarzy Rose zmienił się ze spanikowanego w skonfundowany, ale wciąż nie poruszyła się nawet o krok. Zastygła niczym posąg. Dobrze wiedziałem, o czym myślała. Zadbąłem o to, ta idea porządnie wszczepiła się do jej mózgu. Chyba trochę za bardzo. Teraz wystarczyło, że zachowywałem się w miarę normalnie, przynajmniej jak na mnie, żeby ona patrzyła na mnie jak na kosmitę.

– Zapomnij o tych głupich zasadach – dodałem. – Możesz kręcić się po mieszkaniu, kiedy będziesz miała ochotę. Nic mnie to nie obchodzi.

Ściągnęła brwi w zaskoczeniu. Zamiast wyjaśnić jej całą sytuację, jeszcze bardziej ją zdezorientowałem. Czuję, jakby moja krew zaczęła powoli się rozgrzewać. Musiałem wyjść, bo zapewne wyglądałem, jakbym chciał komuś przywalić. Bo chciałem. Najlepiej sobie. Może dlatego moja niechciana współlokatorka wciąż stała w miejscu i wyglądała, jakby ktoś ją zamroził.

– Pójdę po coś do jedzenia – zdecydowałem. Musiałem jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Najlepiej znajdując się jak najdalej. – Możesz wybrać jakiś film.

To była jedyna gałązka oliwna, jaką mogłem wysunąć w kierunku Rose. Być może była strasznie mizerna, lecz tylko na tyle było mnie stać. Nie poczekałem, żeby zobaczyć reakcję na moją marną próbę poprawy. W kilku dużych krokach pokonałem drogę do drzwi, włożyłem buty, po czym wyszedłem na korytarz i zbiegałem po schodach, jakby się za mną paliło. Wyszedłem na mroźne wrześnie powietrze, nie do końca wiedząc, dokąd w ogóle zmierzałem.

W przenośni i dostownie.

## *Rose*

*Możesz wybrać jakiś film.*

*Obsesyjnie analizowałam te słowa.*

*To było pozwolenie czy zaproszenie?*

*Czy jeśli zamknę się w pokoju i ucieknę jak tchórz, którym zdecydowanie jestem, to zachowam się tak niegrzecznie?*

*Nie potrafiłam odpowiedzieć na te pytania.*

Dlatego jeszcze przez kilka minut tkwiłam w kuchni, jakby nogi wrosły mi w podłogę. Wpatrywałam się w drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknął Killian.

Miałam wrażenie, że zmienił się w zupełnie inną osobę. Regularnie robił mi jedzenie. Pilnował, żebym brała tabletki. Nie odstępował mnie na krok. Nawet zasnął w moim łóżku. Ta nagła zmiana kompletnie wytrącała mnie z równowagi. Zdążyłam już pogodzić się z jego szorstkim podejściem, a tu nagle ta konkretna maska zsunęła się z jego twarzy i została zastąpiona zupełnie inną. Taką, którą faktycznie dało się polubić. Taką, pod którą chciało się zajrzeć.

Doskonale wiedziałam, dlaczego tak nagle i drastycznie zmienił podejście. Bo wiedział. Może nie do końca. Ale sytuacja musiała być dla niego wystarczająco jasna. Kiedy wybuchłam w kuchni, stałam się dla niego jak otwarta książka. Miał okazję dostrzec tylko urywek, ale na tyle istotny, że bez problemu dopowiedział sobie resztę fabuły.

Rozumiałam, co wywołało serię zmian w naszej relacji. Jedyne motyw pozostawał zagadką. Nawet jeśli Killian domyślił się charakteru mojego związku z Joshem, nie musiał się tym przejąć. Obawiałam się, że kierowało nim współczucie.

A naprawdę nie chciałam jego litości. Nie chciałam, żeby spędzał ze mną czas tylko dlatego, że było mu mnie szkoda. Nie byłam małym, porzuconym kotkiem w schronisku.

Z drugiej strony wracanie do tego, co było, też nie wydawało się zachęcającą opcją. Dlatego w końcu wypuściłam z ust drżący oddech, po czym wróciłam do przygotowywania sobie mleka z miodem. Chyba musiałam zwyczajnie płynąć z prądem. Chociaż ten mężczyzna sprawiał, że miałam ochotę pędzić w przeciwnym kierunku. Albo zatonąć.

Kiedy trzymałam w dłoniach gorące naczynie, z lekkim wahaniem udałam się w stronę kanapy. Postawiłam parujące mleko na stoliku, a następnie niepewnie usiadłam. Czułam się niesamowicie sztywno i nie na miejscu. Byłam w tym domu od tylu dni, a jeszcze nigdy nie siedziałam w salonie. To był pierwszy raz. Dlatego to wszystko było tak dziwne.

Sięgnęłam po pilota i włączyłam telewizor. Musiałam zająć czymś myśli, więc uznałam, że film to będzie dobry pomysł. Ale mogłam zabrać ze sobą kołdrę. Ciągle czułam się lekko znużona i było mi nieprzyjemnie zimno. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie widziałam koca. W sumie nie powinno mnie to dziwić. Patrząc na okrutnie niską temperaturę w sypialni Killiana, łatwo było się domyślić, że sam raczej nigdy nie używał takich rzeczy, a w jego minimalistycznej, pustej przestrzeni nie było miejsca na grube, wełniane koce leżące na kanapie dla dekoracji. Ponownie wlepiłam wzrok w telewizor i odpaliłam Netflix. Zmrużonymi oczami skanowałam ikony filmów i seriali, próbując się na coś zdecydować. Jak zwykle sprawiło mi to wiele trudu. Czasami godzinami potrafiłam przeglądać ten głupi katalog, nie mogąc zdecydować się na nic konkretnego. Tym razem było dokładnie tak samo.

I zaczynałam już powoli panikować, bo wiedziałam, że Killian niebawem miał wrócić. Nie chciałam wyjść na niewdzięczną, a tym bardziej nie chciałam go zdenerwować, dlatego bez większego namysłu wybrałam jeden ze swoich ulubionych seriali.

Kiedy drzwi do mieszkania w końcu się otworzyły, byłam już w połowie pierwszego odcinka *The Walking Dead*. Rick Grimes zdążył już wybudzić się ze śpiączki i odkryć, że świat stanął na głowie. Miałam nadzieję, że wybrałam słusznie. Nie do końca wiedziałam, jaki Killian miał gust. Ja miałam ogromną słabość do seriali o zombie, a ten konkretny zdecydowanie przodował w tej kategorii. Oglądałam go już kilka razy i wiedziałam, że chyba nigdy mi się nie znudzi.

Wzdrygnęłam się, gdy drzwi trzasnęły o futrynę, ale się nie odwróciłam. Wiedziałam, co Killian przyniósł, jeszcze zanim pojawił się przed moimi oczami. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy do mojego nosa dotarł zapach gorącej pizzy. Killian podszedł do kanapy, po czym położył dwa spore pudełka na stoliku. Przekręcił głowę, zagapiając

się w ekran. W napięciu czekałam, aż się odezwie. Obawiałam się, że zmieni zdanie i mnie stąd wyrzuci.

– Dobry wybór – mruknął, nawet na mnie nie patrząc.

Obserwowałam, jak wybiera jedno z pudełek, a następnie siada na drugim końcu kanapy i otwiera szeroko karton. Spojrzał na mnie dopiero wtedy, gdy usłyszał, jak mimowolnie zaciągnęłam się pięknym zapachem pizzy.

– Wziąłem ci z samym serem, bo nie wiedziałam, jaką lubisz – powiedział, odrzucając lekko głowę w tył, kiedy kosmyk jego włosów opadł mu na oko.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, tylko patrzyłam w jego nieprzeniknione oczy. Po chwili cisza zaczęła robić się niezręczna, więc z zakłopotaniem odpowiedziałam:

– W porządku.

Powoli sięgnęłam po swoją pizzę, położyłam opakowanie na udach i poczułam, jak po skórze rozlewa mi się przyjemne ciepło. Przygryzłam lekko wargę, wpatrując się w jego zawartość. Potem przeniosłam wzrok na Killiana, który już zdążył chwycić kawałek i wpatrywał się ze skupieniem w ekran telewizora, wgryzając się jednocześnie w ciągnący się ser. Sekundę później obrócił głowę, jakby wyczuł na sobie mój wzrok. Od razu spuściłam głowę i niechętnie sięgnęłam do wnętrza swojego kartonu, jakby jego zawartość była żmiją, która w każdej chwili była gotowa mnie ukąsić.

– Wszystko gra? – zapytał z wyraźną ostrożnością w głosie.

– Tak – zapewniłam szybko.

Może trochę za szybko. Ale Killian na szczęście tego nie skomentował. Przez chwilę czułam jeszcze, jak przenikliwie lustruje wzrokiem moją twarz.

W końcu wgryzłam się w kawałek pizzy i prawie jęknęłam, ale to była tylko połowiczna przyjemność. Bo gdzieś z tyłu głowy tłukła mi się myśl, że będę miała potem gigantyczne wyrzuty sumienia. Starłam się to ignorować i skupić się na serialu.

– Już skończyłaś? – zapytał Killian po dłuższej chwili.

Przekręciłam głowę i napotkałam jego czujny wzrok. Przesunął nim pomiędzy mną a kartonem z prawie nienaruszoną pizzą. Zjadłam tylko kawałek, w dodatku niecały, i zostawiłam nietkniętą skórkę.

– Nie mam apetytu – odpowiedziałam. – To pewnie przez tę grypę.

To było tylko w połowie kłamstwem. W dodatku się powtarzałam. Może dlatego nie byłam w stanie dłużej patrzeć Killianowi w oczy. Wydawało mi się, że i tak mi nie uwierzył. Nie do końca. Jego czarne oczy były zbyt przenikliwe, jakby starał się mnie przytąpać na mijaniu się z prawdą. Oderwałam od niego wzrok, po czym odłożyłam karton na stolik. Usiadłam w rogu kanapy, jak najdalej od mężczyzny, i podciągnęłam kolana pod brodę. Kątem oka widziałam, że wciąż na mnie patrzył.

– Jestem pewna, że przeżyłabym apokalipsę zombie – wypaliłam, żeby zmienić temat i odwrócić uwagę Killiana od swojego braku apetytu.

– Na pewno – prychnął. – Tylko po co?

– Jak to „po co”? – Zdziwiłam się i przekrzywiłam głowę, żeby znowu na niego spojrzeć.

– Życie już teraz jest wystarczająco beznadziejne. Wyobraź sobie, że w dodatku upada cała cywilizacja. Ludzie zupełnie przestaliby udawać, jakimi w rzeczywistości są zwierzętami. Wszystkie pozory i maski by upadły, więc po co się tak męczyć?

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk. Myślałam o tym przez chwilę i doszłam do wniosku, że w pewien sposób miał rację. Ale wierzyłam, że w każdych okolicznościach znajdzie się choć odrobina nadziei. Coś dobrego. Przecież nie każdy człowiek był bestią w gustownym przebraniu. Ludzkość z różnych tragicznych okoliczności wychodziła obronną ręką. Przy całej tonie beznadziei i okrucieństwa zawsze znajdowały się jednostki, które wciąż pozostawały dobre.

– Cóż, choćby dlatego, że taki jest naturalny instynkt. Ludzie mają w sobie niezwykłą wolę przetrwania – zauważyłam.

Killian uśmiechnął się krzywo.

– W takim razie ja urodziłem się uszkodzony. Bo jakby tylko na świecie zaczęto się dziać takie gówna... – kiwnął głową w stronę telewizora – ...to nawet nie próbowałbym przetrwać. Od razu wypisałbym się z tego cyrku. Mógłbym zostać przekąską dla zombie. Nie mam nic przeciwko.

Skrzywiłam się.

– To brzmi... okropnie – stwierdziłam.

– Po co się starać, jak nie ma tak naprawdę już o co walczyć?

– Zawsze jest o co walczyć – odpowiedziałam, choć nawet ja słyszałam, że brzmiałam strasznie niepewnie.

– Nie – powiedział stanowczo. – Czasem nie. Czasem coś jest z góry skazane na porażkę.

\*\*\*

Jęknęłam przez sen, kiedy coś mną poruszyło.

Nie coś.

Ktoś.

Przez mgłę otumanienia zarejestrowałam dotyk twardych ramion wsuwających się pod moje plecy oraz uda. Wtedy straciłam oparcie. Zostałam poderwana z łóżka i to trochę mnie otrzeźwiło. Niechętnie wróciłam do rzeczywistości. W niewielkim stopniu, bo mój mózg był kompletnie zamglony, ale wystarczająco aktywny, bym zorientowała się, że ktoś właśnie mnie niesie. Byłam świadoma, że jedyną osobą, która mogła to zrobić, był Killian. Choć to wydawało się tak nieprawdopodobne, że przez chwilę nie byłam pewna, czy faktycznie się obudziłam, czy aby na pewno to nie był sen.

– Kurwa, jaka ty jesteś chłodna – burknął z niezadowoleniem Killian.

Słyszałam go bardzo wyraźnie. Gwałtownie otworzyłam oczy i wgapiłam się prosto w jego szyję. Podskakiwałam lekko w rytm jego kroków.

– Powinienem dać ci jakiś koc – dodał.

Poczułam się, jakby ktoś wylał na moją głowę wiadro zimnej wody. Zesztywniałam w jego objęciach.

– Mogę sama pójść do siebie – powiedziałam, mając nadzieję, że mnie puści. – Nie musisz mnie nieść.

Z każdą chwilą rozbudzałam się coraz bardziej. I zauważałam szczegóły, których wolałabym nie widzieć. I nie czuć.

Mój policzek praktycznie stykał się z jego szyją. Bardzo wyraźnie czułam jego ostry zapach, który bezlitośnie atakował moje nozdrza. Jego ramiona ogrzewały moją chłodną skórę. Nie miałam odwagi, żeby spojrzeć mu w twarz. Nie z tak blisko. Był zdecydowanie za blisko.

– Ale nie musisz – stwierdził. – Nie chciałem cię obudzić, ale zrobiło się późno, a nie mogłem zostawić cię na tej kanapie.

Zmarszczyłam brwi.

– Mogłeś mnie obudzić. Naprawdę nie miałabym nic przeciwko – odpowiedziałam. – A teraz mnie puść, mówię poważnie.

– Już prawie jesteśmy – zauważył. – To bez sensu. Daj sobie pomóc.

– Wystarczająco mi już pomogłeś.

– Nie. W twoim przypadku nie istnieje coś takiego jak „wystarczająco”.

Nic więcej nie powiedziałam. Byłam zbyt zaspana, żeby zrozumieć sens jego słów. I dziwną nutę, która zabarwiła niespodziewanie jego głos.

Weszliśmy do mojej sypialni i zaraz potem opadłam na miękki materac. Ręce Killiana momentalnie zniknęły spod mojego ciała, pozostawiając za sobą dziwne uczucie pustki. Przeszedł mnie dreszcz. Wtuliłam twarz w poduszkę, a kiedy przykryła mnie ciężka kołdra, momentalnie zaczęłam znów zapadać w sen.

– Dobranoc, Rose. – Usłyszałam głos Killiana z głębi sypialni.

Zaraz potem do moich uszu dotarło skrzypienie zasuwanych drzwi.

– Dobranoc, Killian.

## ROZDZIAŁ 11

### CHCĘ WIEDZIEĆ WSZYSTKO

#### *Rose*

To było zaskakujące, jak głupia grypa wpłynęła na dynamikę między mną a Killianem. W czwartek wieczorem, kiedy zapchany nos stał się już tylko wspomnieniem, zaczęłam powoli przyzwyczajać się do jego stałego, milczącego towarzystwa.

Wieczór, który pierwszy raz spędziliśmy wspólnie, oglądając serial o zombie, w pewien nieodwracalny sposób przetamał lody w naszej relacji. I zapoczątkował zupełnie nową rutynę.

Od tamtej pory codziennie zasiadałam na kanapie, gdy tylko zniknęły ostatnie promienie słońca, a Killian do mnie dołączał. Zwykle milczał i trzymał się na dystans, zajmując miejsce jak najdalej ode mnie. Nie przeszkadzało mi to. Skupiłam się na serialu, który widziałam już tak wiele razy, a po kilku odcinkach zaczynał morzyć mnie sen. Więcej nie pozwoliłam sobie na zaśnięcie na kanapie.

Choć Killian przez większość czasu nic nie mówił i zdawał się nieobecny, czasem czułam na sobie jego spojrzenie, które wypalało mi dziurę w policzku. Ani razu nie odważyłam się go odwzajemnić. Ten cichy rozejm wydawał się bardzo kruchy i nie chciałam go zburzyć.

Dzięki krótkiej niedyspozycji zyskałam więc więcej swobody i normalności. Moja lista kontaktów w telefonie powiększyła się nawet o jego imię. Cóż, może nie do końca imię. Killian sam zapisał swój numer w moim telefonie z uroczym podpisem „Szatan”.

A jednak tego dnia było zupełnie inaczej.

Ogarnął mnie natychmiastowy, instynktowny niepokój, jak tylko przestrzeń wypełniło donośne trzaśnięcie drzwiami. Killian uderzył nimi tak mocno, że przez chwilę miałam wrażenie, że od tej nagłej gwałtowności zatrzęsa się cała ściana, a może nawet budynek. Obróciłam się przez ramię, po czym zeszywniałam, kiedy zauważyłam jego skuloną sylwetkę. Ściągał niedbale buty. Mój wzrok od razu wbił się w szklaną butelkę, którą trzymał przy piersi.

Niespodziewanie uniósł wzrok i nasze spojrzenia w końcu się spotkały. Jego czarne oczy wypełnione były przeraźliwą pustką. Większą niż zwykle. Twarz przysłaniał cień emocji, których nie potrafiłam zrozumieć. Drgnęłam, jakby owiało mnie chłodne powietrze, a następnie odwróciłam się z powrotem w stronę telewizora. Skupiłam oczy na ekranie, ale tak naprawdę nic nie widziałam. Wszystkie moje zmysły koncentrowały się na dalszych poczynaniach Killiana.

Słyszałam, jak krzątał się po kuchni, otwierał, po czym z hukiem zamykał szafki, a następnie wyjął z zamrażarki lód i wrzucił go do szklanki. Chwilę później zakrętka butelki z alkoholem szorowała o szyjkę, a jej zawartość została przelana do szklanki. Killian

wypełnił ją po sam brzeg, o czym świadczył wartki i siorbiący dźwięk wlewającej się do szkła cieczy.

Wstrzymałam oddech, kiedy mężczyzna przyszedł do salonu. Jego kroki były szybkie, podobnie jak rytm mojego serca. Kątem oka widziałam, że zajmuje swoje standardowe miejsce. Przesiadł na drugim końcu kanapy i od razu przyłożył szklankę do ust. Wziął kilka sporych łyków, opróżniając ją niemal do połowy.

Nic nie powiedział, tylko wlepił wzrok w ekran telewizora, na którym grupa ludzi walczyła z obrzydliwą hordą umarłych. Wyciągnął nogi przed siebie, opierając stopy na stoliku.

Biło od niego osobliwe napięcie, które podnosiło włoski na moich ramionach. Chociaż zachowywał się zupełnie normalnie, odrobinę nonszalancko, jakby każdy z poprzednich wieczorów, które spędziliśmy razem, wyglądał dokładnie w ten sposób, dla mnie zmieniło się wszystko. Ten jeden szczegół zupełnie zaburzył mój spokój.

Moja czujność wiedzona wyuczonym instynktem zaczęła działać na wzmożonych obrotach. Na tym etapie, po długich miesiącach życia zasadniczo w trybie przetrwania, stała się niejako częścią mojej osobowości.

Nie potrafiłam się skupić. Nie pomagał silny zapach whisky, który drażnił mój nos, mimo sporej odległości. Nienawidziłam tego zapachu. Niósł ze sobą zbyt wiele wspomnień, które szarpały się teraz wściekle, starając się wydostać na powierzchnię. Musiałam się naprawdę wysilić, żeby zatrzymać reakcję swojego ciała, które prowadzone przez ciąg doświadczeń zaczęło przechodzić w swój zwyczajowy tryb obronny. I choć udało mi się nie wzdrygać co chwilę i odrobinę zapanować nad ściskającym się gardłem, to nie byłam w stanie zupełnie rozluźnić mięśni i zwolnić przyspieszającego oddechu.

Podciągnęłam nogi pod klatkę piersiową i otoczyłam jeszcze szczelniej ramionami. Milczałam, podobnie jak Killian. Zastanawiałam się, czy nie ewakuować się do swojej sypialni, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Dlatego trwałam w tej pozycji, aż kilka minut zmieniło się w kilkanaście, a potem kilkadziesiąt.

Było oczywiste, że Killian był tego dnia w nie najlepszym humorze. Biła od niego mroczna aura, która zdawała się niemal namacalna. Odkąd wszedł do domu, miałam wrażenie, że powietrze, które wciągałam w płuca, stało się dziwnie ciężkie i gęste.

Killian podniósł się, gdy jego szklanka była już pusta. Po chwili wrócił z całą butelką whisky. Nie kłopotał się więcej z nalewaniem bursztynowego płynu do szklanki i zaczął pić prosto z szyki, na co moje serce drgnęło nerwowo, chociaż tak naprawdę Killian nic takiego nie zrobił. Nawet się nie odzywał. Nie spojrzał na mnie. W ogóle nie zwracał na mnie uwagi.

– Jesteś dzisiaj bardziej spięta niż zwykle – stwierdził zupełnie niespodziewanie, przerywając panującą od dłuższego czasu ciszę.

To uświadomiło mi, że się myliłam. Być może pozornie mnie ignorował, a jednak jak zwykle zauważał więcej, niż powinien. W końcu poczułam na sobie jego spojrzenie. Było tak intensywne, że przez chwilę miałam wrażenie, że wnikało w głąb mojej skóry. Skarciłam się w myślach za to, że byłam zbyt oczywista. Zbyt transparentna.

– Wcale nie.

Moje reakcje były już zasadniczo odruchem bezwarunkowym i nie do końca umiałam je ukryć. Nie w skuteczny i dość szybki sposób, który umknąłby przed baczny wzrokiem

Killiana. Z wahaniem obróciłam głowę w jego kierunku i starałam się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Przecież widzę – odpowiedział.

Mój wzrok zjechał na butelkę, którą mężczyzna trzymał w dłoni. Stało się to zupełnie bezwolnie i trwało zaledwie sekundy, ale i tak dostrzegłam błysk zrozumienia w jego obsydianowych tęczęwkach.

– Czyżby? Wiesz, co odróżnia dobrego kłamcę od kiepskiego? Ten pierwszy bez problemu pozna drugiego, podczas gdy tamten nie będzie świadomy oszustw, których sam może stać się ofiarą. To przepaść między mistrzem a amatorem.

– Zawsze po alkoholu zbiera ci się na filozofowanie? – zapytałam, nie będąc w stanie pohamować lekko uszczypliwego tonu, który przebił się przez uczucie strachu. – Bardzo kiepskie w dodatku.

Czułam się zbyt odkryta. Obnażona. Mimo tego wciąż siedziałam jak sparaliżowana. W moim wnętrzu dobrze znany strach mieszał się z rosnącą irytacją.

– A więc o to chodzi.

Killian uśmiechnął się krzywo, po czym odstawił butelkę na stół. Zrobił to dość porywście i niechlujnie. Butelka zakotuszyła się niebezpiecznie i przez chwilę wyglądała, jakby miała się przewrócić, ale finalnie zatrzymała się, a wzburzony alkohol uspokajał się z każdą sekundą. Wtedy, ku mojemu rosnącemu przerażeniu, mężczyzna chwycił za pilota i zatrzymał serial, na który od dłuższej chwili i tak nie zwracaliśmy uwagi. Cisza, która wypełniła salon, sprawiła, że moje serce przystanęło na dobre kilka sekund.

– O nic nie chodzi. Bycie spiętą jest dla mnie równie naturalne jak oddychanie. To normalne.

Dotychczas brzęczący w tle telewizor był jedynym buforem między mną a Killianem i skutecznie odciągał ode mnie jego uwagę, ale teraz całkowicie skupiała się ona na mnie, a ja zaczynałam się czuć, jakbym była zupełnie naga. Nie byłam w stanie nic ukryć. Temat, którego tak skutecznie unikałam od kilku dni, zaczął formować się między nami. Wiedziałam, że się pojawi, jeszcze zanim Killian otworzył usta.

– To akurat zauważyłem. Pozostaje pytanie: dlaczego? – powiedział, a ja miałam ochotę dać sobie w twarz, kiedy uświadomiłam sobie, że moje słowa tylko pogorszyły sytuację. – Podsumujmy to sobie, dobrze? Kilka dni temu wzdrygnęłaś się, kiedy poruszyłem się zbyt gwałtownie, alkohol wywołuje w tobie panikę i zawsze uciekasz przed jakąkolwiek konfrontacją. Dlaczego, Rose?

Każde kolejne słowo, które wyływało z jego ust, uderzało we mnie jak obuchem. Wytrzeszczyłam oczy, po czym zerwałam się z kanapy. Mój mózg nastawił się tylko na jedno – na ucieczkę. Nie widziałam innego wyjścia. Nie mogłam przecież powiedzieć Killianowi prawdy. A może po prostu nie chciałam. Niektóre rzeczy powinny pozostać ukryte. Choć nasza relacja się ociepliła, to nie wyobrażałam sobie tak po prostu podzielić się z nim swoim największym upokorzeniem. To zbyt...

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać – powiedziałam zdecydowanie, od razu kierując się do sypialni.

Stawiałam kroki pośpiesznie i chaotycznie, ale i tak nie zaszłam zbyt daleko.

– O nie! Nie uciekaj przede mną, Rose.

Killian zaraz mnie dogonił, wyprzedził, po czym zatorował mi drogę, zmuszając, bym się zatrzymała. Wyhamowałam gwałtownie, żeby nie wpaść na jego szeroką klatkę



piersiową odzianą w czarny, luźny sweter z dekoltem w szpic, spod którego wystawały kontury jego tatuaży. Poza tą niespodziewaną, bezpretensjonalną próbą nawiązania rozmowy, nie widać było po nim skutków spożycia alkoholu. Nie chwiał się, nie seplenił, jedynie jego oczy stały się lekko przekrwione.

– Dlaczego w ogóle cię to obchodzi? – zapytałam z irytacją, gromiąc go spojrzeniem.

Chociaż byłam wysoka, musiałam lekko zdrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy, które wpatrywały się we mnie tak nieustępliwie. Zauważyłam, że policzki mężczyzny lekko się zaczerwieniły. Po chwili przywrócił oczami, po czym otworzył usta, wyrzucając z siebie ciąg słów.

– A dlaczego codziennie wschodzi słońce? Dlaczego morze wzburza się od fal? Dlaczego ziemia ma tylko jeden księżyc? Nie mam pojęcia! – Wzruszył ramionami.

I wtedy dotarło do mnie, że zupełnie nie potrafiłam poradzić sobie ze wstawionym Killianem. Jego zachowanie przypominało trochę to, kiedy znalazł mnie w nocy na dachu. Wówczas też był pijany, dużo bardziej gadatliwy i... intensywny.

Nie wiedziałam, jak się zachować. Przywykłam do jego milczenia, mrukliwych odpowiedzi i dystansu, który zwykle między nami trzymał. Tymczasem nagle stał tuż przede mną, tak blisko, że nasze piersi niemal się stykały. Kiedy to do mnie dotarło, zrobiłam niepewny krok w tył.

– Na te pytania na pewno istnieją sensowne odpowiedzi – odpowiedziałam.

– Być może. Ale ja ich nie znam.

Zastanawiałam się, jak wybrnąć z tej sytuacji bez zaburzenia harmonii, która się między nami wytworzyła. Z wielu powodów nie chciałam go zezłościć.

– Ta rozmowa nie ma sensu – oznajmiłam z lekkim wahaniem. – Jest późno, a ja jestem zmęczona. Idę spać. Tobie radziłabym to samo.

Przyjrzałam się jego twarzy. Miałam wrażenie, że to nagłe zainteresowanie mną rozgoniło na moment burzowe chmury, które krążyły nad jego głową, odkąd tylko wrócił do domu. Może właśnie o to chodziło. Cokolwiek go wcześniej męczyło, zostało uśpione, gdy jego uwaga skupiła się na mnie. Byłam teraz tematem zastępczym. Dlatego nie odpuszczał.

– Znowu unikasz tematu – stwierdził.

– Bo nie widzę potrzeby poruszania go właśnie z tobą.

– Auć. – Skrzywił się.

Pokręciłam głową, po czym dałam susa w bok, żeby go wyminąć. Nawet jakbym chciała podzielić się z nim swoją dramatyczną historią, to nie zrobiłabym tego teraz. Nie, kiedy nie był nawet trzeźwy. Gdy go minęłam, chwycił mnie za ramię.

– Jesteś zepsuta, Rose. – Jego chłodne palce zacisnęły się szczelnie na mojej skórze.

Spięłam się.

– A ty znowu jesteś dupkiem – syknęłam mimowolnie.

Lęk, który czułam wcześniej na kanapie, zupełnie się ulotnił, i coraz wyraźniej odczuwałam formującą się złość. I wtedy do mnie dotarło, że mój lęk od samego początku nie miał z nim nic wspólnego, że nie bałam się go nawet w najmniejszym stopniu, nawet w takim stanie. Jedynym źródłem tych uczuć były wspomnienia, które wciąż były tak żywe w moim umyśle.

A Killian? On nie wzbudzał we mnie strachu. I nie do końca wiedziałam, co to znaczy. Prawdopodobnie niewiele. Mój instynkt samozachowawczy już wielokrotnie mnie

zawiódł. Może po prostu byłem kretynką. A jednak Killian wcale nie wyglądał, jakby ruszyła go moja uwaga. Wyraz jego twarzy pozostawał zupełnie beznamiętny.

– Podwójne auć. Wierz mi lub nie, ta rozmowa wcale nie jest objawem mojej dupkowości – powiedział. – I nie chciałem cię obrazić.

Puścił moją rękę, po czym przekrzywił lekko głowę, żeby dokładnie na mnie spojrzeć. Jego czarne niczym krusze pióra włosy opadły na czoło, lekko przysłaniając mu oczy. Przez krótką chwilę miałam ochotę podnieść rękę i odsunąć je na bok.

– Więc czego jest objawem? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

Zmarszczył brwi w skupieniu. Między nimi wykwitła pojedyncza zmarszczka, jakby właśnie głowił się nad jakimś skomplikowanym równaniem.

– Nie wiem.

Brzmiało to szczerze. Wydawało mi się, że słyszałam w jego pustym głosie ledwo zauważalną nutkę zmieszania, jakby sam zastanawiał się nad tym wiele razy, ale nie znalazł odpowiedzi.

– Coś często to powtarzasz – zauważyłam.

Skinął głową.

– Bo to prawda. Odkąd pojawiłaś się w moim domu, nic już nie wiem. Wszystko, co do tej pory działało świetnie, nagle okazuje się nieskuteczne. Nieważne, jak bardzo z tym walczę, nie mogę dłużej trzymać się od ciebie z daleka. Powiedziałem, że jesteś zepsuta, bo wydaje mi się, że jesteśmy do siebie podobni. Czasem, gdy na ciebie patrzę, zdaje mi się, że zerkam w lustro.

Chyba nie planował powiedzieć tak dużo i sam był zaskoczony swoją nagłą szczerością, bo gdy tylko skończył, otworzył szerzej oczy, ale się nie odsunął. Nie uciekł przede mną. Wychodziło na to, że ta bezceremonialna ewakuacja była moją specjalnością, bo kiedy tylko doszedł do mnie sens jego wypowiedzi, wszystkie moje mięśnie zeszywniały, szykując się do natychmiastowej ucieczki. Chociaż jakaś część mnie desperacko pragnęła dowiedzieć się, co dokładnie miał na myśli.

– Nie znasz mnie – powiedziałam. – To nie ma żadnego sensu.

Killian prychnął, po czym uśmiechnął się krzywo, choć w jego oczach nie było ani trochę weselości. Miałam wrażenie, że temperatura w salonie nagle wzrosła. Byłam boleśnie świadoma jego dotyku, wydawało się, że on sam zupełnie zapomniał, że wciąż mnie trzyma. Ja z kolei byłam w stanie czuć tylko to. Wszystkie receptory nerwowe zwróciły swoją uwagę ku jego dłoni rozgrzewającej się pod wpływem mojej skóry. Dreszcz spłynął mi po długości całej ręki.

– Ale chcę poznać – wypalił. – Właśnie w tym problem. Chcę cię poznać w każdy możliwy sposób. To mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

Od intensywnego brzmienia jego głosu, który w jednej chwili stał się mocniej zachrypnięty, ścisnął mi się żołądek. Zdawało mi się, że jego czarne oczy pociemniały jeszcze bardziej, przypominając dwa czarne węgle.

– Killian... – wykrztusiłam, ale mój głos zupełnie się łamał.

I ze zdenerwowania, i dlatego, że zupełnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie spodziewałam się po nim takiej otwartości. Cała ta rozmowa zaczynała przybierać naprawdę niebezpieczny kierunek. Nie do końca wiedziałam, czy chcę dalej w to brnąć, szczególnie kiedy był tak pijany.

– Chcę wiedzieć, dlaczego twoje oczy są tak smutne – ciągnął Killian. – Chcę wiedzieć, dlaczego się tak boisz, czemu nigdy się nie uśmiechasz. Chcę wiedzieć...

Ugięły się pode mną nogi. Traciłam siłę w mięśniach. Traciłam oparcie. Tymczasem on przysunął się jeszcze bliżej i jeszcze bardziej się pochylił. Z tej odległości mogłabym policzyć jego rzęsy. Nasze oddechy zaczynały się ze sobą mieszać. Zaledwie kilka centymetrów dzieliło nasze wargi.

– Wszystko – dodał, a wibracja tego dźwięku zdawała się uderzać w moją twarz i rozchodzić się nieśpiesznie po mojej rozgrzanej skórze.

Otworzyłam szerzej oczy, po czym mimowolnie rozchyliłam wargi. Wzrok Killiana powędrował w ich kierunku, po czym zsunął się jeszcze niżej, na piersi, które falowały dziko pod wpływem ciężkich oddechów, co było doskonale widocznie pomimo szerokiej piżamy, którą miałam na sobie. Oblizłam bezwolnie usta i wydawało mi się, że dzieląca nas odległość zmniejszyła się o kilka kolejnych milimetrów.

Wtedy zaczęłam podejrzewać, że zaraz zrobi coś szalonego – na przykład mnie pocałuje. I nie wiedziałam, co o tym myśleć. Choć to nerwowe wyczekiwanie, które czułam, powinno być wystarczającą odpowiedzią. Wypuściłam drżący oddech, mimowolnie rozchyliłam wargi, a potem...

– Rose... – wyszeptał Killian. Jego dłoń w końcu puściła moje ramię po to, by zaraz znaleźć się na moim policzku. – Chyba miałaś rację. Powinnaś już iść spać.

Szybko zabrał rękę, ale mimo jego słów, nie ruszyłam się ani o milimetr.

Co tu się właśnie stało?

A co ważniejsze – co chciałam, żeby się stało? I czemu czułam delikatne ukłucie rozczarowania?

– Uciekaj, mała Rose. Mądre owieczki w porę schodzą z drogi wygłodniałym wilkom. W innym przypadku mogą bardzo szybko zostać pożarte.

Jeśli jego słowa miały być ostrzeżeniem, to wywołały zupełnie odwrotny skutek. Gorąco rozlało się po moim brzuchu, a coś, co od dawna było zupełnie uśpione, o ile nie martwe, teraz zaczynało uporczywie pulsować.

Killian cofnął się i odwrócił, żeby odejść.

– Zaczekaj!

Zamarł w pół kroku.

– Nie martw się, jeszcze wrócimy do tego tematu – stwierdził z lekko ostrzegawczą nutą, co w końcu odrobinę mnie otrzeźwiło.

Ale niewystarczająco. Skoro miał zamiar zignorować tę dziwną energię, która wciąż tliła się między nami, to postanowiłam pójść za jego przykładem.

Nie byłam gotowa dać mu odejść. Czułam potrzebę odbicia piłeczki. Nie tylko on mógł być dociekliwy i wsadzać nos nie tam, gdzie trzeba. Przy okazji może moja wścibskość ugasiłaby nieco jego własną.

– Dlaczego miałaś dzisiaj tak zły humor?

Ramiona Killiana wyraźnie zeszywniały. Milczał przynajmniej przez minutę i wydawało mi się już, że nic więcej nie powie, tylko zwyczajnie odejdzie, zostawiając mnie bez słowa pożegnania. Ostatecznie nie ruszył się jednak z miejsca.

– Mam nadzieję, że na to pytanie akurat nigdy nie poznasz odpowiedzi. – W jego głosie kryła się kruchość, której się po nim nie spodziewałam. Westchnął przeciągle, potrząsnął głową, po czym szybko zmienił temat. – Jutro wyjeżdżam.

Zmarszczyłam brwi. To było zupełnie niespodziewane. Przez chwilę mogłam tylko mrugać, czując coraz większą dezorientację.

– Jak to wyjeżdżasz?

– Spędzę weekend u przyjaciół – wyjaśnił. – Wrócę pewnie w niedzielę.

To musiał być dość spontaniczny pomysł, bo dotąd w ogóle o nim nie wspomniał. Chociaż tak naprawdę wcale zbyt wiele nie rozmawialiśmy.

Otuliłam się ramionami i patrzyłam, jak odchodzi w stronę kanapy. Obserwowałam, jak odnosi butelkę do kuchni, wyłącza telewizor i światła, po czym udaje się do swojej sypialni, już na mnie nie patrząc. Z trudem przetwarzałam wszystko, co stało się w ostatnich minutach. Jego słowa, dotyk, bliskość i ostatecznie nagły odwrót. A może to sobie wyobraziłam? Wyolbrzymałam całą tę sytuację? Ostatecznie przecież Killian nie był nawet trzeźwy. Jego reakcje i słowa mogły być jedynie wytworem procentów krążących w jego żyłach.

Jego oczy odnalazły mnie dopiero wtedy, kiedy złapał za klamkę drzwi swojej sypialni. Wtedy obrócił lekko głowę i rzucił mi ostatnie spojrzenie przez ramię. Z tej odległości nie byłam w stanie wyczytać żadnych kłębiących się w nich uczuć, a jego twarz znów była nieprzeniknioną maską.

– Słodkich snów, Rose.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, pochłonęła go ciemność zionąca z jego sypialni.

### *Killian*

Kto normalny upija się, zanim na zegarze stuknie przynajmniej południe?

Nikt.

Ale ja nie byłem przecież normalny. Nigdy. I prawdopodobnie nigdy nie będę.

Na swoją obronę mogłem powiedzieć tylko tyle, że naprawdę się starałem. Wstałem, kiedy na zewnątrz było jeszcze ciemno. Po piątej doszedłem do wniosku, że nie ma sensu dłużej leżeć w łóżku. I tak nie mogłem zasnąć.

Z każdą chwilą działanie alkoholu, który w siebie wlałem poprzedniego wieczora, słabło. Niestety nie wypłem dość dużo. To nie wystarczyło, żebym zupełnie się wyciszył. Kilukrotnie opierałem się ochocie, żeby wyjść do kuchni po nieskończoną butelkę Jacka Danielsa, ale jedna myśl, jedna obawa, trzymała mnie kurczowo w łóżku. Bałem się, że jak już wyjdę i zobaczę drzwi prowadzące do pokoju Rose, nie będę w stanie się oprzeć. Musiałem trzymać się od niej z daleka, wcześniej tak niewiele brakowało...

Do tej pory zdawało mi się, że czuję pozostałości jej słodkiego zapachu. Czułem na opuszkach palców miękkość jej skóry. Od razu zauważyłem, jaka była spięta. Zdenerwowana. To na chwilę rozjaśniło mój umysł. Skupiłem się na niej, pozwalając pytaniom przejść dowodzenie nad moją zasnutą mrokiem głową. Bardzo szybko odkryłem powód jej podenerwowania, ale to tylko sprawiło, że zacząłem być jeszcze bardziej dociekliwy. Choć obraz w mojej głowie stawał się coraz bardziej klarowny, chciałem, by sama potwierdziła moje przypuszczenia. Chciałem ją przycisnąć, ale nasza rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej, niż planowałem. Słowa, które powinny zostać w mojej głowie, mimowolnie wydostały się z moich ust.

Alkohol potrafił dać ukojenie, ale niestety czasem miał przykre skutki uboczne – rozwiązywał mi język, osłabiał moje obronne mury i pozwalał uczuciom wyglądać na zewnątrz. Między innymi dlatego tak łatwo obudziło się we mnie to pragnienie.

Nie chciałam nawet o tym myśleć. Tak niewiele dzieliło mnie od utraty kontroli, którą budowałam długimi latami.

Kiedy leżałam w łóżku, przewracając się z boku na bok, moja głowa przypominała wypełniony szumem chaos – wspomnienia, uczucia, które zakopałam tak głęboko – wszystko to odtwarzało się jednocześnie, tworząc agonijną symfonię.

Dlatego w końcu się podniosłam, narzuciłam na siebie dresowy komplet i wyszedłam na zewnątrz. Następnie biegłam tak szybko i tak długo, jakbym chciała sam przed sobą uciec. Przystałam dopiero wtedy, gdy zbierające się we mnie mdłości stały się nie do zniesienia. Zatrzymałam się i zgiąłem w pół. Niewiele brakowało, żebym zrzągał się prosto na chodnik.

A to i tak nie pomogło. Czuję się fatalnie fizycznie, a wrzask wybrzmiewający w mojej głowie w ogóle nie zelżał. Myśli kotłujące się w mojej głowie nie były ani odrobinę cichsze, pomimo muzyki płynącej ze słuchawek na maksymalnej głośności.

*Masz oczy potwora, Killianie.*

Później jak w transie wróciłem do domu. Włoczyłem się pod prysznic, włączając najzimniejszą wodę, jaką się dało. Lodowate krople uderzały w moje ciało, wywołując iskierki bólu, które również były zbyt słabe, by wyłączyć moją rozszalałą głowę. Wiedziałem, że muszę się ogarnąć. I to szybko. Obiecałem to przecież Aubree i Axelowi. Miałem do nich jechać zaraz po skończeniu pracy, dlatego ubrałem się, po czym opuściłem mieszkanie, kierując się w stronę Dark Circle.

Ostatecznie w ogóle tam nie dotarłem.

Mijani na chodniku ludzie mogliby w ogóle nie istnieć. Czuję się, jakbym sunął wśród stada martwych zjaw, jakbyśmy nadawali na zupełnie innych częstotliwościach. Byli tylko tłem. Chłodny wiatr uderzał w moją twarz, rozwiewał wciąż wilgotne włosy i wdzierał się między poty rozpiętej skórzanej kurtki.

A jednak nie czuję zimna.

W ogóle nic nie czuję.

Nic, poza niewidzialną pętlą, która z każdą chwilą zaciskała się coraz mocniej na mojej szyi.

*Nigdy przed tym nie uciekniesz. Jesteś zbyt zepsuty, nic na to nie poradzisz.*

Starłem się zignorować słowa, które wsączały się do mojej głowy jak trucizna, i wspomnienia, które ze sobą niosły. Ale słyszałem je tak wyraźnie. Jej głos był mocny i klarowny, jakby stała tuż obok. Nie miało znaczenia, że nie rozmawiałem z nią tak długo. Wszystko, co kiedykolwiek wyłynęło z jej ust, zostało na stałe wyryte w moim mózgu.

Każdy kolejny krok stawał się coraz bardziej mozolny, a serce biło coraz mocniej, jakby chciało wyskoczyć z mojej piersi. Dłonie drżały mi tak bardzo, że nie wyobrażałem sobie, bym był w stanie cokolwiek tego dnia wykonać. Nie mogłem nad tym zapanować. Przed oczami zaczęłam widzieć mroczki. Szum w uszach narastał przeplatany coraz głośniejszym echem przeszłości.

W końcu, kiedy „Dark Circle” było już w zasadzie za rogiem, skręciłem gwałtownie w jedną z wąskich uliczek. Nogi same poniosły mnie pod drzwi pubu. Siedziałem przed nimi, aż w końcu go otworzono. Udawałem, że nie czuję wibracji mojego telefonu, który ożywał co chwilę, doprowadzając mnie do szaleństwa. Po chwili wyłączyłem urządzenie.

Zawiodłem.

## ROZDZIAŁ 12

### POMOGĘ CI WSTAĆ

#### *Rose*

Ktoś dobijał się do moich drzwi.

Nie.

Nie ktoś.

Mój nieproszony gość był dużo bardziej osobliwy. Nie pukał do drzwi, za to trącał je uparcie, wprawiając w delikatne drżenie. Od czasu do czasu też miauczał. Głośno i przeciągle. Ponaglająco. Od razu zorientowałam się, że to Hades. Bo kotka z piekła rodem raczej nie znalazłaby się pod moją sypialnią, brząc tak żałośnie. Wszystko, co wyływało z jej pyszczka, przypominało bardziej ostrzeżenie lub w ostateczności okrzyk wojenny.

Na początku zupełnie go zignorowałam, naciągając kołdrę na głowę. Nie miałam ochoty uciekać z przyjemnych objęć snu, ale to kocisko było tak uparte, że mimowolnie czułam, jak z każdą chwilą coraz bardziej się z nich wysuwam. Nie traciłam jednak nadziei.

Mijały minuty, a Hades wciąż ciągnął swoją pełną niezadowolenia pieśń. Ostatecznie westchnęłam, po czym niechętnie podniosłam się z łóżka.

Może, jak go wpuszczę, to w końcu się uciszy?

Powłóczyłam nogami w kierunku nieustającego zawodzenia. Pokój rozświetlało niemrawe światło budzącego się dnia. Było dość szarawo, co mogło oznaczać dwie rzeczy: albo było dość wcześnie, albo pogoda była wyjątkowo parszywa. Ten drugi scenariusz wcale by mnie nie zdziwił. Jesień, choć zwykle przedstawiało się ją w barwach pomarańczy i czerwieni, tak naprawdę miała więcej wspólnego z szarością mgły.

Czarny, potężny kot czekał na mnie w progu. Siedział, mierząc mnie swoimi błyskotliwymi oczami. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, a on ani drgnął i ani myślał wchodzić do środka. Zaczynałam czuć lekką irytację, jednocześnie z każdą kolejną sekundą robiłam się coraz bardziej rozbudzona. Nie zasnęłabym już, nawet jakbym wróciła do łóżka. Ta szansa pękła właśnie jak bańka mydlana. Równie dobrze mogłam iść do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Może dawka kofeiny zdusiłaby we mnie chęć zemsty na tym futrzastym stworzeniu, które tak bezczelnie mnie obudziło.

Hades zerwał się z miejsca, jak tylko zrobiłam pierwszy krok w głąb salonu. Sprężystym krokiem biegł do kuchni, prosto do swojej metalowej miski, którą trącił najpierw łapką, a potem pyszczkiem. Wtedy zauważyłam dwie rzeczy. We wszystkich czterech miseczkach nie było ani wody ani resztek karmy. A drzwi do pokoju Killiana były otwarte na oścież. Obie te rzeczy odbiegały od normy.

Przeszedł mnie dreszcz niepokoju, którego genezy nie potrafiłam wyjaśnić. Nie miałam jednak zbyt wiele czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Hades ocierał się o moje nogi

i wyglądał na coraz bardziej zniecierpliwionego.

– Nie bądź taki zachłanny. Zaraz cię nakarmię – mruknęłam pod nosem.

Niewiele myśląc, podeszłam do szafki, po czym wyciągnęłam dwie okrągłe puszki z kocim jedzeniem. Schyliłam się po miseczki, kładąc jedną na drugą. W drodze do zlewu chwyciłam też czajnik. Kiedy woda się już gotowała, a karma wylądowała na metalowym dnie, odstawiłam je na miejsce.

Mój wzrok mimowolnie przeskoczył w kierunku sypialni Killiana. Hela wciąż nie wyłoniła się ze swojej pieczary, chociaż Hades pochłonął już połowę swojej porcji. Obawiałam się, że jeśli kotka zaraz się nie zjawi, kocur zabierze się też za jej jedzenie. Wmawiałam sobie, że to właśnie dlatego z miską w dłoni ruszyłam w kierunku pokoju Killiana.

Ostrożnie przekroczyłam próg. Ciężkie, szare zastony wciąż były naciągnięte na okno, więc w pomieszczeniu było dość ciemno. Pościel leżała skotłowana w dole łóżka. Rozejrzałam się niepewnie, ale zaraz się rozluźniłam, bo nigdzie nie dostrzegłam obecności Killiana. Najwyraźniej już wyszedł. Hela również nie raczyła zaszczyścić mnie swoją obecnością. Najpewniej schowała się pod łóżkiem, kiedy tylko usłyszała zbliżające się kroki. Pasowało mi to. Po naszym ostatnim spotkaniu nie miałam zamiaru jej szukać. Położyłam tylko miskę na podłodze, tak blisko ramy łóżka, na ile pozwoliła mi odwaga. Zrobiłam to błyskawicznie, po czym cofnęłam rękę, jak tylko miska zetknęła się z podłogą.

– Wychodź, mała poczwaro – powiedziałam. – Przyniosłam śniadanie.

\*\*\*

Wychodzenie na zewnątrz jest dobre dla zdrowia psychicznego – wmawiałam to sobie co kilka minut niczym mantrę. Bo chociaż wszyscy to powtarzali, ja czułam się, jakbym była poddawana powolnym torturom.

Naciągnęłam mocniej kaptur na głowę i wbiłam wzrok w ścieżkę ustaną kolorowymi liśćmi. Chciałabym powiedzieć, że przyjemnie szeleściły w miarę moich kroków, ale nie. Były mokre, śliskie i przyklejały się do podeszwy. Z szarego nieba lała się lekka mżawka, ale to akurat zupełnie mi nie przeszkadzało. Dzięki temu park był praktycznie opustoszały. Żadne dzieci nie bawiły się na placu zabaw, matki nie krążyły z wózkami. Od czasu do czasu mijałam tylko jakiegoś zdeterminowanego biegacza, dla którego nawet pogoda nie była straszna.

To jeszcze bardziej popsło mi humor. Sama powinnam w końcu zabrać się za jakąś aktywność fizyczną, która może w końcu pomogłaby mi wrócić do dawnej świetności. Lecz w tej chwili nawet głupi spacer był dla mnie wyzwaniem, nie mówiąc o czymkolwiek więcej. Za każdym razem, kiedy chciałam popracować nad sobą w miejscu publicznym, miałam wrażenie, że oczy wszystkich zwrócone były w moim kierunku. Siłownia stała się dla mnie większym horrorem niż Obecność. Poza tym trudno dbać o takie rzeczy, kiedy każdego dnia trzeba się motywować, żeby umyć zęby. Moje samozaparcie wyczerpywały te najprostsze czynności i nie zostawało go na cokolwiek więcej.

Zdecydowałam, że pochodzę jeszcze z piętnaście minut, zrobię może jeszcze z dwa kółka wokół parku, po czym wrócę do domu. Co chwila patrzyłam na zegarek, sprawdzając, ile czasu pozostało do zakończenia koszmaru, który sama sobie zgotowałam. Spinałam się za każdym razem, gdy kogoś mijałam. Wbijałam wzrok w ziemię, jakbym miała coś do ukrycia. W końcu wyznaczony czas minął, a ja skierowałam się do swojego tymczasowego domu.

Kiedy stanęłam przed wejściem do kamienicy Killiana, byłam już trochę zdyszana i od razu spłynęła na mnie ogromna ulga. Mogłam znów schować się przed światem i udawać, że nie istnieję. Przynajmniej na jakiś czas.

Wszystkie myśli uciekły z mojej głowy, kiedy w końcu dotarłam na samą górę. Zatrzymałam się, jakby poraził mnie piorun. Zamrugłam, nie dowierzając do końca w to, co widziałam. Na posadzce, przed drzwiami do mieszkania, siedział Killian. Nie powinno go tu być o tej porze. A to wcale nie było największym zaskoczeniem.

Jego głowa, skryta pod czarnym kapturem, przechyliła się w bok, i wtedy przekonałam się, jak nieobecne było jego spojrzenie. Wyglądał okropnie. Jego skóra przybrała nienaturalnie blady odcień, a cienie pod oczami były wręcz sine. Kawatek od jego zgiętych nóg leżał porzucony klucz.

Kiedy spłynął ze mnie pierwszy szok, pokonałam w końcu dzielącą nas odległość. Im więcej niepokojących szczegółów dostrzegałam, tym szerzej otwierały się moje usta, ale to wcale nie ułatwiło mi wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Musiałam w myślach przywołać się do porządku, żeby w końcu zareagować.

– Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

I wtedy na mnie zerknął. Jego obsydianowe oczy błyszcząły, odbijając żółtawe światło żarówki oświetlającej korytarz. Dotarło do mnie, że to pierwszy raz, kiedy miałam okazję go zobaczyć. Całego, bez maski, którą nosił na co dzień. To pierwszy raz, kiedy w jego spojrzeniu malowały się autentyczne, pełne i surowe emocje. Tak silne i obezwładniające, że na krótki moment wstrzymałam oddech.

### *Killian*

Tonęłam szybciej niż kamień wrzucony w niezmaczoną taflę jeziora.

Przez chwilę nie byłem pewien, czy Rose faktycznie stała przede mną. Słyszałem jej melodyjny głos, ale nie potrafiłem właściwie rozróżnić słów. Dochodził do mnie z daleka, brzmiał niewyraźnie, zupełnie jakbym faktycznie znajdował się pod wodą. Górząca nade mną sylwetka również pozbawiona była ostrości. Może mój mózg płatał figle i znalazł nowy sposób na torturowanie mnie, igrając z moją wyobraźnią. Ale czy można wyobrazić sobie zapach? Czy nos także może ulec złośliwemu wpływowi halucynacji? Bo jej delikatna, słodka woń zdecydowanie drażniła mój nos.

Zamrugłem, żeby odgonić mgłę sprzed oczu, kiedy dziewczyna się nade mną pochyliła. Mlecznobiała dłoń skropiona piegami wylądowała na moim ramieniu, po czym lekko nim potrząsnęła, zaciskając palce na materiale mojej bluzy. Jej dotyk, szczególnie dziś, szczególnie w momencie, gdy byłem tak staby i rozbity, przypominał porażenie piorunem.

– Co się stało? – zapytała z troską.

Nie powinna się o mnie martwić. Jeśli naprawdę tu była, jeśli jej obecność nie była tylko wytworem mojego pijanego umysłu, to powinna raczej jak najszybciej zniknąć mi z oczu. Oddalić się. Ale przecież nie miała o tym pojęcia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak mocno zatruty był mój mózg. Gdyby mogła spojrzeć głębiej, zobaczyłaby, że każda komórka mojego ciała była skażona.

Otworzyłem usta, żeby jej o tym powiedzieć, ale żadne słowo nie wydostało się spomiędzy warg, bo Rose przesunęła spojrzenie na moje dłonie, a jej oczy otworzyły się szeroko jak spodki. Nie rozumiałem szoku, który wykrzywił jej delikatne rysy. Przerazenie



malujące się w jej zielonych oczach było dla mnie zagadką. Równaniem, które obecnie było niemożliwe do rozwiązania przez mój spowolniony proces myślenia.

– Boże, co to jest?! – krzyknęła zduszonym głosem.

Na początku poczułem jeszcze większą dezorientację, ale po chwili podążyłem wzrokiem za jej oczami i wszystko nagle stało się jasne. Zalała mnie fala nagłego zaskoczenia. W ogóle nie czułem bólu, ale to najpewniej był zbawienny skutek spożytych procentów. Moje knykcie były zdarte do krwi, a szkarłatna ciecz zdążyła już przyschnąć, tworząc na mojej skórze nierówne skorupki.

– Jak to się stało?

Ton głosu Rose stawał się coraz bardziej ponaglący. W dodatku lekko drżał. Było jasne, że nie wiedziała, co dalej robić. Spojrzałem jej w oczy.

– Chciałem wejść do środka – wymamrotałem krótkie wyjaśnienie i się skrzywiłem. – Nie poszło najlepiej.

Ciężko artykułowało mi się słowa. Plątały się na moim języku.

– Jesteś kompletnie pijany – stwierdziła.

Zdawało mi się, że z każdą chwilą jej szok rośnie. Dziwne, że od razu tego nie zauważyła. Może zbyt rozproszyła ją moja pozycja, a później moje zakrwawione dłonie.

– Tylko troszeczkę. – Zaśmiałem się, wyciągając dłoń, żeby zbliżyć do siebie dwa palce w celu zobrazowania swoich słów.

To nie był najlepszy ruch. Od wstrząsu spowodowanego śmiechem zrobiło mi się niedobrze. Delikatny ruch dłoni sprawił, że jeszcze mocniej zakręciło mi się w głowie. Wizja ponownie zaczęła mi się zamazywać.

Dlaczego tak ciężko mi się myślało? Nic mi się nie zgadzało. Odnosiłem dziwne, palące wrażenie, że o czymś zapomniałem, ale nie byłem w stanie określić niczego więcej. Nie było ze mną za dobrze. Osiągnąłem dokładnie taki efekt, jaki chciałem.

– Chodź, pomogę ci wstać.

Kiedy jej wychłodzone palce musnęły moją dłoń, trochę się otrzeźwiłem. Bo to wszystko było zbyt realne. I w dodatku wywołało we mnie falę uczuć, które nie miały prawa się pojawiać. Rozumiałem to nawet teraz, gdy w głowie miałem jedynie pełną chaosu papkę. Obróciłem dłoń, po czym zacisnąłem palce wokół ręki Rose. Jej dotyk był realny, czułem go tak dokładnie, że wstrząsnął całym moim ciałem. Być może światem. To wcale nie był sen ani pijackie majaki.

– Nie! – warknąłem, wrywając rękę z jej uścisku, jakby mnie oparzyła. – Nie możesz tu być. Nie teraz. Ja też... Cholera, nie powinienem tu być.

Słowa wyleciały ze mnie tak nieskładnie i szybko, że nie miałem pewności, czy dziewczyna cokolwiek zrozumiała. Przechyliłem się na bok, żeby odsunąć się od niej jak najdalej, a w głowie mi huczało. Przypomniało mi się, że miałem przecież jechać do Axela i Aubree. Nieporadnie błądziłem dłońią po ciele, żeby znaleźć telefon, ale na próżno.

Rose obserwowała mnie z rosnącą konsternacją. Na szczęście się nie zbliżyła. Wstała, po czym skierowała się do wejścia do mieszkania. Umieściła klucz w zamku, a następnie otworzyła drzwi. Opadłem na ścianę i uznałem, że po prostu zostanę na korytarzu otoczony kokonem mrocznych myśli. Nie miało przecież znaczenia, gdzie się znajdowałem. Był pierdolony dwudziesty trzeci września. Mogłem spędzić noc na korytarzu.

Przymknąłem oczy, ale zaraz gwałtownie otworzyłem je z powrotem, bo zamiast trzaśnięcia drzwi usłyszałem zbliżające się kroki Rose.

– Pomogę ci tylko wejść do środka.

Kucnęła przede mną z ostrożnością wymalowaną na twarzy. Przyjrzałem się jej. Miała na głowie kaptur, spod niego wysuwały się poskręcane niczym korkociągi kosmyki włosów. Jej policzki oraz nos były mocno zaczerwienione, kontrastując z jej alabastrową skórą. Wzdrygnąłem się, gdy jej dłoń ponownie odnalazła drogę do mojego ramienia. Ten ruch był delikatny, ledwo mnie musnęła, a ja i tak czułem, jakby przeniknęła nawet w głąb moich kości.

– Nie. – Potrząsnąłem głową.

Rose zamarta i zmrużyła lekko oczy. Jej twarz była ściągnięta. Wyraźnie się denerwowała, choć starała się tego nie pokazać.

– Nie mogę cię tu zostawić w takim stanie – zaprotestowała, chociaż jej głos nie brzmiał zbyt stanowczo.

Odrzuciłem jej dłoń. Balansowałem na bardzo cienkiej granicy. Alkohol trochę stłumił wszystko, co we mnie wrzało, ale to nie mogło trwać wiecznie. Przypominałem beczkę prochu, a Rose była zupełnie nieświadoma, że siedzi na samym jej czubku i wystarczyłaby iskra, by wybuchła.

– Musisz.

Rose westchnęła i zacisnęła palce u nasady nosa. Nie miała zamiaru się poddać. Jej upór wzbudzał gorące uczucie, które powoli rozlewało się po mojej klatce piersiowej. Zaczynałem czuć irytację, a to bardzo źle. Jeśli pozwoliłbym jakimkolwiek uczuciu wypłynąć na światło dzienne, nie dałbym rady zapanować nad resztą.

Ponownie się nade mną pochyliła, ale tym razem chwyciła mnie za oba nadgarstki. Chciała mnie podnieść.

– Killian, proszę cię...

Pociągnęła mnie w górę, nie zważając na ostrzeżenie błyskające w moich oczach. Dźwignęła się w górę i zmarszczyła z wysiłkiem czoło, a ja w końcu oderwałem się od zimnej posadzki. Ale zanim udało się jej postawić mnie na nogi, szarpnąłem się w tył. Nie mogłem jej na to pozwolić. To jedyne, czego byłem świadomy. Niestety nie wziąłem pod uwagę tego, że mój błędnik nie działał, jak powinien.

I zanim zdążyłem choćby mrugnąć, świat się przechylił.

A ja leżałem na niej.

Moją głowę wypełniła pustka.

Wcisnąłem twarz w jej szyję, a na policzku czułem przyspieszone pulsowanie w jej żyłach. Słodki zapach zmieszany z subtelną nutą deszczu uderzył we mnie jeszcze mocniej niż wcześniej. Dotarł nawet do tej części mnie, która szarpała się teraz z łańcuchów, którymi ją owinąłem. Podniosłem głowę i spojrzałem prosto w jej szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone usta.

– Tak bardzo chcę cię zniszczyć, Rose.

## ROZDZIAŁ 13

### ŚLEPA ALBO GŁUPIA

#### *Rose*

W ogóle nie byłam na to przygotowana. Na upadek, swoistą desperację w jego oczach, mroczne brzmienie jego słów, które zdawały się jednocześnie ostrzeżeniem, jak i obietnicą.

*Tak bardzo chcę cię zniszczyć, Rose.*

Na żadną z tych rzeczy nie byłam gotowa. A jednak leżałam na podłodze, moja głowa pulsowała lekko od zderzenia z kafłami, w dodatku czułam ciężar Killiana na każdym skrawku swojego ciała. Moje serce przypominało kolibra zamkniętego w niewielkiej klatce. Miałam wrażenie, że Killian czuł je nawet przez gruby materiał mojej bluzy i kurtki, że jego rytm odbijał się echem od pustych ścian korytarza.

Milczałam, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Mogłam tylko patrzeć w pociemniałe spojrzenie mężczyzny i jego rozchylone usta. Zaraz jednak uderzył we mnie sens jego wypowiedzi i to, jak kuriozalna była ona w rzeczywistości. Miałam ochotę się roześmiać.

– Nie możesz zniszczyć czegoś, co od dawna jest zepsute – powiedziałam w końcu, nawet nie próbując ukryć drwiny, która wybrzmiewała klarownie w moim słabym głosie.

To jedno zdanie miało w sobie więcej prawdy niż wszystko, co mówiłam od miesięcy. Wszystko, co wmawiałam nawet samej sobie. I opuściło to moje usta z zaskakującą łatwością pomimo tego, że zaledwie dzień wcześniej obruszyłam się, gdy coś podobnego padło z jego ust. Być może dlatego, że Killian był tak pijany, że sam nie panował nad tym, co mówił. Ostatecznie najpewniej następnego dnia w ogóle miał tego nie pamiętać. Moje wyznanie na zawsze pozostanie zamknięte w tym korytarzu, mając za świadków jedynie poniszczone ściany z łuszczącą się beżową farbą.

– To brzmi jak wyzwanie – wymruczał, a jego dłoń nagle przesunęła się na mój policzek. – Wyjątkowo niegodziwe wyzwanie. Jesteś masochistką?

Z mojego gardła uciekło krótkie parsknięcie. Killian trafił w sedno. Może to właśnie był mój problem. Coś, co tkwiło gdzieś głęboko we mnie, spychało mnie na ścieżki, które musiały kończyć się w najgorszy możliwy sposób. Ślepo podążałam w kierunku cierpienia, jakby przyciągał mnie do niego jakiś niewidzialny magnes.

W końcu powinnam jak najszybciej wycofać się z tej sytuacji. Powinnam się bać. Killian przewrócił mnie tak gwałtownie, że nie miałam nawet szansy zareagować. Jego oddech przesiąknął litrami whisky, które musiał w siebie wcześniej wlać, a białka oczu były mocno zaczerwienione. Jednak, wbrew logice oraz doświadczeniom, nawet nie drgnęłam. Nie czułam nawet delikatnego uktucia strachu czy choćby niepokoju, bo cała moja uwaga skupiła się teraz na miejscach, w których stykały się nasze ciała. Czułam bijące od Killiana ciepło przez wilgotną od deszczu warstwę ubrań. Byłam uwięziona pod jego

spojrzeniem, a delikatny dotyk jego palców na moim policzku sprawił, że ostatnie działające komórki mojego mózgu zaczynały się wyłączać.

– Być może – wyszeptałam, mimowolnie opuszczając wzrok na jego usta. Nie miałam nad tym żadnej kontroli.

Igrałam z ogniem, dobrze wiedząc, że bardzo szybko mogę się spalić. Dłoń, która powoli gładziła mój policzek, niespodziewanie zamarła. Ale tylko na chwilę, bo zaraz przesunęła się lekko, a sekundę później już obie dłonie spoczęły na mojej twarzy, ciągnąc ją lekko w górę.

Nie potrafiłam powiedzieć, co do tego doprowadziło.

Czy był to mój zachęcający ton głosu, jego upojenie alkoholowe czy czynnik, o którym nie miałam pojęcia? Nie mogłam przecież zajrzeć w jego myśli, chociaż tak bardzo bym chciała. Szczególnie w momencie, kiedy jego usta gwałtownie wylądowały na moich. Cokolwiek skłoniło Killiana do działania, szybko przestało zaprzęcać mi głowę. Nagle zapadła w niej głucha cisza.

Momentalnie przymknęłam powieki, gdy wargi mężczyzny miażdżyły moje tak zachłannie, że straciłam dech. Wypłatałam ręce spod jego ciała, po czym zacisnęłam je na jego ramionach i wbiłam palce w chłodny materiał kurtki.

Smak ust Killiana, nawet skropiony morzem alkoholu, doprowadził mnie do szaleństwa. Przypominało to wybudzenie się z długiego snu. Odnalezienie oazy po tułaczce na bezlitosnej pustyni. Wzięcie oddechu w ostatniej chwili tuż przed utonięciem.

Czułam.

W końcu poczułam coś, co dla odmiany było pozytywne. A głosy w mojej głowie zupełnie zamilkły. Nie słyszałam już uporczywych szeptów mojej podświadomości, która bezustannie przypominała mi o beznadziejności. Ten głos często sprawiał, że miałam ochotę wykopać się z włączoną suszarką. I zawsze gdzieś tam był. Czaił się, czekając, aż będę na tyle słaba, że łatwo będzie mnie powalić na kolana. A teraz ucichł, prawie jakby zniknął. Przynajmniej na ten jeden krótki moment, kiedy liczyło się tylko bicie naszych serc i bliskość naszych ciał.

W moim brzuchu wybuchła seria fajerwerków, gdy Killian przycisnął do mnie swoje biodra, jednocześnie wślizgując się językiem między moje rozpalone wargi. Nie mogłam się powstrzymać. Jęknęłam prosto w jego usta. Automatycznie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, poderwałam swoje biodra w górę. I wyczułam...

Killian oderwał się ode mnie raptownie, jakby poraził go piorun. W jednej sekundzie leżał na mnie, a w drugiej podnosił się chwiejnie do pozycji stojącej. Z szeroko otwartymi oczami zataczał się niczym jeleń sparaliżowany ostrym światłem samochodowych reflektorów. Zaklął, nerwowo przeczesał palcami kruczoczarne włosy, po czym praktycznie rzucił się w stronę drzwi i zniknął w głębi mieszkania, zanim zdążyłam choćby mrugnąć. Nie dał mi szansy na reakcję.

Moje spojrzenie musiało być w tej chwili równie dzikie co jego. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Moje mięśnie były ociężałe, jakby nagle przemieniły się w kamień. Mrugałam, wpatrując się tępo w sufit. Obok prostokątnej lampy maszerował niewielki pająk. Zgadywałam, że to on był sprawcą pajęczyny, która zdobiła róg klatki schodowej. A może nie. Może tych małych potworów było więcej.

Mój wzrok przesunął się na pęknięcia w farbie. Dostrzegłam w niej kształty, na które normalnie nie zwróciłabym uwagi. Zawsze kiedy byłam zdenerwowana skupiałam się

na nieistotnych szczegółach. A teraz zmieniałam się w kłębek nerwów. I nie byłam gotowa się podnieść. Po chwili spojrzałam na miejsce, gdzie jeszcze niedawno siedział Killian. Zauważyłam, że w rogu leżał jego telefon, którego tak gorączkowo szukał. Musiał wypaść mu z kieszeni.

Potrząsnęłam głową.

*Co tu się właśnie stało?*

Killian mnie pocałował. Pocałował mnie, a ja mu na to pozwoliłam. Ba, sprowokowałam go do tego. I rozkoszowałam się każdą sekundą, choć ta bliskość powinna mnie przerażać. Nie obchodziło mnie, że leżałam na podłodze, a moja głowa pulsowała delikatnym bólem. Nie miało znaczenia to, że tak słabo się znaliśmy, że to było tak... niespodziewane. W zasadzie nie obchodziło mnie nic. Zmieniłam się w kłębek zakończeń nerwowych otumanionych jego dotykiem i skupiłam się tylko na tych najprostszych i najbardziej pierwotnych pragnieniach.

A potem on uciekł. I widziałam natychmiastowy błysk dezaprobaty w jego przerażonych, czarnych oczach. Było to krótkie, bo zaraz zniknął mi z oczu, ale i tak ugodziło mnie to mocniej, niż chciałabym przyznać. Bo Killian, chociaż był pijany i nie myślał trzeźwo, błyskawicznie pocałował tego, co między nami zaszło. Porozumienie, które zbudowaliśmy w ostatnich dniach, już wcześniej przypominało wiszącą na włosku nitkę. Teraz ona pękła. Tak przynajmniej czułam. I miałam ochotę dać sobie w twarz za swoją głupotę. Powinnam jednak się wycofać, a wbrew własnemu rozsądkowi dałam się ponieść chwili, temu nagłemu okrucinowi żądzy, który pojawił się znikąd.

Nagle w mieszkaniu Killiana rozległ się głośny trzask. Dźwięk rozbijającego się szkła wyrwał mnie z letargu i szybko przypomniałam sobie, że był środek dnia, a drzwi do mieszkania były na tyle szeroko otwarte, że wszystkie dźwięki doskonale słychać było w korytarzu. Tak naprawdę mieliśmy szczęście, że nikt wcześniej nie wszedł do budynku i nie stał się świadkiem tej sceny. Ostatnie, czego było nam trzeba, to wizyta wścibskiej sąsiadki, szczególnie że Killian właśnie zaklął siarczyście, a zaraz potem jego słowa zagłuszył głośny łoskot. Coś chyba uderzyło o ścianę, po czym wylądowało na podłodze z kolejną serią trzasków.

Natychmiast poderwałam się z miejsca, chwyciłam telefon Killiana i wsunęłam go do kieszeni, a następnie wbiegłam do mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi. Zatrzymałam się i przyległam plecami do ich metalowej powierzchni, a mój wzrok skupił się na sprawcy całego zamieszania.

Killian stał przy wyspie kuchennej i opierał się jedną ręką o blat, a palcami drugiej dłoni zaciskał nasadę nosa. Z jego ust płynęła wiązanka przekleństw przeplatana cichym bełkotem, którego nie byłam w stanie zrozumieć z tej odległości. W kuchni na podłodze rozprysnęły się kawałki butelki whisky, którą wczoraj mężczyzna zostawił na wyspie. Resztki alkoholu skrapiały cementową podłogę oraz spód czarnych szafek kuchennych. W jadalni, pod jednym z krzesel, leżał zielony kubek. Nie rozbił się, a jedynie się uszczerbił, ale na ścianie dostrzegłam małą dziurkę w miejscu, w które musiał uderzyć.

Killian chyba nie odnotował mojej obecności. Wydawał się nieobecny i zagubiony w swoich myślach. Oderwał rękę od twarzy, po czym odepchnął się od wyspy. Rozejrzał się dziko po kuchni, jednak wciąż był odwrócony do mnie bokiem, więc dalej mnie nie zauważył. Albo zwyczajnie ignorował. Jedno natomiast było pewne: szukał kolejnej rzeczy, którą mógłby rzucić. Emanowała od niego burzliwa energia, przez którą w całym

pomieszczeniu powietrze stało się dziwnie ciężkie. A może to ja zapomniałam o oddychaniu, bo nie do końca wiedziałam, jak się zachować. Moje ciało spięło się gotowe do ucieczki. Kiedy obserwowałam Killiana w tej nieobliczalnej wersji, w mojej głowie tłukła się jedna myśl:

*Muszę stąd jak najszybciej wyjść.*

Ten instynkt był dla mnie naturalny jak oddychanie i wypracowany był tak żmudnie, że włączał się automatycznie.

A jednak tak naprawdę nie wierzyłam, żeby Killian mógł mi cokolwiek zrobić, nawet w tym stanie, dlatego pozostałam na miejscu. Na dodatek wydawało mi się, że zostawienie go byłoby zwyczajnie nie w porządku, bo on, zaledwie kilka dni wcześniej, zajął się mną zupełnie bezinteresownie. Dlatego doszłam do wniosku, że muszę mu jakoś pomóc, zanim zrobi sobie krzywdę albo rozniesie mieszkanie na strzępy. Byłam mu to winna.

– Killian?

Mój głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu, ale i tak, gdy tylko opuścił moje usta, męczyzna momentalnie zeszywniał. Zrobiłam niepewny krok w jego kierunku, a jego głowa wystrzeliła w moją stronę. Starłam się nie pokazywać zdenerwowania, nawet gdy dostrzegłam chłód bijący z jego obsydianowych tęczówek.

– Wszystko w porządku?

Głupie pytanie, ale nie wiedziałam, co więcej mogłabym powiedzieć. Nie chciałam go denerwować jeszcze bardziej. Musiałam być ostrożna. Ale nawet mój łagodny ton i nieśpieszny krok nie przyniosły zamierzonego efektu. Killian od razu się wycofał i to tak gwałtownie, że wpadł plecami w wyspę. Odbił się od niej dość mocno, jednak nawet się nie skrzywił, choć to musiało porządnie zaboлеć.

– Nie możesz tu teraz być. – Pokręcił głową i zacisnął powieki, po czym podniósł obie ręce i wplótł palce we włosy, szarpiąc je. – Nie, kurwa. To ja powinienem być gdzieś indziej.

No tak. Miał przecież wyjechać na weekend. Wątpiłam jednak, że w tym stanie te plany wciąż były osiągalne.

Zaklął ponownie, odrywając jedną dłoń od głowy. I dobrze, bo nie mogłam już patrzeć na to, jak mocno ciągnął się za włosy. Zaczęłam się obawiać, że mógłby wyrwać ich całą garść. Killian zaczął macać wszystkie kieszenie po kolei, aż w końcu znalazł to, czego tak gorączkowo szukał. W jego dłoni załśnił pęk kluczy, w którym dostrzegłam też klucz do samochodu. To właśnie na nim skupiała się uwaga mężczyzny. Wytrzeszczyłam oczy, kiedy dotarło do mnie, co zamierzał zrobić, choć przez chwilę miałam nadzieję, że się mylę. Killian był wprawdzie pijany, ale to nie oznaczało jeszcze, że był idiotą.

A jednak szybko okazało się, że nim był, bo ruszył do drzwi, starając się patrzeć wszędzie tylko nie na mnie. Jego krok był tak chwiejny, że naprawdę nie pojmowałam, jak mógł myśleć, że jazda samochodem to dobry pomysł. Nie mogłam pozwolić mu wyjść. W tej chwili stwarzał zagrożenie nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Kiedy starał się mnie wyminąć, jakbym była niedogodnym obiektem stojącym mu na drodze, przesunęłam się w bok, żeby zablokować mu dostęp do drzwi, po czym wyciągnęłam ręce, które zaraz uderzyły o jego klatkę piersiową. Killian wciągnął z sykiem

powietrze, zataczając się do tyłu. Jego głowa pochyliła się do przodu, a oczy w końcu odnalazły moje pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Nie dotykaj mnie! – syknął.

Zmroziło mnie, ale z całych sił starałam się zapanować nad swoją mimiką. Na gniew dominujący teraz w jego ostrych rysach odpowiedziałam niezachwianą stanowczością. Uniosłam dłonie w pojednawczym geście, bo i tak nie miałam ochoty powstrzymać go siłą. Nie, kiedy był tak zły. To, co stało się zaledwie kilka minut wcześniej, zmieniło się teraz w odległe wspomnienie.

– Nie zamierzam – zapewniłam go spokojnie. – Ale nie mogę pozwolić ci usiąść za kierownicą, kiedy jesteś tak pijany.

– Przypomnij mi, kiedy pytałem cię o pozwolenie.

To był prawdziwy sprawdzian dla mojej asertywności. Jakaś cząstka mnie krzyczała, żebym zeszła mu z drogi, zanim mnie do tego zmusi. Uciszyłam ją. O dziwo było to dość łatwe, być może dzięki tej niewyraźnej iskrze bólu, która przebijała się przez gniew tańczący w ciemnych oczach Killiana. Jego upór i cała ta wściekłość były tylko fasadą przykrywającą dużo bardziej przejmujące emocje, których nie chciał wypuścić na wierzch. Podczas kiedy ja zazwyczaj zamykałam się w sobie, on kipiał furją. Zupełnie skrajne reakcje, a jednak katalizator był dokładnie ten sam.

– To, czy pytałeś, czy nie, nie ma w tej chwili znaczenia. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Zatrzymanie cię tutaj to mój obywatelski obowiązek. Możesz zrobić sobie krzywdę.

Killian westchnął, a po chwili jego usta rozciągnęły się w okropnej karykaturze uśmiechu.

– Może dokładnie na to liczę.

Te słowa oraz nonszalancja, z jaką je wypowiedział... Killian zachowywał się, jakby istotnie nie miało to dla niego znaczenia i celowo wpychał się na ścieżkę prowadzącą do całkowitej destrukcji.

– Możesz zrobić komuś krzywdę. – Próbowałam dalej, kiedy dotarło do mnie, że Killian niezbyt przejmował się swoim losem.

Miałam nadzieję, że to przemówi mu do rozumu. Wsiadanie za kierownicę pod wpływem alkoholu nie było przecież tylko zagrożeniem dla kierowcy, ale i dla każdego, kogo spotka na swojej drodze.

Killian zacisnął szczękę.

– Jak tu zostanę, wcale nie będzie inaczej. Może nawet szanse na to wzrosną.

– Nie rozumiem.

Przejechał językiem po zębach, po czym znów się uśmiechnął. Jeszcze bardziej przerażająco niż poprzednio. Sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że nieprzyjemny dreszcz spłynął w dół mojego kręgosłupa. Jego zęby błysnęły, kiedy tak się szczyrzył, lecz oczy pozostały zupełnie puste.

– I ciesz się swoją niewiedzą. – Ścisnął mocniej klucze i przesunął się w bok. – Wychodzę.

Zaczęłam rozumieć, że nie przekonam go logicznymi argumentami. Miałam przeczucie, że to coś więcej niż zwykłe upojenie alkoholowe zmąciło jego zdrowy rozsądek.

– Killian, stój! – zawołałam, po czym ruszyłam za nim i dopadłam go, gdy chwycił klamkę. – Nie pozwolę ci wyjść. Mówię poważnie.

– Spróbuj mnie zatrzymać – rzucił kpiąco.

Niewiele myśląc i kierując się głównie desperacją, chwyciłam za klucze, które zwisały pomiędzy jego palcami, po czym szybkim ruchem mu je wyszarpałam. Nietrzeźwość Killiana ułatwiła mi to zadanie, bo zanim mężczyzna się obejrzał, już udało mi się schować klucze za plecami i wycofać się na bezpieczną odległość. Nie miałam odwagi odwrócić się do niego plecami. Nie chciałam porównywać Killiana do Josha, a jednak nie dało się zaprzeczyć, że alkohol sprawiał, że ludzie stawali się nieobliczalni. Znałam Killiana zbyt krótko, żeby przewidzieć, jak zareaguje. Dlatego zachowałam ostrożność.

Obserwowałam czujnie, jak mężczyzna sztywnieje i na chwilę zamiera. Spojrzałam sobie przez ramię i zauważyłam, że byłam już w połowie drogi do swojej sypialni, a gdy wróciłam wzrokiem do Killiana, on zrobił krok do przodu. Niemal potknęłam się pod wpływem intensywności jego spojrzenia, ale szybko wróciłam do równowagi i przyspieszyłam kroku.

– Dlaczego jesteś taka uparta, Rose? – zapytał. – Nie widzisz, że próbuję cię przed tym uchronić?

Dogonił mnie bardzo szybko. Był tylko kilka kroków ode mnie, gdy uderzyłam plecami o drzwi, po czym po omacku zaczęłam szukać ich krawędzi, żeby je przesunąć.

– Przed czym? – zapytałam głucho.

Ciągle to powtarzał, ale nie mogłam się wystarczająco skupić, żeby poskładać jego enigmatyczne wypowiedzi w jakąś logiczną całość i zrozumieć ich sens. Szczególnie że Killian właśnie zatrzymał się przede mną. Był tak blisko, że nasze klatki piersiowe niemal się stykały. Bałam się głębiej odetchnąć, żeby go przypadkiem nie dotknąć.

– Przed sobą.

Moje serce zgubiło rytm.

– Nie sądzę, żebyś musiał to robić.

*Chyba.*

– W takim razie jesteś albo ślepa, albo głupia – powiedział, po czym przekrzywił lekko głowę. – Taki łatwy materiał na ofiarę. Nie powinnaś nigdy trafić pod mój dach.

Skrzywiłam się. Uderzył dokładnie tak, żeby mnie to zabolalo. Szybko przywołałam się do porządku. Nie mogłam pozwolić mu się stłamsić. Nie teraz. Zamiast jak zwykle skulić się w sobie, uniosłam wyżej podbródek, udając, że jego słowa nie zrobiły na mnie większego wrażenia.

– A może dokładnie tutaj powinnam się znaleźć, żeby powstrzymać cię właśnie w tym momencie od zrobienia czegoś niewiarygodnie głupiego?

Killian zmrużył oczy i przysunął się jeszcze bliżej. Praktycznie wciskałam się w drzwi, ale nie mogłam od niego uciec. Nasze twarze dzieliły centymetry. Mężczyzna oparł rękę o drzwi, tuż obok mojej głowy, a luźne kosmyki, które wypadły z mojego koka, musnęły jego kurtkę.

– Nawet jeżeli pociągnę cię za sobą na samo dno? – zapytał niskim, schrypniętym głosem.

Przełknęłam ślinę, zmuszając się, żeby nie odwrócić wzroku. Z jakiegoś powodu Killian wierzył, że jest dla mnie zagrożeniem. Może powinno dać mi to do myślenia. Może instynkt znów mnie zawodził, a on miał rację.

– Nie musisz mnie nigdzie ciągnąć – powiedziałam. – Wystarczy, że położysz się do łóżka.



– A opowiesz mi bajkę na dobranoc? – zapytał, unosząc kącik ust w drwiącym uśmiechu.

Ciężko mi było za nim nadążyć. Jego nastrój zmieniał się jak kolory w kalejdoskopie. To strasznie skrajna zmiana w stosunku do jego zwyczajowej obojętności.

– Jest środek dnia – zauważyłam.

Killian się zamyślił. Staliśmy tak, patrząc na siebie, a w uszach szumiał mi dźwięk mojego serca, które objęło się o żebra.

Mijały kolejne minuty ciszy. W końcu chwyciłam mężczyznę delikatnie za ramię, a kiedy nie zaprotestował, ściągnęłam je lekko w dół. Oczy miał na wpół przymknięte, przez co miałam wrażenie, że w ogóle mnie nie widział. Myślami błędził w zupełnie innym miejscu. Zaczęłam nieśpiesznie ciągnąć go w stronę jego sypialni, aż w końcu chwyciłam go pod ramię, bo ledwo ruszał nogami.

– Ona nigdy tego nie robiła, wiesz? – powiedział cicho, kiedy dotarliśmy już do jego drzwi.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że utknął przy temacie sprzed chwili. Z jakiegoś powodu wprawiło go to w ten dziwnie nostalgiczny stan. Nie do końca wiedziałam, o kim mówił, ale ostatecznie nie miało to znaczenia, a przynajmniej tak długo, jak spokojnie pozwalał mi się prowadzić do łóżka.

– Nawet w urodziny – ciągnął. – Za to zabierała mnie wtedy do kościoła, żebym już na zapas modlił się za swoje przyszłe grzechy. Kurwa, nienawidziłem tam chodzić. Zawsze pachniało tam tak... nieprzyjemnie. Może to przez tych wszystkich starych ludzi.

Przesunęłam drzwi i rozejrzałam się czujnie po pomieszczeniu. Nie chciałam, żeby rzuciła się na mnie kotka z piekła rodem. Wątpiłam, żeby zrobiła to w obecności właściciela, ale nigdy nie można było mieć pewności. Wspomnienie jej ostrych pazurów wbijających się w moją skórę wciąż było bardzo żywe, a nie łudziłam się, że mój poranny gest dobroci w postaci przyniesienia jej miski z jedzeniem pod nos zmienił jej wrogie nastawienie.

– O czym ty mówisz? – zapytałam, wprowadzając go do środka.

Nie zwróciłam większej uwagi na jego słowa. Zależało mi, żeby kontynuował, bo to zajmowało go na tyle, że nie silił się na protesty.

Podprowadziłam Killiana do łóżka, a on opadł na nie jak kłoda. Strasznie szybko stracił energię. Całkiem możliwe, że wcześniejszy wybuch emocji miał na to wpływ. To dobrze. Uznałam, że kiedy zaśnie, będę mogła odetchnąć z ulgą i nie będę się martwiła, że wyjdzie z domu i przypadkiem kogoś zabije.

– O swojej matce oczywiście. Może ona powie ci, dlaczego powinnaś trzymać się ode mnie z daleka – odpowiedział, po czym parsknął głośno. – Tak! Jestem pewien, że zrobiłaby to i to bardzo skutecznie. Wtedy już nigdy nie spojrzę na mnie jak przed chwilą w korytarzu. Wiedziałaś lepiej.

Zmarszczyłam brwi. Leila nigdy nie poruszała tematu Killiana. Nie sama z siebie. O jego istnieniu dowiedziałam się od ojca i chyba nigdy nie słyszałam, żeby jego matka wypowiadała głośno jego imię.

Pomogłam Killianowi ściągnąć kurtkę i przez cały czas czułam na sobie jego wzrok. Wypalał mi dziurę w policzku.

– Sam możesz mi powiedzieć.

Celowo zignorowałam ostatnią część jego wypowiedzi. Nie byłam gotowa na zmierzenie się z tym, co poczułam na korytarzu. Ani jak na niego patrzyłam.

Rzuciłam kurtkę na podłogę, a Killian ponownie opadł ciężko na plecy. Po chwili jednak wyciągnął się i podłożył sobie zgiętą rękę pod głowę. Dół jego bluzy uniósł się, odsłaniając fragment wytatuowanego brzucha. Mój wzrok mimowolnie przesunął się na ten kawałek skóry, ale szybko go odwróciłam, karcąc się w myślach. Zapewne w tym momencie powinnam się ulotnić, ale zamiast tego usiadłam na krawędzi łóżka, czekając na odpowiedź, choć Killian zamilkł na dłuższą chwilę.

– Skrzywdzę cię, Rose. Dokładnie tak, jak on skrzywdził ją – oznajmił w końcu. Następne słowa praktycznie z siebie wypluł i to z taką odrazą i nienawiścią, że się wzdrygnęłam. – Mój... ojciec. Zupełnie ją zrujnował. Zawsze mówiła, że wyglądam jak on i że skoro mam takie same oczy, to w takim wypadku moje wnętrze musi być równie złe i plugawe jak jego. Od początku byłem skazany na potępienie. Ale się starałem. Zawsze się starałem, nawet jak tego nie widziała. – Killian zaśmiał się, lecz ten dźwięk miał w sobie coś tak mrocznego i gorzkiego, że coś w głębi mojego brzucha ścisnęło się w bardzo nieprzyjemny sposób. – Ale ty... Ty sprawiasz, że mam ochotę przestać się starać. Chcę cię zrujnować. Wychodzi na to, że matka ostatecznie miała rację. Zasużyłem na każdą karę, którą mi wymierzyła. Miała rację. Jestem jak potwór, który mnie stworzył, i nie mam siły dłużej z tym walczyć.

Powoli przetwarzałam wszystko, co powiedział. Moje serce waliło coraz mocniej, a plecy oblał zimny pot. Czy mogłam go źle zrozumieć? Nie. Raczej nie. Wychodziło na to, że relacja Killiana z matką była bardziej skomplikowana, niż mi się zdawało. Słyszałam, jak jego głos zaczyna drżeć. Oczy, które wcześniej płonęły gniewem, teraz błyszczały od wszystkiego, co skrywało się pod powierzchnią.

Okazało się, że żona mojego ojca została kiedyś mocno skrzywdzona i przelała cały swój ból na zupełnie niewinne dziecko. Nie wiedziałam, jak powinnam się z tym czuć ani czy kiedykolwiek spojrzę na Leilę tak samo. Zastanawiałam się, czy mój ojciec o tym wiedział. Miałam masę pytań, ale to nie był odpowiedni czas na to, by poznać odpowiedzi. Drażnienie tematu, kiedy Killian był tak rozbity, nie wydawało się właściwe, bo przemawiał przez niego alkohol. A jednak nie mogłam zostawić tego bez żadnego komentarza.

– Nie wierzę w to, że czyny innej osoby i jej osobowość mogły przenosić się w DNA. Każda osoba przychodzi na świat z czystą kartą i to od niej zależy, czym ją zapełni. Nie wierzę też w to, że jesteś z natury zły. Myślę, że jest wręcz przeciwnie – powiedziałam w końcu i wbiłam wzrok w podłogę.

Coś się zmieniało. Czułam to gdzieś pod skórą, zupełnie jakby jakiś nowy składnik pojawił się w moim krwiobiegu. Wierzyłam w każde słowo, które wyływało z moich ust, i ta pewność wybrzmiewała bardzo wyraźnie w moim głosie.

Ten wieczór ponownie zmienił coś między mną a Killianem. I to wcale nie dlatego, że się pocałowaliśmy. Zmiana nastąpiła na zupełnie innym poziomie, znacznie głębszym. Kiedy patrzyłam na Killiana, słuchałam jego złamanego głosu, zaczynałam zauważać, że w jakiś sposób zostaliśmy ulepieni z tej samej gliny. Kształt i rezultat mogły się różnić, ale sam rdzeń był dokładnie taki sam. I nagle jego chłód i dystans, picie i milczenie nabrały nowego znaczenia.

Tak, byliśmy tacy sami.

Dokładnie tak, jak wcześniej sam powiedział.

Oboje byliśmy na swój sposób zepsuci.

– Ślepa albo głupia – mruknął, przymykając oczy, a ja westchnęłam.

– Widziałam już potwory, Killianie – wyznałam. – I uwierz mi, nie jesteś jednym z nich. Sam fakt, że tak bardzo się tym przejmujesz, zupełnie to wyklucza.

– Mówisz o swoim mężu, prawda?

Wstrzymałam oddech. Prawda formowała się na końcu mojego języka, lecz nie chciała ostatecznie wyjść na światło dzienne. Wolałam, żeby Killian był trzeźwy, gdy podzielię się z nim swoją prawdziwą historią ze wszystkimi bolesnymi szczegółami.

Oboje podzieliiliśmy się ze sobą strzępkami informacji, które mówiły tak wiele, a jednak wciąż zostawiały masę niedopowiedzeń i domysłów. Mimo że przecież do niczego nie przyznałam się głośno, Killian odczytał moje zachowanie, a ja czytałam między wierszami jego pijackiego zwierzenia i rozumiałam więcej, niżbym chciała.

Spojrzałam w stronę okna, które wpuszczało do środka szarawe światło dnia. Deszcz wciąż sączył się z nieba, zostawiając na szybie dziesiątki kropel, które łączyły się ze sobą po to, by strużką spłynąć w dół jak rzędy łez.

– Wychodzi na to, że oboje mamy swoje trupy w szafie i wolimy je tam zatrzymać mimo smrodu, który się z nich wydziela. To łatwiejsze niż otworzenie drzwi – powiedziałam cicho.

Podniosłam się i podeszłam do okna. Chwyciłam za ciężką zasłonę i zasunęłam ją, żeby pogrzyść pokój w półmroku.

– Jesteś mistrzem zmieniania tematu – zauważył Killian cicho. – I to dużo lepszym ode mnie. Nie sądziłem, że doczekam dnia, w którym poznam kogoś, kto mnie pobije w tej dziedzinie.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Od dawna lawirowałam wokół prawdy jak zawodowiec i jakimś cudem wciąż nie gubiłam się w labiryncie kłamstw i półprawd. Ale to mogła być już tylko kwestia czasu.

– Bo to nie jest właściwy temat na teraz – wyjaśniłam w połowie szczerze. Tak naprawdę nie wiedziałam, czy jakkolwiek chwila byłaby odpowiednia. Właściwie to w ogóle nie byłam pewna, czy kiedykolwiek byłabym gotowa o tym rozmawiać. – Powinieneś się przespać.

Ruszyłam do drzwi, ale mimowolnie spojrzałam jeszcze przez ramię na Killiana i zamarłam w pół kroku. Mężczyzna patrzył na mnie z osobliwą potrzebą w oczach. Dostrzegłam w nich bezbronność, o którą wcześniej go nie podejrzewałam. I jeszcze coś, co bardzo dobrze znałam – bezradność.

– Czekaj – zatrzymał mnie. – Zostań.

Zawahałam się i zacisnęłam powieki. To naprawdę nie był dobry pomysł. W ciągu pół godziny Killian przeszedł od całowania mnie, poprzez rzucanie rzeczami, aż do wyznania mi czegoś, co tak skrętnie ukrywał przed światem. Bo nie wątpiłam, że niewiele osób miało okazję poznać go od tej strony i wysłuchać wszystkiego, co mi powiedział. Był raczej skryty. Nie pokazywał emocji. A tego dnia pokazał mi cały ich wachlarz. Nie miałam pewności, co jeszcze może się stać i jak się zachowa. Chociaż obecnie był w takim stanie, że raczej nie miał już sił na kolejny wybuch. Przyjrzałam mu się, a niepewność, którą czułam, musiała malować się w mojej twarzy. Killian jednak cierpliwie czekał, nie mówiąc już ani słowa. Zdawało się, że pomimo swojej prośby, był

pewien, że odmówię. Nie liczył na to, że naprawdę zostanę. Widziałam rezygnację w jego oczach.

Może dlatego ostatecznie odsunęłam się od drzwi, a moje nogi same poniosły mnie w kierunku mężczyzny. Przełknęłam z trudem ślinę i ponownie zajęłam swoje poprzednie miejsce. Położyłam dłonie na udach, nie do końca wiedząc, co ze sobą zrobić.

Poczułam niezręczność tej sytuacji. W dodatku nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nagle zaczęłam rezygnować z bezpiecznych opcji. Przy tym mężczyźnie nie mogłam ufać sama sobie.

Ale jak miałam go zostawić? Wszystkie emocje, które tak niespodziewanie przemykały po twarzy Killiana niczym cienie, trzymały mnie przy nim jak niewidzialny sznur. Spuściłam wzrok na swoje nogi i zaciśnięte pięści, gdy siła uczuć, których nie potrafiłam nazwać, zaczęła mnie przytłaczać. Następnie bez większego celu zlustrowałam wzrokiem pomieszczenie, aż w pewnym momencie poczułam lekki jak piórko dotyk na swoim biodrze. Momentalnie zaszczoła mi w ustach.

Pościel zaszeleściła niesamowicie głośno, a materac podskoczył delikatnie, kiedy Killian niezgrabnie się podniósł. Jego ruchy były mozolne i brakowało im gracji. Mimo trudów w końcu znalazł się tuż obok mnie. Był tak blisko, że byłam zmuszona w końcu na niego spojrzeć. Nie mogłam go dłużej ignorować. W pewnym momencie jego udo otarło się o moje, a ja naprawdę starałam się nie zwracać na to większej uwagi.

Był pijany.

Był w kompletnej rozsypce.

Był niebezpieczny z tak wielu powodów.

– Pocałuj mnie, Rose – poprosił, a ja wstrzymałam oddech, który po chwili zaraz zaczął się chaotycznie rwać. – Chcę znów posmakować twoich ust. Całuj mnie tak długo, aż przestanę czuć się tak okrutnie pusty.

Byłam zagubiona.

Bo spełniłam jego prośbę.

Bo też nie chciałam czuć się tak okrutnie pusta.

## ROZDZIAŁ 14

### DZIŚ SĄ MOJE URODZINY

#### *Rose*

Deszcz z delikatnej mżawki przemienił się w solidną ulewę. Ciężkie krople uderzały o dach, wypełniając panującą w domu ciszę nieprzerwanym szumem. Ale to nie on mnie obudził. To była akurat zastuga dzwonka ryczącego wściekle z tylnej kieszeni moich spodni. Wibracje spowodowane nadchodzącym połączeniem rozeszły się falami po moim pośladku.

Nie potrafiłam stwierdzić, kiedy dokładnie zasnęłam. Po delikatnym pocałunku, będącym w zasadzie tylko lekkim muśnięciem ust, jakoś tak się złożyło, że oboje skończyliśmy, leżąc razem w łóżku. Wmawiałam sobie, że wypłaczę się z uścisku Killiana, jak tylko ten zaśnie, ale widać wyraźnie, jak dobrze mi to wyszło.

Śpiący w najlepsze mężczyzna leżał teraz z głową na moim brzuchu i ramieniem ciasno oplatającym moje uda. Twarz miał rozluźnioną, nie drgnął mu żaden mięsień, choć telefon wciąż dzwonił w najlepsze.

Obróciłam się, żeby go wyciągnąć. Kiedy spróbowałam jakoś wysunąć się spod ręki Killiana, osiągnęłam tylko tyle, że mocniej mnie ścisnął. Musiałam się nieźle nagimnastykować, zanim udało mi się uwolnić z jego objęcia tak, żeby go przy okazji nie obudzić. W końcu odsunęłam się nieznacznie, delikatnie odkładając jego głowę na pomiętą kołdrę. Na czole mężczyzny wykwiła nierówna zmarszczka, lecz nie otworzył oczu i wciąż oddychał spokojnie.

Tymczasem telefon nagle zamilkł tylko po to, by sekundę później rozdzwonić się ponownie. Siedząca pomiędzy poduszkami Hela spojrzała na mnie spod byka. Obok niej usadowił się zwinięty w kłębek Hades, który był równie niewzruszony zamieszaniem co jego właściciel.

Podniosłam się, po czym wyciągnęłam urządzenie z kieszeni. Zapatrzyłam się w imię wyświetlone na ekranie, nie wiedząc, co zrobić. Kobieta o imieniu Aubree była wyraźnie zdeterminowana, by skontaktować się z Killianem. Zastanawiałam się, czy go obudzić, ale minęło zbyt mało czasu, by wytrzeźwiał, a ja bałam się, że powróci do swojego durnego planu, jak tylko otworzy oczy. Tym razem mogło mi się nie udać go zatrzymać.

W końcu, w ostatniej chwili, nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– W końcu! – krzyknęła kobieta z paniką w głosie. – Masz pojęcie, jak strasznie się martwiliśmy?! Gdzie jesteś? Jade twierdzi, że nie dotarłeś dzisiaj do pracy. Próbuje się do ciebie dodzwonić od rana!

Wyrzuciła z siebie ciąg słów z taką prędkością, że nie miałam nawet szansy się wtrącić. Mogłam tylko poczekać, aż na chwilę zamilknie, żeby złapać oddech.

– Ja... – mruknęłam niepewnie, zastanawiając się, co w ogóle odpowiedzieć. – Killian nie może w tej chwili odebrać telefonu... Z tej strony Rose.

W słuchawce zapadła głucha cisza. To wypadło jeszcze bardziej niezręcznie, niż się spodziewałam. Może wcale nie powinnam była odbierać tego telefonu? Czułam się trochę tak, jakbym przekroczyła kolejną niewidzialną granicę. A jednak nie do końca żałowałam tej spontanicznej decyzji, bo przyjaciółka Killiana brzmiała na mocno zmartwioną. Przez to zaczęłam rozmyślać nad tym, jak często takie sytuacje miały miejsce. Przygryzłam wargę, po czym podeszłam do okna i chwyciłam za zastonę. Wyrzałam przez okno na ulicę rozświetloną pomarańczową poświatą latarni.

– Cóż, witaj, Rose. Miło w końcu cię poznać, choć okoliczności są tak... nieprzyjemne – odpowiedziała w końcu z dużo większym opanowaniem. – Czy Killian w ogóle jest w domu?

– Tak.

– To dlaczego nie może odebrać? – zapytała, choć w jej głosie wybrzmiało zrezygnowanie, jakby doskonale znała odpowiedź na to pytanie.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, jak dużo mogę jej powiedzieć i jak wiele wie, chociaż jej zachowanie wskazywało na to, że wiedziała całkiem sporo. Prawdopodobnie więcej niż ja. Chrząknęłam, dumając nad odpowiedzią, która miała być na tyle bliska prawdy, jak to tylko było możliwe, a jednocześnie nie zdradziłaby za dużo, żebym nie straciła szczątkowego zaufania Killiana.

– Śpi.

Aubree westchnęła ciężko.

– Jest pijany, tak?

Zamilkłam i mocniej zacisnęłam palce na grubym materiale zastony. Przygryzłam wnętrze policzka, po czym wzięłam głęboki wdech. Słowa uwięzły mi w gardle.

– W porządku, nie musisz odpowiadać. – Aubree miłosiernie ukróciła moją mękę. – Tyle mi wystarczy. Dobrze, że nie zrobił nic głupiego. Przyjedziemy po niego. Możesz dopilnować, żeby nie wychodził z domu, jakby przypadkiem się obudził? Będę twoją dłużniczką.

Przez myśl przeszło mi, że w rzeczywistości Killian był na dobrej drodze do zrobienia czegoś, co nazwane głupotą, byłoby sporym niedopowiedzeniem, ale zatrzymałam to dla siebie. Zaczęłam się domyślać, że to właśnie tę kobietę miał odwiedzić, zanim coś poszło mocno nie tak.

– Oczywiście.

Z gardła Aubree uciekło kolejne, tym razem krótkie, westchnienie. Cierpliwie czekałam, żeby przekonać się, czy ma jeszcze coś do dodania. Nagły szelest za moimi plecami sprawiał, że automatycznie się obróciłam i spojrzałam prosto w półprzymknięte oczy Killiana, który uniósł się lekko i oparł głowę na zgiętych łokciach.

– Z kim rozmawiasz? – zapytał.

Przetknęłam ślinę. No pięknie. Czułam się jak dziecko przytłapane na gorącym uczynku, chociaż nie zrobiłam nic złego. Jego telefon dzwonił bezustannie, więc ktoś musiał go odebrać, prawda?

– Właśnie się obudził – powiedziałam powoli i niepewnie.

Podeszłam do Killiana, odsuwając telefon od ucha, po czym wysunęłam go w jego kierunku, nie słysząc już odpowiedzi Aubree.

– Przepraszam, ale twój telefon ciągle dzwonił, więc go odebrałam.

Spuściłam wzrok na podłogę, czekając, aż mężczyzna weźmie ode mnie urządzenie. On jednak się nie poruszył i wciąż niepokojąco milczał, więc uniosłam z powrotem głowę, by znów na niego spojrzeć. Spodziewałam się zobaczyć na jego twarzy gniew lub irytację, ale chyba był na to zbyt zmęczony. Potarł dłonią oczy i westchnął ciężko.

– Kto dzwoni?

Jego głos był mocno zachrypnięty. Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy tylko słowa opuściły jego wysuszone gardło.

– Aubree.

Killian oderwał dłoń od twarzy, po czym przewrócił oczami. Nie wyglądał, jakby był zbyt chętny do rozmowy, ale w końcu się podniósł i wyciągnął rękę w moją stronę.

– Dobra, daj mi to.

Miałam wrażenie, że gdyby to był ktokolwiek inny, zwyczajnie by to zignorował. Wydawał się wykończony i pusty. Kiedy podałam mu telefon, przypadkiem musnęłam jego dłoń. Odsunęłam się szybko, bo poczułam, jakby kopnął mnie prąd, po czym wzięłam głęboki wdech, mając nadzieję, że umknie mu ta reakcja. Na szczęście Killian patrzył przed siebie całkowicie skupiony na wiązance szybkich słów, które wypływały z głośnika telefonu.

– Spokojnie, żyję. – Westchnął ciężko. – Niestety.

Killian niezbyt przejmował się moją obecnością, ale i tak odniosłam wrażenie, że nie powinnam dalej przy nim stać. To była prywatna rozmowa, dlatego ruszyłam z miejsca i szybko opuściłam jego sypialnię. Choć tego nie widziałam, byłam wręcz pewna, że mężczyzna odprowadził mnie wzrokiem do samych drzwi.

Mając w pamięci jego charczący głos, który brzmiał, jakby ktoś porządnie poprzecierał mu gardło papierem ściernym, skierowałam się do kuchni, żeby przygotować mu coś do picia. Do pełnej szklanki wody wkroiłam trochę cytryny, a następnie zgarnęłam z szafki tabletki przeciwbólowe. Uznałam, że mogą mu się przydać.

Kiedy wróciłam do Killiana, okazało się, że skończył już rozmowę. Leżał na łóżku z ręką przerzuconą przez twarz. Oderwał ją, jak tylko usłyszał zbliżające się kroki. Kątem oka dostrzegłam, że bacznie mnie obserwował, gdy podchodziłam do stolika nocnego, żeby zostawić na nim szklankę oraz tabletki.

– Przyniosłam ci trochę wody – powiedziałam, wbijając wzrok w drewnianą powierzchnię mebla.

Unikałam spojrzenia Killiana. Może dlatego, że wciąż czułam lekkie mrowienie w miejscu, w którym wcześniej musnęły się nasze dłonie. Nie mówiąc już o tym, że nie mogłam wyrzucić z pamięci tego, jak mocno wstrząsnęło mną to delikatne muśnięcie warg. A co by było, jakby faktycznie się postarał? Jakby pocałował mnie z żarem, który dostrzegłam w jego oczach, gdy upadł na mnie na korytarzu? Podejrzewałam, że to mogłoby mnie zmieść z powierzchni ziemi.

Odwróciłam się, żeby odejść.

– Zostałaś. – Jego głos zatrzymał mnie w połowie drogi do drzwi. – Dlaczego?

Wstrzymałam oddech. Czy wiedział, że nie tylko zostałam, ale i zasnąłam na jego łóżku, robiąc za jego poduszkę? Przekrzywiłam głowę, po czym spojrzałam na niego przez ramię.

– Ty mi pomogłeś. Byłam ci to winna – odpowiedziałam, ale z jakiegoś powodu te słowa brzmiały jakoś nieszczerze. Czegoś w nich brakowało.

Killian chyba też nie był do końca zadowolony z mojej odpowiedzi, bo zacisnął usta w wąską linię i podejrzliwie mi się przyglądał.

– Poza tym pomyślałam, że nie powinieneś być teraz sam.

– Nie jesteś mi nic winna – stwierdził, a mięsień na jego szczęcie drgnął.

Ściągnęłam brwi, bo oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda. W końcu gdyby nie on, wylądowałabym na ulicy. A jego dziwnej troski podczas mojego przeziębienia w ogóle nie potrafiłam skomentować. Ciągle nie mogłam rozgryźć tych jego pobudek i nagłej zmiany nastawienia. Nawet jeśli domyślił się, co spotkało mnie w przeszłości...

– Skoro tak uważasz. – Wzruszyłam ramionami. – Powinieneś się jeszcze przespać, bo nie wierzę, że już wytrzeźwiałeś.

Przeniostałam wzrok na drzwi, ale moje nogi zdawały się być wmurowane w podłogę. Jakaś część mnie wcale nie chciała opuszczać tego pokoju.

– Dziękuję.

Głos Killiana był cichy, ale w tonie wybrzmiewała bezbronność, która uderzyła prosto w nadszarpnięte struny mojego serca. Czy też tego, co z niego zostało. Skinęłam głową i zrobiłam krok do przodu.

– Nie musisz wychodzić. Wcale nie chce mi się spać – dodał. – Możemy... porozmawiać.

Zamartam i mocniej zacisnęłam dłonie na bluzie, naciągając ją w dół. Słowa wyływające z ust Killiana nie brzmiały jak propozycja, a jak prośba. W tonie jego głosu było coś, co sprawiło, że mimowolnie się odwróciłam, a nogi same zaniósły mnie w jego stronę.

– Twoja przyjaciółka nie miała po ciebie przyjechać?

– Powiedziałam jej, żeby tego nie robiła. Chociaż może jeszcze zadzwonić kilka razy. – Przewrócił oczami, a ja skinęłam powoli głową.

– To... o czym chcesz rozmawiać? – zapytałam, siadając na łóżku.

Tym razem zadbałam o to, by zachować odpowiedni dystans. Chociaż przez to znalazłam się zdecydowanie zbyt blisko Heli, która spięta się, gdy tylko usadowiłam się obok poduszek. Trochę się zdziwiłam, że nie uciekła. Zignorowałam ją i zerknęłam na Killiana, który zdążył obrócić głowę w moją stronę. Jego rozgrzany policzek wciskał się w czarną kołdrę.

– Może o twoim mężu. – Przy ostatnim słowie kącki jego ust powędrowały w dół.

Ja z kolei natychmiast zeszytniałam. Bardzo szybko zaczęłam żałować, że jednak nie wyszłam z tego pokoju.

– Mówiłam ci już, że to nie jest dobry temat na teraz – odpowiedziałam ciut defensywnym tonem.

Brwi Killiana delikatnie się uniosły.

– Coś czuję, że dla ciebie żaden moment nie będzie właściwy – zauważył. – Ale w tym momencie jestem w takim stanie, że nie mam oporów, żeby o to zapytać.

Zasnuowałam usta, po czym potrząsnęłam głową.

– Nie.

Killian przekręcił się na bok, zgiął nogi w kolanach, po czym podparł głowę na zgiętej ręce. Jego dłoń zginęła w poczochranych puklach jego włosów.



– Pytanie za pytanie? – zaproponował, ponownie unosząc brew.

Pijany Killian składał się z wielu warstw. I z jednej strony wołałam już tę jego nagłą bezpośredniość niż złość, która z niego wcześniej kipiła, ale z drugiej strony wołałabym, żeby nie wkładał kija w mrowisko. Chociaż, jeśli miałyby to być obustronne... Była to w pewien sposób kusząca propozycja.

Killian musiał dostrzec wahanie na mojej twarzy, bo nie odpuszczał.

– Wiesz, ty mi zadajesz jedno pytanie, potem ja tobie i tak w kółko – ciągnął. – Taka zabawa.

Rzuciłam mu sceptyczne spojrzenie.

– To brzmi jak przeciwieństwo zabawy.

Chociaż po wszystkim, co wydarzyło się tego dnia, moja ciekawość rwała się, by dojść do głosu, wciąż miałam z tyłu głowy fakt, że ta sytuacja mogła mnie kosztować więcej, niż byłam gotowa z siebie dać.

– Dobra – zgodziłam się w końcu, czując się, jakbym podpisywała pakt z diabłem. – Kto zaczyna?

Wargi Killiana rozciągnął triumfalny uśmiech, a mi zaparło dech w piersi. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się uśmiechał. Nie tak, nie na tyle szeroko, by odkryć dwa dołeczki, które teraz wykwitły w jego policzkach. Wyglądał jak zupełnie inna osoba. Miałam ochotę wyciągnąć telefon i zrobić mu zdjęcie, żeby zachować ten obraz na zawsze.

– Możesz ty – odpowiedział. – Pewnie byłoby zabawniej, jakbyśmy mieli jakieś karty czy coś, ale prawdę mówiąc, nie mam obecnie siły w nic grać.

Machnęłam ręką.

– I tak nie potrafię grać w karty.

– W nic? Tak zupełnie? – Otworzył szerzej oczy ze zdziwienia, na co wzruszyłam ramieniem.

Niedowierzenie malujące się na jego twarzy było nawet zabawne. Potrząsnął głową, jakby ta idea nie mogła się w niej zmieścić. Kąciki moich ust mimowolnie drgnęły ku górze.

– Udam, że tego nie słyszałem. Zaczynaj.

Przeniostałam wzrok na sufit i podparłam się na rękach wyciągniętych w tył. Potrzebowałam chwili, by poukładać sobie pewne rzeczy w głowie. Nie chciałam zaczynać od niczego ciężkiego. Nie było szans, żeby przy tej „zabawnej” rozmowie luźna atmosfera się utrzymała. Poza tym doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to miecz obusieczny. Uznałam więc, że może jak zapytam Killiana o coś trywialnego, to on nie sięgnie tak szybko po cięższy kaliber. A temat mojego małżeństwa zdecydowanie nim był.

– Jaki jest twój ulubiony film? – zapytałam w końcu, zerkając na mężczyznę.

Killian zamrugnął i otworzył lekko usta. Dopiero po chwili się odezwał.

– Poważnie? Ja ci daję dostęp do swojej pokręconej głowy, a ty pytasz o mój ulubiony film? – wykrztusił. – To najbardziej spektakularnie zmarnowana okazja, jaką dotychczas widziałem.

– Ulubiony film wiele mówi o człowieku.

Killian parsknął. Ewidentnie nie przekonała go moja odpowiedź, ale nie skomentował tego ponownie. Po prostu odpowiedział krótko i zwięźle:

– *Harry Potter*.

– To kilka filmów – zauważyłam. – Która część?

Spojrzał na mnie z politowaniem, jakby chciał zapytać: „Poważnie?”.

– Pierwsza.

Żołądek podjechał mi do gardła, kiedy nieuchronnie nadeszła jego kolej na pytanie. Sekundy zdawały się ciągnąć nieprzyzwoicie długo. Zerknęłam na Killiana wyczekująco, chociaż w środku cała się trzęsłam i najchętniej zatrzymałabym czas.

– Opowiedz mi o swoim mężu.

Już to jedno słowo sprawiło, że się spięłam, a moje serce zerwało się do galopu. W porównaniu do mnie Killian nie próżnował. Nie miał zamiaru zaczynać delikatnie, a z grubej rury. Dotarło do mnie, że popełniłam duży błąd, zgadzając się na tę profanację zabawy.

– To nie jest pytanie.

– W porządku. – Przejechał językiem po zębach. – W takim razie zacznijmy od czegoś lżejszego. Dlaczego nie zajmujesz się tym, czym zajmowałaś się kiedyś?

– To znaczy?

– No... Byłaś chyba modelką, nie?

Nie dałam rady zatrzymać szyderczego śmiechu, który wydarł się w mojego gardła.

– Ślepy jesteś? – Prychnęłam. – Moje wymiary są obecnie dalekie od wymaganych. Sterydy całkiem rozwały mi sylwetkę, więc nie mogłabym dłużej pracować w tym zawodzie.

Gorąco uderzyło w moje policzki, kiedy uświadomiłam sobie, że trochę zbyt mocno się uniosłam, a mój ton za bardzo przesiąkł goryczą, co mocno obnażyło moje uczucia. Uznałam też, że niepotrzebnie zwróciłam uwagę Killiana na swoje ewidentne wady. Ale przecież miał oczy i widział, jak wyglądałam. Na szczęście nie mógł nimi przeniknąć pod warstwę luźnych ubrań, które ukrywały spustoszenie, jakie zostawiło po sobie leczenie.

– Na co tak właściwie chorujesz? – zapytał, marszcząc brwi.

Z trudem przełknęłam ślinę i mimowolnie wierciłam się pod wpływem intensywnego spojrzenia mężczyzny.

– To już drugie pytanie – wymigałam się od odpowiedzi.

Kiedy po raz pierwszy poszłam do lekarza ze zmianami skórnymi, ciągłym zmęczeniem oraz bólem stawów, nie spodziewałam się takiej diagnozy. Byłam w szoku, kiedy doktor powiedział w końcu, co mi jest. Według niego nie było to wcale tak rzadkie zjawisko. Ponoć toczeń mógł pojawić się u tak młodej osoby. Po serii badań i eksperymentowania z dobraniem właściwych leków nie byłam już tą samą osobą. I wiedziałam, że już nigdy nie będę. Już zawsze miało wisieć nade mną widmo nawrotu objawów i ryzyko, że mój organizm zacznie atakować sam siebie. Wiedziałam, że do końca życia będę musiała na siebie uważać, badać się regularnie i unikać zbytniej ekspozycji na słońce.

Dobrze, że mieszkałam w Irlandii i nie musiałam się tym przejmować.

Chociaż, jakbym miała być ze sobą szczerą, musiałabym przyznać, że niezbyt o siebie dbałam. W pewnym momencie było mi obojętne, że mogę znów doprowadzić się do gorszego stanu, a nawet umrzeć. Czy w ogóle zależało mi na życiu? Czasem miałam wrażenie, że półświadomie sabotowałam swoje zdrowie, bo już na niczym mi nie zależało.

Chrząknęłam, żeby oczyścić ściśnięte gardło, gdy dotarło do mnie, że milczenie Killiana zaczyna się przeciągać. Mężczyzna studiował uważnie moją twarz i każdą emocję, która przez nią przemykała. Po zamglonym spojrzeniu, które wytańczyłam u niego jeszcze chwilę wcześniej, nie było już śladu. Wyraźnie się ożywił.

– Moja kolej – przerwałam tę niezręczną ciszę, a on skinął tylko głową na zgodę. – Dlaczego doprowadziłeś się do takiego stanu?

*I to w środku dnia?* – Miałam ochotę dodać, ale bałam się, że zabrzmiałoby to jak zarzut. Bardzo się starałam zachować naturalny wyraz twarzy i spokojny ton, żeby Killian nie poczuł się w żaden sposób oceniany. Nie miałam zamiaru go krytykować. Zbyt dobrze wiedziałam, jak życie potrafi dać w kość. Każdy radził sobie z tym inaczej.

Po twarzy Killiana przebiegł mroczny cień, ale po chwili mężczyzna ponownie przybrał swój standardowy beznamiętny wyraz. Nagle znikła otwartość, którą jeszcze przed momentem tryskał.

Mijały minuty, a od ciągłego przygryzania policzka czułam już metaliczny posmak w ustach. Kiedy byłam pewna, że zwyczajnie nie odpowie i na tym nasza krótka chwila szczerości się zakończy, on wypalił:

– Dziś są moje urodziny.

Tylko tyle powiedział.

A może aż tyle.

To proste zdanie skrywało w sobie coś ciężkiego. Rozchyliłam usta ze zdziwienia.

– Wszystkiego najlepszego – wymamrotałam.

Raczej z przyzwyczajenia i wyrazu dobrych manier, bo z jakiegoś powodu wydawało się to zupełnie nie na miejscu. Ta prosta, zwykła odpowiedź była naturalną reakcją, a jednak Killian skrzywił się z niesmakiem.

– To żaden powód do świętowania czy życzeń.

– Dlaczego?

– To już drugie pytanie. – Powstrzymał mnie, podobnie jak ja zrobiłam chwilę wcześniej.

Było jasne, że ten temat był dla niego niewygodny. Tak samo jak moje nieudane małżeństwo dla mnie. Otworzyłam usta, ale żaden dźwięk nie wydostał się spod moich warg, bo Killian zaraz przeszedł do ataku.

– Co się stało wtedy w kuchni?

Automatycznie się cofnęłam, jakby odrzuciła mnie moc tego pytania. Przystałam oddychać. Krew odpłynęła mi z twarzy, chociaż od początku liczyłam się z tym, że takie pytanie prawdopodobnie padnie. Prędzej czy później. Ale nic nie mogło mnie do tego przygotować.

– Nic się nie stało. Byłam chora i zareagowałam nielogicznie – skłamałam odruchowo. – Tak się czasem dzieje, jak ludzie mają gorączkę.

Zadrżałam, gdy spojrzenie Killiana się wyostriło. Leżał w tym samym miejscu, zupełnie nieruchomo, a jednak nagle zaczęłam odczuwać jego bliskość ze zdwojoną siłą. Kilkadziesiąt centymetrów, które nas dzieliło, to było zbyt mało. Przytaczał mnie samym wzrokiem. Przyspilił mnie nim tak, że nie mogłam się ruszyć.

– Skończ z tym pieprzeniem, Rose.

– Słucham?

Zesztywniałam, kiedy nagle się poruszył. Zrobił to dużo szybciej, niż mogłabym się spodziewać, zważywszy na to, w jakim stanie go znalazłam. Musiał wlać w siebie litry alkoholu. Kilka godzin nie wystarczyłoby, żeby to zupełnie wyparowało z jego organizmu. Ile trwała nasza drzemka? Półtorej godziny? Może dwie? Tymczasem on odzyskał już część koordynacji.

– Ciągłe kłamiesz – zarzucił. – Dziwię się, że jeszcze nie urósł ci nos.

Killian usiadł na kolanach i lekko rozchylił nogi. Pochylił się do przodu, umieszczając dłonie na udach. Przesunęłam się w bok i wcisnęłam w poduszki, żeby się od niego odsunąć, a moje ramię otarło się o ramę łóżka. Serce zadrżało mi w piersi. Determinacja w jego czarnych tęczęwkach przyprawiła mnie o dreszcze.

– Nie kłamię – wyszeptałam.

Szłam w zaparte, mimo że nie miało to większego sensu. Przecież Killian odkrył już niektóre elementy układanki i to na ich podstawie wyciągnął te wnioski. Swoją drogą – bardzo trafne. Byłam idiotką, że wciąż próbowałam zaprzeczać, jednak nie mogłam się powstrzymać.

Killian przygryzł wargę i zahaczył zębami o swój kolczyk, po czym pokręcił niespiesznie głową.

– Co się stało wtedy w kuchni? – powtórzył pytanie. Brzmiał stanowczo, lecz nie surowo. W jakiś chory sposób łagodnie.

– Nic. Się. Nie. Stało.

– Dlaczego tak zareagowałaś?

– Mówiłam ci już! Czułam się fatalnie i nie byłam w pełni władz umysłowych!

– I dlatego tak się trzęsałaś? I płakałaś?

– Dokładnie tak.

Wyrzuciłam ręce w powietrze, a krew zaczęła buzować mi w żyłach. Killian wciąż nie miał zamiaru odpuścić i rzucał we mnie pytaniami jak atakująca kobra.

– Co się stało wtedy w kuchni?

– Prze...

– Dlaczego tak zareagowałaś?

– Daj ju...

– Co myślałaś, że zrobię, Rose?

Mogłam wstać i wyjść.

Mogłam, ale nie potrafiłam.

Z każdą chwilą, z każdym słowem, które wyływało z jego ust, coraz mocniej pękałam. Napięcie, które zaatakowało moje ciało, stawało się nie do wytrzymania. Nerwowo odrywałam skórki od paznokci. Czułam się, jakby Killian zagonił mnie w kąt i odciął drogę ucieczki. A być może i doptyw tlenu. Jednocześnie moje usta powoli zaczęły się rozluźniać i nawet nie wiem, kiedy ani jak to ze mnie wyleciało.

– Myślałam, że chcesz mnie uderzyć!

Przełknęłam z trudem ślinę przez ściśnięte gardło. Ból rozlał się po całej mojej szyi. Jakimś cudem udało mi się nie uciec spojrzeniem w bok. Patrzyłam prosto w oczy Killiana, w których nie dostrzegłam nawet mikroskopijnego błysku zaskoczenia.

– Może „myślałam” to za wiele powiedziane – dodałam już spokojniej, tym razem spuszczać wzrok na palce, które wykręcałam z nerwów. – Nie chodziło w ogóle o ciebie. Zareagowałam zupełnie instynktownie.

Mimowolnie się wzdygnęłam, gdy poczułam delikatny dotyk pod podbródkiem. Killian powoli uniósł moją głowę, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała. Jego oczy były ciemniejsze niż kiedykolwiek. Już kilka razy miałam takie wrażenie, ale dziś zdecydowanie pobił w tym rekord. Wyglądał cholernie mrocznie, zupełnie jak anioł śmierci, który zstąpił na ziemię.

Nagle jego rysy zaczęły łagodnieć.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zapewnił.

Przygryzłam wargę.

– Wiem.

Killian skinął głową, a jego palce niespiesznie przesuwają się wzdłuż mojego podbródka, aż zniknęły, pozostawiając za sobą dziwne mrowienie. Następnie przesunął się, tym razem układając się obok mnie, w miejscu, w którym normalnie spał. Jego głowa wylądowała na poduszce i zaraz wystrzeliła moim kierunku.

– Twoja kolej – powiedział.

Zamrugłam zdezorientowana, a w głowie miałam kompletną pustkę. Szczególnie że ręka mężczyzny przesunęła się tak, że palce niemal zetknęły się z moim napiętym udem. Widziałam, jak jeden z nich drgnął, jakby naprawdę chciał mnie dotknąć.

Musiałam się wysilić, żeby przypomnieć sobie, o co chciałam zapytać. W końcu otrząsnęłam się na tyle, że udało mi się sformułować sensowne zdanie.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że twój ojciec skrzywdził twoją matkę?

Killian zacisnął dłoń w pięść i wbił wzrok w sufit. Nasza „zabawa” zmieniła się w walkę o przetrwanie; w wyzwanie polegające na testowaniu naszych granic, by sprawdzić, które z nas pierwsze wyimięknie.

Ale ja nie umiałabym wygrać. Nie byłam w stanie naciskać Killiana tak, jak on robił to ze mną. Jednak, jak się okazało, nie musiałam tego robić. Killian nie był hipokrytą. Udzielił odpowiedzi, chociaż wolalabym nie usłyszeć słów, które wypłynęły z jego ust.

– Zgwałcił ją – wyznał. – A jako że prawo wyglądało wtedy tak, jak wyglądało, była zmuszona mnie urodzić. Poza tym jej rodzice byli bardzo religijni. Uważali, że nie ma innego wyjścia, i namówili ją do zatrzymania mnie. To był błąd. Powinna mnie wyskrobać wieszakiem.

Zbladłam jeszcze bardziej. Głos Killiana brzmiał niepokojąco spokojnie, statecznie, a jednocześnie w jego ostatnich słowach pobrzmiewała pewność i zdecydowanie, jakby chciał, żeby właśnie tak się stało i zgadzał się z takim rozwiązaniem. Nawet jeśli chodziło o jego własne życie. Przez chwilę mogłam tylko na niego patrzeć. Nie wiedziałam, co myśleć ani co powiedzieć.

On jednak nie czekał na moją reakcję ani odpowiedź.

– Na co jesteś chora? – zapytał jak gdyby nigdy nic. Jakby właśnie nie rzucił na mnie prawdziwej bomby.

– Toczyń – odpowiedziałam automatycznie. Byłam zbyt oniemiała, by zastanowić się nad tym, czy chcę, żeby to wiedział.

Idąc za jego przykładem – nie dałam mu czasu na to, by to skomentował. Nasza rozmowa zaczęła przypominać granie w ping-ponga. Oboje szybko odbijaliśmy piłeczkę.

– Dlaczego nienawidzisz swoich urodzin? – zapytałam.

Stąpaliśmy po coraz cieńszym lodzie i w końcu któreś z nas musiało wpaść w bezlitosne, lodowate odmęty. Albo mi się zdawało, albo pierś Killiana zaczęła unosić

się szybciej niż chwilę wcześniej. Kilka razy pulsacyjnie zacisnął i rozluźnił dłoń.

– Bo ona ich nienawidziła – wyjaśnił pusto. – Moja... Leila. Kiedy inne dzieci świętowały swoje urodziny, u nas w domu tego dnia przechodziliśmy coś bardziej przypominającego żałobę. Wtedy jeszcze bardziej starała się, bym nigdy nie zapomniał, czym jestem.

Trudno mi było połączyć ten opis z osobą, którą poznałam i która była żoną mojego ojca. Bywała przygaszona, czasem się wycofywała, ale nigdy bym nie pomyślała, że była zdolna do takiego okrucieństwa. Zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądał jej związek z moim ojcem od środka, szczególnie że niedawno znów została matką. Czy mój tata zdawał sobie sprawę z jej przeszłości i z tego, jak wyglądała jej relacja z synem? Sam nie zasługiwał na medal ojca roku, ale to... To był zupełnie inny kaliber. Jak mógł kochać kogoś takiego?

– To nie była twoja wina. To, co robiła twoja matka, było... – zawahałam się.

*Podłe.*

*Okrutne.*

*Bezlitosne.*

– Złe – wykrztusiłam finalnie. – Nie jesteś odpowiedzialny za to, co jej się przydarzyło.

Mogłam sobie tylko próbować wyobrazić, jak wyglądało jego dzieciństwo. Cokolwiek zrobiła jego matka, sprawiło to, że teraz Killian nienawidził się z tak wielką mocą, że nie był w stanie normalnie funkcjonować. Zaczęłam rozumieć styl jego życia. Przypomniałam sobie jego atak paniki, jego strach przed brakiem przestrzeni. To też nie wzięło się znikąd. Leila zupełnie go zniszczyła, bo nie była w stanie poradzić sobie z własnym cierpieniem. Wszystko to przelała na swoje dziecko będące owocem najgorszej chwili jej życia.

Killian zaśmiał się ponuro.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem zepsuty.

– Byłeś tylko dzieckiem.

– Wbrew powszechnej opinii dzieci też mogą być złe. Do szpiku kości.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Killian rzucił to stwierdzenie bez żadnego wahania, jakby naprawdę w to wierzył. Leila całkiem wypaczyła mu obraz zarówno świata, jak i jego osoby. A choć o Killianie można było powiedzieć wiele – bywał nieprzyjemny, wredny, oschły, nieco nieprzewidywalny i dziki – z pewnością nie był złym człowiekiem.

To był odruch. Nie myśląc za wiele, przekręciłam się lekko i chwyciłam go za rękę. Wtedy mężczyzna zupełnie znieruchomiał. Przez chwilę chyba nawet nie oddychał.

– Nie wierzę w to – powiedziałam. – A ty na pewno nie jesteś zły.

Splotłam nasze palce, chociaż jego dłoń była zupełnie bezwładna. Nie odpowiedział na mój dotyk, ale też nie zaprotestował.

– Axel, Aubree, ty... – wyliczył tępo. – Wszyscy cierpicie na jakąś dziwną przypadłość rzucania mi się na ratunek. Ale to się kiedyś skończy. Jestem beznadziejnym przypadkiem. Kiedyś to zrozumiecie, a wtedy odejdziecie. Ludzie zawsze odchodzą, kiedy dociera do nich, że ich pomoc jest bezowocna. A ja jestem jak czarna dziura wysysająca energię z każdego dookoła.

W końcu oderwał wzrok od sufitu i przeniósł go na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Ścisnęło mi się serce, gdy zauważyłam pustkę w jego oczach. Mimowolnie mocniej ścisnęłam jego rękę.

– Dobrze, że nie ma we mnie już nic, co mógłbyś wyssać – rzuciłam pół żartem, pół serio, przytłoczona tą grobową atmosferą.

Taka była prawda. Byłam jedynie pustą skorupą, która tylko imitowała żywego człowieka. Parłam do przodu tylko dlatego, że gdzieś w głębi miałam nadzieję, że z czasem znajdę coś, co wypełni mnie na nowo. Kurczowo trzymałam się ostatnich nadziei, bo gdyby nie to, nie byłabym w stanie dalej funkcjonować. A tak desperacko chciałam znów żyć, a nie tylko egzystować.

Czuć.

Chciałam czuć cokolwiek.

– Naprawdę? – Uniósł brew. – I jesteś gotowa się przekonać, czy naprawdę tak jest?

Killian rzucił mi wyzwanie, będąc przekonany, że go nie przyjmę. Był pewien, że mnie skrzywdzi, zniszczy. W ogóle nie brał pod uwagę tego, że to ja mogłabym zniszczyć jego albo że mogliśmy zniszczyć się wzajemnie, przez co stracilibyśmy nawet te drobne okruszki determinacji, które jeszcze pozwalały nam jakoś trzymać się w całości.

## ROZDZIAŁ 15

### NIE MA JUŻ ODWROTU

#### *Arabella*

Mężczyzna w średnim wieku wprowadził mnie do środka. Thomas Archer, bo tak właśnie miał na imię agent nieruchomości, trajkotał o zaletach mieszkania wyjątkowo entuzjastycznym głosem, ale słuchałam go tylko jednym uchem. Ostatecznie jego słowa nie miały większego znaczenia. Nieważne, jak prezentowało się wnętrze, i tak byłam zdecydowana je wynająć.

– Niezaprzeczalnie ogromnym plusem tego miejsca są duże okna – ciągnął, kiedy wchodziliśmy do środka. – Przez to pomieszczenie jest dobrze oświetlone i wydaje się bardziej przestronne.

Mężczyzna postać mi słaby, ale uprzejmy uśmiech. Niemal parsknęłam śmiechem w odpowiedzi, ale udało mi się powstrzymać tę reakcję i tylko taktownie unieść brwi. Pan Archer i ja zdecydowanie inaczej postrzegaliśmy pojęcie „przestronne”. Może dlatego, że całe to mieszkanie, a właściwie to niewielkie studio, rozmiarem przypominało mój poprzedni pokój i to z wyłączeniem obszernej garderoby i łazienki.

– Rzeczywiście – mruknęłam, starając się brzmieć na przekonaną.

Nie chciałam wyjść na małostkową czy rozpieszczoną, ale trudno mi było ukryć, że dobrowolnie zdecydowałam się na zupełnie inny standard życia niż ten, do którego przywykłam przez dwadzieścia dwa lata życia. Chociaż nikt tak dobrze jak ja nie wiedział, jak niewiele to wszystko znaczyło w rzeczywistości. Może i dorastałam w luksusie, lecz tak naprawdę była to złota klatka i nikt z boku nie miał pojęcia, jaki koszmar rozgrywał się za zamkniętymi drzwiami.

Dlatego, choć zapał, z jakim agent starał się przedstawić to miejsce z jak najlepszej strony, trochę mnie bawił, nie mogłam powstrzymać rosnącego zadowolenia. Gdyby moja matka zobaczyła to miejsce, pewnie dostałaby zawału i wybiegła stąd, stukając swoją parą louboutinów, żeby jak najszybciej odkazić nieskazitelnie zadbane dłonie. Ta kobieta miała prawdziwą obsesję na punkcie czystości i bakterii. A ja z daleka zauważyłam kurz w rogu parapetu i zacieki przy suficie. Zastanawiam się, czy gdzieś w zakamarkach nie odkryje się pleśń albo czy nie zacznie się ona pojawiać dopiero po jakimś czasie.

– Tutaj znajduje się kuchnia ze zmywarką i pralką. – Agent zaczął oprowadzać mnie po tej klaustrofobicznej przestrzeni.

Wyglądało to jeszcze komiczniej, bo wszystko, o czym opowiadał w najdrobniejszych szczegółach, można było zobaczyć, obracając się dookoła. Prezentacja była w rzeczywistości zbędna. Na lewo od drzwi znajdowała się kuchnia składająca się z kilku całkiem dobrze utrzymanych szafek. Przez płytę indukcyjną i zlew miejsce na blacie było mocno ograniczone. Z szafkami wcale nie było lepiej. Przez to, że na dole pod



zabudową umieszczono piekarnik, zmywarę oraz pralkę, miejsce do przechowywania czegokolwiek było bardzo ograniczone. Na szczęście były też górne szafki.

Poza tym pomieszczenie wypełniały: okrągły stół z krzesłami, okropna skórzana kanapa i łóżko przysunięte pod samo okno. Ale jedno musiałam panu Archerowi przyznać – światło w tym mieszkaniu faktycznie robiło robotę. W środku było naprawdę jasno, szczególnie że położenie lokalu sprawiało, że słońce wpadało przez okna praktycznie przez cały dzień. Cóż, o ile już się łaskawie pojawiło. Była jesień, więc naprawdę trudno było o naturalne wchłanianie witaminy D.

Później przeszliśmy do niewielkiej łazienki, w której znajdował się prysznic, a obok toaleta. Standardowo, bez szaleństw, ale przynajmniej nigdzie nie zauważyłam żadnego grzyba i wnętrze wyglądało na zadbane. Wróciliśmy do salonu, a ja zastanawiałam się nad tym, jak pomieszczyć w tym mieszkaniu wszystkie swoje rzeczy. W mojej głowie zaczynał się rodzić plan: trochę dodatkowych mebli, dobra organizacja przestrzeni i uda mi się zamienić to miejsce w swoje przytulne gniazdko.

Cieszyłam się, że nie musiałam mieszkać w jakiejś norze. I dobrze wiedziałam, jak wielkie miałam szczęście, że udało mi się znaleźć mieszkanie w tym samym budynku. Trochę czekałam na taką okazję. Nie chciałam mieszkać nigdzie indziej. Polowałam na coś w pobliżu od tygodni i miałam fart, że to studio pojawiło się w biurze nieruchomości.

– Kiedy mogłabym się tu wprowadzić? – zapytałam, jeszcze raz rozglądając się dookoła.

Mimowolnie spojrzałam na sufit i zastanawiałam się, czy osoba, której szukałam, znajdowała się teraz nade mną. Tak niewiele nas dzieliło... Po raz pierwszy byłam tak blisko celu.

Agent zerknął w papiery, czytał coś pośpiesznie, po czym wrócił do mnie spojrzeniem.

– Praktycznie zaraz, ale mam długą kolejkę chętnych, więc nie czekałbym długo z decyzją – zaznaczył.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że decyzję podejmam, jeszcze zanim się z nim skontaktowałam.

– Może pan ich odwołać. – Machnęłam ręką. – Jestem zdecydowana. Możemy od razu podpisać umowę.

Nie mogłam pozwolić, by ktoś sprzątnął mi to mieszkanie sprzed nosa. Za bardzo zależało mi na tym, by zamieszkać blisko niego. Trąciło to trochę desperacją, może wyglądało nieco niepokojąco, ale rzeczywiście byłam zdesperowana. I chorobliwie ciekawa. Chciałam się trochę do niego zbliżyć i poobserwować, zanim wkroczę do jego życia i zrzucę na niego prawdziwą bombę. Ponownie zerknęłam w górę, prosto na popękany sufit. Wiedziałam, że mieszkał na samej górze. Wiedziałam o nim praktycznie wszystko, chociaż on nie miał pojęcia o moim istnieniu.

Bez wahania podpisałam wszystkie niezbędne dokumenty, wpłaciłam kaucję i odebrałam klucze.

*Teraz nie ma już odwrotu.*

## ROZDZIAŁ 16

### SĄSIADKA

#### *Killian*

Jeszcze zanim otworzyłem oczy, dotarły do mnie dwie rzeczy:

1. Wyjątkowo było mi przyjemnie ciepło, a moje ramię obejmowało coś zdecydowanie większego od Heli.

2. Moja głowa pulsowała tak wściekle, jakby ktoś walił mi w skroń młotkiem. A to z kolei oznaczało, że musiałem poprzedniego dnia nieźle się zalać. Rzadko miewałem kaca. Szczególnie t a k i e g o kaca.

Na początku byłem mocno zdezorientowany, gdy okazało się, że w moim łóżku i w moich ramionach leżała Rose.

*Kurwa, jak to się stało, że przytulamy się na pieprzoną tyżeczkę?!*

Odsunąłem się od niej delikatnie, starając się jej nie obudzić, a wydarzenia z poprzedniego wieczoru zaczynały powoli pojawiać się w mojej zamglonej głowie. Mój wybuch, wyznania, które tak łatwo wypłynęły z moich ust, choć zwykle trzymałem je tak głęboko w sobie, dbając, by nigdy nie wypęłzły z tej czeluści.

Pocałunek.

Nie jeden, a dwa.

Cholera, praktycznie błagałem, żeby znów mnie pocałowała po tym, jak sam rzuciłem się na nią bez większego namysłu w tym cholernym korytarzu.

Czekałem, aż spłynie na mnie fala paniki. Wstrzymałem oddech. O dziwo, nic takiego nie miało miejsca. Choć zdradziłem Rose sporą część mojej brudnej przeszłości, czułem tylko spokój. Przez chwilę przyglądałem się, jak spokojnie oddychała, leżąc tuż obok. W moim łóżku. Pod moją kołdrą, która z pewnością zdążyła już przesiąknąć jej słodkim, truskawkowym zapachem. Przynajmniej po jej stronie. Po mojej musiało trącić gorzelnią.

Płomienne włosy Rose wyplątały się z koka i rozsypały się po poduszce. Wargi miała lekko rozchylone, a jej klatka piersiowa unosiła się miarowo.

Podniosłem się, po czym skierowałem prosto do kuchni, sięgając jeszcze po drogę po swój telefon. Zauważyłem, że zbliżało się już południe. Nie pamiętałem, o której zasnęliśmy z Rose, bo jeszcze długo rozmawialiśmy na zupełnie nieistotne tematy. Miałem szczęście, że była sobota i miałem wolne, bo Jade urwałaby mi łeb, jakbym znów nie przyszedł do pracy. Hades i Hela podążyli za mną i pobiegli prosto do misek.

*Zachłanne głodomory.*

Nasypałem im karmy, po czym wypilem duszkiem szklanekę wody. Następnie wyszedłem na balkon i odpaliłem papierosa, ignorując tępe walenie w swojej głowie i sposób, w jaki ścisnął mi się żołądek. Czułem się jak gówno, ale mój uzależniony mózg domagał się nikotyny.

Zaciągając się gryzącym dymem, myślałem o poprzednim dniu. Skończyłem dwadzieścia siedem lat. To pechowa liczba. Jimi Hendrix, Janis Joplin, Jim Morrison, Kurt Cobain, Amy Winehouse – wszyscy ci artyści odeszli z tego świata właśnie w tym wieku. Doszedłem do wniosku, że jak przeżyję kolejny rok, będę mógł to uznać za jakieś osiągnięcie. To była pechowa liczba. A może to właśnie dobra liczba, by pożegnać się ze światem? Nie oszukujmy się, istnienie na tym łez padole przez większość czasu nie miało większego sensu.

Moje depresyjne rozważania przerwało walenie do drzwi. Głośne i nieustępliwe.

– Otwieraj te drzwi, ty dupku! – Głos Axela musiał rozchodzić się echem po całym korytarzu i wpadać do mieszkań sąsiadów. – Za tę wczorajszą akcję mam ochotę skopać ci dupę!

Przewróciłem oczami, po czym zgasłem papierosa w doniczce. Niezbyt się spieszyłem, idąc do drzwi. Dobrze wiedziałem, co mnie czeka. W końcu obiecałem, że do nich przyjadę, a zamiast tego zaczęłam pić od rana, a w dodatku zapomniałem się do nich odezwać.

– Idę! – warknąłem, kiedy Axel jeszcze mocniej dobijał się do drzwi.

Otworzyłem je i napotkałem wypętnione irytacją, szare oczy przyjaciela. Nie należałem do krasnali, w zasadzie byłem dość wysoki, ale Axel był jak cholerne drzewo, więc musiałem lekko przekrzywić głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Falowane włosy odrosły mu już na tyle, że mógł je spiąć tak jak lubił najbardziej, choć jeszcze sporo im brakowało do dawnej długości. Cóż, uważałem, że strata włosów była bardzo małą ceną, zważywszy na to, że w wypadku rok wcześniej Axel mógł stracić o wiele więcej. Na przykład życie. Chociaż on niekoniecznie widział to w ten sposób i na samym początku często narzekał na swoją nową fryzurę, a właściwie jej brak, do czego nie mógł się przyzwyczaić.

Obok stała Aubree, przyklejona do jego boku. Miała w swoich dużych brązowych oczach dużo więcej wyrozumiałości. Dostrzegłem w nich również sporą dozę ulgi i poczułem się trochę źle na myśl o tym, że przeze mnie tak się martwiła. Po tym, co odstawił Axel rok wcześniej, należała jej się chwila wytchnienia. Od fali wyrzutów sumienia ścisnął mi się żołądek, choć nie pozwoliłem tym uczuciom odbić się na mojej na twarzy.

– Wyglądasz, jakby coś cię pożarło i wypluło – stwierdził Axel, prychając.

– Dziękuję. Ty to wiesz, jak roztopić moje serduszko – odpowiedziałem, wpuszczając ich do środka.

– Twoje co? – zakpił, po czym ściągnął kurtkę i powiesił ją na drewnianym wieszaku.

Zerknąłem na niego spod brwi.

– Moja pompka tłocząca krew. Bez niej chyba nie da się żyć. Tak mnie uczyli w szkole.

– Ha, ha, jesteś taki błyskotliwy.

– Wiem.

Aubree chrząknęła, zwracając na siebie naszą uwagę.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską, skanując wzrokiem moją twarz.

Zdałem sobie sprawę, że najpewniej wyglądałem dokładnie tak, jak to opisał Axel. Musiałem być blady, moje oczy zapewne były zaczerwienione, a worki pod oczami prawdopodobnie przybrały niezdrową, ziemistą barwę. I pewnie pachniałem nie najlepiej. Przydałby mi się prysznic.

– Dokładnie tak, jak wyglądam – odpowiedziałem, prowadząc ich do kuchni.

Włączyłem czajnik, żeby zrobić kawę. Starłem się nie krzywić, kiedy przy każdym ruchu czułem się, jakby moja czaszka kurczyła się i ścisnęła mój mózg niczym imadło.

– Co się wczoraj stało? – Aubree jako pierwsza zdecydowała się wejść do tej jaskini węży. I zrobiła to z zaskakującą ostrożnością. Prawdopodobnie właśnie dlatego to ona zaczęła tę niewygodną rozmowę.

Nie zdziwiłbym się, gdyby ta dwójka uzgodniła już wcześniej, że to właśnie dziewczyna przejmie kontrolę nad tym spotkaniem. Miała dużo więcej cierpliwości i dużo lepiej się do tego nadawała. Przy okazji nie było tajemnicą, że miałem do niej słabość.

Mimo tego zacisnąłem zęby. Przecież wszyscy znaleźliśmy odpowiedź na to pytanie. Nie musiałem nawet odpowiadać. To bardzo utarty schemat. A jednak Aubree wyraźnie czekała na odpowiedź.

– To, co zawsze – powiedziałem, zalewając kawę wrzątkiem.

Zaniósłem pełne kubki do jadalni, a następnie wszyscy usiedliśmy przy stole w tej nerwowej atmosferze. Aż nasza mnie ochota, żeby znowu zapalić. Czułem się trochę jak dziecko w trakcie surowej łajanki rodziców.

– Mogłeś zadzwonić – zauważyła. – Przyjechałabym po ciebie szybciej.

– Nie planowałem tego.

Spuściłem wzrok na stół i owinąłem palce wokół gorącego kubka. To brzmiało kuriozalnie, ale taka była prawda. Wychodząc z domu, nie miałem pojęcia, że skończę w pubie. Nogi same mnie tam poniosły. Czułem się wtedy, jakby rzeczywistość się zatarta, jakbym śnił i lunatykował.

– Mam nadzieję, że karma cię dosięgnęła i czujesz się teraz, jakby ktoś przywalił ci w łeb patelnią – rzucił Axel ze zde gustowaną miną.

– Myślę, że akurat ty nie powinieneś rzucać żartów o urazach głowy.

– Fakt.

W tej chwili panujące między nami napięcie odrobinę zmalało. Oboje, trochę półgębkiem, trochę nieśmiało, rozciągnęliśmy usta w słabych uśmiechach. Za to Aubree zerknęła na nas, jakby chciała nam obu przywalić. Chyba nigdy nie będzie gotowa na to, by z tego żartować.

– Mocno wczoraj narozrabiałeś? – zapytał Axel.

Spiąłem się. Woląłem nie myśleć o tym, co narozrabiałem. Choć może to nie było właściwe słowo, żeby opisać poprzedni wieczór. W zasadzie pasowało jedynie do pocałunku i mojego małego napadu furii, ale potem... Nie mam pojęcia, jak nazwać to, co było potem. Chyba nigdy i z nikim nie byłem tak szczerzy jak z Rose. Nie mogłem do końca sklasyfikować tego jako błąd czy rozrabianie.

– Niezbyt – odpowiedziałem w końcu. – Rozbiłem butelkę. I kubek.

Axel pokręcił głową, jakby miał do czynienia z upierdliwym dzieckiem. Za to Aubree zmarszczyła brwi.

– Przy Rose? – zapytała. – Pewnie nieźle ją przestraszyłeś. Powinieneś przeprosić.

Trudno było się z nią nie zgodzić. Bo choć Rose z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego dla mnie powodu została ze mną całą noc, byłem świadomy, że mocno ją tym wszystkim zaskoczyłem. I to w cholernie negatywny sposób. Rzeczywiście należały jej się przeprosiny. Boże, przecież przeze mnie wylądowała na ziemi. A później...

– Pewnie masz rację.

I właśnie w tym momencie drzwi mojej sypialni otworzyły się i stanęła w nich Rose. Zupełnie jakby ta rozmowa ją przywołała. Chociaż pewnie nie powinienem być zdziwiony. Minęło południe, a wcześniejsze walenie do drzwi Axela było tak głośne, że obudziłoby nieboszczyka. Axel i Aubree z kolei nie kryli zdziwienia, kiedy Rose przystanęła w progu, jakby na ich widok poraził ją piorun. Wymienili się szybkimi spojrzeniami.

– Cześć – wykrztusiła Rose, po czym od razu wbiła wzrok w podłogę, a jej policzki lekko spłoszyły.

Axel rzucił mi znaczące spojrzenie i rozchylił usta, ale na szczęście szybko je zamknął, bo Aubree uciszyła go jednym spojrzeniem. Nie chciałem nawet wiedzieć, co wyłynęłyby z nich po tym, jak zobaczył, że Rose wyszła z mojej sypialni tak uroczo zaspana. Ten człowiek nie posiadał przecież żadnego filtra. Byłem pewien, że niewiele brakowało, by jakaś sprośna uwaga spotęgowała niezręczność tej sytuacji.

### *Rose*

*Dlaczego wyszłam z tego pokoju?!*

Słyszałam przecież głosy. A teraz tkwiłam w miejscu porażona jak ten jelen w świetle reflektorów. Chrząknęłam i w końcu niespiesznie uniosłam wzrok. Uznałam, że wypadało ruszyć się z miejsca, zanim goście Killiana zdążą wziąć mnie za upośledzoną społecznie wariatkę.

– Miło w końcu cię spotkać, Rose – powiedział wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. – Killian tyle o tobie opowiadał.

Kąciki jego ust drgały, jakby musiał się naprawdę starać, by nie wyszczerzyć zębów w uśmiechu. Rozbawienie błyszczało też w jego szarych oczach. Niepewnie ruszyłam w ich kierunku. Zauważyłam, że Killian zaciska szczęki. Moje policzki musiały być w tej chwili wściekle czerwone. Zerknęłam na niego ukradkiem, starając się odczytać jego nastrój, myśli lub cokolwiek. Nie miałam pojęcia, jak czuł się po naszej rozmowie i wspólnie spędzonej nocy, kiedy już wytrzeźwiał i myślał jasno.

*I co czuł po naszym pocałunku.*

Istniała szansa, że nawet tego nie pamiętał i tylko ja miałam żyć nawiedzana tym wspomnieniem. Nie potrafiłam stwierdzić, co byłoby gorsze. Jakby tego nie pamiętał czy jakby tego żałował.

Trochę niezręcznie ścisnęłam dłoń gościa Killiana, dowiadując się przy okazji, że to właśnie była Aubree, z którą rozmawiałam dzień wcześniej, oraz Axel. Łatwo się domyślić, że byli parą. Mężczyzna nie wypuszczał jej z objęć i nie odsunął się od niej, nawet gdy podawał mi dłoń. Razem nachylili się, żeby kolejno się przywitać w jakiejś osobliwej harmonii, jakby byli jednym organizmem. Poza tym Axel patrzył na tę niską brunetkę z zaskakującą czułością i zachwytem, jakby była ósmym cudem świata.

– Chyba wolę nie wiedzieć, co o mnie mówił – wymamrotałam, uciekając spojrzeniem.

Naprawdę wolałam nie wiedzieć. Patrząc na początki naszej znajomości, nie mogło być to nic dobrego. Błysk w oku Axela podpowiedział mi, że ta obawa była całkiem słuszna.

– Pewnie nie – rzucił beztrosko, co nie do końca pasowało do tej sytuacji.

Nie umknęło mi to, jak zeszytniały ramiona Killiana. Zauważyłam też ostrzegawcze spojrzenie, które postąpił w stronę przyjaciela. Chociaż to rozbudziło trochę moją

ciekawość, zażenowanie było jednak większe i wygrało.

Pożegnałam się szybko i uciekłam do swojej sypialni. Próbowałam to wyrzucić z głowy, naprawdę, ale przez resztę dnia ciągle zastanawiałam się nad tym, co takiego mógł mówić o mnie Killian. Poza tym, że jestem irytującym wrzodem na dupie.

\*\*\*

W świecie musiała istnieć równowaga. Dlatego wcale nie dziwiło mnie, że po udanej rozmowie kwalifikacyjnej okazało się, że zgubiłam klucz do mieszkania. Przynajmniej była ładna pogoda. Zamiast w zaciemnionej klatce mogłam siedzieć na zewnątrz i cieszyć się odrobiną jesiennego słońca, które nieśmiało wyglądało zza chmur.

Buzowały we mnie dwa uczucia: radość, bo dostałam w końcu pracę, i niepokój, bo nie wiedziałam, jak zareaguje Killian, jak mu powiem, że zgubiłam swój komplet kluczy do jego mieszkania.

Minęło kilka dni od jego urodzin i trochę go unikałam. Chyba potrzebowałam przestrzeni do odnalezienia się w tej sytuacji. Albo chowałam się przed jego litością i robiłam to jeszcze skuteczniej teraz, kiedy już poznał część moich tajemnic.

Samo wypowiedzenie między wierszami, że byłam ofiarą w małżeństwie, w które tak ślepo weszłam, wymagało ode mnie przetknięcia ogromnej dawki upokorzenia.

*Ofiara.*

To słowo nawet w myślach pojawiało się u mnie bardzo rzadko. Wypierałam je. Czulałam ogromny wstyd, że dałam się tak zwieść. Choć to nie zaczęło się na początku relacji. Nie widziałam żadnych czerwonych flag, kiedy poznałam Josha, a potem bardzo szybko zaczęłam ulegać jego urokowi i finalnie się zakochałam. Ale może to była tylko moja naiwność. Jego druga twarz zaczęła przenikać przez uroczą maskę, dopiero kiedy zostałam już jego żoną. A ujawniła się w pełnej krasie, kiedy przestałam spełniać jego wymagania.

Podsłoczyłam wyrwana z ponurych rozmyślań, kiedy drobna dziewczyna zaczęła wspinać się po schodach i zakląła siarczyście. Niesione przez nią kartony zachwiały się niebezpiecznie i naprawdę niewiele brakowało, by jeden z nich runął na posadzkę. Odchyliła się i zdmuchnęła niesforne pasmo włosów, które przystoniło jej oczy. Jej kolor włosów od razu przykuł moją uwagę. W większości były kruczoczarne, ale duże pasmo z przodu oraz część grzywki miała pofarbowane na kontrastujący platynowy blond. Był tak jasny, że niemal biały. Automatycznie zerwałam się z miejsca.

– Pomóc ci? – zapytałam uprzejmie.

Dziewczyna wyjrzała zza kartonów, które przysłaniały część jej twarzy. Była bardzo ładna, miała wysokie kości policzkowe i ostrą linię żuchwy. Do tego pełne usta i duże, czarne oczy okolone wachlarzem długich rzęs, które z pewnością zostały doklejone.

– Dziękuję, byłoby bardzo miło. – Uśmiechnęła się lekko. – Chyba przeceniłam swoje siły.

Podszłam do niej, po czym ściągnęłam karton z góry. Uśmiechnęła się ponownie, tym razem z ulgą w ciemnych oczach. Na jej policzkach pojawiły się dwa urocze dołeczki.

– Od razu lepiej.

Wysunęła się na przód i wznowiła wspinaczkę po schodach, a ja podążyłam za nią na klatkę.

– Mieszkaś tutaj? – zapytała, a ja nie byłam pewna, czy faktycznie jest ciekawa, czy po prostu próbuje być miła i chce podtrzymać rozmowę. – Jestem tu nowa i jeszcze nie miałam okazji poznać żadnego z sąsiadów. Swoją drogą mam na imię Arabella. Podałabym ci rękę, ale w tej chwili to niemożliwe. – Obróciła się przez ramię.

– Rose – przedstawiłam się ze słabym uśmiechem. – Tak, mieszkam na samej górze. I nie ma potrzeby, żebyś podawała mi rękę.

Jej czarne oczy ożywiły się od zainteresowania.

– Cieszę się, że na ciebie wpadłam – wyznała. – Miło jest znać choć jedną osobę w nowym miejscu.

– Też mieszkam tu od niedawna, więc totalnie cię rozumiem.

Właściwie powiedziałam to tylko ze zwykłej uprzejmości. Tak naprawdę zakopywałam się przeciw w swojej jaskini samotności. Ale zgadywałam, że normalni ludzie raczej cieszyli się towarzystwem innych. Poza tym Arabella wydawała się sympatyczna. Może faktycznie warto było nawiązać z nią jakąś znajomość? Przebywanie z Killianem było okropnie intensywne i pewnie przydałby mi się ktoś, z kim mogłabym zwyczajnie porozmawiać.

Gdy dotarliśmy na drugie piętro, Arabella zatrzymała się przed jednymi z trojga drzwi. Podparła karton na ugiętej nodze, po czym wyciągnęła klucz z tylnej kieszeni dżinsów i wsunęła go w zamek. Chwilę później weszła do środka i z głośnym sapnięciem rzuciła karton na podłogę. Weszłam na korytarz zaraz za nią i położyłam karton, który niosłam, na tym, który leżał już przy ścianie.

Od razu zauważyłam, że jej mieszkanie w niczym nie przypominało tego Killiana. Było naprawdę małe, a to wrażenie potęgowały sterty kartonów rozrzucone po całej przestrzeni. Było ich tak dużo, że zastanawiałam się, gdzie umieści całą ich zawartość. To wydawało się niemożliwe. Schowałam dłonie do kieszeni eleganckich, granatowych spodni, które miałam na sobie.

– Chcesz może coś do picia? – spytała. – Kawę, a może herbatę?

Przygryzłam wewnątrz policzka i zawahałam się, bo czułam się odrobinę niezręcznie, ale chciałam zostać i poznać tę dziewczynę nieco lepiej. Ostatecznie skinęłam głową, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Zasadniczo i tak nie miałam nic lepszego do roboty. Mogłam tylko siedzieć na schodach, czekając na powrót Killiana. Mogłabym też do niego napisać, ale nie chciałam mu przeszkadzać tylko dlatego, że byłam na tyle roztrzępana, że zgubiłam jego klucze.

– Kawa brzmi w porządku – zdecydowałam.

Arabella podeszła do zagraconego blatu, bezceremonialnie przesunęła kilka kartonów, które zapełniały wolną przestrzeń, po czym uśmiechnęła się triumfalnie, gdy udało jej się wygrzebać czajnik. Kiedy pokój wypełnił się szumem gotującej się wody, obróciła się w moją stronę i oparła się dołem pleców o szafki.

– Wybacz ten bałagan. Kiedy mówiłam, że jestem nowa, nie żartowałam. Dopiero się urządzam i stąd ten cały chaos.

Machnęłam ręką, bo to przecież nic takiego. Podejrzewałam, że u mnie będzie to wyglądało tak samo, jak w końcu nazbieram dość pieniędzy, by znaleźć coś swojego. Chociaż ja nie miałam aż tylu rzeczy.

– Nie ma sprawy.

– Dlaczego siedziałaś tak na tych schodach? Czekalaś na kogoś? Mam nadzieję, że w niczym ci nie przeszkodziłam. – Sąsiadka brzmiała na autentycznie zaciekawioną.

– W zasadzie... to nie. To strasznie głupio zabrzmiało, ale zgubiłam klucze i nie mam jak wejść do mieszkania. W sumie to nie miałam nic do roboty poza czekaniem na swojego... współlokatora.

Arabella wyciągnęła dwa kubki i rzuciła mi szybkie, przenikliwe spojrzenie, zanim nasypała do nich kawy i zalała je parującą wodą. Weszłam w głąb pomieszczenia i usiadłam przy stole, na którym również leżały kartony i walające się luźno najróżniejsze przedmioty – papiery, książki, kosmetyki. Zauważyłam, że nawet łóżko ze skotłowaną kwiecistą kołdrą nie było puste. Na pościeli wałały się porozrzucone ubrania. Wyglądało to tak, jakby Arabella z nimi spała.

– Więc nie mieszkasz sama? – zapytała. – Zawsze chciałam mieć współlokatorkę, ale tutaj jej raczej nie zmieszczę. – Zaśmiała się cicho, a ja przyjąłam kubek, który mi podała.

Gorące naczynie parzyło mnie w palce, a przyjemny zapach kawy uderzył w moje nozdrza. Arabella zajęła miejsce obok mnie, odsuwając przedmioty, żeby zrobić miejsce na stole. Tusz do rzęs, krem oraz dwie książki wylądowały na podłodze z głośnym trzaskiem, a tusz turlał się jeszcze kawałek, aż ostatecznie wpadł pod grzejnik.

– Faktycznie byłoby ciężko – zgodziłam się.

– Chociaż z drugiej strony cieszę się, że mogę mieszkać sama. To moje pierwsze samodzielne mieszkanie, że tak powiem. Wcześniej mieszkalam z wujkiem.

Rozumiałam już, czemu brzmiała na tak podekscytowaną. Jej oczy błyszczały radośnie. Wzięłam mały łyk kawy, który rozgrzał mój przetyk. Gorzki smak rozlał mi się po języku i ledwo udało mi się nie skrzywić. Ta kawa była zabójczo mocna. Nic dziwnego, że Arabella tak tryskała energią. Na bank przedawkowywała kofeinę, jeśli piła tak mordercze dawki więcej niż raz dziennie.

– Mam nadzieję, że niedługo będę mogła powiedzieć to samo – powiedziałam.

Dziewczyna uniosła brwi.

– Planujesz się wyprowadzić?

– Za jakiś czas – przyznałam.

Skinęła powoli głową z zamyśloną miną i po chwili odpowiedziała:

– Daj znać, jak będziesz potrzebowała pomocy z kartonami. Jestem ci winna przysługę.

– To nie było nic wielkiego. – Machnęłam ręką. – Ale miło z twojej strony. Chociaż pewnie minie jeszcze trochę czasu, zanim będę mogła sobie na to pozwolić.

– Nieważne. Czuję się zobowiązana. Nowe w mieście muszą trzymać się razem.

Moje wargi rozciągnęły się w słabym uśmiechu. Podobała mi się pozytywna energia, która od niej promieniowała. To miła odmiana. Przez chwilę czułam się prawie normalnie i zapomniałam o swojej górze problemów. Arabella miała w sobie coś ciepłego.

Później rozmawiałyśmy na niezbyt zobowiązujące, ale przyjemne tematy do czasu, aż wybiła godzina, o której Killian wracał zwykle do domu. Wtedy wymieniliśmy się numerami telefonów, a Arabella oznajmiła, że ma nadzieję, że niebawem się do niej odezwę i powtórzymy spotkanie. Zapewniłam ją, że tak właśnie będzie, choć tak naprawdę mogłam o tym zapomnieć, gdybym znów wpadła w swój wir alienacji.

Wspięłam się po schodach, po czym chwyciłam za klamkę, ale okazało się, że Killian jeszcze nie wrócił. Oparłam się więc o drzwi i przymknęłam powieki. Kilka minut później



dźwięk otwieranych w dole drzwi rozniósł się echem po korytarzu. Usłyszałam zbliżające się ciężkie kroki i mimowolnie zamarłam w oczekiwaniu.

Zaraz potem Killian wyłonił się zza rogu. Przystanął na mój widok, a jego oczy rozszerzyły się lekko ze zdziwienia. Czarne włosy miał zmierzwione od wiatru, a policzki zaczerwienione od spaceru. Dodając do tego skórzaną kurtkę, która leżała na nim idealnie, wyglądał nieprzyzwoicie dobrze. Moje serce przyspieszyło, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Wmawiałam sobie, że to dlatego, że stresowałam się jego reakcją. Dlatego też czułam ten ścisk w dole brzucha.

Nerwy.

To tylko nerwy.

– Co tutaj robisz? – zapytał.

Przełknęłam z trudem ślinę, po czym przygryzłam wewnątrz policzka.

– Zgubiłam klucze – odpowiedziałam z wahaniem, odwracając wzrok.

– I czekałaś tu przez cały ten czas? – Zdziwił się. – Mogłaś zadzwonić.

Tak jak się obawiałam, wcale nie brzmiał na zadowolonego. Przeciwnie, jego głos zabarwiła wyraźna nuta dezaprobaty.

– Nie do końca. Poznałam dziś twoją nową sąsiadkę – wyznałam. – Dopiero co się wprowadziła. Całkiem sympatyczna.

Killian pokręcił głową. Jego gardło poruszyło się nerwowo, gdy z trudem przełknął ślinę. Dopiero po chwili pokonał kilka ostatnich stopni i marszcząc w niezadowoleniu ciemne brwi, włożył klucz do zamka.

– Powinnaś była zadzwonić – stwierdził, krzywiąc się lekko.

Otworzył szeroko drzwi i machnął ręką, dając mi znać, żebym weszła pierwsza. Ruszyłam się z miejsca. Unikałam jego wzroku, gdy go mijałam, choć jego oczy uparcie za mną podążały. Przykleiły się do mnie. Przeszywały mnie.

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

Zerknęłam na niego ukradkiem i zauważyłam, jak nerwowo oblizuje dolną wargę i chwyta kolczyk między zęby. Szybko odwróciłam wzrok. Zrobiło mi się dziwnie ciepło.

– Nigdy mi nie przeszkadzasz.

Zaśmiałam się niewesoło, żeby ukryć swoje zdenerwowanie oraz zupełnie inne emocje, które rozkwitły w moim wnętrzu na to wyznanie.

– Całkiem niedawno mówiłaś coś innego.

Rzuciłam mu pełne powątpiewania spojrzenie, na co zacisnął szczęki.

– Teraz jest inaczej.

## ROZDZIAŁ 17

### BO BYŁEM UZALEŻNIONY

#### *Killian*

Rose robiła, co mogła, żeby przypadkiem się na mnie nie natknąć. Na początku było mi to nawet na rękę, dlatego nic nie mówiłem. Po naszej ostatniej rozmowie coś się gruntownie zmieniło. Za każdym razem, kiedy już przypadkiem znalazłem się blisko niej, czułem to dziwne napięcie. I mimowolnie wracałem myślami do smaku jej ust, za co później ostro karciałem się w myślach.

Tak, jej zachowanie w pewien sposób ułatwiało mi życie. Zmniejszało ryzyko, że zrobię coś naprawdę głupiego. A z każdym dniem miałem na to coraz większą ochotę. I łapałem się na tym, że myślę o tym coraz częściej. Pokusa stała się dużo większa, gdy już wiedziałem, jak to jest trzymać jej miękkie ciało w ramionach.

A jednak to nie mogło trwać. Rose wzniósła to całe u n i k a n i e na zupełnie nowy poziom, co udowodniła poprzedniego dnia. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że była gotowa siedzieć kilka godzin przed domem czy na korytarzu tylko dlatego, że nie chciała mi przeszkadzać. Podejrzewałem, że raczej w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać ani mnie widzieć. I tak nie mogło dłużej być.

Nie miałem okazji od razu z nią tego przedyskutować. Rose czmychnęła do pokoju szybciej niż myszka uciekająca przed kotem. Odpuściłem.

Ale dziś wróciłem do domu z zupełnie innym nastawieniem. Moje spojrzenie odnalazło ją, gdy tylko otworzyłem drzwi. Siedziała na kanapie ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora. Gdy tylko usłyszała trzask i zdała sobie sprawę z mojej obecności, drgnęła, pospiesznie sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor. Podniosła się, nawet na mnie nie patrząc. Nawet się nie witając. Wiedziałem, że miała zamiar zwiać jak wczoraj i jak wiele razy wcześniej w ciągu ostatnich dni. Dawała mi dokładnie to, czego chciałem na początku, a wcale nie byłem zadowolony. W zasadzie czułem coś zgoła odmiennego.

– Zaczekaj – powiedziałem, zanim miała okazję zrobić choćby krok.

Zamarła w dziwnej pozycji, uwięziona między kanapą a stolikiem, a po chwili obróciła głowę w moją stronę i nasze spojrzenia w końcu się spotkały.

– No hej – wymamrotała, drapiąc się po karku, po czym szybko odwróciła wzrok.

Ruszyłem w jej stronę.

– Unikasz mnie.

Otworzyła szerzej oczy, oblizowała usta, a zaraz wbiła wzrok w podłogę, wyraźnie się zamyślając. Wyglądała jak ktoś, kto mocno narozrabiał i został przytłapany na gorącym uczynku.

– Wcale nie – skłamała.

– Czyżby? To dlaczego zerwałaś się z miejsca, jak tylko wszedłem do domu?

Rose przetknęła ślinę. Wciąż nie patrzyła mi w oczy, a jej policzki zaczęły się rumienić.

– Już wcześniej miałam to zrobić. To był strasznie słaby film. – Skinęła głową w stronę telewizora. – To zwykły przypadek, że akurat w tym samym czasie wróciłeś.

Zaśmiałem się i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Słaba z ciebie kłamczuszka.

– Nie kłamię.

– W takim razie wyjaśnij mi, czemu ostatnio w ogóle cię nie widuję?

– Po prostu się mijamy. To normalne. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym od początku tego chciałeś, więc nie rozumiem, dlaczego teraz to taki problem.

Przygryzła wargę, gdy zbliżyłem się jeszcze bardziej. Stanąłem za oparciem kanapy, zacisnąłem na niej dłoń i pochyliłem do przodu. Dziewczyna drgnęła, ale nie ruszyła się z miejsca.

– To zaczął być problem, kiedy doszłaś do wniosku, że lepiej siedzieć na dworze, niż do mnie zadzwonić.

Rose westchnęła, a jej ramiona lekko się zapadły, jednak w końcu uniosta głowę i ponownie na mnie spojrzała.

– Wcale cię nie unikam. I naprawdę nie chciałam ci przeszkadzać. Nie siedziałam też na dworze, nie przesadzaj, poszłam przecież do Arabelli. To twoja nowa sąsiadka – powiedziała. – Po prostu nie chcę, żebyś nagle zaczął ze mną spędzać czas z litości. Dlatego daję ci... no, przestrzeń.

Prychnąłem z niedowierzaniem, a moje brwi mimowolnie się uniosły. W życiu nie słyszałem większej głupoty.

– Myślisz, że robię to z litości?

Rose cofnęła się lekko i założyła ramiona na piersi.

– A nie? Od czasu tego... – zamyśliła się nad doborem właściwego słowa – ... incydentu w kuchni traktujesz mnie zupełnie inaczej. Nagle ze mną rozmawiasz, opiekujesz się mną... Co wieczór oglądasz ze mną serial. A ostatnio... – urwała, trzęsąc lekko głową. Zacisnęła usta w wąską linię i odwróciła wzrok.

O ile wcześniej jej policzki były lekko zaczerwienione, o tyle teraz oblały się szkarłatem.

– Dokończ – poprosiłem cicho.

Mój żołądek stał się dziwnie ciężki, kiedy zacząłem domyślać się, do czego zmierzała. Ramiona zeszywniały mi tak, że miałem ochotę je rozciągnąć, żeby pozbyć się tego dziwnego napięcia.

Rose uparcie milczała i wiała się pod moim nieustępliwym spojrzeniem.

– Co chciałaś powiedzieć, Rose? – zapytałem, podchodząc do niej bliżej.

Gdybym był mądrzejszy, dałbym sobie spokój. Ale nie potrafiłem. Sytuacja między nami przypominała uzależnienie, była jak papierosy, których nie byłem w stanie rzucić.

Brałem jednego, wierząc, że na tym się skończy. Potem przychodził kolejny. I kolejny. Wmawiałem sobie, że mogę w każdej chwili przestać. A jednak nie mogłem. Już po tym pierwszym nie było powrotu. Brnąłem w to dalej i dalej, chociaż wiedziałem, że nie powinienem. Wpadłem w spiralę tak krętą, że nie sposób było się z niej wydostać. Od tamtej pory, od czasu, gdy pozwoliłem sobie spróbować, gdzieś na skraju podświadomości pragnąłem do tego wrócić.

Rose była moim uzależnieniem.

Choć nie chciałem tego przyznać nawet przed sobą, choć starałem się to wyprzeć i do końca tego nie rozumiałem, pragnąłem jej bezustannie.

Rose drgnęła, kiedy już znalazłem się za jej plecami na tyle blisko, że mój oddech rozwiewał kosmyki jej poskręcanych włosów.

– Nie odpuszczę, dopóki mi nie odpowiesz.

Wciągnęła drżący wdech, gdy moje palce musnęły jej odstony kark. Moja dłoń zawędrowała tam zupełnie automatycznie, jakbym nie miał nad nią kontroli. W rzeczywistości w ogóle nie miałem nad sobą kontroli. I choć dobrze wiedziałem, że będę potem na siebie wściekły, nie mogłem przestać. Bo byłem uzależniony. Przepadłem.

– Chcę usłyszeć, jak mówisz to głośno. – Cicho domagałem się odpowiedzi, a mój głos przepętniła chryпка, zupełnie jakbym wypalił właśnie całą paczkę fajek.

Przysunąłem się bliżej, stykając się klatką piersiową z plecami Rose. Objąłem ją i chwyciłem jej drżące dłonie. Unieruchomiłem ją między swoimi ramionami, nie dając jej szansy na ucieczkę. Każdy kawałek mojej skóry, który stykał się z jej ciałem, budził się do życia. Uporczywe mrowienie zaatakowało każdą komórkę mojego ciała.

– Pocałowałeś mnie – wykrztusiła w końcu, a jej oddech zaczął się rwać.

Brzmiała słabo, w jej głosie pojawiła się jakaś ciężkość. Pochyliłem się do przodu i dotknąłem wargami jej ucha. Z mojego gardła wypłynął ochrypty śmiech.

– Myślisz, że cię pocałowałem, bo mi cię szkoda?

Ta myśl była zupełnie absurdalna, chociaż chciałem, żeby tak właśnie było. Wtedy wszystko byłoby prostsze. Ale prawda była taka, że pocałowałem ją, bo nie byłem w stanie się powstrzymać. Od samego początku coś mnie do niej przyciągało. I z dnia na dzień stawałem się coraz bardziej samolubny, pragnąc w końcu wyzbyć się ograniczeń, które sam na siebie nałożyłem. Przeszwały obchodzić mnie konsekwencje. A to tylko udowadniało, że to, w co wierzyłem od dawna, i to, co wpoili mi matka, nie było wcale kłamstwem.

– Nie wiem – wyszeptała Rose.

– Czy wyglądam ci na jakąś organizację charytatywną? – zapytałem cicho wprost do jej ucha.

Zadrżała.

– Raczej nie, choć to głupie pytanie.

– Mówisz głupie rzeczy, więc zadaję głupie pytania – stwierdziłem.

Rose zaśmiała się nerwowo w odpowiedzi.

Powoli sunąłem dłońią wzdłuż jej ręki, po czym chwyciłem ją za ramiona i obróciłem twarzą do siebie. Zmarszczyła brwi, a na jej twarzy malowała się dezorientacja. Chociaż po chwili widać było na niej też zupełnie inne emocje. Policzki dziewczyny nadal były czerwone, a do tego oddychała szybko i płytko, jakby powietrze wokół nas stało się nagle wyjątkowo ciężkie.

– Byłeś wtedy strasznie pijany – zauważyła zduszonym głosem. – Pijani ludzie robią różne, niekoniecznie logiczne rzeczy, których nie zrobiliby normalnie.

Przygryzłem wargę i prychnąłem cicho.

– Teraz nie jestem pijany.

Zamrugła kilkukrotnie, przetwarzając moje słowa.

– Nie jesteś, ale... – zaczęła skonfundowana, ale nie dałem jej dokończyć.

Zanim zdążyła sformułować resztę wypowiedzi, nasze twarze dzieliło już zaledwie kilka centymetrów. W przeciągu sekundy przeniosłem dłoń na jej policzki, po czym jeszcze bardziej zbliżyłem się do niej, pokonując tę niewielką odległość, która nas dzieliła. Moje usta w końcu wylądowały na jej wargach, z których wyrwało się ciche westchnienie. Rose zastygła na moment, ale po krótkiej chwili odpowiedziała, wplatając palce w moje włosy. Serce zaczęło mi się obijać o klatkę piersiową. Musnąłem językiem wargi dziewczyny, aż z jej gardła uciekł zduszony jęk.

Za mało.

To za mało.

Czułem, jakby między nami wybuchł pożar, a ja zamiast go gasić miałem ochotę rzucić się prosto w pożogę i pozwolić, by płomienie lizaty moją skórę, aż doszczętnie mnie zniszczą. Oderwałem dłoń od policzków Rose i powędrowałem nimi w dół jej ciała, po czym zatrzymałem je przy krawędzi jej koszulki. Moje palce niespiesznie wytyczały drogę do jej miękkiej skóry. Przesunąłem nimi wzdłuż jej boku oraz brzucha.

I w tym momencie Rose zeszywniała.

Natychmiast ją puściłem i odsunąłem się o krok. Co ja sobie myślałem? Ach, tak. Nie myślałem.

Rose patrzyła się na mnie szeroko otwartymi oczami, w których pojawiło się tak wiele emocji, że nie byłem w stanie ich odczytać. Oblał mnie zimny pot, kiedy uświadomiłem sobie, że może źle odczytałem znaki, a ona wcale tego nie chciała.

– Przepraszam – wykrztusiłem z frustracją, przeczesując palcami włosy.

Zapadła między nami ciężka cisza. Wszystko, co jeszcze chwilę wcześniej czułem, co wydawało się tak dobre, nagle skrajnie się zmieniło.

– Nie masz za co przeproszać – wymamrotała w końcu, jej głos brzmiał słabo.

Policzki Rose zrobiły się jeszcze bardziej czerwone, ale z zupełnie innego powodu. Wyglądała na strasznie zażenowaną, kiedy wbiła wzrok w podłogę.

– Co się stało? – zapytałem, starając się nie brzmieć zbyt desperacko.

– Ja... – Przeszła z nogi na nogę i odsunęła się nieznacznie w tył. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Wiedziałem, że kłamie. Albo przynajmniej nie mówi całej prawdy. Nie była nawet w stanie spojrzeć mi w oczy. Przygryzłem wewnątrz policzka, aż poczułem w ustach metaliczny smak krwi. W tamtej chwili to ja już nie mogłem na nią patrzeć. Od początku wiedziałem, że to był błąd, ale byłem zbyt słaby, by się powstrzymać. Powinienem być wiedzieć lepiej.

Odwróciłem się na pięcie i niemal pobiegłem w stronę balkonu, po drodze zgarbiając paczkę papierosów.

– Killian, zaczekaj! – zawołała za mną Rose.

Ale jej nie słuchałem. Wypadłem na zewnątrz, trzaskając drzwiami tak mocno, że szyba zatrzęsa się niebezpiecznie. Wypaliłem kilka papierosów z rzędu, aż zaczęło mnie mdlić. Nie dbałem o mróz. Wróciłem do środka dopiero wtedy, kiedy upewniłem się, że Rose zaszyła się już w swojej sypialni.

\*\*\*

– Nie mam dziś na to humoru, Jade.

Dopiero co dotarłem do „Dark Circle”, a moja przeurocza współpracowniczka już zaczęła trajkotać o pierdołach, które zupełnie mnie nie obchodziły. Podążyła za mną jak

cień aż do ekspresu do kawy. Staratem się ją ignorować, stawiając w nim kubek i naciskając guziki. Nawet na nią nie patrzyłem, ale to jej zupełnie nie zraziło. Była jak wrzód na dupie, który nie chciał odejść.

– Daj spokój, musisz być choć trochę ciekawy. Poza tym ty nigdy nie masz humoru – zauważyła.

Byłem przekonany, że jakbym się obrócił, zobaczyłbym, jak przewraca oczami. I może miała trochę racji. Ale tego dnia było jednak zdecydowanie gorzej. Miałem za sobą nieprzespaną noc, a w głowie wciąż odtwarzały mi się wydarzenia poprzedniego wieczora. Moja głowa zmieniła się w salę tortur wypełnioną Rose.

– Jak jesteś tak ciekawa, to zwracasz się do niewłaściwej osoby – odpowiedziałem beznamiętnie. – Mówiłem ci już, że nic nie wiem. Jak chcesz odpowiedzi, to truj dupę Axelowi.

Jade była przekonana, że za wyjazdem do Grecji, na który zaprosił nas nasz wspólny przyjaciel, kryło się coś więcej niż zwykła chęć spędzenia czasu w gronie bliskich osób. W głębi duszy się z nią zgadzałem, ale nie chciałem tego przyznać. Nie żeby miało to jakieś większe znaczenie. Jeśli Axel faktycznie coś planował, mieliśmy dowiedzieć się tego dopiero na miejscu. Nie czułem potrzeby drażenia tego tematu. On ewidentnie nie chciał nic powiedzieć, a ja nie należałem do osób, które siłą wyciągają z ludzi odpowiedzi. Poza tym do tego wyjazdu zostało już naprawdę niewiele czasu. To nie tak, że musieliśmy wszyscy jakoś specjalnie długo czekać, aż nasze podejrzenia się potwierdzą.

– Nie chce nic powiedzieć! – marudziła. – Twierdzi, że to zwykłe wakacje, ale kurde! Nie mów, że nie czujesz, że coś się święci!

Jedyne, co czułem, to spora dawka irytacji. Obróciłem się w kierunku dziewczyny i postąłem jej znużone spojrzenie. Stała za mną, z uporem wpatrując się w moją górującą nad nią sylwetkę, a ja pokręciłem głową z rezygnacją.

– Nie wciągniesz mnie w te twoje domysły i plotkowanie. Od tego masz Iris – powiedziałem. – I czy ty zawsze musisz wszędzie wpychać ten swój mały nosek?

Jade się skrzywiła.

– Nie zawsze, tylko czasami – odpowiedziała obronnym tonem, wyciągając w górę palec, by zaakcentować swoją wypowiedź.

Prychnąłem.

– O ile „czasami” jest synonimem „bez przerwy”.

Wzniósła oczy do sufitu, po czym wyrzuciła dłonie w powietrze.

– Niech ci będzie, ale mówię ci, że coś jest na rzeczy. – Poddąła się, choć czekała jeszcze moment, żeby się upewnić, że nie nawiązę już w żaden sposób do nadchodzącego wyjazdu.

Jej niedoczekanie. Kiedy dotarło do niej, że nie mam zamiaru przerwać ciszy, w końcu zmieniła temat.

– Kontaktowałeś się już z Finnem? – zapytała, a ja jęknąłem w duchu.

Oczywiście tego nie zrobiłem. Sięgnąłem po kubek z gorącą kawą i wziąłem łyk, żeby odłożyć w czasie odpowiedź, która z pewnością by jej nie zadowoliła. Rozkoszowałem się gorzkim smakiem rozlewającym się po moim podniebieniu.

– Jakoś wyleciało mi z głowy – odpowiedziałem po chwili bez cienia emocji w głosie.

Wzrok Jade ciskał sztylety w moim kierunku.

– Wyleciało ci z głowy?! – Wzburzyła się. – Wystarczy, że napiszesz wiadomość! Wiadomość, Killian! To trwa kilka sekund! Czasem serio mam ochotę tobą potrząsnąć, żeby kołatkę w twoim mózgu w końcu wskoczyły na swoje miejsce.

Westchnąłem, słuchając jej wywodu. Kiedy tak się złościła, wyglądała całkiem zabawnie, bo marszczył jej się nos, a między brwiami pojawiała się zmarszczka. Z jej uszu mogłaby buchać para.

– Zaraz to zrobię – obiecałem bez większego przekonania.

Zmrużyła oczy.

– Oby. Sprawdzę to – zapewniła, machając mi palcem przed twarzą. – Bede ci wiercić dziurę w brzuchu, aż w końcu to załatwisz.

Uniosłem brew.

– A nie wiercisz mi dziury w brzuchu każdego dnia?

– Spadaj.

Obróciłem się na pięcie, a hol wypełnił się wściekłym stukotem jej czerwonych szpilek. Pokręciłem głową, ale wyciągnąłem telefon z kieszeni. Ostatecznie musiałem w końcu skontaktować się z dawnym znajomym, zanim znów bym o tym zapomniał.

\*\*\*

Wracałem do domu dwa razy dłużej niż zwykle. Trochę bałem się, że natknę się na Rose, choć było to kompletnie durne, bo przecież nie dało się tego uniknąć. Mieszkaliśmy razem. Wychodziło na to, że to ja miałem być tym, który bawi się w unikanie. Ale nie do końca wiedziałem, jak poukładać sobie w głowie to, co zaszło między nami. Pewnie najlepiej byłoby o tym zwyczajnie porozmawiać. Albo nie robić czegoś podobnego nigdy więcej. Czy potrafiłbym znów przejść do dystansu, który trzymałem między nami na samym początku? Czy po wszystkim, co się między nami wydarzyło, dało się do tego wrócić? Brzmiało to jak pobożne życzenie.

Byłem tak rozproszony, że jak w transie otworzyłem drzwi do kamienicy, a wtedy prosto na mnie wpadła drobna szatynka w legginsach. Syknąłem, momentalnie odskakując w tył, a ona złapała drzwi w ostatniej chwili, zanim uderzyłyby ją prosto w twarz.

– Uważaj, jak chodzisz! – warknąłem.

Dziewczyna patrzyła na mnie dużymi, czarnymi oczami, marszcząc brwi. Wyciągnęła słuchawki z uszu i wtedy dotarło do mnie, że w ogóle mnie nie słyszała. Cudownie. Pewnie dlatego weszła prosto we mnie, w ogóle nie zwracając uwagi na otoczenie. Może zareagowałem trochę zbyt ostro, bo sam byłem porządnie rozkojarzony, lecz byłem też zbyt zirytowany, by to przyznać. Zgromiłem ją spojrzeniem.

– Coś mówisz? – zapytała. – Wybacz, nie słyszałam.

Uśmiechnęła się, pokazując rząd białych, prostych zębów.

– Mówiłem, żebyś patrzyła, jak idziesz – wycodziłem słowa przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna przekrzywiła głowę i z uwagą skanowała wzrokiem moją twarz. Czuję się, jakby mnie prześwietlała, szukała w niej czegoś, co zwykle jest niewidoczne. Mięsień w mojej szczęce drgnął, gdy tak się na mnie gapiła.

– To był przypadek.

Prychnąłem, pokręciłem głową i poczekałem, aż wyjdzie na zewnątrz. Milczałem, mając nadzieję, że już nic więcej nie powie i zniknie mi w końcu z oczu. Kiedy to zrobiła, wpadłem do środka jak burza, nie obdarzając jej już spojrzeniem.

– Nie musisz być takim dupkiem! – krzyknęła za mną. – Mi też miło cię w końcu poznać. Pozdrów swoją współlokatorkę!

\*\*\*

Kiedy tylko przekroczyłem próg mieszkania, zrozumiałem, że nie będę w stanie unikać Rose. Nie mogłem tego zrobić. Nogi same ciągnęły mnie w jej kierunku.

Nie mogłem czy nie chciałem?

To nie miało znaczenia. Stałem pod jej drzwiami od kilku minut, wahając się. Już kilkakrotnie wyciągnąłem zaciśniętą w pięść dłoń, by zapukać, ale ręka zawisała w powietrzu i zaraz opadła z powrotem do boku. Może powinienem zwyczajnie poddać się i odejść, lecz dalsze rozmyślanie nad naszym pocałunkiem doprowadzało mnie do szału. Musiałem wiedzieć, co się wtedy stało, a odpowiedź i koniec tej męki mogła zapewnić mi tylko Rose.

Dlatego w końcu, zaciskając zęby tak mocno, że zgrzytnęły, zapukałem. Usłyszałem jakieś szuranie, ciche przekleństwo, po czym Rose w końcu się odezwała. Miałem wrażenie, że brzmiała na spanikowaną, lecz nie mogłem być pewien, bo dźwięk jej głosu został stłumiony przez drzwi.

– Proszę! – krzyknęła.

Nie czekałem ani chwili dłużej. Odsunąłem drzwi i wkroczyłem do środka.



## ROZDZIAŁ 18

### ZWYKLE NIE CAŁUJĘ SWOICH PRZYJACIÓŁ

#### *Rose*

Siedziałam na środku łóżka, wpatrując się w otwarte pudełko po butach. Było wściekle różowe i na tyle stare, że folia pozrywała się na brzegach, ukazując szarość kartonu. Trzymałam w nim zdjęcia z okresu *przed*.

Przed śmiercią mamy.

Przed małżeństwem.

Przed chorobą.

Przed...

Innymi słowy – użalałam się nad sobą, marząc o cofnięciu czasu. Przerzucałam fotografie sprzed kilku lat, muskając palcem swoją uśmiechniętą twarz. Wtedy nie spodziewałam się jeszcze, że moja kietkująca kariera w modelingu zostanie tak brutalnie zakończona, co rozpocznie całą lawinę problemów. Wtedy jeszcze uśmiech sięgał moich oczu. Wpatrywałam się w siebie, tak inną od tego, co obecnie widziałam w lustrze, że trudno mi było samą siebie rozpoznać. Przeżywałam okrutny dysonans poznawczy. Sunęłam wzrokiem po gęstych włosach układających się w lśniące fale, po płaskim brzuchu i przejrzystej cerze. Wszystko to było już tylko wspomnieniem. Jakim cudem wciąż byłam tym samym człowiekiem?

Sama nie wiedziałam, co wprawiło mnie w ten nostalgiczny nastrój. Skłoniło do tego torturowania się. Może to napięta sytuacja między mną a Killianem, a może zwyczajnie miałam jeden z tych dni. Dni, w których czułam się gorzej niż zwykle.

Nagle żałosną ciszę, która napierała na mnie z każdej strony, przerwało pukanie. Wzdrygnęłam się ze zdziwienia, wytrzeszczyłam oczy, po czym w pośpiechu zaczęłam wpychać zdjęcia do pudełka. Nie miałam pojęcia, czego mógł chcieć Killian, ale ostatnie, czego w tej chwili chciałam, to żeby zobaczył te zdjęcia. Żeby zobaczył, jak bardzo się stoczyłam. To było ciut głupie, bo przecież zdawał sobie sprawę z tego, jak kiedyś wyglądałam, ale nie musiałam mu wpychać tego kontrastu pod nos, prawda?

– Proszę!

Zatrzasnęłam wieko pudełka akurat w momencie, w którym Killian otworzył drzwi do sypialni i wkroczył do środka. Moje serce zgubiło rytm, kiedy moim oczom ukazał się widok jego zmierzwionych ciemnych włosów, powagi w czarnych oczach, zaciśniętych ust, na których zawiesiłam wzrok na dłużej, niż to było konieczne. Upominając się w myślach, przesunęłam spojrzenie na jego ściśnięte w pięści dłonie. Na jednej z nich lśniły rzędy srebrnych pierścieni.

– Przeszkadzam ci? – zapytał, zatrzymując się kilka kroków od łóżka. – Chciałem... porozmawiać.

Wypowiedział te słowa z pewnym zaskoczeniem, jakby nie do końca wierzył, że sam zainicjował taką sytuację. Był wyraźnie zdenerwowany, co było tak odmienne od jego codziennej postawy. Potarł kark, przestąpił z nogi na nogę, po czym przygryzł wargę i zaczął bawić się okrągłym kolczykiem, odwracając jednocześnie wzrok.

Doskonale wiedziałam, o czym chciał rozmawiać. Wzięłam drżący wdech. Wciąż trzymałam to przekłete pudełko na kolanach i ścisnęłam je tak mocno, że pojawiły się na nim nowe wgniecenia.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie robiłam nic szczególnego.

*Tylko byłam w trakcie żałobnej sesji mentalnego samobiczowania.*

Killian zmrużył oczy i przekrzywił głowę, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Momentalnie zaszczoło mi w ustach.

– Naprawdę? – dopytał z powątpiewaniem. – Wydawało mi się, że ci przerwałam. Trochę ci zajęło, zanim odpowiedziałas.

– Tylko oglądałam zdjęcia – wyjaśniłam, odkładając pudełko na bok nieco gwałtowniej niż normalnie.

Skinął głową i przejechał językiem po zębach. Zapadła między nami niezręczna cisza, a powietrze nagle stało się jakieś cięższe. Konflikt, który toczył się w głowie Killiana, był doskonale widoczny na jego twarzy. Mam wrażenie, że ostatnio coraz częściej gubił swoją maskę, zapominał o niej.

– Może usiądziesz? – zaproponowałam, przesuwając się na skraj materaca, po czym spuściłam nogi na podłogę.

– Chyba lepiej będzie, jak postoję – odpowiedział.

Z jego gardła uciekło długie westchnienie, gdy przeczesał palcami włosy. Cierpliwie czekałam, aż zbierze myśli.

– Więc przeanalizowałam to wszystko... więcej niż raz i nie wytrzymam kolejnego dnia w tej niepewności – wydusił w końcu na jednym wdechu. – Muszę... Po prostu muszę wiedzieć, co się wtedy stało. W innym wypadku chyba do reszty oszaleję.

Killian może i był chodzącą enigmą, lecz akurat niepewność barwiąca jego chropowaty głos nie była dla mnie zagadką. Biorąc pod uwagę wszystko, czego dowiedziałam się o nim w jego urodziny, jego reakcja była w jakiś sposób zrozumiała. Mimo wszystko nie byłam w stanie dać mu odpowiedzi, której tak potrzebował. Nawet gdy zauważyłam, jak bezbronne wydawały się w tej chwili jego, zwykle puste, oczy.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Killian przetknął ślinę.

– Najlepiej prawdę – zasugerował. – To takie proste.

*To takie trudne.*

– Ja...

*Zaraz splotę z zażenowania.*

Nie byłam w stanie powstrzymać drżenia, które wkradło się do mojego głosu. A Killian musiał to zinterpretować niepoprawnie, bo zacisnął szczęki. Dlatego wzięłam głęboki wdech, po czym chrząknęłam, by nie brzmieć tak słabo.

– Trudno to wyjaśnić. Ale to nie miało nic wspólnego z tobą – zapewniłam go szybko i odwróciłam głowę.

Skupiłam wzrok na oknie. Para zebrała się na górze szyby, a pojedyncze strużki skroplonej wody ciekły w dół niczym łzy ciekące nieśpiesznie z oczu podczas niemego

płaczu. Za oknem budynki ginęły za gęstą mgłą, która spowiła miasto wraz z nadejściem zmroku.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Drobną część mnie pragnęła odkryć przed Killianem wszystkie skazy i pęknięcia, żeby przekonać się, czy zostanie. Lecz to uczucie było zaledwie szeptem wśród morza krzyków nakazujących mi uporczywe milczenie.

– To brzmi jak uprzejma wymówka. – Głos Killiana przebił się przez gwarny konflikt toczący się w moich myślach. – Chcę, żebyś była ze mną szczerą, Rose. Potrzebuję tego. Desperacko.

Wykręcałam gorączkowo palce, a moja głowa sama obróciła się w stronę mężczyzny, by spotkać się z jego spojrzeniem, które wydawało się wręcz błagalne. Zamarłam pod jego wpływem. Moje serce rozpędziło się do szaleńczego galopu i zaczynałam odnosić wrażenie, że całe powietrze zostało wypompowane z tego pomieszczenia. Oddychanie przychodziło mi z coraz większym trudem.

– Jestem szczerą – wykrztusiłam, chcąc zmyć ten dręczący wyraz z jego twarzy. – Taka właśnie jest prawda. Ty... Nie zrobisz nic złego. Po prostu...

– Po prostu... co?

Zacisnęłam dłonie w pięści, aż paznokcie boleśnie wbiły mi się w skórę. Nie obchodziło mnie, czy zostaną później ślady. Chciałam tylko zatrzymać to uczucie. Panika zaczęła ścisnąć mi gardło, a w klatce piersiowej narastał ucisk, gdy otaczająca mnie ściana półprawd zaczęła powoli pękać. Niewiele dzieliło mnie od wybuchu. Bo w momencie, gdy Killian desperacko chciał poznać odpowiedzi, ja desperacko pragnęłam, by ktoś w końcu na mnie spojrział i rzeczywiście mnie widział. W całości. Nie tylko w tej okrojonej, fałszywej wersji, którą od dawna sprzedawałam światu, licząc na to, że w końcu sama w nią uwierzę.

Chciałam, żeby ktoś widział.

Wszystkie wady.

Cały ten ból.

I został.

A jednocześnie nic nie przerażało mnie tak bardzo jak dopuszczenie kogoś tak blisko.

### *Killian*

W ogóle nie powinienem był przychodzić do Rose. Ale już powoli godziłem się z myślą, że zupełnie straciłem kontrolę nad swoimi myślami, pragnieniami, a co ważniejsze – poczynaniami. Płynąłem z prądem zbyt silnym, by mu się oprzeć, choć doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że na końcu mogę napotkać wodospad i roztrzaskać się o bezlitośnie ostre skały.

Ale hej! Jest ryzyko, jest zabawa, prawda?

Co za kretyńskie powiedzenie!

Od razu zauważyłem zmianę, która zaszła w Rose. Widniała nie tylko na jej twarzy oraz oczach, ale w całym ciele. Potrafiłem rozpoznać postawę obronną, kiedy ją widziałem. Zbyt dobrze ją znałem, żeby to przeoczyć.

Policzki Rose poczerwieniały, a oczy, które chwilę wcześniej błyszczały z przejęcia, nagle zasnuła wzburzona mgła.

– To głupie! – wyrzuciła z siebie, zrywając się w górę, jakby nie mogła dłużej usiedzieć w miejscu. – Powiedziałam przecież, że to nie ma nic wspólnego z tobą. Chodzi o mnie,

w porządku? I tyle powinno ci wystarczyć. Nie jesteśmy... – urwała w chwili, gdy jej dłoń zatonała w burzy loków okalającej jej twarz. Wytrzeszczyła oczy, w których pojawił się błysk wyrzutów sumienia.

Trwało to tylko chwilę, ale było dla mnie jasne, że w ostatniej chwili zatrzymała słowa, których wcale nie chciała powiedzieć.

Na moich oczach Rose zmieniła się w kłębek nerwów otoczony drutem kolczastym, byleby tylko nikt się do niej nie zbliżył. Dławiące uczucia, które towarzyszyły mi na początku tej rozmowy, zmieniły się w coś zupełnie innego. Zrobiłem krok w jej kierunku, a ona zamarta i wbiła wzrok w podłogę. Nie była dłużej w stanie patrzeć mi w oczy.

– Nie jesteśmy czym, Rose? – zapytałem wyzywająco.

Pokręciła głową, zaciskając usta w wąską linię. Kosmyk włosów wysunął się zza ucha i opadł jej na twarz. Zakrywał jedno z zielonych oczu, które wydawały się teraz zupełnie zagubione.

– Przyjaciółmi, tak? – drążyłem, unosząc brew, bo to, co chciała powiedzieć, było przecież oczywiste. – To chciałaś powiedzieć?

Rose wciągnęła drżący wdech, a ja podszedłem jeszcze bliżej.

– Wcale nie miałam tego na myśli – wydusiła obronnym tonem, po czym przygryzła wargę.

– Ale miałabyś rację – stwierdziłem, a ona zeszytniała jeszcze bardziej. – Nie jesteśmy przyjaciółmi. Nie sądzę, że moglibyśmy nimi być. Kiedykolwiek.

Jej głowa momentalnie wystrzeliła w moim kierunku i w końcu miałem okazję spojrzeć bezpośrednio w jej oczy. Cień przemknął po jej twarzy. Zraniłem ją. Nie do końca pojęta, co miałem na myśli.

– Cóż, chyba na to zasłużyłam – mruknęła.

Zastanawiałem się, czy Rose zdawała sobie sprawę z nagłej zmiany atmosfery, która między nami panowała, i ze sposobu, w jaki powietrze tężało wokół nas. A przede wszystkim z napięcia, które zdominowało całe moje ciało, wypierając wszystkie logiczne myśli z mojej głowy. Jakiegokolwiek miałem założenia, wkraczając do sypialni Rose – one wszystkie rozplynęły się w powietrzu, kiedy stanąłem tuż przed nią. Tak blisko, że otulił mnie jej słodki zapach, który mącił mi w głowie.

– Nie rozumiesz. Tu nie chodzi o to, co powiedziałaś. To prosty fakt. – Zaśmiałem się krótko. – Zwykle nie całuję swoich przyjaciół.

Rose otworzyła usta, ale nie wypłynął z nich żaden dźwięk. Zaskoczyłem ją. To uczucie, które zdążyłem dobrze poznać. Ostatnio sam siebie zaskakiwałem na każdym kroku i nie miałem wątpliwości, że w końcu przyjdzie mi za to zapłacić.

Za tę bezmyślność.

Impulsywność.

Za pragnienie, które wygrywało ze zdrowym rozsądkiem.

A jednak wciąż stałem przed Rose, bo nie potrafiłem odwrócić się i wyjść.

– Killian... – szepnęła.

– I dlatego muszę wiedzieć, co miałaś wtedy w głowie – dodałem z naciskiem.

Otuliła się ramionami, jakby chciała się ode mnie odgradzić. Albo utrzymać w całości.

– Ale dlaczego?

*To dobre pytanie.*

Mogłem zaprzeczać, ile chciałem, ale nie mogłem uciec przed prawdą. Nie na długo. Gdzieś po drodze zaczęło mi zależeć na Rose, choć wciąż znałem ją tak słabo. Jej imię coraz częściej pojawiało się w moich myślach i nie dało się go zagłuszyć. I pomyśleć, że nabijałem się z Axela, gdy ten wrócił z Nowego Jorku z obsesją na punkcie dziewczyny, z którą rozmawiał tylko kilka godzin. Zacząłem się zastanawiać, co sprawiało, że z niektórymi ludźmi, których spotkaliśmy na swej drodze, z automatu tączyło nas naturalne przyciąganie, które sprawiało, że mimowolnie zmierzaliśmy w ich stronę.

– Masz brzydki nawyk zbywania moich pytań – burknąłem pod nosem.

Rose spojrzała na mnie z dezorientacją wymalowaną na twarzy.

– Teraz to ty nie odpowiedziałeś na pytanie – stwierdziła, odbijając piłeczkę.

Uśmiechnąłem się krzywo. Ta dziewczyna rozbudziła we mnie pragnienie, któremu zawsze tak się opierałem. I byłem zupełnie bezsilny. I samolubny. To była jej odpowiedź.

– Bo myślę o tym bez przerwy – wyznałem, zanim dobrze przemyślałem te słowa oraz ich konsekwencje. – I chciałbym to powtórzyć, ale nigdy do tego nie dojdzie, jeśli stwierdzisz, że tego nie chcesz. Powiedz tylko słowo, a zostawię cię w spokoju.

Gdyby kazała mi opuścić swój pokój, decydując o zakończeniu tego, cokolwiek było między nami, ułatwiłoby to nam życie. Bo w tej chwili wciąż jeszcze byłem skłonny jej posłuchać. Miała okazję zdusić to rosnące pożądanie, zanim pochłonęłoby nas w całości. Ja nie byłem dość silny. Nabrałem pewności, że wziąłbym cokolwiek, co byłaby mi w stanie dać. Bez względu na konsekwencje. Bo kiedy jej dotykałem, kiedy była blisko, w końcu czułem spokój.

– Piłeś? – zapytała niespodziewanie, a ja na moment zamarłem.

Wszystkie powody wskazujące jasno, że to był zły pomysł, znów przewinęły się w mojej głowie. Problem był jednak w tym, że za każdym kolejnym razem brzmiały odrobinę ciszej i wiedziałem, że w końcu znikną wraz z resztkami kontroli, którą w sobie miałem.

– Czy muszę pić, żeby tego chcieć?

W moim głosie zabrzmiała cicha nutka urazy. Ale nie powinno mnie dziwić takie założenie. Zdarzały się okresy, że częściej byłem pijany niż trzeźwy. Całe tygodnie, w których dni zlewały się w jedną niezrozumiałą plamę pełną dziur. Rose musiała zauważyć, że miałem większy problem, niż byłem skłonny przyznać. Jednak wciąż nie widziałem związku między moim pijaństwem a sytuacją, którą omawialiśmy.

Rose prychnęła i pokręciła głową.

– Wtedy to wszystko miałoby jakiś sens – powiedziała z goryczą, po czym podeszła do okna, zostawiając mnie za sobą.

– Mówię tylko, co myślę – stwierdziłem, wzruszając ramionami. – Miło by było, jakbyś się odwdzięczyła i dołączyła do mojego festiwalu szczerości, póki jeszcze trwa. To dość rzadkie zjawisko.

Byłem zmieszany. Jak miałem się zachować? Ciężko było mi odgadnąć, w jakim kierunku zbłądziły jej myśli. Dlaczego poczuła potrzebę odwrócenia się do mnie plecami? Po raz pierwszy trudno mi było odczytać targające nią emocje.

– Przestań, Killian – wyszeptwała. – Po prostu przestań. Mieszasz mi w głowie.

Z tej perspektywy mogłem obserwować tylko jej odbicie w zaparowanej szybie. Patrzyłem w jej zbolaty wyraz twarzy. Przychodząc do jej sypialni, miałem w głowie wiele scenariuszy, lecz żaden nie zakładał takiej reakcji. Bardziej liczyłem się z tym, że mnie wyrzuci.

– Czyli jesteście sobie warci – skwitowałem.

– Nie bądź śmieszny.

– Co w tym śmiesznego?

Rose zaśmiała się ponuro.

– Wszystko! – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Wszystko, co mówisz... To... zainteresowanie mną. To zwyczajnie nie ma sensu.

Nagle doznałem olśnienia. Rose w ogóle mi nie wierzyła.

Gdyby tylko wiedziała, co działo się w mojej głowie za każdym razem, kiedy była obok...

Zrobiłem krok w jej kierunku, a potem następny, bo gdy już się ruszyłem, poczułem, jakby przyciągał mnie do niej jakiś niewidzialny magnes.

– Czemu tak trudno ci przyjąć do wiadomości fakt, że cię pragnę?

Rose wciągnęła z sykiem powietrze, po czym obróciła się gwałtownie. Jej włosy zafalowały, uderzając w jej rozgrzane policzki. Zatrzymałem się przed nią, gdy zgromiła mnie spojrzeniem i zacisnęła dłonie w pięści.

– Żartujesz sobie?! – Potrząsnęła głową. – Spójrz na mnie! Spędzam wieczór, samotnie przeglądając zdjęcia z czasów, kiedy byłam jeszcze warta uwagi. Jedyne, na co mnie stać, to uzalanie się nad rzeczami, których nie mogę zmienić. Tamta Rose... – Wyciągnęła palec w stronę pudełka, które porzuciła na łóżku. – Zrozumiałabym, jakbyś się nią zainteresował. Ale teraz? Wybacz, ale nie rozumiem. Nie rozumiem i nie wierzę. Nie mam pojęcia, o co ci naprawdę chodzi, czy jesteś tak samotny i znudzony, czy zwyczajnie lubisz pogrywać sobie uczuciami innych. Ale musisz przestać. Jestem w stanie zrozumieć kilka pocałunków po pijaku, ale sposób, w jaki o mnie mówisz... To zbyt wiele.

Rose wyrzucała z siebie słowa na jednym wdechu, a jej szmaragdowe oczy płonęły. Sztyniałem coraz bardziej w miarę jej wybuchu. Mięsień w mojej szczęce drgnął w chwili, gdy moja cierpliwość gdzieś znikła. W ułamku sekundy znalazłem się przed dziewczyną, górując nad jej pełną napięcia sylwetką. Nie cofnęła się, choć na sekundę jej oczy zabarwiło wahanie zmieszane z niepewnością.

– Myślisz, że to dla mnie zabawa? – wycedziłem przez zęby.

– Nie wiem – przyznała cicho. Jej ramiona drgnęły w dół, jakby chciała się skulić pod wpływem mojego gniewnego tonu, lecz ostatecznie udało jej się utrzymać wyprostowaną sylwetkę. – Nie znam cię dość dobrze.

Pochyliłem się w jej stronę, zmniejszając dystans między naszymi twarzami. Nasze oddechy zaczęły się za sobą mieszać.

– Chcesz wiedzieć, jak to wygląda z mojej perspektywy? – zapytałem, po czym parsknąłem zgorzkniale. – Twierdzisz, że to dla ciebie zbyt wiele, tymczasem to ty wparowałaś do mojego życia, wywracając wszystko do góry nogami. I tak, słabo cię znam, a cały szkopuł tkwi w tym, że cholernie chcę to zmienić. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Przez większość życia unikałem dotykania kogokolwiek, a odkąd się pojawiłaś, z każdym dniem coraz trudniej mi utrzymać ten stan rzeczy. Więc, uwierz mi, to nie jest granie twoimi uczuciami czy jakaś chora zabawa tylko pieprzona tortura!

Gorączkowo przeczesalem palcami włosy, a Rose zamrugnęła szybko kilka razy i rozchyliła lekko usta. Jej oddech zaczął się rwać, zresztą podobnie jak mój.

– Dlatego, kiedy mówię, że chciałbym znów cię pocałować, że chcę ciebie, to nie jest to cholerny żart – dodałem szorstko. – Chciałbym, żeby tak było. Tak byłoby

lepiej dla nas obojga.

Odwróciłem się na pięcie, po czym ruszyłem w stronę drzwi, nie czekając na odpowiedź Rose. Zalewające mnie emocje stawały się coraz trudniejsze do zniesienia, przytłaczały mnie i zupełnie zapomniałem, dlaczego w ogóle do niej przyszedłem. Gdybym został choć chwilę dłużej, zupełnie straciłbym kontrolę. Najpewniej przyspiliłbym ją do najbliższej ściany.

– Killian, przepraszam! – zawołała za mną Rose. – Zaczekaj...

Nie posłuchałem jej. Rozsunąłem gwałtownie drzwi, aż odbiły się od framugi. Musiałem zapalić. Albo się napić. Cokolwiek.

Przed wyjściem na balkon zerknąłem przez ramię na drzwi do pokoju Rose. Nie wyszła za mną. I nie wiedziałem, czy czułem z tego powodu ulgę, czy rozczarowanie.

### *Rose*

Tkwiałam na środku sypialni wpatrzona w drzwi, za którymi zniknął Killian. Mijały minuty, moje nogi zaczęły drżeć, ale i tak nie ruszyłam się z miejsca. Słyszałam, jak drzwi balkonowe otwierają się i zamykają, gdy wychodził i gdy później wrócił. Przez moment miałam nadzieję, że przyjdzie do mnie, ale zaraz drzwi do jego sypialni skrzyknęły cicho, kiedy je przesunął. Serce boleśnie obito mi się o żebra.

W końcu poszłam do łazienki, obmyłam twarz zimną wodą, a następnie wróciłam do pustego pokoju. Przysiadłam na łóżku, zerkając na leżące na nim pudełko, jakby było wypełnione jadowitymi węzami. Podniosłam je z irytacją i rzuciłam na podłogę, po czym położyłam się i zgasłam lampkę. Przez dłuższy czas przewracałam się z boku na bok.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

To na nic. Nie mogłam zasnąć. Byłam zbyt roztrzęsiona. Westchnęłam, wstałam i zaczęłam nerwowo spacerować po pokoju. I wtedy moje nogi same poniosły mnie do salonu, a następnie pod drzwi Killiana, zza których dochodziła tylko głucha cisza. Minęło tyle czasu, że mógł już dawno spać. Przełknęłam ślinę, po czym otworzyłam drzwi szeroko, nie dbając o pukanie. Nie chciałam dawać mężczyźnie szansy, by zbył mnie już na starcie.

Pokój Killiana tonął w ciemności. Zasunięte zastony nie przepuszczały do pomieszczenia nawet słabego, ulicznego światła. Niepewnie podeszłam do miejsca, w którym powinno znajdować się jego łóżko, kierując się jedynie intuicją. Jakimś cudem się przy tym nie potknęłam. Po chwili uderzyłam kolanami o twardą ramę, wciągając powietrze przez zęby.

– Co tu robisz, Rose? – Chłodny głos Killiana przerwał nocną ciszę.

Znieruchomiałam, mrugając i wyęzając wzrok, który stopniowo przyzwyczajał się do ciemności. W końcu go zobaczyłam. Leżał kawałek dalej, na plecach i z głową ułożoną na zgiętej ręce. Jego oczy były czarniejsze niż mrok, który nas otaczał, i były wlepione prosto we mnie. Zadrżałam. Może to wcale nie był dobry pomysł.

– Nie mogłam tego tak zostawić – wyszeptałam, mimo targających mną wątpliwości.

– To, co powiedziałam... Nie chciałam cię urazić. Jestem po prostu dezorientowana.

*I głupia.*

Wciąż nie mogłam przetworzyć tego, że Killian mógł myśleć o mnie w taki sposób. To wydawało się bardziej nieprawdopodobne niż śnieg syjący się z nieba w środku lata. Ale nie chciałam, żeby źle mnie zrozumiał, niezależnie od tego, co sama myślałam.

– To nie ma znaczenia – stwierdził, na co moje serce przystanęło. – Będzie lepiej, jak już wyjdiesz.

– Naprawdę mi przy...

– Wyjdź.

– Nie chcę.

Mój głos zmienił się w ledwie słyszalny szept. Killian jednak i tak go usłyszał, bo westchnął w odpowiedzi, po czym potarł kilkakrotnie twarz dłonią. Moja wargę zaczęła się trząść, więc ją przygryzłam.

– Nie lubię być tam dotykana – wyrzuciłam z siebie z desperacją, mając nadzieję, że uda mi się jeszcze jakoś naprawić tę sytuację, zanim Killian ponownie spróbuje mnie odprawić. Tym razem zmusiłam się do szczerości. – Może w ogóle już tego nie lubię. I nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć dotykać... czegoś takiego. Bo sama tego nienawidzę.

Killian usiadł, a ja mimo mroku zauważyłam, że zmarszczył brwi. Pościel zaszeleściła pod wpływem jego nagłego ruchu.

– Czego? – zapytał.

Moje oczy zwilgotniały, więc mrugałam zawzięcie, by przywołać je do porządku.

– Siebie.

W pewnym momencie, zupełnie niespodziewanie Killian chwycił mnie za rękę, a ja opadłam na jego łóżko. Ledwo zarejestrowałam chwilę, w której moja głowa zetknęła się z twardą pierśią mężczyzny. Byłam zbyt skupiona na powstrzymaniu łez, które wypełniły moje powieki. Ale gdy jego ramiona owinęły się ciasno wokół mojego zeszywniałego ciała, w środku mnie pękła jakaś tama.

Killian otworzył usta i jakiś pojedynczy dźwięk opuścił jego usta, ale nie miał szans nic powiedzieć, bo zaczęłam trząść się niekontrolowanie, szlochając prosto w jego pierś. Ścisnął mnie mocniej, co tylko wzmogło mój wybuch, po czym przyciągnął bliżej i oparł podbródek na mojej głowie. Jednocześnie zaczął gładzić mnie lekko po ramieniu. Pod policzkiem czułam miarowe i mocne bicie jego serca.

Minęło sporo czasu, zanim zaczęłam nieśpiesznie rozluźniać się w jego uścisku wykończona długim płaczem. Zaczęłam osuwać się w błogi stan nieświadomości. Ale zanim wpadłam w gęstą mgłę, do moich uszu dotarł ciepły szept Killiana.

– Dla mnie jesteś doskonała. Tak bardzo, że nie jestem w stanie trzymać się od ciebie z daleka.



## ROZDZIAŁ 19

### DLACZEGO MIAŁBYM TO ZROBIĆ?

#### *Rose*

Kucyk spięty na samym czubku mojej głowy podskakiwał wściekle, kiedy biegłam w stronę magazynu. Miałam wrażenie, że tego dnia wszystko szło nie tak, a los zwyczajnie się na mnie uwziął. To był mój pierwszy prawdziwy dzień w pracy, w której byłam dopiero nieco ponad godzinę, a już zdążyłam oblać się kawą, pomylić dwa zamówienia i błyskotliwie przekreślić imię kierowniczkę, na co ta strasznie się skrzywiła, jakby to była największa obraza świata.

Może to była moja wina. Zamiast skupić się na swoich zadaniach, które – umówmy się – wciąż były dla mnie nowością, ciągle wracałam myślami do poprzedniej nocy, do miejsca, w którym ją spędziłam, do Killiana, który trzymał mnie ciasno w ramionach do samego rana. Zniknął, zanim zdążyłam wstać, ale na blacie w kuchni czekał na mnie kubek z kawą, która wciąż była przyjemnie ciepła.

*Boże, jak tak dalej pójdzie, to w końcu wjadę w jakiś słup albo przywalę w tył jakiegoś auta, bo nie zdążę zahamować na czas, albo...*

*Wejdę prosto w wychodzącego na zewnątrz mężczyznę, wytrącając mu z rąk kawę, oraz... Cholera! Telefon!*

Ze zgrozą patrzyłam, jak urządzenie uderza w podłogę ekranem do dołu, i nieudolnie próbowałam złapać je w locie.

– Strasznie przepraszam! – krzyknęłam od razu.

Nawet nie spojrzałam mężczyźnie w twarz, nie byłam w stanie mu się przyjrzeć, bo mój umysł wariował z powodu nieszczęsnego telefonu. Może to nie było wcale najważniejsze, może miałam złe priorytety, ale jeśli okazałoby się, że został zniszczony, już całkiem bym się załamała. Nie stać mnie było na odkupienie komuś telefonu, który zniszczył się z powodu mojej niezdarności. Schyliłam się i z duszą na ramieniu chwyciłam za telefon, modląc się, by ekran był cały.

– Nic się nie stało – wykrztusił, choć jego ton nie do końca współgrał z wypowiedzianymi słowami.

Szybko obróciłam telefon, po czym westchnęłam z ulgą, bo na szczęście nie wyglądał na uszkodzony. Dopiero wtedy poderwałam głowę w górę, by spojrzeć na jego właściciela. Górzący nade mną mężczyzna nie mógł być dużo starszy ode mnie. Miał delikatne rysy twarzy, kasztanowe włosy ułożone w tył i rzęsy tak długie i gęste, że musiały być sztuczne. Jego powieki zdobiły idealnie proste kreski, a brwi były perfekcyjnie wyregulowane i pomalowane. Miał na sobie wąskie spodnie i zielony polar z logo firmy.

– Jeszcze raz przepraszam – powtórzyłam, podnosząc się.

– Chyba nic mu się nie stało.

Wyciągnęłam telefon w jego kierunku, a on natychmiast go przejął i obejrzał z każdej strony czujnymi piwnymi oczami.

– Ekran i tak jest ubezpieczony – burknął pod nosem, machając niedbale dłonią, po czym podniósł na mnie spojrzenie. – Jesteś tu nowa, prawda? Mam na imię Liam. – Wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja ujęłam ją nieco niezgrabnie, przez co poczułam się strasznie niezręcznie.

– Rose.

Mężczyzna skinął głową i uśmiechnął się lekko.

– I jak wrażenia, Rose? – zapytał, wyciągając z kieszeni spodni paczkę papierosów. Odpalił jednego, kiedy ja zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Jest w porządku.

Liam zaśmiał się, po czym zaciągnął dymem, a ja się skrzywiłam.

– Jaka dyplomatyczna odpowiedź! Chciałem cię poczęstować – powiedział, machając trzymanym między palcami papierosem, jednocześnie studiując moją reakcję. – Ale widzę, że nie jesteś fanką palenia.

– Niezbyt – przyznałam.

Znow się uśmiechnął, a ja podpytałam go o dojazd do pierwszego z adresów, który miałam odwiedzić. Zrobiłam to właściwie z grzeczności, by utrzymać rozmowę, bo przecież to nie były te czasy, kiedy w mieście łatwo było się zgubić. Z nawigacją można było trafić wszędzie.

Liam wytrzeszczył oczy, a z jego gardła uciekł pełen niedowierzania jęk.

– Dostałaś Pana Pustelnika już pierwszego dnia? – zapytał z szokiem. – Powodzenia, kochana. Będzie ci potrzebne. Nie zdziwię się, jak po tym spotkaniu zwyczajnie się zwolnisz.

Uniosłam brwi.

– Pana Pustelnika? – powtórzyłam, nic nie rozumiejąc.

Mężczyzna przekrzywił głowę, a jego twarz przybrała współczujący wyraz.

– To wielkie miasto i raczej nie zapamiętujemy nazwisk klientów, ale są tacy, których nie da się zapomnieć, szczególnie że gość zamawia u nas regularnie – wyjaśnił. – To prawdziwa legenda. Nigdy nie otwiera drzwi i jest cholernie wredny. Nie omieszka też zadzwonić z zażaleniem, jak mu coś podpadnie, a w sumie przeszkadza mu wszystko.

– Jak może być tak straszny, skoro nawet nie wychodzi? – zapytałam zadziwiona.

– Zobaczysz – stwierdził. – Trudno opisać to słowami. Poza tym, że ma cięty język, bije od niego taka... nieprzyjemna energia. Szkoda, że nie palisz. Po tym spotkaniu pewnie przydałby ci się uspokajający papieros.

Skrzywiłam się.

– Nie sądzę, że to będzie konieczne. Ludzie i bez tego mają zdolność radzenia sobie ze stresem. Poza tym myślę, że zwyczajnie chcesz mnie nastraszyć.

Liam uniosł brwi.

– Po co miałbym to robić?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem – mruknęłam. – Z zemsty? Dla zabawy?

– Nie jestem mściwy, złotko – oznajmił. – Ale podoba mi się twoje pozytywne nastawienie. Jestem ciekawy, czy wciąż będziesz je miała, kiedy spotkamy się ponownie. I może trochę hiperbolizuję, lubię dobrą nutkę dramatyzmu, lecz jednego możesz być

pewna: gość na bank się na ciebie poskarży, nieważne, jak bardzo będziesz się starać. Mogę się założyć o mojego nowiuśkiego iPhone'a. – Liam pomachał mi przed twarzą telefonem. – A kosztował mnie dwie miesięczne wypłaty.

Pokręciłam głową, po czym skierowałam się do środka po zapomniane klucze. Zostawiłam za sobą Liama, który odprowadził mnie wzrokiem z krzywym uśmiechem na twarzy. Nie wiedziałam, co o nim myśleć. Wydawał się sympatyczny, ale jednocześnie miałam dziwne wrażenie, że chciał wytrącić mnie z równowagi. Uznałam, że pewnie przesadzał. Ostatecznie to i tak nie miało znaczenia. Nieważne, jak nieprzyjemny mógł się okazać mężczyzna, który najwyraźniej był już na językach wszystkich pracowników, nie mogłam sobie pozwolić na stratę tej pracy. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiałam jakoś to przetrknąć.

\*\*\*

Kiedy wjeżdżałam do dzielnicy Ballinlough, nogi automatycznie zaczęły podskakiwać mi z nerwów.

*Przeklęty Liam!*

Przez jego pogadankę mimowolnie się denerwowałam i nie mogłam tego zatrzymać. To uczucie rośnie, w miarę jak zbliżałam się do właściwej ulicy, przemierzając rząd identycznych, jasnoszarych miejskich domów.

Graham Kelly, bo właśnie takie imię widniało w zamówieniu, mieszkał na samym końcu ulicy. Domyśliłam się, który dom należy do niego, jeszcze zanim dostrzegłam numer na czerwonych drzwiach. Trawa przed budynkiem była zdecydowanie przerośnięta, na grządce przed gankiem zamiast kwiatów rosły bujne chwasty, a przed drzwiami piętrzyły się przemoczone, posklejane i powywijane na rogach ulotki. Okna miały na sobie tak grubą warstwę brudu, jakby były myte dobrych kilka lat wcześniej. Można było malować na nich palcem. Były szczelnie zastonięte, przez co nie sposób było zajrzeć do środka.

Mieszkający tu mężczyzna nie tylko nie wychodził z domu, ale też zupełnie odgradzał się od świata i siedział w całkowitej ciemności. Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego tak było. Tak naprawdę powodów mogło być mnóstwo, bo przecież ludzie mieli najróżniejsze traumy i fobie.

Rozejrzałam się za wolnym miejscem parkingowym, ale nie mogłam żadnego znaleźć. Moją jedyną opcją było wjechanie na pusty podjazd porośnięty gęstym mchem. Przełknęłam ślinę i wjechałam na podwórko, po czym niepewnie zerknęłam w stronę domu. Wydawało mi się, że jedna z zaston lekko zafalowała, ale może miałam już paranoję. Zdecydowanie zbyt łatwo ulegałam wpływom innych. Gdyby nie ostrzeżenie Liama, nie byłabym tak rozstrojona.

Strofowałam się w myślach, po czym sięgnęłam po dwie spore papierowe torby. Wzięłam też firmowy tablecik, na którym mężczyzna powinien złożyć podpis, choć nie sądziłam, że to zrobi, skoro nawet nie otwierał drzwi. Ale i tak musiałam o to poprosić.

Zmierzałam ścieżką w stronę domu i po chwili stanęłam przed drzwiami. Z wahaniem zapukałam w czerwoną powierzchnię. Usłyszałam poruszenie po drugiej stronie i wydawało mi się, że mężczyzna już przed nimi stał i czekał. A jednak odpowiedziała mi cisza. Chrzęknęłam.

– Dzień dobry – powiedziałam z takim wahaniem, że w zasadzie brzmiało to jak pytanie. – Przyjechałam z Pana zamówieniem. Ja...

Nie wiedziałam, co miałam powiedzieć. W sumie wolałabym nie wiedzieć, że ten mężczyzna bywał tak problematyczny. Zachowywałabym się wtedy naturalniej. Teraz zdenerwowanie ścisnęło mi gardło.

– Ile razy mam powtarzać, że macie zostawiać je pod drzwiami? – Niski głos Grahama zabrzmiał za drzwiami. – Przecież wszystko jest opłacone! Czy w waszej firmie pracują sami idioci?!

Zesztywniałam pod wpływem gniewnego tonu mężczyzny, który uderzył we mnie, jakby stał z boku, a nie za bezpieczną barierą drzwi. Mocniej ścisnęłam rączki toreb i przycisnęłam tabletki do piersi.

– I dlaczego wjechałaś na mój podjazd?! – warknął. – Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek tu parkował.

– Nigdzie indziej nie było miejsca – broniłam się, a mój głos brzmiał słabo.

– To chyba nie mój problem. – Prychnął.

W porządku. Ten cały Graham faktycznie był dość nieprzyjemny, a jego ton sprawił, że włoski stanęły mi dęba, ale nie było aż tak źle. Liam zdecydowanie wyolbrzymał. Mimo wszystko spodziewałam się czegoś gorszego. Westchnęłam, po czym zebrałam się na odwagę, by zadać pytanie, którego nie mogłam pominąć.

– Według polityki firmy muszę poprosić pana o podpis – wykrztusiłam, decydując się na najbardziej dyplomatyczne poruszenie tej kwestii, na jakie było mnie stać.

– Wy rzeczywiście jesteście wszyscy tępi – stwierdził. – Czy w ogłoszeniu o pracę umieszczają w wymaganiach najniższe IQ z możliwych? Nie wiem, na poziomie zera? Nigdy nie zostawiam podpisu. Tak trudno zapamiętać?

Ciepło rozgrzało mi policzki, ale jakoś udało mi się zachować wyprostowaną sylwetkę i uniesiony podbródek.

– Mógłby pan wziąć tabletki przez szczelinę w drzwiach i podpisać – stwierdziłam cicho. Na moje nieszczęście mnie słyszał, bo z jego ust uciekło warknięcie pełne irytacji.

– Proszę to zostawić na ziemi i odejść – wycedził przez zęby. – Albo wypuszczę na panią swojego psa. Nie lubi obcych tak samo jak ja.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Nie ma potrzeby, żeby mi pan groził.

– Mam policzyć do trzech?

– To nie będzie konieczne. Nie jesteśmy w przedszkolu.

– Złożę na panią zażalenie!

– Proszę bardzo – powiedziałam. – Ale nie musiałby pan tracić czasu na takie pierdoły, jakby nauczył się podstaw kultury osobistej.

Nie wiedziałam, skąd wzięta się moja nagła odwaga, ale znikła, gdy coś uderzyło w drzwi. Rzuciłam siatki na ziemię, po czym praktycznie pobiegłam w stronę samochodu, bojąc się, że jakiś pies faktycznie zaraz wybiegnie zza drzwi i ugryzie mnie w nogę.

Po południu, gdy wróciłam do biura, dowiedziałam się, że Graham Kelly faktycznie złożył na mnie zażalenie. Jednak kierowniczka Sofia – kobieta w średnim wieku patrząca na mnie zza grubych oprawek okularów – przekazała mi tę informację tak znudzonym tonem, jakby zupełnie jej to nie obchodziło. Przeczytałam treść skargi z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę.

Dziewczyna, która przywiozła mi dziś zamówienie, była niekompetentna i bezczelna. Ta firma zupełnie schodzi na psy. Równie dobrze moglibyście zatrudniać ameby,

na jedno by wyszło. Najlepiej będzie, jak ją zwolnicie, bo szkodzi wizerunkowi firmy, która już i tak jest zwykłym pośmiewiskiem. Z pewnością nie chcę jej więcej widzieć pod swoimi drzwiami.

### *Killian*

Nie spodziewałem się wizyty Axela. Miał szczęście, że wróciłem wcześniej do domu, bo jakaś laska odwołała wizytę w ostatniej chwili. W innym wypadku pocałowałby klamkę, stojąc przed moimi drzwiami, zaraz po tym, jak podrzucił Aubree do fryzjera. Chociaż to wcale nie było nic dziwnego. Zawsze wpadał tu jak do siebie, podobnie jak do „Dark Circle”.

Siedzieliśmy w salonie z kubkami kawy w dłoniach, a Axel wiercił się, jakby nie mógł znaleźć sobie miejsca.

– Wyjeżdżamy z Aubree już jutro – oznajmił.

To mnie zaskoczyło. Byłem pewien, że do Grecji polecimy wszyscy razem. Wyjazd zbliżał się wielkimi krokami, zostało do niego raptem kilka dni. A gdy widziałem, jak Axel przygryza wargę, wpatrując się w kubek z miną niewiniątka, miałem wrażenie, że planował to od samego początku, tylko dopiero teraz zdecydował się tym podzielić.

Ciekawe.

– Dlaczego? – zapytałem, unosząc brew. – Zaczynam myśleć, że faktycznie coś kombinujesz, a Jade totalnie ma rację, a nie kompletną paranoję, jak do tej pory sądziłem.

Axel zaśmiał się pod nosem.

– Dobrze się czujesz, Killian? – Jego głos zabarwiła udawana troska. – Czy ty właśnie zgodziłeś się z Jade? Czekaj, zapisz to sobie w kalendarzu.

Przewróciłem oczami. Faktycznie w większości przypadków nie znajdowałem się po tej samej stronie co moja współpracowniczka, ale to nie tak, że nigdy się to nie zdarzało. Za bardzo się od siebie różniliśmy, żeby często stawać po tej samej stronie barykady.

– Nie zmieniaj tematu – skarciłem go. – Skąd ta nagła zmiana planów? Ten pośpiech?

Zastanawiałem się, o co może chodzić. Nie spędzało mi to snu z powiek, ale byłem już lekko zaciekawiony. Nie miałem żadnych konkretnych podejrzeń i w przypadku Axela lepiej było nie robić żadnych założeń. Z nim nigdy nic nie było wiadomo. Był najbardziej spontaniczną osobą, jaką znałem. Ale jednocześnie jak już coś postanowił, nie zmieniał zdania i od razu się angażował w stu procentach. Cała jego historia z Aubree była tego dobrym przykładem.

– Może po prostu chcę mieć Aubree przez kilka dni tylko dla siebie. – Wzruszył ramionami.

Parsknąłem, omal nie oblewając się kawą, która wzburzyła się od gwałtownego ruchu mojej ręki.

– Prawie cały czas masz ją tylko dla siebie – zauważyłem.

Axel spojrzał na mnie jak na wariata.

– I to wciąż za mało.

– Boże... – Pokręciłem z politowaniem głową, a kąciki ust Axela powędrowały w górę.

Kto by się spodziewał, że tak go trafi? I to akurat w przypadku córki mężczyzny, którego przypadkiem zabił. Chociaż może to nie powinno było mnie dziwić. Po tamtym nieszczęsnym wydarzeniu, Axel zaczął się zmieniać. Podczas gdy ja wciąż kroczyłem

ścieżką autodestrukcji, on spędził długie lata w więzieniu, układając sobie wszystko w głowie tak, że gdy wyszedł, był już innym człowiekiem. Różnica między nami była taka, że on totalnie na to zasługiwał.

– Kiedyś zrozumiesz – stwierdził, po czym krótko westchnął. – Matko, naprawdę mam nadzieję, że tak będzie.

Zesztywniałem na jego słowa, bo w mojej głowie mignął niepokojący obrazek jednej konkretnej osoby. A dobrze wiedziałem, że nasza historia nie mogła mieć takiego zakończenia. Nie byłem w stanie zostawić Rose w spokoju, ale zupełnie nie wierzyłem, że mógłbym kiedykolwiek być dla niej taką osobą, jaką Axel był dla Aubree. Czułem, że czeka nas coś zupełnie odwrotnego, ale byłem zbyt wielkim egoistą, żeby się od niej odsunąć. Rose w końcu miała się wyprowadzić, a to, co było między nami, było t y m c z a s o w e.

Musiało takie być.

– Ta...

– Co to za mina?

Zamrugłem i zauważyłem, że Axel przyglądał mi się z zaciekawieniem, marszcząc lekko brwi. Wychodziło na to, że trochę się zapomniałem, tonąc w swoich ponurych przemyśleniach. Szybko zapanowałem nad mimiką, ale i tak było już za późno. Szare tęczęwki mojego przyjaciela wbiły się we mnie z tak wielką przenikliwością, że poczułem się, jakbym był zupełnie nagi.

– Przez chwilę wydawało mi się... – Zmrużył oczy i oblizał usta, ale ostatecznie machnął ręką, jakby jego wypowiedź nie była warta dokończenia. – Nieważne. Jak tam twoja współlokatorka?

Zamartłem, a Axel wyszczerzył się zbyt sugestywnie. Ta zmiana tematu, w sytuacji gdy dokładnie o niej myślałem, była mi wybitnie nie na rękę. Utrzymałem beznamiętny wyraz twarzy i postanowiłem, że nie dam się tak łatwo wprowadzić wprost na minę.

Gdybym powiedział Axelowi, co naprawdę zaszło między mną a Rose, mógłby zacząć mieć nadzieję. Od tak dawna starał się mi pomóc. Wprawdzie podzieliłem się z nim swoim popapranym snem, lecz to było co innego. Teraz sytuacja diametralnie ewoluowała i wiedziałem, że jego zdanie znacząco różniłoby się od mojego. On wzięłby to za dobry znak, a nie dowód mojego ostatecznego zdeprawowania. Nie miałem ochoty ponownie słuchać, że nie jestem tak zły, jak mi się wydaje. Wiedziałem lepiej.

– Normalnie – odpowiedziałem wymijająco. – I nie wiem, czemu masz taki wyraz twarzy, ale od tego szczerzenia możesz dostać jakiegoś skurczu. Zaczynam się martwić.

– Tak sobie myślę, że może zaprosiłbyś ją na nasz wyjazd... – powiedział niewinnym tonem z krzywym uśmiechem na ustach. – Nie mam nic przeciwko dodatkowej osobie, Aubree na pewno też nie.

Zacisnąłem szczęki i wypuściłem długi wydech nosem, po czym spojrzałem na przyjaciela spod byka.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Uniósł dłonie w obronnym geście, bo mój ton był ostrzejszy, niż to planowałem.

– To tylko propozycja.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – stwierdziłem stanowczo. – Poza tym Rose dopiero co zaczęła pracę, więc wątpię, by tak po prostu, w ostatniej chwili, dostała wolny tydzień.

Axel przechylił głowę w bok, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Miałem wrażenie, że widział więcej, niż bym sobie życzył.

– Zawsze możesz zapytać – zaproponował. – Ja uważam, że to fantastyczny pomysł.

Wcale mnie to nie dziwiło, ale sam miałem zupełnie inne zdanie. Zacząłem myśleć o tym, jak wyglądałaby ta wycieczka, gdybym miał u boku Rose.

W ciepłej Grecji.

W skąpych ubraniach.

Albo, o zgrozo, w stroju kąpielowym.

To nie był dobry pomysł z tak wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że Rose była chora na toczeń, a podczas przetrząsania przeglądarki wyczytałem, że powinna raczej unikać mocnego słońca. Niby był październik, ale wciąż...

Chociaż z tego, co zauważyłem, Rose niezbyt przejmowała się swoim stanem zdrowia. I niepokojąco mało jadła, chociaż miałem nadzieję, że to moje urojenia. W końcu nie byłem z nią przez cały czas.

Zignorowałem nagłe ułknięcie niepokoju i skupiłem się na Axelu, który czekał na moją odpowiedź.

– Oczywiście, że tak. – Przewróciłem oczami. – Ale ty zawsze miałeś problemy z myśleniem i swoją chorobą impulsywnością.

Axel zrobił obrażoną minę.

– To nie było miłe – stwierdził z udawanym nachmurzeniem, ale zaraz się rozpogodził. – Ja nazywam to kreatywnością. Wielkie umysły myślą inaczej. – Stuknął palcem w swoją skroń, na co znów miałem ochotę przewrócić oczami.

– W dodatku masz urojenia.

Pokręciłem z politowaniem głową, a kącik jego ust podjechał w górę, gdy rozciągnął wargi w krzywym uśmiešku.

– I za to mnie uwielbiasz.

\*\*\*

Gorzki zapach spalenizny uderzył w mój nos, kiedy niezgrabnie starałem się obrąć ziemniaki. Kto by pomyślał, że gotowanie było tak cholernie trudne? Zwykle jadłem na wynos albo wciskałem w siebie jakieś gotowce, ale chciałem to w końcu zmienić. Szczególnie że nie byłem w stanie przypomnieć sobie momentu, w którym przytapałbym Rose na robieniu czegokolwiek poza kanapkami. Czy ona w ogóle jadła coś innego?

W każdym razie przegrywałem walkę z obieraczką, niemal kalecząc sobie palce. Robiłem to tak mozolnie, że przypiekające się na patelni szparagi zdążyły poczernieć i tym samym nadawały się tylko do kosza. Z dwojga złego dobrze, że spieprzyłem akurat to, a nie udziec z indyka, który piekł się spokojnie w piekarniku.

Jakimś cudem, gdy drzwi do domu w końcu się otworzyły, wciąż miałem wszystkie palce i w miarę zjadliwy obiad. Zasługiwałem na pieprzony medal.

Rose wkroczyła do środka i uniosła lekko miedziane brwi. Po chwili zmarszczyła nos, wciągając pozostałości zapachu przypalonych warzyw, którego jeszcze nie udało mi się całkiem wywietrzyć, mimo że pootwierałem wszystkie okna.

– Próbowateś spalić mieszkanie? – zapytała z uśmiechem.

Przygryzłem wargę i oparłem się o blat.

– Jak widać, dość nieudolnie.

Dziewczyna ściągnęła buty i kurtkę. Jej włosy wyjątkowo były rozpuszczone i opadały na ramiona odziane w ciemnozielony, rozciągnięty sweter. Policzki i czubek nosa miała zaczerwienione od zimna.

– Całe szczęście – odpowiedziała. – Całkiem je lubię.

Ruszyła w stronę kuchni, po czym wyciągnęła szklankę z szafki i nalała sobie wody, którą zaraz wypita duszkiem.

– Nie wiedziałam, że gotujesz – wykrztusiła, odstawiając naczynie na blat.

Wzruszyłem ramionami.

– Bo zwykle tego nie robię – wyznałem. – Co zdecydowanie było błędem, patrząc na to, że mam dwadzieścia siedem lat i trudność sprawia mi obieranie głupich ziemniaków.

Rose oblizała spierzchnięte usta, po czym cicho się zaśmiała. W jej oczach pojawiło się rozbawienie.

– Dobrze, że praktyka czyni mistrza – skwitowała. – Jestem pewna, że następnym razem pójdziesz ci lepiej.

Odwróciła się i zrobiła kilka kroków w stronę swojego pokoju, a ja odbiłem się od blatu i chwyciłem ją za ramię. Spomiędzy jej ust uciekło ciche westchnienie.

– Miałem nadzieję, że zjemy razem. – Z trudem zabrałem palce z jej ramienia.

Przekrzywiła głowę, a nasze spojrzenia się spotkały. Jej tęcza w oczach wypełniła spora doza zmieszania. Po chwili przygryzła wewnątrz policzka.

– Nie jestem głodna. – Odwróciła wzrok. – Ale mogę dotrzymać ci towarzystwa, jeśli tego chcesz.

Zacisnąłem szczęki i sporo mnie kosztowało zachowanie neutralnego wyrazu twarzy.

– Chciałem zrobić dla ciebie coś miłego. W tej sytuacji odmowa jest dość niegrzeczna.

Pewnie nie powinienem grać na jej sumieniu, ale nic mnie to nie obchodziło. Przesunąłem wzrokiem po jej podkrążonych oczach i bladej cerze. Mogłem się założyć, że w ogóle nic tego dnia nie jadła. Byłem tego prawie pewien, tak jak tego, że jakbym o to zapytał, to zwyczajnie by zaprzeczyła.

– W porządku.

Rose uśmiechnęła się sztucznie i już chciała wrócić do kuchni, ale zatrzymałem ją, kładąc dłonie na jej ramionach. Były zupełnie sztywne.

– Nie. – Potrząsnąłem głową. – Ty sobie usiądź w salonie, a ja ci nałożę.

Trochę się martwiłem, że gdyby zrobiła to sama, na jej talerzu znajdowałaby się porcja za mała nawet dla dziecka. Rose zmrużyła podejrzliwie oczy, ale się nie sprzeciwiła.

– Niech ci będzie.

Poszedłem do kuchni i nałożyłem na talerze żalosną imitację obiadu, którą udało mi się stworzyć. Z dwoma talerzami w dłoniach ruszyłem do stołu. Rose już przy nim siedziała i z irytacją wpatrywała się w krajobraz za oknem.

– Udawaj, że puree nie jest zbyt papkowate, a mięso za suche – powiedziałem, stawiając przed nią talerz. – W innym wypadku zranisz moje uczucia.

Nie odpowiedziała. Jej duże oczy wbijały się w talerz i na krótką chwilę pojawiła się w nich niechęć. Szybko jednak przykryła ten wyraz kolejnym wymuszonym uśmiechem.

– Jestem pewna, że trochę przesadzasz – powiedziała. – To nie wygląda wcale tak źle.



Usiadłem naprzeciwko, nie odrywając od niej wzroku. Palce dziewczyny lekko drżały, kiedy sięgnęła po widelec. Spojrzała na mnie i otworzyła szerzej oczy, gdy pojęła, że to zauważyłem. Chrząknęła, przetknęła z trudem ślinę i w końcu zaczęła mozolnie jeść.

– Jak ci minął pierwszy dzień w pracy? – zapytałem, żeby odciągnąć jej uwagę od czegokolwiek, co działo się w jej głowie. Nie chciałem, żeby była tak zdenerwowana.

Rose zaczęła opowiadać o jakimś dupku, którego dziś spotkała, ale słuchałem jej tylko jednym uchem. Byłem zbyt zaabsorbowany wszystkimi czerwonymi flagami, które tak wyraźnie powiewały nad jej głową.

I już wiedziałem, że będę gotował każdego pieprzonego dnia.

Chyba musiałem kupić sobie jakąś książkę.

## ROZDZIAŁ 20

### POTENCJALNE DZIECI

#### *Rose*

Killian nie miał w domu wagi. W każdym razie nie w mojej łazience ani w żadnym miejscu, które sprawdziłam, ale w życiu bym go o to nie zapytała. Nie po tym, jak zaczął czujnie monitorować moje nawyki żywieniowe. Nie powiedział nic wprost, ale tak naprawdę nie musiał. Samo jego zainteresowanie było dość wymowne.

Dlatego wyciągnęłam swoją walizkę spod łóżka. W górnej kieszonce leżała zapomniana miara tak splątana, że chwilę mi zajęło, zanim byłam w stanie jej użyć. Spisałam liczby, po czym chwyciłam telefon i otworzyłam aplikację, w której monitorowałam swoje wyniki, jeszcze zanim rosnące liczby zaczęły mnie tak przytłaczać, że przestałam. Tym razem były mniejsze. Daleko im było do moich dawnych wymiarów, ale mimo wszystko trochę poprawiło mi to humor. Na tyle, że wyjątkowo, zamiast rozciągniętych spodni dresowych czy legginsów, na spotkanie z Arabellą zdecydowałam się włożyć dżinsy. Uśmiechnęłam się słabo, gdy zauważyłam, że nie są tak ciasne, jak zapamiętałam. Dobrałam do tego biały sweter, a włosy splątałam w warkocz, który przerzuciłam przez ramię. Na korytarzu narzuciłam na siebie zieloną kurtkę i szary szal, po czym wskoczyłam w parę zwykłych tramppek.

Arabella czekała na mnie przed wejściem do kamienicy. Trochę się zdziwiłam, gdy odezwała się poprzedniego dnia, proponując spotkanie. Wprowadziłyśmy się numerami, lecz nie spodziewałam się, że w ogóle się odezwie, a już na pewno nie tak szybko.

– Przepraszam za spóźnienie – sapnęłam zaraz po tym, jak pośpiesznie pchnęłam drzwi, które uderzyły gwałtownie o ścianę.

Dziewczyna oderwała wzrok od trzymanego w dłoni telefonu. Stała oparta o metalową barierkę, a jej ciemne włosy z białym pasemkiem powiewały na wietrze. Wyglądała trochę inaczej niż ostatnio. Moja uwaga natychmiast skupiła się na jej krwistoczerwonych ustach, choć to nie była jedyna rzecz, którą miała pomalowaną. Jej twarz zdobił pełny makijaż. Ledwo udało mi się zapanować nad mimiką, gdy zauważyłam jej króciutką, czarną sukienkę, która opinała się na jej drobnej sylwetce. Jej nogi były prawie całkiem odstonięte, a przed zimnem chroniły je jedynie cienkie rajstopy i skórzane kozaki na szpilkach. Na górę narzuciła tylko ciemny rozpięty płaszcz. Zachodziłam w głowę, jakim cudem jeszcze nie drżała z zimna. W Cork panowała dziś typowo jesienna pogoda. Chłód uderzał w twarz z powiewami delikatnego wiatru, niosąc zapowiedź zbliżającej się zimy.

– Och, wcale się nie spóźniłaś – uspokoiła mnie z uśmiechem. – To ja przyszedłam za szybko. Zawsze to robię. Taki głupi nawyk. – Machnęła dłonią i przewróciła jednocześnie oczami.

Podeszłam bliżej i zatrzymałam kilka kroków przed nią, po czym wsunęłam dłonie, które zdążyły już zmarznąć, do kieszeni swojej kurtki. Uznałam, że będę musiała zainwestować w rękawiczki, jak tylko dostanę wypłatę. Po chwili mój wzrok po raz kolejny, zupełnie poza moją kontrolą, zjechał na buty dziewczyny.

– Pewnie myślisz, że za bardzo się wystroiłam – stwierdziła beztrąsko.

Momentalnie poderwałam głowę, napotykając rozbawione spojrzenie Arabelli. Czułam, jak na moich policzkach pojawiają się rumieńce.

*Boże, Rose, jesteś tak głupia, niegrzeczna i nieudolna towarzysko.*

– Wcale nie! – zapewniłam ją szybko.

Arabella tylko się zaśmiała, po czym odepchnęła się od barierki.

– Nie przejmuj się – oznajmiła. – Dobrze o tym wiem. Pracuję w domu i często wyglądam jak wymęczony gremlin, więc jak tylko mam okazję wyjść do ludzi, korzystam z okazji, żeby się trochę bardziej wystroić.

Trudno mi było uwierzyć, że ta dziewczyna mogła kiedykolwiek wyglądać jak „zmęczony gremlin”. Jakby zobaczyła mnie w moje gorsze dni...

Zeszliśmy ze schodków i skręciliśmy w prawo, w stronę najbliższego parku. Szpilki Arabelli uderzały miarowo o chodnik, gdy dziewczyna szła, delikatnie kołysząc biodrami. Poruszała się z naturalną gracją, jakby sunęła po wybiegu, a ja uświadomiłam sobie, że też kiedyś tak chodziłam. Z taką pewnością. Teraz z kolei włożyłam nogami, co chwilę naciągając kurtkę w dół, i pochylałam głowę, unikając spojrzeń innych ludzi.

– Czym właściwie się zajmujesz? – zapytałam, by wypełnić czymś ciszę.

Poza tym byłam autentycznie ciekawa odpowiedzi. Nie znałam nikogo, kto pracowałby z domowego zacisza, szczególnie że Arabella wydawała się dość młoda. Nie mogła być dużo starsza ode mnie. Może o kilka lat.

– Jestem grafikiem – odpowiedziała, a jej twarz wykrzywił krzywy uśmiech. – Zajmuję się głównie projektowaniem okładek do książek.

Otworzyłam szerzej oczy. Tego się nie spodziewałam.

– Wow, to brzmi świetnie!

Dziewczyna skinęła głową.

– I przez większość czasu takie właśnie jest – powiedziała. – O ile pamiętam, by regularnie wychodzić z domu. Czasem łatwo mi się zapomnieć i dni przeciekają mi przez palce. Zwykle odbijam to sobie w weekendowe wieczory. Powinniśmy gdzieś razem wyjść! Koniecznie.

Zignorowałam entuzjazm w jej głosie. Wyobraziłam sobie, jak wyglądają jej weekendowe wyjścia, i nie do końca miałam ochotę brać w czymś takim udział. Imprezy to nie była moja bajka. Szczególnie że z tą dziewczyną u boku grałabym rolę tej brzydszej przyjaciółki.

– Chciałabym zobaczyć którąś z twoich prac – stwierdziłam, zupełnie porzucając temat ewentualnego wieczornego wyjścia, które i tak nigdy nie miało się wydarzyć.

Arabella spojrzała na mnie z błyskiem w oku i wiedziałam, że nie umknęła jej uwadze moja niechęć do wspólnego imprezowania. Może miałam to wypisane na twarzy, więc szybko przywołałam na nią lekki uśmiech.

– Chętnie ci jakąś pokazę – odpowiedziała. – Możesz wpaść w tygodniu na kawę. Moje drzwi są dla ciebie otwarte.

Skinęłam głową na zgodę i poczułam, jak moją klatkę piersiową zalewa delikatne ciepło. Tak długo unikałam towarzystwa, że zapomniałam, jakie to mogło być przyjemne. Szczególnie że Arabella nie miała pojęcia o mojej przeszłości i miałam z nią zupełnie czystą kartę. Mogłam być, kim chciałam.

Kiedy stanęliśmy na przejściu dla pieszych, czekając na zielone światło, dziewczyna sięgnęła do kieszeni, po czym wysunęła z niej paczkę gum. Wyjęła jedną i natychmiast wsunęła ją między szkarłatne wargi, po czym wyciągnęła opakowanie w moim kierunku.

– Chcesz jedną? – zapytała. – Odkąd rzuciłam palenie, żuję je natógowo. Powinna dostawać jakąś zniżkę. – Zaśmiała się, a ja sięgnęłam po zielone, lekko zmięte opakowanie i chwyciłam listek gumy między palce, po czym włożyłam go do ust, a miętowy smak pieścił mój język.

– Dobrze, że ci się udało – powiedziałam. – Żucie gumy na pewno jest lepsze od palenia papierosów.

– Trudno się nie zgodzić – odpowiedziała, po czym westchnęła. – Przystałam... – urywała, a następnie wyciągnęła telefon, przesunęła palcem po ekranie i spojrzała na mnie – ...trzy miesiące, pięć dni i siedem godzin temu. I uwierz, to były cholernie długie trzy miesiące, pięć dni i siedem godzin, ale nie żałuję.

Pomyślałam, że Arabella powinna powiedzieć to Killianowi, który zniknął na balkonie co godzinę, udając, że nie widzi moich potępiających spojrzeń.

Chwilę później dotarliśmy do parku, rozmawiając na luźne tematy. Dowiedziałam się, że dziewczyna pochodziła z Limericku i uwielbiała Halloween, które już niebawem miało rozgrzać miasto upiornymi imprezami. Czułam się w jej towarzystwie swobodnie, choć kolejny raz próbowała namówić mnie do wyjścia w piątek lub sobotę.

Uświadomiłam sobie, że łatwo byłoby mi się z nią zaprzyjaźnić. I to było dobre. Kiedy wróciłam do domu, nie mogłam się przestać uśmiechać.

### *Killian*

Włóczenie się po centrum handlowym nie należało do moich ulubionych czynności. Zazwyczaj panowały tam za duże tłumy. Nawet w południe, gdy zdecydowana większość ludzi powinna być w pracy czy szkole. W normalnych okolicznościach w życiu nie dałbym się wciągnąć Axelowi i Aubree w ten odpowiednik piekła na ziemi. Trzy piętra, kilkadziesiąt sklepów oraz restauracji i jeszcze większa liczba ludzi. Szum wypełniał szerokie korytarze, które wydawały mi się cholernie wąskie i cholernie duszne.

Nie chciałem tam być.

Niestety za kilka dni mieliśmy wyruszać do Grecji, a w zasadzie dwójka moich przyjaciół miała wyjechać już następnego dnia, a ja zorientowałem się, że nie miałem co spakować. Cierpiałem na brak koszulek z krótkim rękawem.

– Jak dalej będziesz się tak krzywił, wystraszysz wszystkich ludzi dookoła – stwierdził Axel. – Twój wyraz twarzy może wywołać zbiorową panikę.

Obróciłem głowę w jego stronę, odrywając wzrok od mijających nas osób. Mój przyjaciel szedł z boku z tym swoim durnym uśmiechem na ustach, obejmując znacznie drobniejszą Aubree ramieniem. Jego falowane włosy były rozpuszczone, a ich końcówki drażniły materiał szarego swetra.

– Dobrze – mruknąłem pod nosem. – Przynajmniej stąd znikną.

Axel pokręcił głową z politowaniem, po czym potarł szczękę przyprószoną elegancko przyciętą brodą.

– Zachowujesz się, jakbyś nigdy nie chodził na zakupy.

– Bo zwykle tego nie robię. Ostatnim razem byłem w podobnym... przybytku kilka lat temu. Dla takich jak ja wymyślono zakupy online. Niestety za późno obudziłem się ze swoimi brakami w zaopatrzeniu, więc teraz muszę znosić te tortury. – Skrzywiłem się, na co Axel parsknął.

– O tak, to prawdziwe tortury. – Zaśmiał się. – Gorsze od łamania kotem.

– Zdecydowanie.

– Boże, ty mówisz poważnie!

– Jak najbardziej.

Twarz Axela wykrzywił jeszcze szerszy uśmiech. Jego stalowe oczy przesunęły się w stronę znajdującej się nieopodal lodziarni z pudroworóżowym szyldem.

– Chodź. – Skinął głową w stronę lokalu. – Kupię ci lody. Może cukier zmyje tę twoją krzywą minę. W przypadku Olliego zawsze działa.

Kiedy Aubree usłyszała odrobinę kąśliwe porównanie do pięcioletniego syna Jade, postąpiła swojemu narzeczonemu potępiające spojrzenie.

– Daj mu spokój – skarciła go. – Nie pomagasz.

Axel zmarszczył brwi i przybrał zdziwioną minę, jakby nie rozumiał, o co jej chodziło.

– W sumie to wcale nie jest taki zły pomysł – stwierdziłem. – Może zabójcza dawka cukru mnie wykończy i nie będę musiał tego dłużej znosić.

Axel klepnął mnie w plecy, a ja spojrzałem na niego z mordem w oczach. Udawał, że tego nie widzi.

– Widzisz? Dobrze wiem, jak trafić do skamieniałego serca naszego Killiana. Poza tym komu cukier nie poprawia humoru? – zapytał retorycznie, po czym zrobił krótką pauzę, ściągając wargi w wyrazie zamyślenia. – Nie znam takiej osoby.

Kilka minut później siedzieliśmy już przy białym stoliku. Przede mną i Axelem stały dwa pucharki z kolorowymi gałkami lodów w różnych smakach, a Aubree zdecydowała się tylko na kawę. Siedziała obok Axela, stykając się z nim udem, i kręciła głową ze zde gustowaną miną.

– Naprawdę nie rozumiem, jak można jeść lody jesienią – stwierdziła. – Przecież jest tak zimno. – Wzdrygnęła się na samą myśl, a Axel zerknął na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesz lody co miesiąc niezależnie od pory roku – zauważył.

– To się nie liczy. Wtedy rozgrzewają mnie buzujące hormony.

Aubree sięgnęła po długą łyżeczkę, po czym postąpiła swoją kawę łyżeczką cukru.

– Ja chyba rozgrzewam cię mocniej – stwierdził Axel, poruszając sugestywnie brwiami.

Jego dziewczyna odpowiedziała na to chłodnym spojrzeniem.

– Tak – zgodziła się, po czym przewróciła oczami. – Ze złości. Szczególnie ostatnio.

Faktycznie wydawała się poirytowana. To nie była jedynie niewinna słowna potyczka. Coś wisiąło w powietrzu. Czuję, jak dynamika między tą parą zaczyna się zmieniać, jakby właśnie przypadkiem otworzono puszkę Pandory. Axel spojrzał na nią ostrożnie, jakby autentycznie coś nabroił.

– Czyżby kłopoty w raju? – zapytałem, unosząc brwi, po czym wbiłem łyżkę w zieloną gałkę lodów miętowych z kawałkami czekolady.

Przybrałem żartobliwy ton, choć wewnątrz poczułem lekkie ukłucie niepokoju. Miałem nadzieję, że nie chodziło o nic poważnego, bo wiedziałem, że jak tę dwójkę rzeczywiście coś mogłoby podzielić, to zupełnie przestałbym wierzyć w związku.

– Nie – odpowiedział Axel, potrząsając głową w tym samym momencie, gdy jego narzeczona oznajmiła:

– Tak – postąpiła Axelowi znaczące spojrzenie, a później skupiła uwagę na mnie. – A jak już przy tym jesteśmy, Killian, proszę, wytłumacz mojemu irytującemu narzeczonemu, że nie potrzebujemy większego domu.

Zmarszczyłem brwi w wyrazie zdziwienia.

– Większego domu? – zapytałem, nic nie rozumiejąc. – Przecież już macie duży dom.

Axel mieszkał poza Cork w starym, wiejskim domku, który wcale do małych nie należał. Miał w nim nawet basen, a otaczające go wzgórza dawały poczucie prywatności, o które trudno było gdziekolwiek indziej. Wiejska posiadłość była jego azylem, więc tym bardziej nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak nagle zapragnął zmiany miejsca zamieszkania. Przez chwilę wydawało mi się nawet, że może się zwyczajnie przestyszałem, bo to nie miało żadnego sensu.

Jednak sposób, w jaki Aubree błagała wzrokiem o moje wsparcie, mówił jasno i wyraźnie, że ta rozmowa faktycznie miała miejsce i nie jest jakimś żartem.

– Właśnie! – Aubree przytaknęła mi z ożywieniem. – Od tygodni staram się mu to wytłumaczyć.

Spojrzałem przyjacielowi w oczy, szukając w nich odpowiedzi lub potwierdzenia, jednak ten tylko wznosił oczy ku niebu.

– Myślałem, że uwielbiasz ten dom – wykrztusiłem ze zmieszaniem. – Po co go zmieniać?

Axel nerwowo potarł szczękę dłonią.

– Dla dzieci – wypalił.

Otworzyłem szerzej oczy i uznałem, że już na pewno musiałem się przestyszeć.

– Jakich, kurwa, dzieci? – zdziwiłem się, po czym moje spojrzenie powędrowało w stronę Aubree. – Jesteś w ciąży?!

Przyjrzałem się jej sylwetce, ale nie zauważyłem żadnych zmian. Może jeszcze na to za wcześnie? A może jej luźna zielona bluzka w kwiatki wszystko skutecznie zakrywała? Lecz Aubree tylko potrząsnęła głową, szybko rozwiewając tym samym moje wątpliwości.

– Przyszłych – wyjaśnił szybko Axel, a moja dezorientacja tylko wzrosła. – Dla naszych przyszłych, potencjalnych dzieci, które kiedyś się pojawią, a znalezienie odpowiedniej nieruchomości i remonty trochę trwają. To zupełnie zdroworozsądkowe myślenie.

Aubree jęknęła z niezadowolaniem i upiła łyk kawy. Rzuciła mi błagalne spojrzenie, jakby miała nadzieję, że może ja przemówię przyjacielowi do rozumu. Przez chwilę byłem tak zaskoczony, że nie wiedziałem, jak się za to zabrać. Nie było żadną tajemnicą, że Axel mógłby sobie pozwolić na dużo większą posiadłość opływającą w luksusy, które trudno mi było sobie nawet wyobrazić. Spadek po dziadku ustawił go do końca życia, a on mądrze inwestował swoje środki. A jednak jego obecna postawa była zupełnie sprzeczna z jego, jak widać, już dawnym sposobem myślenia. Nawet jeśli planował założenie rodziny, co również było dla mnie lekkim szokiem, to nie wymagało to przecież przeprowadzki. Szczególnie tak nagłej.

– Masz u siebie cztery sypialnie, więc o ile dobrze kalkuluję, zmieściłbyś tam przynajmniej trójkę – powiedziałem w końcu. – Planujesz splotdzić drużynę piłkarską? Myślałem, że w ogóle nie chcesz ich mieć.

Axel na moment uciekł wzrokiem w bok.

– Bo nie chciałem – przyznał. – Ale teraz jest inaczej. Z Aubree... chcę mieć wszystko. A to po prostu... wydaje się niewystarczające. Mogę dać jej więcej. Jej i naszym potencjalnym dzieciom.

Miałem ochotę przewrócić oczami na określenie „potencjalne dzieci”, ale udało mi się to powstrzymać. Aubree pokręciła powoli głową, a kąciki jej ust powędrowały nieznacznie w dół.

– Wcale nie chcę więcej – mruknęła.

– W twoim domu jest pieprzony basen – zwróciłem się do przyjaciela. – Chyba mamy inne definicje słowa „niewystarczający”.

Axel przewrócił oczami.

– Chodzi mi o wielkość pomieszczeń – sprecyzowałem.

– Które są w porządku – dodała jego narzeczona z frustracją.

Opartem łokcie na stole, po czym skinąłem głową w stronę przyjaciółki, na co ta uśmiechnęła się triumfalnie, a Axel się skrzywił.

– Jestem z Aubree – stwierdziłem. – Wasz dom to marzenie, a ona jest zadowolona. Po co to zmieniać? Zawsze kochałeś to miejsce. Chyba trochę cię ponosi.

Po jego minie widziałem, że w ogóle go nie przekonałem.

– Ale mogłoby być lepiej – stwierdził. – Jeśli mam zostać ojcem, to chcę, żeby moje dzieci miały wszystko, co najlepsze. Wszystko, czego ani ja, ani ty nie mieliśmy. Poza tym Aubree zasługuje na najpiękniejszy dom w tym hrabstwie, a może nawet w całym kraju. – Zerknął w stronę swojej narzeczonej. – Najchętniej wybudowałbym ci pałac, moja słodka Aubree. Jesteś moją królową.

– Twoje słodzenie nie skłoni mnie do przeprowadzki.

– Noo... wciąż jestem w jej drużynie, stary. – Wzruszyłem ramionami. – Akurat ty doskonale powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, że takie pierdoły jak wielkość domu czy głupich sypialni ostatecznie nie mają znaczenia.

To był argument ciężkiego kalibru, ale uznałem, że może nawiązanie do jego ojca uświadomi mojemu przyjacielowi, że ta nagła decyzja wcale nie była potrzebna. Obawiałem się, że wynikała ona z demonów przeszłości, które z jakiegoś powodu zaczęły dawać o sobie znać. Axel przez całe życie był krytykowany przez Travisa i nic, co robił, nie było wystarczające. Ale jednocześnie ten sam człowiek, który żył na najwyższym możliwym poziomie, nigdy tak naprawdę nie powinien nazywać się ojcem. Axel spędzał u niego każde wakacje od czasu, gdy stał się nastolatkiem, a luksusowy penthouse jego ojca był jednocześnie miejscem, którego nienawdził najbardziej na świecie. Wolał już niewielki dom, który dzielił z chorą psychicznie matką, a to wiele mówiło. Rok w rok wyjeżdżał do Nowego Jorku jak na skazanie, aż skończyło się to tragedią. Na co komu wielkie, ładne pokoje, kiedy wypełnia je jedynie chłód i samotność?

– Dziękuję – powiedziała Aubree, mocno akcentując to słowo. – Właśnie to starałam się mu przekazać, ale w ogóle nie słuchał. – Postąpiła mi wdzięczne spojrzenie, jednocześnie zaciskając dłoń na udzie mojego przyjaciela w wyrazie niemego wsparcia.

Dobrze wiedziała, jak trudne były jego relacje z ojcem. I chociaż obecnie się z nim nie zgadzała, wiedziała, gdzie to nagłe pragnienie Axela mogło mieć swoje źródło.

To zamknęło Axelowi usta. Przynajmniej na jakiś czas. Zmarszczył lekko brwi, po czym skupił się na swoim pucharku z lodami. Wydawało mi się, że ten argument w końcu do niego trafił. Choć, znając Axela i jego narwaną naturę, nie zdziwiłbym się, jeżeli okazałoby się, że już dawno miał kupiony dom, którego Aubree nie chciała.

\*\*\*

Telefon zadzwonił akurat wtedy, gdy wyszedłem spod prysznic. Owinąłem się ręcznikiem w pasie, nie mając nawet czasu porządnie wytrzeć włosów, z których spływały strużki wody. Niedbale wytarłem dłonie i sięgnąłem po wibrujące urządzenie leżące na umywalce.

Zmarszczyłem brwi, gdy okazało się, że to połączenie od Axela. Widziałem się z nim rano i nie miałem pojęcia, czego mógł chcieć. Wszystkie szczegóły odnośnie do wyjazdu mieliśmy dopięte na ostatni guzik.

– Co jest? – zapytałem. – Już się za mną stęskniłeś?

Axel przywitał się szybko, ale nie odpowiedział na moją słowną zaczepkę.

– Jade nie pojedzie z nami do Grecji – powiedział.

Oparłem się o umywalkę, nie zwracając uwagi na kałużę wody zbierającą się pod moimi stopami. Uznałem, że później się tym zajmę.

– Co? Dlaczego?

– Ollie ma ospę i nie ma szans, żeby wyzdrowiał w kilka dni – wyjaśnił.

Usłyszałem rozczarowanie w jego głosie, ale przy takim obrocie spraw nie dało się nic zrobić.

– To... słabo – powiedziałem ostrożnie. – Może da się to przełożyć? Możemy wyjechać innym razem.

To był jedyny sposób, by Jade mogła dołączyć do wspólnych wakacji.

Mój przyjaciel westchnął ciężko.

– Nie, wszystko jest już gotowe, a ja i Aubree niebawem wyjeżdżamy na lotnisko. Jade pewnie urwie mi łeb po wszystkim, ale nie mam zamiaru dłużej czekać. Wiesz, jaki jestem samolubny.

Zmrużyłem oczy. Było oczywiste, że za tym wyjazdem kryło się coś więcej. Axel już nawet tego nie ukrywał, a przynajmniej nie tak skutecznie, choć nie chciał podzielić się szczegółami. Nie skomentowałem tego i pozwoliłem mu kontynuować.

– I nie dzwonię tylko po to, żeby cię o tym poinformować. Pomyślałem, że teraz, kiedy zwolniło się miejsce, naprawdę mógłbyś zabrać Rose. I tak mamy opłacone bilety, a to tylko dwa dni. Może jednak uda jej się załatwić sobie wolne.

Zesztywniałem. Myślałem, że ten pomysł już dawno odszedł w zapomnienie. Najwyraźniej się myliłem.

– No nie wiem, Axel – mruknąłem pod nosem i zacząłem się wahać.

Może na Rose dobrze podziałałaby zmiana otoczenia? W końcu tak wiele ostatnio przeszła. Kogo ja próbowałem oszukać? Jakaś część mnie bardzo chciała ją zabrać i spędzić z nią więcej czasu z dala od tego bałaganu, którym były nasze życia.

– Daj spokój, Killian – jęknął Axel. – Chociaż zapytaj. Nawet ślepy by zauważył, że się zżyliście...

– Co to ma do rzeczy?



Dobrze wiedziałem, co to znaczyło, i sam myślałem o czymś podobnym, lecz byłem mistrzem zgrywania głupka. To było łatwiejsze niż mówienie prawdy, szczególnie gdy użyje się chłodnego tonu, który zamyka usta większości ludzi. Ale nie Axelowi.

– Nic, po prostu pomyślałem, że miło by było, jakbyście spędzili razem więcej czasu – przekonywał mnie. – Może...

– Skończ z tym fantazjowaniem – przerwałem mu.

Axel wypuścił z ust powietrze, które zatrzeszczało w głośniku.

– Jesteś zbyt uparty.

Poruszyłem szczęką. Mogłem kłamać, ile chciałem, ale prawda była taka, że nie podobała mi się perspektywa zostawienia Rose samej nawet na kilka dni. Bałem się, że zapomni o jedzeniu, znów zgubi klucze i będzie musiała spać na korytarzu albo zachoruje, a mnie nie będzie, żeby jej pomóc. Z jej pechem wszystko było możliwe. Ta dziewczyna przyciągała dziwne sytuacje.

– Słuchaj, mogę zapytać, ale to nic nie zmieni. Pewnie nawet się nie zgodzi – powiedziałem zrezygnowany. – I znasz moje zdanie na ten temat.

Byłem niemal pewien, że odmówi. Przecież miała nową pracę. Prawdopodobieństwo, że udałoby się jej załatwić sobie wolne, było nikłe. I czemu w ogóle miałyby się zgadzać...

– Już coś się zmieniło – wtrącił Axel niewinnym tonem.

– Co to niby znaczy?

Mój przyjaciel wydał z siebie krótkie parsknięcie.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Jesteś na to za mądry. Jesteś ostatnio... inny. Bardziej żywy. Nawet twoje urodziny wyglądały w tym roku inaczej. Nie możesz zaprzeczyć, że to dzięki niej. Nie wiem, co się między wami dokładnie dzieje, ale ta dziewczyna ma na ciebie dobry wpływ. Nawet jeśli jest tylko przyjaciółką.

*Przyjaciółką.*

Nie podobało mi się brzmienie tego słowa. I nie podobał mi się fakt, że mi się to nie podobało. Kiedy moje życie stało się tak skomplikowane? Ach, tak – kiedy otworzyłem drzwi dziewczynie z burzą płomiennych loków na głowie. A może jeszcze wcześniej, jak spotkałem ją w szpitalu. Nie byłem pewien. Jasne było tylko to, że właśnie ona była źródłem zmian, które zaczęły we mnie kiełkować, by po chwili rozkwitnąć na całego. Miałem nadzieję, że nie zwiędną zbyt szybko...

– Dobra, zapytam – zgodziłem się w końcu.

Axel wciągnął gwałtownie powietrze do płuc.

– Poszło łatwiej, niż myślałem – powiedział zdziwiony. – A, no i dzięki za wsparcie w sprawie domu.

Wzniósłem oczy do nieba, słysząc jego obrażony ton.

– Byłem szczerzy – odpowiedziałem. – Trochę odleciałeś. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

– Może i tak.

Pożegnaliśmy się i odłożyłem telefon, po czym wytarłem się pośpiesznie i wycisnąłem wodę z włosów. Włożyłem czarne bokserki i ciemne dżinsy. Poszedłem do sypialni i zwróciłem na siebie uwagę kotów, które leżały rozłożone na zaścielonym łóżku. Podszedłem do komody i szybko, zanim zdążyłbym się rozmyślić, zawołałem:

– Rose! Możesz tu na chwilę przyjść?

Usłyszałem dźwięk przesuwanych drzwi w momencie, gdy otworzyłem szufladę. Sięgnąłem po pierwszą z góry koszulkę, jedną z tych, które kupiłem, i oderwałem metkę. Wtedy drzwi do mojej sypialni otworzyły się szeroko, a moim oczom ukazała się Rose z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy. Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, a jej policzki poczerwieniały. Szybko włożyłem koszulkę przez głowę, starając się nie myśleć o sposobie, w jaki ścisnął mi się żołądek na widok błysku zainteresowania w jej zielonych tęczęwkach.

– Wołałeś mnie... – Jej słowa były dziwnym połączeniem pytania, stwierdzenia i mruknięcia.

Chrząknąłem, zwracając na siebie jej uwagę. Rose ostrożnie uniosła głowę, a na jej twarzy dostrzegłem ulgę, gdy zorientowała się, że już zdążyłem się ubrać.

– Tak, właśnie rozmawiałem z Axelem i nasz wyjazd do Grecji trochę się skomplikował – zacząłem.

– Czyli nie jedziesz? – zapytała zdeorientowana.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, zupełnie nie o to chodzi. Okazało się, że Jade jednak z nami nie pojedzie, bo jej syn zachorował – wyjaśniłem. – Więc zwolniło się jedno miejsce, które jest już opłacone, więc Axel pomyślał, że może chciałabyś się do nas dołączyć.

Przejechałem palcami wilgotne włosy, czekając na jej odpowiedź. Rose milczała jak zaklęta.

– Ja... Nie wiem... – wyjąkała po chwili, przestępując z nogi na nogę. – To brzmi fajnie, ale nie chcę się wpychać jak piąte koło u wozu. I nie wiem nawet, czy to możliwe. Przecież pracuję.

Opartem się plecami o komodę i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej. Dokładnie takiej reakcji się spodziewałem, ale mimo to czułem lekkie ułtucie rozczarowania.

– Nie wepchnęłabyś się, bo zostałeś zaproszona – sprostowałem.

Brnąłem w to dalej, chociaż powinienem raczej zaakceptować jej odmowę i się z niej cieszyć. A jednak im dłużej o tym myślałem, tym bardziej chciałem mieć przy sobie Rose podczas tego głupiego weekendu.

– Niby tak, ale to jednak twoi znajomi. Dla mnie są obcy.

– I bardzo chcę to zmienić, uwierz mi.

Widziałem, że się wahała. Zdążyłem poznać ją na tyle, by wiedzieć, że gdy tak delikatnie marszczy nos, to znaczy, że nad czymś intensywnie się zastanawia.

– A czego ty chcesz? – zapytała po chwili.

Przełknąłem z trudem ślinę. Chciałem, żeby odpowiedź na to pytanie była oczywista, ale było inaczej. Bo to, czego chciałem, a to, co podpowiadał mi rozsądek, to były dwie inne rzeczy. Nasza znajomość z Rose przypominała przeciąganie liny. Od czasu do czasu któreś z nas ciągnęło to drugie w swoim kierunku tylko po to, by w ostatniej chwili odpuścić.

Westchnąłem, nieśpiesznie pocierając palcami szczękę. Okłamywanie Axela było łatwe, ale okłamywanie Rose, gdy patrzyłem jej prosto w oczy, było zupełnie innym doświadczeniem. Prawda sama spłynęła z mojego języka, zanim zdążyłem dokładnie to przemyśleć.

– Też chciałbym, żebyś pojechała – wyznałem, na co Rose przygryzła wargę.

Nadal się zastanawiała, ale już widziałem, że jej niechęć zaczyna słabnąć.

– Nie mogę ci nic obiecać – powiedziała w końcu. – Nie wiem, czy uda mi się namówić kogoś w pracy do zmiany grafiku, ale zobaczę, co da się zrobić.

I tym oto sposobem nasz los został przypieczętowany.

## ROZDZIAŁ 21

### DZIĘKI TOBIE JESTEM W STANIE ODDYCHAĆ

#### *Rose*

– Jesteś pewna, że można jej ufać?

Skinęłam głową po raz setny tego poranka.

Cudownym zrządzeniem losu udało mi się namówić Liama na podmiannę grafików, a u kierowniczkę wyprosić wolne i teraz stałam z Killianem przed drzwiami do mieszkania Arabelli. Mój niepokieszony współlokator ścisnął dłonie na rączkach transporterów tak mocno, że zbieleły mu knykcie.

– Spokojnie, Killian. – Westchnęłam. – Wątpię, by Arabella była skrytym seryjnym mordercą kotów.

Pomimo mojego żartobliwego tonu, wcale nie było mu do śmiechu. Nie udało mi się go rozchmurzyć. Killian przejechał językiem po zębach, nieufnie wpatrując się w zamknięte drzwi.

– Tego raczej nie możesz być pewna – odpowiedział przezornie. – Seryjni mordercy raczej nie biegają dookoła, ogłaszając światu, kim naprawdę są.

Nie mogłam się powstrzymać i przewróciłam oczami.

– Mogę w końcu zapukać? – zapytałam, patrząc na niego ponaglająco.

Tkwiliśmy na korytarzu już od kilku minut i obawiałam się, że jak tak dalej pójdzie, to spóźnimy się na samolot. Killian przestąpił z nogi na nogę, odrzucając głowę w bok, by strzepnąć kosmyk włosów, który opadł mu na oczy. Zamknięty w szarym transporterze Hades miauknął przeciągle w odpowiedzi. Podejrzewałam, że oba koty były już porządnie zmęczone i zestresowane tym przydługim zamknięciem. Pewnie nie mniej niż ich właściciel.

– Naprawdę mam wątpliwości – burknął Killian, po czym postawił mi znaczące spojrzenie. – Wiesz, jaka jest Hela. To się może fatalnie skończyć.

Nie zapomniałam o temperamencie bezwłosej kotki. Wspomnienie jej pazurów wbijających się w moją skórę wciąż było dość żywe, choć zadrapanie zagoiło się już jakiś czas temu. Na szczęście ostatnio jej wrogość trochę zmalała. Wciąż patrzyła na mnie z wyraźną niechęcią, ale odkąd częściej zaczęłam gościć w sypialni Killiana, jej syczenie praktycznie zniknęło i więcej nie próbowała mnie atakować. Chociaż szczerze wątpiłam, byśmy kiedykolwiek zostały przyjaciółkami.

Ale to o niczym nie świadczyło, bo Arabella była kompletnie obca i kotka raczej nie byłaby skłonna dać jej taryfy ulgowej, którą powoli i łaskawie zaczęła dawać mnie.

Wsparałam ręce na biodrach i spojrzałam Killianowi prosto w oczy. Miałam nadzieję, że dostrzeże w nich wsparcie, którego ewidentnie potrzebował.

– W porządku – powiedziałam, kiwając powoli głową. Starłam się brzmieć rozsądnie.

– Mamy dwa wyjścia: albo pukamy i zostawiamy twoje pociechy pod opieką uroczej

sąsiadki, koci tato, albo wracamy na górę i wypisujemy się z tego całego wyjazdu.

To były nasze jedyne opcje i wiedziałam, że jeśli Killian szybko się nie otrząśnie, zostanie nam tylko jedna i tydzień spędzimy w pochmurnej Irlandii zamiast w słonecznej Grecji. To wcale by mnie mocno nie rozczarowało. Chociaż starałam się zachować pogodny wyraz twarzy, wewnątrz denerwowałam się bardziej niż Killian. Od początku miałam mieszane uczucia odnośnie do tego pomysłu. Już z tysiąc razy wyobrażałam sobie, jak się kompromituję lub kręcę z boku jak zwykła kula u nogi. A jednocześnie nie byłam w stanie zrezygnować ani mu odmówić. Ale nie chciałam się zastanawiać nad tym, co to oznaczało.

Killian westchnął z rezygnacją.

– Nie, no... Axel mnie zabije, jak się nie pojawię.

Przetknęłam ślinę, posłałam mu słaby uśmiech, po czym skinęłam głową. Wychodziło na to, że musiałam zrobić coś, co popchnie Killiana do przodu, bo ostatecznie nie był gotowy zrezygnować z wyjazdu.

– Czyli pukamy – zdecydowałam.

Zacisnęłam szczęki, lecz nie oponowałam.

– Niech będzie. – Jego zgoda została zabarwiona sporą dozą niechęci.

Musiło mu naprawdę zależeć na przyjaciółkach, chociaż wciąż powtarzał, że na nich nie zasługuje.

Nie czekając, aż się rozmyśli, wyciągnęłam zaciśniętą w pięść dłoń i zapukałam do drzwi. Noga Killiana zaczęła nerwowo podrygiwać, gdy czekaliśmy, aż właścicielka nam otworzy. Posłałam mu ciepłe spojrzenie. Wtem ciszę przerwał przybierający na sile dźwięk sprężystych kroków Arabelli. Zaraz potem patrzyłam już na szeroki uśmiech czarnowłosej sąsiadki.

– Cześć! – przywitała się radośnie. – Już myślałam, że coś się stało i zaraz dostanę telefon z odwołaniem swojej roli niańki. – Zaśmiała się i przeskakiwała spojrzeniem między mną a Killianem.

– Mieliliśmy mały poślizg – wyjaśniłam.

Otworzyła szerzej drzwi, żeby wpuścić nas do środka. Od razu weszłam do skromnej przestrzeni, która, od mojej ostatniej wizyty, zyskała kilka dodatkowych mebli i dodatków. Na oknach powieszono zostały czarne zasłony, a przy łóżku leżał pleciony beżowy dywan w stylu boho. Niedaleko, przy ścianie zaraz obok drzwi do łazienki, stało drewniane biurko na metalowych nogach. Było jasne, że Arabella zaczęła się powoli zadomawiać.

Killian wkroczył nieśpiesznie do środka, a napięcie przepętniało każdy jego ruch, jakby odwiedzał właśnie jaskinię lwa. Oczy Arabelli śledziły uważnie każdy jego ruch. Kiedy mężczyzna stanął przy niewielkim, okrągłym stole, w końcu się odezwała:

– A więc to są dwa słodziaki, których mam pilnować? – zapytała przestodżonym tonem. – Możesz je postawić na kanapę i wypuścić, jeśli chcesz. Miło cię znów widzieć przy okazji.

Na jej uprzejmy uśmiech Killian zareagował zmrużeniem oczu. Nie sposób było nie zauważyć niechęci dominującej w jego czarnych jak noc tęczęwkach. Przypomniłam sobie, że na początku i na mnie tak patrzył. Trochę jej współczułam. Chłodna pustka jego oczu była w stanie zmrozić człowieka do samych kości. Mimo wyraźnego niezadowolenia, Killian posłuchał jej sugestii i skierował się tam, gdzie wskazała.

– Naprawdę doceniamy, że to dla nas robisz – powiedziałam, żeby zwrócić uwagę Arabelli na siebie i odwrócić ją od wyraźnej, niczym nieuzasadnionej, wrogości Killiana.

Udało mi się. Dziewczyna obróciła się i machnęła niedbale dłonią.

– Żaden problem – stwierdziła, jakby to było nic wielkiego.

Posłałam jej wdzięczne spojrzenie, ale szybko straciłam jej zainteresowanie, bo nagle Arabella ruszyła w kierunku kanapy, a gdy tylko tam dotarła, wyminęła Killiana i pochyliła się nad wciąż zamkniętymi transporterami. Jej spojrzenie złagodniało, gdy zajrzała do środka.

– Uważaj, ona niezbyt toleruje obcych – ostrzegł ją twardo Killian.

Arabella zignorowała go, bo chyba nie zdawała sobie sprawy, że to ostrzeżenie było całkiem zasadne. Że też musiała zacząć właśnie od tej bardziej problematycznej podopiecznej. Zaczęłam się bać, że Hela wystraszy ją tak bardzo, że dziewczyna odprawi nas z kwitkiem.

– Myślę, że jakoś się dogadamy – rzuciła beztrąsko.

– Lepiej by było, jakbyś go jednak posłuchała – wtrąciłam, ale było już za późno.

Dźwięk rozsuwanego zamka wypełnił pomieszczenie. Wstrzymałam oddech, jak sąsiadka otworzyła transporter i wsunęła drobną dłoń wykończoną długimi, czarnymi paznokciami prosto do ciemnej pieczary Heli. Byłam pewna, że wszystkie nasze plany runą w gruzach po tym, jak piekielna kotka skoczy prosto na jej piękną twarz.

Ale nic takiego się nie stało.

Zamartam. Nie wiedziałam, które z nas ma bardziej oniemiałą minę: Killian czy ja. Bo Arabella bez żadnego problemu chwyciła kotkę i ją wyciągnęła, po czym umieściła między swoimi ramionami. Zachowała przy tym wszystkie palce, a i jej twarz pozostała nienaruszona. Hela pozwoliła jej się podnieść bez syknięcia sprzeciwu i wydała się całkiem zadowolona... jak na siebie.

Arabella spojrzała na nasze zaskoczone miny, a następnie uśmiechnęła się triumfalnie.

– Mówiłam, że nie będzie tak źle – skwitowała z zadowoleniem. – Żebyście widzieli swoje miny!

Killian tylko mruknął coś pod nosem i nachmurzył się jeszcze bardziej. Po chwili chrząknął, drapiąc się po karku. Ja mogłam tylko stać z otwartymi ustami. Naprawdę byłam w szoku, że poszło tak łatwo.

*Co za małe, zdradzieckie stworzenie! Na mnie skoczyła z pazurami, jak chciałam taskawie przynieść jej jedzenie pod nos.*

– Nie tego się spodziewałem – stwierdził sucho Killian. – Jak ci się to udało?

Arabella wzruszyła ramionami. Zastanawiało mnie, czy rzeczywiście nie widziała, jak oschle i z jaką rezerwą podchodzi do niej sąsiad z góry, czy uprzejmie udawała, że niczego nie zauważa.

– Może jestem zaklinaczką kotów? – zapytała figlarnie. – Taki ukryty talent.

Sposób, w jaki Killian świdrował ją wzrokiem, był trochę niepokojący. Miałam wrażenie, że chce przejrzeć ją na wylot. I jednocześnie wystraszyć. Aż sama zaczynałam czuć się trochę niekomfortowo. Ciskałam w jego stronę karcące spojrzenia, ale zupełnie nie zwracał na mnie uwagi.

– Może – odpowiedział krótko, ledwo zauważalnie się przy tym krzywiąc.

Podeszłam do Killiana, zanim zupełnie wystraszyłby tę biedną dziewczynę, chociaż ona zdawała się tym nie przejmować. Dziwne, bo kiedy ja znajdowałam się w jej

położeniu, miałam ochotę uciekać jak najdalej. Ona tymczasem wciąż miała na twarzy ten serdeczny wyraz, jakby rozmawiała z dobrym przyjacielem, a nie mężczyzną, który wyglądał, jakby chciał wdeptać ją w ziemię. Może to kwestia tego, że nasze charaktery były tak różne. Ja już nie raz pozwalałam innym sobą pomiatać, a Joshowi zwłaszcza.

Chwyciłam Killiana za rękaw, dając mu niewerbalnie znać, że czas na nas. Nie mieliśmy ani chwili do stracenia, szczególnie że zaczynałam się obawiać, że bijące od niego zimno zaraz zamrozi Arabellę i tym samym stracimy niańkę dla kotów, co definitywnie przekreśliłoby nasze plany. Jednocześnie spojrzałam z urazą na kotkę, która epatowała przyjemnością. Wygodnie umościła się w ramionach Arabelli i nawet cicho zamruczała.

*Podła zdrajczynie.*

– Czas na nas – ponagliłam Killiana. – Zaraz naprawdę się spóźnimy i będziesz musiał gorzko się tłumaczyć przed Axelem.

Ten argument od razu do niego trafił. Natychmiast przekrzywił głowę i nasze spojrzenia się w końcu skrzyżowały. Jego wyraz twarzy złagodniał na sekundę, a spojrzenie się ociepliło. Skinął lekko głową na zgodę, a po chwili znów poświęcił całą uwagę sąsiadce. I znowu temperatura w pomieszczeniu spadła o kilka dobrych stopni.

– Jesteś pewna, że dasz sobie z nimi radę? – zapytał Arabellę sceptycznie. – Musisz je karmić trzy razy dziennie, koniecznie pozamykaj okna...

Arabella uniosła brwi, a zaraz potem bezceremonialnie weszła mu w słowo.

– Wszystko wiem. Rose razem z ich rzeczami przyniosła mi instrukcję – uspokoiła go. – Poza tym, jak widzisz, mam dobrą rękę do zwierząt. Naprawdę nie masz się czego obawiać. Jak mówiłam, to mój ukryty talent. Może wręcz wrodzony.

Coś błysnęło w jej oczach i przykryło odrobinę wyzywający wyraz, który wydawał mi się dziwnie znajomy.

– Obyś miała rację – skwitował sucho Killian, po czym zerknął na zegarek i na mnie. – Dobra, miałaś rację, naprawdę musimy iść. Najlepiej biec. Samolot raczej na nas nie poczeka.

Przy ostatnim zdaniu nieznacznie się skrzywił. Otrząsnęłam się z zamyślenia i ujęłam jego wyciągniętą dłoń. Pociągnął mnie w stronę wyjścia, po czym szybko pożegnaliśmy się z Arabellą. W zasadzie ja się żegnałam. Killian obdarzył ją tylko mrocznym mruknięciem. Na odchodne posłałam dziewczynie ostatni słaby uśmiech.

– Bawcie się dobrze! – krzyknęła za nami, gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem.

### *Killian*

Czy to był dobry moment, żeby powiedzieć Rose, że nienawidziłem latać? A konkretniej, że nienawidziłem już samych lotnisk? Gigantyczna metalowa puszka była zdecydowanie gorsza, ale już sam zgiełek panujący na lotnisku niebezpiecznie wytrącał mnie z równowagi.

Kółka walizek, które ciągnąłem, grzechotały, sunąc po chodniku. Kroczyliśmy powoli do przeszklonego wejścia, choć pewnie powinniśmy gnać na złamanie karku, bo do końca odprawy zostało niewiele czasu. A jednak nie byłem w stanie przyspieszyć, mało tego, czułem silną potrzebę zatrzymania się na papierosa. A najlepiej powrotu do domu.

Co chwilę czułem na sobie zaniepokojone spojrzenia Rose. Na szczęście nie komentowała mojego ślamazarstwa.

– Chyba musimy przyspieszyć – powiedziała łagodnie, jakby czytała mi w myślach. – Mogę sama pociągnąć swoją walizkę.

Przez chwilę miałem wrażenie, że jej świdrujące jadeitowe oczy chcą wniknąć do mojej głowy. Gdyby to był ktokolwiek inny, zapewne już bym na niego nawarczał. Ale to była Rose. Jej obecność wydawała mi się dziwnie kojąca, gdy tak sunąłem w stronę wejścia, jakbym udawał się na skazanie.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziałem. – Zdążymy.

*Albo i nie.*

*Dlaczego ta myśl niesie ze sobą taką ulgę?*

*Muszę przestać zachowywać się jak pieprzone dziecko. To lotnisko, a nie więzienie.*

Przełknąłem z trudem ślinę, po czym w końcu przyspieszyłem kroku. Rose szybko się ze mną zrównała. Jej wzrok znów uczeplił się mojej twarzy, jakby przyciągał go tam niewidzialny magnes. Wypalała mi nim dziurę w policzku. Na szczęście, dzięki latom praktyki, udało mi się utrzymać pusty wyraz twarzy, nawet gdy weszliśmy już do środka i moje uszy momentalnie wypełnił szum rozmów i szurania nogami.

Starłem się ignorować ludzi, których mijaliśmy. Starłem się zignorować sposób, w jaki mój żołądek wywinął koziołka. A to dopiero był wstęp do nadchodzących tortur. Żałosna namiastka. Punkt kulminacyjny miał nastąpić w chwili zamknięcia mnie w tej przeklętej puszcze bez możliwości wyjścia przez następne kilka godzin. Na samą myśl oblałem się zimnym potem.

*Jeden.*

*Dwa.*

*Trzy.*

Liczyłem w głowie każdy wdech, żeby zająć czymś umysł. Średnio mi to wychodziło. Niewidzialne ściany wciąż napierały na mnie z każdej strony, przez co miałem wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Rose, gdy ustawiliśmy się w kolejce do odprawy, i chwyciła mnie za ramię.

Ten gest wydawał się tak naturalny. Nasze spojrzenia się spotkały. Zielone oczy dziewczyny wypełniała troska, a miedziane brwi były ściągnięte w wyrazie zmartwienia, który zdominował całą jej twarz.

– Oczywiście – skłamałem.

Mimo wszystkiego, co działo się w mojej głowie, mój głos brzmiał pewnie. I bardzo dobrze. Ostatnie, czego było mi trzeba, to sceny podobnej do tej w szpitalu podczas naszego drugiego spotkania.

Rose nie wyglądała na przekonaną.

– Zbladłeś – zauważyła.

*Cholera. Całkiem możliwe.*

Moje palce zaciśnięte na rączce walizki zaczęły nerwowo podrygiwać.

– Stabo dziś spałem. – Kolejne kłamstwo z łatwością spłynęło z mojego języka.

Przytaknęła, a jednak zmartwienie wypełniające jej spojrzenie nie zniknęło. Zabarwiało tęczówki żywą zielenią, która błyszczała od sztucznego światła jarzeniówek. Dziewczyna potarła lekko moje ramię i zabrała dłoń, która zaciśnęła się w pięść, gdy



tylko jej palce oderwały się od mojej skórzanej kurtki. Po chwili wsunęła je do kieszeni swojej czarnej bluzy.

– Wiesz, że jak źle się czujesz czy coś się dzieje, możesz mi powiedzieć? – zapytała ostrożnie.

Jej głos był delikatny i cichy, ale i tak przebijał się przez otaczający nas gwar. Był jak kojąca melodia roznosząca się w próżni. Westchnąłem, ale nie miałem szansy jej odpowiedzieć. Przyszła nasza kolej. Podeszliśmy do okienka, gdzie pozbyliśmy się bagaży.

Może to było moje zbawienie, bo nie musiałem zbyć jej pytania, a nie byłem w stanie być z nią szczerzy. Nie chciałem ujawnić przed nią kolejnej pokręconej strony swojej żałosnej osobowości, choć zdawało się, że doskonale ją widzi bez mojej pomocy. I choć zasadniczo dałem jej się poznać z najgorszej strony, to nie chciałem dokładać nic nowego do tego bagażu. Bo wszystko się zmieniło. Zacząłem przejmować się tym, jak mnie postrzega, i desperacko starałem się ukryć swoje dwie prawdziwe twarze. Bo miałem dwie. Mogłem być albo żałosnym nieudacznikiem, albo zepsutym do szpiku kości zwyrodnialcem.

Później wszystko rozegrało się bardzo szybko. W milczeniu przeszliśmy przez bramki i przebiliśmy się przez kręte korytarze lotniska. Cała droga przebiegła tak chaotycznie, że nie miałem czasu rejestrować mijanych twarzy, szumu ani trącających mnie od czasu do czasu ramion.

– Myślisz, że zdążę zapalić? – zapytałem z nadzieją, gdy mijaliśmy palarnię.

Rose pośpiesznie odgarnęła włosy z twarzy i postąpiła mi karcące spojrzenie, które już dobrze znałem. Obdarzała mnie nim za każdym razem, gdy wychodziłem na balkon nawdychać się nikotyny. Wiedziałem, co powie, zanim jeszcze otworzyła usta.

– Myślę, że powinieneś rzucić – stwierdziła twardo i karcąco zarazem. – I nie. Nie ma szans, żebyś zdążył. Twoje płuca pewnie skaczą z radości, że będą mogły odpocząć.

Prychnąłem.

– One może i tak, ale głowa niekoniecznie.

– Głowa często się myli.

Przygryzłem wnętrze policzka, ale nie oponowałem. Ostatecznie Rose miała rację, bo gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że kolejka do wyjścia na zewnątrz była już bardzo krótka. Kilka minut więcej i zamknęliby przejście.

*A ja byłbym wolny.*

*Cholerny Axel.*

*Nie mógł urządzić sobie wakacji gdzieś w Irlandii?*

Starałem się nie myśleć o otaczających mnie ludziach, którzy tłoczyli się w kolejce do samolotu. Chłodne powietrze uderzyło w moją twarz, mimo tego robiło mi się coraz cieplej i oddychałem coraz szybciej. Wstrzymałem powietrze w płucach, żeby uspokoić gnające serce.

Mogłem przemyśleć to wcześniej. Wiedziałem, że coś takiego mogło się zdarzyć. Nie bez powodu prawie nigdy nie jeździłem na wakacje. Zamknięte przestrzenie zawsze działały na mnie tak samo. Ale nie chciałem tłumaczyć się Axelowi, a zwykła i niczym nieuzasadniona odmowa sprawiłaby, że wyszedłbym na dupka. Znowu. Mój przyjaciel doskonale zdawał sobie sprawę z mojej awersji do dotyku i tłumów, ale jakimś cudem przez te wszystkie lata udało mi się ukryć przed nim swoją klaustrofobię.

Zacisnąłem dłonie w pięści i wbiłem paznokcie w skórę.

– Boisz się latać? – zapytała nagle Rose.

Wyrwany z amoku obróciłem głowę w jej stronę i zorientowałem się, że była tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Porywisty wiatr rozwiewał jej kręcone włosy, przez co pojedyncze kosmyki, które wysunęły się z jej koka, bezustannie przystaniały jej oczy. Co chwilę je odgarniała, ale to było zupełnie bezcelowe. Za każdym razem wracały w to samo miejsce. Nos dziewczyny był już czerwony od zimna.

Panika ścisnęła mnie za gardło.

– Nie – zaprzeczyłem spokojnie.

Uniosła brwi.

– Wiesz, że to byłoby zupełnie normalne?

– Wiem.

Przyjrzała mi się badawczo.

– Chodzi o przestrzeń, tak?

Gdy kolejka ruszyła do przodu, przybliżając nas do schodów, przetknąłem z trudem ślinę.

– O nic nie chodzi – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Po prostu chcę już być w środku.

– I dlatego wyglądasz, jakbyś miał zaraz puścić pawia? – zapytała, marszcząc nos.

– Wcale tak nie wyglądam – odpowiedziałem obronnym tonem.

Zjeżyłem się, jakbym był cholernym kotem. Rose ściągnęła brwi, ale zamilkła. Było mi trochę głupio przez szorstkość, która zabarwiła mój głos, lecz wolałem to od wypowiedzenia wszystkich myśli na głos. Wbiłem wzrok w siwiejącą czuprynę mężczyzny stojącego przede mną. Miał na sobie niebieską kurtkę, a przez jedno ramię przerzucił czarny plecak. Nawet ze swojego miejsca czułem, jak wali od niego fajkami. W porównaniu do mnie ewidentnie zdążył do palarni, gdzie musiał wyjarać z pół paczki. Szczęściarz.

Kolejka przesunęła się do przodu.

Rose wyciągnęła dłoń z kieszeni, złączyła je ze sobą i przysunęła do ust. Chuchnęła na nie, by trochę je ogrzać, a potem opuściła je wzdłuż ramion.

Wspinaliśmy się po stopniach.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Już prawie byliśmy przy wejściu, a moje serce drżało w odpowiedzi. W tej chwili rzeczywiście musiałem być zielony na twarzy. Czułem, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Jak w transie wsunąłem dłoń do kieszeni, żeby wyciągnąć dokumenty. Zaciśnąłem szczęki i znów poczułem na sobie wzrok Rose. Kątem oka widziałem, jak przygryza wargę, jakby chciała powstrzymać słowa cisnące się na jej usta.

To się stało samo. Moja dłoń bez żadnej kontroli przesunęła się w jej stronę. Wziąłem drżący wdech i dotknąłem jej wyziębionej skóry. Zahaczyłem małym palcem o jej palec i to wystarczyło, żebym poczuł się odrobinę lepiej.

Jakoś udało mi się przebrnąć przez okazanie biletów brązowowłosej stewardessie, a następnie doczłapać wąskim przejściem do naszych miejsc. Nawet nie zauważyłem obecności innych ludzi. Cała moja uwaga skupiła się na tej niewielkiej przestrzeni z dwóch stron wypełnionej fotelami tak, że przejście było żałośnie wąskie. Jednak ani

na chwilę nie puściłem tego subtelnego uścisku Rose, który cudem trzymał mnie przy zdrowych zmysłach. Gdy usiedliśmy na swoich miejscach, ścisnąłem już całą jej dłoń. Pozwalała mi na to, choć na tym etapie musiałem już miazdżyć jej palce.

– Dziękuję.

Mój głos przebił się przez gwar rozmów pozostałych pasażerów. Rose przekręciła głowę w moim kierunku, a ja w końcu zebrałem odwagę, żeby spojrzeć jej w oczy.

I odnalazłem w nich spokój.

– Przecież nic nie zrobiłam – odpowiedziała i spuściła głowę. – Nawet nie chciałeś ze mną rozmawiać. Miałam wręcz wrażenie, że pogorszyłam sprawę.

– Mimo wszystko jestem wdzięczny.

Rose wyprostowała się, ponownie na mnie spojrzała i zapytała:

– Za co?

– Bo dzięki tobie jestem w stanie oddychać.

Nie wiedziałem, czy to miało sens i czy cokolwiek wyjaśniło. A może właśnie wyjaśniło wszystko. Wolną dłonią chwyciłem dziewczynę za jej chłodny policzek, po czym nachyliłem się w jej stronę. Usłyszałem, jak gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy złożyłem na jej czole delikatny pocałunek. W odpowiedzi ścisnęła mocniej moją dłoń.

I przez krótki moment nasze serca biły tym samym rytmem.

## ROZDZIAŁ 22

### ODDAŁBYM CI SERCE

#### *Rose*

Wylądowaliśmy w Chanii późnym popołudniem. Spokojnie czekaliśmy, aż wszyscy pasażerowie opuszczą pokład, żeby Killian nie musiał znowu stresować się tłokiem. Już grupki ludzi, które natychmiast zaczęły tłoczyć się w przejściu, sprawiły, że znów ścisnął moją dłoń. Miałam ochotę na nich nawrzeszczyć, bo przecież ten pośpiech i chaos wcale nie przyspieszał otwarcia drzwi.

Mnie zupełnie nie przeszkadzało czekanie. Wciąż byłam nieco ospała po drzemce, którą zaliczyłam w trakcie lotu, więc ten krótki czas oczekiwania wykorzystałam na dojdęcie do siebie. Szkoda, że inni nie mieli tyle zdrowego rozsądku. Dobrze, że Killian siedział przy oknie, bo dzięki temu żaden z nadgorliwych pasażerów nie trącał go bez przerwy w ramię. Wtedy chyba nawet moje wsparcie nie powstrzymałoby jego paniki.

Później wszystko potoczyło się naprawdę szybko. Odebraliśmy nasze bagaże, przystanęliśmy, bo tym razem nie udało mi się odwieść Killiana od przerwy na papierosa, po czym ruszyliśmy w kierunku czekającej taksówki.

Słońce chyliło się już ku lazurowemu horyzontowi, gdy dojeżdżaliśmy niespiesznie na miejsce. Nie mogłam przestać gapić się na pomarańczowe promienie liżące falującą wodę. Ledwo zwracałam uwagę na ciągnące się wokół budynki. Ten jeden skrawek wody, który spomiędzy nich wystawał, całkowicie mnie pochłonął.

– Ten widok jest cudowny – powiedziałam, przyciskając czoło do szyby.

Killian uniósł wzrok znad trzymanego w dłoni telefonu. Odkąd zajęliśmy miejsca z tyłu samochodu, bezustannie podskakiwała mu noga. Mogłam się założyć, że wciąż myślał o paczce papierosów odznaczającej się w kieszeni jego przylegających dżinsów. Powstrzymałam się od kolejnego komentarza. Wszystkie moje uwagi odnośnie do jego nałogu wpadały mu jednym uchem i zaraz wylatywały drugim. Ale przynajmniej nie widziałam go już ze szklanką whisky w dłoni, która kiedyś zdawała się przedłużeniem jego ramienia. Może nie powinnam była tak naciskać. Zmiany wymagały czasu, a już zrezygnowanie z picia musiało być dla niego sporym wyzwaniem, choć nie do końca rozumiałam, dlaczego tak nagle to porzucił.

Spojrzenie Killiana wypalało dziurę w mojej twarzy.

– Faktycznie – zgodził się.

Zaśmiałam się i przekrzywiłam głowę.

– Nawet nie patrzysz – zauważyłam. – Tylko siedzisz z nosem w telefonie. Powinieneś nacieszyć oczy, póki masz okazję.

Mężczyzna oblizał wolno wargi, po czym niespiesznie odłożył telefon na uda i jego uwaga w całości była skupiona na mnie, a nie na widoku za oknem. Jego w ogóle nie zauważał. Moglibyśmy być na Marsie, a i tak nie byłby zainteresowany krajobrazem.

– Właśnie to robię – stwierdził, wzruszając ramieniem.

Ściągnęłam brwi na sugestię wybrzmiewającą z jego słów, a serce zatrzepotało w mojej piersi. Wytarłam dłonie o spodnie, bo nagle poczułam, że są wilgotne od potu. W tym samym momencie ręka Killiana opadła na kawałek wolnej przestrzeni między nami.

– Wpatrujesz się we mnie, jakbym miała zaraz rozpuścić się w powietrzu.

Mimo że wypitałam wcześniej pół butelki wody, nagle zaschło mi w ustach. Drżenie mojego głosu było słychać nawet przez donośny szum samochodu, który mknął wijącą się ulicą. Ciepły wiatr wdzierający się do środka przez uchylone okno rozwiewał moje włosy, przez co zakryły mi twarz. Odrzuciłam głowę w bok, ale niesforne kosmyki zaraz znowu opadły na mój nos.

Drgnęłam, kiedy mały palec Killiana niewinnie musnął moją nogę.

– Zupełnie jak wszystko inne, moje oczy już dawno przestały mnie słuchać, Rose – powiedział, a jego głos jest ciepły i słodki jak płynny miód. – Chyba już się z tym pogodziłem.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy palce mężczyzny odnalazły drogę do mojej twarzy i chwyciły pasmo włosów, które przysłaniało mi widok. Chwilę później znalazło się już za moim uchem, a ja nie mogłam oddychać, bo Killian wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że mój żołądek wywinął koziołka. Zapomniałam o siedzącym z przodu kierowcy, który wsłuchiwał się w melodię nieznaną mi piosenki z wyraźnym klimatem lat osiemdziesiątych.

– Z czym dokładnie? – zapytałam zduszonym głosem.

Byłam przyzwyczajona do szorstkiego Killiana, wkurzonego Killiana, wycofanego Killiana, a nawet troskliwego Killiana, lecz ten słodki Killian wciąż był dla mnie nowością, z którą ciężko mi było się oswoić. A może zwyczajnie wolałam nie myśleć o tym, co oznaczała ta nowa twarz. I dokąd miało nas to wszystko zaprowadzić. Tylko głupiec nie zauważyłby, jak zmieniła się panująca między nami dynamika. Starłam się to ignorować, niejako zdusić w zarodku, ale tyle razy przekroczyliśmy już granicę przyjaźni, że nie dało się już wrócić do tego, co było na początku. Killian z każdym dniem pochłaniał mnie coraz bardziej i niewiele brakowało, by posiadał mnie w całości.

Jego dłoń wciąż delikatnie ocierała się o mój policzek, gdy w końcu się odezwał:

– Z tym, że odebrałaś mi całą kontrolę.

Zaśmiałam się głucho.

– Niczego takiego nie zrobiłam.

Uśmiechnął się krzywo.

– Może nie zrobiłaś tego celowo, ale jednak – odpowiedział, poważniejąc. – Obudziłaś te części mnie, które zawsze powinny być uśpione. I nie mogę nic na to poradzić. Już nie.

W końcu oderwał ode mnie wzrok i spojrzał za okno. Nie byłam w stanie nic wyczytać z jego twarzy, która była zupełnie spokojna, mimo tego nagłego wyznania.

Nie byłam głupia. W przeciągu ostatnich tygodni między Killianem a mną zrodziło się naturalne porozumienie, które podstępnie zaczęło się zmieniać w to drażniące przyciąganie. Tylko dokąd to zmierzało? Co to dla nas znaczyło? Wszystko działo się tak szybko, że nie byłam w stanie znaleźć odpowiedzi. Widziałam znaki za każdym razem, gdy pojawiał się obok, i za każdym razem, kiedy mnie dotykał, nawet nieumyślnie.

Byliśmy dwójką złamanych ludzi, którzy trafili na siebie przypadkiem. Rozumieliśmy się i dostrzegaliśmy swoje blizny, które ukrywaliśmy przed światem. Ale nie mogłam przestać myśleć o tym, czy sytuacja między nami nie rozwijała się w tym kierunku, bo oboje desperacko potrzebowaliśmy pocieszenia. A desperacja nigdy nie była dobrym doradcą.

\*\*\*

Axel i Aubree czekali na nas przed szeregiem jasnych domków z widokiem na Morze Śródziemne. Z tego miejsca do plaży dzielił nas jedynie krótki spacer. Wysiadłam z taksówki i zaciągnęłam się głęboko stoną bryzą. Temperatura była przyjemnie ciepła, choć słońce zniknęło już za horyzontem, pozostawiając za sobą ciemniejące niebo, na którym z każdą chwilą pojawiały się kolejne gwiazdy. Mieszkanie w tym miejscu musiało przypominać piękny sen. Szkoda, że w moim przypadku nigdy nie mógł się spełnić. Słońce nie było moim sprzymierzeńcem.

Przyjaciel Killiana ruszył w naszym kierunku, jak tylko stanęliśmy na niewielkim podjeździe. Nawet na chwilę nie puścił swojej partnerki, która szła obok niego, ciasno otoczona w talii jego ramieniem. Aubree miała na sobie długą, białą sukienkę z koronki, spod której prześwitywał czerwony kostium jednoczęściowy. Chociaż była tu zaledwie od dwóch dni, jej policzki już zdążyły zaczerwienić się od słońca.

Przywitaliśmy się, po czym para zaprowadziła nas do środka.

– Iris dotrze tu dopiero w nocy, więc macie szczęście i możecie pierwsi wybrać sobie sypialnię – powiedział Axel, otwierając stare, pomalowane odcieniem ciemnego granatu drzwi.

– Na dole jest jedna, a na górze dwie ze wspólną łazienką – dodała Aubree, wkraczając do środka jako pierwsza.

– A co z wami? – zapytał Killian, podążając za przyjaciółmi do ciemnego wnętrza, które po chwili wypełniło się światłem.

Trzymałam się z tyłu, wykręcając nerwowo palce. Chociaż spotkałam już wcześniej przyjaciół Killiana, to i tak czułam się dość niezręcznie w tej sytuacji i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Miałam wrażenie, że tak długo stroniłam od ludzi, że zaczęła stresować mnie już nawet zwykła, niezobowiązująca pogawędka.

– My zatrzymaliśmy się w domu obok. – Aubree pośpieszyła z wyjaśnieniem.

– Zdecydowaliśmy, że tak będzie lepiej dla waszego zdrowia psychicznego – dodał Axel sugestywnym tonem. – Nie chcielibyśmy zaburzać waszego snu, a potrafimy być dość głośni. – Uśmiechnął się z pewnym samozadowoleniem, zupełnie ignorując sposób, w jaki jego narzeczona zgromiła go wzrokiem.

Killian przewrócił oczami i głośno parsknął.

– W takim razie doceniamy troskę. To faktycznie mogłoby uszkodzić szare komórki w moim mózgu. – Zrobił dramatyczną przerwę. – Na stałe.

Mogłam tylko stać i mrugać. Nie było dla mnie miejsca w tych luźnych, przyjacielskich przekomarzeniach, szczególnie na takie tematy. Wolałam udawać, że nic nie słyszę, zanim mój mózg podłapie aluzję i zawędruje w rejony zdecydowanie zakazane. Już sama żartobliwa sugestia, dotycząca przecież kogoś innego, sprawiła, że mimowolnie zerknęłam w stronę Killiana.

Dlatego wsunęłam dłonie do kieszeni bluzy, w której było mi odrobinę zbyt ciepło, i zlustrowałam wzrokiem pomieszczenia. Dom urządzony był w jasnych barwach. We

wnętrzach dominowały beże i błękity. Salon był stosunkowo niewielki i mieściła się w nim tylko jasna kanapa, która wyglądała na niezwykle miękką i wygodną, stolik oraz telewizor. Z drugiej strony zauważyłam skrawek kuchni wypełnionej drewnianymi, bielonymi szafkami. Na końcu wąskiego korytarza, za białymi drzwiami, musiała się znajdować sypialnia, o której wspomniał Axel.

– Tego byśmy nie chcieli – stwierdził luźno Axel. – W końcu zostało ci ich tak niewiele.

Killian zerknął na przyjaciela spod byka, gdy ten objął go ramieniem. A jednak nie spał się, jak to miał w zwyczaju.

– Przynajmniej coś zostało. Nie to, co tobie – odgryzł się, a w jego oczach zatańczyły niewielkie isierki rozbawienia.

Axel westchnął z udawanym przejęciem.

– Tu muszę się zgodzić. Mój mózg wyparował, gdy poznałem Aubree. Teraz myślę tylko sercem. – Chwyił się za klatkę piersiową z poważną miną.

W odpowiedzi Killian jedynie wznosił oczy do nieba, chociaż kącik jego ust delikatnie drgnął.

Obserwowałam ich z boku, jakby byli obcym gatunkiem. Z pozoru wydawałoby się, że ta dwójka zupełnie do siebie nie pasuje. Killian bywał mrukiwy i wycofany, z kolei Axel wydawał się jego przeciwieństwem. A jednak jakimś cudem się przyjaźnili, mała tego, otwartość i zadziorność Axela zdawała się odrobinę kruszyć grube mury Killiana. Działał na niego jak przeciwwaga.

Przekrzywiłam głowę, gdy wyczułam na sobie spojrzenie Aubree. Gdy napotkałam jej ciepłe brązowe oczy, dziewczyna natychmiast lekko się uśmiechnęła.

– Chodźmy, Rose. – Skinęła głową w stronę schodów. – Niech oni dalej wytkócają się w korytarzu o sprawy nieistotne, a my w tym czasie podkradniemy dla ciebie sypialnię z najlepszym widokiem.

Zesztywniałam lekko, gdy uwaga wszystkich nagle skupiła się na mnie. Wzięłam głęboki wdech i dopiero wtedy byłam w stanie ruszyć się z miejsca, by podążyć za Aubree, która już wspinała się po schodach. Killian zmarszczył lekko brwi, gdy minęłam go w przejściu. Byłam pewna, że odprowadził mnie wzrokiem na górę.

Aubree zaprowadziła mnie do jednych z drzwi na górze, za którymi znajdowała się dość spora sypialnia z widokiem na ciemną połać morza. O tej porze dnia morze było ledwo widoczne, ale w dzień widok zza okna musiał wyglądać oszałamiająco. Od razu podeszłam do okna i spojrzałam w ciemność, którą przecinał rząd pomarańczowych latarni.

– Szkoda, że nie zdążyliście na zachód słońca – trąkotła dziewczyna za moimi plecami. – Z tego miejsca wygląda naprawdę wspaniale. To idealny moment na spacer na plaży. Chociaż i w ciemności warto się przejść. Jeśli nie jesteście zbyt zmęczeni, to naprawdę polecam.

Radosne słowa Aubree wypełniły ciszę. Objęłam się ramionami i obróciłam w jej stronę. Poczułam lekkie mrowienie na karku, gdy uświadomiłam sobie, w jaki sposób mówiła o mnie i Killianie. Jakbyśmy byli jednością. A może miałam paranoję i szukałam drugiego dna tam, gdzie go nie było.

– Nie pójdziecie z nami?

Uśmiech na ustach dziewczyny lekko przygasł. Po chwili potarła dłonią kark, jakby się lekko zmieszala, choć to było zupełnie normalne pytanie.

– Niestety nie możemy. – Potrząsnęła głową. – Musimy się dziś wcześniej położyć. Jutro... mamy kilka spraw do załatwienia. Czeka nas kilka dni pełnych atrakcji. Zobaczysz.

– W porządku.

Z dołu usłyszałam gromki śmiech Axela, który musiał dalej gawędzić z Killianem. Być może nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby zaraz nie dołączył do niego drugi, nieco cichszy i mniej entuzjastyczny śmiech, który wprowadził mój oddech w delikatne drżenie.

### *Killian*

Kroczyłem obok Rose i starałem się podziwiać widok nabrzeża oświetlanego jedynie słabym światłem latarni, ale łapałem się na tym, że co chwilę mój wzrok wracał do Rose. Odbicie gwiazd migotało w jej rozszerzonych od podekscytowania oczach. Chyba po raz pierwszy widziałem ją tak beztroską. Zupełnie jakby odległość od domu zmniejszyła magicznie ciężar, który dźwigała na barkach. Przy Axelu i Aubree wydawała się lekko spięta, ale gdy tylko zostaliśmy sami, to wrażenie zaraz znikło. Stała się pogodna jak nigdy, a do mnie dotarło, że właśnie miałem okazję zobaczyć kawałek jej dawnej osobowości. I już ten drobny skrawek poraził mnie niczym słońce.

*Mógłbym latać codziennie, żeby zobaczyć taki wyraz na jej twarzy.*

Mimowolnie się do niej przysunąłem, jakby przyciągał mnie do niej niewidzialny magnes. Jedynie milimetry dzieliły moje palce od jej dłoni, która kołysała się w miarę jej kroków.

– Podoba ci się tutaj – stwierdziłem, obserwując jej ożywioną twarz.

Rose odnalazła moje spojrzenie i wykrzywiła wargi w delikatnym uśmiechu. Wyglądała dużo młodziej, bardziej niewinnie, łżej.

– Oczywiście, że tak. Zawsze chciałam zwiedzić Grecję. – Zmarszczyła lekko nos. – W sumie chciałam zwiedzić wiele miejsc, zanim... wszystko się posypało. To jeden z powodów, który skłonił mnie do kariery w modelingu. Chciałam zobaczyć świat, a taka praca mogła mi to umożliwić. Ostatecznie byłam tylko w Chinach i Tajlandii.

Nie podobało mi się, w jakim kierunku zbłądziły jej myśli. Od razu posmutniała, a błysk, który jeszcze chwilę wcześniej rozświetlał jej oczy, nagle znikł. Jej śpiewny głos zabarwiła rezygnacja.

– Tylko w Chinach i Tajlandii? – Uniostem brew. – To i tak cholernie daleko, Rose. Ja nigdy nie byłem poza Europą.

Skrzywiła się lekko.

– To tylko dwa miejsca – zauważyła cierpko. – A świat jest ogromny. Przynajmniej kiedyś taki mi się wydawał. Ostatnio mam wrażenie, że tak się skurczył, że zaczyna mi w nim brakować powietrza.

Spuściła głowę i zaraz uciekła wzrokiem. Miałem wrażenie, że powiedziała więcej, niż miała w planach. Widziałem, jak zaczyna się wycofywać, więc bez wahania chwyciłem ją za rękę. Przez chwilę była dość sztywna, ale zaraz rozchyliła palce i splótła je razem z moimi, po czym wypuściła ciężko powietrze. Przez chwilę zastanawiałem się, co odpowiedzieć. Nie byłem dobrym materiałem na pocieszyciela. Sam raczej wolałem tąpić się w swoim gównie, aniżeli się z niego wydostać. Kim byłem, by dawać jej jakiegokolwiek rady? Mogłem ją tylko trzymać za rękę.



W międzyczasie weszliśmy na plażę, a Rose ściągnęła sprawnie klapki, nie puszczając mojej dłoni. Piasek zgrzytał pod stopami, a wiatr owiewał przyjemnie nasze twarze. Duży księżyc wisił nad naszymi głowami w towarzystwie gwiazd. Robiło się coraz później i przy wodzie kręciły się tylko nieliczne grupki ludzi, którzy powoli zmierzali do wyjścia.

– Wiesz, jest wiele sposobów na spełnienie marzeń. Nie musisz z nich rezygnować – przerwałem w końcu ciszę zabarwioną kojącym szumem morza.

I od razu miałem ochotę strzelić sobie w twarz. Brzmiałem jak jakiś kiepski internetowy mówca motywacyjny, ale nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć. Chciałem tylko zmasać ten cholerny wyraz rezygnacji błyszczący w jej oczach. Rose spojrzała na mnie z ukosa.

– Żeby to było takie proste. – Prychnęła. – Jestem chora i splukana.

– Nie zawsze będziesz splukana.

– Ale zawsze będę chora – stwierdziła gorzko, mocniej ściskając moją rękę. – Któregoś dnia mogą mi wyjść nerki albo inne dość istotne narządy. Ludzie, którzy stają przed obliczem poważnej choroby, zakładają zwykle jedną z dwóch masek: albo decydują się czerpać z życia garściami, nie zważając na swoje ograniczenia, albo zupełnie się zatamują. Ja raczej należę do tej drugiej grupy.

Nie miałem pojęcia, czy to ta chwilowa ucieczka od problemów pozwalała jej słowom płynąć, czy coś innego spowodowało ten nagły wybuch szczerości. Z jakiegoś powodu cały ten wyjazd zaczął zmieniać się w prawdziwy punkt zwrotny. Oboje gdzieś po drodze zgubiliśmy swoje maski i widzieliśmy się wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Mięsień w mojej szczęce drgnął. Sporo się naczytałem o jej chorobie i wiedziałem, że ludzie chorzy na toczeń mogli wieść w miarę długie i w miarę normalne życie. Jednak Rose niezbyt przejmowała się swoim stanem zdrowia. Poddawała się i nie trzeba było być specjalnie spostrzegawczym, żeby to dostrzec. Tańczyła ze śmiercią na linie uwieszonych nad potężną przepaścią. I znów mogłem jedynie trzymać ją za rękę i pilnować, by nie spadła. Chociaż byłem ostatnią osobą, która powinna to robić. Rose zasługiwała na kogoś o wiele lepszego. A jednak balansowała samotnie i właśnie ja znalazłem się w jej zasięgu. Mogłem jej pomóc, ochronić ją przed upadkiem albo...

Sprawić, że będzie on jeszcze bardziej dramatyczny.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu, coraz bardziej oddalając się od domu. Poza nami nie było już dookoła żywej duszy. Towarzyszyły nam jedynie gwiazdy i szum fal. W końcu zatrzymałem się, zmuszając Rose do tego samego, bo wciąż trzymała moją rękę. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Mam grupę krwi zero – oznajmiłem, a jej zdziwienie rosnęło w miarę mojej wypowiedzi.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała nerki, oddam ci swoją.

Cofnęła lekko głowę, a jej usta rozchyliły się i ułożyły się w kształt litery „O”.

– Nie bądź śmieszny – wykrztusiła.

Chyba mi nie wierzyła. Tymczasem ja wcale nie żartowałem. Ta deklaracja sama spłynęła z moich ust, zanim zdążyłem ją dobrze przemyśleć, ale wcale nie kłamałem. Byłem w stanie to zrobić.

– Mówię poważnie, Rose. Oddałbym ci serce, gdyby zaszła taka konieczność. I tak nie jest mi potrzebne.

*I prawdopodobnie już jest twoje.*

To chyba nie było legalne, ale nie miało to dla mnie znaczenia.

Rose zacisnęła usta w cieką linię, a jej oczy zmrużyły się niebezpiecznie. Zanim zdążyłem zareagować, wyrwała dłoń z mojego uścisku i cofnęła się o krok. Moją rękę natychmiast ogarnął chłód. Policzki dziewczyny poczerwieniły ze złości, co dostrzegłem nawet w słabym świetle księżyca. Była równie wzburzona co morze, które teraz równomiernie obmywało jej białe stopy.

– Przestań – powiedziała twardo. – Nie możesz mówić takich rzeczy.

Zbliżyłem się do niej, zmniejszając dzielący nas dystans, a Rose nerwowo strzepnęła włosy, które opadły jej na twarz.

– Dlaczego?

Włożyłem dłoń do kieszeni spodni, wciąż czując na skórze pozostałości jej dotyku. Tymczasem ona rzuciła mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Dlaczego? – powtórzyła, prychając. – Bo... – urwała i przygryzła dolną wargę, a jej wzrok uciekł w stronę atramentowego morza.

Dałem jej czas na zebranie myśli i jednocześnie starałem się doprowadzić do ładu swoją głowę. Może nie powinienem był tego wszystkiego mówić. Jak widać, odniosło to kiepski skutek. Ale przy niej moje usta stawały się zupełnie nieobliczalne. Myśli, które chciałem zachować dla siebie, zupełnie bezwolnie wypływały na powierzchnię. Rose nie była w stanie pojąć, że moje życie nie miało dla mnie żadnej wartości, ale jej... W którymś momencie zaczęło mi na niej zależeć, a to było uczucie, którym nigdy nie darzyłem samego siebie.

W końcu spojrzenie Rose spotkało się z moim.

– Co my właściwie robimy? – zapytała, wyrzucając ręce w powietrze.

Zmarszczyłem brwi.

– Spacerujemy.

Zacisnęła szczęki na moje jawne wymiganie się od odpowiedzi. Było jasne, że nie o to jej chodziło.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Chodzi mi o nas. Co my właściwie robimy, Killian? Kim dla siebie jesteśmy?

Jej głos przetoczył się przez plażę niczym grzmot. Spodziewałem się zobaczyć nad jej głową błyskawicę przecinającą czarne niebo. Wybuchła na moich oczach, jakby od dawna zbierała w sobie odwagę, by o to zapytać.

– Nie wiem.

Tylko tyle byłem w stanie powiedzieć, bo sam, cholera, nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Byłem pewien tylko dwóch rzeczy: pragnąłem jej i chciałem, żeby była szczęśliwa. Szczęśliwa i bezpieczna. Ale co to dla nas oznaczało? Sam chciałem wiedzieć, szczególnie że to, czego chciałem, było niemożliwe. Niewykonalne. Niebezpieczne.

– Nie wiesz – powtórzyła cicho, ale jakimś cudem jej głos uderzył we mnie niczym grom. Przygryzła wnętrze policzka, po czym pokręciła głową, wznosząc oczy do nieba. – Właśnie. Nie wiesz, więc nie możesz rzucać takich słów na wiatr. Tylko mieszasz mi w głowie. Dajesz mi jakąś złudną nadzieję na to, że... – urwała gwałtownie, a ja przekrzywiłem głowę.

– Dokończ, Rose.

Zamilkła i potarła niespiesznie twarz dłonią.

– Wracajmy do domu – powiedziała cicho, niemal szeptem, ignorując moją prośbę. Próbowała mnie wyminąć, ale złapałem ją za ramię.

– Myślałem, że to ja jestem mistrzem w uciekaniu, ale chyba trafiłem na godnego rywala. Bo ty, Rose, bez przerwy mi uciekasz i jestem już tym zmęczony.

Jej głowa wystrzeliła w moim kierunku, a mnie owiał jej słodki zapach. Oczy miała szeroko otwarte, ale zaraz zmrużyła je w błagalnym wyrazie. Przynąłem się i chwyciłem ją za podbródek, zmuszając tym samym, by spojrzała mi w oczy. Byłoby dla nas lepiej, gdybym ją zwyczajnie puścił, pozwalając uciąć tę nić przywiązania, która z każdą chwilą wiązała nas coraz mocniej, ale nie mogłem. Nie w momencie, gdy jej spojrzenie było tak bezbronne. Nie po tym, co powiedziała.

– Dokończ.

Oblizła nerwowo usta, co na dłuższą chwilę przykuło mój wzrok, a potem przetknęła ślinę. Przez moment miałem wrażenie, że przestała oddychać.

– Dajesz mi złudną nadzieję na to, że ktoś jeszcze może mnie chcieć, że coś w moim życiu wciąż może być dobre – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu, jakby wypowiedzenie tych słów kosztowało ją wiele wysiłku, ale jednocześnie nie była w stanie dłużej ich powstrzymać.

Zamrugłem, a mój uścisk na jej ramieniu nagle się rozluźnił, bo już rozumiałem. Przecież o tym rozmawialiśmy. Ale najwidoczniej ona wciąż tkwiła w tym błędnym kole własnych lęków i nie dotarło to do niej ostatnim razem. Nie wierzyła mi.

– Dalej wmawiasz sobie, że cię nie chcę? – zapytałem z niedowierzaniem.

Rose spuściła wzrok na moją klatkę piersiową.

– Nic sobie nie wmawiam. Po prostu myślę, że masz równie dużo problemów, jak nie więcej, a ja na chwilę pozwalam ci o nich zapomnieć.

Jej głos był tylko odrobinę głośniejszy od szeptu, ale i tak słyszałem ją doskonale. I nawet w tym słabym dźwięku dało się usłyszeć brutalne zdecydowanie, jakby dzieliła się ze mną wyrokiem, który nad nią wisi. Miałem ochotę się roześmiać, bo ta dziewczyna naprawdę nie miała pojęcia, jak mocno wstrząsnęła moim światem bez żadnego konkretnego powodu. Nie zrobiłem tego jednak, bo nagle stałem się zbyt wkurzony.

– W jednej sprawie masz rację – powiedziałem spokojnie, choć w środku aż we mnie buzowało. – Nie jestem i nigdy nie będę dla ciebie niczym dobrym.

Rose ściągnęła lekko brwi w wyrazie niezrozumienia i otworzyła usta, ale nie dałem jej dojść do słowa. Jeszcze nie skończyłem. Przesunąłem palcem po jej rozchylnych wargach, aż uciekło z nich ciche westchnienie.

– Nie, nie jestem dla ciebie dobry – dodałem. – Ale zdecydowanie cię chcę. Myślałem, że ostatnim razem wyraziłem się dość jasno. Za każdym razem, kiedy cię widzę, kiedy poznaję cię lepiej, chcę cię coraz bardziej. I nie wiem, jak długo będę mi jeszcze wystarczać okruszki, którymi się ze mną dzielisz, zanim zapragnę mieć cię w całości.

Rose potrząsnęła głową, jakby to mogło uchronić ją przed tym, co właśnie usłyszała.

– To wciąż nie jest odpowiedź na moje pytania – stwierdziła, ale chyba tylko chciała zmienić temat, nie wiedząc, co począć z moim wyznaniem.

Może właśnie wypierała je z umysłu jak ostatnim razem.

Rose przypominała mi wysuszony liść unoszący się na wietrze. Bez przerwy mi umykała i jednocześnie w każdej chwili mogła się pokruszyć. Dziwnym trafem to ja zawsze

kończyłem, obnażając swoje najskrytsze myśli, a ona uciekała, gdy zaczynało robić się zbyt niewygodnie.

Pozwalała mi się dotykać, była obok, gdy jej potrzebowałem, spała w moim łóżku, ale to, co działo się pod burzą jej płomiennych loków, było dla mnie zagadką. I nagle, gdy stała przede mną na opustoszałej plaży w Grecji, tak blisko, że nasze oddechy się mieszały, pojawiło się we mnie dzikie i nieodparte pragnienie, by w końcu zajrzeć pod szczelny pancerz, którym się otaczała. Gardło ścisnęło mi się z nerwów, bo wiedziałem, że jak już zdecyduję się zadać to pytanie, to odpowiedź będzie mogła mnie zmiażdżyć.

*A co właściwie chcesz usłyszeć, co?*

*To, czego nie powinienem.*

– Może powinnaś sama sobie na nie odpowiedzieć – rzuciłem chrapliwie. – Czego ty tak właściwie chcesz, Rose?

## ROZDZIAŁ 23

### NIE MUSISZ PROSIĆ

#### *Rose*

Czego TY właściwie chcesz?

No właśnie.

Czego ja chcę?

Powinnam była milczeć. Swoimi pytaniami tylko wywołałam lawinę, która mogła mnie zmiążdżyć.

Killian trzymał mnie przy sobie i choć byłabym w stanie się cofnąć, nie mogłam się ruszyć. Zastygłam zupełnie nieruchoma, jakby nogi wrosły mi w ziemię. Jego intensywne, wyczekujące spojrzenie wwiercało się w moją twarz, kiedy zastanawiałam się nad odpowiedzią. Sporo czasu poświęcałam rozważaniom nad jego intencjami, ale wciąż unikałam zmierzenia się z własnymi uczuciami, które wirowały we mnie jak tornado.

Odpowiedź była prosta.

A jednocześnie tak trudna.

Dlatego minuty mijały, a ja nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Czułam się jak sarna złapana w świetle reflektorów. Prawda nie chciała przejść przez moje ściśnięte gardło. Killian westchnął, jego dłoń oderwała się od mojego podbródka i zaczęła sunąć w kierunku policzka. Już ten lekki, niewinny dotyk sprawił, że zmiękły mi nogi.

– Nie uciekaj przede mną – poprosił. – Nie tym razem.

Czy ja uciekałam?

Bezustannie.

– Nie robię tego – kłamałam jak z nut.

– Teraz w dodatku kłamiesz – wytknął, rzucając mi pobłażliwe spojrzenie.

– Wcale nie – zaprzeczyłam, choć moje rozgrzane policzki jasno wskazywały na mój brak szczerości.

W pewien sposób Killian żądał ode mnie niemożliwego. Nie znałam odpowiedzi na jego pytanie. Nie mam zielonego pojęcia, czego chciałam, chociaż sama wystrzeliłam w niego gradem pytań.

Nie.

To kolejne kłamstwo.

Zwyczajnie nie potrafiłam przyznać się do tego sama przed sobą. Na wielu frontach już obdarzyłam Killiana zaufaniem tak wielkim, że łatwo mógł mnie zmiążdżyć. Wypowiedzenie na głos moich ukrytych pragnień jeszcze bardziej by mnie obnażyło. A już raz tak mocno się przejechałam.

– I to w dodatku marnie – dodał, a kąciki jego ust poleciały w dół.

Wciąż gładził mnie po policzku i skanował tymi swoimi czarnymi oczami, które wydawały się ciemniejsze niż wiszące nad nami niebo. Zaczęłam odychać coraz

szybciej, gdy za gardło chwycił mnie lęk, który zakorzenił się we mnie tak głęboko, że stał się moim wytrwałym towarzyszem. W głębi serca dobrze wiedziałam, co tak skutecznie odciągało mnie od Killiana. Bałam się, że zabrnę w to za daleko i obudzę się w zupełnie nowej rzeczywistości, w której on, zanim zdąży się obejrzeć, zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni. Potrafiłam mu zaufać jako przyjacielowi, a może nawet jako kochankowi, ale to, co niespiesznie się między nami formowało, zaczynało wykroczać poza granice pożądania. I śmiertelnie mnie to przerażało.

– Boisz się – stwierdził łagodnie. – Dlaczego?

Moje emocje musiały być dokładnie wymalowane na mojej twarzy. Mrugnęłam szybko, bo zaczynałam się bać, że od tego natłoku uczuć zaraz się rozpłaczę. Dłoń mężczyzny zamartała na moich policzku. Wzięłam długi wdech, żeby się trochę uspokoić, otworzyłam usta i...

– Jak powiesz coś w stylu: „wcale nie”, to wrzucę cię do wody, przysięgam – ostrzegł mnie.

Zmarszczyłam z niezadowoleniem nos, szukając na jego twarzy jakichkolwiek oznak świadczących o tym, że żartuje. Jednak Killian był śmiertelnie poważny. A ja naprawdę miałam zamiar powiedzieć dokładnie coś takiego. Durne zaprzeczanie wchodziło mi już w nawyk.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Założysz się?

Nie miałam zamiaru tego robić. W zasadzie byłam przekonana, że mówi poważnie, bo widziałam isierkę determinacji, która błysnęła w jego czarnych tęczęwkach. Jednak jego groźba sprawiła, że w końcu coś się we mnie odblokowało i byłam w stanie cofnąć się o krok. Ręka Killiana zastygła w powietrzu, gdy się oddaliłam. Poczułam nagłą pustkę w miejscu, w którym jeszcze chwilę wcześniej mnie dotykał.

– Skąd u ciebie ta nagła chęć rozmowy? – zapytałam, podpierając ręce na biodrach. – Przygrzało cię na słońcu czy porwali cię kosmici?

Boże, zostałam przyparta do muru i w obronie zaczęłam zmieniać się w syczącego węża. Albo gorzej – w Helę. A jednak Killian zareagował tylko wzruszeniem ramion.

– Może to i to – stwierdził od niechcienia. – A może jestem już zmęczony. Albo oszalałem. Ale chyba zapominasz, że to ty poruszyłaś ten temat i wyskoczyłaś z pytaniami.

– Zapomnij o tych głupich pytaniach.

– W takim razie pójdźmy na kompromis.

– Na kompromis?

– Tak. – Skinął głową. – Możemy odpowiedzieć jednocześnie.

– Na które pytanie konkretnie? – dopytałam.

– Na to, czego chcesz, Rose.

*I równocześnie, czego on chce.*

Killian przygryzł wargę i obserwował, jak zastanawiałam się nad tą propozycją. To było głupie. Równie dobrze mógłby chcieć mnie zwyczajnie wykiwać, jednak wątpiłam, że chciałby to zrobić. Chociaż w którymś punkcie stał się bardziej otwarty. Doskonale pamiętałam, jak jeszcze kilka tygodni wcześniej bardzo stronił od uczuć. Jak się ich bał. A jednak stał teraz przede mną i dokonywał niemożliwego. Wyciągał do mnie rękę.

Odstaniał najbardziej kruche części siebie. Zastanawiałam się, jak długo będzie jeszcze w stanie znieść moje wymówki, zanim się podda i wróci do swojej mrukliwej wersji.

Niepewnie skinęłam głową na zgodę, bo nieważne, jak bardzo się bałam swoich uczuć, znacznie bardziej przerażała mnie utrata tego, co rodziło się między nami.

– Na trzy? – zapytał, unosząc brew.

Przełknęłam z trudem ślinę, ale ponownie się zgodziłam. Moje serce dziko waliło w piersi, a jego rytm odbijał się w moich uszach. Wciąż mnie i Killiana dzielił krok dystansu, ale nagle miałam wrażenie, że to zbyt mało.

– Jeden – powiedział w końcu.

Pulsacyjnie zaciskałam dłoń w pięści, żeby się uspokoić.

– Dwa.

Chyba przestałam oddychać.

– Trzy.

W głowie miałam pustkę, gdy spojrzeliśmy sobie prosto w oczy. Przez chwilę obawiałam się, że zupełnie nic z siebie nie wyduszę. Ale nasze głosy złączyły się niemal w idealnej synchronizacji, przebijając się przez miarowy szum fal, gdy jednocześnie otworzyliśmy usta, z których wypłynęło to samo słowo.

– Ciebie.

Bo ostatecznie wystarczyło tylko ono. Jedno słowo, które dobitnie określało nasze pragnienia. Bo było jasne jak słońce, że pragnęłam Killiana. Moje ciało budziło się do życia za każdym razem, gdy był obok. Ożywił nawet te części mnie, które uznałam za doszczętnie zniszczone, a w rezultacie i martwe. Nie do końca pojmowałam, jakim cudem to odwzajemniał, ale w tej chwili nie miało to większego znaczenia.

Nie, kiedy jego oczy pociemniały w jednej sekundzie. Zaraz potem był już przy mnie, skracając dystans, który między nami stworzyłam. Zaparło mi dech w piersi, gdy chwycił moją twarz w dłoń zdecydowanie, ale i z zaskakującą łagodnością.

– Chcesz mnie, Rose? – upewnił się, a ja mogłam tylko nieporadnie skinąć głową. – Ostrzegam, że możesz później pożałować tej transakcji. Chociaż już i tak za późno, by się wycofać. Masz mnie. Całego.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, bo jak tylko skończył mówić, wpił się w moje usta. Wydałam z siebie cichy jęk zaskoczenia. Na moment zamarłam, niegotowa na tak nagłą bliskość. Czułam, jakby poraził mnie prąd. Ale moje wahanie trwało tylko kilka sekund, bo zaraz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie myśli uleciały z mojej głowy. Stałam na palcach, żeby objąć Killiana za kark. Jego włosy ocierały się delikatnie o moje palce. Na początku całował mnie powoli, smakując niespiesznie moich ust, a po chwili zaczęło się to zmieniać. Dotyk jego warg stał się bardziej drażniący, a koniuszek języka zaczął bezpretensjonalnie sunąć po moich wargach, aż wdarł się do środka. Wtedy jego ruchy przybrały na gwałtowności.

Nagle Killian oderwał dłoń od moich policzków i przeniósł je na plecy, a następnie zjechał nimi jeszcze niżej, zatrzymując je na udach. Ledwo rejestrowałam, co się działo. Killian, nie odrywając się ode mnie ani na chwilę, podniósł mnie, a ja mimowolnie otoczyłam go udami w pasie. Gdybym była w stanie racjonalnie myśleć, pewnie bym zaprotestowała, ale mój mózg do niczego się już nie nadawał. Był zbyt zaabsorbowany ostrym smakiem mężczyzny, w którym czuć było lekką nutkę papierosów. Nie wiedziałam nawet, dokąd mnie niesie. W ogóle mnie to nie obchodziło.

W końcu dotarliśmy do bardziej ustronnego miejsca na plaży, z dala od wody. Wszystko we mnie płonęło, gdy wylądowałam plecami na piasku. Dopiero wtedy Killian oderwał się od moich ust, a jego urywany oddech owiał moją twarz.

– Dalej masz wątpliwości, że cię pragnę, Rose?

Zamrugałam, starając się zebrać jakiegokolwiek logiczne myśli. A było to niezmiernie trudne, gdy czułam to uporczywe pulsowanie między nogami.

– Bo nie powinnaś – dodał, a z mojego gardła uciekło głucho westchnienie.

Biodra Killiana wcisnęły się między moje nogi i wtedy zrozumiałam, jak bardzo był podniecony. Jego twarda erekcja wciskała się prosto w moją łechtaczkę ukrytą pod grubym materiałem dżinsów. Jednak nawet ta bariera nie była w stanie zatrzymać dreszczy, które rozeszły się po moim ciele, i jęku, który bezwolnie opuścił moje usta. Nie było miejsca na panikę i obsesyjne rozważania nad moimi wadami. Jedyne, co czułam, co zupełnie zaćmiło mój umysł, to nieokreślone pragnienie, które desperacko pragnęło znaleźć ujście. Niestety to cudowne uczucie zostało zburzone, kiedy Killian odsunął się odrobinę i spojrzał mi prosto w oczy z nagłą powagą. Jego kolejne słowa sprawiły, że w jednej chwili moja wrząca krew zmieniła się z lód.

– Ale nie ruszymy z tego miejsca, jeśli nie porozmawiamy o przeszłości – powiedział łagodnie.

Zamartam pod nim.

– O przeszłości? – wydukałam niepewnie.

Miałam złudną nadzieję, że jak będę grać idiotkę, to Killian odpuści. Przysunęłam się bliżej, żeby przy odrobinie szczęścia przywrócić sytuację sprzed kilku sekund, i modliłam się, żeby porzucił ten temat. Czułam ciepło jego twardego ciała, ale nawet ono nie było w stanie przegnać chłodu, który mnie ogarnął.

### *Killian*

Wiedziałem, co próbowała zrobić. Przysunęła się do mnie, jakby próbowała stopić się z moim ciałem. Choć coś we mnie drgnęło w niemym sprzeciwie, udało mi się od niej odsunąć.

Nie mogłem pozwolić na to, by sytuacja z nieudanym pocałunkiem się powtórzyła. W dodatku byłem świadomy, że jej mąż był skurwielem, ale nie wiedziałem za to, jak wielkim. Rose na wszystkie moje pytania odpowiadała zdawkowo. Czułem się, jakbym miał prowadzić ją za rękę po pokoju pogrążonym w kompletnej ciemności i wypełnionym w bonusie ostrymi kolcami. Nie mogłem błądzić po omacku. Nie chciałem jej skrzywdzić.

– Tak, o przeszłości – powtórzyłem z naciskiem. – Nie dotknę cię, jeżeli nie będę pewien... Muszę wiedzieć, czy nie zostałeś wcześniej skrzywdzona.

Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło i ledwo też panowałem nad własną mimiką. Na samą myśl o krzywdzie, jaka mogła ją spotkać, wszystko się we mnie spięło, a w klatce piersiowej pojawiła się iskra, która w każdej chwili mogła wywołać eksplozję. Ale musiałem zapytać. To krążyło w mojej głowie od jakiegoś czasu, a zważywszy na powstałą sytuację, nie mogłem dłużej zwlekać.

– Pytasz, czy zostałam zgwałcona? – Ściągnęła brwi. – Przez mojego męża?

W jej głosie nie pojawiła się nawet odrobina drżenia. Wydawała się spokojniejsza niż chwilę wcześniej.



– Dokładnie o to pytam – wycedziłem.

Chciałbym zachować pozory opanowania. Naprawdę. Problem był w tym, że nie potrafiłem. Kiedy o tym myślałem lub zaczynałem to sobie wyobrażać... budziła się we mnie żądza mordy.

– Był moim mężem – skwitowała, jakby to wszystko wyjaśniło.

– To niczego nie zmienia – powiedziałem z przekonaniem, bo wiedziałem, że w zasadzie przez to właśnie sytuacja wyglądałaby o wiele gorzej.

Rose zmrużyła oczy i zamilkła. Wyglądała na strasznie zmieszaną. Nie była pewna, co ma odpowiedzieć. Sprawiała wrażenie, jakby nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Zupełnie jakby wierzyła, że durny kawałek papieru daje jakiemuś sukinsynowi prawo do robienia z nią, co tylko będzie chciał.

I chociaż pytanie, które formowało się w mojej głowie, sprawiało, że miałem ochotę w coś przywalić, to musiałem je zadać, by wiedzieć, z czym mierzyła się Rose.

– Czy kiedykolwiek dotknął cię, choć tego nie chciałaś? – Mój głos zniżył się o oktawę.

Rose obróciła głowę w bok, uciekając przed moim spojrzeniem, po czym poruszyła kilkukrotnie szczęką, aż zazgrzytały jej zęby.

Ostatnie, czego chciałem, to na nią naciskać, lecz przed zrobieniem jakiegokolwiek kroku naprzód, musiałem wiedzieć, czego się spodziewać. Dlatego ująłem ją za policzek i obróciłem jej twarz znów w swoją stronę. Musiałem widzieć, co dzieje się w jej oczach. One mówiły mi więcej niż jej usta. I nie mogły mnie okłamać.

– Ja... Przecież my... Ale... To nie... – jąkała się, po czym wzięła długi i drżący oddech.  
– Nie wiem.

Księżyc odbijał się w jej błyszczących, szmaragdowych oczach, otwartych nienaturalnie szeroko. Wyglądała na tak cholernie zagubioną. I to była wystarczająca odpowiedź.

– Chyba powinniśmy zwolnić – wydusiłem, po czym zacząłem uciekać w bok. Zignorowałem to, że zaczynam widzieć na czerwono i że pod skórą poczułem to palące mrowienie. To nie był dobry czas na furję.

Chłodna dłoń Rose zacisnęła się na moim ramieniu, nie pozwalając mi się całkowicie oddalić. Zaraz potem jej uda ponownie przysunęły się pode mną i zacisnęły wokół moich bioder.

– Zaczekaj – wydusiła. – Wcale nie chcę zwalniać. To nie jest istotne...

– Właśnie że jest. – Zmrużyłem gniewnie oczy. – Jeżeli sama nie znasz swoich granic, ja nie mogę ich poznać, a przez to mogę łatwo je naruszyć. Nie będę ryzykował. Nie z tobą.

Rose jeszcze bardziej docisnęła uda, wiążąc mnie w stalowym uścisku, a jej dłonie splótły się na moim karku. Spiąłem się na ten dotyk, bo elektryzował każdą komórkę w moim ciele. I naprawdę chciałem to pociągnąć dalej. Chciałem przestać gadać, przestać myśleć i zamiast tego raz w życiu pozwolić sobie na odczuwanie bliskości w pełni. Jednak w moim przypadku zdrowy rozsądek zawsze musiał grać pierwsze skrzypce.

– To co innego, Killian. Między nami jest coś innego. Nie chcę, żeby... – urwała, krzywiąc się, jakby nie była w stanie wykrztusić jego imienia. – On rzucił cię na to, co robimy. Ufam ci. I pragnę cię. Teraz, kiedy zmusisz mnie, żebym w końcu to przyznała,

nie możesz mnie odtrącić. – Rose rzuciła mi błagalne spojrzenie, a w jej zielonych tęczęwkach pojawił się załóżek desperacji.

Przyglądałem się jej, a mój wewnętrzny konflikt rósł. Leżała przede mną, a jej rude włosy mieszały się z piaskiem. Twarz dziewczyny była schowana w cieniu, ale i tak doskonale widziałem tuziny piegów zdobiących jej policzki i nos. Skupiłem się na tych drobnych kropkach, a nie na emocjach, które przelatywały przez jej twarz.

W przeciągu kilkunastu minut Rose zmieniła się w prawdziwy wulkan skrajnych uczuć. Początkowo chciała uciec, czyli standardowo, później dała się ponieść chwili i pojawiła się w niej osobliwa doza zmieszania i wyparcia, a następnie... Patrzyła na mnie, jakbym był jej ostatnią deską ratunku. Czym na pewno nie byłem. Nie mogłem przestać myśleć, że jej nagła nadgorliwość miała więcej wspólnego z tematem, który poruszyłem, niż z jej faktycznymi pragnieniami. W tym jednym konkretnym momencie sam stałem się jej ucieczką.

Potrząsnąłem głową.

– Nie odtrącam cię – powiedziałem miękko. – Troszczę się o ciebie.

Rose zacisnęła szczęki z irytacją.

– To zatroszcz się o to – odpowiedziała, poruszając biodrami.

Wciągnąłem z sykiem powietrze, gdy otarła się o moje sztywne członka.

– Rose – wydusiłem ostrzegawczo.

To jej nie powstrzymało. Wręcz przeciwnie, dziewczyna zaczęła poruszać się jeszcze gwałtowniej, doprowadzając mnie do szału. Przyciągnęła moją twarz w dół, aż moje usta dzieliły już tylko milimetry od jej rozchylnych warg. Zderzyliśmy się nosami.

– Dotknij mnie, Killian – zażądała. – Chcę tego.

Mięsień w mojej szczęce zadrżał, gdy zacisnąłem zęby tak mocno, że to cud, że się nie skruszyły. Musiałem wykorzystać wszystkie pokłady samokontroli, które w sobie miałem, żeby się nie poruszyć. Żeby nie spełnić jej prośby.

– Nie chcę, żebyś później tego żałowała – wykrztusiłem nienaturalnie spiętym głosem.

– I nie chcę przypadkiem zrobić ci krzywdy. Wolałbym się wykastrować.

Na czole Rose wykwitła zmarszczka.

– To brzmi dość drastycznie – zauważyła, wykrzywiając usta. – Nie sądzę, by była taka potrzeba. Jak będę chciała, żebyś się zatrzymał, to ci o tym powiem. W tej chwili ostatnie, czego chcę, to żebyś przestał.

Wciągnąłem powietrze przez nos, aż zafalowały mi nozdrza, gdy biodra Rose znów poruszyły się, drażniąc mojego sterczącego kutasa. Moje zdecydowanie powoli się ulatniało rozwiewane przez ciepły morski wietrzyk.

– Jestem taka mokra, Killian... – szepnęła prowokacyjnie. – Naprawdę zamierzasz to tak zostawić?

Mój mózg spowiła gęsta mgła, gdy zacząłem o tym myśleć. Niewiele dzieliło mnie od tego, bym się o tym przekonał. Te jej fikuśne spodenki mogłyby zniknąć bardzo szybko. I naprawdę głównie mnie obchodziło, że byliśmy w miejscu publicznym. Rose chyba również o tym zapomniała.

– Ja pierdole.

Rose prychnęła cicho.

– Właśnie nie pierdolisz i w tym tkwi nasz problem.

Uniosłem jedną brew, jednocześnie obniżając biodra. Zrobiłem to mimowolnie, jakby mój mózg tracił powoli kontrolę nad ciałem.

– I ty mówiłaś, że to mnie podmienili kosmici? – zapytałem. – Co w takim razie stało się z tobą? Bo nie podejrzewałbym cię o takie zachowanie. I ten cięty język.

Klatka piersiowa Rose zaczęła unosić się coraz szybciej, gdy w końcu docisnąłem się do niej w pełni, wciskając jej plecy w piasek, i przejechałem palcem po jej dolnej wardze.

– Potrafię być nieustępliwa, kiedy mi na czymś zależy. A w tej chwili zależy mi na tym, byś przestał się hamować.

Nie sądziłem, by to było kiedykolwiek możliwe. Wiedziałem, że z Rose zawsze będę musiał uważać. Ale nie musiała o tym wiedzieć, więc zachowałem tę myśl dla siebie. Mogłem się hamować i dać jej to, czego potrzebuje.

– Czego dokładnie byś chciała, co? Gdzie mam cię dotknąć? – Zjechałem palcem na jej szyję. – Powiedz mi, czego pragniesz, a to ci to dam.

Oddech Rose zaczął się rwać, gdy zbliżyłem twarz do jej szyi. Chwyciła mój nadgarstek i położyła moją dłoń na swojej pierś, która unosiła się dziko od jej ciężkiego oddechu.

– Tutaj – wyszeptała i jednocześnie znów zaczęła się o mnie ocierać. Z jej gardła uciekł cichy jęk, gdy moje palce wślizgnęły się pod jej koszulkę.

*Jak nie przestanie się tak ruszać, zaraz spuszczę się w spodnie.*

*Nie ma na sobie stanika.*

*O, kurwa.*

## *Rose*

Moje serce niemal wyrwało się z piersi, gdy Killian w końcu włożył rękę pod moją koszulkę. Nie byłem w stanie zastanawiać się nad tym, że sunął dłonią po moim boku, tak blisko części ciała, której szczerze nienawidziłam. Wszystko we mnie spięło się w oczekiwaniu. W końcu opuszek jego palca musnął mój sutek. Killian nie odrywał wzroku od moich oczu, jakby chciał zarejestrować każdą najdrobniejszą reakcję. Odrzuciłam głowę w tył i przymknęłam lekko powieki.

Nim zdążyłam się zorientować, mężczyzna drugą ręką pociągnął moją koszulkę w górę, a po chwili moje piersi owiał przyjemny wietrzyk. Sutki natychmiast mi stwardniały, choć była to raczej reakcja na to, co wyprawiał Killian, niż na zmianę temperatury. W pierwszym odruchu miałam ochotę zakryć się rękami, ale chwilę później wszystkie uporczywe myśli wyparowały z mojej głowy, bo jego wargi zacisnęły się na moim sutku. Smakował go, lizał, ssał, przygryzał zębami. Zaczęłam się więc pod jego ciałem, szczególnie gdy jego dłoń zjechała na moje biodro, po czym przesunęła się na guzik spodenek.

Wydałam z siebie jęk pełen frustracji, gdy oderwał się od mojej piersi i podniósł, by spojrzeć mi w twarz.

– A tu? – zapytał, bawiąc się guzikiem. – Mogę cię dotknąć tu?

Przygryzłam wargi.

– Jezu, tak – wykrztusiłam. – Proszę.

– Nie musisz prosić, Rose – odpowiedział, odpinając guzik. – Ty tu rządzisz.

A ja byłam gotowa dosłownie błagać. Z mojego gardła uciekł jęk, gdy w końcu Killian dostał się do środka, wprost do miejsca, które pulsowało wściekle spragnione jego uwagi. Wsunął palce pod wilgotny materiał moich majtek i delikatnie dotknął łechtaczki. Oczy uciekły mi w głąb czaszki, gdy moje ciało przeszedł gwałtowny prąd.

– Naprawdę jesteś cholernie mokra, Rose – stwierdził chrapliwym głosem.

Spomiędzy moich ust uciekł okrzyk pełen irytacji, gdy nagle mężczyzna zabrał rękę i zaczął się odsuwać.

– Nie przestawaj – jęknęłam.

– Och, Rose, nawet gdyby zombie z twojego ukochanego serialu wypełniły teraz plażę, nie byłbym w stanie przestać – rzucił, klękając między moimi kolanami, a nasze spojrzenia się spotkały. – Ale to musi zniknąć.

Wsunął palce za krawędzie moich spodenek i zaczął je ściągać razem z majtkami. Gdzieś zza mgły pożądania docierały do mnie niepokojące myśli – w końcu byliśmy na plaży, każdy mógł nas zobaczyć, choć był środek nocy, a miejsce było dość ustronne. A ja leżałam z obnażonymi piersiami i zaraz miałam być praktycznie całkiem naga. Na dłuższą metę niewiele mnie to jednak obchodziło. Może, w jakiś sposób, było nawet wręcz przeciwnie. To ryzyko, że ktoś mógł nas zobaczyć, podniosło temperaturę mojej krwi o kilka dodatkowych stopni.

Killian ściągnął ze mnie spodenki i rzucił je na piasek, po czym przesunął dłońmi po moich nogach i zatrzymał się na kolanach, a następnie ścisnął je lekko.

– Rozłóż dla mnie nogi, Rose – poprosił, przygryzając lekko wargę.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Natychmiast spełniłam jego prośbę i obnażyłam przed nim najbardziej intymną część mnie. O dziwo, nie czułam ani grama wstydu. W szalejącej w moim wnętrzu pożodze nie było na to miejsca. Killian przygryzł wargę i sunął palcem po wnętrzu mojego uda. Dziękowałam niebiosom za to, że było tak ciemno i nie widział wyraźnie tego, jak zniszczona była moja skóra. Miałam nadzieję, że przy okazji tego nie poczuje.

Moje nogi zaatakowało rozkoszne mrowienie, gdy w końcu dotarł palcami do ich sklepienia, a po chwili zerknął w górę i odnalazł moje rozpalone spojrzenie. Nie odrywając ode mnie wzroku, złożył lekki pocałunek na moim kolanie, przez co zadrżałam. Następnie bez ostrzeżenia dotknął palcem łechtaczki i zaczął kreślić na niej niespieszne kółeczka. Zalała mnie fala czystej przyjemności. Przyłożyłam dłoń do ust, by nie krzyknąć, gdy mężczyzna nierównym szlakiem pocałunków i muśnięć języka sunął w dół.

– Marzę o tym, żeby cię posmakować – mruknął. – Mogę?

Przez chwilę nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego w ogóle pyta, bo byłam gotowa, by zrobił ze mną dosłownie wszystko. Należałam do niego, choć może nie był tego świadom. Powoli skinęłam głową i przygryzłam wnętrze policzka w nieznośnym oczekiwaniu. Killian przejechał palcem wzdłuż moich warg sromowych i zatrzymał się przy wejściu. Przez okrutnie długą chwilę drażnił je, obserwując mnie spod przymrużonych powiek.

– Rozpieszczasz mnie, Rose – stwierdził.

Jego głos był gęsty i lepki niczym miód. Kiedy już niemal umierałam ze zniecierpliwienia, gotowa chwycić go za włosy i umieścić między swoimi nogami, w końcu się ruszył. I choć tak tego wyczekiwałam, doznałam szoku, gdy jego język

w końcu odnalazł drogę do mojej łechtaczki. Podkurczyłam palce u stóp, gdy lizał mnie na całej długości. Rozkosz uderzyła we mnie z siłą pioruna. Musiałam zagryźć pięść, by moje krzyki nie poniosły się echem po całej Krecie.

Skrzywiłam się, gdy przestał.

– Smakujesz lepiej, niż sobie wyobrażałem, Rose – wyszeptał chrapliwie. – Mógłbym cię lizać bez końca.

Kiedy już miałam na niego wrzasnąć, by przestał tyle gadać i spełnił swoją obietnicę, on powrócił do niespiesznego drażnienia mnie językiem. Mój oddech, jak i serce rozpędziły się do szaleńczego tempa. Chciałam błagać, by przyspieszył, ale pozwoliłam, by to on kontrolował sytuację. Po chwili w końcu jego ruchy stały się szybsze, a moje oczy uciekły w głąb czaszki. Wygięłam się w łuk, gdy zaczął mnie ssać. Z mojego gardła wydostał się krzyk, zduszony przez moją zaciśniętą dłoń, gdy skubnął mnie lekko zębami. Przesunęłam rękę na jego głowę i wplotłam mu palce we włosy.

Wtedy jego palec zanurzył się w moim wnętrzu. Zaczął nim powoli poruszać, a ja nie byłam w stanie dłużej leżeć nieruchomo. Zaczęłam powoli poruszać biodrami w rytmie jego tańczącego języka i palca, który zaczynał pieprzyć mnie z coraz większą siłą. Zahamowanie jęków, które opuszczały moje usta, również stało się niemożliwe. Słysząc je było nawet przez dłoń, która wciąż przykrywała moje usta. Uda zaczęły mi drżeć. Byłam już cholernie blisko.

Kiedy Killian ponownie zassał moją łechtaczkę, nie wytrzymałam. Wygięłam się w łuk, a po chwili zalał mnie potężny orgazm. Zaciskałam się na poruszającym się palcu mężczyzny, coraz głośniej jęcząc. Nigdy wcześniej nie doszłam tak mocno. Miałam wrażenie, że w tej jednej, krótkiej chwili zupełnie się rozpadałam.

Gdy to szaleńcze pulsowanie straciło intensywność, Killian zamarł, po czym uniósł głowę. Po chwili delikatnie wysunął palec z mojej cipki i odsunął dłoń, a następnie oparł głowę na moim udzie, które wciąż drżało jak galareta. Nasze spojrzenia się spotykały. Moje było zupełnie zamglone, z kolei jego czarne oczy błyszczały bardziej niż gwiazdy wiszące nad naszymi splecionymi ciałami.

– Jesteś teraz tak cholernie piękna, Rose – powiedział cicho.

Dotarło do mnie, że leżałam przy nim prawie całkiem naga, przez co mógł dostrzec wszystkie moje niedoskonałości. Było ciemno, ale księżyc świecił wystarczająco jasno, a niebo było zupełnie bezchmurne. Odepchnęłam od siebie speszzenie i wstyd, nie chcąc opuszczać tej kuszącej bańki nieświadomości, i przejechałam palcami po policzku Killiana.

– Chodź do mnie – poprosiłam.

W oczach mężczyzny błysnęło wahanie, ale ostatecznie przysunął się i zaraz zrównał swoją twarz z moją. Natychmiast się do niego przytuliłam i zacisnęłam palce na jego koszulce. Podniosłam głowę i wpiłam się w jego usta, kosztując swojego własnego smaku, który wciąż dominował na jego lśniących od moich soków wargach. Zarzuciłam mu nogę na biodro i sunęłam dłonią w dół, aż w końcu natrafiłam na przód jego spodni. Sztywny materiał napinał się do granic możliwości od jego erekcji. Kiedy tylko położyłam na niej palce, Killian oderwał się od moich ust i niespodziewanie chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie musisz – stwierdził, odsuwając moją dłoń w bok.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiem, ale chcę.

Naprawdę chciałam. Chciałam go dotknąć. Zobaczyć. Może posmakować. To przecież jeszcze nie był koniec. Nie dla niego.

Killian potrzęsnał lekko głową.

– Nie dziś. – To wszystko, co powiedział, przed złożeniem lekkiego pocałunku na moim czole.

Wtedy, nie dając mi szansy na reakcję, zaczął się podnosić. Usiadł z boku i delikatnie obciągnął moją koszulkę w dół.

– Dlaczego? – zapytałam z dezorientacją. – Przecież nie skończyłeś. To było... bardzo jednostronne. Nie chcę cię tak zostawiać.

Nie patrzył na mnie, tylko sięgnął po moje spodenki, które leżały nieopodal. Podniosłam się, a długa koszulka ledwo zakrywała moje pośladki. Otrzeptałam się z piasku, który wkraść się w każdy niewygodny zakamarek mojego ciała, i wiedziałam, że kiedy wrócimy, będę musiała się porządnie wykąpać, by się go pozbyć.

– Następnym razem – rzucił.

Przyglądałam mu się, ale wyraz jego twarzy był zupełnie nieprzenikniony. Po chwili Killian podszedł do mnie, kucnął i podniósł lekko moją nogę, po czym nasunął na mnie bieliznę. Wstrzymałam oddech, gdy tak niespiesznie i niezwykle delikatnie mnie ubierał. Z jakiegoś powodu to wydawało się bardziej intymne od tego, co robiliśmy chwilę wcześniej. Przekrzywił głowę, wwiercając we mnie swoje ciemne spojrzenie.

– Dziękuję – powiedział, zupełnie mnie zaskakując.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Za co? Prędeż to ja powinnam ci dziękować. – Prychnęłam. – Ty niewiele z tego miałeś. Wciąż mogę ci się odwdzięczyć.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie. Mówiłam poważnie. Wokół nas nie było żywej duszy, a ja byłam gotowa paść przed nim na kolana, byle wymazać tę dziwną barwę powagi i nostalgii, która wypełniała jego tęczęwki.

– Zaufałaś mi – odpowiedział, ignorując moją propozycję. – Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

Zaschło mi w ustach, gdy jego wargi musnęły lekko wewnątrz mojego uda, tuż nad kolanem. Na mojej nodze wykwitła gęsia skórka. W tym niepozornym dotyku wybrzmiała kruchość i bezbronność, która skruszyła moje serce.

Miałam wrażenie, że w tamtym momencie, na tej opustoszałej plaży w Grecji, właśnie zaczynało tworzyć się coś, co nie mogło zniknąć po powrocie do rzeczywistości. Z tego miejsca nie było już powrotu.

## ROZDZIAŁ 24

### SKOŃCZ JUŻ Z TYMI ZAGADKAMI

#### *Rose*

*Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. Wczoraj...*

Na krótką chwilę odzyskałam kawałek dawnej siebie. Po raz pierwszy od dawna przestałam się czuć wyjątkowo ofiarą. Może to była tylko bańka, która mogła bardzo szybko pęknąć, ale na razie chciałam się nią cieszyć. Chciałam być Rose bez tego całego bagażu. Na tyle, na ile to w ogóle było możliwe.

Dlatego, mimo targającego mną lekkiego wahania, pozwoliłam moim palcom kreślić delikatne kółka na brzuchu Killiana. Kiedy wróciliśmy z plaży, byłam już tak zmęczona, że bez słowa sprzeciwu pozwoliłam mu zaprowadzić się do jego sypialni. Nie żeby to było coś nowego. Wspólne spanie zaczęło nam wchodzić w nawyk. I nie umknęło mojej uwadze to, że krzyki Killiana, które niegdyś słyszałam w środku nocy, praktycznie ustały.

A jednak tym razem było inaczej.

Leżeliśmy zdecydowanie bliżej siebie, splątani w ciasnym uścisku jak... para. Przerzuciłam nogę przez jego uda, a jego ręka robiła mi za poduszkę. Od kilku minut wpatrywałam się w jego rozluźnioną twarz. Usta Killiana były lekko rozchylone, a długie czarne rzęsy rzucały cienie na jego ostre kości policzkowe. Ciemne, rozczochrane od snu włosy kontrastowały z białą poduszką, na której leżał. Miał na sobie tylko bokserki i koszulkę. Moje palce bezwolnie zmierzały do jej krawędzi, aż w końcu wślizgnęły się pod pomiętą materiał. Badałam niespiesznie krzywizny jego brzucha, czując, jak ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Oblizawałam usta, gdy dotarłam do jego piersi i natrafiłam na okrągły kolczyk w jego sutku. Trąciłam go lekko opuszką palca.

Nie zarejestrowałam momentu, w którym Killian otworzył oczy. Uświadomiłam sobie, że się obudził, dopiero gdy do moich uszu doleciał jego schrypnięty głos.

– Co ty robisz, Rose?

Przełknęłam ślinę i zadartam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Były półprzymknięte, lecz patrzyły na mnie tak intensywnie, że przeszedł mnie rozkoszny dreszcz docierający pomiędzy nogi.

– Nie jestem pewna – odpowiedziałam cicho, sunąc jednocześnie ręką w dół. – Może w końcu chcę się odwdzięczyć.

Jego spojrzenie się wyostriżyło, gdy przesunęłam palcami po mięśniach jego podbrzusza w kształcie litery „V”. Momentalnie się otrzeźwił, a po zaspaniu nie było już śladu. Zatrzymałam się dopiero wtedy, gdy natrafiłam na gumkę jego czarnych bokserek.

Wyczułam jego erekcję na skraju uda. Był twardy i gotowy. Napierał na nagą skórę moich nóg, przez co mój oddech zaczął się rwać.

– Mówiłem ci, że nie ma takiej potrzeby – odpowiedział lekko zduszonym głosem, choć w jego słowach nie było za wiele pewności.

Ściągnęłam lekko brwi, po czym prychnęłam. Poruszyłam nogą, trącąc jego sterczącego członka i drażniąc go jeszcze bardziej. Killian wciągnął z sykiem powietrze.

– Potrzeby może nie, ale jest okazja – wykrztusiłam, a moje spojrzenie przesunęło się w dół, w stronę kołdry, która okrywała jego biodra i moje nogi.

Killian zamilkł, więc chwyciłam ją i odrzuciłam w bok. Moim oczom ukazał się naprężony materiał bokserek mężczyzny. Naprawdę imponująco naprężony. Przez chwilę mogłam tylko patrzeć i mrugać. Ponownie zwilżyłam wargi językiem, po czym wróciłam spojrzeniem do jego twarzy, która teraz była nienaturalnie napięta. Bił się z myślami.

– Naprawdę chciałabym cię dotknąć – wyznałam, czekając na zgodę.

Byłam świadoma jego obaw. Podzielił się ze mną wystarczającą liczbą informacji, bym zrozumiała dręczące go demony. Dlatego zamarłam. I czekałam. Chciałam mu ofiarować tyle cierpliwości i zrozumienia, ile on podarował mi na plaży.

W końcu, po kilku minutach, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, Killian skinął powoli głową. Przepłynął przede mną dreszcz ekscytacji i już miałam go dotknąć, gdy niespodziewanie przesunął rękę znajdującą się pod moją głową i złapał mnie za kark.

– Chodź tutaj – poprosił, przyciągając mnie bliżej.

Nie miałam nawet czasu, by zacząć fiksować się nad tym, że nie myłam jeszcze zębów. Zresztą Killianowi to najwyraźniej nie przeszkadzało, bo bez wahania wpił się w moje usta, miażdżąc moje wargi z taką zachłannością, że szybko straciłam dech. Wbiłam paznokcie w skórę jego brzucha, a z mojego gardła uciekł głuchy jęk, gdy jego język spotykał się z moim. Gdy tak mnie całował, jakby świat miał się zaraz skończyć, na nowo rozbudził we mnie pragnienie, które przejęło kontrolę nad moim ciałem. Zwilgotniałam, walcząc z pokusą, by się o niego otrzeć lub błagać, by znów mnie dotknął.

Ale nie.

Nie tym razem.

Naprawdę chciałam skupić się tylko na nim, dlatego niechętnie odsunęłam się od niego i wróciłam do poprzedniej pozycji. Zerknęłam mu w oczy, gdy w końcu moje palce wślizgnęły się pod jego bokserki i natrafiły na miękką kępkę włosów.

– Rose – wrywało mu się, a ja nie byłam pewna, czy to ostrzeżenie czy prośba.

Klatka piersiowa Killiana poruszała się coraz szybciej. Rozchylił wargi, które wciąż lśniły od naszego pocałunku, i przytknął oczy, gdy w końcu wsunęłam dłoń głębiej i musnęłam nasadę jego członka. Powoli sunęłam palcami po gładkiej skórze i zamarłam, gdy dotarłam do żółędzi i natrafiłam na coś, czego zdecydowanie nie powinno tam być. Killian momentalnie otworzył oczy i napotkał moje zszokowane spojrzenie.

– Naprawdę nie musisz tego robić – powtórzył, na co tylko potrząsnęłam głową.

Przez chwilę zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. W głowie miałam kompletną pustkę. Nawet nie poruszyłam dłonią. Cała stężałam jak posąg z palcami na jego członku. W końcu wzięłam się w garść i chrząknęłam.

– Ja nie... Wcale nie chcę przestać – zapewniłam szybko. – Po prostu nie spodziewałam się, że... Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że można mieć kolczyk... tam –



wydukałam nieskładnie i spuściłam wzrok, kiedy ciepło uderzyło w moje policzki.

Naprawdę tego nie przewidziałam. I nie do końca wiedziałam, jak powinnam się zachować. Nie potrafiłam zrozumieć po co... i dlaczego. To musiało cholernie boleć. Tak myślałam.

– W porządku, Rose – powiedział Killian dziwnie nienaturalnym głosem. – I tak powinniśmy już wstać.

Otrząsnęłam się ze zdziwienia dopiero w chwili, gdy chwycił mnie za nadgarstek, ale nie pozwoliłam mu się ruszyć. Czułam się lekko onieśmielona i może stremowana, ale to nie zmieniało moich zamiarów. Powiedziałam „a” i chciałam również powiedzieć „b”, nawet jeśli nie przewidziałam tej małej niespodzianki.

– Czy to cię boli? – zapytałam, delikatnie trącając metalową kulkę z boku jego penisa.

Killian mocniej ścisnął mój nadgarstek i wciągnął gwałtownie powietrze przez zęby.

– Nie – zaprzeczył głucho. – Wręcz przeciwnie.

Skinęłam niespiesznie głową i powoli nabierałam więcej odwagi.

– Więc nie zrobię ci krzywdy? – zapytałam niepewnie. – Nie wiem, jak się z tym obchodzić.

– Kurwa, Rose, nieważne, co zrobisz, będzie wspaniale – zapewnił mnie. – Nic mi... Ja pierdolę!

Miałam wrażenie, że wszystkie logiczne myśli uciekły z jego głowy, gdy tylko nieco odważniej dotknęłam metalowej kulki lśniącej na jego penisie. Chciałam przyjrzeć jej się z bliska, dlatego drugą ręką ściągnęłam jego bokserki, wyswabadzając jego napiętego członka. Rozszerzyłam oczy na widok tej... zaskakującej ozdoby. Przecinała czubek jego penisa w poprzek i z obu stron zakończona była srebrnymi kuleczkami. Wystarczyło spojrzeć na Killiana, żeby zorientować się, że był fanem piercingu. Miał kolczyki w wardze, brwi i sutkach, lecz to wydawało mi się już nieco ekstremalne. W życiu nie domyśliłabym się, że chowa coś takiego w spodniach.

– Wykończysz mnie – sapnął Killian, gdy delikatnie bawiłam się jego specyficznym kolczykiem.

To wyrwało mnie z początkowego szoku i zamyślenia.

– To musiało strasznie boleć – stwierdziłam, unosząc lekko brwi.

Szczęki Killiana były zaciśnięte do granic możliwości.

– Na początku – przyznał, cedząc przez zęby. – Teraz bardziej boli mnie sposób, w jaki mnie torturujesz.

Wcale go nie torturowałam! Dobra, może troszkę, ale przecież nie robiłam tego specjalnie. Przez tę małą ozdobę straciłam odrobinę animuszu, choć nie na tyle, by zrezygnować. Przeciągnęłam tę chwilę, drażniąc Killiana do granic możliwości, ale nie taki był mój zamiar.

– Wybacz – powiedziałam, a jego głowa opadła na poduszkę.

Nic już nie odpowiedział, a z jego gardła uciekło jedynie krótkie, głucho jęknienie. Tymczasem ja poruszałam dłońią w górę i w dół penisa, obserwując jednocześnie, jak mięśnie twarzy mężczyzny zaczynają się niespiesznie rozluźniać. Starłam się nie myśleć za wiele, gdy trącałam palcami metalowe kulki. Killian nie wyglądał, jakby cokolwiek go bolało, więc nabrałam odwagi i zwiększyłam tempo. Wtedy on przymknął powieki

i rozchylił usta, a jego klatka piersiowa zaczęła poruszać się coraz szybciej. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Z każdą chwilą oddychał coraz szybciej. Jego czoło lekko się marszczyło, a policzki delikatnie poczerwieniały. Czułam, jak jego penis drga w mojej dłoni. Wiedziałam, że jest już blisko. Niespodziewanie ponownie sięgnął do mojego karku, a po chwili jego palce zanurzyły się w moich włosach. Prawie wypuściłam penisa z dłoni, gdy Killian przyciągnął mnie do swojej twarzy. Na chwilę straciłam rytm, gdy nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku. Sekundę później mężczyzna jęknął mi prosto w usta, a gorąca sperma rozlała się po moich palcach, gdy doszedł.

Nie myślałam o małym bałaganie, który właśnie zrobiliśmy w łóżku, bo kiedy Killian odsunął się ode mnie, obdarzył mnie spojrzeniem z dziwną mieszanką łagodności, ciepła i zachwyty. Utonęłam w jego oczach, a moje wnętrze zmiękło, po czym się rozgrzało, lecz jednocześnie zakłuta mnie drobna szpilka strachu.

### *Killian*

Aubree wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować. Na drżących jak galareta nogach wspięła się do czarnego vana, który mieścił osiem osób. Biała sukienka w stylu boho praktycznie zlewała się z jej bladą skórą. W dodatku jej spojrzenie było dziwacznie spłoszone. Zaczęłam się niepokoić, chyba podobnie jak Axel, który pomagał jej wejść do środka, jednocześnie głaszcząc ją uspokajająco w dole pleców.

– Dobra, powiecie nam w końcu, o co to całe zamieszanie? – zapytałem zniecierpliwiony. – Zaczynam się stresować. I jak on się tutaj znalazł? Nie mówiliście, że Maddox do nas dołączy.

Skinąłem głową w stronę znajomego prawnika, którego chyba po raz pierwszy widziałem w czymś innym niż skrojony na miarę garnitur. Wyglądał dużo młodziej i mniej poważnie w krótkich spodenkach khaki i luźnej koszuli z krótkim rękawem. Chociaż nieliczne pasma siwizny w jego brązowych włosach i tak zdradzały, że był od nas sporo starszy.

– Bo miało go nie być – wyjaśnił Axel, obracając się przez ramię. – W ostatniej chwili okazało się, że jednak da radę dotrzeć. Przyleciał z samego rana.

Staliśmy stłoczeni przed samochodem, nie mając pojęcia, dokąd w ogóle jedziemy. Axel wciąż nie pisnął choćby słówkiem odnośnie do tego, co miały przynieść kolejne godziny. Podejrzliwa mina Iris zdradzała, że ona również tkwiła w uporczywej niewiedzy. Odrzuciła swoje różowe włosy do tyłu, przez co zaczęły lśnić w blasku południowego słońca, idealnie komponując się z jej bladoniebieską, zwiewną sukienką.

– Fantastycznie – wtrąciła moja współpracowniczka. – To wciąż niewiele wyjaśnia. Zaraz padnę tutaj z ciekawości! Może łaskawie odpowiedz Killianowi, żeby oszczędzić mnie przed tym marnym losem.

Jej ton brzmiał strasznie teatralnie, gdy wypowiadała słowa, jęcząc przy tym jak niezadowolona mała dziewczynka. Do dopełnienia tego obrazka brakowało tylko tego, by tupnęła nóżką. Iris zwykle była głośna i dość ekspresyjna, więc jej reakcja w ogóle mnie nie dziwiła. W zasadzie jedynym zaskoczeniem był fakt, że wciąż nie wydusiła z Axela odpowiedzi gradem pytań. Może w końcu pojęła znaczenie słowa „takt”, choć bardziej prawdopodobne wydawało się to, że zwyczajnie znudziła się ciągłymi dociekaniem, które i tak nie przynosiły efektu.

– Liczyłem na to, że bardziej ucieszy was mój widok – powiedział Maddox, krzywiąc się.  
– W końcu jesteśmy przyjaciółmi. Tak jakby.

Iris przewróciła oczami.

– Daj spokój, tu przecież w ogóle nie chodzi o ciebie – zapewniła, po czym obdarzyła Axela ponagląjącym spojrzeniem. – Tylko o niego. No?

Axel uśmiechnął się krzywo, a następnie wskoczył do samochodu zaraz za Aubree, nie siląc się na żadną odpowiedź. Kiedy Iris i Maddox usadowili się z tyłu, zerknąłem w stronę Rose, która obserwowała całe zajście w milczeniu. Wydawała się odrobinę zmieszana, a jej ramiona były lekko napięte. Machinalnie położyłem dłoń w dole jej pleców, przysuwając się bliżej, i szybko zdałem sobie sprawę, że wyglądaliśmy dokładnie jak Axel i Aubree chwilę wcześniej.

*Kurwa, zmieniam się w Axela.*

*To nie jest dobry znak.*

*Nie jestem jak on. Nigdy nie będę.*

– Chcesz usiąść z przodu czy z tyłu? – zapytałem Rose, ignorując swoje denerwujące myśli.

Zamrugła, jakby wyrwana z zamyślenia, po czym jej spojrzenie się wyostrzyło.

– Obojętnie... – Wzruszyła ramieniem, po czym się zawahała. – Może być z przodu.

Zostałem wrobiony w rolę kierowcy, bo Axel nie chciał opuścić Aubree na krok i przypominał jej żywy cień. Maddox twierdził, że ma kaca i raczej nie może wsiadać za kółko, choć zupełnie nie było tego widać po jego wymuskanej buźce. Z kolei Iris... nikt nawet jej tego nie proponował. Ta drobna dziewczyna jeździła jak cholerny kierowca rajdowy, a przecież chcieliśmy dojechać na miejsce żywi. Gdziekolwiek by to nie było.

Otworzyłem drzwi i Rose wskoczyła do środka, a następnie obszedłem samochód i usiadłem za kierownicą. Włączyłem nawigację i wpisałem adres, który podał Axel. Kiedy już uruchomiłem silnik, obróciłem się jeszcze przez ramię i napotkałem spanikowane spojrzenie brązowych oczu Aubree. Nie odezwała się, odkąd wyszliśmy z domu. Zmarszczyłem lekko brwi i posłałem przyjacielowi piorunujące spojrzenie.

– Dlaczego Aubree wygląda, jakby miała zaraz zejść z tego świata? – zapytałem z oburzeniem. – Skończ już z tymi zagadkami. Dziewczyna zaraz nam tu zejdzie, a ja nigdzie nie ruszę, nie znając powodu.

Aubree naprawdę nie była tego dnia sobą. Mrugała nienaturalnie szybko i wydawała się co chwila odpywać myślami. Jej duże brązowe oczy były nieobecne. Axel ewidentnie zdawał sobie z tego sprawę, bo palcami kreślił na jej kolanie delikatne kółka, co jakiś czas szepcząc jej coś do ucha. Na mnie i moje ciche prośby ledwo zwracał uwagę. Na chwilę zeszytniał, a na jego twarzy wykwitło dziwne napięcie. W jego szarych oczach błysnęło wahanie i obawa.

W końcu Aubree wzięła głęboki wdech i spojrzała mi prosto w oczy.

– Bierzemy ślub – wypaliła.

Zmrużyłem oczy.

– No tyle to już wiem, jesteście zaręczeni prawie od roku... – odpowiedziałam, ale nie miałam nawet szansy dokończyć, bo Aubree weszła mi w słowo.

– Teraz.

Aha.

*W ten sposób.*

Oczywiście, że tak.

Axel nic nie mógł zrobić normalnie i z rozmysłem. Z nim wszystko zawsze działo się na wariackich papierach. Powinienem być się domyślić.

Po bombie, którą zrzuciła moja przyjaciółka, spojrzenia wszystkich zgromadzonych w aucie nagle spoczęły na młodej parze. Maddox jedynie uniósł lekko brwi, ale wcale nie wyglądał na zaskoczonego. Kątem oka zauważyłam, jak Rose wytrzeszczyła oczy. Po chwili wnętrze samochodu bez ostrzeżenia wypełnił wściekły pisk dobiegający z gardła Iris. Skrzywiłem się i obróciłem głowę lekko w bok, a dziewczyna w końcu zamknęła usta – na całe szczęście, bo zacząłem się bać, że szyby w aucie pękną.

– Jaja sobie, kurwa, robisz – wykrztusiłem z niedowierzaniem, patrząc na Axela.

Niby nie powinno mnie to dziwić, a jednak...

Iris zagwizdała pod nosem.

– Jade urwie wam głowy – powiedziała śpiewnie, przeciągając samogłoski.

Ta obawa była dość zasadna.

– Nie nam, a Axelowi – poprawiłem ją.

Axel wzniosł oczy do nieba.

– Poradzę sobie z Jade – stwierdził. – Chciałem, żeby tu była. Może jestem dupkiem, że tego nie przeżyłem, ale nie miałem zamiaru dłużej czekać. Naczekałem się całe życie. I jestem samolubny. Ale to już wszyscy wiecie.

Iris oblizła nerwowo usta, po czym jej oczy rozbtły, jakby właśnie coś sobie uświadomiła.

– A goście? Wesele? Nie wiem... jakieś wyszukane stroje? – zapytała, wymachując rękami.

Axel zerknął w jej stronę.

– Gości już mamy, Aubree zawsze wygląda jak ósmy cud świata, a po wszystkim pójdziemy na obiad.

W sumie nikogo nie powinno dziwić, że zdecydowali się pobrać w taki sposób. Jakby nie patrzeć, ich relacje rodzinne były dość skomplikowane. Rodzina Axela nadawała się co najwyżej do przymusowego zesłania na Marsa, a rodzina Aubree... To była jeszcze bardziej popaprana historia. Nasza mała grupka przyjaciół była wszystkim, co mieli.

– O ile ten wasz plan w ogóle wypali – wtrącił Maddox. – Twoja panna młoda wygląda, jakby miała zwiać sprzed ołtarza – dodał lekkim tonem, który jasno wskazywał, że żartuje, jednak na twarzy Axela znów pojawiło się napięcie.

Tak naprawdę nie wiedziałem, jak wiele Maddox wiedział o ich wspólnej historii. Z pewnością znał największy sekret Axela, ale może nie był świadomy tego, jak okropne doświadczenia z weselami miała rzeczona panna młoda. Jej zdenerwowanie miało sens. W końcu ostatnim razem prawie powiedziała „tak” mężczyźnie, który potajemnie obracał jej siostrę. A później musiała patrzeć jak ta dwójka bierze ślub. Chyba każdy miałby lekką traumę.

Na te słowa Aubree jakby otrząsnęła się z transu.

– Nigdy bym tego nie zrobiła! – zaprzeczyła, a jej głos brzmiał nienaturalnie piskliwie.

Wpatrywała się swoimi brązowymi oczami w srebrzyste oczy Axela, jakby chciała mu coś powiedzieć bez słów. Sam nie wiedziałem, czy chciała go zapewnić o szczerości swych słów, czy szukała w nim oparcia. Axel odrobinę się rozluźnił.

– Wiem, moja sładka Aubree – powiedział łagodnie Axel. – Wiem.

– Jestem po prostu zdenerwowana – wyznała dziewczyna. – Myślałam, że bez tego całego zamieszania z weselem będzie łatwo i przyjemnie, a jednak... Trochę się stresuję.

Kiedy Axel pochylił się w jej stronę i złożył za jej uchem delikatny pocałunek, a następnie znowu zaczął coś szeptać, w końcu odwróciłem się w stronę kierownicy. Nie chciałem wiedzieć, co jej mówi, i cieszyłem się, że wyjątkowo miał tyle przyzwoitości, by ściszyć głos, bo policzki Aubree momentalnie oblały się szkarłatem.

Położyłem dłonie na kierownicy i rzuciłem jeszcze szybkie spojrzenie na Rose. Wyglądała przez szybę, przygryzając lekko wargę. Wydawała się zatopiona we własnych myślach. Zmarszczyłem lekko brwi, ale ostatecznie odwróciłem wzrok i odpaliłem auto.

– Całkiem powariowaliście – skwitowałem, wyjeżdżając z podjazdu. – Jak długo to planowaliście?

Axel oderwał się od Aubree, która już się uspokoiła i wlepiła wzrok w lusterko.

– Mniej więcej od momentu, w którym was zaprosiliśmy – wyznała.

Mogłem się założyć, że Axel wpadł na to jednego dnia, a drugiego wszystko zorganizował. Znając jego, pewnie poinformował swoją narzeczoną już po fakcie.

– Nie chcieliście większego wesela? – zapytała nagle Rose. – Ludzie zwykle robią z tego wielkie wydarzenie – dodała i podrapała się po karku, a ja nie byłem w stanie odczytać wyrazu jej twarzy.

To, z pozoru niewinne, pytanie spowodowało, że w samochodzie nagle zapadła tak wielka cisza, że słysząc było bzyczenie muchy, która wleciała do środka przez uchylone okno. Rose spuściła wzrok, uświadamiając sobie, że przypadkiem wdepnęła w grząski grunt.

Usłyszałem, jak Aubree po raz kolejny wzięła głębszy wdech.

– To by było... dość niezręczne – odpowiedziała powoli, siląc się na słaby uśmiech, który nie sięgał jej oczu. Urwała na moment, ale po chwili słowa zaczęły wypływać z jej ust coraz szybciej. – Nasze rodziny są dość kłopotliwe, więc uznaliśmy, że tak będzie po prostu lepiej. Poza tym miałam już okazję pobawić się w urządzenie wielkiego wesela i powiem ci, że to nic fajnego. Trochę szkoda, że nie będzie tu mojej mamy, ale cóż... jest, jak jest. Mamy wszystko, czego potrzebujemy, a poza tym zupełnie nie marzy mi się duże wesele. Można powiedzieć, że nie mam z tym najlepszych wspomnień. Chociaż z drugiej strony... przecież właśnie tam poznaliśmy się z Axelem, na wielkim weselu, więc może jest jednak na odwrót. To dość... słodko-gorzkie, jakby się nad tym głębiej zastanowić.

Rose tylko mrugała w szoku, gdy Aubree wyrzucała z siebie słowa jak pociski, aż zaczęło brakować jej tchu. Chyba nie do końca wiedziała, co odpowiedzieć, bo zasznurowała usta.

– Znowu się zapowietrzasz – zauważył Axel i po raz pierwszy tego dnia w jego głosie wybrzmiewała nutka rozbawienia. – Dalej się stresujesz? Może bardziej otworzyć okno? Naprawdę wolałbym, żebyś mi tu nie zemdlała, moja słodka Aubree.

Jego narzeczoną zaśmiała się odrobinę nerwowo.

– Nieee, jest świetnie. Przewybornie. Wręcz fantastycznie.

Zerknąłem w lusterko i zauważyłem, jak Axel unosi jedną brew i patrzy na Aubree sceptycznie.

– To przestań tak wykręcać palce.

Dziewczyna spojrzała w dół i momentalnie zamarła, a po chwili powoli położyła dłonie na kolanach.

– Och.

– Potrzebujesz odwrócenia uwagi? Mogę to załatwić – stwierdził cicho Axel cholernie sugestywnym tonem, ale i tak każdy bardzo wyraźnie go usłyszał.

– Jezu, Axel, nie jesteście sami – powiedziałem, udając zdegustowanie. – Pomasuj dziewczynie kark czy coś.

Axel westchnął przeciągle.

– Wiedziałem, że powinienem wziąć inny samochód – marudził. – Wasza obecność wiąże mi ręce. Nic dziwnego, że moja przyszła żona jest tak zdenerwowana. Ograniczacie mnie, a to nienaturalne.

## ROZDZIAŁ 25

### NA ZAWSZE I JEDEN DZIEŃ DŁUŻEJ

#### *Rose*

Mój ślub z Joshem był organizowany w takim pośpiechu, że bałam się, że pójdę do ołtarza w sukience z Primarka. Na tamtym etapie mamie zostały już tylko miesiące życia, bardzo szybko zmieniające się w tygodnie. Jej czas umykał jak piasek w klepsydrze i pochłonęło to moje wszystkie myśli do tego stopnia, że nie miałam nawet miejsca na wątpliwości co do tak rychłego zamążpójścia. Josh szybko stał się ramieniem, na którym mogłam się oprzeć, co tylko wzmocniło moją szczeniacką miłość, gdy zawisło nad nami widmo śmierci. W dodatku dzięki jego znajomościom udało nam się zorganizować całkiem pokaźne wesele w tak krótkim czasie. Mój narzeczony sam zajął się wieloma kwestiami logistycznymi, co wtedy brałam za kolejny wyraz wsparcia. Potem już tylko miałam wrażenie, że zwyczajnie chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Wszak zdecydowana większość weselnej sali wypełniona była jego rodziną i znajomymi z branży.

Kiedy szłam do ołtarza, patrzył na mnie z dumą, która wtedy łechtala moje ego. Zabawne, że dopiero po czasie rozumiałam, że patrzył na mnie jak na cenny okaz w muzeum, który wpadł w jego ręce. Nie było w tym ani krzty miłości, a jedynie pusty zachwył.

Zupełnie co innego widziałam, gdy patrzyłam na przyjaciela Killiana, który nie odrywał wzroku od Aubree stojącej u jego boku. Jego szare oczy przepętniały takie oddanie, taka intensywność. Była jedyną osobą, którą zauważał. Równie dobrze mogliby być sami na tej plaży.

Przed nimi stała niska urzędniczka w prostym, czarnym garniturze, a czarne włosy przyprószone siwizną miała spięte w gładki kok. Tylko ona z całej naszej paczki wyglądała tak formalnie. Poczułam lekkie zażenowanie, gdy dotarło do mnie, jak sama się prezentowała. Miałam na sobie długą, szarą spódnicę i białą koszulkę. Pewnie sponętałabym ze wstydu, gdyby nie fakt, że mój strój wcale nie odstawał od strojów reszty grupy. Mimo wszystko czułam się dość niekomfortowo i nie na miejscu.

– Wszystko w porządku? Odkąd wyjechalśmy, wydajesz się zupełnie nieobecna. – Odrobinę zmartwiony głos Killiana przebijał się przez hulający wokół ciepły wiaterek i szum fal. Był tak cichy, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

Oderwałam wzrok od młodej pary wypowiadającej właśnie standardową formułkę przed urzędniczką i przeniosłam go na Killiana. Staliśmy bardzo blisko, a nasze ramiona niemal się zetknęły. Między ciemnymi brwiami mężczyzny pojawiła się pojedyncza zmarszczka.

Oblizyłam usta, zastanawiając się, co powinnam powiedzieć. Przecież nie mogłam wyznać, że odkąd dowiedziałam się o ślubie jego przyjaciół, ciągle powracałam myślami

do największego błędu mojego życia. Zupełnie jakby to wydarzenie odblokowało jakąś szufladkę w mojej głowie, która powinna pozostać na zawsze zamknięta. Nie chciałam psuć Killianowi tego dnia swoimi dramataми. Ostatecznie nie chodziło o mnie, a o dwójkę jego najlepszych przyjaciół. Powinien cieszyć się ich szczęściem, zamiast przejmować się demonami mojej przeszłości, których nie potrafiłam okiełznać.

Mrugnęłam szybko i chrząknęłam, starając się zachować neutralną minę, żeby nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć.

– Oczywiście, że tak. Nic mi nie jest – zapewniłam go, a moje wargi rozciągnął słaby uśmiech. – Po prostu się zamyśliłam.

*Bardziej sfiksowałam.*

Zmarszczka między brwiami Killiana się pogłębiła. Zadrżałam, gdy poczułam na plecach delikatny jak piórko dotyk jego dłoni między moimi łopatkami.

– Na pewno? – drążył, po czym zamilkł na chwilę, przetykając z trudem ślinę. Spojrzał w kierunku przyjaciół, ale wzrok miał lekko zamglony, jakby wcale ich nie zauważał. – To przez rano, tak?

Brzmiał na lekko zrezygnowanego, a ja na chwilę zbaraniałam, zupełnie nie pojmując, o co mu chodziło. Dopiero po sekundzie uderzyło we mnie niedowierzenie, a moje policzki spowiło ciepło na samo wspomnienie wspólnego poranka. Myślał, że tego żałuję? Tak właśnie wyglądał.

– Zupełnie nie o to chodzi – powiedziałam szczerze, a następnie przygryzłam wargę i obróciłam się lekko, by położyć dłoń na jego ramieniu. – Choć teraz, jak o tym wspomniacieś, jeszcze trudniej będzie mi się skupić.

Śmiałość tych słów zupełnie nie pasowała do speszzonej postawy, którą momentalnie przyjął, więc lekko zawstydzona chrząknęłam i spuściłam wzrok. Moje ramiona opadły, jakbym chciała zapaść się w sobie. Killian milczał, więc po chwili bezwolnie wróciłam do niego spojrzeniem. Jego mina już nie była tak pochmurna. Czarne oczy błyszczały z zupełnie innego powodu. Zaschło mi w ustach, gdy tak w nie patrzyłam, zupełnie zapominając, że kilka metrów dalej ma miejsce najdziwniejsza ceremonia ślubna, na jakiej byłam.

– Wybacz, że burzę twoją koncentrację – urwał, przesuwając wzrok na moje usta. – Choć tak naprawdę nie jest mi przykro.

Brzmienie jego głosu... Ten ton był tak sugestywny z tą odrobiną psotnego wydźwięku. Miałam wrażenie, że z każdym dniem odkrywam nową, ukrytą część Killiana. Zmieniał się. Ewolucja naszej relacji stworzyła prawdziwego potwora. Nie byłam pewna, czy byłam gotowa na taką otwartość z jego strony. Miałam przecucie, że to zmiecie mnie z planszy.

– Nie wątpię – skwitowałam. – A teraz skup się na ślubie i przestań gadać!

*Proszę, posłuchaj mnie. Bo jak będziesz w to brnąć, zmienię się tu w kałużę.*

Cóż, to byłoby zdecydowanie przyjemniejsze od tonięcia w przykrych wspomnieniach.

– Jak sobie życzysz, Rose.

Zanim odwróciłam głowę, by w końcu skupić się na ceremonii, dostrzegłam jeszcze, jak Killian uniósł kącik ust w krzywym uśmiechu. Ten grymas był tak lekki, że niemal niedostrzegalny, a jednak aż kipiał od samozadowolenia.

Aubree zgniotta kartkę wypełnioną pochyłym pismem tak, że przez chwilę wydawało się, że zaraz ją porwie. Jej drżące palce wbijały się w papier, gdy chrząknęła, by oczyścić



zaciśnięte gardło. Jej oczy lśniły, gdy patrzyła na swojego narzeczonego.

– W dniu, gdy się poznaliśmy, byłam pewna, że już nigdy nie wyjdę za mąż. Pamiętam, jak bezceremonialnie wtargnąłeś na tamten ślub, zupełnie nie dbając o te wszystkie krytyczne spojrzenia, jakimi obrzucali cię goście. W tamtej chwili byłam bliska ucieczki, a ty odciąłeś mi drogę. Pomyślałam, że jesteś arogancki, nieprzewidywalny i prawdopodobnie kilka razy wyzwalałam cię w myślach od dupków. – Aubree przerwała, by złapać oddech, a Axel uniósł lekko brwi.

– Wow, ty wiesz, jak rozgrzać moje serce. – Zaśmiał się krótko. – Uważaj z tymi komplementami, bo zupełnie się roztopi.

Słyszałam, jak Killian chichocze pod nosem, ale nie odrywałam wzroku od panny młodej, która gromiła swojego przyszłego męża spojrzeniem.

– Nie przerywaj. Nie skończyłam jeszcze. – Uniosła palec, żeby mu pogrozić, po czym ponownie zatopiła wzrok w tekście. – Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że arogancki, nieprzewidywalny dupek z Irlandii jest dokładnie tym, czego potrzebuję. Zmieniłeś mnie. Dzięki tobie po raz pierwszy w życiu poczułam, że mogę być po prostu sobą i to wystarczy. Nasza historia jest pokręcona, napotkaliśmy na drodze sporo wybojów, ale ostatecznie wyszliśmy z nich razem, a ja w końcu rozumiałam, co oznacza powiedzenie: „miłość uskrzydla”. Może nasze spotkanie było przeznaczeniem, może tylko czystym przypadkiem, nie mam pojęcia. Jedyne, co wiem, to że nie wyobrażam sobie rzeczywistości, w której nie budziłabym się co dzień rano u twego boku. Jesteś moją przyszłością, ramieniem, które będzie mnie podtrzymywać i nie pozwoli mi upaść. Moim sercem. Na zawsze. – Aubree wypowiedziała ostatnie słowa, patrząc prosto w oczy swojego ukochanego, po czym mrugnęła kilkukrotnie, ale nie była w stanie powstrzymać pojedynczej łzy, która spłynęła wijącą się wstęgą w dół jej policzka.

Ścisnęło mi się serce, gdy na to patrzyłam. Miałam wrażenie, że łączące ich uczucie elektryzowało otaczające nas powietrze. Axel przetknął z trudem ślinę, oblizał nerwowo usta, po czym chwycił ją za obie dłonie. Nie wyciągnął żadnej kartki, po prostu skupił się na stojącej przed nim kobiecie, jakby była centrum jego wszechświata.

– Moja słodka Aubree. – Axel zaczął z czułością barwiącą jego głos, który na sam koniec delikatnie się złamał. – Nigdy nie byłem i nie będę cię godny. Ale jestem takim egoistą, że przyjmę wszystko, co jesteś gotowa mi dać. Wiedziałem, że nie mogę wypuścić cię z rąk, jak tylko cię zobaczyłem. Nie ma na tym świecie siły, która byłaby w stanie mnie od ciebie odciągnąć. Jeśli obudzisz się jutro i odkryjesz, że słońce zniknęło z nieba, ja będę obok. Jeśli zapragniesz ciszy, będę milczał, trzymając cię za rękę. Kiedy zapragniesz podzielić się ze mną swoimi myślami, będę słuchał. – Kaszlnął teatralnie, po czym dodał pod nosem: – Nawet gdy zwyzwasz mnie od dupków.

Aubree zachichotała cicho, a łzy już zupełnie niekontrolowanie spływały po jej policzkach.

– Będę obok, gdy będziesz się śmiać, płakać i krzyczeć. Bo nie ma innego miejsca, w którym chciałbym się znaleźć. Jesteś moim domem. Na zawsze. – Axel uśmiechnął się szeroko, odrobinę zuchwale, a jego szare oczy błysnęły. – I jeden dzień dłużej.

Kiedy kończył ostatnie zdanie, momentalnie pochylił się i pociągnął Aubree za rękę. Ich ciała się zderzyły, a usta potoczyły w namiętym pocałunku. Zupełnie nie zwracali uwagi na delikatny protest urzędniczki, która taktownie przypomniała o tym, że nie wymienili przecież jeszcze obrączek. Wyraźnie ich to nie obchodziło.

Ciemne chmury znów kłębiły się nad moją głową. Coś w środku mnie napinało się i kurczyło naprzemiennie, gdy sprawy, które chciałam zakopać najgłębiej jak się dało, zaczęły wygrzebywać się na wierzch jak zombie z grobów w starych horrorach. Czułam na sobie zaniepokojone spojrzenie Killiana, więc szybko ogarnęłam swoją mimikę i sztywną postawę. Starłam się wyrzucić z głowy uporczywe wspomnienia, możliwości i alternatywne scenariusze. Niektóre rzeczy powinny zostać pogrzebane na zawsze.

### *Killian*

Rose nie była tego dnia sobą. Wydawała się bardziej zamknięta niż zwykle i co chwilę odpytywała gdzieś myślami, co było doskonale widoczne w jej zamglonym spojrzeniu. Już kilka razy nie usłyszała tego, co ktoś do niej mówił. W dodatku zniknęła w łazience na dobre piętnaście minut.

Wierciłem się na krześle, tylko jednym uchem słuchając toczących się przy stole rozmów. Ledwo zarejestrowałem, że krzesło obok mnie się poruszyło, by zaraz wsunęła się na nie Aubree serwująca mi zmartwione spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – spytała ostrożnie.

Miałem ochotę się roześmiać, gdyż było to pytanie dnia. Sam zadawałem je Rose już kilkakrotnie po to, by zaraz usłyszeć wymijającą odpowiedź zwięzłą wymuszonym uśmiechem. Postanowiłem zastosować dokładnie tę samą taktykę. Wychodziło na to, że ja i Rose byliśmy sobie warci.

– Ta... – mruknąłem pod nosem, a mój wzrok mimowolnie uciekł w stronę butelki wina stojącej na środku pokrytego białym obrusem stołu. – Czemu ma być inaczej?

Miałem taką ochotę się napić! To skutecznie otumaniłoby mój rozszalały umysł, a dręczące mnie myśli przestałyby napływać w tak zatrważającym tempie. Udało mi się jednak powstrzymać, bo wiedziałem, że to w niczym by mi nie pomogło. No i Rose nie lubiła, gdy byłem pijany. Wątpiłem, że chciałaby się otworzyć i podzielić ze mną tym, co ją męczyło, gdybym zaczął zataczać się i bełkotać jak Jack Sparrow.

– No... nie wiem, Killian – powiedziała Aubree. – Może dlatego, że ty i Rose zachowujecie się dzisiaj strasznie dziwnie. Co prawda, nie znam jej najlepiej, ale znam ciebie i jestem w stanie stwierdzić, że jesteś bardziej... – urwała, zastanawiając się nad właściwym słowem – ...odległy niż zwykle. Przez większość dnia byłem zbyt rozkojarzona, by to zauważyć z oczywistych względów, ale to nie znaczy, że ośleptam. Pokłóciliście się?

Westchnąłem i przekrzywiłem głowę, a mój wzrok napotkał jej pytające spojrzenie. Czułem przyptyw wyrzutów sumienia. To było jej wesele, do cholery... I przy okazji wesele mojego najlepszego i najstarszego – dobra, może jedynego – przyjaciela. Może i nie była to najbardziej formalna ceremonia w historii, ale dla nich to był najważniejszy dzień w życiu. Zastężyli na to, by się tym cieszyć. Tymczasem jak zwykle psułem wszystkim radość jak ciemna chmura przysłaniająca słońce.

– Przepraszam, Aubree. To ostatnia rzecz, jaką powinnaś się dzisiaj przejmować, naprawdę...

Uniósła rękę, żeby mnie zatrzymać, i bezceremonialnie weszła mi w słowo.

– Daj spokój, to nic takiego. W zasadzie już po wszystkim. Wiesz, jakie mam podejście do ślubów. Jestem szczęśliwa, bo to Axel, ale ostatecznie to tylko jeden dzień na całe życie, który niczego nie definiuje. – Machnęła dłonią, po czym na chwilę zawiesiła ją w powietrzu, a następnie położyła na stole. Jej oczy spoważniały na moment i zabarwiły

się łagodnością. – Byłeś przy mnie, gdy cię potrzebowałam, i wiem, że zrobiłbyś to ponownie, więc nie dziw się, że się odwdzięczam, nawet w takim dniu jak ten.

Milczałem przez moment, bo nie byłem w stanie nic odpowiedzieć przez ściśnięte gardło. Przejechałem językiem po zębach, wziąłem głęboki wdech, po czym chrząknąłem. Moje palce gniotły obszytą koronką krawędź obrusu. Tymczasem Aubree cierpliwie czekała na odpowiedź.

– Nie pokłóciliśmy się – wyznałem w końcu. – Rose chyba po prostu ma gorszy dzień.

Tak myślałem. W końcu nie wiedziałem, co chodziło jej po głowie. Być może czuła się nieco przyłoczona obecnością moich przyjaciół i wydarzeniem, w którym nieświadomie musiała wziąć udział. Miało to jakiś sens. Chociaż nie mogłem przestać wracać myślami do wspólnego poranka i to w nim zaczęłem szukać winowajcy. Rose, co prawda, zaprzeczyła, nawet rozpogodziła się na moment, gdy o tym wspomniałem, a jednak... Może to był błąd i oboje zanurkowaliśmy zbyt głęboko. Ludzie często zaczynają czegoś żałować dopiero po fakcie.

– I się martwisz? – dopytywała Aubree.

– Na to wygląda.

Moja przyjaciółka uniosła brwi i rzuciła mi znaczące spojrzenie.

– W takim wypadku powinieneś z nią porozmawiać – poradziła.

Zaśmiałem się pod nosem, ale bez grama wesołości.

– Rose jest mistrzynią zbywania rozmów i zmiany tematu.

– To brzmi dziwnie znajomo – zauważyła Aubree z delikatnym przekąsem.

– Uwierz mi, ja jestem zdecydowanie łatwiejszy w obsłudze.

Na twarzy Aubree pojawiło się zawahanie, gdy spuściła wzrok na stół. Przygryzła lekko wargę i było oczywiste, że biła się z myślami.

– Co? – zapytałem, obserwując jej zmieszanie.

Znieruchomiła, gdy dotarł do niej mój głos, a następnie powoli obróciła głowę w moją stronę.

– Hmm?

– O czym tak intensywnie myślisz? – dopytałem.

Aubree otworzyła usta, a następnie je zamknęła. Na jej twarzy malowała się ciekawość, ale także opór. Może nie powinienem był pytać, bo skoro tak się powstrzymywała, to mogło znaczyć, że to, co miała do powiedzenia, mogło nie przypaść mi to do gustu.

– Tak się zastanawiam... – Tym razem przygryzła wewnątrz policzka. – Co was łączy? Ciebie i Rose. Wydaje się, że jesteście dość blisko. No i... jesteś inny, odkąd pojawiła się w twoim życiu.

Przez chwilę myślałem nad tym, jak wiele mógłbym jej zdradzić. Potem dotarło do mnie, że sam nie wiedziałem, jak nazwać to, co było między mną a Rose. Wszystko było dość świeże i jakby nie patrzeć – nie składaliśmy sobie żadnych deklaracji. Nie bez powodu. Wciąż tkwiłem w przekonaniu, że to wszystko się skończy, jak tylko Rose stanie na nogi. Chociaż ta myśl z każdym dniem stawała się coraz bardziej bolesna.

Czas spędzony z Rose wznosił mnie coraz wyżej i wyżej, aż uwierzyłem, że mogę latać, ale to ona była moimi skrzydłami i wiedziałem, że kiedy już zniknie, zaliczę bolesny upadek na ziemię. Było całkiem prawdopodobne, że to mnie wykończy.

– Jestem dokładnie taki sam – odpowiedział wymijająco, nie patrząc Aubree w oczy.

– Nic dziś nie wypiteś.

– Nie miałem ochoty.

– Częściej się uśmiechasz.

– Od niedawna cierpię na skurcze twarzy.

Aubree przewróciła oczami i dodała już nieco ciszej i bardziej ostrożnie:

– Pozwalasz jej się dotknąć. I sam dotykasz jej. Robisz to tak często, że trudno tego nie zauważyć.

Zacisnąłem szczękę, bo zdałem sobie sprawę z tego, że miała rację, ale wciąż nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Sam nie znałem odpowiedzi. Zauważyłem to wszystko, a nawet więcej, ale nie wiedziałem, co to tak naprawdę znaczyło. Rose była dla mnie ważna, jednak nie mogłem tego jakoś zdefiniować. To nie było możliwe. Samo myślenie o przyszłości sprawiało, że zaczynałem wpadać w lekką panikę. Nigdy nie pozwalałem sobie zabrnąć tak daleko. Naiwnie trzymałem się teraźniejszości, wierząc, że ten krótki czas, w którym nasze ścieżki się przecięły, musi mi wystarczyć. Sądziłem, że nigdy nie byłbym w stanie dać jej więcej. Już to, co robiłem, od kiedy się pojawiła, przypominało igranie z ogniem. Pozwalałem sobie na to, wiedząc, że to ryzyko jest krótkotrwałe.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć, Aubree – powiedziałem odrobinę oschle. – Rose... jesteśmy przyjaciółmi. Jest dla mnie ważna, ale to nigdy nie będzie nic więcej. Za jakiś czas się wyprowadzi i to wszystko się skończy. To wszystko.

Ostateczność tych słów uderzyła mnie do głębi, ale nie dałem tego po sobie poznać. Przywołałem na twarz swoją beznamiętną maskę, a w moich oczach wybrzmiewała znajoma pustka, choć w środku szalała prawdziwa burza.

Aubree położyła swoją dłoń na mojej, która nieco zbyt intensywnie szarpała wystające nitki z białej koronki obrusu. Zesztywniałem, czując jej delikatny, wspierający dotyk.

– I co? Jak już do tego dojdzie, masz zamiar zupełnie wykreślić ją ze swojego życia? – zapytała łagodnie.

Poruszyłem szczęką, a moje ściśnięte zęby zazgrzytały.

– Tak musi być – wycedziłem przez zęby. – Ta relacja ma termin ważności.

Aubree zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego?

Prychnąłem.

– Bo jeśli zatrzymam ją w swoim życiu na dłużej, w końcu na pewno ją skrzywdzę, a to ostatnie, czego bym chciał.

Sam nie wiedziałem, dlaczego te słowa opuściły moje gardło. Może dlatego, że rozmawiałem z Aubree, a przed nią łatwiej odkrywało mi się niektóre karty. Zawsze tak było.

– Nie możesz tego wiedzieć. Killian, myślę, że...

Zerwałem się z miejsca, nie dając jej dokończyć. Nie mogłem tego słuchać. Jeszcze dałbym jej się przekonać i uległbym pokusie. Aubree nie miała pojęcia, jak bardzo byłem wykończony. Nic dziwnego, że nie widziała w moim rozumowaniu zbyt wiele sensu. Miała niekompletne informacje i była przekonana, że jej troska i rady były zasadne.

– Pójdę poszukać Rose – wykrztusiłem, nie patrząc jej w oczy. – Długo jej nie ma.

Aubree westchnęła i było po niej widać, że chciała coś dodać, ale milczała. Ścisnęła usta w linię i skinęła głową. Tyle mi wystarczyło.

Praktycznie wybiegłem w stronę łazienki, ignorując przenikliwe spojrzenie Axela. Zapewne obserwował nas przez całą rozmowę. Jego uwaga zawsze skupiała się na jego świeżo upieczonej żonie, nawet gdy w tym samym czasie gawędził bez troski z Maddoxem i Iris. Przyspieszyłem, mijając go, by nie dać mu szansy na to, by mnie zatrzymał i zaczął grzebać w temacie, który poruszyła Aubree. Czułem jednak, że jego szare oczy odprowadziły mnie pod same drzwi.

## ROZDZIAŁ 26

### ODWRÓCONA WERSJA PIĘKNEJ I BESTII

#### *Killian*

Było dużo gorzej, niż myślałem. Gorzej niż źle. Właściwie fatalnie.

Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Rose cokolwiek piła. Dobra, znaleźliśmy się dobry miesiąc, ale przecież zdradziła mi, że to ją odrzuca, że się boi.

Tymczasem chwilę po tym, jak w końcu opuściła łazienkę – ponownie zbywając moje pytania o jej samopoczucie – siedziała obok z tą nieobecną miną, a w dłoni trzymała kieliszek wypełniony czerwonym winem. Kręciła jego nóżką i wpatrywała się w wirującą ciecz. To był już jej drugi kieliszek w przeciągu dziesięciu minut. Nie przestawała pić, chociaż każdy łyk sprawiał, że lekko się krzywiła. Zważywszy na jej abstynencję, byłem przekonany, że jeszcze trochę i ta śmieszna – wedle moich standardów – ilość zwali ją z nóg.

Nie słyszałem rozmów, które toczyły się przy stole. Równie dobrze moglibyśmy siedzieć przy nim sami. Nikt nie zwracał uwagi na moje milczenie, bo to nie było nic nowego. Zwykle robiłem przy stole za gromiący wzrokiem rekwizyt.

– Myślałem, że nie lubisz pić. – W końcu nie wytrzymałem i przysunąłem się bliżej Rose. Nasze kolana niemal się dotknęły.

Dziewczyna mrugnęła kilkukrotnie, jakby brzmienie mojego głosu ją zaskoczyło, po czym powoli obróciła głowę w moją stronę, a jej zielone oczy, które błyszczały bardziej niż zwykle, napotkały moje zmartwione spojrzenie. Wyglądała, jakby zdziwiła ją moja obecność i jakby na chwilę zapomniała, gdzie była i kto ją otaczał. Najwyraźniej nie odnotowała, że od dobrych kilkunastu minut obserwowałem ją niczym jastrzęb. Albo psychopata.

*Jastrzęb psychopata.*

– Bo nie lubię. – Wzruszyła ramionami.

I tyle. To cała odpowiedź. Miałem ochotę nią potrząsnąć. W tamtej chwili autentycznie i z całego serca współczułem swoim przyjaciołom, że znosili moje zachowania. Byłem dużo gorszy od Rose, a ona doprowadzała mnie do szału.

– Więc... dlaczego pijesz? – zapytałem, marszcząc brwi.

Zerknęła na mnie z dezorientacją.

– A dlaczego nie? Ludzie bez przerwy robią rzeczy, których nie lubią. Poza tym to nie tak, że jestem święta. – Przewróciła oczami. – Zdarza mi się łamać swoje zasady. Może nawet częściej, niż myślisz.

– I mam uwierzyć, że to zupełnie przypadkowe i nie ma związku z tym, że zachowujesz się jak ktoś inny, odkąd opuściliśmy dom?

Miałem dość chodzenia wokół niej na palcach. Potrafiłem być cierpliwy, ale miało to swoje granice.

– Staram się zachowywać normalnie – odpowiedziała, krzywiąc się.

Prychnąłem.

– Cóż, nie za bardzo ci to wychodzi.

Rose zmarszczyła z niezadowoleniem nos, po czym spuściła wzrok na swoją rękę. Chwilę później podniosła kieliszek do ust i wzięła duży łyk, a jej twarz wykrzywiła się w grymasie lekkiego obrzydzenia. Zaciśnięte zęby na ten widok, a moja ręka mimowolnie wylądowała na jej nadgarstku.

– To chyba nie jest dobre rozwiązanie – pouczyłem ją.

Rose prychnęła cicho.

– Zabawnie słyszeć coś takiego z twoich ust – wytknęła mi. Zaraz jednak wytrzeszczyła oczy i ta obojętna, zupełnie niepasująca do niej mina, szybko zniknęła zastąpiona skruszonym wyrazem. – Przepraszam, nie miałam tego na myśli.

Miała. Mało tego, miała rację. Byłem ostatnią osobą, która powinna rzucać tego typu wyświechtane teksty. Ale w mojej głowie reprezentowaliśmy dwie zupełnie oddzielne kategorie. Na nią patrzyłem inaczej, bo była dobra i zasługiwała na coś więcej.

– Nie musisz przepraszać – zapewniłem ją lekkim tonem. – Nie powiedziałaś nic, czego sam bym nie wiedział.

Zmarszczyła brwi.

– Mimo wszystko to było nie na miejscu.

– Wiesz, co jest nie na miejscu? – Zaśmiałem się gorzko, a potem rzuciłem jej znaczące spojrzenie. – Twoje zbywanie moich pytań i łganie mi prosto w oczy, że nic się nie dzieje, kiedy nawet ślepy by zauważył, że to nieprawda.

– Jesteśmy na weselu twoich przyjaciół. – Zerknęła nerwowo na nasze towarzystwo pogrążone w rozmowie, a ja byłem pewien, że tylko taktownie udawali, że nie zwracają na nas uwagi. – Naprawdę nie powinienes się tym przejmować. Nic mi nie jest – dodała szybko.

– Co w takim razie powinienem robić? – zapytałem.

– Nie wiem. – Rose wzruszyła ramionami, po czym uniosła lekko brwi i zaczęła wylizywać: – Bawić się, świętować, spędzać z nimi czas? To trochę niegrzeczne, że skupisz się tylko na mnie. W ogóle nie powinno mnie tu być.

Wyraz twarzy Rose lekko spochmurniał, a tęczęwki ściemniały, gdy znów przysnuła jej mgła smutku, która od rana nawiedzała jej oczy. I zupełnie mi się to nie podobało. Żeby chociaż miała rację, ale nie... Fakt, że skupiałem się tylko na niej, nijak nie działał na moich przyjaciół. Przywykli już do mojego milczenia i do tego, że nigdy nie angażowałem się zbyt w rozmowy, a na pewno nie w tak liczny gronie.

– Wiesz, co robiłbym, jakby faktycznie cię tu nie było? – zapytałem i oblizałem pośpiesznie usta. – Na pewno bym nie świętował, nie bawił się i nie spędzał z nikim czasu. Nie w takich warunkach. Nienawidzę bezsensownego siedzenia przy stole i gadania o niczym całymi godzinami. Może nie lubię imprez w ogóle. Wysysają ze mnie energię. Więc za każdym razem, jak zostaję zaproszony na takie wydarzenia, to dzieją się dwie rzeczy: albo jakoś się wymiguję, albo wychodzę kompletnie zalany. Uwierz mi, Rose, nikt nie ma nic przeciwko temu, że skupiam się na tobie. Prawdopodobnie są wdzięczni, bo dzięki tobie nie będą musieli targać mojego bezwładnego tyłka do domu.

Zignorowałem lekkie uczucie wstydu, które zaczynało palić mnie od środka. Naprawdę trudno było mi zrozumieć, dlaczego wciąż tkwiłem w tej paczce. Tolerowanie przez nich mojego gówna wydawało się tak... nieuzasadnione. A Axel i Aubree, a nawet Iris i Jade, robili to od lat. Od momentu, gdy częściej chodziłem trzeźwy niż pijany, widziałem to wyraźniej, ale spychałem to uczucie i te myśli na dalszy plan, skupiając się na siedzącej przede mną dziewczynie.

– To twoi przyjaciele – podkreśliła Rose.

– A ty... – urywałem i zmarszczyłem brwi, a po chwili wzruszyłem ramieniem i przeniósłem wzrok na kieliszek, który wciąż trzymała w dłoni. – Cóż, to ty.

– To wiele wyjaśnia – skwitowała sucho.

– Tak – chrząknąłem. – To powiesz mi w końcu, dlaczego pijesz?

Rose pokręciła głową. Po jej minie widziałem, że nie miała ochoty o tym rozmawiać, a po oczach, że alkohol już powoli zaczynał na nią działać. Uznałem, że jeszcze trochę i język sam jej się rozplące, ale wolałem, żeby chciała o tym porozmawiać, mając czysty umysł, a nie dlatego, że wino pozbawiło ją wszelkich hamulców.

– Aby zapomnieć – odpowiedziała, a ja się zaśmiałem.

– Cytujesz mi właśnie *Matego Księcia*? – zapytałem, unosząc brew.

Znów zmarszczyła lekko nos i wyglądała przy tym cholernie uroczo.

– Nieświadomie.

– Dobrze, bo ta scena bardziej pasuje do mnie niż do ciebie. Nie kradnij mi mojego motta. Utożsamiałem się z nim latami.

Rose posłała mi pełne politowania spojrzenie, ale w trakcie rozmowy mimowolnie się do mnie przysunęła. W pewnym momencie pochyliła się w moją stronę, a jej udo ciasno przyległo do mojego. Czuję słodki zapach jej szamponu i automatycznie wciągnąłem głębiej powietrze nosem.

– Och, więc teraz będziemy żartować sobie ze swoich osobistych dramatów? – zapytała sarkastycznie. – To twój sposób, żeby coś ze mnie wyciągnąć?

– Czasami to jedyny sposób, żeby nie oszaleć.

Rose odsunęła się nieznacznie, a ja od razu poczułem zimno w miejscu, w którym przed momentem stykały się nasze ciała.

– Cóż, nie jestem gotowa na dzielenie się traumami – stwierdziła, po czym dopiła resztkę wina. – Zdecydowanie za mało wypita, żeby się tego podjąć.

Odstawiła kieliszek na stół i wyciągnęła rękę po butelkę. Zatrzymałem ją. Jej ręka zawisła w powietrzu, a głowa obróciła się z powrotem w moją stronę.

– Z tego, co widzę, masz dwie opcje – zaczęłam. – Możesz zalać się w trupa, czego nie mam zamiaru ci wyperswadowywać, ale uwierz, będziesz tego jutro żałować. Albo... możemy stąd wyjść.

Na jej twarzy pojawiło się wahanie, a oczy na chwilę uciekły w stronę moich przyjaciół.

– Ale nikt jeszcze nie wychodzi – zauważyła. – Przecież przyjechaliśmy razem. Nie możemy ich tak zwyczajnie zostawić.

– Kto powiedział, że nie możemy? – Uniosłem brwi, a Rose zmarszczyła swoje jeszcze bardziej.

– Dobre maniere? Zdrowy rozsądek? Nie wiem... przyzwoitość? – podpowiedziała.

– Nigdy nie byłem zbyt dobry w te rzeczy.



– Ale... – zaczęła niepewnym tonem, ale zaraz jej przerwałem.  
– Spokojnie, nie ukradniemy im samochodu. Możemy po prostu iść na spacer albo wrócić pieszo. Jak chcesz.

Rose patrzyła na mnie z delikatnym niedowierzeniem.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

## *Rose*

Postanowiłam, że już nigdy więcej nie pójdę na żadne wesele. A właściwie nigdy więcej nie pójdę na wesele okropnie zakochanych ludzi, którzy ciągle będą rozmawiać o zakładaniu rodziny, dzieciach i wymarzonym życiu. To było po prostu zbyt wiele. To trochę jak wsiadanie do samochodu po raz pierwszy od czasu okropnego wypadku. A ja byłam zbyt słaba, by sobie z tym poradzić. Dlatego nie wahałam się dłużej, tylko pozwoliłam wyprowadzić się Killianowi z restauracji. Nie oglądałam się za siebie, by nie widzieć spojrzeń jego przyjaciół. Miałam nadzieję, że zbyt mocno ich nie uraziłam. A nawet jeśli tak było... Cóż, nie chciałam tego widzieć w ich twarzach, w ich oczach.

Byłam tchórzem.

I ten dzień dobitnie mi to uświadamiał, chociaż nie miałam ani siły, ani ochoty na kolejne życiowe lekcje.

Po prostu chciałam zapomnieć.

Chciałam wyrzucić z głowy obrazy, które od rana przewijały się w moje głowie, doprowadzając mnie do szaleństwa. Udawało mi się je chwilowo uciszyć, ale i tak wracały, torturując mnie od nowa. Gdyby istniał sposób na celowe wywołanie amnezji, z chęcią bym go wykorzystata. Nie chciałam pamiętać ostatnich dwóch lat.

– Zaczynam myśleć, że mam na ciebie zły wpływ – powiedział Killian, przerywając milczenie, które zapadło między nami na dobre kilka minut.

Szliśmy bez większego celu, skręcając z uliczki w uliczkę. Nie miałam pojęcia, dokąd idziemy. Twarze mijanych ludzi zlewały mi się w jedno, bo właściwie ledwie ich zauważałam, a gwar rozmów brzmiał w moich uszach jak nieprzerwany szum. Czułam się, jakby wszystko, co mnie otaczało, było tak... nierealne. Jediną rzeczywistą rzeczą, która zdawała się trzymać mnie w tym świecie jak kotwica, była dłoń mężczyzny, która delikatnie opłatała moją.

– Dlaczego? – zapytałam, zerkając na Killiana z boku.

– Wygląda na to, że przejmujesz moje nawyki – stwierdził pół żartem, pół serio.

Przewróciłam oczami.

– To był jednorazowy incydent.

– Mam nadzieję.

Uniosłam brwi.

– Ach, tak? Czyli tylko tobie wolno uciekać w... – skrzywiłam się – ...użytki?

Killian przeczesał palcami włosy i przygryzł wargę, bawiąc się kolczykiem. Milczał przez chwilę, skanując wzrokiem okolicę. W końcu spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

– Ja to ja, a ty to ty.

To już drugi raz, gdy mówił coś podobnego, a ja dalej tego nie rozumiałam. Przecież nie różnił się tak bardzo. Oboje mieliśmy swoje problemy, być może trochę inne, ale i tak byliśmy bardzo podobnie złamani. Z tym że on męczył się z tym o wiele dłużej niż ja.

Moje rany były świeże, tymczasem jego zżerały go od środka i zamiast się zaleczać, ropiały i gnity, uniemożliwiając mu ruszenie do przodu.

– Jakże to głębokie – powiedziałam z teatralnym podziwem.

Zerknął na mnie spod byka.

– Prawdziwe.

– Wcale nie. – Moje spojrzenie złagodniało. – Niezbyt się od siebie różnimy, Killian. Tylko nie chcesz tego widzieć.

To na chwilę zamknęło mu usta. Wiedziałam, że się ze mną nie zgadzał, chociaż nic nie mówił. Dałam mu czas na zebranie myśli. Sunęłam wzrokiem po jasnych domkach i połyskującej w oddali tafli morza. Słońce coraz bardziej zbliżało się w stronę wody, zabarwiając ją pomarańczową poświatą. Ciepły wiatr uderzał w moje rozgrzane policzki. Chociaż nie wypitałam za wiele, lekko szumiało mi w głowie. Może dlatego to było tak przyjemne.

– Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać o wszystkim? – zapytał, gdy zbliżaliśmy się do plaży.

Westchnęłam, unikając jego spojrzenia.

– Wiem.

– Więc powiesz mi, co męczy cię cały dzień?

Jego głos przepętniała łagodność, ale słysząc w nim było również odrobinę zniecierpliwienia. Choć Killian starał się to ukryć, to wiedziałam, że jest już sfrustrowany. I nie mogłam go winić. Zbywałam go od dobrych kilku godzin. Nie był jak mój ojciec, nie kupował moich kłamstw i półprawd. Rozmawianie z nim powinno już być łatwiejsze, bo przecież wiedział tak wiele...

Podeszliśmy do kamiennego murku przed wejściem na plażę. W oddali zauważyłam ludzi spacerujących, wylegujących się w ostatnich promieniach słońca i pluskających się w wodzie. Wszyscy wydawali się tak beztroscy. Miałam wrażenie, że byłam jak burzowa chmura, która zawitała na tę plażę, by przysłonić wszelkie ciepło. Usiadłam na murku i przerzuciłam nogi na drugą stronę, zapatrując się w falującą wodę. Szum fal pieścił moje uszy, gdy Killian do mnie dotoczył.

– To głupie – powiedziałam po chwili.

Kątem oka zauważyłam, że na mnie patrzył. Jego tęczyówki śledziły mnie cały dzień, jakby przyciągał je do mnie jakiś niewidzialny magnes.

– Pozwól, że sam zdecyduję.

Przygryzłam wnętrze policzka. W mojej głowie wybrzmiewał donośny krzyk wypełniony słowami, które desperacko chciały wyrwać się na powierzchnię, ale coś je powstrzymywało. Chciałam się odezwać, ale nie potrafiłam. Potrzebowałam kilku minut, żeby zebrać się w sobie.

– Okej. – Wykręciłam nerwowo palce. Nie patrzyłam na niego. Nie byłam w stanie. – Znasz to uczucie, gdy ktoś z boku jest okropnie szczęśliwy? – zapytałam niepewnie, a potem słowa wyłynęły ze mnie bez oporu, jakby pękła we mnie jakaś tama. – I na logikę, ty również powinieneś być szczęśliwy, że ktoś obok jest szczęśliwy, prawda? Powinieneś być szczęśliwy z powodu czyjegoś szczęścia. Tak przecież robią dobrzy ludzie. Przy okazji masz przed sobą żywy dowód, że takie szczęście jest możliwe, że nie wszystko i nie zawsze musi być tak beznadziejne. To powinno być pozytywne. A jednak w jakiś sposób to szczęście tylko eksponuje twój smutek. Zupełnie jakby wszystko, co poszło

w twoim życiu nie tak, zostało podstawione pod gigantyczną lupę i teraz widzisz to wyraźniej niż kiedykolwiek, bo zostało zestawione z tym kontrastującym obrazkiem. – Wzięłam głęboki wdech, bo zabrakło mi powietrza.

Gdy zaczęłam ten monolog, nie mogłam przestać, choć wszystko, co mówiłam, mogło mieć mało sensu. Może to przez wino, które wypitałam. A może fakt, że od dawna nie wypowiedziałam tylu słów, napędzał mnie dziwną adrenaliną.

– To tak, jakbyś widział w oddali tęczę, gdy na twoją głowę wciąż leje się deszcz – kontynuowałam. – Próbuję powiedzieć, że dzisiejszy dzień... To było jak oglądanie życia, które powinnam mieć, a w zamian dostałam... Sama nie wiem, co dostałam.

Zaśmiałam się gorzko, po czym klasnęłam w dłoń i odwróciłam głowę w stronę Killiana. W końcu nasze spojrzenia się spotykały. Sama nie wiedziałam, jak odczytać emocje na jego twarzy. Jego mina była nieprzenikniona i niewiele mi mówiła.

– Ha! Już wiem! – palnęłam, jakbym wpadła na genialny pomysł. – Odwróconą wersję *Pięknej i Bestii*. Wiesz, większość małych dziewczynek marzy, by być Bellą, która poznała bestię, a skończyła z księciem. Problem w tym, że w prawdziwym życiu najczęściej jest na odwrót.

Killian w milczeniu lustrował wzrokiem moją twarz. Jego oczy były ciemniejsze niż chwilę wcześniej, a mięsień w szczęce lekko drżał. Szybko jednak opanował swoją mimikę. Jego dłoń odnalazła moją, a ja poczułam, jak wilgotnieją mi oczy.

– Ale to nie wszystko, prawda? – zapytał delikatnie.

Nie wiedziałam, po czym to poznał. Może miałam to wypisane na twarzy.

– Nie, to nie wszystko.

Nie wiedziałam, czemu uderzyło to we mnie akurat tego dnia. Nie myślałam o tym od miesiący, ale czy nie zawsze tak jest? Wszystko jest dobrze do momentu, kiedy przestaje tak być. Przeszłość zawsze cię dogoni, nieważne, jak szybko biegniesz. Możesz udawać, zakładać różne maski, ale prędzej czy później one spadną, a brzydka prawda zaatakuje cię mocniej niż wcześniej. Nierzadko bez powodu i bez uprzedzenia. Wystarczy jeden bodziec i zaczniesz pękać i się kruszyć.

– Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? – zapytałam drżącym głosem.

Wymazałam go z pamięci, ale najwyraźniej niezbyt skutecznie, skoro do mnie wrócił. Killian przyglądał mi się uważniej, mrużąc lekko oczy.

– Oczywiście, że tak – powiedział, siląc się na lekki ton, który nie współgrał z powagą w jego oczach. – To był najbardziej żenujący atak paniki, jakiego doświadczyłem w życiu.

Zaczęła mi drzeć dolna warga. Przez chwilę wahałam się, czy naprawdę chcę powiedzieć to na głos. Nikomu o tym nie mówiłam. Nawet Josh nie wiedział. Przez długi czas wierzyłam, że jak będę milczeć, tak długo będzie to nieprawdą. Myślałam, że tak łatwo będzie mi wymazać to z pamięci raz na zawsze. Ale to było kolejne złudzenie, które mnie zaślepiło.

Wierzyłam w to, że jak nie będę o niej myśleć, nie będę o niej mówić, to w końcu uwierzę też w to, że nigdy nie istniała.

– Tamtego dnia... – zaczęłam przez ściśnięte gardło, a następnie odwróciłam wzrok, gdy pierwsza łza spłynęła po moim policzku. Poczułam, jak Killian mocniej ścisnął moją dłoń. – Tamtego dnia nie znalazłam się w szpitalu przypadkiem. Wcześniej mocno pokłóciłam się z Joshem, teraz już nawet nie pamiętam o co, bo zwykle denerwowało go

wszystko, co robiłam. Życie z nim przypominało stąpanie po zamrożonym jeziorze – nigdy nie mogłam mieć pewności, że nie stanę na jakiś słabszy punkt i lód pod moimi nogami nie pęknie. – Zaśmiałam się niewesoło na to wspomnienie i mrugałam jak szalona, żeby odgonić łzy, które nie chciały już przestać płynąć.

Czułam, jak Killian zeszywniał. Nie powiedział jednak ani słowa. Gdy w końcu zaczęłam mówić, cierpliwie czekał, aż skończę.

– W każdym razie Josh strasznie się wtedy wściekł – urwałam, nie będąc w stanie dokończyć. Po kilku chwilach odetchnęłam głęboko i postanowiłam postąpić z tym wyznaniem jak z zerwaniem plastra. – Nie wiedział... Nie miał pojęcia, że byłam w ciąży. Nie zdążyłam mu o tym powiedzieć. A później już nie było o czym.

Kiedy w końcu największy sekret opuścił moje usta, mieszając się z szumem wiatru i fal, nie byłam w stanie dłużej się powstrzymać. Wybuchłam płaczem, nie dbając o to, że był środek dnia, a dookoła kręcili się ludzie. Gardło ścisnęło mi się tak bardzo, że zaczęły boleć mnie uszy.

Sekundę później Killian przysunął się bliżej, a ja wtuliłam mokrą od łez twarz w jego szyję. Przytulał mnie tak mocno, jakby bał się, że zaraz rozpadnę się na milion kawałków.

Nic nie powiedział.

Nie musiał.

Po prostu mnie trzymał.

## ROZDZIAŁ 27

### MĘTLIK W SERCU

#### *Rose*

To przychodziło falami. Zawsze. Jedno załamanie nerwowe, chwila spokoju, a potem nadchodziło kolejne, nierzadko mocniejsze niż poprzednie. A ja stałam pośrodku niczego, nie będąc w stanie się ruszyć, i modliłam się, by nie nadszedł przyptów i nie porwał mnie w swoje bezlitosne objęcia, gdzie będę miotana się jak szmaciana lalka.

Dlatego, gdy wróciliśmy z Killianem do domu, czułam się już dużo lepiej.

Na razie.

Tym razem wystarczyło kilka dni, bym zepchnęła wspomnienia i uczucia w głąb siebie, czyli tam, gdzie ich miejsce, ale nie zawsze było tak łatwo. Czasem to była kwestia dni, a czasem tygodni. Wiedziałam, że obecność Killiana sprawiła, że nie uległam tej silnej chęci, by zwyczajnie się poddać. Było dużo łatwiej, gdy do ogromu traum nie dołączała samotność.

– Nie mówię, że liczyłam na podziękowania – powiedziała Arabella, zalewając turkusowy kubek do połowy, a ja obróciłam się gwałtownie przez ramię. – Dobra... może jednak liczyłam. Kurde, mógłby nie patrzeć na mnie, jakby chciał urwać mi głowę. Przecież nie zabiłam jego kotów. Mało tego, uważam, że odwaliłam całkiem dobrą robotę. Zaprzyjaźniliśmy się. Szkoda, że ich właściciel nie podzielił ich nastawienia. – Zmarszczyła z wyrzutem nos i wyglądała przy tym dość uroczo. Jak mała niezadowolona dziewczyna.

Mimo że była starsza ode mnie, nie było tego po niej widać. W jej rysach było coś delikatnego i niewinnego, co odejmowało jej lat. I zupełnie nie współgrało z jej ciętym charakterem.

Siedziałam na niewielkiej kanapie ustawionej pod ścianą. Podkurczyłam nogi do klatki piersiowej i obserwowałam, jak dziewczyna, którą mogłam powoli nazywać przyjaciółką, krzątała się po kuchni, szykując dwa kubki z kawą. Czarne włosy miała upięte wysoko na czubku głowy w niedbały kok, a kilka krótszych kosmyków opadało jej na szyję i twarz, na której tego dnia nie było ani grama makijażu. To dodatkowo potęgowało moje wcześniejsze wrażenie. To i fakt, że była ubrana tylko w szary podkoszulek i różowe spodnie od pizamy w białe misie.

– Killian niezbyt łatwo nawiązuje przyjaźnie.

Arabella ponownie obróciła się przez ramię, po czym postąpiła mi znaczące spojrzenie, wykrzywiając przy tym usta w podkówkę.

– Zauważyłam – stwierdziła cierpko.

Spuściłam wzrok na dębowy stół noszący na sobie liczne rysy i wgniecenia, które świadczyły o jego wieku. Większość tego niewielkiego blatu została zawalona papierami, szkicami, ołówkami, a na pierwszy plan wysuwał się otwarty laptop z wygaszonym

ekranem. Nietrudno było zauważyć, że Arabella nie była wielkim zwolennikiem porządku i chyba niezbyt się nim przejmowała. I choć wszystko wydawało się czyste i nigdzie nie dopatrzyłam się grama kurzu, to przy okazji wszędzie piętrzyły się przypadkowe rzeczy. Na krzesłach w jadalni leżały ubrania, łóżko było niezaścielone i zauważyłam na nim kilka kosmetyków, które musiały leżeć tam od poprzedniego dnia.

Kiedy ukradkiem spojrzałam na kuchnię, dostrzegłam, że Arabella patrzy na mnie wyczekująco. Chyba liczyła na kontynuację tematu, ale problem był w tym, że nie miałam ochoty rozmawiać o Killianie. W dodatku w takim kontekście. Gdybym to zrobiła, czułabym się, jakbym w jakiś sposób go zdradzała. Przygryzłam wewnątrz policzka i ku niezadowoleniu Arabelli zmieniłam temat na mniej grząski.

– Naprawdę nie rozumiem, jakim cudem zaprzyjaźniłaś się z Helą – powiedziała, kręcąc głową. – Ta kotka to najpodlejsze stworzenie, jakie spotkałam w życiu, a z jakiegoś powodu akurat na ciebie nie rzuciła się z pazurami. Nie wiem, czy ci zazdrościć, czy się bać.

Może i moja relacja z Helą była już dość neutralna, ale i tak nie byłam w stanie całkiem zapomnieć o jej złowieszczym spojrzeniu i ostrych pazurach. Zdecydowanie miałam uraz. Arabella podeszła do mnie z dwoma parującymi kubkami w dłoni. Z lekkim niedowierzaniem obserwowałam, jak dziewczyna zmarszczyła lekko brwi, gdy uświadomiła sobie, że nie było już miejsca na blacie. Po chwili jednak podniosła nogę i bezceremonialnie strąciła stopą papiery na podłogę. Laptop znalazł się niebezpiecznie blisko krawędzi, więc odruchowo rzuciłam się w jego kierunku i odłożyłam go na bezpieczne miejsce

– Nie zrobiłam nic szczególnego – odpowiedziała, stawiając naczynia w miejscu, które dopiero co „oczyściła”. – Może to zbieżność charakterów.

Przez chwilę tylko mrugałam zdziwiona tak obcesowym niedbalstwem dziewczyny. W tym czasie ona opadła obok mnie na kanapie i skrzyżowała nogi. W końcu z mojego gardła uciekł krótki śmiech.

– Chyba jednak się ciebie boję – skwitowałam. – To niezbyt dobrze o tobie świadczy.

Arabella przewróciła oczami, po czym sięgnęła po kubek i wzięła duży łyk kawy. Ja się wstrzymałam, bo nie lubiłam, jak coś parzyło mnie w podniebienie i gardło. Wolałam raczej poczekać, aż porządnie wystygnie. Większość ludzi pewnie uznałaby napoje, które dla mnie były w idealnej temperaturze, za zimne.

Przekrzywiłam głowę, by lepiej przyjrzeć się Arabelli, która nad czymś się zamyśliła. Nagle jej oczy rozbłyły z dziwną ekscytacją.

– A co powiesz na kolację? – zapytała z dziwnym przejęciem. – Mogłabym was zaprosić. Razem. Choć w tym mieszkaniu zbyt nie poszaleję z gościnnością. Mam za mało miejsca... Wiem! Moglibyśmy wyjść na miasto! Może wtedy Killian przestanie tak na mnie patrzeć. Wiesz, jakby chciał mi urwać głowę albo zepchnąć ze schodów.

Przełknęłam z trudem ślinę, zastanawiając się nad tym, co powinnam odpowiedzieć.

– To nie brzmi jak dobry pomysł.

Nie do końca rozumiałam, dlaczego Arabella tak bardzo chciała się do niego zbliżyć. Ciągłe kierowała rozmowę w jego kierunku, czasem w bardzo niewinny sposób, który jednak po kilku razach stał się już oczywisty. Coś ciężkiego opadło na dno mojego brzucha. Nieprzyjemne uczucie, którego wolałam nie analizować, pojawiło się w moim gardle. Potrzebowałam chwili, żeby się z nim uporać.

– Dlaczego? – zapytała ze zdziwieniem.

Zmarszczyłam brwi, kiedy mimowolnie uderzyły we mnie uporczywe podejrzenia.

*Czy to możliwe, że Arabella zainteresowała się Killianem? I to w ten sposób? Co zrobię, jeśli to okaże się prawdą? Może za szybko zaczęłam traktować ją jak przyjaciółkę? W końcu nie znamy się zbyt długo.*

– Czemu tak ci na tym zależy?

Dziewczyna spuściła wzrok na kubek, po czym wzięła kolejny łyk. Dopiero po chwili wróciła do mnie spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

– Nie zależy... Po prostu nie znam zbyt wielu osób poza waszą dwójką i no... naprawdę cię lubię, a wydajesz się z nim mocno związana. – Uśmiechnęła się i postąpiła mi dość sugestywne spojrzenie. – Żyję na tym świecie wystarczająco długo, by wiedzieć, że lepiej mieć dobre stosunki z chłopakami przyjaciółek.

Żałowałam, że nie sięgnęłam po kawę wcześniej, bo chociaż miałabym czym zająć ręce. Ciepło rozlało się po moich policzkach i już wiedziałam, że na mojej twarzy wymalowały się gigantyczne rumieńce. Moja postawa dobitnie wskazywała na to, że coś było na rzeczy, chociaż zaraz potem z mojego języka gładko spłynęło coś, co brzmiało jak kłamstwo.

– Killian nie jest moim chłopakiem – wykrztusiłam.

Wbiłam wzrok w dziewczynę, szukając w jej twarzy... właściwie sama nie wiedziałam, czego szukałam. Chyba chciałam dostrzec coś, co potwierdziłoby te nieprzyjemne wrażenie, które mną owładnęło. Założyłam, że gdybym miała rację i Arabella faktycznie byłaby zainteresowana Killianem, to taka wieść raczej by ją ucieszyła, podekscytowała i być może pociągnęła lawinę pytań.

Ale tak nie było.

Dziewczyna tylko się uśmiechnęła z wyraźną pobłażliwością, jakby mi nie wierzyła.

– Dziwne, bo patrzy na ciebie, jakby nim był.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób Killian na mnie patrzył. Zwykle byłam zbyt zaabsorbowana tym, co jego spojrzenie we mnie wyzwalało, by je jeszcze przesadnie analizować. Ale przecież Arabella musiała lekko przesadzać. Nie wątpiłam, że Killian patrzył na mnie z pożądaniem, może nawet lekką czułością, ale chyba daleko temu było do spojrzeń, jakimi obdarowywali się ludzie w prawdziwych związkach.

– Jakoś nie zauważyłam – mruknęłam szybko, może trochę za szybko i trochę niezręcznie, po czym machnęłam ręką. – Poza tym to nieważne. Uwierz mi, to nie jest najlepszy pomysł, żeby zyskać jego sympatię. Nie wiem, czy w ogóle jest coś, co mogłabyś zrobić. Killian jest raczej... zamknięty. Szkoda twojego czasu.

Naprawdę wątpiłam, by mój współlokator był zadowolony ze wspólnego wyjścia, o ile w ogóle udałoby mi się go jakoś przekonać, by się zjawił. Killian niespecjalnie miał ochotę zapoznawać się z nową sąsiadką, choć ona ewidentnie nie podzielała jego uczuć i z uporem chciała to zmienić.

– Tobie jakoś się udało – zauważyła Arabella.

– Cóż... Możesz to uznać za cud.

Dziewczyna się zaśmiała, choć ten dźwięk brzmiał jakoś sztucznie.

– Zawsze wiedziałam, że potrzebuję cudu – stwierdziła. – Ale nigdy nie mogłam na to liczyć i to się raczej nie zmieni.

– W tym wypadku? Chyba masz rację.

Arabella lekko się skrzywiła, ale szybko zapanowała nad mimiką i po chwili uniosła kąciki ust w pogodnym wyrazie, który nie sięgał jednak jej czarnych oczu.

– W takim razie powiedz mi w końcu, jak było w tej Grecji. – Zmieniła temat, po czym zaczęła dopytywać o wszystkie szczegóły, jakie przysły jej do głowy, i z uwagą słuchała moich odpowiedzi. Jednakże ponura mgła, która zasnęła jej tęczołki, nie zniknęła do samego końca naszego spotkania.

\*\*\*

Zbliżały się urodziny Leili. Żona mojego ojca obchodziła je na początku listopada. Od czasu, gdy ojciec się z nią związał, co roku wysyłałam jej kartkę z życzeniami. W tym roku jednak nie zamierzałam tego robić. Ta kobieta zupełnie straciła w moich oczach i wiedziałam, że już nigdy nie spojrzę na nią jak kiedyś. Straciła tak bardzo, że zupełnie zapomniałam, że niebawem skończy czterdzieści sześć lat.

Dopóki mój ojciec mi o tym nie przypomniał.

– Nie jestem pewna, czy dam radę przyjechać. – Starłam się jakoś wymigać, ale mój głos wypełniła niepewność i wahanie.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym zgodzić się na spotkanie, chociaż odmowa przychodziła mi z pewnym trudem. To był jednak mój ojciec. Trochę mizerny, mało zaangażowany, ale ojciec. Ojciec, który odezwał się po raz pierwszy od tygodni, żeby zaprosić mnie na urodziny swojej żony. Żony, która w moich oczach nosiła łatkę złoczyńcy, chociaż on nie miał o tym pojęcia.

*Kiedy moje życie stało się tak pogmatwane?*

– Na pewno znajdziesz chwilę – przekonywał mnie, nie tracąc nadziei. – Leila na pewno się ucieszy, a i ja tak dawno cię nie widziałem. Poza tym powinnaś spotkać się ze swoją siostrą. Nie uwierzysz, jak bardzo urosła!

Zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym mu powiedziała, że niezbyt interesowało mnie takie spotkanie, to byłoby to niegrzeczne? Pewnie tak. Ale prawda była taka, że niewiele myślałam o swojej siostrze – o siostrze swojej i Killiana.

*Jeszcze bardziej pogmatwane. Kurde, wolę o tym nie myśleć.*

Przez większość czasu nie pamiętałam o jej istnieniu. W żaden sposób nie czułam się z nią związana. Może to i lepiej. Gdyby było inaczej, zamieszanie w moim życiu osiągnęłoby prawdziwe apogeum. Mężczyzna, z którym dzieliłam łóżko, miał ze mną wspólną siostrę.

Westchnęłam, zaciskając palce na nosie. Krążyłam po sypialni, odkąd ojciec zadzwonił.

– Czy Leila... – wiele mnie kosztowało, żeby wypowiedzieć jej imię neutralnym tonem i nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć – ...wie już, że mieszkam z Killianem?

Ojciec zamilkł na chwilę i słyszałam tylko jego ciężkie wdechy w słuchawce.

– Nie. I lepiej, żeby tak pozostało – odpowiedział ostrożnie.

– Więc mam kłamać, tak? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

Usłyszałam w słuchawce niezręczne chrząknięcie.

– Szczerze mówiąc, wątpię, by o to zapytała. Prawdopodobieństwo, że...

– A jeśli jednak zapyta? – drążyłam, wchodząc mu w słowo.

Moje rozdrażnienie urosło, gdy ojciec lekko westchnął. Jego oddech stał się cięższy i zaczął się lekko rwać, co podpowiedziało mi, że robi w tej chwili dokładnie to samo co ja. Krążył po pokoju i zdecydowanie zwiększył tempo. Nie musiałam go widzieć, żeby



wiedzieć, że był zdenerwowany i najchętniej uciąłby ten temat i udawał, że wszystko było w porządku. To podejście praktykował od lat.

– W tym wypadku faktycznie najlepiej by było, jakbyś skłamała – przyznał w końcu, na co parsknęłam z jeszcze większym szokiem.

*Oczywiście, że tak.*

– Dlaczego?

– Mówiłem ci już, że ta dwójka nie żyje w najlepszych stosunkach, a wolałbym nie dokładać Leili stresu.

*Zaśmiałam się gorzko.*

– Tak, mówisz. Ale to nie jest w porządku i dziwię się, że tego nie widzisz. Killian przyjął mnie do siebie, chociaż podrzucił mnie prosto pod jego drzwi, zupełnie ignorując jego odmowę. Nie mam zamiaru udawać, że to nie miało miejsca, czy jeszcze lepiej, że on w ogóle nie istnieje. Bo tego właśnie być chciał, prawda?

Druga opcja była raczej niemożliwa, ale to zachowałam dla siebie. Ojciec wydał z siebie dźwięk będący połączeniem chrząknięcia i charknięcia. Podczas tej rozmowy robił to tak często, że osoba postronna mogłaby go podejrzewać o problemy z gardłem.

– To skomplikowane... – powiedział zmieszany.

– Życie jest skomplikowane, tato – zauważyłam sucho. – Ale to nie zmienia faktu, że z twoją rodziną jest coś mocno nie w porządku.

*Twoją, nie naszą.*

Nawet jeżeli ojciec zwrócił uwagę na mój celowy dobór słów, w żaden sposób tego nie skomentował. Jego zdecydowanie i pewność rozptywały się coraz bardziej. Nic dziwnego, że robił wszystko, by zadowolić żonę. Nawet najmniejszy konflikt wprowadził go w ogromny dyskomfort.

– Killian jest już dorosły – bronił się. – Był, kiedy poznałem jego matkę.

– Też jestem już dorosła.

– To co innego – wykrztusił. – Ty jesteś moją córką, Rose.

Wiele mnie kosztowało, by zwyczajnie się nie roześmiać. Być może w jego głowie to coś zmieniało, a rozpad naszej relacji nie był tak wielki jak u Leili i Killiana.

Phil McMillan nie był głównym bohaterem w mojej historii. Nie znajdował się nawet na drugim planie. Zwróciłam się do niego w chwili desperacji i zrobiłam to nie dlatego, że był dla mnie tak ważny, a właśnie dlatego, że nie był. Tak łatwo było go okłamać. Łączyły nas lata sporadycznych telefonów, spóźnionych życzeń urodzinowych i całej masy dystansu. Problem jednak polegał na tym, że ja miałam już dość kłamstw. Byłam tym strasznie zmęczona. Od jakiegoś czasu czułam, jakbym na nowo wracała do siebie, mimo gorszych chwil. Kłamstwa i robienie dobrej miny do złej gry powoli zaczynały drenować mnie z energii. Czułam to i chciałam z tym skończyć, chociażby nie ukrywając niewygodnego tematu przed żoną ojca. Szczególnie że było to tak bardzo nie w porządku w stosunku do Killiana, na którym zaczęło mi zależeć.

Ojciec nawet mnie nie znał. Nie miał pojęcia, dlaczego tak naprawdę wróciłam i choć skłamałam w tej sprawie, to prawda była taka, że nawet nie zadał sobie zbyt wiele trudu, by to kłamstwo zdemaskować. Nie zadawał pytań, a całe jego zainteresowanie było minimalne. Nie wiedział nawet, że wyjechałam z Killianem poza Irlandię. Nie wiedział prawie nic. Nasza relacja przypominała wydmuszkę. Istniała, ale w środku była zupełnie pusta.

– Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię. Jak mam kłamać, to wolę nie przychodzić – zadecydowałam stanowczo. Następne słowa ledwo przeszły mi przez gardło, ale resztki uprzejmości zmusiły mnie, bym je wypowiedziała. – Możesz przekazać Leili najlepsze życzenia ode mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki problem. Killian faktycznie zrobił ci sporą przysługę, ale to nie powód, żebyś była mu tak ślepo lojalna. Jesteśmy przecież rodziną. Ty i ja. – Zawahał się. – Zaczekaj...

– Rodziną – wyplułam z siebie z lekką kpinką.

– Rose, powiedz mi, że nie dzieje się to, co myślę, że się dzieje – poprosił zduszonym głosem.

– Nie mogę, bo nie wiem, o co ci chodzi. Nie potrafię czytać w myślach.

Nie wiedziałam, skąd pojawiła się ta kęśliwość w moim głosie. Może zawsze tak było, że jak już spuszczało się emocje ze smyczy, to na wolność wydostawały się nie tylko te dobre, ale i te złe.

I trochę skłamałam. Znowu. Domyślałam się, o co mogło mu chodzić. Moje uczucia do Killiana najwyraźniej były tak oczywiste, że nie tylko widać je było gołym okiem, że nawet Arabella zauważyła je bez problemu, ale musiało być też je słychać w tonie mojego głosu.

Odepchnęłam od siebie lekkie ułtucie paniki. Wolałam nie uświadamiać sobie, jak wiele pozwoliłam sobie poczuć do tego mężczyzny. Nie chciałam w żaden sposób nazywać tego, co nas łączyło, bo wiedziałam, że cokolwiek to było, nie miało prawa się między nami narodzić.

– Rose... Musisz na siebie uważać – poradził ojciec zmartwionym głosem. – Killian jest... Nie powinnaś się tak angażować. To się...

– Muszę kończyć – przerwałam mu bezceremonialnie. – I mówiłam poważnie. Nie pojawię się na tych urodzinach.

Nie dałam mu szansy na odpowiedź i rozłączyłam się, jeszcze zanim miał szansę wydusić z siebie kolejne słowa. Ledwo odsunęłam telefon od ucha, gdy zadzwonił ponownie, ale odrzuciłam połączenie. Zapatrzyłam się w okno, mając kompletny mętlik w głowie.

A może raczej mętlik w sercu.

## ROZDZIAŁ 28

### MUSIMY TO ZAKOŃCZYĆ

#### *Killian*

Nie było jej w domu. Gdy wróciłem wieczorem, zastałem tylko ciemność i ciszę. Zdusiłem w sobie lekkie uktucie niepokoju. Z jakiegoś powodu to mnie... martwiło. Rose może i miała tego dnia wolne, ale to przecież nie znaczyło, że miała siedzieć w domu. Może znów przebywała u tej dziwnej sąsiadki. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i napisałem krótką wiadomość.

**Killian:** Gdzie jesteś?

Udałem się do kuchni, żeby nakarmić koty, które wybiegły z sypialni, jak tylko usłyszały szelest paczki z karmą. Hades rzucił się na miskę, jakby nie jadł od tygodni, a Hela z kolei podeszła do niej z nonszalancją, udając, że niezbyt ją to obchodziło. W jej ruchach było coś, co wskazywało na to, że robiła to z delikatną taską, jakby wcale nie musiała jeść. Pokręciłem lekko głową, po czym zauważyłem, że w telefonie, który wcześniej położyłem na blacie, podświetlił się ekran. Podeszedłem do niego trochę szybciej, niż to było konieczne.

**Rose:** Na dachu.

Ta odpowiedź sprawiła, że ścisnął mi się żołądek. To nie mógł być dobry znak. Zacząłem martwić się jeszcze bardziej i już nawet nie udawałem, że tak nie było. Nie myślałem jednak o tym za wiele, gdy ruszyłem w stronę drzwi i z powrotem włożyłem buty.

Praktycznie wbiegłem po schodach na dach, po czym zamasyście otworzyłem metalowe drzwi, a moje oczy momentalnie i bezwolnie powędrowały w kierunku Rose.

Była tam.

Siedziała na murku wpatrzona w panoramę miasta. Obróciła się, gdy dotarł do niej dźwięk moich kroków. Pomarańczowa poświata latarni oświetliła połowę jej twarzy.

– Mam nadzieję, że tym razem nie masz zamiaru skoczyć – powiedziałem, gdy napotkałem jej zdziwione spojrzenie.

Rose uśmiechnęła się słabo, a jej policzki i nos były zaczerwienione od zimna. Dłonie schowała w kieszeniach kurtki.

– To nie miałoby większego sensu – odpowiedziała.

Zatrzymałem się przed nią i dokładnie przyjrzałem się jej twarzy, starając się odczytać jej nastrój. Nie wydawała się przybita, a raczej głęboko zamyślona. Powoli rozlało się po moim ciele przejmujące uczucie ulgi, choć z jakiegoś powodu nie byłem w stanie zupełnie się rozluźnić. Coś w oczach dziewczyny mi na to nie pozwalało.

– Co tutaj robisz? – zapytałem, opierając się plecami o chłodny mur.

Moja ręka lekko, niemal niezauważalnie, zetknęła się z jej udem, przez co przepłynęło przeze mnie znajome ciepło.

– Musiałam pomyśleć – powiedziała, wzduszając ramionami.

– Na dachu? – Uniosłem brew. – Jest cholernie zimno. Znowu chcesz być chora?

Zaczął się listopad i robiło się naprawdę zimno. Mróz przenikał do powietrza, barwiąc je charakterystycznym zapachem, który był zapowiedzią zbliżającej się zimy. Niezbyt mi się podobało, że Rose tak siedziała na tym dachu, szczególnie że ostatnim razem, gdy podobna sytuacja miała miejsce, skończyło się to dla niej mocną gripą. Rose jednak zupełnie o tym zapomniała albo zwyczajnie się tym nie przejmowała, miała nawet czelność przewrócić oczami na moją uwagę.

– Nic mi nie będzie – zapewniła lekceważąco, po czym wskazała ręką na granatową czapkę, pod którą ginęły jej rude włosy, i szalik, który ciasno oplatał jej szyję. – Widzisz? Mam czapkę i szalik.

Zduśłem w sobie przyptyw irytacji i chęć, by zatargać ją siłą do domu. Może Aubree miała rację. Może faktycznie się zmieniałem. Na pewno nauczyłem się gryźć w język, bo choć miałem ochotę porządnie zrugać Rose, udało mi się zachować spokój.

– To i tak dość niepokojące – zauważyłem ostrożnie. – Nie mogłaś myśleć w domu?

Dziewczyna zmarszczyła lekko brwi i wykrzywiła usta.

– Jakoś nie – odpowiedziała, a kąciki jej ust odrobinę się uniosły. – Potrzebowałam zmiany scenerii. A tu jest taki ładny widok.

Trudno mi się było z nią nie zgodzić. Przed nami rysowała się panorama miasta – rzędy budynków oświetlone pomarańczowym światłem latarni w towarzystwie wiszącego nad nimi granatowego nieba, które zdobił idealnie okrągły, srebrny księżyc. To jednak nie wydawało się warte odmrożenia sobie tyłka.

– Niech ci będzie. – Uniosłem ręce w geście kapitulacji, choć nie dało się nie słyszeć lekkiej drwiny barwiącej mój głos. – Będę udawał, że to ma sens i jest zupełnie normalne.

Rose prychnęła cicho.

– Będę udawała, że wcale nie słyszę twojego sarkazmu.

Sięgnąłem do kieszeni kurtki i wyciągnąłem paczkę papierosów. Udawałem, że nie zauważyłem niezadowolonej miny Rose, gdy odpaliłem fajkę i zaciągnąłem się nią głęboko. Dobrze wiedziałem, co o tym myślała, jednak widok jej karcącego spojrzenia został przyćmiony moim łaknieniem kolejnej porcji nikotyny. Kiedyś wmawiałem sobie, że mogę w każdej chwili przestać, ale już nie byłem tak naiwny. Byłem za to uzależniony na całego, chociaż i tak starałem się odrobinę ograniczać ze względu na nią.

– O czym musisz pomyśleć? – zapytałem w końcu po chwili ciszy.

Nie odpowiedziała od razu. Jej oczy lekko przygasty, gdy ciężko westchnęła. Odwróciła wzrok i wlepiła go w jakiś nieokreślony punkt przed sobą.

– Dzwonił ojciec – wyznała niechętnie.

Między moimi brwiami wykwiła zmarszczka. Zastanawiałem się, czego Phil mógł od niej chcieć. Nie wydawali się jakoś specjalnie zżyli. Prawdę mówiąc, gdy o nim myślałem, czułem rosnącą pogardę, bo było oczywiste, że nieszczególnie przejmował się życiem swojej córki. Rose rzadko o nim wspominała, jakby zajmował miejsca w bardzo odległych obrzeżach jej życia.

– Okej – powiedziałem, licząc na to, że sama rozwinie temat.

Przekrzywiła głowę, a nasze spojrzenia znów się spotykały.

– Chce, żebym przyjechała na urodziny twojej... – urwała, wytrzeszczając lekko oczy, po czym chrząknęła. – Znaczący... Zaprosił mnie na urodziny Leili.

Zesztywniałem mimowolnie, gdy tylko padło jej imię. To była jedyna reakcja, na jaką sobie pozwoliłem i jakiej nie byłem w stanie opanować. Moja twarz na szczęście pozostała bez wyrazu. Zupełnie zapomniałem, że kobieta, która wydała mnie na świat, miała obchodzić niebawem urodziny.

– I to cię tak wytrąciło z równowagi?

Rose przez chwilę skanowała wzrokiem moją twarz i długo patrzyła mi w oczy, jakby zastanawiała się, czy może i czy w ogóle warto kontynuować ten temat. Nie dziwiłem jej się. Wypowiedzenie imienia mojej matki było jak otwarcie puszką Pandory. Nigdy nie było do końca wiadomo, co z niej wypłynie i jak rozwinie się sytuacja. Udało mi się zachować względny spokój, a może to obecność Rose działała na mnie tak kojąco.

– Kazał mi kłamać – kontynuowała, gdy była już pewna, że ten temat nie wytrącił mnie specjalnie z równowagi. – Ona nie ma pojęcia, że tutaj mieszkam.

Od początku domyślałem się, że tak właśnie było. W domu naszych rodziców – jakkolwiek kuriozalnie to nie brzmiało – raczej się o mnie nie rozmawiało. Nigdy. Chyba że chcieliby się wywołać prawdziwy kataklizm. Leila nie byłaby zachwycona z faktu, że Phil w ogóle ze mną rozmawiał, a co dopiero, gdyby dowiedziała się, że przysłał tu swoją córkę. Wtedy najpewniej sama by ją do siebie zaprosiła, niezależnie od tego, jak się czuła.

Jedynie lata praktyki pozwoliły mi zachować zimną krew i jakoś odepchnąć falę paniki, która zbierała się w moim wnętrzu na myśl o tym scenariuszu. Znieruchomiłem jednak jak posąg i jedyne, co dostrzegałem, to żarzącą się końcówkę papierosa, którego trzymałem między palcami. Gdyby faktycznie do tego doszło... Nie chciałem nawet myśleć, co moja matka nakładałaby Rose do głowy. A potrafiła być naprawdę przekonująca.

– Nie chcę tego robić. – Delikatny głos Rose wyrwał mnie z huraganu myśli, który wirował w mojej głowie. Skupiłem uwagę na jej ściągniętej twarzy. – Kłamać. To mnie powoli wykańcza. Sama do tego doprowadziłam, ale teraz wydaje mi się, że nikt mnie nie widzi. Nie tak naprawdę.

Zaciągnąłem się mocno papierosem i wydmuchałem potężny obłok dymu.

– Tylko że to akurat nie ma nic wspólnego z tobą – zauważyłem beznamiętnie.

– Właśnie, że ma – sprzeciwiła się i przybrała poważny wyraz twarzy. – Nie mogę tam iść i udawać, że z tobą nie mieszkam, że cię nie znam, że... Nie potrafię tego ukrywać. Kłamanie zawsze było dla mnie łatwe i naturalne, ale przestaje takie być, kiedy dotyczy ciebie. Mój ojciec zaczął coś podejrzewać po głupiej rozmowie telefonicznej.

To nowość, bo mąż mojej matki akurat nie był najbystrzejszy. Nie zauważył nawet, że córka od miesiący łkała mu prosto w oczy. Nie zauważył, jak bardzo była załamana.

– Co zaczął podejrzewać? – dopytałem.

Rose obliznęła nerwowo usta, a potem wypuszczała powietrze nosem, długo i z pewną rezygnacją. Po chwili spojrzała mi prosto w oczy, a jej własne nagle wydały mi się wielkie i bezbronne.

– Zauważył, że coś jest między nami – powiedziała speszona i spuściła wzrok, jakby zrobiła coś niewłaściwego. – A nawet nie powiedziałam nic takiego. Potrafię wiele zdusić w sobie, ale nie tym razem. Nie jestem w stanie... zwyczajnie wyrzucić swoich uczuć... do ciebie. Są wszędzie. Przesiąknęłam nimi. Myślę, że...

– Chodźmy do domu. – Nie pozwoliłem jej dokończyć, bo panika wspiniała się wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie musiała nawet dokańczać tego zdania. – Pewnie masz lodowate ręce. Musisz się ogrzać.

Rose ściągnęła brwi, gdy powoli się od niej odsunąłem. Rzuciłem niedopałek pod swoje nogi, po czym zdeptałem go mocniej, niż to było konieczne. Kiedy oderwałem stopę, papieros był praktycznie sprasowany. Żałowałem, że byłem jestem w stanie zdeptać tak temat, w który zbłądziła ta rozmowa.

– Słyszateś w ogóle, co powiedziałam? – zapytała z wyrzutem Rose.

Wziąłem głęboki wdech, ale z jakiegoś powodu czułem się, jakby brakowało mi powietrza w płucach. Jakby w ogóle tam nie dochodziło.

– Tak.

Tyle musiało jej wystarczyć. Miałem szczerą nadzieję, że porzuci ten temat. Nie chciałem tego słyszeć. Nie mogłem. Woląłem, żeby bez końca wykrzykiwała imię mojej matki, niż dokończyła to ostatnie zdanie. Wiedziałem, że to, co zaszło między nami w Grecji, zmieniło kierunek naszej relacji, ale to... To było zbyt wiele. Gdyby to powiedziała, gdybym ja pozwolił sobie na choćby myślenie o tym – posunęlibyśmy się o krok za daleko.

To, co było między nami, było tymczasowe.

Musiało takie być.

Powtarzałem sobie to dzień w dzień jak mantrę.

Z tym że z każdym kolejnym powtórzeniem wierzyłem w to coraz mniej.

– Nie chcesz tego słyszeć, prawda? – zapytała Rose, zeskakując z murka, po czym rzuciła mi oskarżające spojrzenie. – Nie chcesz, żebym kontynuowała. Wolisz zmienić temat.

Zakotysałem się na piętach i wsunąłem drżące dłonie do kieszeni. Zaschło mi w ustach. Nie chciałem tego mówić, ale musiałem. Ona musiała zrozumieć, że to nie miało sensu.

– Nie ma tu nic, co musiałbym komentować.

Rose skinęła powoli głową i przejechała nerwowo językiem po zębach. Dostrzegłem zmianę w jej oczach. Zauważyłem, jak gasty, gdy zaczęła się wycofywać, by znów zamknąć się w sobie. Dostrzegłem to i to mnie wykańczało. Ale nie zrobiłem nic, żeby to zatrzymać.

– Wiesz co? Masz rację – powiedziała, uśmiechając się słabo. – Powinniśmy wracać. Faktycznie zrobiło mi się strasznie zimno.

Ruszyła w stronę drzwi, a ja stałem w miejscu i obserwowałem, jak się oddala do momentu, gdy jej dłoń zacisnęła się na klamce.

– Przepraszam – wyszeptałem, wiedząc, że i tak mnie nie usłyszy.

Dogoniłem ją, dopiero gdy to słowo rozpułnęło się w zimnym wietrze.

### *Rose*

Killian zaprowadził mnie prosto do swojej łazienki, chociaż starałam się wymknąć do swojej sypialni.

Bezskutecznie.

Jego dłoń zacisnęła się na moim łokciu, kierując mnie w stronę jego pokoju. Byłam słaba, więc mu ulegam. Nieważne, że w epicko żenujący sposób próbowałam wyznać

mu uczucia, które analizowałam całe popołudnie. Próbowalam, ale mi się nie udało. Powstrzymał mnie. Z jakiegoś powodu to zabolalo mnie mocniej, niż gdyby mnie wysłuchał i stwierdził, że nic z tego nie będzie.

W milczeniu nalał wodę do wanny i patrzył wszędzie tylko nie na mnie. Gdy szum wody wypełniał panującą między nami ciszę, oparłam się o umywalkę i miałam wrażenie, że gdzieś przed nami znajdowała się niewidzialna linia. Oboje robiliśmy krok do przodu, po czym dwa w tył, ale nie zmieniało to faktu, że zbliżaliśmy się do niej. A ja w zasadzie znalazłam się niebezpiecznie blisko. Niewiele dzieliło mnie, by ją przekroczyć. Tak niewiele. I choć Killian sam uparcie ciągnął mnie w tył, nie byłam pewna, czy umiałabym się cofnąć. Wiedziałam, że istniały granice, zza których nie dało się już wrócić, a fakt, że pewne słowa nie padły, bo zostały zatrzymane, nie znaczył, że nie były prawdą. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze będziemy musieli zamiatać wszystko pod dywan, udając, że nie widzimy, że zebrala się pod nim pokaźna kupka, którą coraz trudniej było ignorować.

– Przyniosę ci twoje rzeczy – powiedział Killian, gdy wanna była już pełna, po czym zakręcił kurek i nagle łazienkę wypełniła porażająca cisza.

– Myślę... – zaczęłam, ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Po chwili spróbowałam znowu. – Myślę, że lepiej będzie, jak będę dziś spać u siebie.

Ramiona Killiana spięty jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe. Zaciśnął szczęki, ale skinął głową, wciąż na mnie nie patrząc.

– W porządku – zgodził się sztywno. – Skoro tego właśnie chcesz.

Nie chciałam. To było tak oczywiste, że musiałam to mieć wypisane na twarzy, ale nie mógł tego zobaczyć, bo jego oczy uparcie mnie ignorowały. Wyszedł, zostawiając mnie samą. Schowałam twarz w dłoniach i potarłam kilkakrotnie oczy. Tak bardzo przyzwyczaiałam się do spania u jego boku, że myśl o tym, że miałam tego nie robić, niemal fizycznie mnie bolała. I właśnie to był problem. To, ale też to, co do niego czułam. Powinnam była zagrzebać to jak najgłębiej, zamiast pozwalać, by niemal wydostało się na zewnątrz.

Rozebrałam się szybko i zatopiłam się w wodzie, która parzyła moją wyziębioną skórę.

To nie stało się z dnia na dzień. Wiedziałam, że nie. A jednak z jakiegoś powodu dotarło to do mnie dopiero tego dnia. Przekroczyłam punkt, z którego nie było powrotu. Wcale nie zbliżałam się do linii, już na niej stałam.

Kochałam Killiana.

Musiałam zakochać się w nim od tygodni, choć udawałam, że nie dostrzegam znaków. Ale on wcale tego nie chciał. Widziałam strach w jego oczach, gdy zupełnie bez namysłu niemal palnęłam te dwa słowa.

Siedziałam w wannie, aż woda zupełnie wystygła. Dopiero wtedy pospiesznie umyłam włosy i ciało, po czym wyszłam i wytarłam się niedbale. Strużki wody wciąż ściekały mi z głowy, gdy otworzyłam drzwi do sypialni. Killian siedział ze zwieszonymi ramionami, wpatrując się w podłogę, a gdy mnie usłyszał, od razu wyprostował się jak struna. Nie mogłam się zmusić do wyjścia, dlatego zatrzymałam się przy nogach łóżka.

– Co będzie, jak w końcu się wyprowadzę? – zapytałam cicho.

Killian przetknął ślinę, po czym przekrzywił głowę i w końcu jego czarne jak noc oczy skupiły się na mnie. Zmarszczył lekko brwi, jakby nie do końca rozumiał, do czego zmierzałam i dlaczego o to pytałam.

– Co?

– Co będzie z nami, kiedy się wyprowadzę? – powtórzyłam, precyzując, o co mi chodzi.

Moje serce waliło dziko, gdy czekałam na odpowiedź niczym oskarżony na ogłoszenie wyroku. I już po wyrazie oczu mężczyzny, w których widziałam mieszankę błagania i niemych przeprosin, wiedziałam, że jego odpowiedź będzie boleć bardziej niż wymierzony policzek.

– Nic – oznajmił. – Rozejdziemy się w swoich kierunkach.

Tak mocno zacisnęłam palce na górze ręcznika, którym byłam owinięta, że zbieleły mi knykcie.

– Tak po prostu?

Killian przygryzł wargę, zahaczając zębami o swój kolczyk.

– To wszystko, co mogę ci dać, Rose – powiedział z rezygnacją. – Nie mogę ci obiecać nic więcej.

Pokręciłam głową, bo nie mogłam pogodzić się z tą odpowiedzią. Powoli zaczęło do mnie docierać, że jak już uda mi się stanąć na nogi i być w pełni niezależną, stracę go na zawsze. Z jakiegoś powodu wcześniej o tym nie myślałam. Nie liczyłam na związek, nie liczyłam na odwzajemnienie uczuć, ale w życiu bym nie pomyślała, że moja wyprowadzka będzie jednoznaczna z zupełną utratą jego obecności. Zakłuło mnie serce.

– To mi nie wystarcza – wykrztusiłam. – Już nie.

Killian zacisnął palce na nosie i wypuścił ze świstem powietrze. Gdybym miała w sobie resztki godności, pewnie po tych słowach bym wyszła. Gdybym miała jeden ze swoich gorszych dni, również opuściłabym jego sypialnię, rezygnując z konfrontacji. Ale miałam lepszy dzień, a strach, który trawił mnie od środka na myśl o tym, że Killian miał zniknąć z mojego życia, trzymał mnie w miejscu.

– W porządku – stwierdził obojętnym głosem. W jego tonie było coś... ostatecznego.

Miałam ochotę nim potrząsnąć.

– W porządku?! – Podniosłam lekko drżący głos. – Co to niby ma znaczyć?

– Przystaniemy.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Przystaniemy? – powtórzyłam z niezrozumieniem.

Jego słowa nie miały dla mnie sensu.

– Wrócimy do tego, co było – ciągnął bezbarwnie, po czym zaklął, nerwowo przeczesując palcami włosy. – Od początku wiedziałem, że to zły pomysł. I... to zaszło za daleko. Musimy to zakończyć.

Z jednej strony starał się zachować swoją obojętną maskę, którą serwował każdemu dookoła od lat, z drugiej strony jednak nie był w stanie jej utrzymać. Nie w pełni. Siedział jak posąg z twarzą bez wyrazu, ale co chwilę pękał, zaciskając szczęki, przeczesując włosy czy marszcząc brwi.

Zaśmiałam się gorzko.

– To jest niemożliwe – wykrztusiłam z niedowierzaniem. – Nie możesz wymazać wszystkiego, co między nami zaszło.

Jego spojrzenie stwardniało i pojawiło się w nim coś ostrego, przez co zadrżałam.



– Mogę, a nawet muszę. – Zdecydowanie w jego głosie sprawiło, że straciłam dech. – Po prostu wyjdź, Rose. Chciałaś zostać sama, więc wyjdź.

Chciałam. Chciałam uciec przed jego odrzuceniem, ale w tamtej chwili to uczucie zupełnie zniknęło, a w jego miejscu pojawiła się desperacja. Żałowałam, że w ogóle cokolwiek mówiłam. Gdybym miała więcej oleju w głowie, leżałabym w ramionach Killiana, rozkoszując się zapachem i miękkością jego skóry. Ale czy to było cokolwiek warte, skoro miało datę ważności? Prędzej czy później znalazłabym się dokładnie w tym miejscu, czując dokładnie to samo, a może jeszcze więcej, bo pozwoliłabym, by moje uczucia rosły i rosły, osiągając swoje apogeum.

Nie posłuchałam go. Ruszyłam się, ale zamiast wyjść, obeszłam łóżko i stanęłam tuż przed nim. Przeszły mnie ciarki, gdy zetknęłam się z jego chłodnym spojrzeniem. Z jego oczu nagle zniknęło całe ciepło. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie o kilka tygodni.

– Tak naprawdę wcale tego nie chciałam – wyznałam. – Bałam się. I ty też się boisz. Rozumiem to lepiej, niż ci się wydaje, ale nie możesz mnie zwyczajnie wyrzucić i oczekiwać, że o wszystkim zapomnę. To tak nie działa. Na to jest zdecydowanie za późno.

Rysy twarzy Killiana wyostrzyły się jeszcze bardziej. Niespodziewanie zerwał się z miejsca, zmuszając mnie do cofnięcia się, przez co zachwiałam się i wciągnęłam z sykiem powietrze. Pewnie upadłabym na tyłek, gdyby nie chwycił mnie za łokieć.

– Wcale nie jest za późno. Przynajmniej dla mnie. Ale widzę, że nie rozumiesz, co do ciebie mówię – wycedził. – Powiniennem ci to wyjaśnić dosadniej? Chcesz, żebym sam cię stąd wyrzucił? Wtedy to do ciebie dotrze, Rose?

Wypowiedział moje imię tak chłodnym tonem, że mimowolnie się wzdrygnęłam. Zaczął mnie ciągnąć w stronę drzwi, a ja zaparłam się nogami, choć to na niewiele się zdało. Musiałam mocno ścisnąć ręcznik, żeby go nie zgubić po drodze.

– Przestań – poprosiłam go. – Nie musi tak być.

Dotarliśmy do drzwi. Killian otworzył je, nawet na mnie nie patrząc. Odnosiłam wrażenie, że w ogóle mnie nie usłyszał.

– Wypierdalaj, Rose.

Miałam *déjà vu*. Już słyszałam te słowa. A jednak uderzyły we mnie mocniej. I dokładnie o to mu chodziło.

Wyrwałam mu się i odskoczyłam w tył, uderzając o stojącą za mną komodę. Wciągnęłam z sykiem powietrze, gdy ostry ból zaatakował mój pośladek i dół pleców. Niezbyt się nim jednak przejęłam, bo zaraz z mojego gardła uciekł gromki śmiech. Brzmiał odrobinę histerycznie.

– Już to kiedyś słyszałam.

Killian zaraz znalazł się przede mną.

– Tak – prychnął. – Może powinnaś posłuchać już wtedy. Uniknęlibyśmy tej sytuacji. Tego... bałaganu.

Podniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jego słowa odrobinę mnie zakłuły, ale nie tak mocno, jak chciał. Miałam świadomość, że robi to specjalnie. Chciał mnie odtrącić. Tliła się we mnie odrobina wątpliwości, ale nadzieja, że jego zachowanie było tylko grą wyzwoloną przez jego własne morze traum, grała pierwsze skrzypce w mojej głowie.

Wierzyłam, że możemy to rozwiązać. Potrzebowałam tylko ogromnych zasobów cierpliwości.

– Być może – przyznałam. – Ale jesteśmy tu i nie uda ci się wymazać wszystkiego, co między nami zaszło, bo ci na to nie pozwolę. Nie mam zamiaru cię słuchać, szczególnie że ewidentnie nie jesteś sobą.

Może miałam urojenia. Może powtarzałam swoje dawne błędy. Może wchodziłam do tej samej rzeki. Może byłam desperatką. Ale nie miało to dla mnie znaczenia. Nawet moje własne lęki schodziły na dalszy plan, bo czułam się, jakby Killian miał zaraz zakreślić mi doły powietrza.

Położył ręce na moich ramionach i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Może właśnie taki jestem – odpowiedział. – Może zawsze widziałaś to, co chciałaś wiedzieć.

Jego słowa podsyciły moje wcześniejsze obawy. Ale wciąż było to zbyt słabe, by mnie zatrzymać.

– Myślę, że właśnie teraz widzę dokładnie to, co chcesz mi pokazać. Myślę, że wszystko, co teraz robisz i mówisz, jest dalekie od prawdy, ale będzie kolejnym powodem, przez który będziesz się później nienawidzić. Nie mam zamiaru się tym stać. Nie będę tym dla ciebie.

Mięsień w jego szczęce drgnął, a palce mocniej zacisnęły się na moich ramionach. Jednak nie zrobił żadnego innego ruchu, by wyrzucić mnie z pokoju. Zamarł, a jego zdecydowanie zaczęło topnieć.

– Rose... – wypowiedział moje imię niemal z błaganiem. – Musisz przestać.

Oblizałam pospiesznie usta.

– Nie mogę.

Zacisnął powieki, jakby nie mógł na mnie patrzeć; jakby ten ruch mógł sprawić, że zniknęłabym mu przed oczu. Milczał i się nie ruszał, więc to była moja szansa. Być może jedyna. Czułam, że jeżeli go nie zatrzymam, prawdopodobnie spali za sobą wszystkie mosty, zostawiając mnie na przeciwległym brzegu, a ja już nigdy nie będę miała okazji powiedzieć mu wszystkiego, co tak desperacko chciało wydostać się na zewnątrz.

## ROZDZIAŁ 29

### PROSZĘ, POZWÓL MI SIĘ KOCHAĆ

#### *Killian*

Rose wzięta głęboki wdech, w momencie gdy moje serce boleśnie uderzyło o żebra, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Chciałem, żeby wyszła. Żeby zamilkła.

Potrzebowałem, żeby została.

Byłem tak popieprzony. Dlaczego tego nie widziała? Albo lepiej – dlaczego wciąż stała przede mną? Zachowałem się jak skończony dupek, więc powinna sama uciec z mojego pokoju. Taki był mój cel. Ale nie, ona nie odpuszczała, a zamiast urazy czy strachu dostrzegłem w jej oczach czystą determinację.

Mimo mojego zachowania.

Mimo słów, którymi starałem się ją zranić.

Nie byłem w stanie wykrztusić już ani słowa. Nie mogłem się nawet ruszyć. Miałem wrażenie, że zastygłem z czasem.

– Kiedy zrozumiesz, że nie jesteś jakimś czarnym charakterem? – zapytała, przekrzywiając lekko głowę. – Nie dla mnie. Nie dla swoich przyjaciół.

Mogłem tylko potrząsnąć głową. Wciąż trzymałem ją za ramiona, ale zamiast przesunąć ją w stronę drzwi, tkwiłem w miejscu jak słup soli. I chociaż pozostałem zupełnie nieruchomy, to gdzieś w środku mnie szalał prawdziwy kataklizm mogący zwalić nas oboje z nóg.

– Przestań... – wykrztusiłem, a mój głos był jeszcze słabszy niż chwilę wcześniej. – Po prostu przestań.

Rose zacisnęła usta w wąską linię. Nieważne, co robiłem, nieważne, co mówiłem i jak bardzo byłem szorstki, z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu Rose pozostawała niezłomna, co dobitnie udawało mi, że do tej pory mydliłem sobie oczy. Pozwoliłem temu czemuś między nami rozwinąć się za bardzo, bo byłem zbyt słaby. Ale Rose się myliła.

Nie było za późno.

Nie mogło być.

Być może wydawało jej się, że... Może wierzyła, że jej uczucia są prawdziwe, ale ja myślałem inaczej. Tak długo żyła w stanie kompletnej beznadziei, że zdołała zadowolić ją namiastką czegokolwiek, co było względnie pozytywne. Musiała sobie w końcu uświadomić, że zasługuje na znacznie więcej.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś kiedyś, że mnie zniszczysz? Powiedziałam wtedy, że nie ma we mnie nic, co mógłbyś zniszczyć. I to była prawda – zaczęła cicho, jakby przemawiała do spłoszonego zwierzęcia. – Wtedy. To już mocno nieaktualne. Od tego czasu sporo się zmieniło. Ja się zmieniam. Dzięki tobie powoli odzyskuję kawałki siebie,

które miały być stracone na zawsze. Nie możesz mnie zniszczyć, Killian. Chyba że odejdziesz. Tylko to może mnie zniszczyć, szczególnie w ten sposób.

Zacisnąłem mocniej szczęki, aż zgrzytnęły mi zęby.

– Zamknij się – syknąłem.

Nie mogłem tego słuchać. Czuję się, jakbym miał wybuchnąć. Moje płuca pracowały coraz ciężiej, a dłoń zadrżała, gdy oderwałem ją od ramienia dziewczyny, żeby zakryć jej usta. Nie pokazała po sobie żadnej reakcji, tylko podtrzymała moje wściekłe spojrzenie. Nie rozumiałem, jak mogła być tak spokojna, podczas gdy ja... Przypominała nieruchomą taflę jeziora, podczas gdy ja byłem morzem w trakcie sztormu.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech, żeby zebrać w sobie siłę, by w końcu zakończyć tę sytuację. Przez całą moją rękę przeszedł dreszcz, gdy niespodziewanie poczułem delikatny dotyk palców Rose na moim nadgarstku. Nie byłem w stanie się oprzeć. Po prostu pozwoliłem jej odsunąć moją rękę od jej ust, a żołądek związał mi się w supeł. Czuję się, jakbym miał się zaraz zrzygać. Nie otworzyłem oczu. Nie mogłem na nią patrzeć. Bałem się tego, co zobaczę w jej oczach. Wewnątrz mnie toczyła się prawdziwa walka. Jedna strona podlegała do zakończenia tego, co zacząłem, a druga szeptała, żebym padł na kolana i błagał o wybaczenie.

– Możesz wyrzucić mnie za drzwi i zachowywać się jak ostatni cham, ale to nic już nie zmieni. – Jej głos przebił się przez chaos w mojej głowie. Był tak cichy, a zarazem tak wyraźny jak szelest jesiennych liści na wietrze. – Widziałam cię tak dokładnie, jak ty dostrzegłeś mnie gdzieś pod tą fasadą, którą sobie stworzyłam. Nie jesteś zły. Jesteś tylko trochę zagubiony. Tak samo jak ja.

Gdybym był w stanie cokolwiek zrobić, pewnie bym się roześmiał. Chociaż na samym początku chciałem w to wierzyć, chociaż widziałem pewne podobieństwa...

Nie byliśmy tacy sami. Ona była ofiarą czyjegoś zepsucia, a ja byłem zepsuty od urodzenia. Ale nie mogłem jej tego powiedzieć. Nie mogłem zareagować. Czuję za dużo i nie byłem w stanie tego wyłuszczyć.

Miałem ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Wyjść ze skóry.

Walić głową w ścianę.

Cokolwiek, byle ta burza w mojej głowie w końcu umilkła.

– Zajmowałeś się mną, kiedy byłem chora. Byłeś obok za każdym razem, kiedy myślałam, że kompletnie się rozpadnę – wyliczała. – Wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy? Jesteś jedyną osobą, która zna prawdę. I mnie też to przeraża. Poważnie... To strasznie nierozsądne i wszystko, czego się nauczyłam, krzyczy, żebym uciekała w drugą stronę. Ale nie mogę. Nie mogę, bo...

– Nie mów tego – przerwałem jej, nie będąc w stanie pohamować paniki barwiącej mój głos.

– Spójrz na mnie.

Zacisnąłem mocniej powieki, a Rose dotknęła mojego policzka. Po chwili spełniłem jej prośbę i bezwolnie, jakbym stracił kontrolę nad swoim ciałem, spojrzałem na nią. Zorientowałem się, że w rzeczywistości całe moje ciało drżało. Pewnie działo się to od dobrych kilku minut, czego w ogóle nie zarejestrowałem. Spojrzałem prosto w duże, zielone oczy dziewczyny. Przepetniała je łagodność. Były tak ciepłe i pełne uczucia. Niemal mówiły coś, czego tak desperacko nie chciałem usłyszeć z jej ust. To zupełnie

zmiotłoby mnie z planszy. Miałem wrażenie, że gdy tylko Rose wypowie te słowa, świat rozpadnie się na moich oczach. A jednak nie mogłem jej zatrzymać. Nie zważała na błaganie w moich oczach.

– Kocham cię – powiedziała, a w jej głosie wybrzmiewało tyle pewności, że straciłem dech.

Pokręciłem głową.

– Nie możesz – wymamrotałem.

– Jedyne, czego nie mogę, to przestać. Więc możesz kazać mi wypierdalać czy się zamknąć, ale to nic nie zmieni. Kocham cię i nie mogę przestać – podkreśliła. – Równie dobrze możesz mi kazać przestać oddychać. Kocham cię tak bardzo, że nie jestem w stanie słuchać instynktu, który błaga mnie, bym wycofała się z tej konfrontacji. Nie mogę go posłuchać, bo boję się ciebie stracić.

Jeszcze gwałtowniej pokręciłem głową.

– Nie.

Chyba przestałem oddychać. Moje serce waliło tak szybko, że zacząłem widzieć mroczki przed oczami. Słowa Rose uderzyły we mnie bezlitośnie, krusząc resztki determinacji, którą w sobie miałem.

Nie mogłem jej uwierzyć.

*Chciałem jej uwierzyć.*

Rose zaśmiała się cicho, choć brakowało w tym choćby krzty wesołości.

– Nie możesz wymazać faktów.

Nie wiedziałem, jak to się stało, ale zacząłem tracić siły i ledwo trzymałem się na nogach. Po chwili zupełnie nieświadomie zbliżyłem się do niej, jakby przyciągała mnie do siebie niewidzialnymi sznurkami, i oparłem swoje czoło o jej, przymykając oczy. Starłem się uspokoić rozszalały oddech i po raz pierwszy od dłuższej chwili faktycznie udało mi się głębiej odetchnąć.

– Jestem twoja – szepnęła, a we mnie powoli coś pękło. – Więc, proszę, zniszcz mnie. Twoje zniszczenie jest moim wybawieniem.

Nie wiedziałem, ile czasu minęło, zanim otworzyłem oczy, podczas gdy w mojej głowie wciąż tłukło się echo jej słów. Może to sekundy. Może minuty. Ale kiedy to zrobiłem, nie było już odwrotu. Stałem się żałośnie bezsilny. Straciłem zdrowy rozsądek, który został wyparty przez uczucie dużo potężniejsze. Nie dało się go dłużej powstrzymać. Zupełnie mu się poddałem.

W jednej chwili stałem nieruchomo, gotowy zakończyć wszystko, co było między nami, a w drugiej rzuciłem się zachłannie na jej otwarte ze zdziwienia usta.

### *Rose*

Wydawało mi się, że czekałam całą wieczność, aż Killian w końcu otworzy oczy, a gdy to zrobił... Nie pozostał w nich nawet drobny ślad tego przeraźliwego chłodu, który wcześniej dominował w całej jego postawie. To, co spostrzegłam w jego czarnych tęczęwkach, było zgoła inne. Błyszczały, wypełnione pragnieniem tak silnym, że momentalnie zmiękły mi nogi. Przełknęłam ślinę, dziwiąc się, że wciąż stoję w miejscu, że nie upadam, ale nie było takiej możliwości, bo Killian niespodziewanie chwycił moją twarz i zaatakował wargami moje usta.

I w jednej chwili byłam zgubiona.

I odnaleziona.

Tonęłam.

Ale oddycham głębiej niż kiedykolwiek.

Jego dłonie przesunęły się na mój kark, gdy przyciągnął mnie bliżej. Zaparło mi dech, kiedy całował mnie zachłannie niż kiedykolwiek. Jego język bezlitośnie wdarł się do moich ust, a ja przesunęłam rękę na jego kark i wplotłam palce we włosy. Nie byłam w stanie myśleć. Wszystkie moje zmysły skupiły się tylko na nim. Obezwładniał mnie.

Jego smak.

Jego zapach.

Jego dotyk.

Ledwo zarejestrowałam, że chwycił mnie w tali i podsadził na komodę, o którą chwilę wcześniej się opierałam. Automatycznie rozchyliłam nogi, żeby przyciągnąć go jeszcze bliżej, bo chciałam w nim zatonać.

Oderwał ode mnie ręce i usta, przez co jęknęłam głośno w proteście, bo poczułam nagłą pustkę. Ale zaraz przywarł wargami do mojej żuchwy, wytyczając szlak pocałunków w dół szyi. Jego palce błądziły po moim ciele i wywoływały serię dreszczy. Bezwolnie, czując palącą potrzebę, przysunęłam się bliżej jego bioder.

Zapominałam. Zapominałam o przeszłości. Zapominałam o wstydzie. Zapominałam, kim byłam. W tej chwili nie pamiętałam nawet, jak się nazywam. Świat nie istniał. Rozmywał się i jedyne, co zostało, to dłonie Killiana błądzące na oślep po moim ciele. Zjechałam dłońmi w dół jego pleców i wsunęłam je pod koszulkę. Opuszkami palców badałam rozgrzaną skórę mężczyzny, aż dotarłam do jego łopatek, w które wbiłam paznokcie. Usta Killiana sunęły po moim obojczyku. Odchyliłam głowę w tył, gdy skubnął kawałek mojej skóry tuż przy krawędzi ręcznika, pod którym ginęły moje piersi. Elektryzujący dreszcz przeszedł całe moje ciało. Jęknęłam, przywierając do niego jeszcze mocniej. Automatycznie, kierowana naturalnym instynktem, otarłam cię o jego erekcję ukrytą pod sztywnym materiałem dżinsów. Nie podobała mi się ta bariera. Wysunęłam dłonie spod jego koszulki, żeby coś na to poradzić, kiedy niespodziewanie Killian oderwał się ode mnie i cofnął odrobinę. Jego spojrzenie było dzikie i rozbiegane. Przypominał zwierzę, które znalazło się w potrzasku.

– Wystarczy... Nie mogę... – wydusił, choć brakowało mu tchu. – Musimy przestać, zanim to zajdzie za daleko.

Patrzyłam dezorientowana, jak się cofał. Killian wsunął palce między włosy i ścisnął je, wpatrując się w jakiś nieokreślony punkt za mną. Znów mi się wymykał. Wiedziałam, o co poprosi, jeszcze zanim otworzył usta.

– Naprawdę powinnaś teraz wyjść – powiedział, lecz tym razem nie był już tak surowy, a bardziej zrezygnowany. – Najlepiej natychmiast.

Zignorowałam lekkie ukłucie bólu, rozczarowania i zażenowania. Tylko dlatego, że wewnętrzny konflikt wyraźnie znaczył rysy jego twarzy, zdecydowałam się go nie słuchać i zagłuszyć emocje. Fakt, że wciąż chciał się mnie pozbyć, po tym jak w końcu powiedziałam mu, co czuję, odrobinę bolał.

– Dlaczego? – zapytałam.

Powoli złączyłam ze sobą nogi i zeskoczyłam z komody. Killian odwrócił się, więc miałam widok na jego spięte plecy.

– Bo nie jestem w stanie logicznie myśleć, a co dopiero się kontrolować – wyrzucił z siebie. – Nie chcę, żebyśmy zrobili coś, czego oboje będziemy później żałować. Nie chcę cię skrzywdzić. – Ostatnie zdanie wypowiedział zdecydowanie ciszej.

Zmarszczyłam brwi i zrobiłam krok w jego stronę.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak pewien, że mnie skrzywdzisz.

Obrócił się przez ramię z surowym wyrazem twarzy.

– A ja nie rozumiem, jak możesz być tak pewna, że tego nie zrobię.

– Bo ci ufam.

– A nie powinnaś.

– Nigdy nie dałeś mi do tego powodu.

– Przestań zakrzywiać rzeczywistość! – Podniósł głos i ponownie odwrócił głowę, przez co nie mogłam dostrzec tego, co malowało się na jego twarzy. – Chwilę temu chciałem cię stąd wyrzucić! Praktycznie na ciebie nakrzyczałem! W ogóle cię to nie rusza?!

Zmniejszyłam dzielący nas dystans, a Killian zeszywniał, gdy zatrzymałam się za jego plecami. Mój przyspieszony oddech musnął jego koszulkę.

– Ludzie, którzy cierpią, krzyczą najgłośniej – szepnęłam, przywierając do jego pleców i oplatając go ramionami.

Wiedziałam, że nieważne, co powie, ja nie zmienię zdania, a jemu nie uda się zgasić siłą moich uczuć. Poznałam go na tyle, by widzieć, że wcale nie był złym człowiekiem. Nie tak jak myślał. Z każdym dniem kruszył grube mury, którymi szczelnie się otoczyłam, aż znaleźliśmy się w tym miejscu. Stałam już twarzą w twarz z prawdziwym złem i wiedziałam, jak wyglądało, a to, co miałam przed sobą, zupełnie tego nie przypominało. Killian, nawet kiedy był zły i próbował mnie odtrącić, nie dorastał do pięt temu poziomowi okrucieństwa, które niegdyś poznałam. Wiedziałam to. Problem był w tym, że on tego nie widział

– Nie zachowuj się, jakbyś mnie znała – warknął i wyplątał się z moich objęć. Uciekł, przywracając między nami bezpieczny dystans, ale po chwili odwrócił się do mnie twarzą i w końcu nasze spojrzenia się spotkały.

– Przecież cię znam – odpowiedziałam spokojnie. – Może nie wiem o tobie wszystkiego, ale wiem wszystko, co najważniejsze.

Zaśmiał się.

– Widziałaś tylko to, co chciałem ci pokazać. – Wyrzucił ręce w powietrze. – Namalowałem ci przed oczami piękny obrazek, ale przy okazji sprytnie ukryłem wszystkie ciemne i obrzydliwe kolory, które mam w swojej paletce barw. Ale one tam są, Rose. Czekają na swoją kolej i nie znikną.

Killian zrobił niespieszny krok w moją stronę. Górował nade mną i stało się dla mnie jasne, że chce mnie stłamsić. Obedrzeć z odwagi. Zasiać wątpliwości. Ale to mu się nie udało.

– Wiem, co...

– Jestem alkoholikiem, który pieprzy prostytutki – wypalił. – Mój ojciec był pieprzonym gwałtocięciem. Płyne we mnie krew jakiegoś zwyrodnialca. Jestem wynaturzony. Naprawdę pozwolisz, żeby dotykał cię ktoś taki jak ja?

Chyba chciał mnie szokować, przemówić jakoś do resztek mojego rozsądku, ale to na nic. Wszystko to wiedziałam już wcześniej i mimo to moje uczucia rozkwitły.

Trochę mnie zdziwiło, że tak otwarcie przyznał, że miał problemy z alkoholem, choć nie byłam pewna, czy nie hiperbolizuje tego problemu tylko po to, by mnie zniechęcić i przestraszyć. Nie była to jednak odpowiednia chwila na taką rozmowę. To musiało poczekać. Skupiłam się na czymś zupełnie innym i niewzruszona stwierdziłam:

– Już mnie dotykałeś.

Killian znów się zaśmiał, jeszcze głośniejsze niż poprzednio. Było w tym tyle gorzkości, że aż cierpła mi skóra.

– To był zaledwie przedsmak tego, co chciałbym z tobą zrobić, a wiem, że mi nie wolno. Nigdy nie planowałem zejść dalej, Rose. I nie planuję. Mogę dać ci rozkosz, dotykać cię, wielbić, chociaż kosztuje mnie to całą samokontrolę, którą w sobie mam. Ale nie mogę cię mieć. To granica, której nie mam zamiaru przekraczać. – Pochylił się, a nasze oddechy się zmieszały. – A teraz moja samokontrola nie istnieje. Dlatego, uwierz mi, wcale tego nie chcesz.

Ściągnęłam brwi.

– Nie masz pojęcia, czego chcę.

– Nietrudno się domyślić – odpowiedział przekonany, a jego oczy pociemniały, przypominając mroczną, bezgwiezdną noc. – Widziałem, jak na mnie patrzyłaś chwilę temu. Gdybym tego nie przerwał, pozwoliłabyś mi cię wziąć na tej cholerniej komodzie. Mylę się?

Nie. Nie mylił się. Nie tylko bym na to pozwoliła, ale też byłabym w stanie o to błagać. Chciałam tego. Pragnęłam go. Moje ciało rozpalano się pod jego dotykiem, jakby było oblane benzyną, a jego palce tryskały iskrami. Ale to był zaledwie zalążek tego, czego od niego chciałam. Namiasłka. Bo chciałam dużo więcej.

Chciałam, żeby pozwolił mi się kochać.

Chciałam, żeby... kochał mnie.

Chrząknęłam.

– Za bardzo to wszystko upraszczasz.

Killian uniósł kruczoczną brew, a jego ręka wplotła się w moje włosy u nasady karku. Trzymał mnie mocno i bezwzględnie, a jednak zamiast strachu czułam gorący dreszcz podniecenia spływający wzdłuż kręgosłupa. Prawdopodobnie oszalałam. Ale czy nie wszyscy zakochani byli trochę szaleni? Miłość robiła z ludźmi dziwne rzeczy.

– Czyżby? – zapytał.

Nie odpowiedziałam, bo oddech zaczął mi się rwać, gdy jego druga dłoń zawędrowała niespodziewanie na moje udo. Wciągnęłam z sykiem powietrze, gdy przesunął ją w górę, sprawiając, że zadrżały mi nogi. Ale nie to poruszyło mnie najbardziej. Zrobiło to jego spojrzenie. Oczy, w których coś pękło i się kruszyło. W jakiś sposób jego wybuch zmienił się w grę, z której żadne z nas nie chciało się wycofać.

Może nie byliśmy w stanie, bo tak to już jest z emocjami. Kiedy wybuchają, potrafią zmieniać się jak w kalejdoskopie i obracać o sto osiemdziesiąt stopni.

Powietrze między nami znów zaczynało wypełniać pulsujące pożądanie. Oboje byliśmy tak zmęczeni. Tak zepsuci. Tak spragnieni. Ja już się poddałam. I widziałam, że Killian również nie miał już w sobie zbyt wiele sił, żeby z tym walczyć. Niezależnie od konsekwencji.

– Wciąż jesteś tak mokra i gotowa... – mruknął, gdy dotarł do sklepienia moich ud. – Powiedz mi, żebym przestał, Rose. – Jego głos stał się chrapliwy, jakby przesiąkł dymem.



Nie spełniłam jego prośby. Po prostu na niego patrzyłam, w momencie kiedy jego palce delikatnie i niepewnie zanurzyły się między moimi mokrymi łądkami. Mój oddech przyspieszył, a wszystkie nerwy przeszły prawdziwa eksplozja.

– Powiedz to – powtórzył.

Dalej uparcie milczałam, ale rozszerzyłam uda, żeby ułatwić mu dostęp. Nie odrywał ode mnie wzroku, obserwując moją reakcję czujniej niż jastrzęb. Musnął moją łechtaczkę, a z mojego gardła uciekł głuchy jęk. Po chwili Killian niespiesznie prowadził mnie już w stronę łóżka.

– Teraz – dodał z większym naciskiem, kiedy uderzyłam łydkami o łóżko.

Oblizawałam usta, które wydawały się tak suche, jakbym nie piła z dobry tydzień. Dyszałam coraz głośniej, a serce waliło mi o żebra. Nie potrafiłam się skupić, gdy tak mnie dotykał. Nie potrafiłam zebrać myśli, chociaż jego ponaglące spojrzenie mówiło mi, że czeka na odpowiedź. A jednak, dopiero jak jego palce znieruchomiły, zostałam brutalnie zmuszona do reakcji.

– Kiedy ja wcale nie chcę, żebyś przestawał – wychrypiałam zduszonym głosem.

Jego dłoń nagle wysunęła się spomiędzy moich ud. Otworzyłam usta, ale nie miałam szansy nic powiedzieć, bo sekundę później leżałam już na materacu. Moje wilgotne włosy rozsypały się kaskadą na pościeli. Ledwo zauważyłam, że niezadowolone koty zeskoczyły z łóżka. Hela znikła pod spodem, a Hades pędził prosto do łazienki, by położyć się na swoim ulubionym miejscu – dywaniku obok wanny, pod którym biegła rura rozgrzewająca kawałek podłogi.

Wpatrywałam się w Killiana, który przyglądał mi się z góry wygłodniałym wzrokiem.

– Obawiam się, że wyczerpałaś wszystkie moje pokłady przyzwoitości – poinformował, zaraz potem wszedł na łóżko, by zawisnąć nad moim spiętym od oczekiwania ciałem.

– Dobrze – odpowiedziałam.

*W końcu.*

Przekrzywił głowę, a jego ręka ponownie wsunęła się między moje uda i odnalazła miejsce, w którym tak desperacko go potrzebowałam. Rozłożyłam je szeroko, dopuszczając go do środka. Ręcznik podsunął mi się niemal do talii. Automatycznym ruchem, który był silniejszy ode mnie, obsunęłam go nieco w dół, a Killian zerkał prosto między moje nogi, w miejsce, gdzie jego palce kreśliły niewielkie kółeczka na mojej łechtaczce. Jego oczy rozpałała żądza. Rozchylił usta i wrócił do mnie spojrzeniem.

– To, co zamierzam z tobą zrobić, to prawdziwe świętokradztwo – powiedział, zjeżdżając palcami odrobinę niżej. – Profanacja. Będę to musiał dopisać do swojej długiej listy grzechów. Kurwa, to zastępuje na pierwsze miejsce.

Sapnęłam, gdy dwa z jego palców nagle zanurzyły się w moim śliskim wnętrzu.

– Dopisz to sobie, gdzie chcesz, tylko nie przestawaj – wydusiłam błagalnie.

Nie mogłam dłużej leżeć nieruchomo. Zbyt mocno go pragnęłam, a to pragnienie wypełniało każdą komórkę mojego ciała i każdą myśl. Oderwałam dłoń od kotdry i przeniosłam je na plecy mężczyzny, po czym chwyciłam brzeg jego koszulki i szarpnęłam, by się jej pozbyć. Niestety Killian musiał na moment oderwać ode mnie ręce i wysunąć ze mnie palce, które doprowadzały mnie do szaleństwa, ale możliwość dotykania jego pokrytej tatuażami skóry była tego warta. Kiedy zbędny element garderoby wylądował na podłodze, chwyciłam mężczyznę za kark i przyciągnęłam do siebie, by posmakować jego ust. Całowałam go zachłannie, jakby to miał być nasz

ostatni pocałunek w życiu. Sunęłam koniuszkiem języka po jego dolnej wardze i przygryzłam delikatnie jego kolczyk. W tamtej chwili wolałam nie myśleć o tym, który znajdował na dole. Moja głowa przestała działać, zupełnie pogrążając się w zalewających ją endorfinach.

Przesunęłam paznokciami po plecach Killiana, a następnie dotarłam do dołu brzucha i krawędzi spodni. Wsunęłam dłoń między nas, muskając guzik, ale nagle Killian odsunął się ode mnie i chwycił moją rękę. Jego zdecydowanie spojrzenie mnie unieruchomiło.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zmrużyłam oczy.

– Jestem prawie naga – zauważyłam. – To trochę niesprawiedliwe. Też chcę cię dotknąć.

– Kto ci powiedział, że jestem sprawiedliwy? – zapytał. – Uprzedzałem cię, że to się dla ciebie źle skończy. Zawsze możesz wyjść. Jeszcze jest okazja.

Na chwilę zastygliśmy, zwyczajnie na siebie patrząc. Albo mi się wydawało, albo jego oczy wypełniła chęć podjęcia wyzwania. W dodatku oczekiwał, że się wycofam, ale tego nie zrobiłam, tylko skinęłam głową i zabrałam rękę. Mężczyzna przeszywał mnie spojrzeniem jeszcze przez kilka sekund, przejeżdżając językiem po zębach, a ja zaczęłam myśleć, że on zwyczajnie lubił się torturować. Wzniósł to do rangi sztuki.

W końcu zaczęłam mieć dość tego bezruchu. Nie miałam w sobie tyle samokontroli i cierpliwości. Jedyne, co czułam, to przejmujące pragnienie, które musiało w końcu zostać zaspokojone. Podniosłam głowę i złączyłam nasze usta, ale tylko na moment, bo ten ruch zadziałał jak klucz umieszczony w zamku. Coś w Killianie się odblokowało i zaraz oderwał się od moich warg, by zaatakować szyję. Całował moją skórą i skubał ją od czasu do czasu zębami. W końcu dotarł do krawędzi ręcznika. Chwycił go w zęby i zaczął ciągnąć, a ja zamartłam na moment, a następnie wyciągnęłam rękę i próbowałam dosięgnąć do stolika nocnego, by zgasić lampkę, która rozświetlała sypialnię ciepłym, stłumionym światłem. Udało mi się zaledwie musnąć palcem ostry róg mebla, więc naprężyłam się do granic możliwości, ale to było na nic. Wciąż nie mogłam chwycić wiszącego kabla. Jeszcze bardziej przesunęłam się w górę, aż poczułam chłód rozlewający się po moich piersiach, gdy ręcznik zjechał w dół. Teraz zastaniał jedynie mój brzuch, a to tylko dodało mi determinacji. I może udałoby mi się dosięgnąć tego przeklętego przełącznika, gdyby nie zatrzymał mnie głos Killiana.

– Co ty robisz?

Nie potrafiłam na niego spojrzeć i ponownie zaczęłam wiercić się pod jego twardym ciałem, żeby dokończyć dzieła.

– Chcę zgasić światło.

– O nie – odpowiedział, chwytając mnie za nadgarstek. – Jeśli już mam cię zbrukać, chcę cię widzieć. Całą.

Zamartłam, gdy położył drugą rękę na moim barku i przywrócił do poprzedniej pozycji, a następnie chwycił mnie za obie ręce i umieścił je nad moją głową. Unieruchomił mnie nie tylko swoimi zdeterminowanymi dłońmi, robił to także swoim spojrzeniem, które wwiercało się w moje otwarte szeroko oczy.

– Chcę cię widzieć całą – powtórzył, a ja zadrżałam.

Gęsia skórka oblała moją skórę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wystarczyłoby jedno moje słowo, a on by przestał. Wbrew temu, co mówił, nigdy by mnie nie skrzywdził.

Byłam tego pewna. Ufałam mu. Ale mimo tej możliwości, nie mogłam przerwać. Jakoś przetknęłam swój wstyd, chociaż myśl, że Killian zobaczy moje zrujnowane ciało, paraliżowała mnie.

– Zbyt długo cię pragnąłem, żeby teraz nie napawać się twoim widokiem.

Jakoś udało mi się nie skrzywić na te słowa, choć nadal wywoływały we mnie lęk. Spojrzałam uważnie w oczy mężczyzny, szukając oznak kłamstwa, bo jakaś część mnie nie chciała mu uwierzyć, ale dostrzegłam w nich tylko czyste, surowe pragnienie.

– Więc weź mnie – wykrztusiłam cicho. – Całą.

Sekundę później jego głowa opadła w dół i pochwycił w usta mój sutek, a drugą pierś objął dłonią. Wiłam się pod nim, czując, jak przyciska do mnie swoje biodra. Jego twardy penis trafił prosto w moją łechtaczkę. Odchyliłam głowę w tył, a oczy uciekły mi w głąb czaszki. Te wszystkie przerwy na pogaduszki sprawiły, że pożądanie uderzyło we mnie ze zdwojoną mocą. Czułam się, jakbym wisiła na sznurku, który miał zaraz pęknąć. Wszystko we mnie płonęło. Byłam gotowa od dobrych kilkunastu minut.

W dodatku pojawiła się we mnie ta drażniąca, przypominająca obłąd obawa, że jeśli zaraz się we mnie nie znajdzie, na zawsze stracę swoją szansę. Bojąc się, że znów mnie zatrzyma, wsunęłam między nas ręce i odnalazłam guzik jego spodni. Rozpięłam go szybko, nie dając Killianowi szansy na to, by zareagował, ale on tylko podniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy, gdy uwalniałam jego członka.

– Nie obchodzi mnie, czy jesteś sprawiedliwy, czy nie – wydusiłam. – Nie obchodzi mnie, czy ty obecnie dyktujesz warunki i czy już ze mną skończyłeś. Jak zaraz się we mnie nie znajdziesz, to zwariuję.

Uniosłam biodra i otarłam się o jego twardość. Instynktownie poruszyłam się tak, że znalazł się u mojego wejścia. Traciłam rozum. Cała moja istota kurczyła się do tej jednej palącej potrzeby.

Killian wciągnął z sykiem powietrze, gdy zetknął się z wejściem do mojego mokrego wnętrza. Jego oczy jeszcze nigdy nie były tak ciemne. Pochłaniały mnie jak czarna dziura. Chciałam, by to właśnie zrobił. Chciałam, by pochłonął mnie całą, sprawiając, że świat dookoła nas zniknie.

Nic nie odpowiedział, tylko wplątał palce w moje włosy, przyłożył czoło do mojego czoła i jednym sprawnym ruchem znalazł się we mnie. Spięłam się lekko, starając przyzwyczaić się do jego rozmiaru. Minęło tak wiele czasu, że odwykłam od uczucia wypełnienia. Jednak rozluźnienie zajęło mi tylko kilka sekund. Killian był we mnie, ale pozostał nieruchomy. Naprawdę niewiele brakowało, bym zaczęła łkać z potrzeby.

Ujęłam jego policzek i pokierowałam głowę tak, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie musisz traktować mnie, jakbym była ze szkła – szepnęłam. – Nic mi nie będzie.

Nigdy wcześniej nie wyglądał tak bezbrinnie. Widziałam, jak wiele wysiłku kosztowało go trwanie w miejscu.

– Jestem twoja, Killian – powiedziałam, choć wiedział to już wcześniej, ale miałam wrażenie, że mi nie uwierzył. – Czy ty jesteś mój?

W sumie nie wiedziałam, czy chcę poznać odpowiedź na to pytanie. W końcu mogłam się mylić. Mogłam tylko wyobrazić sobie wszystkie te spojrzenia i dopowiadać historię, która tak naprawdę nie miała miejsca. Killian sam powiedział, że nasza relacja jest tymczasowa, a jednak czułam, że to, co mówi, a to, co czuje, to dwie inne rzeczy.

– Jeśli mam należeć do kogokolwiek, Rose, to tylko do ciebie.

– Udowodnij – poprosiłam. – Pokaż mi, że należysz do mnie.

To najwyraźniej rozwiało wątpliwości, które chwilę wcześniej musiały zalewać jego myśli. W oczach mężczyzny pojawił się dziki błysk, gdy chwycił mnie zaborczo za włosy, zaczynając się w końcu poruszać. Robił to tak intensywnie, że od razu straciłam dech. Objęłam go rękoma i wbiłam mu paznokcie w plecy, po czym uniosłam nogi i oplótłam jego pośladki. Nasze przyspieszone oddechy mieszały się ze sobą, gdy pieprzył mnie w zatrwającą tempie, a chwilę później ciszę mieszkania wypełniały nasze wspólne jęki zmieszane w idealnej symfonii.

Coraz częściej i mocniej zaciskałam się na penisie mężczyzny, który nieubłagane, raz za razem, wdzierał się we mnie, sprawiając, że odczuwana przeze mnie przyjemność rosła. Ale to nie jedyne, co czułam. Poza błogą przyjemnością i żądzą pojawił się też spokój. Miałam wrażenie, że cały świat zniknął, a wraz z nim wszystkie moje problemy. Liczył się tylko Killian. To on sprawiał, że było mi tak dobrze i że czułam się tak bezpiecznie.

Choć to wydawało się niemożliwe, zaczynał wchodzić we mnie jeszcze szybciej. Jego ruchy stały się bardziej chaotycznie i dzikie i wiedziałam, że zaraz dojdzie. Sama zresztą też byłam blisko, a kiedy szarpnął moje włosy, by odnaleźć drogę do moich ust, nie wytrzymałam. Doszłam, czując jego język na swoich rozgrzanych wargach. Jęczałam mu prosto w usta, osiągając szczyt spełnienia. Killian po chwili również zadrżał od siły orgazmu, a mnie zalało przyjemne ciepło.

Jeszcze nigdy nie doszłam tak mocno, więc chwilę trwało, nim byłam w stanie złapać oddech. Killian odsunął się ode mnie nieznacznie, ale nadal ze mnie nie wyszedł i tylko patrzył mi w oczy w sposób, którego nie potrafiłam zinterpretować.

– Proszę, pozwól mi się kochać.

Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

## ROZDZIAŁ 30

### BĘDZIE CI LEPIEJ BEZE MNIE

#### *Killian*

Nie byłem zdziwiony, gdy budząc się, poczułem rozlewające się wokół mnie ciepło. To było znajome. Podobnie jak słodki zapach, który otaczał mnie tak intensywnie, że zdawał się we mnie wsiąkać.

A jednak coś się zmieniło: ta gładkość, która przyległa do mojej skóry, miękkość i to dziwne, nieznajome uczucie błogości.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na Rose, która jak zwykle leżała na mojej klatce piersiowej z ręką przerzuconą przez mój brzuch. Jej rude, poczochrane włosy spływały kaskadą po nagim ramieniu. Nie miała na sobie ubrań. Natychmiast uderzyły we mnie wspomnienia poprzedniej nocy.

Po moim karku wspięły się lodowate igiełki paniki. To, co zrobiliśmy, było tak... nierozsądne i niewłaściwe, a jednocześnie, paradoksalnie, tak dobre. Nigdy w życiu nie czułem niczego podobnego. To jednak nie usprawiedliwiało mojego całkowitego braku kontroli. Wziąłem to, czego poprzysiągłem nigdy nie tykać. Nie myślałem. Boże... Naprawdę nie myślałem! Zupełnie zapomniałem o rozsądku, a co za tym idzie, o zabezpieczeniu. Kiedy to do mnie dotarło, zupełnie stężałem. Wszystkie emocje, które poprzedniego dnia zeszyły na dalszy plan, zaczęły się budzić do życia.

Nie miałem jednak szansy analizować ich zbyt głęboko, bo Rose zaczęła się wiercić i po chwili napotkałem leniwe spojrzenie jej zielonych oczu. Milczałem jak grób, tonąc w tej intensywnej barwie, która trzyma mnie w garści.

– Która godzina? – zapytała zachrypniętym od snu głosem.

Zrobiłem, co mogłem, żeby ukryć ciężar, który opadł na moją klatkę piersiową, i uniosłem kąciki ust w imitacji uśmiechu. Rose była chyba jeszcze zbyt zaspana, by zorientować się, że to, co widziała, było jedynie kolejną z moich masek.

– Szczerze? – Uniosłem brwi. – Nie mam pojęcia.

Przetarła oczy.

– Chyba powinniśmy to sprawdzić.

Zupełnie nie miałem do tego głowy. Wiedziałem, że miała tego dnia wolne w pracy, a moje własne obowiązki gównie mnie obchodziły. Świat poza naszą dwójką nie istniał. I chociaż niewidzialna obręcz zaciskała się coraz mocniej na moich gardle, chciałem jeszcze przez chwilę rozkoszować się tym, zanim uderzyłaby w nas szara rzeczywistość i zanim dogoniłyby nas nasze demony. Moje już deptały mi po piętach.

– Jak się czujesz? – zapytałem, przyglądając się jej uważnie.

Starąłem się brzmieć normalnie, ale czułem rosnącą panikę. W mojej głowie zaczęły kłębić się myśli, których nie potrafiłem uciszyć.

*Jeszcze nie jest za późno. Mogę skoczyć do apteki i kupić tabletki „dzień po”. To da się naprawić. Nic jeszcze nie jest stracone.*

– Świetnie – odpowiedziała beztrąsko. – Właściwie nigdy nie czułam się lepiej.

Tak bardzo chciałem jej wierzyć, ale i tak czekałem na jakikolwiek znak, że żałuje. Że coś jest nie w porządku. Mój niepokój rósł, wypełniając moje żyły drażniącym, drapiącym paleniem.

Rose przeciągnęła się i otarła piersiami o mój brzuch. Natychmiast poczułem, jak mój penis staje, i nie miało to za wiele wspólnego z niedawną pobudką. Wierciłem nogami, żeby to jakoś ukryć, bo poczułem się jak jakiś gówniarz. Rose nie spała w moim łóżku po raz pierwszy, lecz kiedy już przekroczyliśmy tę jedną granicę, nie mogłem tego dłużej ignorować. Każda komórka w moim ciele domagała się powtórki, mimo tego uporczywego poczucia, że niebawem świat zwali mi się na głowę.

– To się nie powinno wydarzyć – powiedziałem, choć natarczywy głos w mojej głowie, mający niewiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, krzychał, że jestem kretyńcem. – Jestem słabszy, niż myślałem.

Rose tylko przewróciła oczami.

– Nie psuj tej chwili – poprosiła. – Możemy dużo lepiej spożytkować ten czas. – Przygryzła wargę, a jej policzki oblały rumieńce. Po chwili jednak odwróciła wzrok, odrobinę zawstydzona i niepewna.

– Możemy? – dopytałem.

Wróciła do mnie spojrzeniem, a jej zielone oczy błyszczały od obietnicy. Jakaś część mnie miała ochotę ulec, bo kiedy już raz zasmakowało się zakazanego owocu, dużo łatwiej po niego sięgnąć ponownie.

– Oczywiście – powiedziała, oblizując usta.

Musnąłem delikatnie jej policzek, po czym pocałowałem ją delikatnie w czoło. Moja dłoń zjechała na jej szyję, potem łopatki, a nim się spostrzegłem, zacząłem błądzić nią po całym ciele Rose.

– Byłem pewien, że będziesz tego żałować.

– Cóż, nie jest tak – odpowiedziała z niezachwianą pewnością w głosie. – Za to nie pogardzę powtórką.

Jęknąłem w duchu.

Skóra Rose pokryła się gęsią skórką, a oddech zaczął się rwać od mojego dotyku. Wiedziony pragnieniem odsunąłem kołdrę, która ją przykrywała, by mieć lepszy widok na jej plecy, a gdy odstoniłem jej kość ogonową, znieruchomiłem i chyba przestałem oddychać. Przeszyło mnie obezwładniające zimno. Wszystkie wątpliwości, które jedynie tliły się w moim wnętrzu, dosłownie wybuchły, rozrywając na strzępy wszelkie złudzenia.

– Co to jest? – zapytałem głucho, chociaż dobrze wiedziałem, na co patrzę.

– Co? – zapytała wyraźnie zdziwiona nagłą zmianą w moim głosie. – Nie wiem, o co ci chodzi.

Rose podniosła głowę i obróciła ją lekko, ale nic nie zauważyła. Z tej perspektywy nie mogła dostrzec wielkiego, fioletowego siniaka rozciągającego się nad jej pośladkami na całej długości pleców. Musnąłem go palcami, jakby to mogło sprawić, że zniknie. Ale nie zniknął.

Zerwałem się z łóżka jak oparzony, wrywając się z objęć Rose.

– Killian... – wypowiedziała moje imię z dezorientacją. – O co chodzi?

– Jednak zrobiłem ci krzywdę. Oczywiście, że tak – powiedziałem na głos, choć bardziej sam do siebie.

Moje serce rozpędziło się do galopu, gdy umysł zalały mi obrazy z koszmarów z udziałem Rose, które nie nawiedzały mnie od dłuższego czasu. Znow miałem je przed oczami. Śmiały mi się w twarz, gdy patrzyłem na intensywny fiolet na jej białej skórze.

Wszystko, co czułem poprzedniej nocy, zmiażdżyło mnie z podwójną mocą.

*To był błąd.*

*Popełniłem ogromny błąd.*

A to był zaledwie zalążek koszmaru, którym mogłem się stać.

– O czym tym mówisz? – zapytała, a widząc wyraz mojej twarzy i prędkość, z jaką porusza się moja klatka piersiowa, dodała łagodnie: – Uspokój się.

Potrząsnąłem głową i zrobiłem chwiejny krok w tył.

Do Rose chyba w końcu dotarło, że za wiele ode mnie nie wyciągnie, bo odwróciła głowę i westchnęła z rezygnacją. Tymczasem ja stałem jak posąg, nie mogąc nic poradzić na to, że moje koszmary stały się niejako rzeczywistością. Miałem wrażenie, że to było okrutne ostrzeżenie. Ostatnia przestroga, zanim to, co miałem w głowie, ziściłoby się w całości.

– To nie twoja wina – zapewniła szybko, ale spokojnie, gdy znow na mnie spojrzała. – Wpadłem wczoraj na komodę, a siniaki wychodzą mi bardzo łatwo. Zawsze tak było.

Jej wyjaśnienie nie do końca do mnie nie trafiało. W jakiś sposób rozumiałem, że to był przypadek, ale nie ufałem sobie i choć zawładnęła mną ta chwila zapomnienia, to się nie zmieniło.

– Wpadłaś na komodę przeze mnie – wymamrotałem niepewnie i poczułem się jak w transie, bo w mojej głowie w kółko i w kółko odtwarzał się ten sam obraz.

Rose cała w okropnych sińcach.

Rose zalewająca się krwistymi łzami.

Rose pytająca, dlaczego jej to zrobiłem.

Koszmar, którego namiastka stała się rzeczywistością. Chociaż ona nie potrafiła tego zobaczyć – ja widziałem to bardzo wyraźnie. To naprawdę było ostrzeżenie. Ostatnia szansa, by cofnąć się z tej destrukcyjnej ścieżki.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– To był przypadek – powtórzyła z naciskiem i wyciągnęła do mnie rękę, ale nie ruszyłem się ani o milimetr.

– Nie, wcale nie – wydukałem i cofnąłem się. – A mogło być gorzej, ja... muszę stąd wyjść.

Pośpiesznie chwyciłem ubrania i włożyłem je na siebie. Słyszałem, jak pościel szeleści za moimi plecami, po czym stopy Rose uderzyły o podłogę.

– Zaczekaj! – Próbowwała mnie zatrzymać. – Co ty robisz? To tylko głupi siniak. Nic się nie zmieniło.

Ruszyłem w stronę drzwi, nawet na nią nie patrząc. Musiałem wyjść. Czułem się, jakbym zaraz miał się udusić. Żółć podeszła mi do gardła i zalała mnie tak wielka fala nienawiści do siebie, że dziwiłem się, że szedłem prosto, a nie chwiałem się, jakbym był pijany.

– Wszystko się zmieniło – oznajmiłem pusto, wkraczając do salonu. – To był błąd.

Te słowa paliły mnie w gardło, ale musiały paść. Nienawidziłem siebie za to, że przez utratę kontroli i przez to, że uległem pożądaniu, na krótką chwilę zapomniałem, kim tak naprawdę byłem. Nie mogłem ponownie do tego dopuścić.

– Błąd? – zapytała z niedowierzaniem, idąc za mną.

– Tak. Nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz. Nie możesz mnie kochać. Ba, nawet nie wierzę, że naprawdę to czujesz.

Drobna dłoń Rose owinęła się wokół mojego ramienia, gdy mijając kuchnię, i zatrzymała mnie w miejscu. Dotyk jej długich palców wżerał się w moją skórę jak kwas.

– Co ty wyprawiasz? Dokąd idziesz? – zapytała i próbowała zmusić mnie, żebym się obrócił, ale pozostałem nieruchomy jak skała. Po chwili obeszła mnie i w końcu stanęła ze mną twarzą w twarz.

– Muszę stąd wyjść – wykrztusiłem. – Nie mogę być w pobliżu ciebie. Nigdy.

– Przystopuj trochę, bo nie nadążam – poprosiła, wyciągając dłoń, jakby to mogło mnie powstrzymać. – Jakie „nigdy”? To twoje mieszkanie. Dokąd chcesz iść? I co masz na myśli, mówiąc, że nie wierzysz, że cię kocham? Nie możesz znać moich uczuć lepiej ode mnie. Przystań mi wmawiać, co czuję.

Rose była zdezorientowana i nie potrafiła pojąć mojego zachowania, ale ja musiałem zrobić coś, żeby w końcu przejrzała na oczy. Nie mogłem dłużej ignorować jej niepokojących schematów myślenia i działania.

– Jesteś zagubiona, Rose – wykrztusiłem, a mój głos był schrypnięty od przytłaczających mnie emocji. – Byłaś bardzo młoda, gdy wyszłaś za mąż, i zostałaś tak skrzywdzona, że nie masz pojęcia, jak powinien wyglądać zdrowy związek. Wpadłaś w moje ręce, bo byłaś zrozpaczona, a ja to wykorzystałem. Boże, naprawdę cię zniszczyłem. Zniszczyłem i wykorzystałem. Namieszałem ci w głowie.

Ostatecznie okazałem się dokładnie takim skurwysynem, za jakiego uważała mnie matka. Pozwoliłem, by uczucia Rose rozwinęły się tak bardzo, choć doskonale wiedziałem, że to dla niej zgubne.

– To nieprawda! – wyrzuciła z siebie. – Uspokój się, żebyśmy mogli o tym normalnie porozmawiać.

– Nie. Tu nie ma o czym rozmawiać – odpowiedziałem stanowczo. Wiedziałem, że muszę uratować ją przede mną, ale też przed nią samą i jej nieracjonalnym uczuciem.

– Panikujesz, Killian. Widzisz rzeczy, których nie ma.

*Chciałbym, żeby to była prawda.*

Ścisnęło mi się serce, gdy znów to zobaczyłem. Obrazy z koszmarów odtwarzały mi się w głowie jak zdarta płyta.

Rose cała w siniakach przeze mnie.

Rose zalewająca się krwistymi łzami.

Rose pytająca, dlaczego jej to zrobiłem.

– Przeciwnie, widzę wszystko bardzo dokładnie – powiedziałem po chwili i wyminąłem ją, kierując się do drzwi. – Będzie ci lepiej beze mnie. Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz, ale mnie tutaj nie będzie – wypowiedziałem te słowa dziwnie pusto i automatycznie jak jakiś robot.

– Nie możesz tak zwyczajnie wyjść przez taką głupotę i po tym, jak powiedziałam ci, że cię kocham! Po tym, jak spędziliśmy razem noc!

Zatrzymałem się przed drzwiami i znieruchomiałem z dłonią zaciśniętą na klamce.



– Nie kochasz mnie, Rose. Jesteś po prostu samotna. I zasługujesz na więcej.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze, a potem ciszę wypełnił dźwięk jej energicznych kroków. Chwilę później ował mnie jej stódki, truskawkowy zapach, który niemal zwałił mnie z nóg.

– Nie mów mi, na co zasługuję! – krzyknęła z oburzeniem. – Nie ty o tym decydujesz.

Przygryzłem wargę, aż poczułem w ustach metaliczny smak.

– Ktoś musi być mądrzejszy – powiedziałem i obróciłem się, by na nią zerknąć, bo uwielbiałem się, kurwa, torturować. – Kurwa, Rose, chcesz znowu wejść w to samo bagno?

Otworzyła szerzej oczy, jakby nie mogła uwierzyć, że właśnie to powiedziałem.

– Nie jesteś taki sam jak mój mąż. W niczym go nie przypominasz.

Brzmiała tak pewnie, że niemal byłem w stanie w to uwierzyć.

Niemal.

Ale wiedziałem lepiej.

W końcu kiedyś myślała o nim tak samo. Niektóre potwory potrafią długo trwać w uspieniu, czekając na swój moment. Nie miałem zamiaru jej na to narażać.

– Masz rację. Jestem gorszy. Może teraz tego nie widzisz, ale w końcu zobaczysz.

Im bliżej mnie była Rose, tym bardziej potrzebowałem wyjść. Jej obecność odbierała mi zmysły, o czym przekonałem się poprzedniego dnia, gdy po nieudanej próbie wyrzucenia jej z domu, wylądowałem z nią w jednym łóżku. To ja musiałem odejść i nie dać jej się zatrzymać.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła błagalnie.

– Przepraszam, Rose. Naprawdę cholernie mi przykro i żałuję... – powiedziałem z bólem, po czym otworzyłem drzwi i spojrzałem na nią ostatni raz. – Kiedyś mi za to podziękujesz.

– Killian, błagam cię, stój!

Próbowała mnie złapać, ale jej na to nie pozwoliłem. Zignorowałem desperację i rozpacz w jej głosie, chociaż moje serce pękało z każdym krokiem. Zostawiłem Rose za sobą i zbiegłem po schodach, nie odwracając się za siebie.

\*\*\*

Stałem przed drzwiami Axela. To było jedyne miejsce, do którego mogłem pojechać. Czuję się, jakbym zapadł w jakiś dziwny trans, gdy raz po raz waliłem w drzwi. Za nimi rozległo się szczekanie dwóch dogów niemieckich i chwilę trwało, nim w końcu usłyszałem tupot stóp i przekręcanie klucza w zamku. Axel otworzył drzwi i skrzywił się z irytacją, ale szybko się opanował, gdy spojrzał mi w oczy.

– Killian, co ty tutaj robisz? Co się stało? – zapytał z napięciem w głosie.

Tak naprawdę potrzebowałem zobaczyć się i porozmawiać z Aubree, dlatego gdy dostrzegłem ją u szczytu schodów, minąłem przyjaciela i wtargnąłem do środka. Dziewczyna od razu zorientowała się, że coś jest nie tak, i zbiegła na dół, owijając się szczelnie szlafrokiem. Stała przede mną i spojrzała na moją wargę, która musiała być już mocno opuchnięta przez to, że z nerwów żułem ją całą drogę. Niepokój przyjaciółki zamienił się w strach, gdy spojrzała mi w oczy.

– Chodź, porozmawiamy – powiedziała spokojnie i pociągnęła mnie w głąb mieszkania, nie zwracając uwagi na oniemiałego Axela.

Nie stawiałem oporu, nie miałem na to siły, choć czułem, że nie zasługiwałem na troskę, którą otoczyli mnie przyjaciele. Oni również nie byli świadomi, kim tak naprawdę byłem, i byli dla mnie za dobrzy.

Axel zawołał skaczące wokół nas psy i zaprowadził je z powrotem do kuchni, a Aubree wciąż trzymała mnie za rękaw, chociaż ledwie czułem jej dotyk. W zasadzie nic nie czułem i nic nie widziałem, choć patrzyłem prosto na nią.

– Co się stało? – spytała Aubree, a jej brązowe oczy wypełniła łagodność, gdy kontynuowała: – Hej, mów do mnie. Musisz do mnie mówić, inaczej nie będę w stanie ci pomóc.

Moja warga zadrżała na dźwięk tej delikatności w jej głosie. Rozwaląca mnie na łopatki. Czułem, że zaraz eksploduję.

– Mnie się już nie da pomóc, Aubree – wykrztusiłem w końcu łamiącym się głosem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Dobrze wiesz, że w to nie wierzę.

Parsknąłem, wykrzywając twarz z odrazą, i pokręciłem głową z rezygnacją, bo ona nic nie rozumiała. Nie wiedziała, jak bardzo zawałem. Podobnie jak Rose wierzyła, że byłem dobry. Wierzyła w to zupełnie ślepo.

– Mogę tutaj zostać na jakiś czas? – zapytałem, ignorując jej słowa. – Nie mogę wrócić do domu. Ja... nie mogę do niej wrócić.

Nie byłem w stanie wypowiedzieć jej imienia. Nawet kiedy to imię pojawiało się tylko w mojej głowie, czułem się, jakby coś we mnie pękało nieodwracalnie. Powiedzenie tego głośno... To mogłoby mnie zniszczyć.

Aubree mrugnęła kilka razy. Wyglądała na zdezorientowaną i przerażoną jednocześnie, ale skinęła głową.

– Oczywiście – zapewniła szybko. – Powiesz mi w końcu, co się stało? Dlaczego musisz tutaj zostać? Zaczynam się naprawdę bać.

– Powinnaś.

Znowu przygryzłem wargę i to cholernie mocno, przez co poczułem w ustach smak krwi. Kołysałem się w przód i w tył i zastanawiałem się, jak to powiedzieć. Jak wyjaśnić to wszystko, by Aubree zrozumiała, a jednocześnie nie patrzyła na mnie inaczej. Była tak dobra, życzliwa i miała wielkie serce, dlatego wcale nie dziwiło mnie, że Axel tak przepadł. Ich miłość była dobra. Czysta. Byłem pewien, że on nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Nawet przypadkiem, jak twierdziła Rose.

Znowu uderzyła we mnie fala obrzydzenia. Niemal zwała mnie z nóg. Wszystkie lęki, które gromadziły się we mnie od lat, a właściwie od urodzenia, wiły się po mojej skórze jak pająki.

– Killian... – szepnęła Aubree.

– Chcesz wiedzieć, co się stało, Aubree? – przerwałem jej, bo nie byłem w stanie znieść łagodności i współczucia w jej głosie, na które naprawdę nie zasługiwałem. – Zrobiłem dokładnie to, czego najbardziej się bałem. Zniszczyłem ją. Tak bardzo starałem się trzymać od niej z daleka, ale się nie udało i... Pozwoliłem sobie na zbyt wiele. Pozwoliłem jej za bardzo się zbliżyć. Skrzywdziłem ją. Skrzywdziłem... – Mój głos ztęmał się, gdy próbowałem wypowiedzieć to imię.

Opadłem na Aubree, jakby uleciały ze mnie wszelkie siły, a ona natychmiast mnie złapała i przytuliła, jakby bała się, że rozsypię się na kawałki. Nie panowałem nad sobą.

Z oczu zaczęły wylewać mi się łzy, mocząc moje policzki i szlafrok Aubree, a z ust wyrwał się pełen bólu jęk, który był tak potężny, że gdybym próbował zatrzymać go w sobie, rozerwałby mi płuca. Powiedzenie czegokolwiek więcej było niemożliwe.

## *Rose*

Opadłam na drzwi, gdy w końcu zrozumiałam, że Killian nie wróci.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło.

Może kilka godzin?

Najpierw poddałam się tej dziwnej rozpacz, która wypełniła moje serce, aż zastąpiła ją dziwna pustka, gdy zaczęło brakować mi łez. Ostatecznie Killian naprawdę mnie zniszczył. Ale mogłam winić tylko siebie. Przecież mnie ostrzegął.

Kiedy się podniosłam, miałam już zupełnie zdrętwiałe nogi, przez co z trudem szłam w stronę swojej sypialni. Do pokoju Killiana nie byłam w stanie wrócić. Zrzuciłam z siebie kołdrę, która pachniała nim i seksem, po czym włożyłam jakiegokolwiek ubrania i bezwładnie rzuciłam się na łóżko. Nie zareagowałam, gdy dzwonił telefon, a zamiast tego tępo wpatrywałam się w sufit. Bóg wie, jak długo tak leżałam, ale w końcu z otępienia wyrwało mnie głośne pukanie do drzwi.

Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do drzwi. To głupie, bo wiedziałam, że przecież Killian zwyczajnie wszedłby do środka, ale i tak miałam nadzieję, że zobaczę za nimi jego twarz. Przekręciłam klucz w zamku, pociągnęłam za klamkę i...

Uderzyło we mnie gorzkie rozczarowanie, gdy napotykałam znajomą twarz, która nie była tą, którą chciałam zobaczyć. Chrząknęłam i uśmiechnęłam się sztucznie.

– Axel? Co ty tutaj robisz? – zapytałam, nie kryjąc zdziwienia.

Stał w progu i czujnie lustrował wzrokiem moją twarz, jakby czegoś w niej szukał. Musiałam wyglądać okropnie. Zdawałam sobie z tego sprawę, a współczucie, które pojawiło się w jego spojrzeniu, tylko boleśniej mi to uświadamiało. W końcu płakałam dobre kilka godzin. Musiałam mieć okropnie napuchnięte i czerwone oczy.

– Przyjechałem zobaczyć, co z tobą – odpowiedział ostrożnie.

Zmrużyłam lekko oczy.

– Ze mną wszystko w porządku – zapewniłam go. – Dlaczego chciałeś to sprawdzić?

Podejrzliwość barwiła moje słowa i nawet nie starałam się jej ukryć. Oprócz niej czułam też palącą, desperacką wręcz ciekawość. To było jasne, że Killian pojechał właśnie do Axela i Aubree, a mi ledwo udało się powstrzymać grad pytań o jego samopoczucie.

– Przeczucie? – zasugerował niewinnie, unosząc jedną brew.

Oboje jednak wiedzieliśmy, że to zwykła bujda.

– Killian jest u was, prawda? – zapytałam naiwnie.

Axel westchnął.

– Gdzie indziej miałby pójść?

Skinęłam głową i otworzyłam szerzej drzwi, żeby wpuścić gościa do środka. Axel pewnie wkroczył do kuchni, potem do jadalni i usiadł przy stole, a ja poszłam w jego ślady. Pewnie powinnam była zaproponować mu coś do picia, ale prawdę mówiąc, nie miałam siły na uprzejmości.

Axel tymczasem nie odrywał ode mnie wzroku. Wpatrywał się z uwagą i ostrożnością, jakbym miała zaraz rozpaść się na jego oczach. Tak się czułam, ale nie miałam zamiaru

do tego dopuścić w jego obecności. Robiłam, co mogłam, żeby jakoś się trzymać.

– Jak on się czuje? – zapytałam w końcu, przerywając tę niezręczną ciszę, która zawisła między nami.

Axel chrząknął i odwrócił wzrok.

– On... To dość skomplikowane i trudne do opisanego, ale ogólnie nie najlepiej. – Odpowiedział dość enigmatycznie i ponownie na mnie spojrzął. – Co się między wami wydarzyło?

I co miałam mu powiedzieć? Nie wiedziałam, jak wiele zdradził Killian. Poza tym sama nie byłam pewna, jak opisać ten okropny poranek. To zwyczajnie nie trzymało się kupy.

– Nic się nie wydarzyło – odpowiedziałam ostrożnie.

Axel patrzył na mnie z powątpieniem. Zupełnie mi nie wierzył i miał do tego prawo, bo wyglądałam... cóż... jak dziewczyna po wielogodzinnym płaczu. A Killian... Nie miałam pojęcia, jak się miał, ale po słowach Axela i jego wcześniejszym zachowaniu byłam pewna, że równie kiepsko. Nic nie było w porządku i było to oczywiste i jasne jak słońce. Zakłuło mnie serce. Zamrugłam pospiesznie, żeby się otrzeźwić i nie rozkleić.

– Patrząc na waszą dwójkę, jestem skłonny stwierdzić, że kłamiesz.

To nie był żaden zarzut, a zwykłe stwierdzenie. I to trafione.

– Killian wam nie powiedział?

Axel westchnął i potarł twarz dłońmi z pewnym znużeniem.

– Coś tam powiedział, ale w obecnej chwili trudno go zrozumieć – przyznał, po czym rzucił mi wyczekujące spojrzenie. – Więc?

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, jak ubrać to w słowa i od czego w ogóle zacząć. Kilka razy otwierałam i zamykałam usta, ale nic z nich nie wypłynęło. Axel czekał cierpliwie na odpowiedź. W końcu zdecydowałam się przejść do meritum całej sytuacji. Do drobiazgu, który rozpętał całą tę burzę. I który chciałam z siebie wyrzucić, bo zaczął dusić mnie od środka.

– Powiedziałam, że go kocham – wyznałam cicho.

Axel otworzył szerzej oczy, ale jednocześnie w jego rysach pojawiło się zrozumienie.

– Kurwa – sapnął, wypuszczając z płuc powietrze.

Zaśmiałam się gorzko i oparłam łokcie na stole.

– Ha! To i tak lepsza reakcja od jego.

Nie mogłam znieść żalu, który malował się na twarzy Axela, dlatego zerknęłam za okno.

– Ale jest coś więcej? – drążył.

Byłam cholernie zmęczona, dezorientowana i obdarta ze wszystkich barier, które mnie chroniły. Czułam się, jakby wszystko, co powinno zostać ukryte, zostało wystawione na wierzch. Mój ból był doskonale widoczny. Byłam zupełnie bezbronna, a słowa Killiana powracały do mnie, tnąc mnie do żywego.

*Wcale mnie nie kochasz.*

*Jesteś zagubiona.*

*Kiedyś mi za to podziękujesz.*

– Właśnie nie ma – powiedziałam znużona. – To jest najzabawniejsze i najbardziej tragiczne w tym wszystkim. Nie ma nic więcej. W zasadzie po wczoraj myślałam, że będzie już tylko lepiej. Przynajmniej miałam nadzieję. Udało mi się do niego dotrzeć, ale tylko chwilowo, bo Killian ubzdurał sobie, że mnie skrzywdzi i że nie jest dla mnie dość

dobry. Nie pomogło też to, że rano zobaczył tego siniaka. To od nowa rozpętało całą tę burzę.

Axel zmarszczył brwi, a jego spojrzenie nabrało ostrości.

– Siniaka?

Westchnęłam. To rzeczywiście nie brzmiało najlepiej, jeśli nie znało się faktów. Od razu pospieszyłam z wyjaśnieniem.

– Gdy się sprzeczaliśmy, cofnęłam się i uderzyłam o komodę. Czysty przypadek. Ale Killian wmówił sobie, że to jest jego wina. Rozdmuchał całą sytuację do rozmiaru tajfunu. Naprawdę nic mi nie jest – zapewniłam go szczerze i wiedziałam, że mi wierzy. – Chcę tylko, żeby wrócił do domu.

Na twarzy Axela wymalowała się litość i żal. To złamało mi serce jeszcze bardziej i odebrało resztki nadziei, które wciąż w sobie nosiłam. Moje złudzenia rozwiały się jak dym na wietrze. Zaczęło docierać do mnie z pełną mocą, że Killian do mnie nie wróci, jeszcze zanim słowa Axela roztrzaskały mnie do końca.

– Nie sądzę, że tak się stanie. Rose – zaczął i skrzywił się lekko. – Killian jest... jaki jest. Już samo twoje wyznanie i fakt, że w końcu skończyliście tam, gdzie musieliście skończyć, bo nie oszukujmy się, każdy widział, dokąd to zmierza, musiał go mocno przygnieść. A kiedy zobaczył tego siniaka... cóż, zgaduję, że zwyczajnie pękł. Nie myśli teraz logicznie. To dla niego zbyt wiele.

Ciepło rozlało się po moich policzkach i dekolcie, gdy uświadomiłam sobie, że Axel domyślił, do czego doszło między mną a Killianem. Moje zawstydzenie szybko jednak zniknęło, bo zaraz spadło na mnie coś dużo gorszego. Uderzył we mnie sens jego słów. Uderzył tak mocno, że gdybym nie siedziała, to pewnie bym upadła.

*Killian. Nie. Wróci.*

– To co mam zrobić? – Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– W tej chwili? – Westchnął ciężko. – Szczerze... nie mam pojęcia. Obawiam się, że jedyne, co możesz zrobić, to czekać. O ile tego chcesz. – Axel rzucił mi przenikliwe spojrzenie, a ja poczułam, jakby chciał zajrzeć wprost do mojej duszy.

– Ile mam czekać? Mam tu siedzieć, kiedy on będzie u was? – zapytałam z rosnącym niedowierzaniem i paniką. – To jego mieszkanie! Nie mogę tu tak zwyczajnie zostać, kiedy jego tu nie ma.

Serce zaczęło mi walić coraz szybciej, gdy umysł pracował na zwiększonych obrotach. Nie przewidziałam takiego rozwoju zdarzeń. Byłam tak zajęta swoim głupim sercem, że nie pomyślałam o tym, jak cała ta sytuacja wpłynie na inne obszary mojego życia. Bo wpływała cholernie mocno.

Co miałam zrobić? Zadzwoić do ojca? Przecież wciąż nie uzbierałam wystarczającej sumy pieniędzy, by zacząć życie na własną rękę. Ceny mieszkań były za wysokie i nie zapowiadało się, by miały spaść. Nie było szans, bym szybko znalazła coś, na co było mnie stać, a po ostatniej rozmowie prośbienie ojca o wsparcie finansowe było czymś, na co bym się nie zdobyła. Nie mogłam uwierzyć, że ta cała szopka i rozmowa o urodzinach Leili odbyła się zaledwie dzień wcześniej. Miałam wrażenie, jakby minął przynajmniej tydzień. Tak wiele się zmieniło. A przecież to właśnie rozmowa z ojcem zepchnęła mnie na tę ścieżkę. To przez nią zaczęłam myśleć o moich uczuciach do Killiana i ostatecznie mu je wyznałam.

– Wydaje mi się, że on nie ma nic przeciwko – powiedział Axel, wyrwijąc mnie z zamyślenia.

– Ale ja mam – odpowiedziałam. – Nie dam rady...

To brzmiało jak prawdziwa tortura. Przebywanie w miejscu, które nasączone było wspomnieniami i Killianem. Wciąż czułam jego zapach unoszący się w powietrzu i wiedziałam, że nie mogłabym tu dłużej zostać. To by mnie kompletnie zrujnowało.

– Nie mogę tu zostać, kiedy jego tutaj nie ma – ciągnęłam łamiącym się głosem. – To... byłoby zbyt bolesne. Zwyczajnie nie dam rady.

Axel patrzył na mnie chwilę w milczeniu. Widziałam, że się nad czymś zastanawiał.

– Jeśli chcesz, to ci pomogę – zaproponował w końcu.

Pociągnęłam nosem.

– Jak?

– Mam swoje sposoby. Możesz się stąd wyprowadzić nawet dzisiaj, jeśli tego właśnie chcesz.

*Nawet dzisiaj.*

Coś ciężkiego opadło na dno mojego żołądka. To się wydawało tak... ostateczne. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Zaczęłam się czuć, jakbym obserwowała wszystko z boku. To zwyczajnie nie mogła być prawda. To było jak zły sen, z którego musiałam się obudzić.

– Dlaczego miałbyś mi pomagać?

– Killian jest moim przyjacielem – wyjaśnił. – Zależy mu na tobie. Więc i mnie zależy.

Miałam ochotę histerycznie się roześmiać. To nie była prawda. Już nie. W końcu Killian odszedł i wcale nie chciał mnie w swoim życiu. I choć zdawałam sobie sprawę z jego przeszłości i demonów, nie byłam w stanie zagłuszyć zranienia, które trawiło moje wnętrze. Racjonalne myślenie nie było możliwe. Został tylko surowy ból przyćmiewający wszystko inne. I pustka w miejscu, które jeszcze niedawno wypełniał mężczyzna o oczach jak dwa obsydiany.

– I naprawdę mam nadzieję, że któregoś dnia będziemy się z tego w czwórkę śmiać – dodał Axel luźnym tonem, uśmiechając się delikatnie.

Jednak jego uśmiech był sztuczny, a słowa nie współgrały z powagą bijącą z jego spojrzenia. Wcale w to nie wierzył. Chciał mnie tylko pocieszyć.

– Wiesz, co mówią o nadziei? – zapytałam sucho.

– Wiem. – Skinął głową. – Ale w którymś momencie tylko ona trzymała mnie przy życiu. I ostatecznie się opłacało. Teraz wydaje ci się, że już nic nie będzie dobrze, ale uwierz mi, czasem karty mogą się odwrócić zupełnie niespodziewanie. Jeszcze nie wszystko jest stracone. Potrzebujesz tylko czasu. Oboje potrzebujecie.

Pokręciłam głową z rezygnacją. W jego ustach brzmiało to tak prosto.

– Potrzebujemy cudu.

– Być może – przytaknął z zadumą. – Ale jeśli mi się przytrafił mój cud, to może i wy będziecie mieć to szczęście.

Uśmiechnęłam się słabo, choć zupełnie w to nie wierzyłam.

Zanim Axel wyszedł, zgodziłam się przyjąć jego propozycję pomocy, chociaż po raz kolejny musiałam polegać na kimś innym. Moja duma upadła jeszcze niżej. Ale przełknęłam ją, nie zważając na gorzki smak. Wieczorem zniknęłam z mieszkania Killiana.

I byłam pusta jak nigdy wcześniej.

# EPILOG

## *Miesiąc później...*

### *Killian*

– Gdzie jest Rose?

Zamartłem w połowie schodów, słysząc to imię. Czuję, jak przesywają mnie tysiące szpilek. Ale nie miałem czasu ani okazji, by rozkoszować się tym słodkim bólem, bo zaraz potem usłyszałem za sobą tupanie. Obróciłem się, by ujrzeć drobną brunetkę pokonującą schody niczym szarżujący byk. Jej białe pasemka podskakiwały wściekle, gdy się do mnie zbliżała, gromiąc mnie wzrokiem. Natychmiast zmrużyłem oczy, przyjmując podobnie wrogą postawę. To nie było trudne. Arabella była ostatnią osobą, którą chciałem widzieć. Szczególnie, że przypominała mi o tej jedynej, którą dla odmiany chciałem widzieć, a nie mogłem.

Wszystko mi się powoli mieszało.

Musiąłem to sobie stale przypominać. Podkreślać. Bo im więcej czasu mijало, tym więcej znajdowałem wymówek i powodów, by się złamać.

– Wyprowadziła się – mruknąłem w odpowiedzi i zachwiałem się lekko, więc chwyciłem się barierki i wisząc na niej bezwładnie, pokonałem kolejne stopnie prowadzące do mojego mieszkania.

Mieszkania, które stało się moim prywatnym piekłem na ziemi. Było tak cholernie puste. Bardziej niż moje wnętrze.

– Dokąd? – dopytała nieustępliwie Arabella, podążając za mną jak żywy cień. – Od kilku dni nie odbiera telefonu.

Usłyszałem w jej głosie zmartwienie i tylko dlatego nie kazałem jej jeszcze spierdalać. Zerknąłem na nią przez ramię i zmierzyłem twardym spojrzeniem. Miałem nadzieję, że chłód w moich oczach ostudzi jej zapał.

*Pobożne życzenia.*

– Nie wiem dokąd – wydukałem, licząc na to, że po tym odpuści i da mi spokój.

Zabroniłem Axelowi zdradzać mi tej informacji. Ba, poprosiłem go, by milczał, choćbym błagał. A tego byłem już cholernie bliski. Było coraz więcej chwil, kiedy byłem coraz bliżej pęknięcia. Ale mimo to jeszcze trwałem twardo przy swoim, choć radziłem sobie z tym wszystkim w jedyny znany sobie sposób. W skrócie – Jade nie była ze mnie zadowolona. W zasadzie już nawet Axelowi powoli wyczerpywało się współczucie i coraz częściej suszył mi głowę. Jedynie w Aubree pozostały ogromne pokłady zrozumienia. Ta kobieta była aniołem.

Surowość malująca się w delikatnych rysach Arabelli zmieniła się w zdziwienie.

– Jak to nie wiesz?

Wzruszyłem ramionami, przez co jeszcze mocniej zakręciło mi się w głowie. Musiałem jak najszybciej dostać się do mieszkania. A najlepiej od razu do łazienki. Miałem przeczucie, że następne godziny ponownie spędzę, wisząc nad deską klozetową. To zaczynało być moją rutyną.

Wznowiłem mozolną wspinaczkę po schodach, chociaż w głębi serca wcale nie chciałem dotrzeć na miejsce. Może powinienem zostać na tych schodach. Najlepiej na zawsze. Ale kto wtedy nakarmiłby moje koty? I posprzątał ewentualny bałagan, który mógł wygenerować mój buntujący się żołądek? Sąsiedzi nie byłiby zbyt zadowoleni, jakbym zarzygał im klatkę. Gówno mnie obchodziło ich zdanie, lecz nie miałem siły na wystuchiwanie kolejnej porcji uporczywych kazań.

– Po prostu – odpowiedziałem.

Tylko na tyle było mnie stać, ale to uparte dziewczę dalej za mną szło. Mało tego, jej kroki stawały się coraz głośniejsze, więc, na moje nieszczęście, mnie doganiała.

– Co jej zrobisz? – syknęła z wyrzutem.

Te słowa zatrzymały mnie w miejscu. Zesztywniałem, po czym bardzo powoli przekrzywiłem głowę i spojrzałem na nią z tak przeraźliwym chłodem, że mógłby zamrozić ją do szpiku kości, jeśli w ogóle by się tym przejęła. Bo ewidentnie nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Przeciwnie, wypięta odważnie pierś, mierząc mnie irytująco oskarżycielskim spojrzeniem, jakbym już nie czuł się jak kawał śmiecia.

– Odpierdol się ode mnie i przestań za mną iść, bo zrzucę cię z tych jebanych schodów – zagroziłem. – Nic mnie nie obchodzi, że jesteś dziewczyną. – Oczywiście blefowałem. Nawet ja nie byłem aż takim gnojem. Ale nie musiała o tym wiedzieć. – To nie twoja sprawa – dodałem.

Arabella przyglądała mi się w chwilowym, błogim milczeniu. Skanowała wzrokiem moje rozczochrane włosy, cienie pod oczami i niezdrowo bladą skórę. Musiała też zauważać zaczerwienione białka oczu, bo sama swoje wytrzeszczyła z niedowierzaniem.

– Czy ty jesteś pijany?!

Parsknąłem.

*Pewnie, że, kurwa, tak.*

*Od dwudziestu ośmiu dni.*

*Bezustannie.*

– Tak się składa, że to również nie twój problem.

– Jest środek dnia – zauważyła, podpierając ręce na biodrach jak matka, która przyłapała nastolatka na łamaniu jej zasad.

– I? – zapytałem głupio, kołyszając się na boki.

Miałem coraz większe problemy z błędnikiem.

– I to wysoce niepokojące.

– Jak mówiłem, to nie twój cyrk i nie twoje małpy. – Przewróciłem oczami. – Spieprzaj.

Dziewczyna westchnęła, po czym oblizła nerwowo wargi. Na moment jej wzrok przeskoczył na ścianę, gdzie zatrzymał się na kilka dobrych sekund. Zaraz jednak znów spojrzała mi w oczy z wyraźną determinacją, która mówiła mi, że ewidentnie nie miała zamiaru się odpierdolić, jakbym sobie tego życzył.

– Właśnie, że to poniekąd mój cyrk – wypaliła, a ja ściągnąłem brwi z niezrozumieniem.

Zaraz jednak załata mnie fala palącej irytacji. Dużo silniejszej niż wcześniej. Chciałem, żeby ta dziewczyna zniknęła mi z oczu.

– To, że jesteś przyjaciółką... – urwałem, nie będąc w stanie powiedzieć na głos jej imienia – ...jej przyjaciółką, nie znaczy, że możesz wtykać swój zadarty nosek wszędzie, gdzie ci się podoba.



Arabella potrząsnęła głową.

– Nie chodzi mi o to, że jestem jej... – podkreśliła w denerwujący sposób, jakby chciała mnie przedrzeźnić – ...przyjaciółką.

Zmarszczyłem brwi jeszcze bardziej, aż wykwitła między nimi pojedyncza zmarszczka.

– Więc w czym problem? Bawisz się w Matkę Teresę? Masz jakiś kompleks mesjasza? Obchodzi cię życie wszystkich twoich sąsiadów? – zakpiłem.

Arabella rzuciła mi znaczące spojrzenie i pokonała kolejny schodek, aż nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Nie, tylko mojej rodziny.

Nic z tego nie rozumiałem. W mojej krwi było zdecydowanie zbyt wiele alkoholu na takie rewelacje. Zaśmiałem się.

– Co ty pierdolisz?

Arabella chrząknęła, jej spojrzenie znacznie złagodniało, a potem rozwaliła mój świat na jeszcze drobniejsze kawałki.

– Jestem twoją siostrą, więc to, jak epicko rozpieprzasz sobie życie, to poniekąd mój problem.

## *Rose*

Kiedy wróciłam do domu, było już ciemno i strasznie zimno. Grudzień rozpoczął się na dobre, a zima wdzierała się w mury miasta z każdego zakamarka. Schowałam wychłodzone dłonie głęboko w kieszenie kurtki, żeby trochę je ogrzać.

Chociaż może to na nic. Od kilku tygodni przeraźliwe zimno towarzyszyło mi na każdym kroku. Wdarło się wprost do mojej duszy.

Przyspieszyłam kroku, gdy przede mną wyrósł jasnożółty, podłużny budynek. Zaczęłam grzebać w torebce, by wyciągnąć klucze do mieszkania. Natrafiłam na nie palcami, akurat gdy zatrzymałam się przed drzwiami pomalowanymi niebieską farbą. Otworzyłam je i weszłam pospiesznie do niewielkiego korytarza. Budynek, w którym znajdowało się moje nowe mieszkanie – a technicznie rzecz biorąc, należące do Axela – był dość kameralny jak na duże miasto. Nie był to jeden z dużych bloków. W mojej klatce mieściły się tylko cztery mieszkania: dwa na dole i dwa na górze. Miałam to szczęście, że wprowadziłam się na parter i miałam nawet skromny kawałek ogródka, który jednak przypominał kawał betonowej płyty, ale w wyobraźni już widziałam, jak wiosną będę wypełniała tę przestrzeń kwiatami. To była jakaś pociecha. Chyba jedyna, na jaką mogłam liczyć w tym całym otępieniu, które otaczało mnie ciaśniej niż kokon.

Wsunęłam kolejny klucz do zamka, tym razem do tego od drzwi prowadzących wprost do mojego mieszkania i z jakiegoś dziwnego powodu ścisnął mi się żołądek. Nieprzyjemny dreszcz spłynął mi po plecach, a włoski stanęły na karku. Potrząsnęłam głową, otrząsając się z tego uczucia. Byłam strasznie rozchwiana emocjonalnie.

Weszłam do niewielkiego korytarza, w którym wisiało tylko lustro. Zapaliłam światło i schowałam buty i kurtkę do szafy wbudowanej w ścianę.

Mieszkanie nie było duże, choć z pewnością większe niż klitka Arabelli. Poczułam lekkie ukłucie, gdy jej imię przeszło mi przez myśl. Starła się do mnie dodzwonić, ale nie mogłam zebrać się, by odebrać. Choć to głupie, to ta dziewczyna za bardzo przypominała mi o Killianie. Moje serce ścisnęło się boleśnie za każdym razem, gdy

pojawił się w moich myślach. Tak boleśnie, że oddech, który brałam, wypełniał się lekkim drżeniem. To się zdarzało zdecydowanie za często.

Zakładałam, że do tego czasu ból trochę zmaleje, ale nie – było tak samo, a może nawet gorzej. Każdy kolejny dzień bez niego był jak tortura.

Miałam w mieszkaniu dość skromny salon, kuchnię i sypialnię, a to już więcej, niż mogłam sobie wymarzyć, szczególnie w połączeniu z ogródkiem. Nie wiedziałam, jak mogłabym odwdziaczyć się Axelowi, choć miałam przecież świadomość, że nie robił tego tylko dla mnie. A jednak czułam wdzięczność. Sama nigdy nie znalazłabym takiego lokum z tak niskim czynszem. Choć podejrzewałam, że zniżył go specjalnie dla mnie, mimo że zarzekał się, że u niego to norma.

Westchnęłam ciężko i skierowałam się do kuchni, żeby napić się wody. Wzdrygnęłam się lekko, gdy poczułam jak jest chłodno. Miałam wrażenie, że wiatr wiał mi po kostkach. Zmarszczyłam brwi i ze szklanką w dłoni poszłam prosto do sypialni.

Byłam tak zmęczona, że większość dni spędzałam właśnie tam – w łóżku. Weszłam do środka, zapaliłam światło i... szkło rozsypało się u moich stóp, po tym jak szklanka bezwolnie wysunęła się spomiędzy moich palców.

Patrzyłam prosto na łóżko, choć dałabym wszystko, by nagle oślepnąć.

Zniknąć.

Zastony tańczyły w rytm wiatru, który wdarł się do środka przez otwarte okno. Śnieżnobiłą pościel przyprószały setki płatków krwistoczerwonych róż. Straciłam dech, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. To iście romantyczny obrazek, jakby wyjęty z komedii romantycznych, a jednak był zapowiedzią mojego największego koszmaru.

Bo już wiedziałam.

*Znalazł mnie.*

## PODZIĘKOWANIA

Pisanie podziękowań wciąż jest dla mnie strasznie surrealistyczne, ponieważ do teraz zdarza się, że zapominam o tym, że w ogóle wydałam książkę. W jakichś zakamarkach mojego umysłu pisanie wciąż ma łatkę odległego marzenia, nierealnego celu.

Tworzenie tej konkretnej książki było dla mnie niemałym wyzwaniem. Zdarzało się, że musiałam robić sobie dłuższe przerwy, bo Killian i Rose wpędzali mnie w nieprzyjemne stany umysłu i drenowali z energii. Dlatego jestem bardzo wdzięczna wszystkim czytelnikom na Wattpadzie, którzy wytrwale czekali na tę historię.

Bardzo dziękuję także wszystkim, którzy aktywnie promują moje książki w social mediach. Jest Was dość sporo, więc nie sposób wszystkich wymienić, ale wiedźcie, że Was widzę i doceniam.

Jestem też niesamowicie wdzięczna patronkom obu poprzednich części. Wykonałyście cudowną robotę przy promocji.

Ogromne podziękowania należą się również Wydawnictwu NieZwykłemu, bo to właśnie dzięki pracy wielu wspaniałych osób możemy trzymać tę książkę w rękach. Jestem też bardzo wdzięczna redaktorce poprzednich, jak i tej części – Annie Łakucie – która perfekcyjnie doszlifowała książki z tej serii.

A na koniec i bardziej prywatnie chciałabym podziękować swojej siostrze. Jesteś jedyną osobą, która nigdy nie odwróciła się plecami – prawie jak kapitan na tonącym statku – i za to zawsze będę Ci wdzięczna. Gdyby wszyscy ludzie mieli tak wielkie serca, świat byłby piękniejszy.